

Kapitał

Michael Fleischer

Kapitał

niestety nie()ludzki

ilustracje Mariusz Wszółek

© Copyright by Michael Fleischer
Kraków 2014

ISBN 978-83-64275-64-7

recenzent: prof. Adam Nobis

Książka została wydana ze środków Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji
Społecznej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego

redakcja: Izabela Kraśnicka-Wilk
korekta: Krzysztof Malczewski
skład: Małgorzata Piwowarczyk
projekt okładki: Mariusz Wszótek

Wydawnictwo LIBRON – Filip Lohner
al. Daszyńskiego 21/13, 31-537 Kraków
tel. 12 628 05 12
e-mail: office@libron.pl
www.libron.pl

Spis treści

7	0. Wprowadzenie
9	1. Komunikacja a system społeczny
16	1.1. System społeczny
19	1.1.1. Sens
23	1.1.2. Podwójna kontyngencja
25	1.1.3. Dyferencja system/środowisko
28	1.1.4. Operatywna zamkniętość i sprzężenie strukturalne
35	1.1.5. Język
37	1.2. Komunikacja
37	1.2.1. Tradycyjne koncepcje komunikacji
44	1.2.2. Konstruktivistyczne rozumienie komunikacji
48	1.3. Zależność między systemem społecznym a komunikacją
54	1.4. Komunikacja i czas
60	1.5. Operatywne fikcje
61	1.6. Sens, znaczenie, kontekst
64	1.6.1. Konieczna perspektywa badawcza
64	1.6.2. Sens
67	1.6.3. Przykłady
70	1.6.4. Algorytmy
76	1.7. Entropia
77	1.7.1. Główne zasady termodynamiki
81	1.7.2. Entropia a termodynamika procesów nieodwracalnych
84	1.7.3. Systemy otwarte
93	2. Definicje
94	2.1. Perspektywa wewnątrzsystemowa
94	2.1.1. Kapitalizm
97	2.1.2. Totalitaryzm
100	2.1.3. Komunizm
103	2.1.4. Faszyzm
106	2.1.5. Demokracja
109	2.2. Perspektywa zewnątrzsystemowa
115	2.2.1. Totalitaryzm
120	2.2.2. Faszyzm
122	2.2.3. Komunizm
139	2.2.4. Demokracja
143	3. (Krótka) Historia kapitalizmu i władza interpretacyjna
143	3.1. Trochę historii
145	3.2. Władza interpretacyjna i <i>essentially contested concept</i>

149	4. (Jedna) Diagnoza kapitalizmu
245	5. Jeszcze kilka słów o kapitalizmie
293	6. Kapitalizm – pieniądze, banki, kredyty
296	6.1. Pieniądze
303	6.2. Historia pieniądza
307	6.3. Sposób funkcjonowania pieniądza
335	7. Świat bez pieniędzy
336	7.1. Co robią inni?
337	7.1.1. The Zeitgeist Movement
339	7.1.2. Projekt Venus
340	7.1.3. Plan B Manufaktury Wiedzy (Wissensmanufaktur)
347	7.1.4. Pełne pieniądze i Monetatywa
352	7.1.5. Projekt Kooperatywnego Indywidualizmu
364	7.1.6. Ekonomia po wzroście gospodarczym
370	7.2. Świat bez pieniędzy
383	8. Zakończenie
385	9. Aneks
385	9.1. Syndrom CRX
385	9.2. Problem problemu
400	9.3. Rachunek mleczarki
402	9.4. Powiązania firm
405	9.5. Modalności komunikacji i produkty mediów
410	9.6. Koncept anarchii
413	10. Literatura

0. Wprowadzenie

Na początku, jak teraz na końcu wiem, że tak nie będzie, miała to być recenzja pewnej książki. Potem, czyli teraz, wyszło coś zupełnie innego. Pewnego rodzaju zewnątrzsystemowa diagnoza systemu społecznego, w jakim aktualnie żyjemy i który określany jest zwykle jako: kapitalizm, gospodarka rynkowa, społeczeństwa wysoko rozwinięte, społeczeństwo dobrobytu itp., oraz częściowa przynajmniej próba pokazania wyjścia z niego. Rozwinęło się to w stronę... powiedzmy – czegoś większego i ważniejszego. Jak mi się wydaje.

Po ukazaniu się mojej książki "Notatki", w której przedstawiłem kilka z poruszanych również tutaj tez i problemów w sposób fragmentaryczny i nierzadko humorystyczny, częściowo dlatego, by nie przerazić czytelnika powagą i kompleksowością problemu, pytano mnie stosunkowo często, no dobrze, skoro tak, jak pan pisze, jest, to w takim razie co mamy zrobić. W tej tu książce postaram się pokazać, co można zrobić, a przynajmniej jak powinniśmy myśleć, jak patrzeć na otaczający nas świat, by takie wyjście znaleźć; jak możemy widzieć zjawiska, stosując perspektywę zewnątrzsystemową, by w ogóle coś (sensownego) zobaczyć. Ma się rozumieć, że chodzi tu o moją i jedynie o propozycję, a nie o instrukcję naprawienia świata. Podstawowe zatem pytanie będzie brzmiało – co ja muszę *zrobić*, żeby miało to sens? Nie – co musimy, co można by, co należałoby zrobić, lecz właśnie, co ja (każde ja) mam zrobić, by rzecz miała sens? Decydujący jest zatem, jak nietrudno zauważyć, sens. A ten widocznym staje się tylko wtedy, kiedy zajmujemy pozycję obserwatora zewnętrznego. Bo dopiero ten w ogóle i coś widzi. Obserwator wewnętrzny natomiast – bierze udział. I wtedy nie widzi tego, czego nie widzi, ani nie widzi, że nie widzi. Gdyż bierze udział.

W takim razie – po kolei.

Uwaga techniczna: rozpocznę książkę rozdziałem o komunikacji i systemie społecznym, w którym naszkicuję najważniejsze dla naszego tematu elementy teorii komunikacji i systemów społecznych w paradygmacie konstruktywistycznym, stanowiące podstawę dla dalszego wywodu. Ponieważ

większość prezentowanych w nim kwestii jest czytelnikom na pewno już znana (oraz ponieważ rozdział ten napisany jest odstrasającym, acz charakterystycznym dla autora stylem), proponuję Państwu rozpoczęcie lektury książki od razu od drugiego rozdziału, który (oraz kolejne) jest już napisany w sposób dość poprawny, a nierzadko nawet humorystyczny. Z propozycji tej możecie Państwo oczywiście skorzystać lub nie.

Może jeszcze jedna uwaga techniczna: niewykluczone, że to wszystko, o czym tu będzie mowa, jest pozbawione sensu i sytuuje się w kategorii mniej lub bardziej pobożnych życzeń. Niewykluczone. Mnie jednak fascynuje odpowiedź na pytanie – a co, jeśli nie? I tej odpowiedzi będę się starał szukać.

Dobitnie zaś chcę podkreślić, że nie chodzi mi tutaj o zmianę świata, lecz o zainicjowanie innego myślenia na temat zachodzących aktualnie w ramach kapitalizmu procesów społecznych oraz o zastanowienie się nad tym, co z tego innego widzenia może wynikać. Reszta wyjaśni się w dalszych częściach książki. Taką mam nadzieję.

Im bardziej jakaś kultura rozumie,
że jej aktualny obraz świata jest fikcją,
tym wyższy jest jej poziom naukowy.

Albert Einstein¹

1. Komunikacja a system społeczny

Zastanówmy się, jak mógłby wyglądać wpływ komunikacji na system społeczny i odwrotnie, przy uwzględnieniu aktualnej teorii, że to pierwsze generuje to drugie. Jakie realistyczne możliwości wpływu ma komunikacja na społeczeństwo, jak można zmienić społeczeństwo, komunikując, i jak oddziałuje społeczeństwo na komunikację, jakie formy dopuszcza, jakich nie dopuszcza i, w obydwu wypadkach, dlaczego? Postaram się zrekonstruować te wzajemne zależności: z jednej strony – współzależności, z drugiej – współoddziaływania, czyli te, które w aktualności działają.

Z dotychczasowych analiz tej problematyki, ale również z rozmów codziennych wynika nam stale powtarzająca się puenta, że chcąc coś zmienić, chcąc wytworzyć nowe (i w ogóle) możliwości, konieczne jest działanie; nie dyskutowanie, nie gaworzenie, lecz konkretne działanie w konkretnej kwestii dokonywane przez każdego z nas z osobna i razem. Powstaje zatem – i to nie tylko dlatego, że aby wspólnie działać, musimy się najpierw co do tego działania dogadać, czyli komunikować, lecz i generalnie pojawia się – problem przekładu komunikacji na działania. Ma się rozumieć nie tylko działania w sferze gospodarki.

Nie wszystko bowiem w systemie społecznym sprowadzić da się do gospodarki. Nawet jeśli organizuje nam ona wiele obszarów życia społecznego (w sposób pośredni bądź bezpośredni, zauważalny bądź niezauważalny). Niemniej jednak we współczesnych wysoko zdyferencjonowanych systemach społecznych bardzo wiele ich elementów (działaniowych czy komunikacyjnych) podlega wpływowi gospodarki. Tu każdy sam może sobie przemyśleć, które z naszych podejmowanych codziennie działań i komunikacji podlegają w ten czy inny sposób gospodarce. Cokolwiek byśmy bowiem robili, gdzieś w tle pojawiają się te właśnie elementy, czy to jako umożliwiacze czegoś, czy to jako elementy motywujące, ukierun-

¹ Wszystkie cytaty Alberta Einsteina w tej książce pochodzą z – http://www.anabell.de/biographien/albert_einstein/albert_einstein_zitate.php, 23.11.2012.

kowujące czy jeszcze inaczej. Kiedy idziemy na imprezę, musimy nabyć na rynku stosowne prezenty, napoje, kwiatki itp., musimy się stosownie ubrać, a zatem mieć stroje. Kiedy wędrujemy sobie w krajobrazie, konieczne jest odpowiednie wyposażenie techniczne (buty, odzież przeciwdeszczowa, namioty itp.). Kiedy mamy mieszkanie... itd. Wszystko to wymaga w tle gospodarki, pieniędzy, banków, sklepów. Trudno znaleźć jakieś prywatne działania/komunikacje, które nie wymagałyby lub nie dotyczyłyby w jakimś tam stopniu gospodarki. Kiedy komunikujemy, używamy metafor komunikacyjnych z obszaru gospodarki, korzystamy z programu komunikacji gospodarka, rozmawiamy o tematach gospodarczych prezentowanych w mediach, które same są gospodarką; w komunikacjach codziennie co i rusz gada się o gospodarce (o pieniądzach) lub stosuje dotyczące jej i pochodzące od niej koncepty komunikacyjne. A i w przypadku ostateczności, czyli naszej śmierci, gospodarka dopiero dochodzi do głosu; a my go już nie mamy. Czyli nawet brak udziału w społeczeństwie stanowi element gospodarczy.

Z uwagi na wszystkie te aspekty nie chodzi oczywiście (i w każdym przypadku) o samą gospodarkę (w rozumieniu działalności gospodarczej), lecz o jej modele i reguły funkcjonowania, o scenariusze działania i komunikacji, o tej ostatniej *scripts* i *frames*. W tym sensie gospodarka jest z jednej strony swego rodzaju działaniem, a z drugiej swego rodzaju komunikacją, czyli w rzeczy samej elementem (jednym z wielu) łączącym obydwie te wymiary. Nie wydaje mi się jednak, z punktu widzenia teorii, koniecznym traktowanie gospodarki czy jej elementów jako rodzajów komunikacji czy działań, lecz wręcz przeciwnie – jako *produktów* zarówno działań, jak i komunikacji. Obydwie wymiary są bowiem szersze niż samo zjawisko gospodarki. O ile w ramach działań gospodarka stanowi ich typ ukierunkowany na realność, czyli na przetrwanie jednostki i gatunku w świecie zewnętrznym z powodu prowadzenia przez nas życia osiadłego (wśród ludów koczowniczych elementy gospodarcze występowały i występują tylko rudymenarnie, a i sama własność prywatna była i jest stosunkowo nierelevantna, jako że liczebność takich grup była niewielką), o tyle w ramach komunikacji gospodarka jest produktem komunikacji ukierunkującym te ostatnie na działania, ich organizację, ich przeprowadzanie i stabilizowanie. Komunikujemy o gospodarce, by synchronizować działania w tej właśnie sferze, przez to utrzymując w ruchu zarówno same komunikacje, jak i działania. W tym sensie produkt wytworzony przez komunikacje przy pomocy ich przebiegania aktywizuje działania powielające i stabilizujące ów produkt w sferze działań w formie 'gospodarki'; by tak rzec – działającej, a nie – komunikowanej już tylko. Produktem określonych działań jest gospodarka, która z drugiej strony jest produktem określonych komunikacji. Komunikacje bowiem mają to do siebie, że szybko dość zanikają,

przemijają, nie pozostawiając na powierzchni realnościowych rezultatów czy oddziaływań; mają jednak tę moc, że przy pomocy ich przebiegania produkują czy wywołują działania z nich wynikające, te zaś, kiedy są realizowane, produkują, by tak rzec, *swoje* produkty, w tym wypadku działania ukierunkowane na realizację gospodarki, których to produktów z kolei nie dałoby się utrzymać w ruchu (ani wygenerować), gdybyśmy nie komunikowali i gdyby w rezultacie tych komunikacji nie powstała konieczność działania w formie gospodarki.

Jakkolwiek i ilekolwiek bym tutaj opowiadał o tych zależnościach i o usieciowionym sposobie działania tych dwóch wymiarów, nie powstanie z tego gospodarka, lecz tylko i wyłącznie komunikacja, a w rezultacie jej zamrożona w jednej formie forma, czyli książka. Produkuję tu bowiem inny produkt; w moim wypadku nieistotny gospodarczo, gdybym jednak był słynnym uczonym amerykańskim (co to zawsze coś ważnego odkrywa), wtedy również ta książka wyprodukować mogłaby kawałek gospodarki i mogłaby brać udział w istniejącej już gospodarce, w tym wypadku medialnej. Gdybym jednak z moimi znajomymi debatował o konieczności zbudowania na osiedlu placu zabaw dla dzieci, gdyż takie właśnie dzieci pojawiły się wśród moich znajomych ostatnio gremialnie, wtedy od razu produkujemy co prawda nadal tylko komunikacje, te jednak mają możliwość przejścia w działania sprowadzające się do wybudowania takiego placu, a wybudować możemy go tylko produkując (w danym zakresie) gospodarkę, gdyż budowa taka wymaga naszego udziału w gospodarce (materiały budowlane, pieniądze itp.). I tak z naszych rozmów i z troski o dzieci powstałyby stosowne działania stabilizujące przemysł budowlany. Same z siebie ani działania, ani gospodarka nie są w stanie, że tak się wyrażę, ruszyć z kopyta, jeśli nie będzie przedtem komunikacji je wywołujących; a następnie, kiedy już ruszą z kopyta – stabilizujących. Tyle że na temat tych i takich właśnie działań.

Nie każda komunikacja produkuje działania, ale nie ma działań bez komunikacji². Każda komunikacja jednak produkuje system społeczny (ciągle na nowo) poprzez to, że przebiega, zaś przebiegając możliwa

² Nie traktuję komunikacji jako działań, jak ma to miejsce w niektórych teoriach głównie lingwistycznych (na przykład w teorii aktów mowy); komunikacje to tylko mechanizm, który, kiedy się go stosuje, produkuje co prawda elementy realnościowe (np. fale akustyczne itp.), ale nie produkuje działań, które rozumieć chcę tutaj tradycyjnie za Talcottem Parsonsem jako interakcje wyposażone w sens, a sens ów pochodzi od komunikacji, oraz jako rezultaty przekładu systemu społecznego na realność czy rezultat pracy systemu społecznego w realności. W realności są zatem tylko fale akustyczne z jednej strony oraz przesuwanie przedmiotów i ludzi z drugiej. Ani jedno, ani drugie nie jest istotne, sens bowiem uzyskują jedynie w swoim mechanizmie i w swoim systemie. W tym rozumieniu ani negocjacje znaczeń (czyli komunikacje), ani działania nie mają realności, tylko skutki i rezultaty.

jest produkcja działań, a zatem stabilizacja społeczeństwa i gwarantowanie podstawy, pola dla komunikacji. W ten sposób gospodarka jest jednym z produktów mechanizmu komunikacji i systemu społecznego (a dokładniej – niektórych jego działań). Widzimy, że mamy tutaj oczywiście do czynienia z usieciowioną przyczynowością i próba rozdzielania tych współoddziaływań lub traktowania ich w sposób izolowany pozbawiona jest sensu. Nas jednak nie interesuje tutaj sama gospodarka, lecz analiza współzależności między komunikacją jako mechanizmem a społeczeństwem jako systemem społecznym.

Spróbujmy teraz zastosować zaproponowaną przeze mnie swego czasu koncepcję rozsądnego konstruktywizmu (Fleischer 2005 i 2007) do wyjaśnienia ‘społeczeństwa’ i ‘komunikacji’ oraz do scharakteryzowania zjawiska działania, a wszystko to na tle koncepcji systemów społecznych Niklasa Luhmanna, przejmując z niej te aspekty, które okażą się operacjonalizowalne dla naszego tutaj tematu, czyli wyjaśnienia, jak z komunikacji przejść możemy do działań, jak zaprojektować możemy nowe inne działania w sytuacji, kiedy znajdujemy się w świecie starych, zastanych komunikacji, perpetuujących aktualne działania i aktualny system. Ogólny problem opisu komunikacji i tych komunikacji społeczeństwa, z każdej teoretycznej perspektywy, polega na tym, że zajmujemy się obiektem³, który już został skonstruowany przez sam system; tak samo ‘skonstruowany’ i tak samo ‘już’, jak sam sposób podejścia do niego. Zarówno obiekt, jak i jego analiza są jednocześnie i jednoprzestrzennie operacjami badanego systemu. Stąd obiekt zawsze (już) jest taki, jakim go zastajemy, w nim samym operując. Chodzi więc o znany problem każdej hermeneutyki, która nie uwzględnia tego, że jej własne operacje są operacjami systemu, który mniema ona badać. I tak kiedy Harald Welzer (lub inni autorzy) mówią o aktualnej sytuacji kapitalizmu, mówią oni zawsze przy pomocy języka i komunikacji tego systemu właśnie, który produkuje to społeczeństwo. Debatując więc o zmianach, o przewyżczeniu kapitalizmu, debatujemy zawsze przy pomocy kapitalizmu. Potrzebujemy zatem nowych komunikacji, by zaprojektować nowy system społeczny, nowe społeczeństwo. Ale w jaki sposób komunikacje mogą, mają być nowe, skoro realizują samoopis krytykowanego społeczeństwa. Jediną metodą, jaką ja jestem w stanie zaproponować, jest zajęcie perspektywy obserwatora zewnętrznego i unikanie stosowania koncep-

³ Pojęcia ‘obiekt’ używał będę tu i dalej (mimo iż w tradycji stosuje się raczej pojęcie ‘przedmiot’), chcąc uniknąć konotacji z filozofią oraz z używanym także w filozofii terminem ‘rzecz’; nie chodzi mi więc o przedmiot generujący lub generowany przez opozycję ‘przedmiot/podmiot’, czyli o jego dualistyczny charakter, lecz o obiekt jako taki, niezależnie czy pojawia się on w jakiejś opozycji. Utrudnia to co prawda lekturę mojego tekstu, umożliwiała nam jednak zastosowane niedualistycznego podejścia.

tów komunikacyjnych i kategorii, przy pomocy których pracuje aktualny system, lub przynajmniej unikanie ich aktualnej semantyki. O koncepcji i pozycji obserwatora zewnętrznego pisałem już wielokrotnie, dlatego tutaj dla przypomnienia podam tylko parę przykładów rezultatów niestosowania i niezajmowania tej pozycji⁴.

Vishal Sikka (szef działu technologii firmy SAP):

“Od miesięcy gadam o tym bez łapania oddechu, ludzie muszą zrozumieć, że nie ma alternatywy, że nadeszły nowe czasy, a kto nie uważa, ten zostanie wyprzedzony. To jest frustrujące i trudne, ale jeśli nie zareagujemy, wtedy staniemy się nierelevantni” (Mahler/Schulz 2014, 83).

Ze swojej wewnętrznej perspektywy autor w rzeczy samej nie może zobaczyć alternatyw, gdyż w jego systemie ich nie ma, a zatem nie pozostaje mu nic innego, jak tylko argumentowanie w ramach swojej argumentacji⁵. Istnieje tylko system oparty na konkurencji, więc działać trzeba adekwatnie w jego ramach, aby z niego nie wypaść. To zaś, że można by skonstruować inny system, w którym to nie konkurencja, lecz kooperacja stanowiłaby element napędowy, nie jest widziane, gdyż nie zajmuje się perspektywą zewnętrzną właśnie. I pewnie dlatego ten pan gada bez łapania oddechu.

To samo w kolejnym cytacie, w którym autorzy artykułu cytują Briana Chesky'ego. Zakładamy nową firmę, ale wzorcem dla niej są zastane firmy stanowiące jedyny model. Punktem odniesienia jest Apple czy Disneyland, gdyż, w tej optyce, nic lepszego czy innego nie ma.

“Tak jak założyciel firmy Airbnb, Brian Chesky, który chce budować firmę, która przetrwa generacje, jak Walt Disney i Steve Jobs to zrobili” (Mahler/Schulz 2014, 83).

Jeszcze ciekawszy jest kolejny cytat Briana Chesky'ego, w którym ten, jako szef firmy Airbnb, zajmującej się w sieci organizacją wynajmu prywatnych mieszkań w charakterze hotelu dla podróżujących po świecie, a zatem wynajmu z pominięciem hoteli dotychczas tym się ekskluzywnie zajmujących, argumentuje na rzecz swojego konceptu mieszkań jako hotelu:

⁴ Wszystkie cytaty pochodzą od – Mahler/Schulz 2014, 78–86.

⁵ Alternatywy oczywiście w każdym wypadku są dane, gdyż jedną alternatywą zawsze jest zaniechanie systemu lub jego perpetuowanie.

“Chesky uważa się za niesłusznie atakowanego. Mówi: ›Tylko wtedy jesteśmy problemem dla branży hotelowej, jeśli ta nie jest gotowa się zmienić. Tort nie musi być dzielony od nowa, lecz może stawać się coraz większy. ›Mentalność w Silicon Valley to: abym ja wygrał, ty nie musisz przegrać” (Mahler/Schulz 2014, 84).

Zastosowany zostaje tu bowiem klasyczny zabieg totalitarny polegający na tym, że wychodzimy milcząco z założenia, że to nasz system, pogląd, punkt widzenia są słuszne i że w tych ramach jedynie będziemy komunikować, z czego wynika następnie rozwiązanie, polegające na tym, że to ci drudzy mają się dostosować do warunków operowania wyznaczonych przez nas, i w owym dostosowaniu się mają wolny wybór, mogą to uczynić lub nie. W każdym wypadku jednak to my wyznaczamy możliwe dla nich możliwości. Sposób ten wykorzystują wszystkie systemy totalitarne. To nie my jesteśmy czemuś winni, lecz to branża hotelowa powinna się dostosować do warunków wytworzonych przez nas. I tak rozwiązaniem nie jest inne dzielenie tortu, lecz jego powiększanie, sam tort zaś jest święty. Natomiast zasada, ‘abym ja wygrał, ty nie musisz przegrać’, jest o tyle zdradziecka, o ile nie zauważy się, że u podłoża tej opozycji, jakkolwiek ładnie i zgrabnie nazwy jej stron by sformułować, leży nadal koncept wygranej i zwycięzcy, tyle że co prawda nadal jeden chce wygrać, ale ten drugi nie musi przegrać. Oczywiście musi, bo kiedy ktoś wygrywa, to może to tylko wtedy, kiedy ktoś inny przegra, jako że bez przegranego nie ma zwycięzcy. I odwrotnie oczywiście. Wewnątrz-systemowo cały cytat i kończąca go opozycja wyglądają bardzo ładnie, demokratycznie, postępowo i kapitalistycznie; dopiero obserwując z zewnątrz, widzimy, jakie zabiegi są w tym celu stosowane i na jakich konceptach komunikacja, ale również działania gospodarcze się opierają. Wróćmy jednak do tematu.

Tę zasadniczą trudność, zarówno opisu, jak i projektowania nowych światów, podejmuje dopiero konstruktywizm. Trudność ta polega na tym, że my badamy kognicję przy pomocy samej kognicji. Z naukowego punktu widzenia nie ma innej możliwości zapobieżenia powstającym przez to problemom, jak tylko uwzględnienie tego zjawiska w samych procedurach badawczych. Zawsze bowiem pracując w systemie, praca ta jest operacją tego systemu właśnie. Powinniśmy zatem przyjąć, że komunikacja sama generuje każdą jednostkę, której wymaga, by zachodzić. W przypadku systemów otwartych (i nie różni nas to od nauk przyrodniczych) mamy do czynienia z samogenerującym, samoreferencyjnym i samokonstituującym się procesem i nie ma powodu rozstrzygać kwestii, czy ewolucję wywołuje faktyczna faktyczność organizmów, lub też, czy to ewolucja produkuje organizmy. Wylądowalibyśmy tylko w typowym dualizmie, a ostatecznie

w prastarym i zbędnym sporze między materializmem i idealizmem. Wystarczy zatem po prostu zapytać – skąd bierze się dana operacja i do czego, komu, gdzie służy. Tradycyjne krytyki kapitalizmu krytykują po prostu daną operację i postulują zastąpienie jej nową (słuszną, prawdziwą, naszą, zgoła – jedynie słuszną itp.). My zaś skoncentrujemy się na mechanizmach samoreferencyjnych, te bowiem mają to do siebie, że potrzebują czegoś, by móc – na tym czymś i tym czymś – pracować; a owe ‘cosie’ powstają, kiedy wygenerowane zostają obiekty za pomocą mechanizmu wyprodukowanego przez te obiekty, które ze swej strony zostają, zostały czy zostaną wyprodukowane przez ów mechanizm. Nie ma początku. ‘Początek’ to określony koncept, nic więcej.

Nietrudno już w tym miejscu zauważyć, że język nie został wynaleziony dla opisu samoreferencyjnych jednostek. Brak nam form oglądu dla tych zjawisk, podobnie jak form dla ich językowego ujęcia. Stąd przyjmujemy zwykle (w koncepcjach ludowych), że system społeczny składa się z ludzi, a komunikują też (nierzadko – tylko) ludzie⁶. Kiedy zaś uwzględnić usieciowaną przyczynowość i reguły funkcjonowania systemów otwartych, nagle ludowość tych koncepcji staje się widoczna. Język bowiem umożliwia również, w trakcie używania go, mówienie o jego własnych niedostatkach lub niemożliwości adekwatnego używania go w określonych sytuacjach. Jest mu bowiem »obojętne«⁷, czy jest do tego w stanie, czy nie, gdyż w obydwu wypadkach jest on używany, a użycie i tylko użycie utrzymuje go w ruchu, ostatnie zaś oraz pierwsze jest jego jedynym powodem. Patrząc od strony języka. Patrząc zaś z naszej strony, nas, którzy – z jakichkolwiek powodów – próbujemy opisać świat, chodzi wyłącznie o wyjaśnienie tego właśnie mechanizmu, a nie o produkcję tego, co przez język jest umożliwiane i do czego został wynaleziony – do produkowania historyjek. Obydwa aspekty – za pomocą języka oczywiście.

Nie ma więc sensu pytać: ‘Co jest czym?’, ‘Co istnieje?’, ‘Dlaczego istnieje ewolucja, komunikacja, to, co społeczne?’ itp. Jest natomiast sens pytać, gdyż tylko na to można odpowiedzieć: ‘Jakie jest to, co naszym zdaniem istnieje i jak to powstało?’, ‘Co to oznacza?’, ‘Jaki mechanizm

⁶ Gdyż w rzeczy samej spotkać można jeszcze dziś (dodam, że mamy rok 2014) osoby twierdzące, że komunikują tylko ludzie i że to różni nas od zwierząt. Osoby te bardzo nie lubią pytania – a kto wynalazł komunikację i jak on to zrobił oraz jak się ten ktoś nazywał? Jak i skąd wziął się system społeczny? Nie lubią dlatego, ponieważ, jak wiemy, komunikację, a przez to system społeczny, wynalazły mrówki, bo to (ewolucyjnie) pierwsza społeczność, a te ostatnie powstają z komunikacji, bo jakby się owe mrówki inaczej zmówiły na okoliczność wygenerowania społeczeństwa lub wybudowania stosownych budowli. Więc nie tych ludzi mamy tu na myśli.

⁷ Słowa lub wyrażenia wyróżnione za pomocą » « oznaczają ich metaforyczne użycie w przypadkach, kiedy nie jest to oczywiste.

za tym stoi?'. Czy to, co jest, jest obecne faktycznie lub tylko w sposób przez nas wierzony, nie gra w *odniesieniu do odpowiedzi* żadnej roli, gdyż odpowiedź nie może tego rozstrzygnąć. Odpowiedzi poruszają się jedynie w schemacie odpowiedzi i na to, na co odpowiadają, nie mają najmniejszego wpływu. Odpowiedź może być tylko odpowiedzią; nie może ona – i nie ma przed tym ucieczki – stawiać pod znakiem zapytania tego, na co odpowiada, by sama nie stać się bezsensowną. Na pytanie, 'Dlaczego coś powstało?', czegokolwiek owo 'coś' by konkretnie dotyczyło, odpowiedź jest zawsze ta sama – ponieważ było to możliwe. Sensowne jest jedynie pytanie – 'Dlaczego coś funkcjonuje tak, jak funkcjonuje?'

Z tych uwag widać już dość wyraźnie, jak ukierunkowana jest perspektywa konstruktywistyczna i jak przy jej pomocy staramy się wyjaśniać zagadnienia. Przejdę teraz do szczegółowszych aspektów.

1.1. System społeczny

Zacznijmy od sposobu funkcjonowania systemu społecznego i możliwości jego teoretycznej operacjonalizacji. Oprę się tutaj na teorii systemów społecznych Niklasa Luhmanna jako pierwszej całościowej teorii społeczeństwa⁸. Postaram się referowanie Luhmanna skrócić; przed stosowanym przez niego językiem i sposobem argumentacji jednak nie ucieknę. Proszę zatem o wyrozumiałość i cierpliwość; potem znowu będzie normalnie (stosunkowo).

Aby odpowiedzieć na pytanie o mechanizm, na którym opiera się system społeczny, i na wszystkie inne wynikające z tego kwestie, potrzebujemy zawsze perspektywy obserwatora. To samo dotyczy także samoobserwacji systemu. W przeciwnym wypadku bowiem znowu wpadniemy na pomysł, że społeczeństwo składa się z ludzi. A to nie jest dobry pomysł. Łagodnie mówiąc. Opis bowiem zawsze tylko operuje; nie może się on jednak w trakcie tego działania sam opisać, sam obserwator zaś jest martwym punktem. Operacja może zostać opisana tylko *post factum*. Obserwacje i opisy natomiast są zawsze komunikacjami; gdyż obserwując, tworzę dyferencje, i opisując, tworzę dyferencje. Każdy samoopis systemu społecznego jest tym samym konstrukcją (gdyż czymże by innym). Jeśli zdamy sobie z tego sprawę, natychmiast rozwiązujemy dychotomię 'stan zastany/projekt nowego świata', gdyż widzimy, że obydwie strony dychotomii są

⁸ Pierwsze próby sformułowania takiej teorii podjęte zostały oczywiście przez Talcotta Parsonsa.

tylko i wyłącznie konstrukcjami, a zatem nie ma najmniejszego problemu zamiany jednej konstrukcji na inną, jeśli i kiedy uważamy to za stosowne; a decydujące nie jest tu – stosowne czy nie, lecz – my. O stosowności lub jej braku możemy sobie pogadać, ale jeśli my nie będziemy gadać, to z tego nic nie będzie. Tradycyjnie natomiast trzymamy się stanu zastanego, gdyż on przecież... i tu pojawiają się tak zwane uzasadnienia i strategie uzasadnieniowe, takie lub inne, mniej lub bardziej rozsądne. Problem tylko w tym, że możliwości opisu w ramach danego systemu ograniczone są przez daną operatywną wydolność opisującego systemu; kiedy ta jest znikoma, system kosztuje, kiedy zwiększymy wydolność systemu, wtedy nagle dużo innego staje się możliwe. Czyli ponownie – wszystkiemu nie jest winny świat, lecz my, gdyż o wydolności systemu opisującego decydujemy my, a nie tak zwany świat, gdyż to system opisujemy, a ten nie posiada żadnej tam wydolności, on w ogóle nic nie posiada, on jest.

“Z jednej strony obserwator obserwuje operacje, z drugiej, sam jest operacją. Inaczej bowiem niż jako operacja nie może się on pojawić. (...) Obserwowanie to władanie rozróżnieniem w celu oznaczenia jednej a nie innej strony” (Luhmann 2004, 142–143).

Bez rozróżnienia nie można obserwować, a rozróżnienie jest stosowane asymetrycznie. Musi ono oznaczyć tę jedną, a nie inną stronę. Tym samym rozróżnienie jest martwym punktem obserwacji, gdyż zajmujemy się produktami tego rozróżnienia, a nie nim samym. Jedność rozróżnienia jest inwizibilizowana, to znaczy uczyniona niewidoczną. Bo każda obserwacja obserwuje coś, a tym samym pomija coś innego, co tym cosiem nie jest, i tylko tak można obserwować; obserwacja to zawsze pomijanie czegoś innego, albo jeszcze inaczej – nie można obserwować wszystkiego. A zatem naszą rolą nie jest szukanie tych lub innych krytycznych punktów analizowanego systemu (na przykład krytykowanie kapitalizmu, gaworzenie o jego niedostatkach itp.), lecz szukanie rozróżnienia stosowanego przez system a niewidocznego w systemie, póki w nim jako uczestnik tkwimy. Mówiąc Luhmannem – koncept inwizibilizowalności sprowadza się do tego, “jakie mistyfikacje są wbudowane, by nie widzieć, że się nie widzi, czego się nie widzi” (Luhmann 1998, 1110), a więc sprowadza się do analizy zabiegów służących do tego, by uczynić coś niewidocznym dla komunikacji, aby w następstwie w ogóle móc komunikować. W tym sensie “obserwator nie jest sprowadzalny do systemu psychicznego, nie jest sprowadzalny do świadomości. Jest on, definiując czysto formalnie, rozróżnianiem i oznaczaniem. To potrafi także komunikacja” (Luhmann 2004, 147). W odniesieniu do systemu neuronalnego (do mózgu), obserwowanie może być więc zdefiniowane – za Luhmannem (2004, 148) – jako operacja dyskryminowania. Wy-

pada więc jeszcze raz podkreślić, że obserwator nie jest – w rozumieniu Luhmanna – w żadnym wypadku osobą, lecz rozróżnieniem i powstającą w jego rezultacie dyferencją. Pytamy więc zawsze o to, na jakiej dyferencji bazuje jakieś coś i z jakiej dyferencji powstało. Natomiast przebywanie w rezultatach rozróżnienia stanowi uczestnictwo, mające to do siebie, że uczestnictwa tego nie widać, póki nie poda się w wątpliwość lub przynajmniej nie reflektuje stojącego za jakąś dyferencją rozróżnienia. Na tym polega obserwacja. Zdają sobie oczywiście sprawę z tego, że Luhmann mógł być zastosować inny termin na określenie tego zjawiska, ale nie zastosował. W gruncie rzeczy nie ma to jednak znaczenia, musimy tylko przywyknąć do innej semantyki, a z tym sobie bez problemów przecież radzimy, patrz – nauka języków obcych.

Z tego wynika, że w wypadku analizy systemu, możemy obserwować system od strony środowiska lub od strony obserwatora, czyli z perspektywy jednej ze stron dyferencji. “Kiedy chcemy komunikować, już bierzemy przecież udział w społeczeństwie” (Luhmann 2004, 151), czyli sytuujemy się po jednej stronie. Obserwacja trzeciego stopnia zaś dochodzi do skutku wtedy, kiedy obserwowany jest obserwator; a więc nie wtedy, kiedy coś jest obserwowane, lecz kiedy jest obserwowane, jak obserwują inni i jakie stosują w tym celu rozróżnienia. Tym samym obserwuje się już nie tylko to, co widzi obserwator, lecz także to, czego on nie widzi; można więc wtedy widzieć, przy pomocy jakich rozróżnień pracuje obserwator, którego się obserwuje (Luhmann 2004, 156). Za Heinzem von Foersterem chodzi więc o to, “że nie tylko nie widzi się, czego się nie widzi (...), lecz ponadto nie widzi się, że się nie widzi, czego się nie widzi” (Luhmann 2004, 159). I dlatego reformy kapitalizmu, próby jego naprawiania, czyli wspierania go, aby się nie zawalił, skazane są na niepowodzenie, gdyż nie widzą swego martwego punktu, nie widzą operacji, lecz tylko ich rezultaty, więc starają się leczyć rezultaty jedynie o nich komunikując. Dla nas wynika z tego dyspozytyw działania, polegający na tym, abyśmy podawali w wątpliwość same operacje; najpierw je zobaczyli, a potem od ich analizy rozpoczęli pracę. System społeczny i komunikacje wytwarzają bowiem przez swoje funkcjonowanie swe własne obiekty w sposób, w jaki wykształcone są leżące u ich podłoża rozróżnienia. To, jak kapitalizm działa, wytwarza kapitalizm, czyli te jego obiekty, które go następnie komunikacyjnie i społecznie reprezentują. I dlatego często pyta się – cóż mamy zrobić, skoro wszystko już jest, bo przecież wszystko widać. Niestety nie wszystko, gdyż nie widać drugiej strony, czyli środowiska.

A zatem adekwatne “pytanie brzmi, jak to, co społeczne, w warunkach równoczesowości (= niekontrolowalności) jest w ogóle możliwe; a odpowiedź brzmi: przez konstytucję obiektów jako wartości własnych płynące

go w czasie zachowania” (Luhmann 1998, 29). Ponieważ każde działanie zawsze przebiega w równoczesowości, gdyż nie ma ani przeszłości, ani przyszłości inaczej niż jako koncepty komunikacyjne, przy pomocy których zaspokajane są te lub inne potrzeby systemu, ponieważ więc zawsze obecny jest tylko dany stan w równoczesowości (a równoczesowości nie można kontrolować, gdyż ona właśnie się odbywa), potrzebujemy jako systemy kognitywne przerywaczy procesów, by móc operować. Nie można operować przy pomocy kontinuum, ponieważ nie ma w nim jednostek, a operować jesteśmy w stanie tylko jednostkami. Potrzebujemy zatem kognitywnych zbitek (*cluster*) dla przeprowadzania na nich operacji. Nazywamy je ‘objektami’, ‘rzeczami’, ‘przedmiotami’ lub ‘konstruktami’, uznajemy je (w zależności od potrzeb) za materię, idee, fakty, złudzenia, prawdy, rzeczy ziemskie lub niebiańskie. Operujemy nimi, ponieważ niczego innego poza nimi (dla nas) nie ma, przez co wytwarzający je mechanizm utrzymuje się w ruchu. Jakkolwiek się te objekty nazywa lub za cokolwiek się je uznaje, wszystkie one są przedmiotem konstrukcji i jako takie mogą być badane. Pytać trzeba więc jedynie: “co ma miejsce?” oraz “co za tym stoi?” (Luhmann 1998, 36). A podstawową, stojącą za tym operacją jest analiza stosowanego przez dany system rozróżnienia; nie jego produktów, te są wtórne i nieciekawe, lecz ich producenta.

1.1.1. Sens

Niezbędne jest w tym momencie zdefiniowanie sensu bez ontologicznych referencji, a więc przy pomocy logiki dyferencyjnej poprzez rozróżnienie medium i formy⁹. Najpierw mamy medium, które musi być obecne, ale pozostać niewidoczne, aby formy w ogóle mogły wystąpić. Jako przykład Luhmann przytacza światło, które musi być obecne jako medium, by w ogóle coś (w świecie fizycznym) mogło zostać zobaczone. Z tego wynika dyferencja między niewidocznym dla uczestnika systemu medium a widoczną formą (Luhmann 2004, 226). Medium reprodukowane jest zawsze tylko przez tworzenie formy, samo pozostając niewidocznym. W tym sensie język (jako medium) jest mówieniem (czyli formą). Język reprodukuje możliwość tworzenia formy i jest delimitowany tym, że się go używa.

A zatem debatując o kapitalizmie, sam kapitalizm jest niewidoczny; widoczne są tylko debaty na jego temat i jego i ich produkty; on sam funkcjonuje w charakterze tła, przestrzeni (czy właśnie medium), w której odbywają się konstytuujące go jednak procesy. Dla nas wynika z tego

⁹ Szerzej na temat mojego stanowiska w odniesieniu do sensu w relacji do znaczenia i kontekstu patrz – 1.6.

następujący wniosek – nie naprawimy ani nie zreformujemy kapitalizmu, jeśli będziemy o nim gaworzyć (lub z nim walczyć). Uda nam się to dopiero wtedy, kiedy będziemy go ignorować, tworząc nowe i inne narracje o systemie społecznym, jaki nam się marzy czy jaki byśmy chcieli mieć, tworząc tym samym nowe tło, nowe medium przy pomocy tych debat i dla tych debat; tło kapitalizmu pozostawiając dla jego debat. Kim są owi my? Owymi 'my' są ci, którzy projektują nowe narracje.

Podam tu ciekawy przykład dotyczący demokracji, przykład wprowadzony przez kręgi, o których w tej książce piszę, czyli nasze kręgi. Otóż debatujemy od niejakiego czasu nad poprawieniem demokracji, debatujemy o jej wynaturzeniach i wypaczeniach, o niedogodnościach i błędach w systemie. W rezultacie co cztery lata idziemy na wybory, perpetuując tym samym krytykowany system, dokonując wyboru według zasady 'wybieram, zgrzytając zębami najmniejsze zło, bo nie chcę wypaść z demokracji, nie idąc na wybory'. Co oczywiście perpetuuje system.

A co by się stało (to moja propozycja), gdybyśmy najzupełniej demokratycznie nie poszli na wybory? Zachowanie takie także przewidziane jest przez demokrację, która oferuje nam procedurę wyboru, aby zamanifestować nasz udział w systemie, ale sama procedura wyboru przewiduje również wybór 'niewyborowania' (czyli korzystania z drugiej strony 'wyboru'), kiedy oferowane przez system polityczny i stojące tym samym do dyspozycji alternatywy widziane są przez nas jako tożsame, jako wybór między dwoma (zgoła identycznymi) jabłkami, co, jak widać, czyni sam wybór pozbawionym sensu, a więc *wybijamy* możliwość braku wyboru. Musimy teraz tylko odczekać, aż bardzo wielu wyborców zastosuje tę alternatywę. Jeśli i kiedy będzie nas dużo, czyli będziemy w większości (to też demokratyczny koncept), zastane struktury kapitalizmu utracą swoją legitymację, a tym samym sens. Nosilem się jakiś czas z zamiarem założenia nowej partii – PPN (Polskiej Partii Niewyborców) – zaniechałem tego zamiaru jednak, ponieważ po pierwsze mam nie ten paszport, jaki trzeba mieć, aby zakładać w Polsce partie, a po drugie – takie partie już istnieją¹⁰. Pikanterii takiemu zamiarowi dodaje fakt, że gdybyśmy taką partię założyli, byłbym aktualnie bez wątpienia szefem rządu, gdyż partia nasza zdobyłaby w ostatnich wyborach 51% głosów, jako że frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych w roku 2011 wynosiła 48,92%, z czego wynika, że 51,08% głosów uzyskałaby nasza partia, gdyż nasze głosy to głosy nieoddane właśnie. Szkoda więc, że partii nie założyliśmy¹¹.

¹⁰ Między innymi w Niemczech – <http://www.parteidernichtwaehler.de>, 23.02.2014.

¹¹ Frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych 2011 roku wynosiła 48,92%, http://pl.wikipedia.org/wiki/Wybory_parlamentarne_w_Polsce_w_2011_roku, 29.03.2014.

Jakkolwiek frapujące jest to rozwiązanie (założenie stosownej partii), to jednak perpetuuje ono tylko system, gdyż wpisuje się (nawet jeśli tylko negatywnie) w tradycyjny system partyjny, i jedynie przez stosowanie punkowej komunikacji subwersywnej sprawia wrażenie czegoś nowego. Niemniej jednak nadal mamy do czynienia z partią. Moglibyśmy co prawda, w wypadku powodzenia, uzmysłowić odpowiednim kręgom, że jest nas wielu, że większość społeczeństwa nie chce brać udziału w skorumpowanej grze, ale nadal walczylibyśmy z systemem w ramach systemu (obsmiewając go jedynie). Dla konstrukcji nowego świata nasze rozwiązanie niczego by nie wniosło, gdyż po naszym zwycięstwie nadal nie wiedzielibyśmy, co robić dalej.

Druga możliwość to referowany niżej przykład procedury pozytywnej, nadal wykorzystujący struktury demokratyczne, ale procedury demokracji oddolnej, tyle że w celu naprawy sytuacji. W ramach działań wielu organizacji z obszaru ruchów post-demokratycznych¹² zaproponowano przeformatowanie wyborów parlamentarnych w duchu ekonomii postautystycznej czy kooperatywnego indywidualizmu w następujący sposób. W nowym systemie nie wybieralibyśmy już w oparciu o zasadę większości, według reguły, że wybory wygrywają ci, którzy uzyskali większość głosów wyborców, lecz według zasady głosów przeciwnych. To znaczy – oferujemy na rynku komunikacji na okoliczność wyborów zestaw pozycji, stanowisk i koncepcji działania (sformalizowanych nadal na przykład w partiach), wyborcy zaś głosują nie *na* daną propozycję, stanowisko czy model, lecz *przeciwko* nim. W tej sytuacji wybory wygrywałaby ta koncepcja, która uzyska najmniej głosów sprzeciwu. Tym samym automatycznie odkrylibyśmy w danej kwestii konsens (maksymalnie w danym momencie możliwy) i realizowali następnie model mający w tym czasie najmniej przeciwników, a zatem co do którego panuje wśród wyborców i tak już daleko idąca zgoda. Bardzo to prosty i skuteczny mechanizm, nadal wykorzystujący narzędzia demokracji, tyle że społecznie sensownie i z większym pożytkiem dla społeczeństwa.

Jak widzimy, niekoniecznie musimy się zwracać przeciwko systemowi, niekoniecznie musimy z nim walczyć, można go też wykorzystać, ukie-runkowując jego istniejące struktury i procedury na inny paradygmat generowania społeczeństwa. Nie prowadzilibyśmy już debat reformatorskich, stabilizujących w końcu tylko system, lecz działalibyśmy w interesie nowego społeczeństwa, ignorując zastany system, korzystając tylko

¹² Patrz na przykład – www.geldmitsystem.org, www.positivemoney.org.uk, www.monetative.org, www.vollgeld.ch, 23.02.2014.

z tych jego regumatywów i wyznaczników, z których w naszym interesie skorzystać możemy i chcemy.

W ten sposób, wracając do konceptualizacji Luhmanna, widzimy, że pracowalibyśmy wtedy samym medium, a nie funkcjonującymi w jego ramach formami. Tworzymy po prostu nową formę, zachowując medium, czyli udział społeczeństwa w kształtowaniu siebie samego.

Medium jest bowiem zawsze stabilniejsze niż tworzenie form i gwarantuje tym samym wariabilność tworzenia form, z której to wariabilności byśmy przez wybory oparte na sprzecznie korzystali. Jakiekolwiek formy bowiem tworzymy, reprodukowane są one wszystkie przez *jedno* medium. Stabilność nie leży więc w samych formach, lecz właśnie w medium.

“Stabilne jest coś, co jest luźno sprzężone, co nie ma formy, co w klasycznym języku jest ‘materia’ lub ‘nieokreślonością’. Wszystko, co osiąga stabilność, staje się przez to niepewne, krytyczne i temporalne, obowiązuje dla określonego czasu” (Luhmann 2004, 228).

Luźne sprzężenia mogą zostać powiązane w stałe formy, jednak właśnie tylko na określony czas i selektywnie. Tym samym możliwości danego medium nie ograniczają się nigdy do jednej formy; a zatem – konstruujemy różne formy i wiele form, co do których na początku nie wiemy, jak będą one działały; konstruujemy je, by je sprawdzić. Dopiero bowiem kiedy coś sprawdzimy, możemy być pewni, czy to funkcjonuje (lub nie, oczywiście).

W tym kontekście widzieć trzeba także pojęcie sensu, sens jest określonym rodzajem dyferencji medium i formy.

“Sens jest faktyczne czymś takim jak ciągłym wezwaniem do tworzenia specyficznych form, wyróżniających się zawsze jeszcze przez to, że są zbudowane w medium sensu, które jednak nie reprezentują sensu jako kategorii w ogóle” (Luhmann 2004, 229).

Tak samo jak kompleksowość, również sens jest przymusem selekcji. Sens jest techniką obchodzenia się z kompleksowością, redukcją kompleksowości, niwelowaniem wymuszonego problemu selekcji (Luhmann 2004, 237).

“Sens dany jest wyłącznie jako sens używających go operacji, a więc także tylko wtedy, kiedy zostaje ustalony przez operację, i ani przedtem, ani potem. Sens jest więc *produktem* operacji, które używają

sensu, a nie czymś w rodzaju elementu świata, który zawdzięcza się dziełu stworzenia, fundacji, źródłu” (Luhmann 1998, 44).

1.1.2. Podwójna kontyngencja

Z uwagi na teorię społeczeństwa koniecznym jest rozróżnienie między rzeczowymi (przedmiotowymi), czasowymi i społecznymi wymiarami sensu, bazującymi na strukturze równoległej.

Czasowy wymiar sensu oznaczony jest przez dyferencję przyszłość/przeszłość. Dlatego na przykład kapitalizm (i nie tylko on oczywiście) motywuje swoje istnienie z jednej strony przeszłością (że jest stary, że już zawsze tak było, że opieramy się na systemie z tradycją, na sprawdzonym systemie itp.), a z drugiej strony przy pomocy konceptu wzrostu gospodarczego, przy pomocy prognoz, akcji giełdowych (spadku i wzrostu ich kursów) okupuje on przyszłość. Konstruktywną ma się rozumieć.

W wymiarze rzeczowym mamy do czynienia z rozróżnieniem wewnętrzne/zewnętrzne. Tutaj kapitalizm ma ostatnio niejako problemy, pojawiają się bowiem trudności z motywowaniem i stabilizowaniem strony wewnętrznej, gdyż dotychczas czynił to zawsze przy pomocy innych wrogich czy obcych mu zewnętrznych systemów (komunizm). W sytuacji zaniknięcia tych ostatnich w ogóle oraz jako elementów go uzasadniających pojawia się krytyka jego samego. Proszę bowiem zauważyć, że póki komunizm był stosunkowo szeroko rozpowszechniony, mało coś było krytyki kapitalizmu (poza ruchami wyrosłymi z generacji 68), to właśnie on jawił się jako system szczęścia ogólnego, jako horyzont dążeń i strategii na przyszłość (i wszyscy marzyli o Coca-Coli); odkąd natomiast komunizm się załamał, pojawia się krytyka. Co wynika wyraźnie z przeprowadzonej niżej analizy funkcjonalizacji Chin dla wsparcia kapitalizmu w krajach rozwiniętych. W kręgach skrajnych krytyków kapitalizmu spotyka się nawet koncepcje wychodzące z założenia, że aktualna wersja kapitalizmu transformowana jest w system socjalizmu państwowego, tworząc tak zwane spojrzenie tunelowe, pozwalające na niewidzenie tego zabiegu, bo na zapatrzenie się w to, co jest, jako na jedyną możliwość, a z drugiej strony tworząc nieruchliwość społeczną z uwagi na krytykę stanu zastanego (patrz na ten temat szerzej – prace powstałe w Wissensmanufaktur).

W wymiarze społecznym wreszcie chodzi o to, że jeden obserwator dostrzega, że inni jako obserwatorzy tego, co obserwowane, też biorą udział w grze; widzi on, że inni obserwują, co się samemu obserwuje. Tym samym pojawia się w tym wymiarze podwójna kontyngencja, czyli zasada – “przemyślę sobie, co muszę zrobić, abys ty zrobił to, co

powinieneś dla mnie zrobić” (Luhmann 2004, 241). Na tym na przykład bazuje cały sektor finansowy – modeluje on klienta tak, aby ten stał się produktem, który zaspokoi system finansowy (patrz na przykład – tak zwane kredyty konsumpcyjne).

Podwójna kontyngencja da się jednak wykorzystać również do konstrukcji nowego świata – postkapitalistycznego, jako że obowiązuje ona dla całego systemu społecznego¹³. Rozwiązuje ona bowiem problem zawarty w pytaniu – dlaczego ci inni mieliby chcieć to co my? My już zdajemy sobie sprawę z kryzysu kapitalizmu i szukamy wyjścia z zastanego systemu, ale nam nie wychodzi, gdyż ci inni niczego nie rozumieją i ciągle jeszcze chcą mieć kolejną nową wersję iPhone’a. Dokładnie w tym miejscu zasadzić mogłaby się koncepcja Haralda Welzera (gdyby uwzględnił on wymiar komunikacyjny zjawiska). Nie krytykujemy tych innych (to też tylko ‘my’) i nie obrażamy się na ich iPhone’y, lecz zrobmy coś tak, aby ci inni zrobili dla nas to, co my dla nich. I odwrotnie. Nie w myśl zasady – ‘ja wiem, że ty wiesz’, lecz – ‘ja wiem, że ty wiesz, że ja wiem’. Czyli w myśl reguła komunikacji interdependentnej (współzależnej). Wszyscy jesteśmy w tej samej łodzi, a zatem robiąc coś dla innych, robię to także dla siebie, a ci inni zaś robiąc to dla siebie, robią to też dla mnie. To dość prosta konstrukcja, funkcjonująca jednak tylko wtedy, kiedy stosują ją obie strony, negując bycie stroną, gdyż kiedy stosujemy podwójną kontyngencję, wtedy znikają strony. Nie dlatego, że na to się zdecydowaliśmy, poszliśmy po rozum do głowy i zrozumieliśmy, o co w tym wszystkim chodzi, lecz dlatego, ponieważ strony są wtedy kontra-produktywne. Dla siebie samego kontraproduktywne. Nie opłaca mi się budowanie opozycji, gdyż wtedy nie osiągnę własnego celu. To samo dotyczy tego drugiego, który wtedy jednak nie jest już drugim. Ponadto zasada podwójnej kontyngencji ma jeszcze jedną zaletę, a mianowicie odniesiona może być zarówno do komunikacji jak i do działań. I to jest jej ogromna wartość, gdyż przy jej pomocy połączyć możemy obydwa wymiary i stosować do nich tę samą procedurę generującą. Nie komunikuję więc tak, jak ja chcę komunikować (czyli – ‘wiem, że ty wiesz’), lecz tak, jak chcę, żeby ten drugi komunikował (czyli ‘wiem, że ty wiesz, że ja wiem’), to samo w odniesieniu do tego drugiego oraz do działań. Ja działam tak, jak chcę, żebyś ty działał. Lub – ja działam tak, jak chcę, żebyś ty chciał, żebym ja działał.

¹³ Ciekawe, że ponieważ nie mamy jeszcze nazwy dla tej nowej formacji gospodarczej i społecznej, między innymi również dlatego, ponieważ jej jeszcze nie ma, pracujemy na razie dualistycznymi określeniami typu ‘postkapitalistyczny’ właśnie, gdzie kapitalizm spełnia nadal funkcję folii czy tła dla tego, co nowe i co będzie. Również w tym dość dobrze widać funkcję martwego punktu oraz zasadę medium i formy.

Kontyngencja jest tu więc rozumiana jako zależność funkcjonalna (a nie strukturalna). Od tej ostatniej wychodził jeszcze Talcott Parsons, postulując dla systemów społecznych pewne (skąd się biorące?) tło, na którym sytuują się wspólne normy i wartości, proponując jako takie tło kulturę i jej regulatywy (patrz – Parsons 1976, 1977, 1978). Co w świetle aktualnych badań okazuje się dość niezgrabną i niewydolną konstrukcją, gdyż mamy wtedy problem z wyjaśnieniem statusu kultury i jej usytuowania w systemie społecznym. W ramach konstruktywizmu wychodzimy z założenia, że 'kultura' to operatywna fikcja, służąca do perpetuowania komunikacji o niej, nie – w niej, lecz tylko i wyłącznie o niej (na ten temat patrz szeroko – Fleischer 2007). Luhmann natomiast postuluje dużo prostszy, gdyż funkcjonalny mechanizm – porządek społeczny dochodzi do skutku wtedy, kiedy ktoś zmusza innych do reakcji przy pomocy komunikacji lub działań. Kiedy ja jakoś (nie – coś) mówię (na przykład źle o kapitalizmie), wtedy wywołuje to reakcje, gdyż sposób mojego mówienia nie przystaje do mainstreamu (lub do jakichś innych ideologii) i wymaga riposty, sprzeciwu, krytyki itp. Kiedy ja działam inaczej niż inni/wszyscy, reakcja jest ta sama. Dokładnie w ten sposób powstaje i stabilizuje się społeczeństwo – poprzez wywoływanie reakcji, poprzez inność, poprzez irytację. Kiedy wszyscy mówią i robią to samo, nie ma społeczeństwa, to śmierć termiczna (ostatnie – w termodynamice, ale właśnie nie tylko). Dokładnie to opisuje podwójna kontyngencja jako proces cyrkularny: "Jeśli ty zrobisz to, co ja chcę, wtedy ja zrobię to, co ty chcesz" (Luhmann 2004, 320). Chodzi teraz o to, że coś/ktoś musi wyłamać się z kręgu i wytworzyć asymetrię. Tego dokonuje czas lub ten, który komunikuje jako pierwszy w inny sposób, gdyż za pomocą tego, jak coś powie (cokolwiek powie; również tu panuje indyferencja treściowa), jako pierwszy definiuje tematy/działania, o które przy odpowiedziach na pytania typu 'tak/nie' będzie chodzić. W nawiązaniu do tego tworzy się komunikacja. Nie powinno się tylko pytać – co ma miejsce, lecz również – jak jest to możliwe?

1.1.3. Dyferencja system/środowisko

Ważne dla zrozumienia perspektywy konstruktywistycznej jest również rozróżnienie między środowiskiem a systemem. Przy czym nie chodzi tu o opozycję czy dualizm, lecz o dyferencję w rozumieniu George'a Spencera-Browna czy Gregory'ego Batesona. Wychodzimy zatem od logiki dyferencyjnej i definiujemy: "system jest dyferencją między systemem a środowiskiem" (Luhmann 2004, 66). Jakakolwiek aktywność miałaby miejsce, rozpoczyna się ona od rozróżnienia, a więc od obserwacji. Cokolwiek widzę, robię, myślę, zawsze owo 'coś' powstaje dopiero na folii dyferencji wobec tła, z którego to 'coś' się wyłania jako coś innego od tła, w ten sposób jednak, że odtąd również tło stanowi wewnętrzny

element tej dyferencji, jest jej drugą stroną, gdyż owo 'coś' delimituje również tę drugą stronę. Ponieważ zatem rezultat rozróżnienia musi zostać wytworzony jako jedność (żeby mógł funkcjonować), samo rozróżnienie nie jest oznaczane, jest ono tylko dane¹⁴. Wyjść więc trzeba od stanowiska operatywnego i funkcjonalnego (a nie strukturalnego). Decydująca w tym kontekście jest zbędność wychodzenia od obiektów lub zgoła twierdzenie ich ontologii, konieczne natomiast jest wychodzenie od rozróżnień i od tego,

“że rozróżnienia nie są pojmowane jako dane stany rzeczy (różnice), lecz że sprowadzają się one do wezwania, by ich dokonać, gdyż w innym wypadku nie można byłoby nic oznaczyć, a więc nie byłoby nic do obserwowania, a więc niczego nie można by kontynuować” (Luhmann 1998, 60).

Tu może nieco dziwny przykład. Zawsze mnie frapowało, jak to się dzieje, że kiedy krytykuje się kapitalizm, od razu pojawia się u interlokutora zarzut, jakoby było się komunistą lub (dzisiaj) chciało powrotu do komunizmu. Co ma piernik do wiatraka, pytam się wtedy. Ano ma o tyle, że w świadomości potocznej powstała dyferencja kapitalizm/komunizm, naprzemiennie wzajemnie się definiująca (raz jako system, raz jako tło) i na tej folii prowadzone są następnie komunikacje, kończące się z reguły wspomnianym zarzutem. Kiedy natomiast tłumaczę, że mam coś przeciwko jednemu i drugiemu, niszcząc tym samym dyferencję, komunikacja się z reguły urywa, gdyż o czym wtedy rozmawiać i co mi zarzucać.

Dokładnie to ma na myśli Luhmann, wychodząc od konceptu 'formy' Spencera-Browna – jedna strona formy zawsze jest inną stroną innej strony, mówiąc prościej – ma inną stronę, przez którą ona sama dopiero staje się stroną. Można więc zawsze tylko stać się stroną, kiedy 'strona' produkuje coś, co 'nie jest stroną', a zatem jest 'wszystkim innym'. I dlatego póki obserwuje się przy pomocy rozróżnienia wytworzonego przez formę, nie można zobaczyć samej formy.

“Zawsze wtedy, kiedy pojęcie formy markuje jedną stronę rozróżnienia przy założeniu, że istnieje jeszcze jedna, ustalona przez to inna strona, istnieje też pewna superforma, a mianowicie forma rozróżnienia formy od czegoś innego” (Luhmann 1998, 62).

¹⁴ Nie mówimy do znajomego, 'widzę cię, ponieważ wyróżniam cię od tła, na tle którego cię widzę', lecz po prostu widzimy tego znajomego, a proces, na podstawie którego go widzimy, nie stanowi dla nas tematu i go pomijamy. On jest tylko dany, a nie jest oznaczany.

W tym sensie, kiedy wyróżniamy 'kapitalizm' czy 'socjalizm', czy 'komunizm' na tle elementu stanowiącego dla nich środowisko, ale środowisko w nich zawarte (i tak w komunizmie zawarty jest kapitalizm jako tego pierwszego środowisko), wtedy nie widzimy medium, w którym się ten proces odbywa. A w tym wypadku owym medium jest 'władza'. Nie jako koncept, lecz jako zjawisko. Medium dla wszystkich wymienionych wyżej konceptów czy porządków społecznych jest władza, która jedynie realizuje się przy pomocy tych konceptów. I dlatego dla tych porządków społecznych nie jest istotne ich dane środowisko (czyli ich druga strona), lecz medium, w którym one się procesują. Ale medium to jest niewidoczne. Proszę sprawdzić, ile w mediach jest debat o kapitalizmie, komunizmie itp., a ile o tkwiącej za nimi władzy. Nie chodzi tu oczywiście o słowo 'władza', lecz o medium.

To samo ma miejsce, jeśli chodzi o surowce i negatywne skutki ekonomii opartej na wzroście eksponencjalnym. Debatajemy o tym, że musimy oszczędzać surowce, gdyż są skończone, musimy oszczędnie się nimi obchodzić, musimy ich mniej zużywać, wymyśliłyśmy programy ochrony środowiska itp. Do głowy nam jednak nie przyjdzie, że rzecz nie w tym, aby zużywać mniej lub więcej surowców (mniej dla zaspokojenia naszych ekologicznych ideologii, a więcej dla utrzymania produkcji naszych wspaniałych iPhone'ów), lecz w tym, że w rzeczy samej dla systemu relewantna jest inna, tyle że niewidoczna, dyferencja, inne rozróżnienie, a mianowicie 'surowce/śmieci-odpady'. Gdybyśmy pracowali tym rozróżnieniem, wtedy zobaczylibyśmy, że problem nie leży w oszczędzaniu surowców (jakkolwiek to też praktykowany sposób gospodarowania), lecz w unikaniu produkcji śmieci, czyli w takim wykorzystaniu stojących do dyspozycji surowców, aby z nich produkować jak najmniej śmieci i odpadów, wtedy i surowców na dłużej starczy. Są społeczeństwa, które to potrafią, na przykład społeczeństwo pszczół; pszczoły w ogóle nie produkują śmieci i odpadów, a nawet produkują więcej miodu, niż same potrzebują, tak że i dla nas jeszcze coś zostaje. Dziwne, że my tego nie potrafimy. A nie potrafimy tego, ponieważ pracujemy innym rozróżnieniem, dyferencją 'więcej/mniej', a tym samym inne możliwości są dla nas niewidoczne. Nic natomiast nie stoi na przeszkodzie, by zauważyć, że proces ten bazuje na wzroście eksponencjalnym, a ten nie jest specjalnie rozsądny (dlatego też ewolucja nim nie pracuje), gdyż 'więcej' jest w górę otwarte, co sugeruje nam możliwość stałego, nieskończonego wzrostu (nie tylko gospodarczego oczywiście). Ale od tego przecież nie ma ucieczki, to już tak jest i inaczej się nie da. Otóż da się, trzeba tylko chwilę pomyśleć. Skoro więc widzimy, że maksymalizacja wzrostu, maksymalizacja 'więcej' do niczego sensownego nie prowadzi, ponieważ nie ma górnej granicy zakończenia tego procesu ('więcej' jest w górę

otwarte), to w takim razie dlaczego nie wybrać innego procesu (choćby tego, na który wpadły pszczoły), a mianowicie zasadę minimalizacji tego, co negatywne, do zera. A zero ma tę zaletę, że kończy proces po osiągnięciu zera, czyli prowadzi do rozsądnych rezultatów. A zatem minimalizujemy to, co negatywne, do zera, a nie maksymalizujemy tego, co pozytywne, *ad infinitum*, gdyż to ostatnie prowadzi tylko do rozwoju eksponencjalnego, a ten jest bardzo niebezpieczny dla systemu¹⁵. Musimy tylko zrozumieć, jak funkcjonuje dyferencja 'system/środowisko' i jak generowane są strony takich dyferencji oraz na czym polega to, że środowisko jest wewnętrznym elementem systemu.

Jednym ze sposobów uzyskania zmian w działaniu i w komunikacji są oczywiście przeprowadzane przez system samoobserwacje, tyle że zorganizowane są one według reguł własnych systemu, które nigdy nie są w stanie uchwycić pełnej rzeczywistości systemu przeprowadzającego te samoobserwacje, jako że system pracuje taką, a nie inną dyferencją. Samoobserwacja systemu może tylko – nazwijmy to – wytwarzać światy systemu, jako że może ona pracować tylko przy pomocy takich, a nie innych rozróżnień, a wybór danego rozróżnienia daje w rezultacie taki lub inny świat systemu. Jakikolwiek rodzaj obserwacji będzie stosowany, przy czym stosowane jest rozróżnienie 'system/środowisko', a więc aktualizowane są samoreferencja i referencja obca, zawsze będzie to samoobserwacja, która odbywa się przez operacje systemu w systemie.

Konieczne trzeba przy tym uwzględnić, że rozróżnienie 'samoreferencja/referencja obca' jest konstrukcją samego systemu (Luhmann 1998, 87). Problem zatem w tym, że społeczeństwa nie mogą obserwować siebie od zewnątrz. W rzeczy samej nie mogą, jako że pracują jakąś konkretną dyferencją, która niewiadacznie inne rozróżnienia, ale to w gruncie rzeczy nie szkodzi, gdyż mamy pewien mechanizm, przy pomocy którego operacje zmiany rozróżnienia mogą przebiegać. Takim mechanizmem jest oczywiście komunikacja. Możemy zatem przez komunikacyjną samoobserwację systemu dojść do innych rozróżnień, a tym samym do innych dyferencji. Na przykład właśnie nie – 'więcej', lecz – 'minimalizacja tego, co negatywne'.

1.1.4. Operatywna zamkniętość i sprzężenie strukturalne

Zajmijmy się teraz konstruktywistyczną koncepcją operatywnej zamkniętości. Systemy widziane są przez Luhmanna (2004, 91) w ślad za Spen-

¹⁵ Zasadę minimalizacji negatywnych zjawisk do zera wprowadził do dyskusji Franz Hörmann, patrz – <http://www.youtube.com/watch?v=a2xYAFNIUEk>, 8.03.2014.

cerem-Brownem nie jako jedność, lecz jako dyferencja. "Rozróżnienie system i środowisko jest wytwarzane przez sam system" (Luhmann 2004, 92). System operuje więc zawsze po wewnętrznej stronie, a nie po zewnętrznej stronie formy, więc w sobie samym. Z tego wynika, "że system nie może stosować swoich własnych operacji, aby nawiązać kontakt ze środowiskiem" (Luhmann 2004, 93), tym samym jest operatywnie zamknięty (ale energetycznie otwarty). Oznacza to równocześnie, że poznanie tylko dlatego jest możliwe, *ponieważ* nie ma żadnych operatywnych relacji ze środowiskiem. Problem przyczynowości bowiem pojawia się zawsze tylko dla obserwatora. Szukamy przyczyn lub skutków zawsze z punktu widzenia określonego interesu, stanowiska.

Koncept ten jest, uogólniając go, inną nazwą dla systemów otwartych (dyssypatywnych, dynamicznych, znajdujących się w stanie równowagi chwiejnej). Każdy system otwarty stabilizuje ubogi w entropię stan wewnętrzny, by uciec przed entropią środowiska oraz zręcznie obejść drugą zasadę termodynamiki. Kiedy system ustabilizował już własną kompleksowość i utrzymuje granicę ze środowiskiem zewnętrznym częściowo otwartą oraz jest w stanie utrzymać własną kompleksowość w czasie i w przestrzeni, a w czasie manipulować w kierunku utrzymania systemu, może się on zachować, czyli, by tak rzec, procesować *swoje* procesy. W tym sensie system jest energetycznie i materialnie częściowo otwarty, i może utrzymać własne wewnętrzne operacje systemowe, oraz jest operatywnie zamknięty, w tym rozumieniu, że pracuje wyłącznie konstruktami na temat zewnętrznego środowiska, o którym zakłada, że jest obecne oraz tak, a nie inaczej obecne, ponieważ operacje na tym środowisku są możliwe; wewnątrzsystemowo natomiast pracuje przy pomocy swojej wersji środowiska. Konstruktów tych nie należy jednak rozumieć jako odbić czy odzwierciedlenia »faktycznej« realności, lecz jako konstrukty relewantne dla systemu i asymilowalne przez system, o których pokrywaniu się ze środowiskiem nie jesteśmy w stanie orzekać, lecz jedynie przez środowisko muszą one zostać dopuszczone.

Można by tu wprowadzić bardzo ciekawą definicję realności (której autorstwa nie znam, gdyż krąży ona w komunikacjach jako skrzydlate słowo), a mianowicie, że realność to jest to, na co nie mamy wpływu; wprowadzić w charakterze miary czy indykatora dla analizy systemów społecznych. Wtedy wszystko to, co w systemach społecznych można pryncypialnie (czy teoretycznie) zmienić i zamienić na coś innego, wskazywałoby na element rzeczywistościowy, czyli na coś wytworzonego przez nas i w ogóle wytworzonego, czyli na coś, co można zastąpić czymś innym, co jest tylko wewnętrznym środowiskiem systemu i podlega możliwości zmiany przez zastosowanie innej dyferencji i wytworzenie

innej formy. Wszystko to natomiast, na co nie mamy wpływu, to element realności, na który, jak mówię, nie mamy wpływu. Nie ten drugi aspekt jednak jest ważny, lecz ów pierwszy, który, jeśli analizować zjawiska pod tym kątem, pokazuje nam, jak wiele elementów nie jest dopustem bożym, lecz zostało przez nas stworzonych, a zatem również przez nas może zostać zastąpionych czymś innym. Realnym jest system biologiczny i tu nic nie wskóramy; zaś system społeczny i komunikacje są tylko rzeczywiste, gdyż to my je wytworzyliśmy i stale wytwarzamy, a zatem można je kształtować też inaczej.

W takim rozumieniu system kapitalistyczny nie jest ani dobry, ani zły, a jego istnienie i trwanie w czasie nie jest dowodem na jego słuszność (w systemach otwartych nie ma 'słuszności'), lecz jest jedynie dopuszczalny, bo systemowi nadrzędnemu (czyli biologicznemu, na którym bazuje system społeczny) nie przeszkadza. Ale z tego widzimy też, że jest on jedną z możliwości tylko i można by też realizować inne. Nieprzeszkadzające systemowi biologicznemu, a dla nas może lepsze. A w końcu chodzi o nas.

Operatywna zamkniętość oznacza więc

“rekursywne umożliwienie własnych operacji przez rezultaty własnych operacji. Ponieważ trzeba wyjść od tego, że realne operacje możliwe są tylko w *równoczasowo* istniejącym świecie. (...) Społeczeństwo jest komunikacyjnie zamkniętym systemem. Wytwarza ono komunikacje przez komunikacje. (...) Wszystko, co zostaje ustalone jako komunikacja, musi zostać ustalone przy pomocy komunikacji. Wszystko, co doświadczane jest jako realność, wynika z oporu komunikacji przeciw komunikacji, a nie z narzucania się jakoś tam w sposób uporządkowany obecnego świata zewnętrznego” (Luhmann 1998, 94).

Z tego jasno wynika, że rezultaty naszych operacji umożliwiają nasze operacje; nikt inny i nic innego tego nie czyni. To nie realność motywuje nam sens kapitalizmu, to nie prawa rynku wymagają takich, a nie innych działań, to nie prawa natury produkują warunki pracy w chińskich fabrykach itp., lecz komunikacje to produkują oraz nasze działania. Te, które prowadzimy tak, a nie inaczej. Realność wchodzi w grę tylko w jednym momencie (niestety najczęściej za późno), wtedy, kiedy stawia ona opór komunikacjom. Kiedy mimo wspaniałych komunikacji i sensownych działań dom się zawalił. Ale o tym też znowu możemy komunikować. Problem zatem zawarty jest w rodzaju dokonywanych przez nas operacji. Te mogą być takie lub takie. To od nas zależy. A nie od realności. Trzeba ją jednak mieć na oku, żeby się nie zawaliło. Wystarczy jednak

nie przeszkadzać realności, aby ta zostawiła nas w spokoju. Tylko na tyle jej potrzebujemy; ona natomiast nas w ogóle nie potrzebuje. To drugie też jest dość ważne.

Również w tym punkcie powinno się wziąć pod uwagę jeden ważny aspekt: my nie komunikujemy z kimś/czymś, lecz z kimś/czymś podejmujemy działania. Komunikujemy zaś o czymś/kimś, natomiast nie podejmujemy działań o kimś/czymś.

Ponadto zarówno system społeczny, jak i jego środowisko funkcjonują tylko w równoczesowości. Tylko i wyłącznie komunikacja bowiem dysponuje (konstruktywną) teraźniejszością, przeszłością i przyszłością, lecz nadal funkcjonuje tylko i wyłącznie w równoczesowości. Działania natomiast nie mogą mieć miejsca w przeszłości lub w przyszłości. Można jednak o tym komunikować, o tym, że miały miejsce lub że będą miały miejsce, tyle tylko, że nie są to działania, lecz komunikacje. Ten aspekt omówię szczegółowo później.

Kolejnym stawianym przez Luhmanna pytaniem jest – jak dochodzi do produkcji i reprodukcji dyferencji 'system i środowisko'? Wychodząc z założenia, że komunikacje poprzez swoją rekursywną reprodukcję tworzą własną rzeczywistość, musimy wnioskować, że to nie człowiek, lecz tylko komunikacja może komunikować. Zarówno komunikacje, jak i systemy świadomości (a biologiczne mózgi) są

“operatywnie zamkniętymi systemami, które nie mogą utrzymywać ze sobą żadnego kontaktu. Nie ma żadnej nie-społecznie zapośredniczonej komunikacji między świadomością a świadomością, oraz nie ma żadnej komunikacji między indywiduum a społeczeństwem. Każde wystarczająco precyzyjne rozumienie komunikacji takie możliwości wyklucza (tak samo jak tę inną możliwość, że społeczeństwo jako kolektywny duch może myśleć). Tylko świadomość może myśleć (ale właśnie nie: myśleć w inną świadomość), a tylko społeczeństwo może komunikować. I w obydwu wypadkach chodzi o operacje własne operatywnie zamkniętego, determinowanego strukturalnie systemu” (Luhmann 1998, 105).

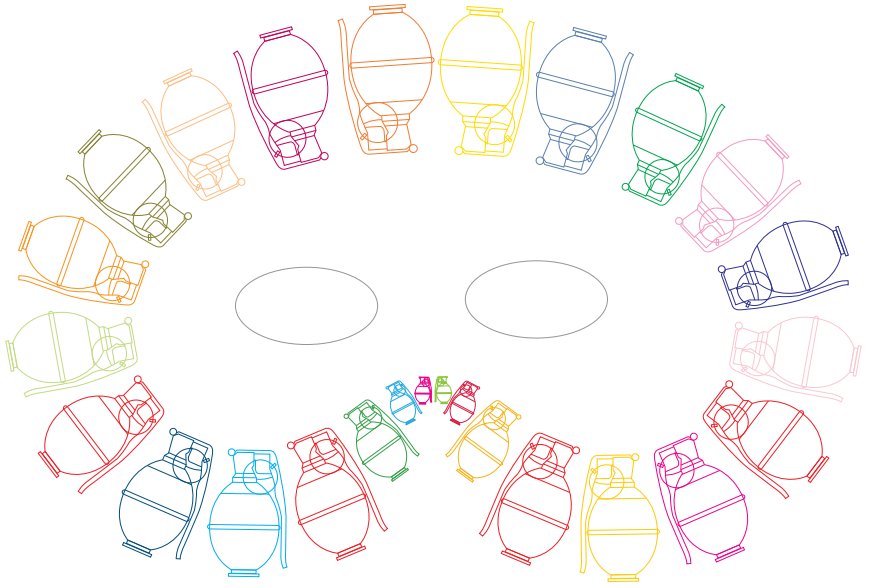
Sprzężenie strukturalne między świadomością a komunikacją jest tego rodzaju, że po obu stronach działają zestrojone ze sobą i funkcjonujące w sposób skoordynowany autopoietyczne systemy. Sprzężenie systemów świadomości oraz komunikacji umożliwiające jest przez język, który na poziomie psychicznym funkcjonuje w sposób niereflektowany, a na poziomie społecznym w sposób niekomentowany (Luhmann 1998, 108).

Proszę, dla uzmysłowienia sobie zagadnienia, zrobić kiedyś następujący eksperyment. Kiedy znajdujecie się Państwo w jakiejś grupie ludzi (obojętnie jak wielkiej) i kiedy ktoś z tej grupy coś mówi, proszę gremialnie (czyli wszyscy pozostali) opuścić to miejsce (salę, pokój, otoczenie, w którym ten ktoś mówi), pozostawiając mówiącego samego. Ten natychmiast przestanie mówić. Właśnie dlatego, że to komunikacja komunikuje, a nie człowiek, ów opuszczony co najwyżej zacznie myśleć, ale przestanie mówić. Komunikuje bowiem komunikacja w społeczeństwie, a społeczeństwo powstaje w komunikacji. Kiedy pozbawić komunikację społeczeństwa oraz kiedy pozbawić społeczeństwo komunikacji, te pierwsze zanikają. Te drugie wtedy oczywiście też. Dokładnie na tym polega usieciowiona przyczynowość i – w pewnym stopniu – sprzężenie strukturalne.

Wyjaśnienia wymaga także pojęcie sprzężenia strukturalnego. Odnosi się ono tylko do relewantnych dla systemu rzeczy w środowisku. Środowisko destruuje system i nie wnosi żadnego wkładu w utrzymanie systemu, o to dba sam system poprzez swoją *autopoiesis*. "Przyczynowości, które rozgrywają się między systemem a środowiskiem, leżą wyłącznie w obszarze sprzężenia strukturalnego" (Luhmann 2004, 120). Sprzężenia strukturalne nie determinują jednak systemu, lecz zaopatrują go w zakłócenia, irytacje, perturbacje.

Komunikuje i myśli się zatem za pomocą słów o słowach, a nie o rzeczach (rzeczy to w tym wymiarze też tylko słowa). Systemy świadomości i komunikacje dysponują jedynie *jednym* wspólnym elementem, językiem. O ile dla systemów świadomości obok (generalnie) znaków dane są także 'rzeczy' produkowane przez postrzeganie oraz przez same znaki, o tyle dla komunikacji dany jest jedynie język. Kiedy więc systemy świadomości »chcą« komunikować o, ich zdaniem, rzeczach, mogą to robić tylko używając znaków, a więc komunikują o znakach, ponieważ komunikacje inaczej nie potrafią¹⁶. Dopiero komunikacje pozwalają (pośrednio) sterować, ukierunkować i przebiegać działania/działaniom. O ile działania realizują się na poziomie fizycznym, ich sens wywodzi się z emocji i z rezultatów komunikacji. Działania istotne dla przetrwania mogą także przebiegać w sposób sterowany tylko przez emocje; ewolucyjnie dochodzi jednak do znacznego wzrostu kompleksowości, kiedy funkcję sterującą przejmują komunikacje. Dla działań dane są tylko (postrzeganiowe) rzeczy, na które tak lub inaczej trzeba reagować i wpływać. Wraz z pojawieniem się komunikacji dochodzi do podwojenia rzeczy. Rzeczy obecne są teraz raz jako konstruktywne obiekty postrzegania, a raz jako konstruktywne obiekty komunikacji.

¹⁶ Słowa 'znak' używam tu oczywiście w sensie semiotycznym.



happy capitalism time

Powinno się jednak uwzględnić, że również postrzeganie nie obejmuje »całej rzeczywistości« lub wykorzystuje ją jako podstawę konstrukcji, lecz właśnie tylko te wycinki, które dla danego indywiduum, należącego do określonego gatunku, są relewantne. I także w tym wypadku nie jest postrzegana kompleksowość (gdyż ta nie może być postrzegana!), lecz skomplikowanie; w zależności od aparatu postrzegania raz więcej, raz mniej, lub tyle, ile konieczne i możliwe. Nie dysponujemy żadnym organem dla postrzegania kompleksowości, lecz tylko aparatem konstrukcji (między innymi) kompleksowości (czyli mózgiem). Dopiero owo postrzegane skomplikowanie przetwarzane jest w kompleksowość, a to przez dany system świadomości; tym samym kompleksowość jest zawsze skonstruowaną kompleksowością według potrzeb i możliwości konstruującego ją systemu.

Bezsporne natomiast jest (ale tylko, ponieważ to powszechnie przyjmujemy), że rzeczywistość ze swej strony wykazuje kompleksowość, tyle że rzeczywistość nie może być postrzegana. Musi ona zostać, w dla nas właściwy sposób, na nowo skonstruowana, ponieważ nie chodzi tu o kompleksowość rzeczywistości, lecz o kompleksowość konstruowaną przez systemy świadomości i dla nich (w tym sensie mrówki konstruują inną kompleksowość niż my lub koty). Kiedy systemy świadomości konstruują kompleksowość zaprzeczającą (w decydujących aspektach) rzeczywistości, organizm konstruujący tę kompleksowość ginie. Co ciekawe, tylko on, a nie cała populacja; cóż za cud, że tylko indywidua mogą postrzegać. Kiedy zaś system społeczny konstruuje kompleksowość zaprzeczającą rzeczywistości, nic się nie dzieje, patrz – kapitalizm. Abstrahując od tego, że ta kompleksowość nie ma nic wspólnego z kompleksowością rzeczywistości, ponieważ rzeczywistość nie posiada tego rodzaju kompleksowości. Jak dobrze, że systemy społeczne nie składają się z ludzi.

Że rzeczywistość składa się ze strun, to wspaniałe, dla mojego psa jednak nie-relewantne, ponieważ on (tak samo jak ja zresztą) nie posiada aparatu, by to postrzegać lub za pomocą tego aparatu, który posiada, to konstruować (ze mną jest w tym wypadku nieco inaczej). A zatem nie możemy postrzegać i konstruować tych właściwości rzeczywistości, dla których *my* nie posiadamy aparatu. Wszystko inne byłoby bipolarną religią.

Teraz dochodzi czynnik czasu. Rzeczywistość istnieje równocześnie. Mózgi, systemy świadomości i komunikacje funkcjonują jednak w konstruktywnym następstwie, a więc postrzeganie i komunikacja przebiegają w sekwencjach czasowych, które po pierwsze zawsze kuśtykają za rzeczywistością, a po drugie są od niej w tym punkcie różne. Do tego dochodzi, że wszystkie te mechanizmy mają odmienne prędkości operowania. Postrzeganie systemów świadomości i jego produkty zawsze już są obecne, zawsze nim

rozpocznie się komunikacja i nim przez komunikacje będą konstruowane wydarzenia. Świadomość konstruuje coś, co w mózgu już jest zawarte jako wzorzec dla tej konstrukcji, by użyć tego potem w komunikacji.

“Tym samym nie ma w środowisku systemu irytacji i nie ma także transferu irytacji ze środowiska do systemu. Chodzi zawsze o własny konstrukt systemu, zawsze o samoirytację – ma się rozumieć z okazji oddziaływań środowiska” (Luhmann 1998, 116–118). Irytacja oznacza bowiem włączenie semantyki; oddziaływanie natomiast – czysty fizyczny akt.

1.1.5. Język

“Język nie posiada własnego sposobu operowania, musi być realizowany albo jako myślenie, albo jako komunikowanie; a więc język nie tworzy także własnego systemu. Jest i pozostaje zdany na to, że systemy świadomości z jednej strony, i system komunikacji społeczeństwa z drugiej przeprowadzają swoją własną autopoiesis przy pomocy całkowicie zamkniętych własnych operacji” (Luhmann 1998, 112).

W tej konceptualizacji i przy założeniu, że tylko *jedna* forma operacji może wytworzyć *jeden* typ systemu, komunikacja jest operacją konstytuującą system społeczny. Komunikacja implikuje współdziałanie przynajmniej dwóch systemów świadomości. Socjalność nie jest jednak efektem komunikacji, lecz jest już zawarta w samej operacji. Operacja komunikacji jest więc producentem systemu i samoobserwującą operacją.

Luhmann jasno przeciwstawia się także mniemaniu, jakoby komunikacja była operacją przekazywania czegokolwiek. Decydujące jest, że komunikacja działa multiplikująco, to znaczy z komunikacji powstaje zawsze kolejna komunikacja. Zdecydowanie przeciwstawia się także tezie o konsensie, a więc założeniu, że komunikacja zachodzi w celu wytwarzania konsensu i konstytuuje przez to działanie komunikacyjne (jak na przykład postuluje to Habermas 1981). Co się bowiem dzieje, pyta krytycznie Luhmann, kiedy konsens zostaje osiągnięty? W takim wypadku komunikacja powinna się załamać i ustać. Rozsądniej zatem wyjść z założenia, że działanie konstruowane jest przez komunikację. To, co zachodzi przez komunikację, to wytwarzanie bifurkacji: kiedy coś zostało zrozumiane, może to w dalszym komunikowaniu zostać przyjęte lub odrzucone jako przesłanka.

Zacytujmy teraz Luhmannowską definicję komunikacji, sformułowaną w Spencerowsko-Brownowskim sensie rozróżnienia. Komunikacja jest

“dyferencją, która w systemie nie czyni dyferencji” (Luhmann 1998, 150). Granice komunikacji są zewnętrznymi granicami społeczeństwa. Komunikacja jest elementarną operacją, której reprodukcja konstytuuje społeczeństwo. Społeczeństwo światowe jest wydarzeniem się świata w komunikacji (Luhmann 1998, 150). Świat nie jest agregatem, lecz korelatem zachodzących w nim operacji. Świat jest całością tego, co dla każdego systemu jest ‘systemem i środowiskiem’ (Luhmann 1998, 153).

Ciekawe dla naszego kontekstu (i dlatego na marginesie tu o tym wspomnę) jest jeszcze podejście Luhmanna do pojęcia (czy wręcz zjawiska) wartości, które definiuje tak: “wartości są w komunikacji zakładane, także współkomunikowane, ale nie są wystawiane na komunikację. Są aktywowane jedynie jako przesłanki, nie jako twierdzenia” (Luhmann 1998, 799). Ponieważ wartości stanowią preferencje, nie są w związku z tym bezpośrednio tematyzowane. Tematyzowanie wartości społeczeństwo pozostawia tym, którzy chcą podnosić zarzuty, którzy zatem coś podają w wątpliwość. Tym samym system dysponuje mechanizmem zabezpieczającym, gdyż w ten sposób nie może być wprowadzana do komunikacji tylko jakaś dyskursowa pozycja jako taka, lecz przedtem musi być podana w wątpliwość wartość, leżąca u podłoża tej pozycji, co oczywiście ma mniejsze szanse na powodzenie niż komunikacja jednowymiarowa. “Wartości nie zawierają żadnych reguł na wypadek konfliktu między wartościami” (Luhmann 1998, 799), co widoczne staje się także przez to, że wartości nie zawierają własnego hierarchicznego porządku. Stąd też biorą się aktualne problemy z kapitalizmem, kiedy diagnozujemy konflikt wartości społecznych z wartościami sektora finansowego. Trudność z rozwiązaniem tego konfliktu bierze się właśnie z tego, że nie ma w wartościach reguł dla operowania tym konfliktem. A zatem nie ma sensu spór w ramach takiego konfliktu, debatowanie o kapitalizmie oraz jego reformowanie i poprawianie, lecz sens ma tylko i wyłącznie jego ignorowanie i projektowanie innych metod realizacji naszych celów, nieprowadzących do konfliktu wartości. A ‘nasze cele’ to cele nas wszystkich, czyli zarówno jednej jak i drugiej strony konfliktu. Nie debatujemy więc o konflikcie, lecz szukamy jego przyczyn i następnie zapobiegamy jego powstaniu. Wszystko inne prowadzi do walki na wartości, tyle że nie ma reguł zakończenia takiej walki.

Z wszystkich poczynionych wyżej ustaleń wynika teraz konieczność skonceptualizowania, by tak rzec, drugiej strony systemu społecznego. Z jednej mamy, jak wiemy, komunikację, z drugiej działania. Luhmann mówi co prawda o interakcjach, ale dla uniknięcia możliwości mylenia tego terminu z konceptualizacją Talcotta Parsonsa, wolę zastosować sło-

wo 'działania'. O ile więc komunikacje tworzą społeczeństwo (a przez ich zaniechanie – niwelują), o tyle działania realizują społeczeństwo. Działania są dokonującymi się w społeczeństwie – jak nazywa to Luhmann – minimalnymi kontaktami między tymi, którzy są obecni przy stosowaniu komunikacji; są one realizacją społeczeństwa w społeczeństwie¹⁷. Działania funkcjonują wewnątrz systemu społeczeństwa, tak że powiedzieć można – bez działań nie ma społeczeństwa, bez społeczeństwa nie ma podwójnej kontyngencji.

Tyle o charakterze działań na tle teorii systemów społecznych Niklasa Luhmanna. Mamy zatem w tych systemach działania i komunikacje. Moim zdaniem potrzebny jest jeszcze jeden, trzeci, element; ale o tym na zakończenie tego rozdziału.

1.2. Komunikacja

Przejdźmy teraz do omówienia komunikacji i możliwości jej sensownego ujęcia jako narzędzia badawczego oraz zjawiska. W tym celu krótko przedstawię tradycyjne ujęcia komunikacji, a następnie przejdę do naszkicowania konstruktywistycznej koncepcji komunikacji. Ponieważ szeroko i wielokrotnie obydwie te aspekty już omawiałem (ostatnio – Fleischer 2010), tutaj niech wystarczy krótki szkic tylko, aby ułatwić recepcję pozostałych rozdziałów, w których często pojawiają się aspekty komunikacyjne w kontekście ekonomii.

1.2.1. Tradycyjne koncepcje komunikacji

Czym zatem jest komunikacja i czym różni się podejście konstruktywistyczne od tradycyjnych konceptów komunikacji? Zacznijmy od krytycznej analizy tych ostatnich. Syntetycznie sprowadzić można obecne na rynku koncepcje komunikacji do czterech generalnych ich typów, które omówię zaraz po kolei:

- a. do schematu komunikacji (jakoby) Romana Ossipowicza Jakobsona;
- b. do mniemania, że komunikacja to porozumiewanie się;
- c. do mniemania, że komunikacja to wymiana/przekazywanie informacji;
- d. do konstruktywistycznej teorii komunikacji.

¹⁷ Również tutaj nie chodzi o ludzi, lecz o komunikacje; czyli przy stosowaniu komunikacji obecne są komunikacje. Ludzie je realizują. Tak. Ale nie są one sprowadzalne do ludzi.

Model Romana Jakobsona

Pochodzący z roku 1960 model pomieszczony w tekście *Linguistics and Poetics* ma tę wadę, że jest zbyt szeroki. Tu uwaga zasadnicza: model ten nie pochodzi oczywiście od Jakobsona, lecz przejęty został przez niego od Claude'a Shannona i Warrena Weavera, którzy sformułowali tę koncepcję na użytek (tylko i wyłącznie) teorii informacji w roku 1949. Roman Jakobson zastosował ten model jedynie do literatury pięknej. Niemniej jednak winien jestem wyjaśnienie, dlaczego ten model jest dla nas nieadekwatny. Z dwóch zasadniczych powodów, a mianowicie, że w równym stopniu opisuje on obieg prądu (jako taki został też przez Shannona i Weavera wymyślony i narysowany) oraz metaforycznie opisuje jedynie fizyczny przebieg aktu komunikacji, nie wyjaśniając w najmniejszej mierze samego mechanizmu, o zjawisku nawet nie wspominając.

To tak jakby, chcąc wyjaśnić chodzenie, powiedzieć – chodzenie składa się z prawej nogi i z lewej nogi oraz z posiadacza tych nóg, i przebiega tak, że posiadacz nóg tymi ostatnimi przebiera. I mamy opis chodzenia (sugerujący teorię chodzenia). Ponadto natomiast nie wiemy nic; na przykład nic na temat tego, dlaczego chodząc, posiadacz nóg się nie przewraca i co się dzieje z chodzeniem, kiedy tenże stoi. To samo dotyczy zbieżności tej koncepcji ze schematem obwodu elektrycznego. Jeśli bowiem »wkręcić« w schemat komunikacji Jakobsona (w tę czarną skrzynkę rysowaną z reguły w środku diagramu) żarówkę, wtedy niechybnie ta by się zapaliła.

Koncepcja Jakobsona nie jest (zasadniczo) 'niesłuszna' lub błędna, lecz – nieadekwatna i zbyt szeroka właśnie. To to samo, co definiowanie psa jako 'zwierzęcia o czterech nogach i ogonie'. Oczywiście – tak, to dobra definicja; ale opisuje ona również kota itp., a więc jest za szeroka. W tym wypadku wystarczyłoby dodać szczekanie, i już byłoby lepiej (aczkolwiek nie – dobrze). Z komunikacją sprawa jest jednak co nieco bardziej złożona.

Model Jakobsona utrzymuje się jednak uporczywie; niewykluczone, że ze względu na swoją prostotę czy trywialność i na to, że odpowiada naiwnym wyobrażeniom o mówieniu.

Bardzo zgrabnie, bo figuratywnie, opisuje to zjawisko Klaus Schwarzfischer –

“Gdyż podobnie jak w książkach o communication design ciągle jeszcze wte i wewte odbywają się modły nad modelem informacji Shannona/Weavera, mimo iż jest on w tym kontekście absolutnie

nieprzydatny, to w równym stopniu tradycyjalizowany jest tym samym przeżytek paradygmatu 'przedmiotowego/rzeczowego', który opiera się na nieporozumieniu: gdyż w komunikacji nie jest tak, że »nadawca« obwiązuje sznurkiem »paczkę« i niesie ją następnie na pocztę, po czym posiada ją co prawda »odbiorca«, ale już nie »nadawca«. Lecz komunikacja manifestowana jest, ma się rozumieć, właśnie przez to, że to, co ja tu piszę, kiedy Państwo to przeczytacie, posiadamy oboje. Komunikacja kopiuje informacje, ale ich nie transportuje" (Schwarzfischer 2008, 75).

Chodzi tu o logikę powielania struktur, a nie o ich przesyłanie dokądkolwiek.

Zjawiska tego typu – polegające na aktywacji świadomości potocznej – obserwujemy w wielu dziedzinach życia, również w odniesieniu do fizyki. Wszyscy przecież wiemy, że atomy składają się z jądra oraz szybkoćko krążących wokół niego, podobnie jak planety wokół Słońca, elektronów. To, że model ten pozbawiony jest, łagodnie mówiąc, wszystkiego, i że wystarcza do wyjaśnienia struktury materii co najwyżej dzieciom, również nikomu nie przeszkadza. Dlaczego by więc przeszkadzać miał nam model Jakobsona. A no z kilku powodów *powinien* nam przeszkadzać. Model ten nie wyjaśnia bowiem następujących problemów:

1. Dlaczego nie ma znaczenia, kto jest »nadawcą/odbiorcą«, i dlaczego może nimi być każdy i wszystko?
2. Dlaczego czasami może nie być »nadawcy/odbiorcy«? A mimo to jest komunikacja. Czyli – dlaczego komunikacja funkcjonuje niezależnie od tego, czy jest »nadawca«, »odbiorca« czy »komunikat« (w tej ich roli)?
3. Dlaczego nie można konkretnie pokazać »komunikatu« ani powiedzieć, co konkretnie jakiś »komunikat« zawiera i z czego się składa? A nie zgodzę się na Państwa wypowiedź typu – komunikatem jest to, co pan właśnie mówi, gdyż w tym wypadku musicie mi Państwo wyjaśnić:¹⁸
 - gdzie jest to, co ja właśnie mówię (a nie chodzi mi tu o fale akustyczne);
 - dlaczego »komunikat« będzie dany także wtedy, kiedy nic nie mówię;
 - dlaczego z tego, co ja mówię lub nie mówię, Państwo możecie sobie wybrać to, co się Państwu żywnie podoba;

¹⁸ Założmy na chwilę, że prowadzimy komunikację *face-to-face*.

- oraz – dlaczego z fizycznych właściwości tego, że mówię, czyli z określonej amplitudy fal powietrza, Państwo nie postrzegacie tych fal powietrza, lecz wyrabiacie sobie pogląd na to, że Fleischer coś kręci lub mądrze mówi? Do Państwa uszu dochodzą fale akustyczne o określonej amplitudzie, nic więcej. Wszystko pozostałe, to każdego z Państwa z osobna aktywne konstrukcje, wykonywane przez Państwa indywidualne mózgi, z których każdy jest organem operacyjnie zamkniętym. Mnie też jest przykro z tego powodu.
- 4. Dlaczego mój mózg myśli teraz – ‘przecież oni i tak znowu nic nie rozumieją’? Państwo mi tego nie nadajecie, gdyż ‘Państwo’ nie może nadawać, bo ‘Państwo’ to moja (społeczna) konstrukcja. Tu lub gdziekolwiek indziej nie ma Państwa, lecz jest tylko pewna ilość poszczególnych, indywidualnych ludzi. Ja zaś traktuję Państwa jako ‘Państwo’. Jak to się zatem dzieje, że ja mam »komunikat« (‘oni mnie znowu nie rozumieją’), którego Państwo do mnie nie wysłaliście. Oraz dlaczego nawet wtedy, kiedy Państwo wszystko, co mówię, rozumiecie, ja nadal z powodzeniem mogę mniemać, że ‘mnie znowu nie rozumiecie’. Lub odwrotnie – to nie ma znaczenia. Oraz dlaczego możliwe jest również owo ‘odwrotnie’.
- 5. Kto decyduje o tym, co jest i że coś jest »komunikatem«? Kto tworzy »komunikat«? Tworzy go zawsze jedno pojedyncze ja. Niezależnie od tego, co Państwo lub ktokolwiek z osobna mówi.
- 6. Jaki Państwo macie (relewantny) wpływ na to, że ja lub jakieś inne ja tworzy sobie »komunikat«? Odpowiedź – żaden. Możecie się Państwo starać taki wpływ mieć, lecz nie możecie o nim decydować.
- 7. Jak sprawdzić, czy »komunikat« istnieje, inaczej niż przez ekstrapolację lub dokładniej – insynuację, że skoro ja wytwarzam sobie w głowie komunikat, to ten drugi na pewno robi to samo?
- 8. Jak sprawdzić, czy »komunikat« nadany pokrywa się (i w jakiej mierze się pokrywa) z komunikatem odebrany? Odpowiedź – nijak. Ale to nie szkodzi, gdyż nie o to chodzi.
- 9. Nie chodzi o to, żeby komunikaty sobie odpowiadały, się ze sobą pokrywały itp. To jest w ogóle niemożliwe. Lecz tylko i wyłącznie o to, by były, by następowały po sobie, by się perpetuował pewien mechanizm, który dokładnie do tego służy. Dokładnie to jest konieczne. Nic więcej.
- 10. Dowiedzenie się natomiast, czy zostało się zrozumianym, możliwe jest tylko i wyłącznie poprzez kolejną nawiązującą komunikację; z tym że – bez możliwości sprawdzenia, czy wypowiedź potwierdzająca zrozumienie lub zaprzeczająca temu jest zgodna ze stanem faktycznym.
- 11. Prowadzenie dowodu zaś w taki na przykład sposób, że twierdzimy – skoro pan na moją wypowiedź ‘Proszę mi przynieść kawę’ zareago-

wał przyniesieniem mi kawy, a zatem zrozumiał pan moją poprzedzającą wypowiedź, jest nieadekwatne, gdyż miesza system fizyczny ze społecznym z mechanizmem komunikacji, o czym świadczy również spora ilość błędów pojawiających się w tej procedurze, czyli w przekładzie komunikacji na działania. Gdyż dokładnie to ma tutaj miejsce, a nie komunikacja. Nauczyliliśmy się w sposób społecznie zapośredniczony, jak dokonywać przekładu z komunikacji na działania, a dokładnie to w argumentacji z 'przyniesieniem kawy' ma miejsce. Ja nie 'zrozumiałem' »komunikat«, lecz adekwatnie przełożyłem wypowiedź na inny system, a to zupełnie inny obszar kompetencji. I rozumienie nie ma z tym nic wspólnego. Rozumienie to mniemanie jednej jednostki, tworzone na potrzeby tej i tylko tej jednostki. Z tego, że ja coś zrozumiałem lub rozumiem, dla nikogo, poza mną, najzupełniej nic nie wynika. Chyba że przełożę to mniemanie na działania. Na takie działania, które Państwu dadzą niejako pewność, że ja coś zrozumiałem, skoro działałem tak, a nie inaczej. Ale to rozumie znowu tylko każdy z Państwa osobno. A ja nic o tym nie wiem. A Państwo i ja znajdujemy się na polu działań, a nie komunikacji. Itd.

12. Ponadto – ujęcie komunikacji Jakobsona jest cyrkularne. Bo kiedy mówię, że może nie być »odbiorcy«, wtedy ujęcie Jakobsona mówi, że mamy do czynienia z komunikacją bez odbiorcy, a kiedy mówię, że może nie być »nadawcy«, wtedy ujęcie Jakobsona mówi, że jest to komunikacja bez nadawcy. A kiedy mówię, że może nie być »komunikatu«, wtedy ujęcie Jakobsona mówi, że będzie to komunikacja bezpośrednia, bez komunikatu. A kiedy mówię, że może nie być wszystkich trzech elementów, wtedy ujęcie Jakobsona mówi, że mimo to będzie to komunikacja, bo komunikacja właśnie o tym, że nie ma wtedy komunikacji.
13. Z czego jasno i wyraźnie widać, że mamy tu do czynienia z wewnątrzsystemowym *opisem* zjawiska, a nie z jego wyjaśnieniem. Gdyż Jakobson nie podaje definicji komunikacji, lecz opisuje jej widoczny przebieg. Przy czym 'komunikat' jest niewidoczny. Zaś Claude Shannon i Warren Weaver sformułowali ten model dla opisu obiegu prądu, a nie komunikacji.

Model – komunikacja to porozumiewanie się
Ujęcie to jako nieadekwatne i logicznie bzdurne wykazane jest przez pytanie kontrolne: czy komunikacja, w wyniku której nie powstaje porozumienie, przestaje być komunikacją? Odpowiedź – oczywiście nie¹⁹.

¹⁹ Aby dojść do tego wniosku, nasi studenci potrzebują ca. 30 sekund. Ja się natomiast pytam, dlaczego uczeni reprezentujący ten model do dziś do tego nie doszli.

‘Porozumienie/porozumiewanie się’ nie ma nic wspólnego z komunikacją, jako że jest *jednym* z możliwych *rezultatów* komunikacji (lub zamiarów *podjęcia* komunikacji). Czyli pojawia się *po* i w *rezultacie* komunikacji (lub *przed* nią). A rezultat nie może być producentem procesu, który ten rezultat wyprodukował²⁰. Gdyż wtedy – ‘sianie marchewki to marchewka’ (jeśli wszędzie), a – ‘zegarmistrz to zegarek’. Ponadto nie ma empirycznej możliwości sprawdzenia, czy porozumienie »naprawdę« zostało uzyskane. Jest tylko możliwość komunikacyjna – kiedy zapytamy interlokutora, czy nas zrozumiał, a ten odpowie – tak, wtedy zrozumiał. To oczywiście ironia z mojej strony.

Model – komunikacja to wymiana/przekazywanie informacji

Tu problem jest nieco bardziej skomplikowany (aczkolwiek bardzo prosty) z powodu tricku, jakiego dokonuje się, określając podstawowe pojęcie definicji, to znaczy – informację. Rozsupłajmy to po kolei. W naiwnych (ludowych) koncepcjach komunikacji pracuje się potoczną definicją ‘informacji’²¹, według której to definicji informacja to synonim komunikatu, coś czego się dowiadujemy, czyli pojęcie wszechobjmujące, czyli puste. W ten sposób funkcjonuje ono w języku potocznym – ‘Informuję pana, że żyjemy w Polsce’.

Idźmy dalej. Definicja ‘informacji’ w ramach teorii informacji brzmi –

informacja to usuwanie niewiedzy/uzyskiwanie wiedzy
(Shannon/Weaver 1949).

Z tego wynika – informacja może być dana i mierzona zawsze tylko dla pojedynczego organizmu. Informacja dotyczy tylko i wyłącznie indywiduum! Nie można podać informacji (stopnia niewiedzy) dla dwojga/dwóch ludzi, dla grupy czy społeczeństwa. Usuwać niewiedzę może tylko i wyłącznie pojedynczy system świadomości (ostatnie – w rozumieniu Talcotta Parsonsa), z uwagi na *swoją* indywidualną aktualną wiedzę/niewiedzę. Przykład:

zapytam teraz Państwa – Która godzina?
Państwo odpowiadacie – ... (tu podajecie Państwo aktualną godzinę).

²⁰ Chyba że chodzi o hipercykl, ale wtedy ilość elementów i ich temporalny charakter są inne.

²¹ Jeśli w nauce będziemy stosować definicje potoczne, to życzę nam wszystkim wszystkiego najlepszego.

Natychmiast po uzyskaniu odpowiedzi pytam jeszcze raz – Która godzina?

Państwo odpowiadacie – ... (tu podajecie Państwo tę samą godzinę).

Proszę zauważyć, że w obydwu wypadkach ilość informacji, jaką się uzyskuje, jest inna. Przy pytaniu zadanym po raz pierwszy (jeśli się nie wie, która godzina) – spora; przy tym samym pytaniu zadanym po raz drugi – żadna.

Gdy zastosujemy tę definicję informacji do komunikacji, widzimy, że jest to zajęcie wielce niedorzeczne. Gdyż zapytać musimy – ile z prowadzonych przez nas dzień w dzień komunikacji posiada (tak rozumiany) charakter informacyjny? Odpowiedź – góra 10% albo 5%: ‘gdzie idziesz, kiedy wrócisz, ile to kosztuje?’. Koniec.

Ale jest jeszcze gorzej, gdyż ‘informacja’ i ‘semantyka’ to dwa najzupełniej odmienne procesy. Jak widać niżej.

Pokażę teraz Państwu następujące coś:

和

i zapytam – ile procent informacji *zawiera* ten znaczek (dla Państwa)?
Odpowiedź – 100%.

Dlaczego? – Ponieważ Państwo nie *wiecie*, co to jest (czyli posiadacie sporą niewiedzę w tej dziedzinie).

Teraz zapytam – ile procent znaczenia ma ten znaczek (dla Państwa)?
Odpowiedź – 0%.

Dlaczego? – Ponieważ Państwo nie wiecie, co on znaczy.

Teraz *powiem* Państwu, że to chińska litera (kanji) i znaczy ona – ‘dom’²².

Powtórzmy naszą rozmowę sprzed chwili:

Teraz zapytam Państwa – Ile procent informacji *zawiera* ten znaczek (dla Państwa)?

Odpowiedź – 0%.

Dlaczego? – Ponieważ Państwo już wiecie, co to jest, czyli 0 informacji.

²² To co prawda nieprawda, gdyż oznacza on harmonię, ale właściwego kanji nie mam akurat pod ręką.

Teraz zapytam – Ile procent znaczenia posiada ten znaczek (dla Państwa)?

Odpowiedź – 100%.

Dlaczego? – Ponieważ Państwo już teraz wiecie, co on znaczy.

Jak długo byśmy na to chińskie kanji nie patrzyli, nie dowiemy się, co ono znaczy, nim nam tego ktoś nie powie lub sami się tego w jakiś sposób od kogoś/czegoś nie dowiemy.

Wniosek 1. – procesy informacyjne i procesy semantyczne są przeciwbieżne. Coś ma zawsze tylko tyle i tyle informacji dla określonego kogoś i tylko dla niego. Ilość tej informacji może się zmniejszać, zwiększać lub zanikać i jest u różnych ludzi/zwierząt różna. Natomiast nie może być stała! Znaczenie natomiast musi być znane, nim się wie, co dane słowo znaczy. Wiedząc to zaś, nie może ono ani wzrastać, ani maleć. Lecz tylko jest²³. Ponadto 'informacja' dotyczy zawsze tylko jednostki; komunikacja zaś jest zawsze zjawiskiem społecznym. Z tego wynika, że dla rozumienia komunikacji pojęcie 'informacja' jest absolutnie nieprzydatne, ponieważ definiowalne jest ono wyłącznie dla jednostki – a komunikacja jest wszystkim, ale na pewno nie procesem jednostkowym – oraz ponieważ semantyka jest czymś od 'informacji' głęboko odmiennym (gdyż zjawiskiem przeciwbieżnym), a my w komunikacjach pracujemy głównie semantyką, oraz ponieważ bardzo niewielka tylko ilość wypowiedzi w komunikacjach posiada charakter informacyjny, a przeważająca część komunikacji dotyczy semantyki.

Wniosek 2. – komunikacje realizują zarówno procesy semantyczne, jak i procesy informacyjne, ostatnie jednak w ilościach śladowych jedynie.

Wniosek końcowy z przeglądu definicji – omawiane tu (ale też pozostałe potoczne i ludowe) definicje komunikacji są bezużyteczne, gdyż nie wyjaśniają literalnie niczego, lecz zjawisko jedynie opisują.

1.2.2. Konstruktywistyczne rozumienie komunikacji

Najpierw cytata²⁴.

“Może to zadziwiać, nie powinno jednak być niespodzianką, gdyż w rzeczy samej ‘tam na zewnątrz’ nie ma ani światła, ani kolorów,

²³ Zmieniać mogą się oczywiście asocjacje i konotacje słowa, historycznie zmieniać może się znaczenie słowa, jego pojemność semantyczna itp. Jednak nigdy nie używamy języka historycznie, lecz zawsze tylko tu i teraz, i takim, jakim jest.

²⁴ Zawsze ładniej zacząć mądrym cytatem.

lecz jedynie fale elektromagnetyczne; ‘tam na zewnątrz’ nie ma ani dźwięków, ani muzyki, lecz jedynie periodyczne wahania ciśnienia powietrza; ‘tam na zewnątrz’ nie ma ani ciepła ani zimna, lecz jedynie molekuly, które poruszają się z mniejszą lub większą średnią energią kinetyczną itp. I w końcu ‘tam na zewnątrz’ na pewno nie ma bólu” (Foerster/Glasersfeld 1999, 44).

Potrzebne jest nam zatem adekwatniejsze podejście do zjawiska komunikacji. Takim, moim zdaniem, aktualnie adekwatnym podejściem jest stanowisko (rozsądnego) konstruktywizmu. Centralny punkt tej koncepcji brzmi – do komunikacji podchodziliśmy dotychczas nieadekwatnie, gdyż nie od tej strony. To znaczy od strony tego, co widać, kiedy widać komunikujących ludzi, a nie od strony mechanizmu komunikacji i jego ewolucyjnego powstania. Nie jest więc (na razie) istotne to, co obserwujemy, lecz istotne jest pytanie o to, skąd to, co obserwujemy, się wzięło, i jak się to realizuje.

Podstawowe założenia:

- nasz mózg jest organem pracującym w sposób operacyjny zamknięty; operuje on w ramach *swoich* operacji, a nie w ramach operacji świata zewnętrznego, do tego ostatniego bowiem nie ma bezpośredniego dostępu;
- nasz mózg operuje selektywnie, kompleksowo i w myśl zasady efektywności i oszczędności energii²⁵;
- do świata zewnętrznego mózg ma jedynie dostęp pośredni przez bodźce organów zmysłów, które przekłada (= pierwszy proces konstrukcyjny) na swoje jednostki. Nie widzimy fal elektromagnetycznych, lecz drzewa, nie słyszymy fal akustycznych, lecz wiatr;
- mózg rejestruje tylko i wyłącznie ‘ile’, a nie ‘co’;
- od tej operacyjnej zamkniętości pracy mózgu nie ma ucieczki;
- dla funkcjonowania pojedynczego organizmu to wystarcza; dokładnie x% gatunków (bo nie wiem, ile) funkcjonuje w ten sposób z powodzeniem od milionów lat;
- niektóre gatunki wpadły na pomysł, że kupą raźniej a i efektywniej;

²⁵ W tym miejscu może uwaga na temat pojawiających się często metaforycznych porównań prac mózgu do pracy komputera, które to porównania są bardzo mylące, jako że pomijają właśnie ów selektywny sposób pracy mózgu. Gdyby bowiem pamięć w naszym mózgu “była komputerowym systemem rejestrowania danych, wtedy łatwo pokazać, że dla wyjaśnienia tego, co wiemy, musielibyśmy mieć mózg wielkości gęsto napakowanej komórkami nerwowymi kuli o średnicy jednej mili (von Foerster/Inselberg/Weston 1968). Gdyby jednak nasz mózg miał tę wielkość, wtedy dla procesu dostrzeżenia lwa w naszym polu widzenia mózg potrzebowałby mniej więcej dziesięciu lat. To mogłoby co prawda sprzyjać lwu, mniej jednak nosicielowi tego mózgu” (Foerster 1999, 48).

- a wpadły na ten pomysł (w zamierzcłej przeszłości), komunikując ze sobą;
- a to w ten sposób, że dane indywiduum było zainteresowane tym, czy ten drugi, trzeci, setny widzi, słyszy itp. to samo, co ono. Tak pojawiło się 'ja' i system społeczny; ale to potem, na razie bowiem...
- tak powstała komunikacja. Nie przekazuje się sobie postrzeżeń (to niemożliwe), lecz mówi się o postrzeganiach, ale to wystarcza dla powstania mechanizmu komunikacji;
- i do dzisiaj gadamy sobie o czymś, mniemając, że »gadamy samo zjawisko«, podczas kiedy gadamy o zjawisku. I to zjawisko, o którym gadamy, uważamy za samo zjawisko. Dlaczego nie, skoro ten mechanizm pozwala generować i stabilizować system społeczny;
- bez komunikacji ze spotkania dwóch indywiduów wynika tyle samo, co ze spotkania jeża z mrówką. Czyli nic. Poza tym, że jeź postrzega mrówkę, a mrówka jeża. Najprawdopodobniej. Ale czym dla jeża ta mrówka jest, mrówka nie wie, a czym dla mrówki jest jeź, jeź nie wie²⁶. I się nie dowie. Dlaczego? Ponieważ one nie komunikują;
- kiedy spotykają się dwa indywidua i ze sobą komunikują, natychmiast budują wspólny świat, posługując się konstruktami komunikacyjnymi²⁷. Tak, jak każdy z nas dla siebie posługuje się, dla siebie tylko, konstruktami postrzegania, na przykład postrzeganych drzew, podczas kiedy tam na zewnątrz nie ma drzew, lecz tylko fale elektromagnetyczne (jak już wiemy);
- a powód komunikacji jest tylko jeden – to wzajemna negocjacja znaczeń w celu ustalenia wspólnego sposobu budowania, stabilizowania, modyfikowania... trzeciej (komunikacyjnej) rzeczywistości, czyli świata²⁸.

Z tego wynika definicja komunikacji w ramach ujęcia konstruktywistycznego²⁹ –

Komunikacja to proces negocjacji znaczeń, z którego wynika (niechcący) generowanie i utrzymywanie w ruchu systemu społecznego. Nie mniej i nie więcej.

Chcąc natomiast usieciować zjawiska komunikacyjne z systemem społecznym, a ten z systemem biologicznym (czyli innymi organizmami, czyli

²⁶ Wiem, daję czasem dziwne przykłady.

²⁷ Jakkolwiek prymitywne te konstrukty w zamierzcłej przeszłości może być.

²⁸ A tak między nami i zupełnie szczerze, to nie my wymyśliliśmy komunikację, lecz mrówki i termity. A po nich sporo gatunków rozwój tego wynalazku następnie ulepszało. Nieuwzględnianie ewolucyjnego charakteru i sposobu powstania mechanizmu komunikacji to ignorancja.

²⁹ Szerszą definicję komunikacji podaję i omawiam w 4.7. w – Fleischer 2007.

z tak zwaną materią ożywioną) oraz z systemem fizycznym, z ustaleń powyższych wynika możliwość sformułowania następującego algorytmu, bazującego na trzech generujących te systemy modusach organizacyjnych: *współoddziaływanie* to generator systemów fizycznych, *postrzeganie* to generator systemów biologicznych, zaś *komunikacja* to generator systemu społecznego. W skrócie –

$$\{[(\text{współoddziaływanie} + \text{organizm}) = \text{postrzeganie}] + \text{znaki}\} = \text{komunikacja}$$

Dodatkowe ewidencje wynikające z badań:

- nasz mózg produkuje poznanie i doświadczenie w ramach procesów konstrukcyjnych;
- w wypadku postrzegania mamy do czynienia z konstrukcją, a nie z odzwierciedlaniem rzeczywistości;
- poznanie stanowi proces samozwrotny;
- wiedzę posiadamy wtedy, kiedy ją sami wyprodukujemy, kondensując obserwacje;
- nasza aparatura kognitywna bazuje na rozróżnieniach;
- różnica między opisem obiektów a obiektem opisu jest rozróżnieniem dokonywanym w określonym czasie przez określonego obserwatora, nie ma ona natomiast nic wspólnego z ontologią;
- podmiot nie jest obserwatorem świata, lecz jego konstruktorem;
- określona konstrukcja rzeczywistości jest wiabilna wtedy, kiedy pasuje do świata, jaki opisuje, oraz kiedy skutkuje przetrwaniem tego gatunku, który tych konstrukcji tak, a nie inaczej dokonuje, a nie wtedy, kiedy jest zgodna ze światem zewnętrznym;
- wszystkie systemy kognitywne są autopoietyczne;
- zawsze mamy do czynienia z doświadczeniami, a nigdy z samymi przedmiotami;
- poznania nie można oddzielić od poznającego;
- nie ma rzeczywistości bez obserwatora;
- nie ma wiedzy, poznania, doświadczenia niezależnych od obserwatora.

Z tego, co wyżej, wynikają cele komunikacji:

- mówimy³⁰ w pierwszej linii po to, by utrzymywać mówienie w ruchu;
- mówimy, by brać udział i przynależeć (do czegoś), ponieważ przez to możemy mniemać (wierzyć), że jesteśmy członkami grup, organizacji, społeczeństw itp., i dobrze się z tym czujemy;

³⁰ 'Mówimy' to oczywiście synekdocha; chodzi o wszelkie sposoby komunikowania.

- mówimy, ponieważ wszyscy inni też mówią;
- mówimy, by sprawdzić, czy sposób, w jaki mówimy, stosowany jest też przez innych;
- mówimy, by w trakcie mówienia dowiedzieć się, czy inni też mówią tak jak my i to co my;
- mówimy, by sprawdzić, czy używane w tym celu konstrukty używane są też przez innych w ten sam sposób i tak samo są semantyzowane;
- mówimy, ponieważ chcemy (i możemy) się przez to orientować;
- mówimy, by dowiedzieć się, czy nasz stan wiedzy jest taki sam, jak stan wiedzy innych;
- mówimy z indywidualnych powodów, by zaspokoić nasze osobiste potrzeby;
- mówimy, ponieważ zmuszają nas do tego instytucje socjalizacyjne;
- mówimy, ponieważ zmuszają nas do tego społeczne systemy funkcyjne;
- mówimy, by uniknąć restrykcji społecznego rodzaju;
- mówimy, ponieważ odpowiednie instytucje, organizacje, urzędnicy są tak ukierunkowane, że przez nasze mówienie są one utrzymywane w ruchu;
- mówimy, ponieważ myślimy;
- mówimy, ponieważ nie mamy innego wyboru i nie daje się nam innego wyboru.

1.3. Zależność między systemem społecznym a komunikacją

Pozostaje nam do rozwiązania problem zależności między działaniem a komunikacją. Wiemy już, że komunikacje konstytuują i utrzymują w ruchu system społeczny (w tym społeczeństwo) oraz że w systemach społecznych odbywają się działania. To oczywiście uproszczone rozumienie dość kompleksowych zależności, ale dla potrzeb tego, o czym tu mowa, wystarczające. Zoperacjonalizowanie tych dwóch wielkości mogłoby wyjść od komunikacji jako generatora systemu społecznego, w ten sposób, że postulujemy trzy relewantne w tym wymiarze wielkości: komunikacje, instytucje i działania.

A zatem komunikujemy. Komunikacje produkują nawiązywalność, przewidywalność i semantyki, wspierając tym samym swoje perpetuowanie. Z komunikacji (poprzez komunikacje) generujemy *instytucje*, którym przypisujemy charakter skondensowanych nośników i delimitatorów komunikacji z jednej strony oraz wyzwalaczy działań z drugiej strony. W tym sensie, że dana instytucja umożliwia takie, a nie inne komunika-

cje (zapobiegając tym samym innym), przez co sama jest stabilizowana oraz segmentowana na różne instytucjonalne rodzaje komunikacji. Ponadto instytucja umożliwia realizację takich, a nie innych działań po stronie systemu społecznego.

To znaczy z komunikacji przeprowadzanych w ramach danej instytucji (czyli tak, a nie inaczej) wynikają następnie możliwe poprzez te instytucje działania. I odwrotnie – określone działania prowadzone są zawsze w ramach jakiejś instytucji, co po stronie komunikacji wyzwala możliwość (a i konieczność) określonych komunikacji. Nie ma jednak, postuluje, bezpośredniego przełożenia komunikacji na działania; jest natomiast oparte na współoddziaływaniu pośrednie sprzężenie między nimi odbywające się za pośrednictwem instytucji właśnie. Z tego wynika, że instytucje możemy zmieniać zarówno poprzez działania, jak i poprzez komunikacje (to samo dotyczy oczywiście ich stabilizowania).

I tak można się na przykład w ramach danej i tak rozumianej instytucji zachowywać, nazwijmy to, niestosownie (wbrew modelowi, konwencji, zwyczajom itp.), przy czym niestosowność zachowania definiowana jest przez model instytucji (i oczywiście zawarty w niej rodzaj normalności, ale to już sfera realizacji)³¹, to zaś może być sankcjonowane przez instytucję, ale również może ją (jeśli tego rodzaju irytacje pojawią się często i kolektywnie) zmieniać; można również w ramach danych komunikacji komunikować niestosownie (wbrew danemu rodzajowi komunikacji) i również tu niestosowność definiowana jest przez instytucje (a nie tylko przez komunikacje). Tym samym nie istnieją niestosowne zachowania ani komunikacje same w sobie, lecz zawsze tylko wobec wyznaczników danej instytucji; innymi słowy – instytucja decyduje o niestosowności lub stosowności, i to jest, obok funkcji ukierunkowującego pośrednika między działaniami i komunikacjami, jej wewnątrzsystemową funkcją i rolą. W tym sensie powiedzieć można nawet, że instytucje to jakby druga strona dyskursów, a w każdym razie izomorficzne zjawisko.

Instytucje chciałbym podzielić, metaforycznie rzecz wyrażając, na hardware'owe i software'owe. Hardware'owe to takie, dla których komunikacja za pośrednictwem działań produkuje reprezentacje w świecie fizycznym, w celu ich zamanifestowania i umożliwienia ich obserwowalności (gdyż tworzą dyferencję wobec środowiska, wbudowaną oczywiście

³¹ Jak inaczej działania lub komunikacje miałyby i mogłyby być niestosowne. Wobec czego? Może w miejsce słowa 'niestosowne', lepiej byłoby mówić o heterogenności czy nienormalności, w sensie w jakim terminy te operacjonalizowane są w normatywice. Ale to tylko kwestia słownictwa, mnie zaś chodzi o samo zagadnienie.

w nie same); przykładami takich instytucji mogą być wszelkiego rodzaju urzędy (na przykład skarbowy, miejski), policja, wojsko, kościół itp.³² Software'owe instytucje zaś to takie, dla których komunikacja przewodzi jedynie funkcje i funkcjonowanie, które manifestują się jedynie w komunikacjach pewnego określonego i charakterystycznego dla danej instytucji rodzaju, a następnie przechodzą w działania. Nie pojawiają się one w świecie fizycznym, ale poprzez realizowane z ich działań tworzą fizyczne oddziaływania; przykładami takich instytucji mogą być: małżeństwo, przyjaźń (ciekawe, że w świecie facebooka przyjaźń jest hardware'yzowana poprzez konstrukcję przycisku przyjaźń wyrażającego), przewodnictwo, przemoc, władza, pieniądze itp.

Instytucje te funkcjonują na rynku komunikacji i współorganizują komunikację, ale – z drugiej strony – są również w stanie wywierać przymus działania. Komunikacyjnie możemy je negocjować, zmieniać, modyfikować, jakkolwiek jednak zostaną ustalone lub się wykształcą, wywołują one zawsze wpływ na działanie, w ten sposób, że powodują powstanie przymusu działania oraz takiego, a nie innego działania. Kiedy komunikacje przebiegają w formie ustalonej przez nie jako instytucja, po drugiej stronie pojawia się przymus działania. Nie możemy nie działać, kiedy odnosimy się do lub tkwimy w jakiejś instytucji, więcej – musimy działać tak, a nie inaczej (co widać już po tym, że brak działań jest sankcjonowany). Przy czym postuluję, że działania nie mają bezpośredniego wpływu na komunikacje, ale mają taki wpływ na instytucje. Działania tylko przebiegają w społeczeństwie, manifestując się w rzeczywistości oraz w świecie postrzeżeń. Instytucje zmienione (i wygenerowane) mogą zostać jedynie przez komunikacje. Natomiast komunikacje nie mają wpływu na działania bez pośrednictwa instytucji.

Mamy tu ponadto do czynienia z zagadnieniem poziomów entropii. Gdyby bowiem komunikacja pracowała jedynie konceptami komunikacyjnymi, jako elementami ukierunkowującymi komunikację, mielibyśmy spore problemy z utrzymaniem poziomu porządku (czyli entropii) komunikacji; w tym celu zresztą powstały dyskursy, stereotypy, normatywy, normalność itp. Przy czym koncepty komunikacyjne mogą się na powierzchni manifestować jako słowa bądź nie. To znaczy można komunikować w ramach na przykład konceptu 'postęp', mimo iż ten nie pojawia się jako słowo, a mówi się tylko o tym, jakie coś powinno być, w którą stronę powinno się rozwijać, dlaczego chcemy, żeby było lepiej niż dotychczas itp.

³² W tym sensie wszystkie programy komunikacji posiadają swoje reprezentujące je instytucje.

Na poziomie już bardziej kompleksowych procesów, to jest – zależności między komunikacjami i działaniami – potrzebny jest pewien submechanizm pozwalający na zmniejszenie entropii w systemie poprzez organizację dodatkowego porządku, który utrzymać możemy przy pomocy instytucji właśnie, odmiennych od samych komunikacji i działań, ale z nich wynikających. Porządku, który jest dany powyżej poziomu samych konceptów; jak bowiem utrzymać kompleksowość, kiedy stosowałoby się jedynie koncepty? Te są słabo usieciowione i mają dość niktą wydolność komunikacyjną, gdyż produkują komunikacje tylko w ich singularnych ramach, oraz podlegają skomplikowaniu, a w mniejszym jedynie stopniu kompleksowości. Działania natomiast wynikają co prawda z konceptów, jednak nie bezpośrednio w trakcie komunikacji, lecz poprzez ich przebieganie w ramach instytucji właśnie.

Potrzebna jest nam zatem adekwatna i funkcjonalna konceptualizacja łańcucha: komunikacje, instytucje, działania. Wyjść musimy od pytania – co odróżnia koncepty komunikacyjne od instytucji i czego koncepty nie umożliwiają, co umożliwiają instytucje, czyli jaka jest systemowa korzyść z operowania przy pomocy instytucji (a nie konceptów tylko)? Najważniejszym aspektem w tym wymiarze jest fakt, że koncepty nie zawierają dyspozytywów i instrukcji działania; zawierają je natomiast instytucje. Ze stosowania konceptu 'postępu' nie wynika jeszcze, jak ten postęp, gdzie i w jaki sposób uzyskać, wynika tylko, jak o postępie komunikować, jak dyskutować o nim; nie pojawia się natomiast możliwość określonego działania dla postępu, nie pojawiają się sposoby wciągnięcia w to innych uczestników systemu. Koncepty są na tyle tylko ciekawe, że możemy sobie o nich przy ich pomocy gaworzyć, niechby całymi latami. Instytucje natomiast prowadzą bezpośrednio do działań; koncepty zaś prowadzą do komunikacji jedynie. Tym samym instytucje pozwalają na zmniejszenie entropii, czyli zwiększenie stopnia porządku, i to zarówno komunikacji, jak i działań, i na tym polega ich funkcja i znaczenie dla systemu społecznego. Ponieważ istnieje dana instytucja, wiemy, jak komunikować, aby osiągnąć określone cele; możliwe są już tylko takie, a nie inne komunikacje, co wprowadza właśnie niższy stopień entropii, komunikacje stają się bardziej koherentne, ukierunkowane, mniej jest zróżnicowania w komunikacjach, możemy już tylko gadać o tym, a nie o wielu innych rzeczach, gdyż zawężenie to gwarantuje, a tę konkretną realizację reguluje stosowana (aktywizowana) instytucja właśnie. Komunikacje, jako że są zbyt kompleksowym mechanizmem, wymagają pośrednictwa konceptów, przy pomocy których dopiero realizować możemy konkretne komunikacje, inaczej bowiem komunikacje byłyby o wszystkim wszędzie i bez granic, oraz wymagają instytucji, które je z kolei ukierunkowują. Dla dalszego wywodu powinniśmy tę rolę konceptów mieć na uwadze,

dla wygody jednak mówić będę dalej generalnie o komunikacjach, mając w danym tu kontekście na myśli same koncepty komunikacyjne.

Zjawisko to widzimy w odniesieniu na przykład do pieniędzy już w tym, że o pieniądzach mówić, czyli operacjonalizować je w komunikacjach, możemy jedynie przy pomocy konceptu 'pieniądze' właśnie. Najpierw koncept pieniędzy, potem gadanie o nich, ich produkcja i działanie przy ich pomocy. Na początku oraz w trakcie procesu ciągle jednak mamy koncept komunikacyjny, z którego generujemy instytucję 'pieniądze', a ta dopiero pozwala na działania. Konkretnie działania, w konkretnej sytuacji społecznej.

Usieciawiając natomiast trzy omawiane tu obiekty, postuluję w wymiarze teoretycznym następujące funkcje:

- komunikacje *generują* a następnie organizują instytucje,
- instytucje *ukierunkowują* przebiegające komunikacje w zgodzie z regułami danej instytucji,
- działania zaś *stabilizują* instytucje, a przez instytucje same są *ukierunkowane*.

Działania nie mają w tej konceptualizacji bezpośredniego wpływu na komunikacje i odwrotnie. Działania mogą co prawda być komunikowane, ale wtedy są to właśnie komunikacje i odwrotnie – komunikacje mogą z punktu widzenia ich techniki postulować działania, ale nie mają bezpośredniego wpływu na działania, lecz tylko pośredni poprzez kształt/manifestację instytucji.

Powstaje z tego możliwość konceptualizacji omawianych tu obiektów w duchu Peirce'owskiej triady jako mechanizmu autoreferencyjnego o charakterze hipercyklu³³. Czyli obiektu relacyjno-funkcjonalnego pozbawionego początku i końca, a funkcjonującego w charakterze usieciowanego zespołu funkcji właśnie. Nie jest to zatem zjawisko strukturalne, lecz funkcjonalne. Gdziekolwiek byśmy w takiej triadzie (analitycznie) w nią weszli, na planie pojawiają się automatycznie pozostałe dwa elementy. Komunikacje generują instytucje, które te komunikacje ukierunkowują, a działania stabilizują instytucje, które ukierunkowują te działania; tym samym działania reglamentują komunikacje, a komunikacje działania za pośrednictwem ukierunkowujących instytucji.

³³ Szerzej na temat hipercyklu patrz – Fleischer 1989, 27–30.

Z tego pojawia się możliwość sformułowania operacjonalizowalnej prognozy – nie powinno dać się wykazać działań ani komunikacji, które nie byłyby zinstytucjonalizowane, gdyż zakładamy, że instytucje zawsze ukierunkowują jedne i drugie. Przy tym działania i komunikacje stabilizują instytucje oraz utrzymują je w ruchu i dlatego te mogą spełniać swoje funkcje. Dlatego na przykład może dochodzić do komunikacji stanowiących zamiennik dla (swego rodzaju substytut) działań; wtedy komunikuje się, by prywatnie lub medialnie nie działać, a rozumiane jest to jako legitymizowany zamiennik dla działań, oraz można działać w charakterze zamiennika komunikacji i wtedy rozumiane jest to jako rezultat komunikacji (odbytej lub nie), kiedy widzimy działanie, wtedy zakładamy, że pewnie odbyła się w tej mierze komunikacja. Ktoś z jakichś powodów nie może, nie chce działać, więc komunikuje o tym lub dla odwrócenia uwagi o czymś innym; ktoś z jakichś powodów nie może, nie chce komunikować, więc działa, zapobiegając komunikacjom. Ktoś dajmy na to nie potrafi działać, więc opowiada szeroko i skomplikowanie o tym, jak można by coś zrobić, gdyby się to zrobiło (lub potrafiło zrobić), tak na przykład funkcjonuje większość polityków. Ktoś dajmy na to nie potrafi lub nie chce komunikować, więc podejmuje działania, i następnie już tylko debatujemy o skutkach tego działania, a już nie o nim samym, tak na przykład funkcjonuje inna większość polityków. W obydwu wypadkach jednak zarówno działania, jak i komunikacje ukierunkowane są przez instytucje. Gaworzenie małżonków o potrzebie zmian w ich dotychczasowym małżeństwie, w sytuacji niemożności lub niechęci do zmian, ukierunkowane są przez instytucję małżeństwa; wiecznych sporów małżeńskich nie byłoby bez tej instytucji (wtedy jednak byłyby pewnie inne). A konkretne działanie małżonków bez komunikacji na ten temat (na przykład przemoc w rodzinie lub zdrada) również ukierunkowane są przez instytucję małżeństwa; widać tu nawet, że zdrada pojawia się tylko i wyłącznie poprzez istnienie instytucji. I to takiego, a nie innego jej kształtu, w wypadku poligamii zdrada istnieje inaczej lub w ogóle nie istnieje.

Tyle model i teoria. Czy taka konceptualizacja jest do utrzymania i da nam nowe możliwości opisu oraz rozwiązuje problemy, z którymi dotychczas mieliśmy trudności, musi pokazać dalsza analiza. Na razie postaram się ją zastosować w odniesieniu do poruszanych tutaj problemów.

W tym miejscu może jeszcze uwaga formalna – nie powinniśmy tu oczywiście rozumieć instytucji jako czegoś materialnego, uchwytanego, czegoś co jest widoczne lub namacalne (mimo iż produkuje takie właśnie manifestacje, ale to tylko manifestacje), lecz mamy tu do czynienia z pewnym regulatywem uruchamianym bądź nieuruchamianym w zależności od

sytuacji, przestrzeni, miejsca i scenariusza komunikacji³⁴, w tym sensie instytucje widzieć możemy jedynie poprzez ich oddziaływanie, poprzez produkowane przez nie skutki. Komunikacje i działania możemy obserwować, instytucje – nie³⁵. W tym rozumieniu komunikacje i działania w ramach na przykład instytucji ‘małżeństwo’, nie są wszystkimi działaniami/komunikacjami, jakie wykonuje jakieś faktyczne małżeństwo, żyjąc sobie ze sobą, lecz tylko te działania/komunikacje, które reglamentowane i ukierunkowywane są przez tę instytucję; z równym powodzeniem konkretne małżeństwo może w trakcie tego ostatniego realizować inne instytucje (na przykład prywatności, oficjalności czy zgoła urzędowości). Rzecz zatem w funkcjach, a nie w fizycznościach.

1.4. Komunikacja i czas

W odniesieniu do komunikacji pamiętać musimy o jeszcze jednym bardzo istotnym aspekcie, pomijanym zresztą w większości koncepcji (nie tylko tych ludowych czy popularnonaukowych), uwzględnienie którego, a jest to konieczne, pozwala na falsyfikację większości gaworzenia na temat komunikacji (zwłaszcza tej tak zwanej medialnej) oraz na rozsądne konceptualizowanie związanych z tym zagadnień. A mianowicie kwestię czasu. Spojrzawszy bowiem na rzecz od strony czynnika czasu, nietrudno zauważyć, że komunikacje odbywają się *zawsze w tu i teraz*. Nie ma komunikacji we wczoraj ani jutro, lecz zawsze w równoczesowości tylko. Można oczywiście rozmawiać o przeszłych komunikacjach lub planować przyszłe, ale są to też tylko komunikacje w tu i teraz, czyli aktualne. A innych nie ma. Komunikacje odbywają się zawsze w danym tu i w teraz, które to (ostatnie) tylko istnieje, a zatem tylko w nim coś może przebiegać i realizować się. Lub odbywają się one tam (w innym miejscu przestrzeni), ale również wtedy w aktualności, tyle że bez nas. Chyba że z nami, ale wtedy wymagane jest pośrednictwo urządzeń technicznych, a tym samym jest to uboższa komunikacja (‘uboższa’ oczywiście w sensie niewartościującym).

Wszystko inne natomiast (w odniesieniu do czasu) to co najwyżej w ten czy w inny sposób zakonserwowany materiał możliwych komunikacji, który to materiał może zostać zaktualizowany bądź nie. Skoro komunikacja to negocjacja znaczeń, to nie ma możliwości negocjowania czegokolwiek, kiedy znajduje się to w formie zakonserwowanej. Proszę spróbować zjeść zawartość konserwy bez otwierania tej konserwy. Mamy co prawda

³⁴ Definicje tych pojęć podane są w aneksie – 9.5.

³⁵ Kiedy widzimy stosowny pierścienek na palcu jakiejś osoby, wtedy obserwujemy właśnie skutek instytucji ‘małżeństwo’, a nie samą instytucję.

jedzenie jako rzeczownik (czyli stan), ale nam potrzebne jest jedzenie jako czasownik (czyli proces). Negocjacja a w rezultacie komunikacja odbywać może się tylko w ramach procesu, a procesy przebiegać mogą tylko w równoczesowości, czyli tu i teraz. Gdybym tej tu książki nie opublikował (tylko schował ją do szuflady³⁶) lub gdybyście Państwo jej po opublikowaniu nie czytali, wtedy nie zainicjowałaby ona komunikacji, lecz stanowiła jedynie możliwy materiał dla tych ostatnich, który mógłby zostać zaktywizowany lub nie. Więcej nawet – po opublikowaniu książki i po przeczytaniu jej przez Państwa, możemy ją wyrzucić lub odłożyć na półkę, gdyż proces negocjacji znaczeń (czyli Państwa sporu ze mną na temat prezentowanych tu opinii lub ich ignorowania w rezultacie ich poznania lub też ich akceptacji) został zakończony. Zakończony w formie komunikacyjnej. Państwo (ale ja też) możecie nadal myśleć nad tezami tej książki, ale to już nie jest komunikacja, lecz myślenie właśnie. Każdy materiał komunikacji może w danym momencie wziąć udział w komunikacjach lub pozostać materiałem do dyspozycji komunikacji (również w tu i teraz), który możemy wykorzystać lub nie. Wykorzystany zaś, materiał ten wchodzi w komunikacje, stanowiące następnie kolejny materiał dla kolejnych komunikacji, lub – w wypadku komunikacji *face-to-face* – zanikający raz na zawsze lub obecny w formie komunikacji jako relacje z (zapamiętanych) komunikacji. Również zapamiętane komunikacje stanowić mogą tak rozumiany materiał kolejnych komunikacji, tyle że magazynowane są one w innym miejscu, w formie zawartości indywidualnych mózgow³⁷. Czy więc magazynujemy w formie konserw fizycznych (książki, czasopisma, filmy, nagrania itp.), czy w formie konserw neuronalnych, nie ma znaczenia dla przebiegających komunikacji, gdyż one wymagają tylko i wyłącznie materiału, zaś jego, nazwijmy to, forma czy pochodzenie są nieistotne, gdyż chodzi jedynie o negocjowanie, o sam proces negocjowania; natomiast to, co się negocjuje, jest obojętne. Nam osobiście może zależeć na takim, a nie innym skutku komunikacji, na takim, a nie innym jej materiale czy jego formie, samej komunikacji jednak jest to obojętne, gdyż ona w każdym wypadku przebiega, o czymkolwiek byśmy komunikując komunikowali, gdyż, jak wiemy, to komunikacja komunikuje, a nie my. My stanowimy jedynie środek realizacji. Podobnie jak to nie organizmy realizują ewolucję biologiczną, lecz są jedynie jej materiałem, przebiegać natomiast przebiega ewolucja. Nami, by tak rzec.

Z faktu natomiast, że komunikacje realizują się tylko w tu i teraz oraz odbywają się w równoczesowym procesie, wynikają (jeśli ten fakt uwzględn-

³⁶ Czego niektórzy mogą sobie życzyć. Ale teraz już jest za późno.

³⁷ To tautologia, gdyż nie ma innych mózgow niż indywidualne, ale to tutaj tylko figura stylistyczna.

nić) liczne konsekwencje również dla omawianej tutaj problematyki. Jednym z powodów bowiem trudności z takim ukierunkowaniem komunikacji, a następnie działań, które by nam dzisiaj, tu i teraz odpowiadały, jest to, że obarczeni jesteśmy niezmiernie obszernym bagażem materiału komunikacyjnego z wcześniejszych komunikacji, funkcjonującym dla nas jako konserwa, i tym samym brak nam nierzadko czasu na aktualne komunikacje wolne od bagażu minionych czy wolne od bagażu konserw. Dawno sfalsyfikowane teorie naukowe, dawno porzucone poglądy i mniemania nadal płaczą nam się w aktualnych komunikacjach, a ponieważ są i da się te konserwy wykorzystać, gdyż tak są skonstruowane, to z nich korzystamy, i w ten sposób zamulają i przesłaniają nam one nasze aktualne problemy z naszą wersją rzeczywistości i możliwości tworzenia nowych rzeczywistości. Jednym z postulatów dla tworzenia świata bez pieniędzy powinno zatem być skoncentrowanie się na tu i teraz właśnie, na przebiegających komunikacjach na nasz temat i na temat naszego świata, z pominięciem ględzenia o przeszłości i wizjach przyszłości, przy czym oczywiście zarówno przyszłość, jak i przeszłość to wizje, czyli konstrukty tworzone ze zmagazynowanych i przetrwałych, czyli dziś dostępnych, konserw. Zajmijmy się nami, naszym światem, jego kształtem i tym, co nam się w nim podoba bądź nie podoba.

Pozostałe konsekwencje wynikające z ujęcia komunikacji jako procesu w tu i teraz w tym miejscu pominię, pojawiają się one w stosownych rozdziałach tej książki. Zwłaszcza kiedy mowa będzie o pieniądzach, również te bowiem funkcjonują tylko w tu i teraz (ciekawa zbieżność). Co widać już po tym, że jeśli oświadczę, że mam dzisiaj na swoim koncie tyle i tyle i to od dziesięciu lat, wtedy nie oznacza to, iż dziesięć lat temu posiadałem tyle samo pieniędzy (patrz – odsetki) i nie oznacza to, że dzisiaj mam tyle pieniędzy, ile sądzę, że mam (patrz – inflacja). Suma podana na koncie to tylko cyfry, natomiast wartość tych pieniędzy, czyli ich ilość wyrażana w liczbach, może być zupełnie różna. A kiedy bank, w którym trzymam swoje pieniądze, upadnie, wtedy mogę ich nawet (już) nie mieć. Widzimy, że mieć, pieniądze, ilość, odsetki itp. to konstrukty komunikacyjne, funkcjonujące tak jak wszystkie inne konstrukty i służące tylko komunikacji.

Mało tego, nie tylko komunikacje przebiegają w tu i teraz, również działania mają taki charakter. Także działać możemy tylko w równoczesowości. Nie ma działań w przeszłości (lecz są jedynie komunikacyjne konserwy na temat takich działań) ani w przyszłości (lecz tylko komunikacyjne plany takich działań w formie jakichkolwiek konserw). Z tym że niezupełnie. To znaczy – tak, ale nie całkiem i to w odniesieniu do obydwu zjawisk. W rzeczy samej bowiem zarówno komunikacje jak i dzia-

łania przebiegają zawsze w tu i teraz, jednak i komunikacje, i działania *produkują skutki oraz przyczyny*. I w tym sensie dane działanie może być skutkiem innego działania, z powodu zajścia którego (owego pierwszego) samo jest tylko możliwe, oraz może być przyczyną kolejnego w przyszłości. Operujemy co prawda zawsze w teraźniejszości i tylko w niej; operacje te podlegają jednak procesom przyczynowo-skutkowym. I to niezależnie od tego, czy ujmować będziemy je w sensie linearnym (czyli temporalnym w rozumieniu fizyki klasycznej), czy w ujęciu, jakie proponuje zen (lub fizyka kwantowa), to znaczy w stałej teraźniejszości.

To samo dotyczy komunikacji. Oraz wzajemnego usieciowienia komunikacji i działań. Kiedy bowiem wybrałem się fizycznie do kina i obejrzałem film, to owo wyjście z domu (jako działanie) skutkuje obejrzeniem filmu (czyli aktualizacją konserwy) oraz pojawieniem się możliwości komunikowania następnie o tym filmie, które to komunikowanie nie mogło być zajść, gdybym się wybrał do kina. I odwrotnie, w wypadku rezygnacji z pójścia do kina, gdyż również o nieobejrzeniu filmu mogę komunikować, tu – z powodu niepójścia do kina. Działania wpływają więc na komunikacje, a komunikacje na działania. Jednak tylko w swoich skutkach i przyczynach oraz poprzez te skutki i przyczyny; w tu i teraz takiego wpływu nie ma, jest tylko pośrednictwo instytucji, które ukierunkowują aktualne działania i komunikacje z uwagi na instytucję, w ramach reguł której są wykonywane lub przebiegają. Instytucje posiadają zatem status operatywnych fikcji. Nie ma ich, ale produkują one oddziaływanie.

Co ciekawe, rzadko myślimy o skutkach komunikacji oraz o tym, że mogą one być przyczyną kolejnych, ale ukierunkowanych przez aktualne. I nie chodzi mi tutaj o skutki wynikające z treści danej komunikacji, z tego, o czym mówimy, lecz chodzi mi o skutki wynikające z kształtu, formy czy typu prowadzonych komunikacji, czyli z tego, jak mówimy. Gdyż kiedy mówimy przy pomocy takich, a nie innych konstruktów komunikacyjnych i tworzymy nasze wypowiedzi tak, a nie inaczej (w ramach danego programu i typu komunikacji), wtedy skutkuje to właśnie pojawianiem się również takiej, a nie innej komunikacji nawiązującej. Treści nie są tu istotne (te łatwo jest zaobserwować), decydujące są rodzaje prowadzonych komunikacji i środki w tym celu użyte (a te z perspektywy wewnętrznej najczęściej nie są widoczne), one bowiem wytyczają nam drogę, wyznaczają kierunek, w którym idąc, już nie widzimy, że mogliśmy byli innymi komunikacjami wytyczyć inny kierunek; a nie widzimy tego, bo zajęci jesteśmy treściami, o nich debatujemy, na ich temat się spieramy lub nimi się zachwycamy. I tak zachwycamy się lub krytykujemy facebook, a debatować o tym można do woli, nie zauważając, że mogliśmy byli wy-

myśleć coś innego niż facebook, inaczej komunikując i inaczej działając. Zasadniczym naszym problemem nie jest więc spieranie się, czyli komunikowanie w tu i teraz, lecz takie komunikowanie w tu i teraz, które produkuje inne skutki i tworzy inne przyczyny kształtujące kolejne komunikacje. Innymi słowy – nie myślimy o treściach, lecz o tym, jak komunikujemy. Komunikujemy na przykład estetyczniej³⁸, komunikujemy o nas, a nie przy pomocy konceptów i konstruktów oferowanych na rynku komunikacji, komunikujemy z za jakiejś utopii, a nie stabilizujemy to, co jest. Powiedzmy czasem – bez mnie. I rozpocznijmy coś innego. Nieważne, że nie wiemy co; kiedy zaczniemy mówić inaczej, owo co już się samo pojawi. A generalnie – pamiętajmy o skutkach komunikacji i o tym, że owe skutki będą przyczyną kolejnych. I pytajmy – czy to tak miało wyglądać, czy o to nam chodziło?

Do tego dochodzi kolejny aspekt – kiedy działamy, to nie komunikujemy i odwrotnie. Albo działamy, albo komunikujemy. Możemy oczywiście komunikacyjnie komentować czyjeś działania (nawet własne), ale nie będą to działania, lecz komunikacje o nich; możemy również działać w wyniku komunikacji (przynieść komuś kawę, której sobie zażył), ale nie będą to komunikacje, lecz działania z nich wynikające. A wszystko to dlatego, ponieważ obydwa te zjawiska posiadają odmienne i tym samym niekompatybilne modusy.

Pojawiające się czasem (niepotrzebnie) poglądy, by uznać komunikacje za działania, tyle że komunikacyjne właśnie, uznać trzeba po chwili namysłu za pozbawione sensu, gdyż obydwa zjawiska bazują na innych modusach (w rozumieniu Ch.S. Peirce'a). Komunikacje, jak wiemy, to trzeciości, a działania to drugości. Komunikacje realizują się przy pomocy znaków, więc są trzeciościami; działania zaś to drugości, czyli odbywają się one, by tak rzec, w zupełnie innym świecie niż komunikacje. Drugości w tym sensie, że, mówiąc stylem Peirce'a, są takie, jakie są, z uwagi na coś drugiego. Działając, napotykamy zawsze na, nazwijmy to, opór materii. Coś nas zawsze w trakcie działania hamuje, nam działanie utrudnia, zawsze działamy wobec czegoś innego, drugiego (niechby wobec naszej niechęci działania), wobec tła innych działań, na tle zamierzonego skutku, czy inkryminowanej przyczyny, czy celu, jaki zamierzamy osiągnąć itp. To że możemy działań dokonywać z towarzyszeniem komunikacji, to oczywiście fakt, ale nadal dwie różne rzeczy. W komunikacjach zaś negocjujemy semantyki, a to trój-elementowy proces. Różnica leży oczywiście w znaczeniach. Działania bowiem pozbawione są znaczeń. Kiedy idę

³⁸ Estetykę rozumiem tutaj oczywiście jako naukę o sposobach widzenia, postrzegania świata i wynikających z tych sposobów rezultatach, a nie jako »naukę« o pięknie.

z psem na spacer, to idę z psem na spacer, i działanie to nic nie znaczy. Kiedy mówię, że idę z psem na spacer, wtedy samo to zdanie ma znaczenie, wywołuje ono odpowiednie asocjacje, konotacje, mogą uzyskać na nie odpowiedź lub wywołać kolejną komunikację itp.

Bardzo ładnie wizualizują omawiany tu syndrom budowane swego czasu przez Claude'a Shannona tak zwane ultymatywne maszyny, celem działania których jest tylko i wyłącznie ich wyłączenie się. Po naciśnięciu przycisku 'on', maszyna wykonuje działanie polegające na wyłączeniu się jej, czyli na przejściu w stan 'off'. I tyle. A maszyna taka wygląda na przykład tak:³⁹



Znakomicie widać tutaj status działania jako drugości. Drugość to coś, co potrzebuje czegoś drugiego, by być tym czymś (tu – *on* i *off*). Podczas kiedy komunikacja to coś (znak), co potrzebuje czegoś trzeciego – kontekstu, by na jego tle wyprodukować coś drugiego – znaczenie. Kolejność liczenia jest tu oczywiście obojętna, byle powstała usieciowiona triada. I tak o działaniach można komunikować, a komunikacje mogą wywołać działania. Lub nielinearnie – (niektóre) komunikacje wywołują działania (czasem) powodujące komunikacje. A ponieważ jedne są drugościami, a drugie trzeciościami, więc działanie nie może stać się komunikacją (gdyż brak mu modusu i dlatego dla działań komunikacje nie istnieją), a komunikacja nie może przejść w działanie (gdyż w jej świecie działania nie występują, nie są widoczne). Jedne i drugie natomiast mogą produkować skutki i przyczyny, wzajemnie i w sposób usieciowiony (czyli na krzyż, brzydko mówiąc).

³⁹ <https://webapp6.rz.uni-hamburg.de/hypermedia/?tag=binar>, 28.03.2014.

Przykład: to, że wznoszę teraz kieliszek powyżej ramion i otwieram usta, jest działaniem, to zaś, że moi goście obawiają się, że zaraz będę próbował wznieść toast, jest komunikacją. A goście wiedzą to, ponieważ znają znaczenie tego działania, tyle że teraz już nie działania, lecz komunikacji. To zaś, że wznoszę rękę powyżej ramion i dotykam nią głowy i zaraz będę się po tej ostatniej drapał, jest działaniem, i moi goście nie przywiązują do tego wagi, gdyż nie ma tu znaczenia, a więc i komunikacji⁴⁰.

O takie mniej więcej zależności tutaj chodzi. Nie jest przy tym istotna fizyka, brak czegoś lub nadmiar, lecz tylko kwestia, czy powstaje znaczenie. Kiedy bowiem podnoszę kieliszek powyżej ramion... itd., a następnie po prostu wypijam łyk wina, wtedy jest to i pozostaje działaniem, nie przechodząc w komunikację; co najwyżej goście zauważają, że mam niejaki problemy z motoryką i domyślają się nawet ich przyczyny. Ale to też nie jest komunikacja. To jedynie myślenie moich gości, o którym ja nawet nic nie wiem, a więc i trudno coś negocjować, czyli komunikować. Chyba że goście się odezwą. I wtedy jesteśmy w trzeciości.

1.5. Operatywne fikcje

W końcu wyjaśnić trzeba tu także kwestię, czym są właściwie operatywne fikcje. Niżej często będzie o nich mowa w kontekście komunikacji, ale również działań, a zatem warto je dla lepszego zrozumienia wywodu, zwłaszcza kiedy przejdziemy do omawiania ekonomii, pieniądza i funkcjonowania systemu gospodarczego oraz finansowego, zdefiniować w ramach paradygmatu konstruktywistycznego. Czy są to koncepty, konstrukty czy scenariusze komunikacji? To, że jako takie oddziałują i w ramach konstruktywistycznej teorii musimy je założyć, nie ulega wątpliwości. Jak jednak należy je sobie wyobrazić i gdzie można je znaleźć? Najpierw mamy ogólny problem, iż wszystkie konstrukty komunikacyjne są właśnie konstruktami, a więc w tym sensie również fikcjami. Nie są one obecne inaczej, jak tylko jako obiekty wytworzone przy pomocy znaków przez interpretatorów, które to obiekty wytwarzamy i stosujemy w sposób wierzony: konsensualnie, wiążąco i w zorientowaniu na powód ich stosowania. Obiekty te mają charakter kognitywny i wytwarzane są przez systemy świadomości, a następnie stosowane są społecznie w komunikacjach w warunkach (modyfikowalnego) założenia, że wszyscy inni

⁴⁰ Traktowanie swędzenia jako znaczenia drapania się nie jest specjalnie roztropnym pomysłem; to pierwsze jest przyczyną tego drugiego i tyle. Że zaś działania i komunikacje posiadają przyczyny (i skutki), to zupełnie inna kwestia. Ale też przyczyny komunikacji nie są ich znaczeniem.

stosują te same konstrukty o tej samej semantyce. W rezultacie potwierdzamy to założenie lub tego nie czynimy, pozwalamy się pouczyć lub nie. By komunikować, wszystkiego tego jednak jako konsument nie wiemy i wiedzieć nie musimy. Komunikacja nie wymaga od systemów świadomości, do których i tak nie posiada dostępu, by wiedziały, jak komunikują, byleby komunikowały. Wiemy jednak, że żonglujemy operatywnymi fikcjami, nawet jeśli nie wiemy, że są to fikcje. Ale to nawet lepiej, gdyż inaczej fikcje te by nie funkcjonowały. Wierzimy więc w to, że istnieje kultura, to, co kolektywne i intersubiektywne, że istnieje obszar publiczny i opinia publiczna, konsens, informacja, możliwości, prawda, pieniądze, wolny rynek itp. i możemy więc mówić o tych obiektach przy pomocy tych obiektów oraz, by tak rzec, na tle tych obiektów jako czynników ukierunkowujących komunikację, co przychodzi nam o tyle łatwo, że nikt nie podaje tego w wątpliwość. Wyjść zatem trzeba z założenia, że obiekty te wykazują charakter poziomy (warstwowy). Używamy słów i budujemy z nich wypowiedzi, by utrzymać coś w ruchu, co do czego zakładamy, że produkuje to nasze wypowiedzi. Sytuacja wydaje się zatem odwrotna, niż się zwykle zakłada, a mianowicie – to *fikcje pozwalają produkować wypowiedzi* (i dlatego mówię o operatywnych fikcjach). W tym celu fikcje te muszą stać się widoczne, aby to, przy pomocy czego je, jak sądzimy, produkujemy, czyli fikcjonalność tych fikcji, pozostało niewidoczne. Bardzo wyrafinowany mechanizm. Operatywne fikcje są swego rodzaju sceną, na której, przez ich fikcyjną obecność, pozostałe mechanizmy mogą się rozwinąć i oddziaływać. Ich fikcyjny charakter jest przy tym tak samo widoczny jak scena widoczna jest dla aktorów teatralnych, którzy są jednym z warunków wstępnych tej gry, która sama – jako gra jedynie – pozostaje niewidoczna. Operatywne fikcje nie mogą więc, jeśli to, co tutaj mówię, się sprawdzi, być konceptami ani konstrukcjami, ponieważ są najprawdopodobniej zbyt kompleksowe, nie są one także scenariuszami komunikacji, lecz bazami umożliwiającymi (określone) scenariusze komunikacji. I tak wierzimy, że niemożliwe jest komunikowanie bez kultury, bez odniesień do opinii publicznej, bez odniesień do tego, co kolektywne i bez konsensu, i bez pieniędzy wreszcie, gdyż przecież nie możemy przed tym zbiec. W gruncie rzeczy zaś jest odwrotnie, my budujemy te fikcje, by móc to właśnie myśleć. Zakładamy je, by mieć coś, w czym możemy komunikować. Tego jednak nie ma. Z drugiej strony – cóż znaczy 'jest'.

1.6. Sens, znaczenie, kontekst

Przyjrzyjmy się jeszcze raz zjawisku sensu, które wydaje mi się być bardzo istotne dla zrozumienia sposobu funkcjonowania komunikacji.

Wyjdę przy tym od konceptu 'bełkotu', aby na jego tle pokazać, o co mi chodzi. Sam ten koncept stanie się później nieważny, służy on teraz tylko jako punkt wyjścia analizy.

Nie ma bełkotu '*an sich*', czyli jako takiego. Coś staje się bełkotem, ponieważ zostaje przez kogoś, gdzieś, w jakimś czasie, z jakichś powodów i w jakimś celu za taki uznane, czyli jako taki skonstruowane. Coś jest następnie bełkotem zawsze dla kogoś oraz z za jakichś przesłanek (stanowisk, opinii, mniemań, życzeń, dążeń, poglądów itp.), zastosowanych w komunikacji w celu odpowiedniego zaszerogowania jakiejś wypowiedzi. Bełkot jest zatem zjawiskiem tylko i wyłącznie komunikacyjnym o określonych funkcjach w ramach komunikacji; językowo zaś sytuuje się w kategorii obelg lub w obszarze ideologii, ma więc funkcje dyskursywne.

Proces, w ramach którego to się odbywa, scharakteryzować można następująco (dla ułatwienia recepcji dokonam personifikacji zjawiska, ale tylko w tym celu; nadal wychodzę od tego, że tylko komunikacja komunikuje):

- Ktoś produkuje wypowiedź, biorąc tym samym udział w jakiejś komunikacji, tworząc ją.
- Wypowiedź ta, raz wyprodukowana, sytuowana jest (w celu sprawdzenia jej nawiązywalności i możliwości perpetuowania komunikacji) na tle folii sensu przez określonego innego aktanta komunikacji (na operacje którego pierwszy aktant nie ma już w tym momencie wpływu), aktanta usytuowanego w jakiejś konkretnej przestrzeni komunikacyjnej o możliwych w tej przestrzeni sensach i semantykach.
- Wypowiedź generowana jest (przez drugiego aktanta) w kształcie, jaki wyznacza określony czas konstruowania tej wypowiedzi (przez producenta i przez użytkownika).
- Wypowiedź ta skonstruowana zostaje z jakichś konkretnych powodów komunikacyjnych i ma jakiś konkretny cel w danej sytuacji komunikacyjnej, które to (powody i cele) wyznaczone są przez aktualizowany sens w danej sytuacji i przestrzeni komunikacyjnej.
- O tym, czy wypowiedź jest bełkotem bądź nie, decyduje rodzaj i gatunek aktualizowanego sensu.

Przykład: kiedy znajduję się wśród naukowców, w grę wchodzi inny gatunek sensu (gatunek obowiązujący na przykład na konferencjach naukowych), niż kiedy z uwagi na mój wiek i moją kondycję psychiczną znajduję się, załóżmy, w domu opieki społecznej jako pacjent ze zdiagnozowanym syndromem Alzheimera. W tym drugim wypadku wszystkie

moje wypowiedzi (jakkolwiek mało kompleksowe) również posiadają sens, tyle że inny niż w pierwszym wypadku (sens diagnostyczny vs. sens naukowy). A proszę zauważyć, że bełkotem mogą być również obydwie moje wypowiedzi w obydwu kontekstach; w zależności od aktualizowanego przez aktantów rodzaju sensu.

Kiedy więc reklamuję na przykład konstruktivism, wtedy wśród niektórych moich kolegów/koleżanek z powodu braku u nich wiedzy na ten temat (a nierzadko z powodu ignorancji) moja wypowiedź i reklamowana przez nią teoria sytuowane są w kategorii bełkotu, czyli bezsensu, jako że folia sensu ich do takiego wniosku skłania. Ponieważ komunikacja jest najczęściej dość sprawiedliwa (gdyż jako mechanizm jest asemantryczna), sytuację da się oczywiście również odwrócić, i ja zaszeregować mogę wypowiedzi moich kolegów/koleżanek, reprezentujące dawno sfalsyfikowane teorie, ze swej strony jako bełkot, tyle że stosował będę przy tym folię innego sensu, ale sensu. Na poziomie manifestacji sensy zatem bywają różne, ale zjawisko sensu i jego charakter folii służącej do zaszeregowania wypowiedzi jest jedno; mamy zatem jeden mechanizm, lecz różne sposoby jego aktualizacji.

Sensy są więc co prawda różne, ale nie ma to znaczenia, gdyż sens (jako zjawisko, nie – manifestacja) posiada pewne bardzo ciekawe właściwości (o których niżej), tyle że wielość sensów istnieje i oddziałuje tylko w odniesieniu do perspektywy wewnątrzsystemowej, zewnątrzsystemowo zaś, jak za chwilę zobaczymy, sens jest tylko jeden. A na domiar złego nie ma przed nim ucieczki. Gdyż – dokąd.

To po pierwsze.

Po drugie – bełkot, a dokładniej zjawisko bełkotu, wymaga w sposób konieczny odniesienia do sensu. Bez sensu nie ma bełkotu oraz – bełkot jest produktem sensu. Przy czym bełkot jest zjawiskiem wewnątrzsystemowym, sens zaś jest niepodawalnym w wątpliwość kryterium i przesłanką dla wszelkich komunikacji, a zatem szerszym i bardziej kompleksowym elementem komunikacji. Sens jest więc raz – zjawiskiem, a dwa – realizowany jest (na poziomie jego manifestacji) za pomocą różnych środków, nazwijmy to – technicznych, a z uwagi na to, że realizowany jest różnie, występuje następnie w różnych formach i odmianach, sprawiając przez to wrażenie, jakobyśmy mieli do czynienia z różnymi sensami oraz z wielością sensów, podczas kiedy są to jedynie różne manifestacje tego samego zjawiska o jednym tylko sposobie oddziaływania i jednej komunikacyjnej funkcji.

1.6.1. Konieczna perspektywa badawcza

Aby postawić obydwa zagadnienia (bełkot i sens), by tak rzec, na jednej płaszczyźnie i tym samym umożliwić zewnątrzsystemową analizę (inaczej bowiem wszelka analiza czy nawet tylko wypowiedzi na temat bełkotu będą grzeszyć ideologicznością, czyli donikąd nas nie zaprowadzą, jak jeno na manowce ideologii właśnie, a w nauce dokładnie o to nie chodzi lub przynajmniej ma nie chodzić), koniecznym jest traktowanie bełkotu szerzej właśnie, jako obiektu (wypowiedzi, tekstu, ogólnie – komunikacji) wyposażanego w atrybut 'braku sensu'. Bełkot zatem to jedno z wielu zjawisk z obszaru bezsensowności. W tym rozumieniu bełkot to diagnoza, a brak sensu to narzędzie tę diagnozę umożliwiające, lub inaczej – bełkot to rezultat, a sens to operacja. Pozbawionymi sensu może być więcej zjawisk niż tylko bełkot; gdyż brak sensu to atrybut właśnie, przy pomocy którego możliwe jest markowanie określonego nastawienia do jakiejś wypowiedzi. Nie chodzi przy tym o samą wypowiedź, lecz o stosunek określonego aktanta do niej, z powodów mogących nie mieć nic wspólnego z samą wypowiedzią (lecz na przykład z jej producentem, kręgami społecznymi, z jakich ten pochodzi, z określoną ideologią itp.).

Dopiero wyposażeni w taką symetryczną kategoryzację (sens/brak sensu), możemy przejść do analizy zagadnienia, gdyż obydwa zjawiska usytuowane są teraz na tym samym poziomie. Wyjść musimy przy tym od analizy zjawiska sensu i sposobu jego funkcjonowania.

1.6.2. Sens

Zapytajmy więc najpierw bardzo prosto i stosunkowo naiwnie: skąd sens się bierze, a przede wszystkim – gdzie on jest?

Sens nie może pojawiać się na zewnątrz systemu, gdyż tam nie ma sensu, jest tylko funkcjonowanie systemu jako funkcjonowanie systemu (i to zresztą jest tego systemu, i każdego innego, sens). Mamy zatem w przypadku komunikacji do czynienia z konceptem. Użycie (wynalezienie i stosowanie) konceptu 'sens' możliwe jest tylko z punktu widzenia preferencji i kryteriów wprowadzanych do systemu przez instancję funkcjonującą wewnątrz tego systemu i stosującą rozróżnienia tego właśnie systemu, czyli stanowiącą jego element. W tym rozumieniu sens jest sposobem realizacji tego systemu w celu: a) z perspektywy zewnętrznej – jego stabilizowania; zaś b) z perspektywy wewnętrznej – jego perpetuowania (nawiązywalność, kontynuacja) w tej, a nie innej manifestacji.

Wyróżnić zatem (i w analizach w każdym wypadku uwzględniać) musimy jeszcze jeden problem: sytuowanie sensu na zewnątrz zakłada siłą rzeczy

(a najczęściej w sposób milczący) jakieś 'zewnątrz', przy czym nie pyta się z reguły, gdzie owo zewnątrz miałyby się znajdować. Podczas kiedy z teorii systemów wiemy, że obiekt, określany przez nas jako 'zewnątrz', dla każdego systemu jest wewnętrznym elementem, wyróżnionym i stosowanym przez ten system w ramach tego systemu właśnie, w celu stabilizowania konkretnej manifestacji tego systemu. Kiedy zatem mówimy, że coś jest na przykład na zewnątrz naszego społeczeństwa, naszej grupy społecznej, naszego sposobu mówienia itp., wtedy owo 'zewnątrz' jest drugą stroną dyferencji stosowanej przez ten system wewnątrz tego systemu⁴¹. System operuje dyferencją sugerującą, iż jej druga strona ('zewnątrz') znajduje się poza systemem, lecz czyni to w systemie, gdyż o tym, co znajduje się poza systemem, system nie ma możliwości orzekać, gdyż tam nie obowiązują jego dyferencje. A zatem system wprowadza dyferencję 'wewnątrz/zewnątrz', sama dyferencja jednak jest dyferencją w ramach tego systemu. Gdyby bowiem wszystko było 'wewnątrz', a tym samym nie istniało 'zewnątrz', owo 'wewnątrz' by również nie istniało, gdyż ono istnieje tylko w dyferencji jako jej materiał, a dyferencja jest elementem tego, a nie innego systemu. Decydujące zatem jest samo zjawisko dyferencji, a nie jego konkretne manifestacje (czyli wszelkie możliwe opozycje, dualistyczne i wielowymiarowe).

By uniknąć nieporozumień, dodam jeszcze, że, by tak rzec, »prawdziwe« 'zewnątrz' ma się rozumieć istnieje, lecz dla systemu jest nierелеwante, gdyż nie dotyczy jego operacji, jako że wszystkie operacje danego systemu dokonywane są wewnątrz tego systemu; również 'środowisko' jest wewnętrzną kategorią systemu, gdyż kategorią przez niego modelowaną. Lub jeszcze dobitniej – świat zewnętrzny istnieje, ale nie ma nic do rzeczy dla systemu. Inaczej bowiem musielibyśmy założyć istnienie jakiegoś zewnątrzsystemowego mechanizmu sterującego, oddziałującego na stosujący sens system jako usytuowana właśnie na zewnątrz instancja sterująca; tyle że przy pomocy kategorii systemu nie potrafimy pokazać, gdzie miałyby się one znajdować. Kiedy zatem dokładnie spojrzeć, wtedy okazuje się, że na zewnątrz nie ma sensu, gdyż (dla systemu) nie ma 'zewnątrz' inaczej, jak tylko jako wewnętrzny element wygenerowany przez system w ramach jego i tylko jego operacji⁴².

Podobną sytuację opisuje dość znana anegdota: pewien jegomość opowiada drugiemu, że emigruje do Sydney, na co ów drugi stwierdza – ale to daleko, na co pierwszy odpowiada pytaniem – daleko od czego? Dy-

⁴¹ Patrz na temat dyferencji oraz opozycji 'system – środowisko' – Spencer-Brown 1997; por. też – Luhmann 2004, 66 i 77–78; syntetycznie patrz – Fleischer 2007, 45–49.

⁴² Stosowana tu redundancja ma tylko uwypuklić zagadnienie.

ferencje zatem nie dość, że są wewnątrzsystemowe, są jeszcze relatywne i zależą od usytuowania systemu te dyferencje stosującego.

Spojrząwszy na rzecz z drugiej strony, szybko możemy stwierdzić, że nigdzie w przyrodzie, czyli w drugiej (postrzeganiowej) rzeczywistości, nie ma sensu, są tylko funkcje. Jaki sens bowiem ma drzewo, góry, morze, ludzie, mrówki lub cokolwiek, co postrzegamy lub czego nie postrzegamy. Wszystkie te elementy posiadają jednak funkcje; oczywiście nie dla siebie, lecz dla jakiegoś innego x lub innych x^{43} .

Sens natomiast występuje tylko w komunikacji i przez nią został »wymyślony«, i to jako coś, o czym się mówi oraz przy pomocy czego się mówi lub produkuje mówienie. Sensu nie ma, kiedy nikt o nim lub przy jego pomocy nie mówi. A zatem sens jest wewnątrzsystemową kategorią, funkcjonującą (tylko) w samym systemie. Bowiem sensem funkcjonowania systemu jest funkcjonowanie systemu.

A więc sens systemu jest elementem funkcjonowania systemu; system funkcjonuje (między innymi) na sensie i sens zawarty jest tym samym w samym systemie, dba on od strony systemu o jego funkcjonowanie, a zatem musi być zagadnieniem hipercyklowym, samosterującym i samotrzymującym się, czyli autopoietycznym. Co widać wyraźnie wtedy, kiedy uzmysłowimy sobie, że również o braku sensu rozstrzygamy przy pomocy sensu.

Widać to również po tym, że sens zawsze musi być sensem dla kogoś (stosującego komunikację). Nie ma sensu (innego niż metaforyczny) dla drzewa, kamienia, lasu itp.; zawsze tylko dla kogoś coś innego od tego kogoś ma sens. A jeśli mówię o 'sensie mojego życia', wtedy tworzę na tę okoliczność dualizm pod tytułem 'ja i moje życie' oraz tworzę temat komunikacji, które to komunikacje możemy sobie realizować, gwarantując tym samym ich perpetuowanie i ich nawiązywalność. Funkcjonalnie jednak również wszystko inne może być takim tematem, byle dało się o tym komunikować i byle zagwarantowana była nawiązywalność. A ponieważ stworzyliśmy dualizm (ja i moje życie), z punktu widzenia mojego życia mogę pytać o sens mnie, i odwrotnie. Tym samym sam zabieg tworzenia dualizmów (a w rezultacie dyferencji) również stanowi element pomagający w perpetuowaniu komunikacji. Równie dobrze jednak możemy go nie tworzyć i perpetuować komunikację przy pomocy innych środków czy zabiegów. Wszystko to jednak zawsze na folii sensu. Dlaczego bowiem dyferencja 'ja i moje życie' funkcjonuje, a na przykład dyfe-

⁴³ Drzewo nie posiada funkcji dla drzewa, czyli siebie, lecz dla gleby, lasu, zwierząt i odwrotnie.

rencia 'ja i Olsztyn' lub 'ja i ja' już nie bardzo, a nawet wydaje się być bez sensu. Dlatego, ponieważ sens w funkcjonowaniu obydwu ostatnich przeszkadza, to znaczy – zapobiega ich nawiązywalności w komunikacji, a to z powodu braku stosownego *kontekstu*. O znaczeniu i niezmiernie istotnej roli i funkcji kontekstu za chwilę.

1.6.3. Przykłady

Wróćmy teraz, na tle tego, co powiedziane zostało wyżej, do bełkotu i weźmy stosowny jego przykład w formie tekstu maila, jaki ostatnio otrzymałem od pewnego pana. A brzmiał ów mail tak:

“Witaj Fleischer

Ja jestem Pan Norbert Hamza Degraft, adwokat do pó nego pana Aleksandra Fleischer (mój spó niony klient), obywatel kraju, który zgin w wypadku samochodowym wraz z rodzin w 2003. r. Zajmuje si na ropie naftowej przedsi biorstw powi zanych, ale mieszka w moim kraju i zajm jego ca e prawnych spraw biznesowych.

Jestem zabieganie za wspó prac , aby odzyska swój fundusz, ponie- wa jest to moja legalne prawo do nominowania beneficjenta. W wy- niku jego mierci, jego bank poleci mi wyznaczy beneficjenta jego konto o warto ci US \$ 36,350,000.00. Konto zostanie skonfiskowa- na jako nieodebrane fundusz, je eli nie mog em wyznaczy benefi- cjenta, poniewa zosta u piony przez 9 lat. Wi c chc do wspó pracy w celu zabezpieczenia funduszu przez prawnie mianowania ci jako beneficjenta, poniewa mój klient zmar testamentu (bez testamentu). B d zalegalizowa dokumenty potrzebne do tej transakcji z prawem i stosuje do uwolnienia funduszy.

B d szcz liwy, aby ci odwiedzi w odniesieniu do tej transakcji, jak tylko sfinalizowa transfer.

Zrobi dokumentów prawnych do dopuszczenia banku i transferu funduszu do Ciebie jako mojego wyznaczonego beneficjenta moje- go konta klienta. Prosz o kontakt poprzez e-mail aby uzyska wi cej informacji i procedur: Zadzwo do mnie na +229 96 12 34 62 lub odpowiedzie mój prywatny adres e-mail

szczerze,”

Tekst, jak widać, wielce bełkotliwy i bez sensu. Wydawałoby się.

Mimo zaniku znaków diakrytycznych oraz przekładu tekstu przez (jak mniemam) automatyczny program translatorski oraz mimo wielu innych

niedogodności tekst ten zachowuje jednak swój sens, a jego brzmienie generuje określone znaczenie. Wspomniane niedogodności zmniejszają co prawda wiarygodność tekstu, nie mają jednak wpływu na jego sens oraz generalnie na samo zjawisko powstawania sensu. Tu i w każdym innym wypadku tekst podlega procedurze konfrontacji z folią sensu. Jako czytelnik dokładnie wiemy, o co w tym tekście chodzi, w czym rzecz i jakie kolejne kroki, nie tylko komunikacyjne (zagwarantowanie nawiązywalności komunikacji), powinniśmy podjąć, by do wspomnianej w tekście sumy się dobrać. Znaczenie (oraz konkretna wersja sensu) tekstu powstają bowiem na tle folii sensu tego rodzaju (gatunku) tekstów i to niezależnie od zastosowanych wyznaczników językowych tej konkretnej wersji wypowiedzi. Nawet bezsens tego tekstu konstruujemy bowiem przy pomocy sensu właśnie, pochodzącego spoza wypowiedzi (ale z systemu). Niesympatyczny, w tym wypadku, jest dopiero *kontekst* wynikły z odpowiedniego usytuowania znaczenia generowanego z tej konkretnej wypowiedzi. Dopiero znajomość kontekstu (czyli kompetencje z poziomu społecznego, to znaczy odbyte dotychczas komunikacje na temat tego rodzaju listów i uzyskana z nich wiedza właśnie) skłaniają (w tym wypadku – mnie) do rezygnacji ze starań o uzyskanie wspomnianych w mailu milionów, było nie było, dolarów. Gdybym tego kontekstu oraz generowanej przez niego wiarygodności (tu – jej braku) z dotychczasowych komunikacji nie znał, trud taki bym pewnie podjął. Niepotrzebnie jednak, jak ja wiem. Skąd ja to wiem? Z komunikacji. Dobrze zatem znać kontekst. Sens bowiem powstaje zawsze. Ale czy ten sens ma sens (czyli jaki gatunek/rodzaj sensu jest aktualizowany), wiemy dopiero z kontekstu generowanego przez komunikację.

Weźmy inny przykład, zdanie z wypowiedzi pani kanclerz Republiki Federalnej (Angeli Merkel) wygłoszone (1.09.2013) w przedwyborczej debacie telewizyjnej z liderem opozycji (w drugim programie telewizji niemieckiej, ZDF, o godzinie 20.45).

“Ja także sądzę, i to jest przekonanie CDU, że musi się, kiedy się pracuje, mieć więcej [w sensie – zarabiać więcej – mf], niż kiedy się nie pracuje”.

“Ich finde auch, und das ist CDU-Überzeugung, daß man, wenn man arbeitet, mehr haben muß, als wenn man nicht arbeitet”.

W tym wypadku tekst jest nie tylko wiarygodny, ale i przekonujący, gdyż w najwyższym stopniu oczywisty, niemniej jednak jego sens już oczywistym nie jest. Zdanie to bowiem prezentuje pewną oczywistą oczywistość, iż osoby pracujące powinny zarabiać więcej niż niepracujące, już chociażby dlatego oczywistą, gdyż osoby niepracujące w ogóle nie

zarabiają. Wypowiedzenie tego zdania nie ma więc żadnego sensu, ma jednak jedną wielką zaletę, a mianowicie tę, że każdy może się z opinią wyrażoną w tym i poprzez to zdanie bezsprzecznie zgodzić. Już chociażby z powodu zastosowanej w nim logiki. Mimo tych wszystkich trudności zdanie to ma jednak sens. Sens niesprowadzalny do niego samego, lecz do kontekstu.

Gwoli sprawiedliwości weźmy jeszcze jeden przykład, tym razem z innej parafii, gdyż z obszaru nauki, a mianowicie jedną z definicji pojęcia dyskursu.

Dyskurs to systemowy repertuar interpretantów i organizujących ten repertuar reguł i norm generujących oraz użytkowych komunikacji danej formacji społecznej, który stanowi o komunikacyjnej i społecznej specyfice tej formacji, przedstawia dyferencjującą ją wiązkę cech, regulowaną i manifestującą się znakowo. Dyskurs jest komunikacyjnie uwarunkowanym społecznym sposobem tego, jak i za pomocą jakich interpretantów dana supragrupa zabiera głos w trzeciej rzeczywistości, a w systemie społecznym zapewnia tym samym swoją koherencję. Dyskurs kreuje trzecią rzeczywistość danej formacji, powoduje i zapewnia jej dyskretność⁴⁴.

Jak nietrudno zauważyć, również w tym wypadku wielce bełkotliwy tekst. Tyle tylko, że nie dla wszystkich. Znając bowiem teorię systemów i konstruktywizm oraz logikę dyferencyjną Niklasa Luhmanna, definicja ta jest dla czytelnika (przynajmniej jednego) z branży naukowej zrozumiała i sensowna (czy stylistycznie znośna – to już inna sprawa). Widzimy zatem, że kwestia sensu zależna jest od wielu czynników niezwiązanych z samą wypowiedzią i odnoszących się do szeroko rozumianego kontekstu społecznego.

Nie ma zatem bezsensownych komunikacji, bo każda komunikacja generuje i stabilizuje swój własny sens, niechby w formie bezsensu, oraz sama jest przez sens stabilizowana. Również bezsens bowiem stabilizuje sens. Na tego ostatniego tle. A tło jest zawsze. Bo inaczej nie byłoby komunikacji. Każdy znak bowiem (w sensie semiotycznym, czyli w wymiarze trzeciości; ostatnie – w rozumieniu Charlesa S. Peirce'a) wymaga dla uzyskania statusu znaku właśnie, obok interpretanta, również obiektu znaku, który to obiekt dopiero sytuuje jakąś drugość (czyli element nie-znakowy) na tle innych znaków, a w konsekwencji – innych komunikacji, stając się przez to trzeciością. Zaś obiekt znaku to nic innego, jak

⁴⁴ Tekst ten to definicja dyskursu niejakiego Fleischera.

kontekst nadający znakowi nie – znaczenie, lecz pole sensu dla swego własnego funkcjonowania, pole zapobiegające izolacji (niepełnego jeszcze) znaku w sferze drugości, a tym samym w sferze elementów nie-komunikacyjnych. Bez obiektu nie ma kontekstu, bez kontekstu sensu, a tym samym komunikacji.

Z podanych tu przykładów, ale nie tylko z nich, wynika, że relewantne są dla nas trzy wielkości: znaczenie, sens i kontekst. Przy czym sama kwestia bełkotu jest już teraz marginalna, gdyż odkryte tu zależności mają daleko szersze konsekwencje dla analizy komunikacji niż jedynie wynajdywanie i napiętnowywanie bełkotu, gdyż taka działalność służy i tak tylko perpetuowaniu komunikacji, niechby i bełkotliwych.

1.6.4. Algorytmy

Czego zatem nas te przykłady i poprzedzające je deliberacje uczą? Wydaje mi się, że można z omawianego tu zagadnienia, z całą ostrożnością, jaka wskazana jest na tak ogólnym poziomie analizy, wyprowadzić kilka, a mianowicie następujących algorytmów:

- Znaczenie pojawia się, chcąc nie chcąc, kiedy coś przyjmuje charakter czy status trzeciości (= jest w stanie taki charakter przyjąć). Samo znaczenie jest więc, jak wiemy, trzeciością.

Rozszerzenie algorytmu: kiedy pojawia się wypowiedź, wtedy ma ona znaczenie; nie dlatego, ponieważ jest ono w niej zawarte, lecz ponieważ obiekt o charakterze czy funkcji wypowiedzi zawsze ma znaczenie. Kiedy nie jest ono rozpoznawalne, wtedy my je wypowiedzi przypisujemy, gdyż wiemy, że to wypowiedź (ponieważ owo 'coś' spełnia taką funkcję), a ta zawsze ma znaczenie. A wypowiedzią wypowiedź jest, gdyż pojawia się w komunikacji, a nie dlatego, bo ma znaczenie. Znaczenie zatem to rezultat procesu przypisania, pojawiający się w momencie aktywizacji komunikacji. A kiedy aktywizuje się komunikacja, wtedy »czyni to« przy pomocy wypowiedzi. I odwrotnie, gdyż to klasyczny przypadek usiecionej przyczynowości. Kiedy więc postrzegam drzewo, wtedy mamy do czynienia z drugością, która wyróżniona zostaje na tle kontekstu z tego właśnie kontekstu; owo postrzegane drzewo nie posiada znaczenia, gdyż w tym procesie dla znaczenia nie ma miejsca, a zatem i potrzeby oraz możliwości jego wystąpienia (postrzeganie nie ma nic wspólnego z komunikacją i odwrotnie, gdyż to pierwsze jest drugością, a do drugie trzeciością). Kiedy natomiast pojawia się słowo 'drzewo' w jakiejś wypowiedzi (niechby nawet składającej się tylko z tego słowa), wtedy posiada ono charakter trzeciości, a tym samym znaczenie (jako ów trzeci

element właśnie), które to znaczenie temu słowu jest przypisywane, jako że bierze ono udział w komunikacji. Z tym że kontekst nie jest w tym wypadku już kontekstem postrzegania (czyli folią, na tle której wyróżniamy dany obiekt⁴⁵), lecz kontekstem semantycznym, to znaczy kontekstem innych znaków, a nie postrzeżeń. O postrzeganym drzewie nie można mówić; a kiedy się mówi, wtedy nie jest to już postrzegane drzewo, lecz element komunikacji, służący do perpetuowania komunikacji, a nie postrzegania. Dla tego ostatniego nie ma już teraz miejsca⁴⁶. I dokładnie z tego powodu można mówić o krasnoludkach lub o stopie procentowej banku centralnego, a nie można ich postrzegać (ani krasnoludków, ani stóp). Gdyż mamy do czynienia z innym kontekstem oraz z obecnością/nieobecnością znaczenia. I dokładnie dlatego możemy z osobą posługującą się innym językiem postrzegać to samo drzewo jako drzewo (lecz nie jako takie samo drzewo), ale nie możemy z nią rozmawiać przy pomocy słowa 'drzewo' lub wypowiedzi to słowo zawierającej, gdyż osoba ta najpierw musi znać znaczenie tego i każdego innego słowa naszego języka, a my jej języka. Postrzeganie zatem nas łączy, a język dzieli, i ma dzielić. Ale to już wymiar społeczny. W nim język jest elementem służącym stabilizowaniu danego systemu społecznego (na przykład danego społeczeństwa) i odgraniczeniu go wobec innych systemów, w celu stabilizacji obydwu. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie destabilizacji danej manifestacji systemu społecznego przy pomocy komunikacji; wystarczy tylko nauczyć się innego języka.

- Sens to szukanie kontekstu ten sens motywującego; czyli sens to samonapędzająca się drugość.

Rozszerzenie algorytmu: wyjaśnić tu trzeba odmienne w tym miejscu rozumienie drugości. Sens nie jest tu rozumiany jako drugość w wymiarze modusu bytu (czyli w ujęciu Charlesa S. Peirce'a), lecz jako drugość operująca w procesie komunikacji. Ponieważ w komunikacjach sens jest drugością, nie pojawia się on w charakterze uczestnika czy elementu samej komunikacji, lecz jako, by tak rzec, osoba towarzysząca. Sens to submechanizm komunikacji, gwarantujący znalezienie kontekstu dla wypowiedzi oraz dla niego samego (ponownie mamy tu do czynienia z usieciowioną przyczynowością). A ponieważ sens nieustannie »szuka« kontekstu, więc go najczęściej znajduje, gdyż to motywuje jego samego. A kiedy go nie znajduje, wtedy atestuje bezsens, ale również na folii

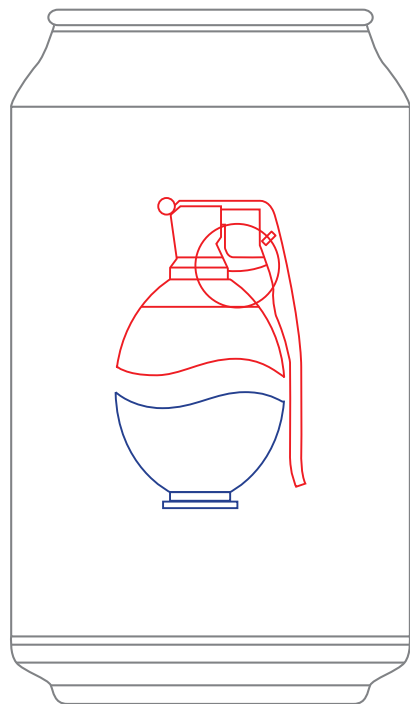
⁴⁵ Co zaobserwować można wyraźnie wtedy, kiedy mamy problemy z konstrukcją obiektu z powodu trudności z wyróżnieniem tła, z którego taki obiekt można by wydzielić, jak dzieje się to w przypadku znanego zjawiska odwracalności figury i tła.

⁴⁶ Oczywiście można sobie, gadając o drzewie, nadal postrzegać drzewo; to tylko dwa odmienne i nieprzeszkadzające sobie procesy.

siebie samego, czyli sensu. Sens i bezsens są bowiem funkcjonalnie tożsame, gdyż obydwie diagnozy zamykają proces szukania kontekstu. Kiedy bowiem słyszymy wypowiedź, co do której atestujemy jej jakiś sens, wtedy się tym zadowalamy i kontynuujemy komunikację; kiedy natomiast słyszymy wypowiedź, dla której nie udaje nam się atestować sensu, wtedy atestujemy bezsens i również się tym zadowalamy, i kontynuujemy komunikację, tyle że o bezsensie wypowiedzi wyjściowej i/lub próbie jej naprawy w celu kontynuacji »normalnej« komunikacji. Przy czym z perspektywy zewnętrznej normalne są oczywiście obydwa typy komunikacji. Dlaczego? Ponieważ są prowadzone i się kontynuują. Patrząc zaś na wspomniane wyżej drzewo, do głowy nam nie przychodzi aktywizacja sensu, gdyż w tym modusie (modusie postrzegania) sens jest, jak mawiają Rosjanie, *nie pricziom*. W postrzeganiu nie ma sensu, lecz tylko drzewa (i kilka innych rzeczy oczywiście). Samo postrzeganie i samo drzewo, ma się rozumieć, to drugość, tyle że na innych poziomach i w innych modusach. Decydujące jest, że sens pojawia się tylko w trzeciej rzeczywistości, w komunikacji, i tylko na tym obszarze i w tym procesie oddziałuje, posiada funkcję oraz produkuje rezultaty wspierające konstrukcję owej trzeciej rzeczywistości.

- Znaczenie ma zatem charakter społeczny, a sens – funkcjonalny. Sens (jakiś) definiuje każdy z osobna, a potem wynik takiej operacji komunikuje bądź nie, a w każdym razie w ramach rezultatu tej operacji kontynuuje komunikację. Jednak samego sensu się nie komunikuje, lecz tylko o sensie.

Rozszerzenie algorytmu: znaczenie jest zawsze rezultatem społecznej negocjacji znaczeń właśnie; rezultatem nieustannego, ciągłego ustalania, modyfikowania, utrwalania i stabilizowania danego znaczenia. Przy czym to nie rezultat jest decydujący i istotny (czyli nieważnym jest, jakie konkretne znaczenie czemuś przypiszemy), lecz istotny jest sam proces negocjowania (czyli samo szukanie znaczeń), gdyż dokładnie tym jest komunikacja. To znaczy, komunikuje się zawsze na jakiś temat, zawsze o czymś, lecz nie to jest istotne, istotne jest, że przy pomocy gadania o czymś negocjujemy znaczenia. Gdybyśmy bezpośrednio negocjowali znaczenia, wtedy co najwyżej stworzylibyśmy słownik danego języka, która to działalność prędzej czy później dobiegłaby końca, ale nie pogadalibyśmy sobie zbyt wiele. A tak rozmawiamy o czymś i nawet nie zauważamy, że rozmawiając, w gruncie rzeczy negocjujemy sobie semantyki. A wszystko to po to, by się zorientować w tym, jak należy komunikować z innymi, by do nich przynależać. Lub oczywiście – jak z nimi komunikować, by się od nich dystansować. Cel jest bez znaczenia; w obydwu wypadkach stosowana jest ta sama procedura i uzyskiwany jest rezultat.



fresh explosion?

Sens natomiast jest elementem czysto formalnym i nie pojawia się w komunikacjach jako ich element, lecz jedynie jako *operacja* służąca znalezieniu kontekstu dla wypowiedzi, a tym samym stabilizowaniu jej charakteru/funkcji wypowiedzi. Sensu się używa, a o wypowiedzi się komunikuje. Można oczywiście komunikować również o sensie, ale wtedy nie jest to już operacja, lecz słowo i temat komunikacji.

Z tych uwag wyprowadzić możemy kolejny algorytm:

- Nie chodzi o to, co co znaczy, lecz o to, by pogadać sobie o tym, co co znaczy.

Rozszerzenie algorytmu: nie jest zatem ważne ani istotne samo znaczenie, lecz istotne jest gadanie o znaczeniu, gdyż to perpetuuje komunikację i gwarantuje ich nawiązywalność. Nie jest przy tym istotne, czy czynimy to bezpośrednio (na przykład debatując z kimś wprost o znaczeniu jakiegoś słowa czy zdania), czy pośrednio, to znaczy rozmawiając z kimś o czymkolwiek, podczas której to rozmowy orientujemy się w tym, jak ktoś inny coś rozumie, czyli co to dla niego znaczy. Dokładnie z tego powodu znaczenie (jako zjawisko, jako interpretant w terminologii Ch.S. Peirce'a), a generalnie – semantyka, musi mieć charakter, określane w teorii systemów jako rozmyte (*fuzzy*). I posiada. Wszelkie próby zatem regulacji i dekreowania semantyki pozbawione są sensu, gdyż są kontraproduktywne dla komunikacji. Czyli innymi słowy – komunikacja ich nie lubi. I pewnie dlatego takie próby dotychczas jeszcze nigdy się nie powiodły. I się nie powiodą⁴⁷.

- Kontekst zaś *jest* (bo się, chcąc nie chcąc, komunikacyjnie wykształcił). Kontekst jest pierwszością (w sensie jego funkcjonalnego statusu). Jeśli znajdzie się dla czegoś kontekst, wtedy jest temu czemuś atrybuowany sens; a w przypadku negatywnym – jego brak, ale to to samo.

Rozszerzenie algorytmu: ten element nie wymaga zbyt wielu wyjaśnień, gdyż jest stosunkowo ewidentny. Kontekst jest jedynie niezbędną pierwszością służącą do generowania sensu, a dokładniej do umożliwienia generowania sensu dla wypowiedzi oraz sytuowania tej ostatniej na jakimś (w gruncie rzeczy – jakimkolwiek) tle. A tło potrzebne jest tylko, by stworzyć wypowiedź, czyli umożliwić jej wyróżnienie. Kiedy obserwujemy osoby dotknięte demencją starczą (lub innym podobnym schorzeniem) i słyszymy ich nieustanne gaworzenie i mówienie do siebie, wtedy mamy właśnie problem z wyróżnieniem wypowiedzi, jako że z trudem przy-

⁴⁷ A to już tylko moja prognoza.

chodzi nam konstrukcja kontekstu, na tle którego osoby te mówią, i nie traktujemy ich gaworzenia jako wypowiedzi, lecz jako objaw choroby. Ale przecież owo gaworzenie to też wypowiedź. Zasadniczo – tak; ale właśnie bez kontekstu. Więc nie uznajemy jej za wypowiedź.

- Sens przypisuje się wszystkiemu poza nim samym (sens zawsze motywuje 'coś', nigdy siebie samego); również bezsensowi przypisuje się sens. Bezsens może mieć swój sens, gdyż wtedy sytuowany jest jako coś zewnętrznego wobec sensu, a zatem sens może go motywować; w tym wypadku – negatywnie; natomiast funkcjonalnie niemożliwa jest sytuacja odwrotna (powiedzieć można oczywiście wszystko), to znaczy, że sens jest bezsensowny, a możliwe jest to, gdyż sens jest tylko *operacją*.

Rozszerzenie algorytmu: nie powinniśmy oczywiście również tu mylić sensu jako operacji z sensem jako tematem komunikacji. Można bowiem powiedzieć, że bezsens ma sens (na przykład: 'z pana punktu widzenia to może bez sensu, ale dla mnie rzecz ma głęboki sens'); nie można natomiast (sensownie – sic!) dokonać operacji odwrotnej, to znaczy twierdzić, że sens ma bezsens, że ten sens jest bezsensowny, gdyż wtedy znowu operujemy sensem.

- Znaczenie się (negocjacyjnie) uzyskuje, sens jest mu przypisywany na tle kontekstu wynikającego z zastanych znaczeń.

Konceptualizując omawiane tu zagadnienie w ten sposób, wszystkie trzy jednostki (znaczenie, sens i kontekst) uzyskują usieciowiony status. Znaczenia generowane są z zastanych znaczeń, którym przypisywana jest funkcja kontekstu, co umożliwiła aktywizację operacji wyposażania danej wypowiedzi w sens.

Z poczynionych tu uwag wyprowadzić można następujący wniosek: brak sensu konstatujemy, gdy nie da się znaczenia przypisać do zastanych znaczeń (czyli wprowadzić do systemu znaczeń), a zatem gdy brak jest kontekstu.

Z tego wynikają kolejne trzy wnioski, tym razem już o charakterze funkcjonalnym (czyli dotyczącym statusu tego, o czym tu mowa):

- znaczenie to mechaniczny rezultat przypisań (ewaluowanych przez sens),
- sens to (semantycznie pusta) operacja,
- kontekst posiada tylko funkcję.

Sformułować zatem można kolejny algorytm:

Dlatego mechaniczny rezultat przez zastosowanie (pustej) operacji aktywizuje funkcję, wywołującą mechaniczny rezultat.

Konceptualizacja tego autoreferencyjnego i samonapędzającego się mechanizmu wymaga oczywiście jeszcze przemyślenia, wydaje mi się jednak, że dotyka ona pewnych podstawowych i istotnych właściwości komunikacji, już dlatego, ponieważ udaje się przez to połączyć charakter pierwszości, drugości i trzeciości w ramach procesów komunikacyjnych i niewykluczone, że umożliwiała połączenie aspektów społecznych z indywidualnościowymi. Co dotychczas nam się nie udawało.

1.7. Entropia

Wyżej opisałem relacje między komunikacjami a systemem społecznym i ich wzajemne uwarunkowanie, nie odpowiedziałem jednak na pytanie – dlaczego? Dlaczego komunikacje są realizowane i dlaczego system społeczny jest na nie skazany? Mechanizm komunikacji i system społeczny są usieciowione i wzajemnie za pośrednictwem instytucji na siebie wpływają, to możemy obserwować i diagnozować. Niewidoczny na razie jest jednak powód tych relacji i uwarunkowań. Postuluję w charakterze odpowiedzi na postawione wyżej pytanie – dlaczego i po co są one powiązane – wykorzystanie ofert teoretycznych termodynamiki klasycznej oraz termodynamiki procesów nieodwracalnych. A dokładniej – stosowne zoperacjonalizowanie zjawiska entropii jako miary porządku. Gdyż, jak nietrudno zauważyć, jako poszukiwany powód jawi się potrzeba czy wręcz konieczność utrzymywania porządku systemu społecznego. Nie – samego systemu społecznego, lecz stopnia jego organizacji, poziomu porządku. W trakcie tego podrozdziału rzadko tylko będę odnosił uwagi o entropii czy termodynamice wprost do systemów społecznych, gdyż relacje te są tak ewidentne, że możemy je wszyscy bez problemów zobaczyć.

W relacji do systemów biologicznych systemy społeczne stanowią zjawisko o wyższym stopniu porządku, czyli o niższej entropii. Na pytanie, co gwarantuje ów wyższy stopień porządku, w zgodzie z termodynamiką, odpowiedź może być tylko jedna, gwarantować może to tylko jakiś mechanizm zapobiegający wzrostowi entropii, czyli zwiększający negentropię systemu w relacji do jego biologicznego środowiska/otoczenia. Jako taki mechanizm postulować chcę tutaj komunikacje właśnie. Fakt przebiegania komunikacji, fakt ich nawiązywalności i produkowanej przez nie przewidywalności pozwala na utrzymywanie systemu społecz-

nego w stanie równowagi chwiejnej, to znaczy takiej, która sytuuje się powyżej stopnia porządku, jaki gwarantowałyby środowisko systemu. Tylko dlatego, ponieważ komunikujemy (my to znaczy wszystkie zwierzęta żyjące społecznie), możliwy jest poziom porządku systemu społecznego i jego utrzymywanie w czasie. Komunikacje zapobiegają tym samym popadnięciu społeczeństwa w entropię wyższego rzędu, czyli w stan maksymalnie możliwego nieporządku, gdyż wnoszą porządek i dlatego ciągle musi być komunikowane, czy – jeśli Państwo wolicie – trzeba komunikować. Co widać już po tym, że zaprzestanie komunikacji od razu niweluje system społeczny; gdybyśmy nie komunikowali, nie byłoby możliwe utrzymanie społeczeństwa, czyli jego stopnia porządku⁴⁸. Nie ma porządku społecznego, jeśli nie jest komunikowane, a samo działanie nie wystarcza, ponieważ nie ma ono ani kierunku, ani sensu bez komunikacji i bez instytucji.

Ponieważ zjawisko entropii jak i termodynamika są dość odległymi dziedzinami wobec nauki o komunikacji, a i socjologii, scharakteryzuję dla lepszego zrozumienia mojej tezy ten obszar w tych jego aspektach, które są relewantne dla omawianych tu zagadnień; a jak się później okaże, twierdził będę, że entropia ma również duże znaczenie dla konstrukcji świata pozbawionego pieniędzy, że również pieniądze mają swoje termodynamiczne podstawy.

Termodynamika jako taka ma stosunkowo krótką historię. Póki zajmowała się systemami zamkniętymi, czyli idealizacjami (zachowaniem idealnego gazu), uznawana była za część fizyki. Pierwsze prace Onsagera, de Groota i innych wniosły jednak do niej nowy wymiar, a mianowicie analizę procesów nieodwracalnych. Tym samym koniecznym stało się przynajmniej teoretyczne rozszerzenie jej również na systemy żywe, a co za tym idzie, nawiązanie do biologii oraz połączenia (także w perspektywie teoretycznej) fizyki, chemii i biologii. Termodynamika procesów nieodwracalnych zajmuje się więc systemami, które nie powracają do stanu wyjściowego, a zatem procesami nieodwracalnymi. W związku z tym istotne znaczenie uzyskują pojęcia: stanu nierównowagi, systemu otwartego i równowagi chwiejnej, które omówię niżej.

1.7.1. Główne zasady termodynamiki

Termodynamika zajmuje się makroskopowymi właściwościami materii: ciśnieniem, objętością i temperaturą, oraz bada zachowanie się tych

⁴⁸ Wystarczy przyjrzeć się procesom aktualnie (2014) zachodzącym na Ukrainie, by uzmysłowić sobie to zagadnienie.

wielkości w ramach procesów chemicznych i fizycznych w odniesieniu do określonego wycinka rzeczywistości zwanego 'systemem'. Materia niezawarta w badanym systemie określana jest jako 'otoczenie'. Relevantny jest w tym kontekście również stan początkowy i stan końcowy danego systemu. Jeśli poziom energii między tymi dwoma stanami się zmieni, musi dojść do przeciwstawnej zmiany w otoczeniu i pojawić musi się *stan równowagi*, to jest taki stan, w którym nie zachodzą już żadne zmiany w systemie, jak również między systemem a otoczeniem. Materia jest w tym stanie homogenna, a siły są wyrównane. Ważne jest również, iż czas w stanie równowagi (a co za tym idzie, w termodynamice równowagi) nie odgrywa roli, to znaczy, że mechanizmy dają się opisać bez uwzględniania czynnika czasu. Nie oznacza to oczywiście, że zaprzecza się istnieniu czasu, jest on jedynie nierelevantny, a zatem się go pomija.

Dla scharakteryzowania termodynamiki ważne są (w naszym tu kontekście) jej dwie pierwsze zasady, przy czym chodzi tu o zasady doświadczalne, takie zatem, których, ujmując rzecz ściśle, nie można dowieść, lecz można sfalsyfikować. Przypomnę krótko jednak wszystkie trzy zasady.

Pierwsza zasada termodynamiki, określana też jako zasada zachowania energii, sformułowana w roku 1841 przez Roberta Mayera (patrz – Mayer 1902, 38) mówi (w uproszczeniu), że energia wszechświata jest stała, to znaczy, że energii nie można ani stworzyć, ani zniszczyć. Łączna energia zawsze jest constans. Nie istnieje perpetuum mobile pierwszego stopnia.

Przenosząc rzecz na nasz kontekst, pokazać da się to na przykładzie wojen. Kiedy jacyś durnie⁴⁹ prowadzą wojnę (czy to między tak zwanymi narodami, czy organizacjami, klubami piłkarskimi, rodzinami itd.), wtedy od razu zanika komunikacja między nimi, a (dla równowagi, jak postuluje to pierwsza zasada termodynamiki) intensyfikuje się komunikacja w obrębie każdej ze stron takiej wojny. I tylko w tym obrębie i w formie: wzmożenia propagandy, wychwalania własnej ideologii, własnego stanowiska, produkcji obwieszczeń, manifestów i planów wojennych itp. Skoro energia rośnie po stronie działań (tu – wojennych), to po drugiej stronie, po stronie komunikacji, maleje; a skoro maleje ilość komunikacji między stronami, to rośnie wewnętrzna komunikacja wśród każdej ze stron. A skoro rośnie energia w formie działań między stronami konfliktu, to maleje ilość działań wśród każdej ze stron (wiele instytucji zawiesz

⁴⁹ A tylko durnie prowadzą wojny, więc pozwolę sobie zastosować tu to słowo w roli jokera, bez wymieniania nazwisk.

w trakcie wojen swoją działalność itp.). Widzimy zatem, nawet jeśli poruszamy się tu w sferze co nieco metaforycznej, że również w odniesieniu do systemów społecznych i ich komunikacji zastosować da się pierwszą zasadę termodynamiki. Ostrożnie jednak, gdyż na razie mowa jest tylko o systemach zamkniętych; sytuacja nieco się komplikuje, kiedy przejdziemy do analizy systemów otwartych, dla których wszystkie zasady termodynamiki oczywiście również obowiązują, tyle że dochodzą ponadto jeszcze nowe reguły i prawa.

Druga zasada termodynamiki mówi, że entropia wszechświata wzrasta⁵⁰. Spontaniczne procesy fizyczne i chemiczne posiadają więc kierunek. I tak ciepło przebiega tylko od obiektu ciepłego do zimnego, aż do uzyskania stanu równowagi (tu – wyrównania temperatur). Reakcja odwrotna nie zachodzi. Te zmiany stanów są nieodwracalne. Nie istnieje perpetuum mobile drugiego stopnia. To znaczy, w przypadku systemów zamkniętych, entropia zawsze wzrasta i system osiąga po jakimś czasie stan równowagi na najwyższym możliwym poziomie entropii, czyli nieporządku.

Rudolf Clausius, który sformułował tę drugą zasadę, obliczył ze stanu ciał wielkość S , którą nazwał *entropią* (odpowiednią formułę pomijam, patrz – Prigogine/Stengers 1981, 125–135). W zamkniętych izolowanych systemach zmiany przebiegają w sposób ukierunkowany na przyrost entropii do momentu, w którym entropia uzyskuje swoją wartość maksymalną. Pojęcie ‘entropii’ zdefiniowane może zostać w uproszczeniu jako nieporządek, jako stan przypadkowego statystycznego rozkładu. Procesy (fizyczne bądź chemiczne) przebiegają w związku z tym w sposób ukierunkowany – entropia osiąga w danych warunkach wartość najwyższą. Z chwilą osiągnięcia tego punktu dochodzi do stanu równowagi, który manifestuje się tym, iż w każdym punkcie systemu panuje jednakowy rozkład cech i elementów. Niemożliwy jest przypadek, w którym entropia w takich systemach by się zmniejszała, mamy do czynienia z procesem nieodwracalnym. Materia i energia dążą do stanu najwyższego prawdopodobieństwa, a zatem najwyższej entropii. Najwyższy nieporządek i pełną przypadkowość, to znaczy najwyższą entropię, posiada stan, który w termodynamice określany jest mianem ‘śmierci termicznej’. Entropia się zwiększa, a system zbliża się do stanu – prawdopodobniejszej – najwyższej entropii⁵¹.

⁵⁰ Por. na ten temat oraz na temat modelu demona Maxwella na przykład – Lehninger 1974, Weiss 1978.

⁵¹ Należy tu jednak rozróżnić między ‘systemem’ a ‘wszechświatem’; termodynamika odnosząca się do systemów formułuje prawa doświadczalne; z uwagi na wszechświat twierdzenia termodynamiki są wypowiedziami teoretycznymi, jako że przyrost lub spadek entropii wszechświata nie jest możliwy do zmierzenia.

Pojęcie entropii wprowadzone w roku 1865 przez Rudolfa Clausiusa zostało później skonkretyzowane przez Ludwiga Boltzmanna. Boltzmann połączył entropię (S) z termodynamicznym prawdopodobieństwem (W), nazywanym również 'ciężarem statystycznym' i sformułował następującą zależność: $S = k \ln W$, gdzie k oznacza stałą Boltzmanna ($k = 1,38 \times 10^{-23} \text{ J/K}$), tak że obowiązuje:

"We wszystkich procesach zachodzących w naturze wzrasta termodynamiczne prawdopodobieństwo zamkniętego izolowanego systemu ciał, znajdujących się w stosunku do siebie w relacji współoddziaływań, a zatem entropia systemu, i pozostaje, w przypadku granicznym, najwyższą stałą. Na mocy sformułowanej zasady entropii Boltzmanna stan termodynamiczny danego systemu, w którym panuje mniejszy lub większy 'porządek' (pod pojęciem 'porządku' lub 'nieporządku' rozumie się mniejsze lub większe prawdopodobieństwo termicznego stanu danego systemu), jest bardzo nieprawdopodobny, jako że dla urzeczywistnienia 'stanów uporządkowanych' istnieje o wiele mniej możliwości niż dla 'stanów nieuporządkowanych'" (Kannengiesser 1961, 849).

Sam system dąży do stanu najbardziej prawdopodobnego.

Powyżej mowa była o tym, iż entropia wszechświata musi rosnąć. Nie oznacza to jednak, iż entropia danego systemu nie może się zmniejszać lub pozostawać stałą. Przypadki te są możliwe, lecz tylko wtedy, kiedy suma zmian entropii w danym systemie i w jego otoczeniu daje łącznie wzrastającą lub stałą entropię. Jeśli entropia danego systemu spada, wtedy entropia środowiska – jak postuluje to druga zasada – musi wzrosnąć o tę samą lub większą wartość. Jest to fundamentalny punkt, do którego będę jeszcze wielokrotnie wracał.

Nietrudno oczywiście odnaleźć tę drugą zasadę termodynamiki również w naszym kontekście. Bez komunikacji system społeczny zanika i przybiera najbardziej prawdopodobną w sytuacji braku dopływu energii ze strony komunikacji postać systemu o maksymalnej entropii, czyli rozpadu społeczeństwa. Ruch ten widać aktualnie w przypadku społeczeństw tzw. krajów zachodnich, społeczeństwo rozpada się w nich na izolowane grupy bogatych i biednych, przy czym stosownie zmniejsza się grupa średniozamożnych, które ze sobą nie komunikują i tym samym dochodzi do rozpadu systemu. To samo widać w przypadku gettoizacji dzielnic wielu miast i rozpadu w nich struktur społecznych. Przykłady można by mnożyć, nie w tym jednak cel. Chodzi mi tutaj tylko o zwrócenie uwagi na znaczenie procesów termodynamicznych dla naszego tu zagadnie-

nia, a tym samym na konieczność ich uwzględnienia przy próbach ich wyjaśniania lub naprawiania sytuacji zastanej. Również z termodynamiki możemy czerpać metody analizy i rozwiązywania problemów, jeśli w zgodzie z nią będziemy konceptualizować próby takich rozwiązań.

Jako *trzecia zasada termodynamiki* określany jest stan, w którym entropia zmierza do zera, to znaczy na przykład w przypadku idealnego kryształu w temperaturze zera absolutnego, wówczas, gdy nie mamy już do czynienia z żadnym ruchem termicznym. Jako że ruch nie zachodzi, panować musi absolutny porządek, czyli najniższa entropia. Chodzi tu jednak o stan idealny lub o przypadek z zakresu fizyki kwantowej, który możemy tu pominąć.

Generalnie natomiast pojęcie entropii pozwala nam na nieco inne podejście do zjawiska porządku. Czysto językowo rozumiemy zwykle porządek jako, by tak rzec, stan poukładania, przy czym kryteria tego poukładania pochodzą oczywiście od nas, od naszych konceptów komunikacyjnych. Zapominamy jednak, że taki porządek wymaga wiele energii dla jego utrzymania i stałego dbania o jej dopływ, czyli o stabilizowanie bardzo nieprawdopodobnego stanu. Podczas kiedy w termodynamice jako porządek traktowany jest stan pełnej równowagi systemu, czyli stan braku ruchu w systemie; z naszego punktu widzenia i z naszego rozumienia porządku wychodząc jest to oczywiście spory nieporządek. Porządek zatem istnieje raz jako absolutny brak porządku (czyli równomierny rozkład elementów), a raz jako utrzymywany przez dopływ (jakkolwiek rozumianej) energii nieprawdopodobny rozkład nierównomiernie ułożonych elementów. W tym sensie system społeczny jest nieprawdopodobny i wymaga sporej ilości energii w celu utrzymania stanu niskiej entropii; a zatem środki służące do stabilizacji społeczeństwa wymagałyby ich braku po drugiej stronie, czyli w środowisku systemu, w systemie biologicznym, skoro zgodnie z drugą zasadą termodynamiki bilans musi być zerowy. Pewien sposób na obejście tej zasady »wynalazły« systemy otwarte; również one jednak nie negują drugiej zasady (to niemożliwe), znalazły jednak pewien trick na jej obejście. O tym za chwilę. Przyjrzyjmy się przedtem dokładniej samej entropii.

1.7.2. Entropia a termodynamika procesów nieodwracalnych

Pojęcie entropii, zwłaszcza kiedy myślimy o jego rozszerzeniu i przeniesieniu na inne zjawiska i systemy niż termodynamiczne, jest stosunkowo skomplikowane. Rudolf Clausius sformułował je w odniesieniu do procesów termicznych tylko. Ludwig Boltzmann rozszerzył je następnie przez uwzględnienie prawdopodobieństwa (por. Unsöld 1981, 56–58), w tym

sensie, że system dąży do bardziej prawdopodobnego (mniej uporządkowanego) stanu. Tym samym entropia może występować jako miara nieporządku, a jej przeciwieństwo (negentropia) – jako miara porządku.

“Jeśli D jest miarą nieporządku, to wartość odwrotna $1/D$ może być rozumiana jako bezpośrednia miara porządku. Ponieważ logarytm $1/D$ jest negatywny, równanie Boltzmann’a możemy zapisać: – (entropia) = $k \log (1/D)$.”

Tym samym niezręczne wyrażenie ‘entropia negatywna’ daje się zastąpić lepszym: entropia w połączeniu ze znakiem negatywnym jest sama miarą porządku” (Schrödinger 1951, 104).

Wprowadzone przez Erwina Schrödingera (1944) pojęcie *negentropii* określa więc miarę porządku. Tym samym możliwe staje się usieciwienie entropii z informacją (i z teorią informacji). Wysoka negentropia oznacza zatem pewien bardzo nieprawdopodobny stan (proszę rzucić okiem na stan entropii na naszych biurkach lub w szafach, a kwestia staje się jasna). Chcąc wytworzyć taki nieprawdopodobny stan, należy posiadać bardzo wiele informacji o substancjach i właściwościach danego stanu. Jeśli natomiast nie wie się nic o danym stanie i nie dysponuje się żadnymi informacjami o nim, otrzymuje się bardziej prawdopodobny stan, stan wyższej entropii. Albrecht Unsöld (1981, 58) wprowadza dodatkowy czynnik, wychodząc z założenia, iż “do uzyskania informacji zastosowana musi być odpowiednia ilość energii”. W ten sposób energia, entropia i informacja stają się współzależne.

Brakuje zatem już tylko jednego wymiaru, który pozwalałby na dokonanie kolejnego rozszerzenia i odniesienie entropii do poziomu procesów nieodwracalnych. Ilya Prigogine (1981, 127 i kolejne) wprowadza ostatecznie ukierunkowanie czasowe, tak zwaną ‘strzałkę czasu’, wychodząc z założenia, że istnieją dwie różne wartości dla dwu rodzajów *zmiany* entropii (dS , przy czym $S =$ entropia), które należy uwzględnić: z jednej strony zmianę entropii zachodzącą przy wymianie ze środowiskiem (deS) oraz z drugiej zmianę entropii procesów nieodwracalnych wewnątrz danego systemu (diS), tak że entropia stanowi sumę obu komponentów $dS = deS + diS$ (według drugiej zasady termodynamiki diS jest zawsze pozytywne). Rudolf Clausius stwierdził, że $diS/dt > 0$ ($dt =$ krótki interwał czasowy).

W systemach termodynamicznych wyróżnia się więc *przepływ* entropii oraz *wytwarzanie* entropii. W systemach izolowanych (zamkniętych) przepływ entropii wynosi zero, występuje wyłącznie wytwarzanie entropii, tak że entropia systemu może jedynie wzrastać bądź pozostawać niezmienną.

“Przyrost entropii oznacza spontaniczny rozwój systemu. Entropia staje się tym samym ‘indykatorem rozwoju’, bądź też (...) ‘strzałką czasu’: dla wszystkich izolowanych systemów przyszłość jest kierunkiem rosnącej entropii” (Prigogine 1981, 128).

Termodynamiczna równowaga zaś jest stanem maksymalnej entropii. Ludwig Boltzmann jako pierwszy ujął entropię jako nieporządek. “Entropia określa każdy makroskopowy stan przez ilość dróg, jakimi można ten stan P osiągnąć” (Prigogine 1981, 132). Nieodwracalna zmiana jest zatem “zmianą w kierunku stanów rosnącego prawdopodobieństwa” (Prigogine 1981, 133). Do tego dochodzi jeszcze jedno ważne stwierdzenie. “Zasada porządku Boltzmann’a mówi, iż najprawdopodobniejszy stan, jaki może osiągnąć system, jest stanem, w którym masowe zdarzenia, zachodzące jednocześnie w systemie, w swoim oddziaływaniu się *statystycznie wyrównują*” (Prigogine 1981, 133). Równowaga jest zatem statystycznym zanikiem wszelkich szczególności.

A dokładnie w takim stanie, przenosząc rzecz na nasze poletko, systemy społeczne nigdy się nie znajdują, a jeśli jednak tak, to skazane są na śmierć termiczną, czyli na zastój na wysokim poziomie entropii. Właśnie dlatego komunizm się załamał; dlatego, że nie były w nim możliwe ‘szczególności’, czyli liczne dyferencje wewnątrz systemu; systemy bowiem, by tak rzec, żyją z dyferencji i z występowania wielu mniej lub bardziej równouprawnionych modeli, napędzających ich funkcjonowanie, czyli ich działania i komunikacje. Systemy społeczne w takim stanie (równowagi) nie znajdują się z jeszcze innego powodu, a mianowicie, ponieważ są systemami otwartymi, a te zawsze sytuują się na niższym poziomie entropii (a wyższym poziomie negentropii) niż ich środowisko, obchodząc w pewien zgrabny sposób drugą zasadę termodynamiki, ale o tym za chwilę.

Podsumujmy: w systemach zamkniętych entropia może jedynie wzrastać lub pozostawać stałą, a systemy takie rozwijają się w kierunku osiągnięcia stanu równowagi, polegającego na tym, iż wszystkie zmienne stanu są rozłożone równomiernie, a mówiąc ściślej – statystycznie równomiernie.

Uwagi powyższe dotyczą systemów zamkniętych, czyli systemów, które nie dokonują wymiany materii z otoczeniem, dążą do stanu równowagi i go osiągają. Tymi zagadnieniami zajmuje się klasyczna termodynamika. Jak jednak wiadomo z biologii, właśnie systemy biologiczne, czyli organizmy, mówiąc metaforycznie, nie spełniają tych dwu właściwości termodynamicznych, »zaprzeczają« im nawet. Druga zasada obowiązuje jednak bez ograniczeń. Systemy ożywione musiały zatem znaleźć szczególne

drogi, dzięki którym mogły tę zasadę przynajmniej obejść. Kluczowe pojęcia w tym kontekście to: systemy otwarte, stan stacjonarny (*steady state*, stan równowagi chwiejnej), termodynamika nierównowagi lub termodynamika procesów nieodwracalnych. Systemy ożywione (między innymi) są zawsze systemami otwartymi, znajdującymi się z stanie równowagi chwiejnej, systemami wymieniającymi z otoczeniem materię i energię, są to systemy nieodwracalne, utrzymujące niski poziom swej własnej entropii kosztem wzrastającej entropii otoczenia, są to systemy dynamiczne, w których istotnymi i koniecznymi parametrami wywierającymi wpływ na system są czas oraz prędkość; parametry, które w klasycznej termodynamice nie odgrywają roli. Wszystkimi tymi pytaniami zajmuje się termodynamika procesów nieodwracalnych.

Termodynamika procesów nieodwracalnych zainicjowana została przez Larsa Onsagera, S.R. de Groota, Josefa Meixnera (i innych), a rozwinięta następnie przez Ilyę Prigogine'a (ogólnie mówi się o szkole brukselskiej). Koncentruje się ona na badania systemów otwartych, a jako takie uznać trzeba większość realnych, czyli rzeczywiście w naturze występujących systemów. Chodzi tu już nie tylko o same organizmy, lecz również o systemy kosmiczne, chemiczne, fizyczne i biologiczne. Ponadto, w oparciu o Ogólną Teorię Systemów (*General Systems Theory*) reprezentują pogląd, iż również systemy społeczne rozumieć można nie tylko jako systemy, lecz także jako systemy otwarte.

Ogólnie w termodynamice rozróżnia się trzy rodzaje systemów:

a) *systemy zamknięte izolowane*, czyli takie, w których nie dochodzi do wymiany materii ani energii, energia systemu pozostaje stała lub wynosi zero, a entropia jest maksymalnie stała (w stanie odwracalnym entropia może się jedynie zwiększać), b) *systemy zamknięte*, czyli takie, w których dochodzi do wymiany energii, lecz nie występuje wymiana materii, energia wewnętrzna wzrasta, gdy doprowadzi się ciepło, a maleje, gdy ciepło jest odprowadzane, oraz c) *systemy otwarte*, czyli takie, w których zarówno materia, jak i energia są wymieniane (na temat różnic między systemami zamkniętymi a otwartymi patrz – Wuketits 1983, 168–170).

1.7.3. Systemy otwarte

Systemy otwarte są systemami zależnymi od czasu i tym samym obiektami, które można scharakteryzować jako struktury procesowe, struktury podlegające rozwojowi i wykazujące działania (w innej terminologii – zachowania). Dla omawianych tutaj zależności interesujące są dla nas wyłącznie systemy otwarte, jako że one właśnie stanowią podstawę

ewolucji. Mają wiele specyficznych właściwości i bazują na określonych założeniach, które krótko omówię.

Przede wszystkim wspomnieć należy o zjawisku *nieodwracalności*. Fizyka klasyczna traktuje czas jako czynnik nierелеwantny; klasyczne prawa fizyki obowiązują zarówno wtedy, kiedy czas ma taki, a nie inny kierunek, jak również wtedy, kiedy strzałka czasu zostanie odwrócona, to znaczy gdyby istniał świat, w którym czas – w stosunku do naszego – biegłby w odwrotnym kierunku. Kierunek strzałki czasu jest zatem pomijany. Problemy z takim ujęciem pojawiają się jednak w kwestii entropii. Jeśli entropia wzrasta, to jest ona większa w punkcie czasu t_2 niż w punkcie t_1 , z czego wynika – t_1 jest wcześniejsze niż t_2 . Wszystkie procesy makroskopowe przebiegające w naturze są nieodwracalne, czyli jednostronnie ukierunkowane, i wykazują strzałkę czasu, nie mając jednak celu. W charakterze spekulacji można by tu zapytać, czy czas nie jest aby wynikiem apriorycznego założenia, że t_2 jest po t_1 i założywszy to, *potem* to też widzimy, czy może fakt pojawienia się t_2 nie tworzy czasu jako kategorii kognitywnej, gdyż my pamiętamy, że było t_1 , tyle że teraz w teraźniejszości, a tylko ona istnieje, t_1 już nie ma. Czyli – system się zmienił, ale czy koniecznie w czasie. Ale to tylko spekulacja.

Następną ważną właściwością systemów otwartych jest *stan stacjonarny* (*steady state*) nazywany także *równowagą chwiejną*. Jedynie systemy równowagi chwiejnej są w stanie przetrwać dłuższe okresy czasu. Należy przy tym rozróżnić dwa stany, stany bliskie równowagi oraz stany znajdujące się daleko od równowagi; dla naszego wyводу relewantne są tylko te drugie. Systemy otwarte rozwijają się "do stanu stacjonarnego (...), który odznacza się *minimalnym* poziomem entropii, zgodnej z ograniczeniami, którym podlega system" (Prigogine 1981, 147). W stanie stacjonarnym wielkości systemu są niezależne od czasu, tak więc można powiedzieć: $dS = 0$. Przepływ entropii (deS) wynosi $deS = -diS > 0$ (ponieważ $dS = 0$), jest on zatem *negatywny*. Innymi słowy: system znajdujący się w stanie stacjonarnym odprowadza entropię do świata zewnętrznego, podnosi więc entropię otoczenia. Reakcje samego systemu są jednak jeszcze przewidywalne. Dotyczy to systemów, znajdujących się w pobliżu stanu równowagi (czym zajmuje się linearna termodynamika). Ponadto istnieją systemy znajdujące się *daleko od stanu równowagi*, dla których możliwy jest ewolucyjny rozwój, jako że podlegają one wahaniom i wykazują niestabilności. Wahania mogą się rozkołysać, co wywołuje niestabilność, i system się rozwija. Rozwija się przez proces samoorganizacji, który występuje właśnie z dala od równowagi, do stanu wyższego porządku. W ten sposób powstają *systemy dysypatywne* (Prigogine 1981, 154); powstają one z wahań, lecz same

są stabilne. "Im szybciej przebiega komunikacja wewnątrz systemu, tym większy jest procentowy udział nieznaczących wahań, które nie są w stanie, zmienić stanu systemu, to znaczy tym stabilniejszy jest system" (Prigogine 1981, 181). Przenosząc to na nasz przedmiot analizy, na systemy społeczne, widzimy, że ich rozwój podlega również prawom termodynamiki. Im więcej mamy komunikacji na jakimś obszarze, im więcej komunikujemy, tym stabilniejsze jest społeczeństwo.

Wspomnę tu na marginesie o pewnych ciekawych, acz nie związanych bezpośrednio z tematem konceptach, które sformułowali Ilya Prigogine i Isabelle Stengers (1981, 154–194). W stanach systemów znajdujących się daleko od równowagi występuje różnorodność możliwych struktur i dróg, dzięki którym do struktur tych można dotrzeć. Z dala od równowagi systemy zaczynają »postrzegać« otoczenie, to znaczy rozróżniać dyferencje. Z drugiej strony wahania i dyferencje występujące w otoczeniu umożliwiają systemowi wytwarzanie różnych i odmiennych struktur. Z dala od równowagi istnieją zatem komunikacja i postrzeganie. Są to oczywiście metafory; powstawanie struktur dyssypatywnych z dala od równowagi może być jednak ujmowane jako warunek podstawowy dla takich zjawisk, jak komunikacja czy postrzeganie właśnie, dopiero w systemach otwartych pojawia się możliwość ich wystąpienia. Tym samym relewantnym staje się kolejne rozróżnienie zaproponowane przez Prigogine'a i Stengers, a mianowicie rozróżnienie między mechanistycznym a statystycznym punktem widzenia.

Mechanistyczny punkt widzenia rozróżnia dyskretne, podlegające kombinatoryce elementy, odpowiadające "porządkowi wielkości zjawisk", przy czym "zachowanie indywidualne [polega] na regułach", które sprowadzalne są do generalnej organizacji systemu jako całości (Prigogine/Stengers 1981, 194). *Statystyczny* punkt widzenia wychodzi z innej perspektywy. Uwzględniana jest ewolucja "w sensie procesów, dotyczących dużych, chaotycznych populacji" i wykorzystywane są modele statystyczne "dla zdefiniowania wartości średnich i progów". Nie wychodzi się przy tym od, że tak się wyrażę, ogarniającej wszystko świadomości systemu, lecz od procesów statystycznych (jako przykład autorzy wymieniają termity, które wznoszą budowle, choć nie istnieje ich plan, centralny schemat budowli). "Interakcje pomiędzy indywidualami faworyzują niektóre sposoby zachowań. Opis ten implikuje w sposób konieczny wartości średnie" (Prigogine/Stengers 1981, 194).

Czy systemy społeczne bazują wyłącznie lub głównie na procesach statystycznych, to inna kwestia. W odniesieniu do nich widzimy jednak, że nie ma w nich odgórnego planu, wspólnego lub wspólnie ustalone-

go celu, a mimo to systemy te zachowują się jak współzależna całość. Powstaje pytanie: czy prawa statystyczne są w stanie wytłumaczyć bez reszty to zachowanie? Pewnie nie, gdyż poza w rzeczy samej procesami statystycznymi mamy również do czynienia nie tyle z jakimś odgórnym planem czy jednokierunkowym rozwojem, ile z konkurencją celów i modeli rozwoju. W systemie społecznym konkurują ze sobą różne preferencje, różne cele i sposoby ich osiągnięcia w przyszłości. Nie w ich treści jednak zawiera się impuls rozwojowy, lecz w samym fakcie ich pluralistycznego występowania i produkowania przez to komunikacji na te tematy. Sama komunikacja więc, jej mechaniczny przebieg daje asumpt do rozwoju i stabilizacji systemu. Z drugiej strony statystycznie uśredniane typy komunikacji wytwarzają tło dla pluralizmu modeli systemu, czyli zakres normalności.

Powróćmy jednak do właściwego tematu. Mowa była o linearnej termodynamice nierównowagi oraz o tym, iż stany stacjonarne charakteryzują się minimalną produkcją entropii, tak że są asymptotycznie stabilne, to znaczy po zakłóceniu przechodzą ponownie w ich (wyjściowy) stan stacjonarny. Powstawanie nowych struktur i porządków jest zatem niemożliwe. W stanach *dalekich od równowagi*, a zatem w systemach nieliniarnych (por. Glansdorff/Prigogine 1971) powstaje naddatek entropii, który z czasem może *maleć*. System staje się niestabilny i wykazuje wahania. Kiedy wahania te się nasilają, powstaje nowy stan, którego entropia *jest mniejsza* od entropii stanu wyjściowego. Z wahań (= fluktuacji) powstaje porządek lub – z uwagi na sytuację wyjściową – stan wyższego porządku. Powstaje nowa, dyssypatywna struktura, wykazująca również większą zawartość informacji.

Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż cały czas mówimy tu o termodynamice; wyjaśnieniu podlega więc problem, że oraz w jaki sposób wyższe stopnie porządku mogą powstawać w wyniku spontanicznych wahań, a także wykazana ma zostać droga, na jakiej systemy obchodzą drugą zasadę termodynamiki: entropia całego systemu wzrasta, jak wymaga tego druga zasada, entropia systemu fokalnego natomiast, to jest systemu budującego porządek, się zmniejsza. System musi zatem oddać tyle lub więcej entropii, o ile sam ją zmniejszył. Przesłankami do powstania wyższego stopnia porządku są podlegające rozkołysaniu fluktuacje w *jednym* miejscu wewnątrz systemu. Wahania mają jednak charakter statystyczny, to znaczy, właściwości nowych struktur są przypadkowe i nieprzewidywalne, powstanie nowej struktury jest natomiast konieczne. Dzieje się to poprzez dostarczenie negentropii. Dla stanu stacjonarnego obowiązuje zatem, że prędkość tworzenia nowego stanu lub suma dopływów musi być równa lub wyższa od prędkości rozpadu

lub od sumy odpływów. Entropia w systemie maleje, a w otoczeniu wzrasta⁵².

Produkcja entropii osiąga w stanie stacjonarnym swoje minimum; oczywiście nie jest to minimum absolutne, lecz takie, które określane jest przez zewnętrzne i wewnętrzne warunki, w jakich dany system funkcjonuje. Do tego dochodzi jeszcze jedna właściwość: w stanie równowagi chwiejnej prędkość tworzenia entropii (w systemach otwartych) ma swoją najmniejszą wartość. W trakcie utrzymywania równowagi chwiejnej produkcja entropii ma minimalną prędkość.

“Jeśli rozdzielić równowagę chwiejną, to jej części będą rosnąć, niezależnie od ich wielkości, automatycznie do stanu stacjonarnego a tym samym również do wielkości równowagi systemu matki, o ile tylko otoczenie oraz współczynniki reakcji przemiany materii pozostały niezmiennie. Systemy chwiejne bazujące na przemianie materii regulują się zatem automatycznie na pewien stan stacjonarny” (Kaplan 1972, 515).

Systemy otwarte to dynamiczne formacje, utrzymujące swój makroskopowy stan mimo odbywającej się w sposób ciągły wymiany energii i materii z otoczeniem. Dążenie do równowagi chwiejnej jest zasadą wyróżniającą również wszystkie organizmy oraz – jak postuluję – charakteryzuje również systemy społeczne⁵³.

Podsumujmy. Systemy otwarte są takimi systemami, które tworzą się daleko od termodynamicznej równowagi. Są to systemy nieodwracalne, nieosiągające ponownie stanu wyjściowego, lecz mogące rozwijać się w kierunku stanów wyżej zorganizowanych bądź też mogące się rozpaść. Przejście do wyższej organizacji, rozpoczynające się przez fluktuacje elementów lub zmiennych systemu, dokonuje się przez rozkołysanie tych wahań i związane jest ze zmniejszeniem poziomu entropii w systemie, czyli ze wzrostem negentropii. Systemy otwarte scharakteryzowane są wzrostem porządku. Ich rozwój jest koniecznością; kierunek rozwoju

⁵² Na temat związku między ‘informacją’ a ‘negentropią’ patrz między innymi – Brillouin 1956, Szillard 1929. Lehniger (1970) traktuje nawet ‘strukturę’ i ‘funkcję’ jako formy energii, bliższe informacje na ten temat patrz też – Dose/Rauchfuss 1975, 167–180.

⁵³ Najprostszym (i często podawanym) przykładem systemu otwartego (w przyrodzie nieożywionej) może być płomień świecy (patrz – Kattmann 1980): do płomienia doprowadzana jest energia i materia (ze świecy i z powietrza) i wtedy przyjmuje on zależną od tego wielkość (równowaga chwiejna). W tym stanie świeca pozostaje z niezmienną wielkością płomienia, póki energia dostarczana jest bez przeszkód; przy czym świeca oddaje energię (w formie światła i ciepła) oraz materię. Procesy zachodzące w płomieniu są nieodwracalne, płomienia nie da się powtórnie sprowadzić do świecy. W celu zachowania swojej wielkości, płomień organizuje się sam, sterując przyływem i odpływem energii i materii.

jest przypadkowy. Systemy otwarte znajdują się w stanie stacjonarnym, zależnym od dopływów i odpływów, wyposażającym system w jego względną stabilność. Określona równowaga chwiejna jest, w danych warunkach, stanem, w którym wzrost entropii – czyli entropia oddana do otoczenia – wykazuje najniższą wartość. Realizowane przez systemy otwarte »obejście« drugiej zasady termodynamiki jest drogą najbardziej ekonomiczną. Systemy otwarte są systemami dynamicznymi, w których stale odbywa się odpływ i przyływ materii oraz energii i które muszą być zatem w odniesieniu do środowiska częściowo zamknięte i częściowo otwarte, by móc utrzymać równowagę chwiejną.

Na zakończenie podsumuję właściwości systemów otwartych (na podstawie – Kattmann 1980), omawiając jednocześnie główne różnice pomiędzy 'równowagą chwiejną' a 'homeostazą'. Chodzi tu bowiem o dwa zjawiska, które należy wyraźnie od siebie odróżnić. Punkty (a) do (d) dotyczą także systemów nieożywionych, pozostałe właściwości odnoszą się dodatkowo do systemów ożywionych:

- a) *Ekwifinalność*: systemy mogą osiągać, wychodząc z różnych stanów wyjściowych, ten sam stan końcowy. Nie oznacza to przyjęcia teleologicznego punktu widzenia (tak jak miało to miejsce jeszcze np. u Driescha 1928), lecz jedynie, iż na podstawie funkcjonującej w odniesieniu do rozwoju zasady przypadku oraz konieczności utworzenia równowagi chwiejnej możliwe jest osiągnięcie z różnych pozycji startowych tego samego stanu (właściwość ta obowiązuje także dla stanów równowagi). W tym sensie faszyzm jako stan końcowy mógł być się rozwinąć właśnie z różnych i różnie ukierunkowanych społeczeństw; punkty wyjścia były co prawda odmienne, ale rezultat ten sam.
- b) *Zdolność samoregulacji*: systemy otwarte posiadają zdolność do samookreślenia, samoutrzymywania swojego stanu. Równowaga chwiejna powstaje w zależności od fluktuacji, jej utrzymanie w ramach stanu stacjonarnego jest zadaniem systemu; niewielkie wahania mogą być wyrównywane, kompensowane. W systemach społecznych zjawisko to obserwować możemy na każdym kroku i na każdym poziomie. Jakikolwiek fluktuacje się pojawiają (począwszy od wojen, a skończywszy na kłótniach małżeńskich), system społeczny je reguluje i powraca do stanu równowagi lub przechodzi na wyższy poziom równowagi, wyższy – to znaczy o niższym poziomie entropii. Fluktuacji nie należy więc zawsze rozumieć jako zagrożenia, nierzadko są to też szanse dla systemu, szanse na zmniejszenie entropii, czyli na wzrost porządku; oczywiście o ile system z fluku-

acjami sobie radzi i poradzi. W społeczeństwie powinniśmy zatem nie tylko dbać o stabilizację i utrzymywanie *status quo*, lecz w równej mierze dbać powinniśmy o fluktuacje, o irytacje, gdyż w nich zawierają się możliwości rozwoju i w ogóle możliwości, o których tyle mowa była wyżej.

- c) *Stały przepływ energii*: system może się sam sterować i organizować pod warunkiem nieprzerwanego dopływu energii oraz materii. W odniesieniu do systemów społecznych również ta cecha jest ewidentna; kiedy brak komunikacji, czyli przyływu energii, system zamiera. A zatem – więcej komunikacji (o czymkolwiek).
- d) *Wzrost i dyferencjacja*: system jest zdolny regulować zakłócenia przez przystosowania, jak również wymieniać wadliwe części na drodze regeneracji; system podlega wzrostowi i może się dyferencjować. Lista wadliwych części systemu społecznego (i różnych społeczeństw), które to części wymienialiśmy lub regenerowaliśmy w historii, jest tak długa, że aż szkoda tu o tym wspominać.
- e) *Prądy informacyjne*: system jest w stanie przyjmować informacje ze środowiska oraz prądy informacyjne ze środowiska wewnętrznego i je opracowywać, co zakłada zdolność do reakcji. Również ta cecha jest ewidentna dla naszych systemów.
- f) *Samoreprodukcja* jest decydującą właściwością systemów otwartych, polegającą na tym, że indywiduum posiada zdolność do własnej reprodukcji. Tutaj w przypadku systemu społecznego uwzględnić musimy pewien istotny aspekt – to nie systemy społeczne się reprodukują, lecz komunikacje. System jest jaki jest, podlega on fluktuacjom, samoregulacji i utrzymuje się na w danym czasie możliwym poziomie równowagi chwiejnej, wahania są wyrównywane lub wychwytywane itd. Reprodukują się natomiast komunikacje. Jakaś komunikacja przebiega, następnie się kończy, i rozpoczyna się kolejna komunikacja itd. Kolejne nawiązują do poprzednich (i dlatego w ogóle są zrozumiałe), ale też mniej lub bardziej nieznacznie lub znacznie od siebie się różnią. Lecz ponieważ w rezultacie tak lub inaczej przebiegają, stabilizują system społeczny i gwarantują działania go realizujące. Między innymi przy pomocy mechanizmów zwrotnych, których funkcję spełniają też komunikacje.
- g) *Mechanizmy zwrotne* służą do odpierania wahań danych środowiska pod warunkiem posiadania zdolności przetwarzania informacji.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień, chciałbym jeszcze krótko wspomnieć o różnicy między homeostazą (systemami homeostatycznymi) a równowagą chwiejną systemów otwartych (szczegółowo patrz – Kattmann 1980 i 1980a). Homeostaty to systemy, które zafiksowane są na pewną ustaloną z góry wartość zadaną, utrzymywaną przez sprzężenie zwrotne z aktualną wartością daną, kompensując w ten sposób odchylenia. Równowaga chwiejna natomiast jest stanem dynamicznym.

“Utrzymanie równowagi chwiejnej w systemie otwartym bazuje na dynamicznych zasadach natury kinetycznej (...). Homeostaza natomiast bazuje na mechanizmach w rodzaju sprzężenia zwrotnego, tzn. część tego, co pewna maszyna wydała, jest odprowadzana z powrotem jako informacja do wejścia, regulując w ten sposób dopływ oraz stabilizując bieg maszyny. (...) Organizm żywy jest budową poziomową systemów otwartych, który na mocy swych warunków systemowych utrzymuje się w stanie zmiany części składowych” (Bertalanffy 1949a, 124).

W systemach ożywionych procesy dopływu i odpływu nie są zakłóceniami systemu, lecz przeciwnie, gwarantują dopiero jego egzystencję. Perspektywa termodynamiczna pozwala na zrozumienie podstaw funkcjonowania systemów otwartych, pokazuje, na czym one bazują i na jakich prawach się opierają.

Tak prosto jak to możliwe, ale nie prościej!

Albert Einstein

2. Definicje

Przejdźmy teraz, po zarysowaniu tła teoretycznego, na którym będziemy się poruszać, do naszego głównego problemu. Czyli do kapitalizmu i jego systemu pieniądza. Ponieważ nie tylko sposoby mówienia o tym, lecz również samo zjawisko są stosunkowo zagmatwane i podlegają różnym uwarunkowaniom ideologicznym, rozpoczniemy od przeanalizowania stosownych definicji i manifestujących się w nich poglądów, sposobów myślenia i asymilowania tych zjawisk na konkretne potrzeby komunikacyjne. Najpierw bowiem powinniśmy zdać sobie sprawę z warunkowań występujących w mówieniu o kapitalizmie, a dopiero potem przejść do jego analizy. A zatem.

O czym my mówimy, kiedy mówimy o kapitalizmie? Czy mówimy o kapitalizmie jako funkcjonującym systemie gospodarczym/produkcji, czy o samoopisie kapitalizmu (dokonywanym w jego ramach), czy o narracjach, jakie sam kapitalizm snuje, czy o medialnym wizerunku kapitalizmu, czy o komunikacjach na temat kapitalizmu, dokonywanych w jakichkolwiek ramach (sytuacyjnych, tematycznych, scenariuszowych itp.)? Wydaje mi się, że wiele nieporozumień wynika często z mylenia perspektywy i obiektu opisu z celem tego opisu oraz z opisem obiektu. Jeśli bowiem debatujemy na temat lepszego sposobu przykręcania śrubek w procesach produkcyjnych, wtedy mamy do czynienia z czymś innym, niż kiedy rozmawiamy (na przykład w talkshowach) o wybrykach kapitalizmu i jego zgubnym wpływie na stopę procentową kredytów w Azji Małej (o ile taka istnieje). Problem zatem nie w tym, co to jest kapitalizm (o tym można debatować bez końca i dokładnie to jest – wewnątrzsystemowym – celem takich debat), lecz zawiera się w odpowiedzi na pytanie – o czym my mówimy? Fascynująca jest bowiem chęć naprawiania kapitalizmu poprzez pisanie artykułów gazetowych drukowanych lub produkowanie audycji telewizyjnych nadawanych w ramach kapitalizmu w postaci jego rozmaitych platform gospodarczych (jakimi między innymi są media).

2.1. Perspektywa wewnątrzsystemowa

Przyjrzyjmy się zatem najpierw stanowi świadomości na okoliczność analizowanego tu problemu. Z jednej strony mamy zjawisko, z drugiej jego komunikacyjne generowanie, czyli mówienie o nim w ramach komunikacji. Zamiar, o którym tu piszę, ma oczywiście drugie dno. Chodzi mi o wykazanie rezultatów stosowania perspektywy wewnętrznej i o uzmysłowienie konieczności wyjścia poza (opisywany) system i spojrzenia na kwestię z zewnątrz. Ponieważ analizowane niżej pojęcia i koncepty będą mi potrzebne do szerszego zarysowania tła, na którym chcę usytuować kapitalizm, zajmę się też innymi zjawiskami (niż sam kapitalizm). Na razie niech będą to cztery: kapitalizm, totalitaryzm, komunizm i faszyzm.

Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że łączenie tych czterech zjawisk w jedno, a przynajmniej stawianie ich w jednym kontekście, budzić może niejakie obiekcje. Na razie.

Weźmy zatem jako podstawę analizy medium reprezentujące, by tak rzec, mainstream czy wspólną bazę, na którą społeczeństwo się zgodziło przy generowaniu rzeczywistości komunikacyjnej, a to znaczy definicje tych pojęć w Wikipediach. Aby pokazać względność tej wiedzy i jej zależność od procesów komunikacyjnych, w ramach których ta powstaje, spójrzmy na definicje stosownych haseł w polskiej i niemieckiej Wikipedii i zobaczymy, co wynika dla naszego problemu z charakteru miejsca, w którym się jest, w którym dokonuje się operacji i z którego się obserwuje, dla sposobu widzenia tego problemu i dla konsekwencji z tego wynikających. Jako podstawę analizy biorę tutaj definicje wyjściowe poszczególnych pojęć z pominięciem ich dalszego rozszerzenia w stosownym artykule Wikipedii, gdyż nie chodzi mi o szczegóły, lecz jedynie o ogólne ukierunkowanie danego zjawiska czy konceptu.

2.1.1. Kapitalizm

Polska Wikipedia definiuje zjawisko kapitalizmu następująco:

“Kapitalizm – system ekonomiczny oparty na prywatnej własności środków produkcji, wolnej przedsiębiorczości, wolnym obrocie towarami i usługami oraz na wolnej konkurencji pomiędzy podmiotami. W kapitalizmie występują dwie podstawowe klasy społeczne: przedsiębiorcy (określani też jako kapitaliści, lub w marksizmie – burżuazja) i zatrudniani przez nich pracownicy (w marksizmie –

proletariat). Stosunki między nimi opierają się na ruchu pieniędzy, dóbr i usług”¹.

Cytowana definicja koncentruje się na dwóch aspektach zagadnienia: z jednej strony na kapitalizmie jako systemie ekonomicznym, z drugiej na powstałych przez to klasach społecznych, operując przy tym konceptem wolności, gdyż zarówno przedsiębiorczość, jak i obrót towarami i konkurencja definiowane są przy pomocy tego konceptu. Elementy wartościujące (lub neutralne) nie dochodzą do głosu, co oczywiście sprowadzalne może być do zasad funkcjonowania Wikipedii, która nie stosuje lub unika wartościowań. Elementy takie są nawet unikane wprost, mowa jest o przedsiębiorcach, a tylko w drugiej kolejności o kapitalistach.

Generalnie mamy tu do czynienia z klasyczną definicją opisową, czyli wewnątrzsystemową, koncentrującą się na aspektach widocznych, by tak rzec, gołym okiem, czyli na opisie tego, co można zobaczyć, kiedy obserwujemy działanie definiowanego systemu od wewnątrz. Brak natomiast definicji samego systemu z punktu widzenia jego działania, czyli z perspektywy przyczyn, kryteriów działania i reguł generujących to, co potem jawi się na obserwowalnej powierzchni. Widzimy powierzchnię, a nie to, co do jej powstania w ten czy w inny sposób doprowadziło. Mamy wyjaśnione działanie, a nie mechanizm do tego działania prowadzący.

Niemiecka Wikipedia definiuje tak:

“Kapitalizm określa z jednej strony specyficzny porządek gospodarczy i społeczny, z drugiej epokę w historii gospodarki. W kontekście zmian historycznych i licznych definicji kapitalizmu jak i różnic światopoglądowych jego centralne cechy są sporne. Ogólnie pod pojęciem kapitalizmu rozumiany jest porządek gospodarczy i społeczny, który bazuje na prywatnej własności środków produkcji i sterowaniu produkcji i konsumpcji przez rynek. Jako dalsze konstytutywne cechy wymienia się: akumulację, dla Marksa i innych to “serce kapitalizmu”, oraz dążenie do zysku w stałym, racjonalnym kapitalistycznym działaniu. W rozumieniu epoki w historii gospodarki pod pojęciem kapitalizmu rozumie się okres historyczno-gospodarczy, który następuje po epoce feudalizmu i merkantylizmu i trwa do dzisiaj. W perspektywie historycznej epoka kapitalizmu dzielona jest na różne fazy i stopnie rozwoju”².

¹ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kapitalizm>, 5.12.2013.

² “Kapitalismus bezeichnet zum einen eine spezifische Wirtschafts- und Gesellschaftsordnung, zum anderen eine Epoche der Wirtschaftsgeschichte. Die zentralen Merkmale

W tym wypadku mamy podział zjawiska na dwa aspekty: z jednej strony aspekt porządku gospodarczego i społecznego, z drugiej aspekt historyczny, czyli rozwojowy. Zjawisko widziane jest więc jako pewien system gospodarczy podlegający rozwojowi. Ponadto dowiadujemy się, że definicji kapitalizmu jest wiele oraz że podlegają one perspektywizacji ideologicznej, czyli zależne są od ideologii, na tle której zjawisko to jest widziane. W dalszej części definicji, podobnie jak w przypadku polskiej, poruszany jest charakter gospodarczy i społeczny zjawiska oraz prywatna własność środków produkcji. Inne w stosunku do polskiej definicji jest wprowadzenie rynku jako elementu sterującego systemem zarówno w kontekście produkcji, jak i konsumpcji. Definicja opuszcza zatem, częściowo przynajmniej, perspektywę wewnątrzsystemową w kierunku pokazania od zewnątrz mechanizmu systemu kapitalistycznego. Potwierdza się ona w kolejnym fragmencie, gdzie dalsze cechy kapitalizmu przedstawiane są z perspektywy obserwatora, to znaczy kiedy autor/autorzy hasła prezentują tekst jako jedną z możliwości widzenia kapitalizmu, nie zajmując przy tym własnego stanowiska ("wymienia się"). Wspomniane zostają: akumulacja, dążenie do zysku i działania do niego prowadzące. W drugiej części definicji tematyzowany jest kapitalizm jako epoka historyczna, która pojawiła się w następstwie feudalizmu, trwa do dzisiaj oraz segmentuje się historycznie w fazy i stopnie rozwoju. Również w przypadku tej definicji główny nacisk położony jest na opis zjawiska, z uwzględnieniem aspektów historycznych jednak, na strukturę i sposoby jego widzenia. Brak natomiast również tutaj pokazania mechanizmu oddziaływania tego systemu.

W stosunku do obydwu definicji (jak i pozostałych, analizowanych niżej) pamiętać trzeba oczywiście, że omawiam tutaj tylko definicje wyjściowe; w dalszej części hasła w obydwu Wikipediach kwestia jest prezentowana już w szczegółach. Ponieważ interesują nas tutaj tylko owe ogólne definicje i ich podstawowe wyznaczniki, taki krok analizy i takie podejście uważam za uzasadnione. Nie interesuje nas bowiem, jaki jest lub czym jest kapitalizm, lecz – jak się o nim mówi. Nic nie stoi przecież na przeszk-

sind in Anbetracht des historischen Wandels und der zahlreichen Kapitalismusdefinitionen sowie weltanschaulicher Unterschiede umstritten. Allgemein wird unter Kapitalismus eine Wirtschafts- und Gesellschaftsordnung verstanden, die auf Privateigentum an den Produktionsmitteln und einer Steuerung von Produktion und Konsum über den Markt beruht. Als weitere konstitutive Merkmale werden genannt: die Akkumulation, für Marx und andere das "Herzstück des Kapitalismus", und das "Streben nach Gewinn im kontinuierlichen, rationalen kapitalistischen Betrieb". Als Epoche der Wirtschaftsgeschichte versteht man unter Kapitalismus eine wirtschaftsgeschichtliche Periode, die auf die Epochen des Feudalismus und des Merkantilismus folgte und heute noch andauert. In historischer Betrachtung wird dabei die Epoche des Kapitalismus in unterschiedliche Phasen oder Entwicklungsstufen eingeteilt" (<http://de.wikipedia.org/wiki/Kapitalismus>, 5.12.2013).

dzie sformułowania już na wstępie definicji syntetycznej ukierunkowanej na reguły generujące definiowanego zjawiska, a następnie dopiero przejścia do specyficznych aspektów i detali.

2.1.2. Totalitaryzm

Przejdźmy do kolejnych definicji i przyjrzyjmy się hasłu *totalitaryzm* w obydwu Wikipediach. Zacznijmy od polskiej.

“Totalitaryzm (dawniej też: totalizm) – system rządów dążący do całkowitej władzy nad społeczeństwem za pomocą monopolu informacyjnego i propagandy, ideologii państwowej, terroru tajnych służb wobec przeciwników politycznych, akcji monopolowych i masowej monopartii. Termin *totalitario* stworzył na początku lat 20. XX wieku Benito Mussolini dla określenia systemu państwowego, który wprowadził, charakteryzując go: *Wszyscy w państwie, nikt poza nim, nikt przeciw niemu*. Głównymi teoretykami genezy totalitaryzmu są Hannah Arendt i Karl Popper. Totalitaryzm charakteryzuje państwa, w których ambicje modernizacyjne i mocarstwowe idą w parze z brakiem tradycji demokratycznej lub – jak w przypadku Niemiec – rozczarowania demokracją, jej kryzysem lub niedostatkiem. Występowały różne odmiany totalitaryzmu zarówno wśród prawicy, jak i lewicy”³.

Definicja wychodzi od ukierunkowania totalitaryzmu jako systemu rządów, stosuje przy tym koncepty: władzy, propagandy, ideologii, terroru itp. Już na pierwszy rzut oka widoczna staje się próba zastosowania w definicji perspektywy zewnętrznej połączonej, co ciekawe, z dyskretnym, lecz jednak, z wartościowaniem. Już w pierwszym zdaniu jasnym się staje, że totalitaryzm jest czymś negatywnym, a przynajmniej czymś, czego nie chcemy, co przeczy naszym aktualnym ideologiom i co rozumieć należy jako potknięcie w dziejach. W przypadku definicji kapitalizmu aspekt ten nie manifestował się w ogóle. Parafrazując tę perspektywę, powiedzieć można: totalitaryzm to władza nad społeczeństwem poprzez stosowną propagandę pewnej ideologii, władza stabilizowana następnie przez terror tajnych służb. Jasno rysuje się w takim ujęciu dychotomia czy dualizm społeczeństwa: z jednej strony (jakkolwiek niewinne) społeczeństwo, a z drugiej nieczna władza, tajne służby i terror wobec społeczeństwa. O tym, że organy władzy również stanowią część społeczeństwa, nie ma mowy. W dalszej części definicji aktualizowana jest perspektywa historyczna: z jednej strony wymienia się ojca totalitaryzmu, z drugiej tego pojęcia czy systemu krytyków

³ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Totalitaryzm>, 5.12.2013.

i teoretyków. Następnie mowa jest, przez wprowadzenie kolejnego dualizmu, o dyferencji między totalitaryzmem (ocenianym tu negatywnie) a demokracją (prezentowaną pozytywnie), w ten sposób, że do totalitaryzmu dochodzi w wypadku braku tradycji demokratycznych lub "rozczarowania demokracją". Ponadto definicja zwraca jeszcze uwagę na to, że totalitaryzmy występują w różnych wariantach zarówno w ramach ideologii lewicowych, jak i prawicowych. Niemniej jednak mimo odwołań do aspektów strukturalnych i pokazania systemu totalitarnego jako konkretnego zjawiska występującego w konkretnym czasie i wyposażonego w takie, a nie inne cechy, również w przypadku tej definicji brak jest wskazania mechanizmu generującego totalitaryzm oraz pozwalającego mu funkcjonować (mimo iż przecież społeczeństwo jest jemu przeciwne, a nawet jest przezeń uciśnione). Skoro bowiem totalitaryzm jest tak negatywnym zjawiskiem, to powstaje pytanie, jak mógł on (w różnych wersjach i odmianach) stosunkowo długo a gdzieśniedzie nawet do dziś funkcjonować. Jedynym wyjaśnieniem byłoby przyznanie, że w takim razie, jeśli nie całe społeczeństwo, to przynajmniej jego większość może go popierać i, biorąc w nim udział, akceptowała. To jednak zniszczyłoby samą definicję i nie pozwoliłoby zastosować obecnych w niej dualizmów i wynikających z nich wartościowań.

Przyjrzyjmy się w takim razie definicji z niemieckiej Wikipedii.

"Totalitaryzm określa w politologii dyktatorską formę władzy, która, w odróżnieniu do autorytarnej dyktatury, dąży do oddziaływania na wszystkie relacje społeczne, często w połączeniu z dążeniem do formowania 'nowego człowieka' zgodnie z jakąś określoną ideologią. Podczas kiedy autorytarna dyktatura dąży do utrzymania status quo, dyktatura totalitarna żąda od tych, nad którymi panuje, bardzo silnego aktywnego zaangażowania w życie państwowe jak i jego dalszy rozwój w kierunku, który wyznaczony jest przez daną ideologię. Typowa jest tym samym stała mobilizacja w organizacjach masowych i wykluczenie (aż po zabójstwo) tych, którzy rzeczywiście lub przewidywalnie sprzeciwiają się totalnym dążeniom władzy. Za polityczny kontrmodel wobec totalitaryzmu uchodzi demokratyczno-wolnościowe materialne państwo prawa z gwarantowaną przez podstawowe prawa obywatelskie, podział władzy i konstytucję wolnością obywateli państwa. Najczęściej jako prototypy reżimów totalitarnych widzi się zarówno narodowy socjalizm, jak i stalinizm"⁴.

⁴ "Totalitarismus bezeichnet in der Politikwissenschaft eine diktatorische Form von Herrschaft, die, im Unterschied zu einer autoritären Diktatur, in alle sozialen Verhältnisse hinein zu wirken strebt, oft verbunden mit dem Anspruch, einen "neuen Menschen"

Podobnie jak w przypadku kapitalizmu perspektywa opisu również tutaj przyjmuje pozycję niezależną. Totalitaryzm definiuje się z punktu widzenia politologii, czyli sprowadza się to zjawisko do polityki, nie zajmując własnego stanowiska. Dalej prezentowana i konstruowana jest opozycja między totalitaryzmem a autorytarną dyktaturą. Totalitaryzm definiowany jest na tym tle przy pomocy konceptów: ideologia, dyktatura, władza, totalność, wolność, obywatele itp. Centralną pozycję zajmuje koncept ideologii, przy czym nie jest dookreślone, jaka konkretna ideologia to jest. Ciekawym jest aspekt, nazwijmy go, społecznościowy; w definicji podkreśla się, że udział społeczeństwa w tworzeniu i utrzymaniu totalitaryzmu stanowi istotną cechę tego ostatniego⁵. Nie jest zatem modelowana opozycja władza/socjalizm, lecz socjalizm/wykluczenie; przy czym władza i jej ideologia sytuuje się wewnątrz społeczeństwa, a nie poza nim, jak zostało to opisane w poprzedniej definicji. W historycznym wymiarze, jako drugi możliwy model organizacji systemu społecznego, podaje się demokrację w jej aktualnym współczesnym rozumieniu, jako państwo prawa wyposażone w prawa obywatelskie i podział władzy. Dla uwyrażenia tej opozycji podaje się w tym miejscu dwa przykłady reżimów totalitarnych (by tak rzec – z dwóch przeciwnych obozów), a mianowicie narodowy socjalizm i stalinizm.

Generalnie widzimy, że definicja ta kieruje się w stronę stosowania perspektywy obserwatora, niemniej jednak w nikłym tylko stopniu pokazuje mechanizm leżący u podstaw definiowanego zjawiska. Na marginesie dodać można, że wszystkie dotychczas omawiane definicje mniej zajmują się zjawiskiem (konkretnym systemem społecznym w konkretnym okresie historycznym), lecz skłaniają się raczej ku opisowi pojęcia, czyli elementu było nie było komunikacyjnego, a tym samym wewnątrzsystemowego.

gemäß einer bestimmten Ideologie zu formen. Während eine autoritäre Diktatur den Status quo aufrechtzuerhalten sucht, fordert eine totalitäre Diktatur von den Beherrschten eine äußerst aktive Beteiligung am Staatsleben sowie dessen Weiterentwicklung in eine Richtung, die durch die jeweilige Ideologie angewiesen wird. Typisch sind somit die dauerhafte Mobilisierung in Massenorganisationen und die Ausgrenzung bis hin zur Tötung derer, die sich den totalen Herrschaftsansprüchen tatsächlich oder möglicherweise widersetzen. Als politisches Gegenmodell zum Totalitarismus gilt der demokratisch-freiheitliche, materielle Rechtsstaat mit der durch Grundrechte, Gewaltenteilung und Verfassung gewährleisteten Freiheit der Staatsbürger. Meistens werden sowohl Nationalsozialismus als auch Stalinismus als Prototypen totalitärer Regimes eingeordnet“ (<http://de.wikipedia.org/wiki/Totalitarismus>, 5.12.2013).

⁵ Pojęcie (nie – słowo) 'istotne' stosuję tutaj w sensie, w jakim wprowadził je do nauki Mario Bunge, to znaczy jako charakterystykę elementu niezbędnego dla działania systemu; istotne są zatem te elementy danego systemu, które gwarantują jego funkcjonowanie i stabilność, i bez których nie może się on jako taki obejść; istotnymi właściwościami są więc właściwości systemowo konieczne. Patrz – Bunge 1983.

2.1.3. Komunizm

“Komunizm (od łac. *communis* – wspólny, powszechny) – system społeczno-ekonomiczny, w którym nie istnieje własność prywatna środków produkcji, a całość wytworzonych dóbr jest w posiadaniu wspólnoty, której członkowie są równi.

Reżimy powołujące się na ideologię komunizmu przyniosły zagładę minimum 100 milionów ludzi, co stanowi największą liczbę ofiar wśród wszystkich systemów i ideologii w historii ludzkości.

Jako ideologia, komunizm ma charakter skrajnie lewicowy. Jako sposób stworzenia społeczeństwa komunistycznego marksistowski komunizm od początku wskazywał “obalenie przemocą całego dotychczasowego ustroju społecznego”. Miało to się stać za sprawą rewolucji proletariatu. Ważnymi elementami ideologii komunizmu są internacjonalizm i ateizm, ponieważ komuniści uważają, że wszyscy ludzie są równi bez względu na narodowość, rasę czy religię, a podziały te są ich zdaniem szkodliwe i prowadzą do konfliktów. W pismach Karola Marksa, Fryderyka Engelsa i innych teoretyków marksizmu, komunizm jest przyszłym ustrojem rozwiniętych społeczeństw, w którym wspólnota własności obejmować będzie przede wszystkim środki produkcji. Potocznie komunizmem nazywa się też ustrój polityczny zaprowadzony w państwach, w których władzę zdobyły partie marksistowsko-leninowskie”⁶.

Definicja komunizmu w polskiej Wikipedii jest w kontekście dotychczas analizowanych chyba najciekawsza i najbardziej osadzona wewnątrz systemu, w którym powstała, którego członkowie mają własne doświadczenia w tym zakresie. Dokładnie to się tu manifestuje, jak i wynikające z bliskości systemu bardzo silne wartościowanie. Początek definicji sytuuje zjawisko jako system społeczno-ekonomiczny, w którym, w odróżnieniu od kapitalizmu, nie istnieje własność prywatna itp. – patrz wyżej. A zatem mamy tu opis manifestacji tego systemu. W dalszej części dokonuje się dychotomicznego podziału na reżimy stosujące tę ideologię oraz na samą tę ideologię, wprowadzając równocześnie element zewnętrzny wobec zjawiska, a mianowicie zagładę milionów ludzi. Zewnętrzny w tym sensie, gdyż, jakkolwiek zbrodniczym ów system był i jest, zagłada ludzi nie jest tylko jego cechą, to samo dotyczy nazizmu czy kościoła chrześcijańskiego (w odniesieniu do ostatniego – w szerszym przedziale czasowym). W tym miejscu zatem bardzo wyraźnie widoczne staje się wartościowanie wynikłe z wewnątrzsystemowej perspektywy opisu uczestnika tego systemu. Wzmacnia to jeszcze podkreślenie, iż

⁶ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Komunizm>, 5.12.2013.

w ramach komunizmu mamy do czynienia z “największą liczbą ofiar wśród wszystkich systemów i ideologii w historii ludzkości”.

W dalszej części definicji wykorzystany zostaje szereg konceptów komunikacyjnych charakterystycznych dla tego typu opisów (jak: ideologia, lewica, marksizm, rewolucja, proletariats, internacjonalizm, ateizm itp.) oraz dla opisu z wewnątrz systemu, lecz z perspektywy postkomunistycznej; jest to zatem opis wewnątrzsystemowy wartościujący z perspektywy innego już systemu, stanowiącego przewyższenie komunizmu. To bardzo ciekawa cecha polegająca na tym, że o danym zjawisku relacjonujemy z pozycji historycznej, co umożliwiałoby zasadniczo opis z dystansu, a zatem niewartościujący, niemniej jednak dystans nie tylko nie pozwala na taki opis, lecz raczej umożliwia, teraz dopiero, ‘właściwą i słuszną’ ocenę zjawiska, która wcześniej, póki w opisywanym systemie tkwiłmy, nie była (komunikacyjnie) możliwa i wskazana.

Ciekawym byłoby w tym kontekście zestawienie powyższej definicji z definicją komunizmu pochodzącą z czasów, kiedy komunizm był w Polsce tak zwanym systemem panującym, ale ten aspekt już pomnę.

Bardzo interesujące jest również kolejne zdanie aktualnej definicji, nie tylko z powodu zastosowanej w nim ideologicznie nacechowanej logiki:

“Ważnymi elementami ideologii komunizmu są internacjonalizm i ateizm, ponieważ komuniści uważają, że wszyscy ludzie są równi bez względu na narodowość, rasę czy religię, a podziały te są ich zdaniem szkodliwe i prowadzą do konfliktów”.

Bez wątpienia pozytywne cechy bycia równym bez względu na narodowość, rasę czy religię okazują się tutaj cechami negatywnymi, gdyż po pierwsze wynikają (czego w rzeczy samej nie czynią) z ideologii komunistycznej, a po drugie prowadzą do lub spowodowane są internacjonalizmem i ateizmem, które to cechy są negatywizowane, mimo iż bazują na cesze pozytywnej (równość); a zatem równość tak, ale nie jeśli wynika z internacjonalizmu i komunizmu. Bardzo ładnie widać tutaj cechę pod tytułem – nieważne jak jest, ma być tak, jak ma być – czyli zastosowanie normatywistycznego, apriorycznego podejścia. Fakt natomiast, że wspomniane w tekście podziały są szkodliwe i prowadzą do konfliktów, czym w rzeczy samej są, jest ponownie relatywizowany poprzez dodatek “ich zdaniem”, czyli trywializując – ponieważ komunizm był zły, więc również jego, niewykluczone że pozytywne, aspekty (nieważne czy realizowane, czy nie), muszą/powinny być złe. Gdyż do tego należy (z tej perspektywy) dojść i innej prawdy nie ma.

Również ostatni akapit definicji stosuje bardzo ciekawe zabiegi. Przywoływani są ojcowie marksizmu, przez co tworzony jest dualizm marksizm/komunizm, wykorzystany następnie w sposób dość przewrotny, gdyż komunizm (sytuowany dotychczas jako zjawisko negatywne) czyni się odpowiedzialnym za ustrój w państwach, w których występowały partie marksistowsko-leninowskie. O ile zatem marksizm miał być ustrojem rozwiniętych społeczeństw opartym na równości ludzi, przeciwko czemu trudno coś mieć, o tyle ustrój ten zaprowadzony został (pytanie – przez kogo?) w konkretnych państwach przez partie marksistowsko-leninowskie, a zatem niesuforne organy. I tak koncept marksizmu negatywowany jest przez jego realne realizacje. Taki sam zabieg niemożliwy byłby, jak mięmam, z katolicyzmem, o którym wiemy, że zasadniczo jest dobry, aczkolwiek jego realizacje i działania jego reprezentantów, również nierzadko, są wątpliwe. W tym wypadku taki wniosek i taki zabieg nie byłby, w tym paradygmacie, już możliwe. Widzimy tutaj klasyczny wręcz przykład konsekwencji stosowania perspektywy wewnętrznej, kiedy operuje się apriorycznie określoną ideologią i do niej dobiera fakty i ich semantyki. Nic dziwnego, gdyż definicje te służą stabilizacji określonej manifestacji systemu społecznego i ustalają reguły komunikacji i stosowanych w nich semantyk. Każda z analizowanych tutaj definicji do tego służy i te zabiegi stosuje, każda z za swego systemu i dla tego systemu. Nietrudno zauważyć, iż potrzebne będą nam inne metody i inne podejścia, by stworzyć definicje niezależne od danego systemu. Już teraz widzimy, że nie może to być podejście strukturalne, lecz koniecznie musi to być podejście funkcjonalne. Nie pytamy zatem, jakim jest to, co widzimy, kiedy to widzimy, lecz skąd się wzięło to, że widzimy coś tak, jak to widzimy. Oraz oczywiście – dlaczego to tak widzimy i czy można to widzieć inaczej? Jak i – co z tego innego widzenia wynika dla nas, którzy widzimy, lub precyzyjniej – patrzymy?

Przejdźmy jednak na razie do kolejnych definicji.

Definicja wyjściowa w niemieckiej Wikipedii jest, jak widać, niezwykle krótka i niewartościująca.

“Komunizm (od łac. *communis*, wspólnie) określa polityczne teorie i ruchy, które początkowo jako cel wyznaczają wspólnotę dóbr, a w dalszej perspektywie i w szerszym sensie bezklasowe społeczeństwo, w którym ma być zlikwidowana prywatna własność środków produkcji a produkcja życia społecznego planowana jest i przeprowadzona ma zostać racjonalnie i wspólnotowo”⁷.

⁷ “Kommunismus (vom lateinisch *communis* ‘gemeinsam’) bezeichnet politische Lehren und Bewegungen, die zuerst die Gütergemeinschaft zum Ziel haben, im weiteren Sinne die

Wychodzi się w tej definicji od opisu postulowanych zasad funkcjonowania komunizmu, nie podejmując oceny czy dyskusji na temat jego słuszności lub niesłuszności. Komunizm redukowany jest tutaj do teorii i ruchu politycznego o takich, a nie innych cechach sytuowanych na tle historycznego rozwoju ("początkowo" i "w dalszej perspektywie"). Brak natomiast odwołań do konkretnych nazwisk jak i do konkretnych realizacji, brak wymiaru ideologicznego. W tym sensie, i to chciałbym tutaj podkreślić, również ta definicja jest w najwyższym stopniu wewnątrzsystemowa, tyle że formułowana jest z perspektywy uczestnika innego systemu, którego samo zjawisko nie dotyczy. A zatem – tkwiącym w innym (jak miemam – demokratycznym) systemie, komunizm jawi się jako zjawisko o neutralnych cechach opisanych w definicji. Wszystko zaś formułowane jest z pozycji opisu zewnętrznego wobec zjawiska, lecz nie wobec jego implikacji. Stosownych implikacji brak, więc nie ma ich w definicji, to jednak nie oznacza, że ich nie ma. Z tej perspektywy stają się one tylko niewidoczne (nieistotne, niewarte wspomnienia itp.). Ciekawe jest zatem, jak widziany i definiowany jest faszyzm, w przypadku którego mamy do czynienia z sytuacją odwrotną (tu w odniesieniu do polskiej i niemieckiej Wikipedii).

2.1.4. Faszyzm

Definicja faszyzmu jest na tyle skomplikowana i na tyle ambitna, że wymaga perspektywy zewnątrzsystemowej z uwagi na różne, nierzadko bardzo odmienne od siebie, wersje faszyzmu, w różnych systemach społecznych i w różnych kontekstach politycznych, wariantach, odmianach i krajach.

"Faszyzm (wł. *fascismo*, od łac. *fascēs* – wiązki, różgi liktorskie i wł. *fascio* – wiązka, związek) – doktryna polityczna powstała w okresie międzywojennym we Włoszech, sprzeciwiająca się demokracji parlamentarnej, głosząca kult państwa (statolatrię, totalitarne silne przywództwo, terror państwowy i solidaryzm społeczny). Faszyzm podkreślał wrogość wobec zarówno liberalizmu, jak i komunizmu. Początkowo nazwa odnosiła się tylko do włoskiego pierwowzoru, później była stosowana wobec pokrewnych ruchów w latach 20. i 30. XX wieku, zwłaszcza narodowego socjalizmu w Niemczech, oraz współczesnych ruchów wywodzących się z partii faszystowskich (neofaszyzm i postfaszyzm). Faszyzm uważany jest na ogół za doktrynę skrajnie pravicową lub (...) hybrydalną, tzn. łączącą elementy

klassenlose Gesellschaft, in der das Privateigentum an Produktionsmitteln aufgehoben sein und die Produktion des gesellschaftlichen Lebens rational und gemeinschaftlich geplant und durchgeführt werden soll" (<http://de.wikipedia.org/wiki/Kommunismus>, 5.12.2013).

lewicowe i prawicowe. Sami faszyci uważali tradycyjny podział za przestarzały; twierdzili, że nie są „ani prawicą, ani lewicą”. Następujące elementy są najczęściej wymieniane jako integralne części faszyzmu: nacjonalizm, etatyzm, militarizm, imperializm, totalitaryzm, antykapitalizm, antykomunizm, korporacjonizm, populizm, kolektywizm oraz opozycja do politycznego i ekonomicznego liberalizmu”⁸.

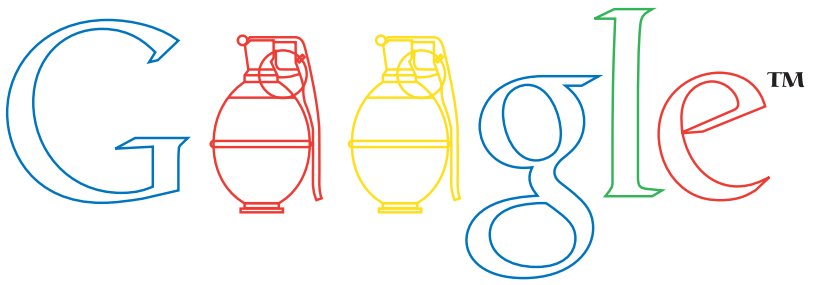
Polska wersja definicji koncentruje się na aspekcie historycznym, pokazuje powstanie, a następnie rozwój tej ideologii, a sytuowana jest na tle dualistycznej opozycji wobec demokracji parlamentarnej oraz liberalizmu i komunizmu. Koncepty stosowane dla opisu pochodzą, co ciekawe, z bardzo różnych kontekstów, dotyczących czy odnoszących się zarówno do samego faszyzmu, jak i do ruchów wobec niego zewnętrznych: totalitaryzm, terror, solidaryzm, liberalizm, komunizm, narodowy socjalizm, prawica, lewica itp. Generalnie faszyzm sytuowany jest jako ruch polityczny we Włoszech, a jego inne wersje traktowane są jedynie jako „ruchy pokrewne”. Politycznie faszyzm prezentowany jest jako ruch zarówno lewicowy, jak i prawicowy, lub jako ruch budowany ponad tym tradycyjnym podziałem politycznym. Ciekawy jest ostatni akapit definicji składający się z listy konceptów postawionych jedynie obok siebie bez zaznaczania relacji między nimi. Lista ta prezentowana jest z dystansem wobec opisu jako powołanie się na inne źródła. Również w tym wypadku mamy do czynienia li tylko z opisem, brak natomiast elementów dotyczących samego mechanizmu.

W niemieckiej Wikipedii znajdujemy następującą definicję.

“Faszyzm (wł. *fascismo*) był początkowo samookreśleniem tego prawicowo ukierunkowanego ruchu, który opanował Włochy pod przewodnictwem Benito Mussoliniego od 1922 do 1943 roku (patrz – włoski faszyzm). Już w roku 1920 przeciwnicy tego ruchu rozszerzyli rozumienie tego pojęcia również na inne skrajnie prawicowe, autorytarne, totalitarne i nacjonalistyczne reżimy, dyktatury i grupy polityczne, szczególnie na niemiecki narodowy socjalizm. Epoka faszyzmu określa zatem wyznaczone przez tego rodzaju reżimy i tendencje dziesięciolecie historii Europy od 1918 do 1945 roku. Istniejące nadal po 1945 roku lub nowe, również na innych kontynentach powstałe i podobne koncepty polityczne często określa się zbiorczo jako neofaszyzm”⁹.

⁸ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Faszyzm>, 5.12.2013.

⁹ “Faschismus (italienisch *fascismo*) war ursprünglich die Selbstbezeichnung jener rechtsgerichteten Bewegung, die Italien unter Benito Mussolini von 1922 bis 1943 beherrschte



ask me again. please!

Definicja odwołuje się przede wszystkim do faszyzmu włoskiego w konkretnym okresie historycznym (odsyłając do osobnego artykułu). Następnie, i tu dochodzi do ciekawego zabiegu, twierdzi, iż przeciwnicy faszyzmu przenieśli to pojęcie na inne ruchy skrajnie prawicowe. W tym wymiarze definicja pozostaje na poziomie opisu pojęcia i jego historii, postulując jednak związek między faszyzmem a: totalitaryzmem, nacjonalizmem, ruchami autorytarnymi, dyktaturą i narodowym socjalizmem. Dalej dokonuje się podziału (historycznego) na okres przed 1945 rokiem a czasami powojennymi, w których to powstały podobne do faszyzmu tendencje. W oczy rzuca się tutaj oczywiście ograniczenie definicji do samego pojęcia z pominięciem analizy zjawiska (co spowodowane może być licznymi odsyłaczami do innych haseł) oraz, co prawda sprawiającego wrażenie opisu zewnętrznego, niemniej jednak w istocie rzeczy wewnętrznego dokonywanego z perspektywy własnej historii i zakorzenienia w systemie demokratycznym. Natomiast podobnie jak w dotychczasowych definicjach również tutaj nie ma odniesień do mechanizmu.

2.1.5. Demokracja

Na zakończenie tego interdyskursowego przeglądu rzućmy jeszcze okiem na definicje demokracji, chociażby dlatego, ponieważ w hasłach analizowanych dotychczas demokracja pojawia się w każdym przypadku jako swego rodzaju (i zawsze pozytywny) punkt odniesienia, na tle którego sytuowane są dane zjawiska. Czyli demokracja przejmując jakby rolę miary, wzorca czy wręcz normy, której nie podaje się w wątpliwość i która spełnia tym samym funkcję normatywną.

Polska Wikipedia tak definiuje ten koncept.

“Demokracja – ustroj polityczny i forma sprawowania władzy, w których źródło władzy stanowi wola większości obywateli (sprawują oni rządy bezpośrednio lub za pośrednictwem przedstawicieli). Obecnie powszechną formą ustroju demokratycznego jest demokracja parlamentarna. Gwarantem istnienia demokracji parlamentarnej jest konstytucja, najczęściej w formie pisanej.

(→ Italienischer Faschismus). Schon in den 1920er Jahren weiteten Gegner dieser Bewegung den Begriff auch auf andere rechtsextreme, autoritäre, totalitäre und nationalistische Regimes, Diktaturen und politische Gruppen aus, besonders auf den deutschen Nationalsozialismus. Die *Epoche des Faschismus* bezeichnet sodann die von solchen Regimes und Tendenzen geprägten Jahrzehnte der Geschichte Europas von 1918 bis 1945. [1] Nach 1945 fortbestehende und neue, auch in anderen Kontinenten entstandene und ähnliche politische Konzepte fasst man oft als Neofaschismus zusammen“ (<http://de.wikipedia.org/wiki/Faschismus>, 5.12.2013).

Demokracja ma swój początek w starożytnej Grecji. Znaczący wkład w rozwój demokracji miał także Starożytny Rzym oraz kultura Zachodu (Europa, Ameryka Północna i Południowa).

Istnieje wiele wariantów demokracji. Podstawowe rozróżnienie dotyczy formy, w jakiej obywatele wykonują swoją wolę. W demokracji bezpośredniej obywatele bezpośrednio i aktywnie uczestniczą w podejmowaniu decyzji politycznych, natomiast w demokracji pośredniej (przedstawicielskiej) władza polityczna sprawowana jest pośrednio poprzez wybieranych przedstawicieli. Demokracja przedstawicielska wywodzi się w znacznym stopniu z idei i instytucji, które rozwijały się w Europie w średniowieczu, oświeceniu oraz podczas rewolucji amerykańskiej i francuskiej¹⁰.

Definicja ta wyróżnia już na wstępie dwa wymiary demokracji, z jednej strony ustrój, z drugiej formę władzy. Jako kryterium tej ostatniej podaje się tylko jedną cechę, a mianowicie wolę większości obywateli. Wyróżnia się ponadto demokrację pośrednią i bezpośrednią, a jako formę podaje demokrację parlamentarną i jej podstawę decyzyjną – konstytucję. Dalej zarysowuje się historyczne źródła demokracji. Ciekawym natomiast jest fakt unikania jakichkolwiek wartościowań lub ocen w definicji, ale również tu mamy do czynienia z czystym opisem tej formy sprawowania władzy czy uprawiania polityki. Obywatele wybierają swoich przedstawicieli, ci zaś rządzą. I na tym kwestia się wyczerpuje. Wyjść zatem można z założenia, że ocena demokracji jest jednoznaczna i oczywista, i że mamy do czynienia ze zjawiskiem, co do którego wszyscy przecież wiemy, jakim jest. Jaka jest demokracja, każdy widzi.

W niemieckiej wersji definicji sytuacja przedstawia się podobnie.

“Demokracja (...) to system polityczny, w którym lud przyjmuje istotną współdecydującą funkcję. Typowymi cechami demokracji są wolne wybory, zasada/reguła większości, respektowanie opozycji politycznej, zgodność z konstytucją/konstytucjonizm, ochrona praw konstytucyjnych (względnie praw obywatelskich obowiązujących tylko dla obywateli państwa) i poszanowanie praw człowieka. Słowo “demokracja” powstało w antycznej Grecji i oznaczało tam bezpośrednią *władzę ludu*. Pojęcie ludu ujmowane było w tamtym czasie bardzo wąsko, jako że tylko bardzo wąskiej grupie obywateli przyznawane były prawa partycypacji w nim. I tak w greckiej polis udział w zebraniach ludu brać mogli tylko wolni mężczyźni. Odejście

¹⁰ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Demokracja>, 5.12.2013.

od podstawowej idei demokracji nazywane było ochlokracją (władzą tłumu). Dzisiaj większość demokracji to równocześnie republiki. Demokracja w większości demokratycznych krajów jest formalnie podstawową zasadą konstytucji, tak w Niemczech (art. 20, ustęp 1. konstytucji), w Austrii (artykuł 1. konstytucji) i w Szwajcarii (preambuła szwajcarskiej konstytucji). To samo ma również miejsce w wielu innych krajach, których demokratyczny charakter jest sporny, jak na przykład w przedrewolucyjnej Libii na bazie przez *Zielonej książki* (tamże: Rozwiązanie problemu demokracji, 1975). Współczesne monarchie pod wieloma względami stały się do pogodzenia z pojęciem demokracji – i tak wykształciły się nowe formy państwowości, jak monarchia parlamentarna, które również łączą w sobie decydujące elementy demokracji¹¹.

Tutaj porusza się tylko wymiar dotyczący systemu politycznego oraz, co ciekawe i odmienne od polskiej definicji, pracuje przy pomocy konceptu 'lud', odwołując się do jego greckich korzeni i do greckiego rozumienia tego pojęcia. Ciekawym jest również podawanie większej liczby cech demokracji. Oprócz reguły większości, wspomina się również o: wolnych wyborach, respektowaniu opozycji, ochronie praw konstytucyjnych oraz o wymiarze szerszym niż sama demokracja, to jest o prawach człowieka. O ile zatem w polskiej definicji jako jedyne kryterium wyznacza się wolę większości obywateli, o tyle w niemieckiej

¹¹ "Demokratie (altgr. Δημοκρατία "Herrschaft des Volkes", von δῆμος, *dēmos* 'Volk' und -kratie [κρατία, *kratía* 'Herrschaft']) ist ein politisches System, bei dem das Volk eine wesentliche, mitbestimmende Funktion einnimmt. Typische Merkmale einer Demokratie sind freie Wahlen, das Mehrheitsprinzip, die Respektierung politischer Opposition, Verfassungsmäßigkeit und Schutz der Grundrechte (bzw. nur den Staatsbürgern vorbehaltenen Bürgerrechten) und Achtung der Menschenrechte.

Das Wort "Demokratie" ist im antiken Griechenland entstanden und bedeutete dort die direkte *Volksherrschaft*. Der Begriff "Volk" wurde in jener Zeit sehr eng gefasst, da mit diesem nur einer äußerst begrenzten Gruppe von Bürgern politische Partizipationsrechte eingeräumt wurden. So konnten in einer griechischen Polis nur freie Männer an Volksversammlungen teilnehmen. Die Abkehr vom Grundgedanken der Demokratie wurde Ochlokratie ("Herrschaft des Pöbels") genannt. In der heutigen Zeit sind die meisten Demokratien zugleich Republiken.

Die Demokratie ist in den meisten demokratischen Ländern formell ein tragendes Verfassungsprinzip, so in Deutschland durch den (Art. 20 Abs. 1 GG), Österreich (Artikel 1 B-VG) und der Schweiz (Präambel der schweizerischen Bundesverfassung). Dies ist auch in vielen Staaten der Fall, deren demokratischer Charakter umstritten ist, wie beispielsweise im vorrevolutionären Libyen durch *das Grüne Buch* (dort: "Die Lösung des Demokratie-Problems", 1975).

Moderne Monarchien sind dem Demokratiebegriff in vielerlei Hinsicht vereinbar geworden – so haben sich neue Staatsformen, wie die parlamentarische Monarchie herausgebildet, die ebenfalls entscheidende Elemente einer Demokratie in sich vereinen" (<http://de.wikipedia.org/wiki/Demokratie>, 5.12.2013).

wersji zwraca się także uwagę na prawa mniejszości oraz rolę i funkcję opozycji, jak również na prawa poszczególnych członków społeczeństwa, czyli na wymiar indywidualny.

W dalszej części wyjaśnione zostaje pojęcie ludu w jego wymiarze historycznym, czyli różne jego semantyki w zależności od epoki historycznej. Następnie w definicji pojawia się doprecyzowanie pojęcia z uwagi na realnie występujące formy demokracji (monarchia, monarchia parlamentarna, demokracja bezpośrednia).

Również w tym wypadku nie otrzymujemy jednak informacji na temat mechanizmu sterującego i przesłanek leżących u podstaw obserwowanego zjawiska, widzimy manifestacje demokracji i jej reguły, nie mamy natomiast sposobu działania zjawiska.

2.2. Perspektywa zewnątrzsystemowa

Podejźmy teraz do zagadnienia nieco inaczej i zapytajmy, co by się stało, gdyby sformułować definicje omawianych tu zjawisk zewnątrzsystemowo, w sposób ukierunkowany wyłącznie na mechanizm ich działania, abstrahując od ich poszczególnych historycznych, geograficznych i manifestacyjnie specyficznych wyznaczników.

Po pierwsze zwrócić uwagę trzeba na dualizm analizowanych tu pojęć oraz na ich zbieżność w ramach określonych ideologii, co daje nam, po drugie, możliwość wyróżnienia pewnej zależności, z jednej strony między kapitalizmem a faszyzmem, oraz z drugiej między komunizmem a totalitaryzmem. I to w ten sposób, że koncepty podane jako pierwsze stanowią widoczną dla obserwatora wewnętrzną manifestację obiektów, podanych tu na drugim miejscu. I tak kapitalizm ujmować można by jako funkcjonujący obiekt w systemie społecznym (o którym ma się rozumieć można również komunikować, wtedy jednak staje się konceptem komunikacyjnym, a już nie jest zjawiskiem, lecz tylko mówieniem o nim). Faszyzm natomiast widzieć można by jako jeden z szukanych tu mechanizmów sterujących komunikacyjnie kapitalizmem. Ujęcie takie jest co prawda kontraintuicyjne, gdyż nam jako uczestnikom i użytkownikom społeczeństwa wydaje się, że i jedno i drugie przebiega na tej samej płaszczyźnie, na tym samym poziomie. Życ bowiem można w systemie kapitalistycznym jak i równocześnie w faszyzmie, jak miało to swego czasu miejsce we Włoszech, w Chile, Hiszpanii itp. Nie wydaje mi się jednak, by tak było. Choćby dlatego nie, ponieważ spotykamy również kapitalizmy, czyli manifestacje porządków ekonomicznych, które nie wykazują

związku z faszyzmem, lecz funkcjonują na przykład w ramach demokracji lub dyktatur lub nawet wspólnot rodowych czy klanowych (patrz – różne społeczeństwa pustynne, koczownicze itp.). Wynika z tego, że kapitalizm napędzany może być zarówno przez faszyzm, jak i przez pozostałe, by tak rzec, formy napędu. Wyszedłszy bowiem na zewnątrz opisu systemu (czyli na poziom systemu opisu), widzimy dość wyraźnie, że kapitalizm równie dobrze, czyli z jego punktu widzenia skutecznie i jego działanie zabezpieczając, funkcjonuje w środowisku faszystowskim, co demokratycznym.

Podobnie rzecz ma się z komunizmem, jednak tylko podobnie. Komunizm jako forma systemu ekonomicznego funkcjonuje w ramach totalitaryzmu jako jego napędu. I w tym miejscu analogie się kończą. Nie znamy bowiem manifestacji komunizmu, które funkcjonowałyby w innych ramach niż totalitarne. Co nie oznacza oczywiście, iż w ramach komunizmu nie można komunikować ‘demokratycznie’, jak działa się to chociażby swego czasu w Polsce, gdzie istniała konstytucja, parlament, posłowie itp., aczkolwiek niewiele z tego wynikało. Tym zatem, wydaje się, komunizm różni się od kapitalizmu. Występuje on jedynie w związku z totalitaryzmem i nie posiada innych mechanizmów napędowych.

Widzimy więc, że taka, jak zaprezentowana wyżej, konceptualizacja naszych czterech zjawisk, niewiele nam daje i nie pozwala wyjść poza potoczne konceptualizacje wewnątrzsystemowe.

Zmieńmy zatem perspektywę i spójrzmy na zagadnienie jeszcze inaczej. Postawmy w centrum kapitalizm jako mechanizm społeczny, a potraktujmy pozostałe wielkości jako napędzające go koncepty komunikacyjne. Z tego wyniknąłby nam tylko jeden problem, ponownie kontraintuicyjny, a mianowicie konieczność traktowania komunizmu jako formy, wariantu kapitalizmu. Pozostałe elementy bowiem bezproblemowo wpisują się w taką konceptualizację. Kapitalizm może manifestować się jako zjawisko faszystowskie, demokratyczne i również totalitarne; ale czy również komunistyczne? Popatrzyszmy wnikliwiej, widzimy, że nie napotykamy specjalnych trudności z takim rozumieniem tego zjawiska. Już potoczne i wewnątrzsystemowe definicje (jak te Wikipedii) zwracają uwagę na naukowe i racjonalne cechy kapitalizmu, a niczym innym był komunizm, jak jeno próbą unaukowania gospodarki i uprawiania ekonomii przy pomocy racjonalnych, przewidywalnych i obliczalnych, planowalnych (plany pięcioletnie) metod. Tyle tylko, że ta metoda uprawiania kapitalizmu miała sporo wad i dlatego stosowana jest dzisiaj już tylko rzadko. Aktualny system ekonomiczny Chin pokazuje jednak, że kapitalizm może świetnie funkcjonować w ramach komunistycznej ideologii, z jej partią, komitetem centralnym, pierwszym sekretarzem itp. Wnioskować

zatem można, tak sędzę, że kapitalizm to aktualnie podstawa systemowa systemu społecznego na poziomie jego społecznego funkcjonowania, a totalitaryzm, faszyzm i komunizm to komunikacyjne koncepty sterujące na poziomie komunikacji właśnie.

W tym sensie można powiedzieć, że kapitalizm opowiada historii lub siebie przy pomocy totalitaryzmu, komunizmu, faszyzmu o tych ostatnich, a tym samym o sobie.

Jak w takim razie można by te koncepty zdefiniować, nie popadając w potoczność i wewnątrzsystemowość oraz w filozofowanie. Proponuję takie rozwiązanie.

Stosował będę przy tym bardzo prosty sposób opisu i formułował wręcz naiwnie i prosto lub zgoła infantylnie, by uciec od nadętego, a tym samym wpadającego na lep języka komunikowania w paradygmacie filozoficznym lub zgoła politologicznym.

I jeszcze jedna uwaga: nie chodzi oczywiście o to, czy ma się rację lub czy ja mam rację, tylko o to, co przez postawienie takich pytań i przyjęcie takiej perspektywy jak tu osiągamy. Co możemy więcej zobaczyć, stawiając takie pytania i analizując wynikające z nich odpowiedzi. Czyli nie – czy to jest prawda czy nie, gdyż to pachnie znowu nominalizmem, tylko – czego więcej się dowiadujemy, obserwując zjawisko z tej strony, czyli wprowadzając takie a nie inne dyferencje. Chodzi o to, czy stawiając zagadnienie w ten sposób, dowiemy się czegoś więcej, czy uda nam się zobaczyć rzeczy z perspektywy, która nam więcej wyjaśni niż dotychczasowe podejścia czy teorie. Z drugiej strony, jakkolwiek trudno w ten sposób to formułować, nie chodzi też o to, że mówiąc o kapitalizmie (lub o wspomnianych konceptach), będziemy zdania, że ktoś za tym, co tu opisuję, stoi, że ktoś to spowodował lub komuś to na rękę, komuś to się opłaca, czyli o opis apelujący do istnienia jakiegoś wielkiego brata i jakichś niecných instancji, które nami jakoby manipulują, lecz o to, że to system podlega swojej dynamice własnej (nie – własnej dynamice)¹² i w nim się rozwija, nawet wtedy, kiedy nikomu się to nie podoba. Tyle tylko, że ktoś musi to komunikacyjnie reprezentować. Moc czy władza mechanizmów i konceptów komunikacyjnych nie pochodzi bowiem od osób czy grup, jakkolwiek wpływowe by one były lub same to o sobie mniemały, bo również one komunikują tylko w ten sposób, w jaki w danym systemie w danym czasie komu-

¹² 'Własna dynamika' to zwrot językowy jakich wiele, 'dynamika własna' to termin naukowy dla opisu rozwoju systemów.

nikować można, lub działają w sposób, w jaki w tym systemie działać się da. Gdyż, jak wiemy, to komunikacja komunikuje. Władza tych mechanizmów i konceptów pochodzi od procesów, nawet jeśli my prywatyzujemy czy personifikujemy ich rozumienie (to znowu tylko pewna cecha komunikacji), chodzi natomiast o systemową władzę porządku systemu¹³. Co widać już po tym, że nie wymaga on ani nie posiada legitymacji. Kapitalizm nie jest legitymizowany przez żadną instancję, lecz produkuje tylko koncepty (albo korzysta z nich przez ich redefinicje), które pozwalają go tak lub inaczej opowiadać. Widać to również w tym, że władza pieniądza nie posiada żadnej normatywnej konstytucji, podobnie jak system, który tym konceptem (pieniądzem) operuje, czyli kapitalizm. Legitymizowane są tylko sposoby jego uprawiania i warunki, w jakich funkcjonuje; on sam – nie.

Z tej systemowo zewnętrznej perspektywy wynika ponadto, że wiele konkretnych realizacji komunizmu, faszyzmu itp. nie sprowadza się już do tych podziałów, do których przywykliśmy i które widoczne są z perspektywy wewnętrznej. W tym sensie Rosja w czasach stalinowskich nie będzie już widziana jako system komunistyczny, lecz jako państwo faszystowskie. Po drugie podkreślić tu trzeba, że kapitalizm jest zjawiskiem pozbawionym treści; podczas kiedy faszyzmy, komunizmy, totalitaryzmy itp. wnoszą treści, to znaczą historie, które są opowiadane, wykazujące treści pochodzące nie od kapitalizmu, lecz od owych narracji.

Przejdźmy zatem do próby sformułowania takich definicji. Mogłyby one wyglądać tak:

Kapitalizm – produkuje pieniądze i opowiada o sobie (i o tych pieniądzach) historie. Przy pomocy następujących konceptów i produkujących je mechanizmów:

- Totalitaryzm – wszyscy robią to samo i nikt tego nie widzi.
- Faszyzm – wszyscy robią to samo i nikt się nie pyta, dlaczego.
- Komunizm – wszyscy robią to samo, a nikt w to nie wierzy.
- Demokracja – wszyscy robią, co robią, ale inni ich obchodzą. Lub – wszyscy robią, co chcą zrobić, ale robią to samo (tyle że na dwóch odmiennych poziomach).

¹³ Może lepiej byłoby stosować w miejsce 'władzy' pojęcie 'mocy'; ale tu znowu mieliśmybyśmy religijne konotacje, a nic nie jest mi bardziej obce. W takim razie pozostaliśmy przy władzy, rozumianej nie personalnie, lecz jako opór, na który napotykamy, chcąc działać lub komunikować w określony sposób.

Nie ukrywam, że definicje te wydają się dość prostymi definicjami (żeby tylko to). Można nawet powiedzieć, że zbyt prostymi. Ja bym tego jednak nie powiedział i to nie tylko dlatego, że ja je sformułowałem. Rozszerzmy je zatem nieco.

Kiedy przyjrzeć się tym zjawiskom z perspektywy obserwatora zewnętrznego, to znaczy takiego, który nie operuje konceptami i elementami (dyferencjami) opisywanego systemu, to znaczy tymi, którymi posługują się owe systemy, lecz kategoriami spoza niego (jakkolwiek trudno je w tym charakterze wyróżnić, gdyż stanowią »normalne« słowa języka i prowadzonych przy jego pomocy komunikacji w obrębie komunikacji właśnie, a nie ma dla nas nic innego jak komunikacje), czyli kategoriami niepozwalającymi na wyrażanie tego, co w obrębie systemu jest jedynie możliwe, wtedy widoczne stają się mechanizmy, a nie tylko przejawy ich funkcjonowania. A my komunikujemy zawsze o przejawach; o tym, co widać, a nie o tym, co spowodowało to, co widać. Każdy kompleksowy system broni się przed dyskutowaniem o sposobie jego funkcjonowania, ale nie ma nic przeciwko dyskutowaniu o skutkach jego funkcjonowania. Dyskutować zatem możemy do woli o tym, jakiego komunizmu czy kapitalizmu, czy jakiej demokracji chcemy, nie możemy natomiast (wewnątrz systemu) dyskutować, czy chcemy komunizmu, kapitalizmu itp. To ostatnie bowiem nie ulega kwestii i nie podlega dyskusji, gdyż system właśnie ten model realizuje. Kiedy rozmawiamy o tym, jakiego systemu chcemy, wtedy jesteśmy reformatorem lub tradycjonalistą. Kiedy jednak rozmawiamy o samym zjawisku i je samo podajemy w wątpliwość, wtedy jesteśmy wrogiem i trzeba nas (w ten czy w inny sposób) wyeliminować. Więcej nawet – sami się przez to eliminujemy, wypadamy z systemu: nie można z nami rozmawiać, nie nadajemy się do poważnej dyskusji, nie przynależymy do 'my', nie mamy innym (ich zdaniem, ale ono jest tu decydujące) nic do powiedzenia, jesteśmy niezrozumiali, produkujemy bełkot i bezsens. A wszystko dlatego, ponieważ stosowanie perspektywy zewnętrznej zapobiega perpetuowaniu i nawiązywalności komunikacji, grozi jej przerwaniem. A tego ona nie lubi, gdyż zagraża to tworzonemu przez nią systemowi społecznemu. Kiedy przestajemy komunikować, przestaje istnieć społeczeństwo (i pozostałe systemy społeczne). A zatem musimy komunikować. Ale komunikować możemy i musimy tylko w ramach konceptów komunikacyjnych, stawianych nam do dyspozycji przez komunikacje właśnie i przez narracje dopuszczane przez system. Wychoząc poza te ramy i stosując inne koncepty (niechby nawet jako te same słowa) o innej, nieistniejącej w systemie semantyce, stajemy się niemi, a nasze pomysły – niekomunikowalne. One jednak mogą być komunikowalne, jeśli i kiedy tylko będziemy opowiadać inne historie; historie, których dotychczas oraz tak nie opowiadano. Bacząc jednak bardzo na to,

by nie popaść w stare historie, sankcjonowane przez starą semantykę conceptów wspierających te historie, które wszyscy opowiadają. A o to łatwo, gdyż posługujemy się wszyscy tymi samymi słowami, jako że innych niż te, które są, nie ma. Nie są nam jednak potrzebne inne słowa, wystarczą inne historie. Po co nam inne historie? To proste. One otwierają i dają nam nowe możliwości, których przedtem w ramach zastanych historii nie widzieliśmy. Historie, które opowiadamy wewnątrz systemu, produkują takie lub inne możliwości, ale my je wszystkie już znamy, gdyż to one generują nasze historie. I dlatego debatujemy o reformowaniu kapitalizmu, analizując wszystkie, znane nam (!), możliwości. O tym, że z tego nic nie wynika, nie musimy tu debatować. Skąd zatem wziąć nowe możliwości. Oczywiście – z opowiadania innych historii. Jakie możliwości z tego wynikną, tego nie wiemy. Wiemy tylko, że na pewno się pojawią. I wtedy będziemy wiedzieli, w którą stronę można by pójść, bo pojawią się nowe strony. Teraz ich nie ma. Już i jeszcze. W takim razie opowiadajmy inne historie. Czyli wróćmy do wyjaśnienia podanych właśnie definicji.

Kapitalizm na pierwszy rzut oka, czyli znowu wewnątrzsystemowo, produkuje oczywiście przedmioty (rzeczy, usługi itp.), czyli produkty. Ale to tautologia. Niewidoczna póki mówię o tym, że firma Apple (która będzie się tu pojawiała częściej) produkuje iPhone'y. I teraz możemy się spierać o to, czy te iPhone'y są nam potrzebne czy nie, czy są zgubne czy zbawienne itd. Lecz sprowadzając rzecz do sedna, znajdujemy się w punkcie wyjścia: Apple jako producent produkuje produkty. Tym myśleniem więc daleko nie zajdziemy. A zatem – przedsiębiorstwa produkują pieniądze za pomocą przedmiotów. Teraz możemy w to nawet włączyć produkty banków inwestycyjnych i innych przedsiębiorstw zajmujących się niematerialnymi produktami, gdyż w rezultacie wszystkie owe przedsiębiorstwa produkują pieniądze (jeśli nawet dopiero na końcu danego łańcucha operacji). Te zaś mają kilka bardzo ciekawych cech.

Pieniądze są co prawda tylko symbolem i pełnią funkcję zamiennika, ale właśnie w tym leży ich generatywna siła dla kapitalizmu. Nie trzeba ich bowiem wizualizować, wystarczy, że o nich komunikujemy i że nadają się one do komunikacji. A do komunikacji nadaje się każdy symbol. Jak dobrze więc, że pieniądze są symbolem i jako taki je skonstruowaliśmy. A ponadto pieniądze generują relacje, pozwalają na relacjonowanie praktycznie wszystkiego, czym w komunikacjach operujemy. Proszę zauważyć, że przy pomocy pieniędzy definiować i wyrażać możemy zasadniczo wszelkie relacje między czymkolwiek, przy czym jedną stroną stanowią zawsze one same, wszystko jest coś warte, a ową wartość kognitywizować możemy pieniędzmi. Dla kapitalizmu zatem decydującym jest, że można przy pomocy pieniędzy opowiadać historie; czy o tych pieniądzach, czy o samym

kapitalizmie, to nie ma znaczenia. Konieczność opowiadania historii oraz temat tych historii zatem już mamy. Potrzebna jest nam jeszcze przestrzeń i sytuacja komunikacyjna oraz wyznaczniki i instytucje ukierunkowujące owe opowiadane historie. Czyli coś, przy pomocy czego te historie dadzą się opowiedzieć oraz kontekst, w którym możemy je usytuować. Możliwości mamy kilka. Na razie wyróżnić da się ich cztery. Więc po kolei.

2.2.1. Totalitaryzm

Wszyscy robią to samo i nikt tego nie widzi.

Możemy zatem komunikować kapitalizm przy pomocy totalitaryzmu. Tworzymy wypowiedzi, bierzemy udział w debatach i dyskusjach, zapełniamy media drukowane i obrazkowe, krótko – opowiadamy historie o jednym i tym samym, o tym, co tylko jest, i nikt nie widzi, że wszystkie te historie są takie same i o tym samym. Różnimy się miejscem publikacji, długością wypowiedzi, stylem i pięknem języka, ale opowiadana jest ciągle ta sama historia, historia o tym, co wszyscy widzą i co jest słuszne, bo niczego innego nie widać. Powstaje w ten sposób przepiękny świat o jasnych konturach i ogromne zadowolenie z naszej w nim obecności oraz z naszych trzech groszy, które możemy do tych historii dodać, potwierdzając je i uzasadniając, że nie ma i nie może być niczego innego. Sam koncept 'innego' nawet się nie pojawia, świat jest jasny, prosty i zrozumiały. Przede wszystkim zrozumiały i przewidywalny, nic nikogo nie zaskakuje, nie dziwi, jesteśmy zawsze w domu, w naszym domu oczywiście. Tych, którym to się nie podoba, którzy zgłaszają wątpliwości, zagląдают za kulisy i innym radzą zaglądać za kulisy, nie lubimy. Wykluczamy ich z naszego świata lub reedukujemy i resocjalizujemy ich, grunt żeby zamieszkali w takim domu¹⁴



¹⁴ Lewe zdjęcie – <http://www.fanfiktion.de/s/502260d2000238a806527cb8/2/back-to-New-Life>; prawe zdjęcie – <http://natiinamerika.blogspot.com/2013/03/japanischer-garten-und-die-painted.html>, 11.02.2014.

i wygłaszali takie poglądy (patrz – niżej), wtedy już sami rozumieją, że nie mają racji, i jeszcze więcej, że jest tylko jedna racja, racja nas wszystkich. Dziwi nas, że oni tego nie rozumieją, nie widzą, nie potrafią dostrzec, kiedy przecież nasz świat jest taki prosty i oczywisty. Składa się praktycznie z samych oczywistości, wręcz oczywistych oczywistości. Niewykluczone więc, że są to nasi wrogowie, chcący zepsuć nam nasz świat. Ale kiedyś to rozumieją, bo my im w tym pomożemy. Dlatego zresztą w totalitaryzmie nie ma obozów koncentracyjnych, a jeśli jednak są (Guantanamo), to poza granicami naszego naszego, żeby nie psuły nam obrazu i krajobrazu oraz nie zagłuszały naszych mniemań. W gruncie rzeczy totalitaryzm jest taki wspaniały z jednego jedyne powodu, z tego, że go nie widać. Jego konstrukcja, jego reguły funkcjonowania są niewidoczne, gdyż w rezultacie ich stosowania powstaje zawsze ten sam świat, w ten sam sposób nasemantyzowany.

Totalitaryzm dysponuje jedną niezwykle istotną cechą, a mianowicie stabilnością, i to tego rodzaju stabilnością, której nie trzeba specjalnie utrzymywać i stabilizować, gdyż z braku innych opcji, z braku innych światów i innych modeli świata, stabilność taka sama się nastawia. Jakbyż coś mogło ulec zmianie czy modyfikacji, skoro jest tylko jeden świat i nikt nie widzi niczego innego. Potrzebne jest tylko stałe opowiadanie tej jednej historii, która jest nasza i która jest o nas. Każde jej opowiedzenie stabilizuje nasz świat i potwierdza nas w jego słuszności. Nietrudno się oczywiście domyślić, że kapitalizmowi najbardziej do twarzy właśnie z totalitaryzmem. Nie musi on bowiem być broniony, nie trzeba w i z nim walczyć, nie trzeba usuwać wrogów, gdyż brak jest alternatyw dla tego, co jest. Jediną krytyczną narracją w tych ramach są historie pod tytułem – dlaczego 'oni' nie rozumieją, że my jesteśmy najlepsi, najszcześniejsi, że to my mamy rację. O tym dużo opowiadamy.

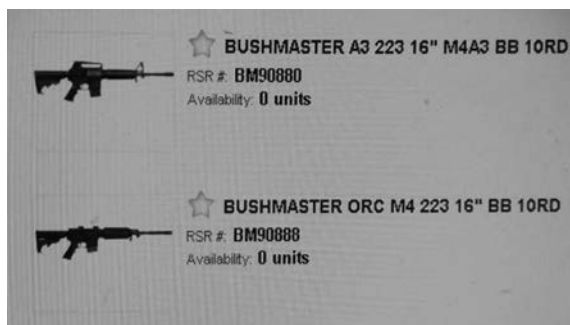
Tu przykłady wspomnianych wyżej tekstów:

“Jedynie, co może zastopować uzbrojonego złego, to uzbrojony dobry”¹⁵.

Jest to wypowiedź Wayne’a LaPierre’a, wiceprezydenta National Rifle Association, który tymi słowami skomentował wydarzenia w Newtown (Connecticut) 14.12.2012, gdzie w Sandy Hook Elementary School Adam Lanza zamordował 28 osób, w tym 20 dzieci. Więcej nawet,

¹⁵ www.bild.de, 3.01.2013 oraz www.focus.de, 3.01.2013, patrz szerzej – http://www.focus.de/politik/ausland/usa/erschreckende-fbi-daten-nach-newtown-massaker-amerikaner-kaufen-noch-mehr-waffen_aid_890863.html, 3.01.2013.

samo wydarzenie i stojąca za wypowiedzią na jego temat logika miała i ma swoje reperkusje nie tylko w systemie społecznym, lecz również w gospodarce. Okazuje się bowiem, że bezpośrednio po masakrze w Newtown sprzedaż narzędzia zbrodni (półautomatycznego karabinu Bushmaster AR-15) i podobnych mu karabinów szturmowych wzrosła rekordowo o 49% w relacji do porównywalnego okresu roku poprzedniego, mało tego – karabiny te były w grudniu (2012) wyprzedane, jak widać na poniższym obrazku.



Widzimy zatem, że konkretne wydarzenie w rzeczywistości wskazuje na nastawienia społeczne obecne w komunikacji, nastawienia manifestujące się następnie w systemie gospodarczym (wyprzedaż karabinów), pokazując tym samym, że są obecne, to znaczy, że panują w USA stosowne poglądy, opinie w komunikacjach, skoro dochodzi do dalekosiężnych konsekwencji w systemie społecznym. Zjawiska komunikacyjne obserwować możemy więc nie tylko w samych komunikacjach, w wypowiedziach, w mediach itp., lecz posiadają one konsekwencje również dla systemu społecznego i jego subsystemów, i w nim/w nich również mogą być obserwowane. Tym samym z obserwacji systemu społecznego możemy wyciągać także wnioski o samych komunikacjach, i odwrotnie oczywiście. Co nie dziwi, gdyż systemy społeczne są produktem komunikacji, i również to tutaj wyraźnie widać.

Sam cytat natomiast, czyli nastawienie manifestujące się w wypowiedzi Wayne'a LaPierre'a, nie wymaga specjalnej analizy. Widzimy, że w obrazie świata tego pana i jego kręgów, ale (bacząc na wyprzedaż karabinów) pewnie również w społeczeństwie, istnieje podział na ludzi dobrych i złych, podział, by tak rzec, a priori, dany na wejściu; i teraz uzbrojenie dobrych i złych daje stosowne skutki, czyli dobre i złe; to znaczy w przypadku mordercy z Newtown zastrzelenie 28 ludzi, a w przypadku nas, tych dobrych, zastrzelenie tego mordercy (oczywiście nim stanie się mordercą). Czyli to nie nasze zachowania świadczą

o tym, kto jest dobry lub zły, lecz aprioryczna komunikacyjna opozycja 'my/oni'. 'My' jesteśmy zawsze dobrzy, a 'oni' są źli i dlatego my jesteśmy dobrzy a oni są źli!; strony opozycji zdefiniowane są przedtem, czyli nim podejmiemy stosowne przypisania wypowiedzi. Znamy ten typ nastawień z każdego totalitaryzmu i wielokrotnie zostały one już opisane.

Ciekawe jest natomiast coś innego, a mianowicie brak w mediach i generalnie w komunikacjach i ich wypowiedziach debat na temat samej opozycji. Dyskutujemy zazwyczaj o sposobach zapobiegania takim zbrodniom, o delegalizacji broni, o sposobach ochrony szkół, sądów itp., czyli obrony ludzi (dobrych) przed kryminalistami; nie debatujemy natomiast o samym podziale na złych i dobrych, ani o tym, skąd się taki podział bierze, do czego służy, w jakim celu go gdzie stosujemy. Sam podział nie podlega dyskusji, jest jasny, oczywisty, ewidentny i nienaruszalny. Ma się rozumieć dlatego, ponieważ jego aprioryczne założenie jako przesłanka, a tym samym martwy punkt (w terminologii Niklasa Luhmanna) czy aksjomat, umożliwia nieskończenie wiele komunikacji nawiązujących. Latami można debatować o tym, jak postępować z ludźmi złymi: czy ich wybijać (jak czyniliśmy to w historii, nawet wtedy, kiedy było ich dużo), czy resocjalizować, czy zamykać w więzieniach na zawsze itd. Przyjęcie tej opozycji (i jej podobnych oczywiście), czyli przejście tego dualizmu, gwarantuje niezmierną nawiązywalność komunikacji. Natomiast debaty o sensie podziału na dobrych i złych, nie dość, że nie posiadają stosownego scenariusza komunikacyjnego, to jeszcze nie gwarantują takiej ciągłości komunikacji, jaką gwarantują jej (tej opozycji) produkty. I pewnie dlatego nie są stosowane. Ponadto debatom o przesłankach wypowiedzi brak jest z reguły szans na powodzenie komunikacji, to znaczy na uznanie rezultatu podawania w wątpliwość takiej przesłanki za problem. Bo dyskutując o tym, co wynika z podanego wyżej cytatu, nasuwa nam się cała paleta rozwiązań dla poruszanego w nim problemu (społecznego), a to znaczy wiele nowych wypowiedzi, czyli perpetuowanie komunikacji. Dyskutując o samej totalitarnej przesłance tej wypowiedzi, usuwa nam się grunt pod nogami i stajemy w próżni, bo jeśli nie ma dobrych i złych, i nie wiadomo, kto jest kto, to co począć. Ano uzbroidź się. Niekoniecznie w cierpliwość, jeśli pozwolicie mi Państwo na taki tani dowcip.

Ale to niekoniecznie dowcip:

“Jak informuje rmf24.pl powołując się na PAP Tom Horne, prokurator generalny w stanie Arizona zaproponował, żeby dyrektorzy szkół, którzy wyrażą chęć, dostali broń palną. Horne chce również, żeby

dyrektorzy lub oddelegowane osoby, przeszły szkolenie, które nauczy ich sprawnego posługiwania się bronią. Ma to ich również przygotować do reagowania w sytuacjach stwarzających zagrożenia, jak ta w Newtown¹⁶.

Jak dowiaduję się właśnie z doniesień medialnych, dokładnie takie kursy i dokładnie takie wyposażanie dyrektorów w sprzęt aktualnie się w USA odbywa. Kolejne zwycięstwo komunikacji nad jej użytkownikami.

Kiedy przyrzeć się konkretnym systemom totalitarnym, widocznym staje się brak w nich bezpośrednich środków przymusu, terroru czy przesładowań. Ta metoda stabilizacji kapitalizmu nie wymaga walki, lecz tylko konsolidowania własnych historii, ich reklamy i ich opowiadania. W myśl starej zasady "szczęśliwi niewolnicy są najzagorzalszymi wrogami wolności" (Marie von Ebner-Eschenbach)¹⁷. Powiedzonko to jednak możliwe jest tylko z perspektywy zewnętrznej, gdyż szczęśliwi niewolnicy nie wiedzą, że są niewolnikami; ponieważ w tym świecie nimi w rzeczy samej nie są. Problem zatem mamy my, oglądający rzecz z zewnątrz, a nie mają go mieszkańcy tego świata; oni mają tylko jeden problem – jak być jeszcze szczęśliwsi. I na tym polega niezmierna siła i atrakcyjność totalitaryzmu, właśnie na jego niewidoczności i niewidzialności, kiedy tylko i jeśli weń wejdziemy. Ale ponieważ w tym świecie nie ma 'zewnątrz', więc wszystko jest w porządku. I kapitalizm może opowiadać swoje historie.

Uwaga: stosowana tu metoda opisu w żadnym wypadku nie jest wartościowaniem; to ostatnie powstaje po prostu poprzez sposób opisu dla kogoś z wewnątrz systemu. Nie oceniam tu więc, lecz opisuję przy pomocy języka, który ma to do siebie, że nie umożliwia opisu neutralnego, gdyż język nie do tego służy. Służy on do motywowania i uzasadniania opowieści, a te mają być nasze. Skoro tak, to opowiadanie innych, nie naszych historii przy pomocy naszego języka komuś innemu niż my, staje się niemożliwe i denuncjuje tego, kto z zewnątrz opowiada, wprowadzając w jego historie wartościowania, po których go potem jako takiego (obcego) poznać, gdyż jak widać ośmiesza nasze historie. Podczas kiedy ja ich nie ośmieszam. To tylko język to robi. A ten język jest ich, nie mój.

¹⁶ <http://natemat.pl/44793,propozycja-prokuratora-po-masakrze-w-newtown-dyrektorzy-szkol-z-bronia-palna>, 4.01.2013.

¹⁷ <http://www.zitate-online.de/sprueche/allgemein/16386/die-gluecklichen-sk-laven-sind-die-erbittertsten.html>, 26.01.2014.

2.2.2. Faszyzm

Wszyscy robią to samo i nikt się nie pyta dlaczego.

Możemy też komunikować kapitalizm przy pomocy faszyzmu. I taki model występuje. Jest on bardzo zbliżony do modelu totalitarnego, z jednym jednak odmiennym i w tym sensie istotnym aspektem. Również w faszyzmie wszyscy robią to samo, wiedząc jednak, że istnieje coś innego, coś poza systemem, poza jego historiami; i to coś jest generującym czynnikiem samego faszyzmu. Faszyzm nie może się obejść bez drugiej strony (wrogowie, Żydzi, Palestyńczycy, obcokrajowcy...), gdyż owa druga strona motywuje i generuje jego samego. W tym sensie faszyzm jest semantycznie pusty. To, kim my jesteśmy, definiuje się negatywnie poprzez definiowanie tych, którzy nami nie są. Nawet jeśli na powierzchni historii pojawiają się liczne i zdyferencjonowane definicje 'naszości'. I tak, kiedy narodowi socjaliści definiowali Aryjczyków, definiowali to poprzez nie-Aryjczyków, z czego potem wynikało, kto jest Aryjczykiem. Obecność tak rozumianej drugiej strony jest więc nieodzownym czynnikiem stabilizującym sam faszyzm. Wszyscy zatem robimy to samo, czyli to, co my robimy, a jest to tym, czego nie robią lub nie mają prawa robić ci inni, i tym samym nie ma sensu pytanie o to, dlaczego my to robimy. To bardzo zgrabny i stabilny zabieg. Dlaczego więc my to wszyscy robimy? Bo robimy to my i dlatego jesteśmy 'my'. I to tylko my możemy być 'my'. Bo my nimi jesteśmy. Ci inni nie mają tego, co my mamy, i dlatego nie są nami i nigdy nami nie będą. To również ważny aspekt. O ile bowiem do totalitarystów każdy może dołączyć, byle przedtem przestał widzieć, że można inaczej, o tyle do faszystów już nie, gdyż o tym, kto jest faszystą, decydują faszyci (a o tym, kto totalitarystą, niemożność widzenia 'innego'). Dla faszystów zatem istotna jest sfera wrogów, bez nich nie ma tych pierwszych. Cały trud opowiadania historii koncentrować musi się nie na pytaniu o to, dlaczego my wszyscy robimy to, a nie coś innego, lecz na opowiadaniu naszych historii jako naszych, a nie tych innych historii. I dlatego w tym systemie możliwe są obozy koncentracyjne w ogóle i również na terenie systemu. Gdyż to one uwidaczniają nam naszą naszość. Widoczną tylko na tle innych, a zatem trzeba ich mieć pod ręką. Jakkolwiek cynicznie to brzmi. Ale tylko brzmi. Wystarczy tylko nie stawiać pytań typu 'dlaczego?'. Cała reszta sama się opowiada. Więcej – jest oczywista. Nie ulega bowiem kwestii, że ci inni są inni, i bardzo dobrze, że my nimi nie jesteśmy, że to, co my robimy, jest słuszne i jedynie sensowne. Gdybyśmy bowiem robili coś innego, bylibyśmy innymi, którymi na szczęście nie jesteśmy. Historie opowiadane są więc na dwojaki sposób: jedne o tym, jacy my jesteśmy, skąd myśmy się wzięli, jacy byli nasi przodkowie (tacy jak my), jak my coś robimy itp.,

a inne o tym, jacy są ci inni, skąd oni się wzięli. Przy czym kryterium tych opisów jesteśmy my i to, co stanowi nas i o naszości nas. Każda z tych historii opowiadana jest zawsze z naszej perspektywy, z perspektywy naszego my, raz pozytywnie, raz negatywnie. Niewątpliwie bowiem to, co robimy my, robią wszyscy my i dlatego istnieje 'my'. Więc trzeba o owo 'my' zabiegać, je motywować i stabilizować. A to dlatego, ponieważ w przeciwieństwie do totalitaryzmu, w którym nikt nie widzi, że wszyscy robimy to samo, w faszyzmie się to widzi, ale potrafi się to sobie wyjaśnić, bo jesteśmy my, i tym samym nie musi się pytać – dlaczego robimy to samo? 'Dlaczego' jest nieistotne, byle o nie nie pytać. A możliwe jest to, ponieważ robienie tego samego jest oczywiste. Skoro wszyscy jesteśmy my, to o co tu pytać. Trzeba tylko odpowiadać na pytanie, kim jest 'my', kim my jesteśmy, po czym nas poznać. A poznać nas można na tle innych, zaś o kształt i semantykę tych innych już my zadamy, bo jest to nam potrzebne. W tym sensie tych innych może nawet fizycznie nie być, skoro i tak my ich definiujemy. Mogą to być Żydzi, ale równie dobrze cykliści, homoseksualiści lub ateści. Ktokolwiek i cokolwiek. I na tym polega siła faszyzmu. Nieważne, jaki jest świat zewnętrzny, grunt, że nie jest on nasz. Dobrze jednak, żeby był. A gdyby nie było, to go wymyślmy. Bo każdy system bazuje na środowisku, które definiowane jest przez sam system, to najtrywialniejsza zasada generowania systemów otwartych. Proszę również zauważyć, jaka ilość symboli uwidaczniających ową naszość pojawia się w faszyzmie, a jak mało jest ich (o ile w ogóle) w totalitaryzmie. W tym ostatnim mamy do czynienia z ikonami metody opowiadania o sobie (McDonald's, Coca Cola, Statua Wolności, statuy Lenina, Stalina itp.), funkcjonującymi jedynie jako znaki rozpoznawalności naszego; podczas kiedy w faszyzmach liczba symboli jest znaczna i towarzyszy każdemu krokowi w tym systemie, po to, żeby o nim nie zapomnieć, żeby sobie o nim na każdym kroku przypominać. Nigdzie w totalitaryzmach nie wywieszają się transparentów o naszości (Partia przewodnią siłą narodu, Ein Führer ein Volk), transparentów będących naszą historią, o której trzeba pamiętać na każdym kroku, podczas kiedy wywieszają się tylko reklamy i symbole opowiadające naszą historię, mówiące, że tu, gdzie to wisi, jest 'my'. A w faszyzmie opowiada się, że to, co wisi, to 'my' i dobrze o tym nie zapominać, bo szybko można z tego 'my' wypaść. W totalitaryzmie coś wisi, by zachęcić do przyłączenia się, w faszyzmie wisi samo 'my', które nie jest 'my' tych innych. Byle tylko nie zapytać – dlaczego? Słowo 'wisi' jest tu oczywiście dość niezręczne.

2.2.3. Komunizm

Wszyscy robią to samo, a nikt w to nie wierzy.

Możemy też komunikować kapitalizm przy pomocy komunizmu. Ten typ historii niewiele się różni od faszyzmu. Również w nim wszyscy robią to samo, tyle że brak jest, nazwijmy to, wiary w produkowane historie; produkuje się je i powiela, zapełnia nimi media i księgarnie, licytuje się w trafianiu w odpowiedni styl i *sound*, i na tym koniec. To, co się opowiada, niespecjalnie kogoś interesuje i nie stanowi dyspozytywu działania, grunt żeby te historie opowiadać i manifestować swoje umiejętności w tym zakresie. Kryteria historii są ustalone i wyznaczone z góry, teraz należy je tylko »ładnie« zrealizować i wykazać się stosownymi kompetencjami.

Wyznacznik odróżniający komunizm od pozostałych metod komunikacji to otwartość systemu na zewnątrz i brak stałych wrogów. O ile faszyzm nie funkcjonuje bez odgraniczania się od środowiska systemu (skonstruowanego w tym systemie i dla niego), o tyle komunizm na owo środowisko jest otwarty (i tak też je konstruuje). Każdy może wejść do systemu, oczywiście jeśli przejmie reguły opowiadania i będzie opowiadał komunizm. System posiada zewnętrzne środowisko, lecz jest na nie otwarty, pod warunkiem zachowania tego systemu reguł. Istnieje więc wbudowana w system zasada nawrócenia się i nawracania innych. Tym samym jest to metoda ekspansywna, dążąca do rozprzestrzeniania swoich narracji. Nie jest ograniczona ani pojęciami narodu, państwa, kontynentu, ani rasy, narodowości czy innych sztywnych wyznaczników przynależności. O ile więc do faszyzmu nie można wejść, będąc reprezentantem innej rasy czy narodowości niż ta właściwa, o ile tych kryteriów w faszyzmie nie można na poziomie indywiduum zmienić, o tyle w komunizmie nie mają one znaczenia, gdyż system operuje misjonarsko i zorientowany jest na transportowanie swoich historii i zawłaszczanie środowiska. Centralnym punktem nie jest więc powód przynależności, czyli właśnie wiara w ten system, lecz sama przynależność. Mówcie tak jak my, wtedy wszystko będzie dobrze. Ciekawa w tym kontekście jest przyczyna załamania się tego systemu i niemożliwość utrzymania jego konkurencyjności. Przyczyną taką jest, moim zdaniem, właśnie brak kontaktu między 'wszyscy robią to samo' a wiarą w to, co się robi. Okazuje się, że na dłuższą metę ten sposób opowiadania historii się nie utrzymuje. A karierę aktualnie robi totalitaryzm zachowujący (czy również stosujący) pierwszą część opozycji (wszyscy robią to samo), lecz niwelujący jej drugą część, przez co uzyskuje się bardzo stabilny, bo jednowymiarowy system, niewymagający stałej korelacji, stałego justowania dualizmu, lecz już tylko opero-

wania w prostym i jednowymiarowym właśnie świecie, nieposiadającym drugiej strony, innych wymiarów.

Bardzo ciekawa natomiast jest próba łączenia obydwu tych systemów, jaka aktualnie zachodzi w relacjach tak zwanego świata zachodniego z Chinami, gdzie dochodzi do próby wykorzystania komunistycznych wzorów w kapitalistycznych narracjach i historiach. Zatrzymam się nad tym zjawiskiem nieco dłużej.

Pojawia się aktualnie bowiem frapująca koincydencja (czy zgoła już koegzystencja) kapitalizmu i komunizmu, w obrębie kapitalizmu oczywiście, polegająca na tym, że ten ostatni przejmuje określone wzory z modelu komunistycznego. Studiuję to zjawisko już od dłuższego czasu na przykładzie Niemiec (Republiki Federalnej) od czasów zjednoczenia tychże i pozwoliłem sobie nazwać je enerdyzacją (od NRD) systemu politycznego, a w międzyczasie nie tylko politycznego, lecz również systemu społecznego i jego komunikacji. O co w tym chodzi?

Z uwagi na »sprzyjające« okoliczności, to znaczy połączenie dwóch państw niemieckich w jeden obszar polityczny, społeczny i komunikacyjny, doszło, ma się rozumieć, do wielu kreolizacji wzorów oraz do interferencji i interdependencji na wszystkich poziomach systemu społecznego. Na powierzchni wydawało się oczywiście (i niektórym nadal się wydaje), jakoby zachodni system przejął wschodni, narzucił mu swoje wzory i, krótko mówiąc, anektował go. Po głębszej analizie okazuje się jednak, że niezupełnie tak jest. A nierzadko jest wręcz przeciwnie. Również system wschodnio-niemiecki wywarł daleko idący wpływ na zachodni. Niepostrzeżenie, pomału i, jak się wydaje, nieznacząco. Okazuje się bowiem, że system komunistyczny jako ideologia, jako system polityczny co prawda poniósł porażkę, ale niekoniecznie realizowany w ramach komunizmu system społeczny (w rozumieniu teorii systemów, a nie potocznym). Na politycznej powierzchni był to oczywiście i jest totalitaryzm, jakich w historii było i jest wiele. Komunikacyjnie i społecznie jednak system ten ma sporo, nazwijmy to metaforycznie, »zalet«. Pozwala on bowiem na specyficzną homogenizację społeczeństwa i komunikacji, uniemożliwia stosowanie pluralizmu punktów widzenia, opinii, mniemań i daje »rząd dusz« na poziomie tak zwanej milczącej większości, czyli na najniższym poziomie, jaki można uznać w danym systemie za wspólny. I to w sposób milczący, gdyż owa większość cechuje się tym, że właśnie milczy. W komunizmie (a generalnie – w totalitaryzmie) powstały tak zwane wielkie oczywistości, w funkcjonowanie których co prawda nikt nie wierzył, które jednak miały tę zaletę, że były powszechne właśnie. Wszyscy wiedzieli, jak ma być – ma być nie tak, jak jest, lecz tak, jak być powinno.

Mechanizm ten odkryty został w ramach wspomnianych przemian politycznych również przez kapitalizm, co było o tyle korzystne, że w pierwszej fazie po załamaniu się w Europie komunizmu kapitalizm stracił swoją tożsamość i identyfikację, jako że funkcjonował dotychczas zawsze jako alternatywa, jako pozytywna alternatywa wobec komunizmu. Przy czym nie zachodziła relacja odwrotna, jako że komunizm nie pojmował się w ramach swego samoopisu jako alternatywa wobec kapitalizmu, lecz jako konsekwencja jego rozwoju, jako jego przewyżnienie, jako postęp. Wobec »zniknięcia« komunizmu (w Europie), kapitalizm traci swoją legitymację i zawisa, by tak rzec, w próżni ideologicznej, w sytuacji braku drugiej (złej) strony alternatywy, przez co trudno było opowiadać te same historie co dotychczas. Okazuje się jednak, że kapitalizm jest w stanie wykorzystać wzory pochodzące od komunizmu (i pozostałe po nim). Nie sam komunizm, lecz jego wzory. Wzory bazujące na swoście rozumianym braku alternatywy. Komunizm nie miał alternatywy (jedynie wrogów), gdyż rozumiał się jako jedynie słuszny system gwarantujący świetlaną przyszłość. Wzór ten dało się, jak się okazuje, wykorzystać w ramach kapitalizmu; z tą samą semantyką, ale z innym wypełnieniem. Nie trzeba przy tym nawet dążyć do świetlanej przyszłości, gdyż sam kapitalizm jako taki nią jest i nie posiada (już) alternatywy; po pierwsze – na razie, a po drugie – w ramach swego samoopisu oczywiście. Posiada natomiast możliwość wykorzystania komunistycznych wzorów.

Uwaga: mówiąc o kapitalizmie czy komunizmie, nie mam, ma się rozumieć, na myśli tego, o czym z upodobaniem gaworzą sobie w tych lub w innych mediach politolodzy, ekonomiści czy różnego autoramentu komentatorzy polityczni, kiedy produkują teksty na temat polityki czy gospodarki, opowiadając o stopach procentowych, o ekonomicznych wyznacznikach dobrobytu, o prawach rynku, tej lub innej ideologii itp., gdyż pracują oni przy pomocy kategorii wewnątrzsystemowych, czyli takich, którymi operuje sam system, o którym oni w jego ramach przy pomocy jego horyzontów i perspektyw, czyli tego, co on sam dopiero umożliwia, gaworzą, lecz (wiem, że się powtarzam) chodzi mi o ogląd zewnętrzny, czyli o perspektywę obserwatora zewnętrznego, reflektującego analitycznie również wewnętrzne kategorie operowania systemu, jako takie właśnie kategorie, a który ze swej strony pracuje przy pomocy kategorii niezależnych od analizowanego systemu. Samoopis systemu to jedno, a jego analiza – drugie. Poetykę metaforycznego gaworzenia ja sam natomiast stosuję tutaj jedynie w celu ułatwienia recepcji mojej analizy oraz pozytywnego nastawienia Państwa wobec moich tez. A teraz już znowu o kapitalizmie.

I tak w Niemczech po zjednoczeniu działają w obydwu systemach te same reguły gospodarcze, te same struktury i procedury polityczne (wolne wybory, konkurujące ze sobą partie polityczne itd.), ten sam system medialny oparty na pluralizmie opinii itp. Z drugiej strony jednak zmieniają się komunikacje i dochodzi do tworzenia i opisu jedynie słusznego świata, do wyznaczania jedyne go możliwego kierunku rozwoju, którym oczywiście jest jedynie słuszny (bo jedyny) kapitalizm. O ile zatem w komunizmie 'jedyno-słuszność' skorelowana była z systemem politycznym i była jego produktem oraz (mniej lub bardziej magicznym) celem, o tyle po zjednoczeniu Niemiec system kapitalistyczny przejął, zasadniczo mu obcy, koncept 'jedyno-słuszności', co było o tyle łatwe, że ów kapitalizm był jedynym systemem, jaki się ostał, a więc jego 'jedyno-słuszność' była oczywista, gdyż on sam nie ma już aktualnie alternatywy (to oczywiście pogląd zawarty w jego narracjach). I tak w mediach nie debatuje się już o konkurencyjnych modelach rozwoju czy świata, lecz o możliwości i niemożności realizacji tego jedynie słusznego modelu i o trudnościach w jego realizacji¹⁸. A jedynie słuszny jest ten, który jest, czyli nasz. Czyli wszystko dzieje się właśnie tak, jak swego czasu w komunizmie, ale ponieważ tego ostatniego już nie ma (a dla ludzi wychowanych w Niemczech Zachodnich nigdy nie było), więc nie sposób to zauważyć. W tym sensie przejęto koncept komunikacyjny, z tym że bez jego ideologicznych przesłanek, czyli bez jego ideologicznego producenta, nie zauważając przy tym, że co prawda producenta nie ma, ale jest produkt, który przecież jednak świadczy o producencie. Jednakowoż w rzeczy samej nie może świadczyć, bo my tego producenta nie znamy. W ten sposób producent stał się (Luhmannowskim) martwym punktem, natomiast produkt jest taki, jak każdy inny funkcjonujący w kapitalizmie. Dochodzi więc do sytuacji, że niemiecka gospodarka swoje, a komunikacja swoje. Ponieważ jednak przejęto jedynie wzory, a nie generującą je ideologię, sam ów proces stał się niewidoczny i dlatego może oddziaływać¹⁹.

Dość wyraźnie różnice, o których tutaj mowa, widać w wynikach moich badań symboliki kolektywnej przeprowadzonych w latach 90. w Niemczech (zarówno wschodnich, jak i zachodnich) oraz w Polsce i w Rosji. Dość znaczna liczba hierarchizacji poszczególnych słów różni się w zależności od tego, czy respondenci pochodzili ze wschodnich czy zachodnich Niemiec. Część nastawień Niemców wschodnich bliższa jest

¹⁸ Drobnie wyjątki w rodzaju tez proponowanych przez Stéphane'a Hessela czy ruchów Occupy i Attac nie mają w tym kontekście znaczenia. Por. – Hessel 2010.

¹⁹ Bardzo dobrym przykładem na opisywane tu komunikacje są przemówienia i ogólnie, wypowiedzi pani kanclerz Angeli Merkel, patrz na ten temat – Notarp 2005.

(ówczesnej) hierarchii słów w Polsce czy w Rosji. Odczytać te różnice można z poniższej tabeli²⁰.

Zachodnio- i wschodnioniemiecka hierarchia potencjalnych symboli kolektywnych (na tle polskich i rosyjskich) na skali od +100 do -100 (D – niemieckie nastawienia łącznie, W – wschodnioniemieckie, Z – zachodnioniemieckie, PL – polskie, R – rosyjskie nastawienia). Polecenie w tej części badania brzmiało: Proszę ocenić podane niżej słowa i wyrażenia na skali od +100 (bardzo pozytywne słowo) do -100 (bardzo negatywne słowo). Proszę oceniać spontanicznie, nawet jeśli nie ma Pan/Pani co do oceny zupełnej pewności.

słowo	D	Z	W	PL	R
praca	52	48	61	75	-*
bezrobocie	-79	-74	-88	-55	-62
demokracja	65	77	39	52	45
szczerość	81	78	87	86	-
rodzina	65	58	81	89	83
wolność	88	89	86	92	86
przyjaźń	89	86	94	88	86
pokój	96	96	95	90	88
sprawiedliwość	83	86	77	88	81
wiara	18	22	9	64	58
nienawiść	-70	-72	-64	-74	-
dom	41	34	56	85	86
kościół	-12	-13	-10	22	-
wojna	-92	-93	-90	-90	-89
kultura	57	64	42	75	80
miłość	87	87	87	90	83
lewica	6	14	-12	-5	-
naród	9	1	26	51	-
nacjonalizm	-48	-61	-21	-35	-
patriotyzm	-7	-20	23	57	55
prawica	-25	-31	-13	13	-
państwo	20	19	21	49	-
tolerancja	72	83	47	85	-
tradycja	32	23	50	56	-
ochrona środowiska	75	76	71	78	-

²⁰ Prezentowane w tabeli słowa nie są jeszcze symbolami kolektywnymi, lecz, by tak rzec, kandydatami do bycia symbolami kolektywnymi, wynikłymi z drugiej części badania, w której chodziło jedynie o ustalenie nacechowania wartościującego z pominięciem semantyki. Szczegóły tych badań; patrz – Fleischer 1996, 1996, 1997.

niezależność	75	74	78	69	66
ojczyzna	12	-4	47	66	-
prawda	79	76	87	84	70

* pusta rubryka oznacza, że tego słowa w danym kraju nie badano.

Dla porównania podaję jeszcze ostateczną listę wszystkich symboli kolektywnych, jakie udało mi się wypracować w moich badaniach z lat 1993, 1995 i 2000 (porównawczo w Polsce, Niemczech i Rosji, przy 348 respondentach w Polsce, 100 w Rosji i 104 w Niemczech; H = pozycja w hierarchii na skali od +100 do -100).

Polska	H	Niemcy	H	Rosja	H
wolność	92	Frieden (pokój)	96	dobrota	88
miłość	90	Freundschaft (przyjaźń)	89	mir	88
pokój	90	Freiheit (wolność)	88	dom	86
rodzina	89	Liebe (miłość)	87	družba	86
przyjaźń	88	Ehrlichkeit (szczerłość)	81	svoboda	86
dobro	86	Umweltschutz (ochrona środowiska)	75	ljubov'	83
uczciwość	86	Partnerschaft (partnerstwo)	71	sem'ja	83
dobroć	85	Demokratie (demokracja)	65	deti	81
dom	85	Familie (rodzina)	65	spravedlivost'	81
prawda	84	Erfolg (powodzenie/sukces)	61	kul'tura	80
słońce	82	Sicherheit (bezpieczeństwo)	61	čestnost'	76
kultura	75	Kinder (dzieci)	56	pravda	70
honor	74	Arbeit (praca)	52	Rossija	69
niezależność	69	Geld (pieniądze)	51	nezavisimost'	66
ojczyzna	66	Haus (dom)	41	vera	58
wiara	64	Rechtsstaat (państwo prawa)	41	patriotizm	55
patriotyzm	57	Grundgesetz (konstytucja)	39	den'gi	51
tradycja	56	Heimat (mała ojczyzna)	37	demokratija	45
demokratyczny	53	Auto (samochód)	34	bezrabotica	-62
demokracja	52	Europa	30	vojna	-89
naród	51	Ausländer (obcokrajowcy)	24		
państwo	49	Staat (państwo)	20		
kościół	22	Vaterland (ojczyzna)	12		
prawica	13	Nation (naród)	9		
nacjonalizm	-35	Kapitalismus (kapitalizm)	3		
komuna	-46	Sozialismus (socjalizm)	2		
komuniści	-48	Patriotismus (patriotyzm)	-7		

bezrobocie	-55	Rechte (prawica)	-25
totalitaryzm	-58	Angst (strach)	-47
chamstwo	-86	Haß (nienawiść)	-70
wojna	-90	Armut (bieda)	-78
		Arbeitslosigkeit (bezrobocie)	-79
		Krieg (wojna)	-92

Powróćmy jednak do zasadniczego tematu.

Argumentuję tutaj co nieco trywialnie oraz personifikuję system i zachodzące w nim procesy, gdyż inaczej nie sposób, moim zdaniem, tego, co chcę tu zaprezentować, wyrazić, a przynajmniej ja tego nie potrafię; w żadnym wypadku jednak nie mam na myśli, jakoby ktoś konkretny te procesy zainicjował i realizował, lub że za wszystkim tym stoją jakies ciemne siły i jacyś wielcy bracia. Historia i przebieg zjednoczenia Niemiec pozwoliły jedynie na uzyskanie pierwszych ewidencji i wskazówek na temat opisywanego tu procesu.

Wyraźnie natomiast zjawisko to uwidoczniło się dopiero po wejściu Chin do systemu gospodarczego Zachodu; Chin jako nadal, ideologicznie, państwa komunistycznego, jednakowoż z kapitalistyczną gospodarką. I to w bardzo ciekawy sposób, jako że w tym wypadku mamy do czynienia z perspektywą zewnętrzną (procesy opisywane w kontekście Niemiec natomiast zachodzą wewnątrzsystemowo). Okazuje się bowiem, że produkując większość produktów w Chinach właśnie, nie dość że możemy²¹ produkować taniej (co swego czasu możliwe było również w Polsce, potem w Czechach, Rumunii, Bułgarii itp.), gdyż siła robocza w Chinach jest wyzyskiwana w stopniu, w jakim w świecie zachodnim dziś nie jest to już możliwe, to możemy jeszcze wykorzystać – w celu utrwalania niesprawiedliwości społecznej, wyzysku robotników, niszczenia środowiska naturalnego i utrzymywania społeczeństwa w ryzach – samo państwo właśnie, gdyż posiada ono (jako państwo komunistyczne) nadal wszystkie niezbędne w tym celu środki nacisku i przemocy, jak mamy z tym do czynienia w Chinach właśnie. Sytuacja ta produkuje kuriozalne wręcz rezultaty w polu relacji gospodarki i komunikacji. Możemy zatem w świecie zachodnim produkować komunikacje o tym, jakim kreatywnym przedsiębiorstwem jest Apple, jak Apple dba o środowisko naturalne i o odzyskiwanie surowców, recykling swoich produktów oraz jakie wysokie ma standardy *corporate social responsibility* i jakie wspaniale zdesignowane sklepy i iPhone’y firma ta posiada i produkuje.

²¹ My = świata zachodniego gospodarka i komunikacje.

Generalnie – jaka wspaniała jest firma Apple (i większość pozostałych oczywiście)²². Równocześnie nie musimy się martwić o to i kłopotać tym, jak, w jakich warunkach, przez jak wyzyskiwanych robotników wyroby tej firmy są produkowane, gdyż to nie my je produkujemy, lecz Chińczycy. A w jaki sposób to robią, to już nie nasza sprawa, gdyż Chiny nie należą do naszego świata. My sami nie możemy sobie co prawda (już) pozwolić na takie traktowanie naszych, zachodnich, robotników, na takie warunki pracy i płacy i skoszarowania robotników, ale mamy przecież Chiny, które dostarczają nam państwowo kontrolowane i gwarantowane wyzyskiwanie pracowników (z czym my, na poziomie komunikacji, rzecz jasna, się nie zgadzamy), o których to zjawiskach donoszą jedynie media nam (oczywiście) nieprzychylnie, ale i one jedynie na marginesie, gdyż większość relacji dotyczy tego, że wszyscy przecież jesteśmy zachwyceni iPhone'em i iPadem, i iWatchem (to już niedługo), i podziwiamy ich design oraz przyjazność ich obsługi.

Nie chodzi tu oczywiście (tylko) o firmę Apple lub jej podobne, ani o to, że mamy do czynienia z czymś nowym. Opiswany mechanizm w rzeczy samej nie jest zjawiskiem nowym. Ten sam wzór stosujemy w produkcji mięsa (i generalnie żywności), trzymając świnie, krowy i kury przez całe (ich) życie w klatkach i oferując mięso jako tani produkt przemysłowy, co najmniej w połowie nawet wyrzucany. W ramach kapitalizmu. W tych wypadkach sytuacja jest prostsza, gdyż to »tylko« zwierzęta, a w tym kontekście do przemykania oczu już przywykliśmy. Co jednak, kiedy w roli świń i krów występują ludzie (na przykład we wspomnianych chińskich fabrykach)? Co prawda też zwierzęta, ale jakby inne. Rozwiązanie

²² Równie zabawna w kontekście tej wspaniałości firmy Apple (i na tle podanych niżej w p. 4. zestawień ceny i kosztów produkcji iPhone'a) jest sprawa płacenia podatków przez Apple. W USA Apple byłby zmuszony płacić 35% podatków od swoich zysków, a zatem firma przenosi siedziby swoich filii do innych krajów, w których dziwnym zbiegiem okoliczności płaci się mniej podatków. I tak w ubiegłym roku Apple płacił za granicą 1,9% podatku (w roku 2011 – 2,5%). Stosowany przy tym zabieg jest dziecinnie prosty: duże międzynarodowe koncerny księgują swoje zyski w krajach o niskich podatkach i korzystają z ulg podatkowych w tych krajach. Dotyczy to szczególnie tak zwanych transakcji mobilnych (projektowanie software, prawa do marki, transakcje finansowe itp.), ów model znany jest pod nazwą 'double Irish with a Dutch sandwich', czyli – przez dwie firmy-siostry w Irlandii i jedną w Holandii transferuje się pieniądze do wybranych krajów karaibskich. Inny model polega na tym, że Apple bierze od siebie, czyli jakiejś swojej filii, kredyt o horrendalnych odsetkach, spłacając je następnie sobie, tyle że odsetki te są odpisywane od podatków. By nie powstało wrażenie opisu singularności – firma Google w roku 2010 płaciła 3,0% podatków; to samo dotyczy firm: Amazon, ebay czy facebook.

Natomiast Państwo i ja, czyli my, płacimy, o ile się nie mylę, procentowo więcej podatków, mimo iż zarabiamy raczej mniej niż firma Apple i jej podobne. O szczegółach można przeczytać na przykład w – <http://www.spiegel.de/wirtschaft/unternehmen/apple-zahl-im-ausland-nur-1-9-prozent-steuern-a-865256.html>, 10.05.2013.

jest proste – przenosimy produkcję do Chin, gdyż wtedy możemy pomstować na nieludzkie warunki pracy w komunistycznych Chinach, i wtedy to oni, a nie my są wszystkiemu winni. W niczym jednak nie przeszkadza to sprzedawaniu produktów powstałych w tych nieludzkich warunkach u nas jako przepięknych i potrzebnych nam iPhone'ów. To zaś, w jaki sposób one powstały, nie tylko możemy przemilczeć, lecz nawet jeszcze zwalić na nieludzkość komunizmu, czyli na system polityczny, który gwarantuje nam trzymanie chińskich robotników pod przykrywką i zapobiega protestom z ich strony. Tak samo jak swego czasu KGB, Stasi, SB i inne tego rodzaju organizacje trzymały innych pod przykrywką. Z jednej strony możemy się więc oburzać na deptanie praw człowieka w Chinach, a z drugiej kupować produkty z tego deptania wynikłe.

To oczywiście sytuacja schizofreniczna, której w kapitalizmie dziś i tak nikt już (na poziomie komunikacji, ma się rozumieć) nie zaakceptuje. Doświadczenie z komunizmem pokazało jednak, że taka schizofreniczna konstrukcja może funkcjonować, jeśli ją tylko odpowiednio komunikować. Tak samo, jak kiedy w komunizmie z jednej strony istniał świat haseł, ideologii i pobożnych życzeń, z drugiej strony obok istniał świat tak zwanych normalnych ludzi (kimkolwiek oni by byli), żyjących swoje życie i na temat komunizmu mających swoje, zupełnie rozsądne poglądy, nieprzeszkadzające im jednak w życiu w tym systemie. Do czasu oczywiście.

Schizofrenia nie jest więc, w wymiarze społecznym i komunikacyjnym, bynajmniej chorobą, lecz właściwością pozwalającą na funkcjonowanie określonego społeczeństwa, właściwością niemającą nic wspólnego z samym komunizmem (a przynajmniej nie przez niego wymyśloną), lecz jedynie z funkcjonowaniem systemów otwartych. Wyzysk ludzi to rzeczywistość, a ta, jak wiemy, jest jaka jest i nic nie znaczy; iPhone zaś i nasze (zachodnie) dobre samopoczucie to produkty komunikacji, a te, jak również wiemy, nie mają nic wspólnego w rzeczywistości. Kapitalizmowi zatem komunizm nie przeszkadza, o ile ten pozwala na lepsze funkcjonowanie kapitalizmu oraz na pominięcie komunistycznej ideologii. Wykorzystuje się wzory funkcjonowania systemu, a nie komunikację.

Z tego wynika bardzo ciekawy wniosek. Kiedy bowiem wyjdziemy od teoretycznej przesłanki, że to komunikacje tworzą system społeczny (w tym system gospodarczy), wtedy (zgodnie z tą przesłanką) prognozować możemy upadek wzorca, o którym tu mowa, i niechybne załamanie się tego modelu kapitalizmu, a w sumie – niewykluczone, że całego kapitalizmu. Jak mówię – o ile zaakceptujemy tę przesłankę. Pojawiające

się aktualnie ruchy typu: Occupy, Attac itp. mogłyby być takimi pierwszymi jaskółkami (lub innymi ptakami), wskazującymi na załamanie się kapitalizmu lub przynajmniej tego jego modelu²³.

Aktualnie kapitalizm broni się oczywiście przed tym, gdyż jak każdy system, jest on zainteresowany swoją stabilizacją, a nie zmianą, gdyż ta ostatnia jest (systemowo) kosztowna i ryzykowna oraz ma charakter wymuszony, a na razie zmian nikt nie wymusza, gdyż zajęci jesteśmy nowym modelem iPhone'a. Broni się on poprzez instalację nowego wroga, czyli konstrukcję drugiej strony opozycji, bez której jako taki (w przeciwieństwie do komunizmu) nie może funkcjonować. Skoro zatem komunizm się załamał, a tam, gdzie jeszcze nie, jest przez kapitalizm używany do jego celów, oraz ponieważ nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie to możliwe, potrzebny jest, na wszelki wypadek już teraz, właśnie wróg, czyli druga jego, kapitalizmu, strona, motywująca jego (wewnętrzny) sens. Ponieważ jednak żadnej rozsądnej drugiej strony na razie nie widać, dochodzi do bardzo ciekawego wykorzystania dyferencji zawartej (od samego początku zresztą) w samym systemie, czyli takiej, która dotychczas była generującą dyferencją wewnątrzsystemową, z jaką system jednak dość dobrze sobie radził. A mianowicie dochodzi do przededefiniowania tej dyferencji na zewnątrzsystemową (oczywiście nadal w ramach systemu), a konkretnie – do wygenerowania i odpowiedniego nasemantyzowania i sfunkcjonalizowania w ramach kapitalizmu przeciwstawnych sobie stron opozycji 'bogaci/biedni' w ten sposób, że 'biedni' przeniesieni zostają poza system i wyposażeni w atrybut, iż operacja ta dokonuje się z ich, owych biednych, winy.

Tyle, jeśli chodzi o strukturę i algorytm zmiany samej definicji. Komunikacyjnie natomiast dyferencja ta manifestowana jest w metaforyce (charakterystycznego dla kapitalizmu) konceptu wojny, jak, równie precyzyjnie co cynicznie, ujął to Warren Buffett: "Tak, prowadzimy wojnę, a mianowicie – 'biedni przeciw bogatym' i moja strona, strona bogatych, właśnie wygrywa"²⁴.

²³ Occupy, Occupy Wall Street – powstały w 2011 roku ruch protestu wobec ekscesów finansowych banków inwestycyjnych; Attac = (początkowo) Association pour une taxation des transactions financières pour l'aide aux citoyens, od 2009 – Association pour la taxation des transactions financières et pour l'action citoyenne – powstałe w 1998 roku NGO nastawione krytycznie wobec procesów globalizacji.

²⁴ <http://meta.tagesschau.de/id/60596/tag-der-arbeit-dgb-rueckt-euro-krise-in-den-mittelpunkt>, 1.03.2013. Warren Buffett, trzeci na liście najbogatszych ludzi na świecie, o szacowanym prywatnym majątku w wysokości 44 miliardów dolarów, według Forbes, 2012.

Uwaga: Wszystko, o czym w tym miejscu mówię, nie dotyczy oczywiście osób, nie dotyczy poziomu magielnego (w duchu big brother, siedzącego gdzieś i manipulującego biednymi ludźmi, nawet gdyby przyjąć, że owych big brothers jest wielu), lecz odnosi się do prawidłowości funkcjonowania systemów. Innymi słowy, tego, o czym tu piszę, pewnie nikt konkretny nie chce, powstaje to tylko, gdyż tak funkcjonują kompleksowe systemy, nawet wtedy, kiedy my tego nie chcemy.

Prezentowane tu przemyślenia poruszają się na bardzo wysokim poziomie abstrakcji, jako że chodzi o funkcjonowanie systemów, a te są abstrakcyjne. Nie oznacza to jednak, że tylko na takim poziomie możemy szukać przykładów na działanie opisywanego tu mechanizmu. Weźmy zatem drobny i w sumie niezbyt istotny przykład z tak zwanego życia codziennego, również on jednak wskazuje na to samo zjawisko, tyle że na niższym poziomie (czyli poziomie o niskiej systemowej kompleksowości); widoczne w tym przykładzie zjawisko jest groteskowe i żenujące, przez to jednak nie jest mniej niebezpieczne, wręcz przeciwnie. Jego groteskowość tym lepiej gwarantuje jego funkcjonowanie.

Przykład dotyczy bardzo ciekawego powrotu do komunizmu, to znaczy wykorzystania komunistycznych wzorów i zabiegów w systemie kapitalistycznym w celu stabilizacji tego ostatniego. Obserwujemy to przy odbywających się aktualnie na uniwersytetach ekscesach pod tytułem KRK (Krajowe Ramy Kwalifikacji). Jak dowiadujemy się ze strony internetowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego:

“Krajowe Ramy Kwalifikacji to opis wzajemnych relacji między kwalifikacjami, integrujący różne krajowe podsystemy kwalifikacji. Służy on przede wszystkim większej przejrzystości, dostępności [sic! – mf] i jakości zdobywanych kwalifikacji. KRK stworzone zostały między innymi dla potrzeb rynku pracy i społeczeństwa obywatelskiego. Ważny jest także fakt, że KRK zawierają opis hierarchicznego systemu poziomów kwalifikacji – każda kwalifikacja jest umieszczona na jednym z tych poziomów”²⁵.

Nic ująć, nic dodać; szczytny cel. Chodzi więc o to, by uregulować zdobywanie wiedzy przez studentki i studentów w sposób możliwy do sprawdzenia i wykazania tego w stosownych sprawozdaniach i na

²⁵ <http://www.nauka.gov.pl/finansowanie/fundusze-europejskie/program-operacyjny-kapital-ludzki/krajowe-ramy-kwalifikacji/>, 3.03.2013.

Proszę zauważyć – kwalifikacje mogą być przejrzyste i dostępne, oraz proszę zauważyć opanowanie języka (w tym wypadku polskiego) przez Ministerstwo, było nie było, Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

dypłomach. Ponieważ jest to cel i zadanie niemożliwe do wykonania, gdyż jeszcze nigdy w dziejach (co oczywiście nie jest argumentem) nie udało się skodyfikować i zmierzyć wiedzy (w przeciwieństwie do informacji, ta jest mierzalna, w bitach), jako że wiedzę każdy z nas buduje sam dla siebie i nie ma możliwości jej pomiaru; umiejętności zaś i kompetencje społeczne wykazać można tylko w działaniu (a nie w tabelach KRK). Ponieważ zatem tak to jest, więc – brnijmy dalej. Druga możliwość, czyli zaprzestanie tego proceduru i wstyd, nie wchodzi w rachubę.

Jeśli bym Państwu powiedział, że pojawił się w tym kontekście spis czasowników, których należy używać, opisując (kiedyś w jakiś tam sposób możliwe do sprawdzenia) postępy studiowania wśród studentek i studentów, czyli listy czasowników regulujących nam możliwe światy, to, jak Państwa znam, byście mi nie uwierzyli. Niestety, jak się okazuje.

Ustalono bowiem brzmienie słów mających wspomniany proceder z pożytkiem dla studentki i studenta opisać. A jak wiemy, zdradzieckie i zbrodnicze są czasowniki, a zatem zajmijmy się nimi. I tu stosowny i długi cytat:

“Zagadnienie sposobu formułowania wyrażen opisujących efekty kształcenia obejmuje także dobór odpowiednich form gramatycznych, odpowiednich słów kluczowych itp. Zalecenia i wskazówki formułowane przez ekspertów międzynarodowych, a także znane w środowisku międzynarodowym opisy efektów kształcenia, nie są w tym zakresie jednoznaczne.

W ogólności stosowane są dwa podejścia do formułowania wyrażen opisujących efekty kształcenia, pierwsze to sposób opisowy, a jego przykładem są sformułowania typu: “student ma wiedzę w zakresie...”, “student zna i rozumie...”, “student posiada umiejętność...”. Zapis taki pozwala łatwo określić treści programowe odpowiadające efektom kształcenia, nie wskazuje jednak poziomu zgłębienia wiedzy, czy też stopnia opanowania danej umiejętności. Alternatywne podejście oparte jest na używaniu czasowników opisujących czynności (działania) wykonywane przez studenta, realizowane w procesie kształcenia – tzw. czasowników opisujących działanie (ang. action verbs), jest ono m.in. podstawą tzw. taksonomii Blooma, dość powszechnie wykorzystywanej przy formułowaniu efektów kształcenia.

Użycie odpowiednich czasowników wskazuje, w jaki sposób student powinien zademonstrować osiągnięcie danego efektu kształcenia. W przypadku definiowania efektów w zakresie wiedzy faktograficznej

(jedynie zapamiętanej) prawidłowe może być sformułowanie typu "student potrafi wymienić...". W przypadku wymagania zrozumienia właściwe jest sformułowanie typu "student potrafi wyjaśnić...". Sformułowane w ten sposób, tzn. przy użyciu czasowników opisujących działanie, efekty kształcenia pozwalają na łatwe ukierunkowanie form i metod prowadzenia zajęć na osiągnięcie tych efektów. Zapis taki jest również korzystny dla studenta, gdyż jasno pokazuje, co będzie od niego wymagane w procesie oceniania. W literaturze można znaleźć wiele zestawień czasowników opisujących działanie, odpowiednich dla poszczególnych poziomów wiedzy, umiejętności oraz kompetencji społecznych.

Nie jest oczywiste, na jakim etapie definiowania efektów kształcenia powinno nastąpić przejście z formy opisowej na używanie czasowników opisujących działanie. Zapewne efekty kształcenia dla programu kształcenia (efekty kierunkowe) powinny być definiowane w sposób opisowy, a dla poszczególnych przedmiotów – przy użyciu czasowników opisujących działanie. Sprawą dyskusyjną jest sposób zapisania efektów kształcenia w matrycy wiążącej efekty kierunkowe z efektami zdefiniowanymi dla poszczególnych przedmiotów, tzw. matrycy efektów kształcenia (...). Sformułowanie efektów w sposób opisowy ułatwia ich powiązanie z opisem efektów kierunkowych, natomiast sformułowanie efektów przy użyciu czasowników opisujących działanie ułatwia ich powiązanie z efektami zapisanymi dla poszczególnych przedmiotów" (Kraśniewski 2011, 52–53)²⁶.

Cytat ten nie wymaga oczywiście omawiania i interpretacji, pokazuje on bowiem dość wyraźnie przesłanki stojące za pomysłem stojącym za KRK. Proszę może tylko zwrócić uwagę na postęp, jaki się aktualnie dokonuje. Bowiem nawet w czasach komunizmu mało dbano o "dobór odpowiednich form gramatycznych", wystarczała stosowna semantyka i dobór stosownych haseł (z formami gramatycznymi były nawet, zwłaszcza wśród pierwszych i kolejnych sekretarzy, niejaki problemy), w tym sensie mamy tu do czynienia z dalszym postępem, tyle że komunizmu już nie ma. Ale jest jego świetlana przyszłość w doborze form gramatycznych.

²⁶ W tym miejscu konieczna jest uwaga techniczna: nie chodzi mi tutaj w żadnym wypadku o wyśmianie cytowanej publikacji, którą uważam za cenną i pomocną w naszych zmaganiach z KRK, lecz jedynie o pokazanie, czym nagle musimy się zajmować i o czym jako naukowcy pisać, jakbyśmy nie mieli nic mądrzejszego do roboty, jako to na przykład prowadzenie badań i kształcenie młodzieży.



happy new capitalism

Pominę już teraz kolejne zagadnienie z tej samej dziedziny, a mianowicie przeprowadzane na uniwersytetach parametryzacje, mające pozwolić na ocenę już nie studiujących (od tego jest KRK), lecz pracowników naukowych, i wykazanie, który uczony jest lepszy, a który gorszy. Jakkolwiek nie bardzo wiadomo – od kogo²⁷. Z tym że w tym wypadku już nie przy pomocy czasowników, lecz wagi (takiej z Urzędu Miar i Wag) oraz punktów i ilości. Kto zatem zapisuje dużo stron (co z uwagi na prawa fizyki daje w rezultacie ciężar), ten pisze dobre książki, a kto pisze (wagowo) lekkie książki, pisze złe; kto publikuje w czasopismach posiadających dużo punktów, które my w ramach tego systemu sami (sobie, czyli tym czasopismom) przyznaliśmy, ten ma dużo punktów i jest lepszy niż ten, kto nie przyznał punktów czasopismom, w których publikuje. No i już²⁸.

Podczas kiedy chwila namysłu, poprzedzona chociażby tylko próbą odpowiedzi na pytanie – ‘Który uczony jest lepszy: Albert Einstein, Isaac Newton, Charles Darwin czy Maria Curie-Skłodowska?’, pozwoliłaby na zaniechanie całego przedsięwzięcia²⁹. Ale chwili namysłu, jak i próby zabrakło. Pewnie dlatego, ponieważ odpowiedź brzmi – Curie-Skłodowska. Więc, w przeciwieństwie do ministerstwa, ja parametryzuję pominę.

Wspomnę tylko o szerszym zjawisku, na którym opiera się czy które realizuje również KRK, gdyż jest ono niepokojące. Chodzi o tak zwaną iluzję mierzalności w odniesieniu do wielkości jakościowych. O ile kwestie ilościowe, jak sama nazwa wskazuje, możliwe są do zmierzenia i możliwe oraz sensowne jest konstruowanie dla nich wskaźników i indeksów, o tyle tego, co określa się jako jakości, mierzyć się nie da, ponieważ nie istnieje wspólna ich podstawa mogąca stanowić punkt odniesienia. Takie wspólne podstawy dają się jednak, tyle że wyłączenie językowo, skonstruować i właśnie w tym leży niebezpieczeństwo takich zamiarów oraz ich realizacji. Język sugeruje nam coś, co można mierzyć, gdyż mierzalność zawarta jest w danym językowym koncepcie.

²⁷ W zasadzie wiadomo: ten lepszy jest lepszy od tego gorszego, a ten gorszy jest gorszy od tego lepszego, tyle że przedtem musimy ustalić, który jest który, żeby móc wiedzieć, który jest tym lepszym, a który tym gorszym. Od tego lepszego. Itd.

²⁸ Nawiasem mówiąc, mamy tu do czynienia z dokładnie tym samym mechanizmem, według którego działają agencje ratingowe (typu: Moody’s, Standard & Poor’s czy Fitch Ratings), które na zlecenie banków oceniają klientów tych banków, przy czym, co zaskakujące, wyniki tych ocen są korzystne dla owych banków i dają im rękojmię dla stosownego traktowania tych klientów. Banki są nawet zmuszone prawem do korzystania z usług tych agencji.

²⁹ A tak już na marginesie – Albert Einstein przez 10 lat swojej pracy badawczej (1901–1911) opublikował łącznie raptem 358 stron; patrz – http://www.einstein-websi-te.de/z_physics/AEWisPub-04.pdf, 12.04.2014.

My zaś zamiast zajrzeć za owe koncepty i zbadać sposób ich funkcjonowania, koncentrujemy się już wyłącznie na rezultaty sposobu ich funkcjonowania, zadowolając się samą możliwością, a nie pytając już o jej sens. Takim aktualnie często stosowanym konceptem jest na przykład sprawność czy wydajność. W rzeczy samej możemy mierzyć wydajność z uwagi na dane ilościowe. Policzyć możemy, ile śrubek można wkręcić w określonym czasie w składanym przez robotników w fabryce urządzeniu. Gdybyśmy na tym poprzestali, wszystko byłoby w porządku. Co prawda niewiele korzystnego z tego wynika dla sytuacji robotników, ale dla fabrykantów jest to jakiś wskaźnik wydajności. Cóż jednak począć, kiedy dzisiaj postanowiliśmy mierzyć również wydajność uniwersytetów czy instytutów badawczych, również przy pomocy sztucznie skonstruowanych wskaźników jakościowych. Chcemy bowiem wiedzieć, który uniwersytet jest lepszy, a który (od tego lepszego) gorszy. A więc relacjonujemy, a nie mierzymy. A ponieważ w gospodarce obok wskaźnika wydajności funkcjonuje także koncept konkurencji, coś prostszego, by obydwie te koncepty połączyć i z nich wyprowadzić stosowny wskaźnik. Problem tylko w tym, że konkurencja funkcjonuje tylko i sens ma tylko wtedy, kiedy realizacja tych konceptów odbywa się na tle rynku. Uniwersytety i instytuty nie posiadają jednak rynku. A kiedy nie ma rynku, nie ma sensu definiowanie sztucznej konkurencji na podstawie wskaźników wydajności, a następnie walczenie o ich realizację, gdyż podlegamy tym samym iluzji mierzalności właśnie. Mathias Binswanger mówi w tym kontekście o perwersyjnych bodźcach³⁰. Ale ta właśnie iluzja aktualnie na uniwersytetach funkcjonuje – jako parametryzacja i konkurencja między uczelniami. Trick polega oczywiście na tym, by przejść od wielkości jakościowych do ilościowych, sugerując komunikacyjnie, że takiego zabiegu wcale się nie dokonuje lub, kiedy się to zauważy, że ma to sens, nierzadko głęboki. Nie chodzi więc już o to, że uprawiamy naukę, a ta nie podlega konkurencji, tylko kooperacji i współpracy, lecz o to, że walczymy o liczbę studentów i liczbę publikacji. W ten sposób uniwersytety podlegają konkurencji, walcząc o liczbę studentów na rynku studentów, a zatem istnieje rynek. Dobry jest następnie ten uniwersytet, który ma dużo studentów oraz dużo publikacji. Że to nieprawda, nie ma znaczenia, bo decydujące są wskaźniki, mające jeszcze tę ciekawą zaletę, że trudno przeciw nim argumentować. Więc i ja tego zaprzestaną.

Dla nas natomiast ciekawe jest jeszcze coś innego, a mianowicie zawarty w opisywanym tu zjawisku algorytm, bazujący (też słowo z tamtych

³⁰ Patrz na przykład – *Sinnlose Wettbewerbe – warum wir immer mehr Unsinn produzieren* – <http://www.youtube.com/watch?v=Dd2Xkbr-u9s>, 12.04.2014.

czasów) na chęci regulowania, czy też, ujmijmy rzecz poetycko, na marzeniu o tym, że systemy otwarte można regulować. A to typowy przejaw właśnie komunizmu, kiedy staramy się coś, co funkcjonuje żywiołowo, coś, co nie ma kryteriów powodzenia przed jego uzyskaniem, coś, co się rozwija i kształtuje w trakcie realizacji procesu, co nie podlega prawom (deterministycznym), dezyderatom i paragrafom, jako to nauka, uregulować i uczynić wymiernym. Po to oczywiście, żeby móc porównywać w skali: miejskiej, wojewódzkiej, państwowej, europejskiej i planetarnej; porównywać i ustalać rankingi tego, który uniwersytet jest lepszy, która nauka jest lepsza, który uczyony jest lepszy, którzy studenci są lepsi. Gdyż jak wiemy z kapitalizmu, coś zawsze musi być lepsze, większe, szybsze od czegoś innego, gdyż w przeciwnym wypadku jest wolniejsze, mniejsze, gorsze. A jeśli możemy to wykazać przy pomocy komunistycznych metod i wzorów, to wykażmy. Byle coś było lepsze...

W tym sensie komunizm nie wymagał również, jak już wspomniałem, obozów koncentracyjnych, lecz obozów resocjalizacji, gdzie nie chodziło o eksterminację wrogów, o utrzymywanie konceptu wroga, lecz o nawracanie tych, którzy zesłani na manowce i zbłądzili. Nie byli oni wrogami (mimo iż na poziomie samych historii mowa była o wrogu klasowym), lecz potencjalnymi (współ-)uczestnikami, których należało nawrócić. Najpóźniej w tym momencie widać daleko idące konwergencje między komunizmem a religiami typu chrześcijańskiego, z których, moim zdaniem, komunizm wyrósł, czy przynajmniej których zasady konstrukcyjne wykorzystał. Każda religia monoteistyczna zorganizowana jest wokół czy przez koncept nawracania i jedyności, którą wystarczy przyjąć i postulować oraz manifestować, przy czym kwestia wiary w nią jest nierelwantna (patrz – spowiedź, odpusty, dyspensy itp.). W tym sensie komunizm i religia jest tym samym, i wbrew pozorom to nie kwestia wiary jest w obydwu wypadkach decydująca, lecz przynależność, a tym samym opowiadanie stosownych historii. Wydaje mi się nawet, że komunizm jest swego rodzaju skorumpowanym totalitaryzmem, bazującym na bardzo skutecznym, bo niesprawdzalnym cynizmie. Wystarczy być członkiem partii; cała reszta jest nieistotna. Będąc członkiem partii, jest się członkiem partii, czyli przynależy się, co można wykazać legitymacją. Z faszyzmem ten zabieg już nie funkcjonuje. Stąd też załamał się on dużo wcześniej, a i krócej panował. Mimo tych drastycznych uwag nie doceniałbym jednak komunizmu i jego mechanizmów. Sam komunizm oczywiście się załamał, leżący u jego podstaw mechanizm jednak daje się wykorzystać. Do tego aspektu powrócę jeszcze później w innym kontekście.

2.2.4. Demokracja

Wszyscy robią, co robią, ale inni ich obchodzą; lub – wszyscy robią, co chcą robić, ale robią to samo (tyle że na dwóch odmiennych poziomach).

Możemy też komunikować kapitalizm przy pomocy demokracji. I to chyba najtrudniejszy orzech do zgryzienia dla analizy zewnątrzsystemowej³¹. Reguła rządząca demokracją i generująca ją jest dość zagniatwana i bardzo zgrabnie operuje w sposób prawie niewidoczny dla stosujących ten typ narracji w mechanizmie kapitalizmu. Centralna cecha to brak możliwości negocjowania: po pierwsze demokracji, a po drugie jej jedyności, niezależnie od perspektywy jej (wewnętrznego) oglądu. Negując bowiem totalitaryzm, faszyzm itp., sytuujemy się, chcąc nie chcąc, po drugiej stronie, gdyż te modele wymagają (na różny sposób) istnienia drugiej strony dla generowania siebie samych; negując zaś demokrację, negocjować musimy równocześnie jej koncepty komunikacyjne, a to niemożliwe, gdyż demokracja nie ma drugiej strony, która byłaby aksjologicznie akceptowalna przez samą demokrację, jako że ta anektuje i okupuje wszystkie »dobre« koncepty³². Mogę zatem być antytotalitarystą, mogę być antykomunistą i mogę być antyfaszystą, we wszystkich tych przypadkach, o dziwo, to ja jestem dobry. Negując zaś demokrację, czyli będąc antydemokratą, staję się automatycznie zły. Właśnie dlatego, ponieważ demokracja nie ma drugiej strony, nie ma alternatywy. Alternatywy w systemach obecne są oczywiście zawsze, jednak tu nie na poziomie aksjologicznym. Demokracja zawsze jest czymś dobrym, niezależnie od czasu i przestrzeni. Jednak nie dlatego, że czymś dobrym jest, lecz ponieważ umożliwia ciągłą zmianę swojej definicji, pozostając na powierzchni konceptem. Konceptem rozmytym semantycznie i przez to umożliwiającym jego ciągłe debatowanie i negocjowanie. Nie jego samego, lecz jego rozumienia. Debata staje się tym samym centralnym kodem generującym demokrację; nie debatujemy jednak demokracji, lecz o demokracji, nie ją samą, lecz jej model, jej wypełnienie, rozumienie. I ta debata jest, by tak rzec, treścią demokracji, przy zachowaniu nieistnienia drugiej strony, a zatem debaty zewnątrzsystemowej. Konstrukcja systemu gwarantuje nam pozostawanie w nim, cokolwiek byśmy komunikowali. Kiedy zaś nie zachowujemy reguły, wypadamy (nie tylko z systemu, lecz również) z obowiązującej aksjologii, a tym samym

³¹ Obok demokracji jako formy rządów istnieją jeszcze dwa inne warianty: monarchia i anarchia. Ostatnie w tym miejscu pominię, gdyż nam chodzi tu o inne aspekty. Ponieważ jednak na temat anarchii panuje dość sporo nieporozumień, a i jej semantyzacja jest stosunkowo rozmyta, omówię ją krótko w aneksie, patrz – 9.6.

³² Mowa tu o braku drugiej strony oczywiście z punktu widzenia samego systemu, samej demokracji; Talibowie mają na tę kwestię zupełnie inny pogląd.

przechodzimy na pozycje niesłuszne. To bardzo zgrabny mechanizm pozwalający nam na uniknięcie bardzo wielu konfliktów, jakie grożą zwykle funkcjonowaniu kompleksowych i zdyferencjonowanych systemów. W ten sposób demokracja staje się stałym tematem komunikacji w ramach demokracji, a nie jest systemem organizującym działania. Pozostałe metody dobre były tylko przez jakiś czas lub w ten sposób są ukierunkowane. I tak powstaje wrażenie, że demokracja jest ponadczasowa i aksjologicznie jednoznacznie pozytywna. Oczywiście tylko dlatego, ponieważ dotychczas się nie załamała. Nawet bowiem faszyzm, komunizm i totalitaryzm stosowały jej niektóre przejawy, wbudowując je w swoje narracje. Ma się rozumieć – najczęściej jako koncepty komunikacyjne i strategie uzasadnieniowe, a nie jako dyspozytywy działań. I dlatego modele te wcześniej czy później się z reguły załamują.

Demokracja bowiem jako jedyna neguje pierwszy człon generującej systemowej opozycji, przywodząc go następnie zgrabnie jako drugi człon. Inaczej mówiąc, demokracja neguje didaskalia, przejawy, nie naruszając ogólnej zasady generującej. W myśl reguły: róbmy wszyscy wszystko inaczej, ale róbmy to samo; inaczej, ale to samo. Nie bez powodu więc demokracja jest podstawowym sposobem komunikacji kapitalizmu, a ten ostatni najskuteczniej realizuje swoje narracje poprzez demokratyczne debaty, gdyż te nie mogą mu zaszkodzić, jako że debatowany zawsze jest on, a debata możliwa jest zawsze tylko i tak długo, póki jest o czym debatować. Kapitalizm dostarcza więc ofertę komunikacyjną, której my nie podajemy w wątpliwość, gdyż w przeciwnym wypadku nie mielibyśmy o czym debatować. Totalitaryzmy, faszyzmy i komunizmy tego nie umożliwiają, gdyż zawsze stawiają kogoś/coś poza nawiasem, a to szkodzi funkcjonowaniu kapitalizmu, gdyż ten nie może w tym układzie operować po owej drugiej (wrogiej) stronie lub operowanie takie musi dodatkowo i dość skomplikowanie motywować. W demokracji natomiast do tego dojść nie może, gdyż tu świat dzieli się na tych, którzy demokrację już mają, i na tych, którzy do niej dochodzą, tyle że jeszcze niezupełnie doszli, ale dojdą, bo nie ma drugiej strony. I tak narracje kapitalizmu rozprzestrzeniać można wszędzie. Nawet tam, gdzie demokracji jeszcze nie ma, gdzie jednak niechybnie niedługo będzie, a w każdym razie będzie wtedy, kiedy my rozprzestrzenimy wszędzie nasze narracje.

Podczas zatem kiedy marzeniem totalitarystów jest osiedle ustawionych jedno na drugich takich samych domków, marzeniem demokratów jest osiedle ustawionych jedno na drugich 'każdy-inny-domków'. Możemy chcieć wszyscy te same domki lub możemy mieć każdy inny, ani tu, ani tu (sic!) nie ulega jednak kwestii, że domki te mają stać tak właśnie, a nie inaczej.

Możemy zatem sprowadzić podstawową zasadę demokracji do reguły, że wszyscy jesteśmy równi, ale to my definiujemy, kim są wszyscy. Nie definiujemy natomiast konceptu 'równi', jego semantyka jest oczywista, a jego wypełnienie nieprawdziwe, gdyż równi nie jesteśmy, chociażby dlatego, że istnieją bogaci i biedni, a ci ostatni niespecjalnie są równi wobec tych pierwszych (w wielu wymiarach). Definiujemy więc tylko koncept 'wszyscy'. Przy założeniu, że 'wszyscy' mogą być 'my' i nikt nie chce niczego innego; a jeśli jednak chce, to nie jest dobry. Więc potrzebne są mu nasze narracje, ze stosowania których już się przekona, że to my mamy rację, i wtedy on będzie również 'my'. Odpowiedź na pytanie: komu demokracja przeszkadza, brzmi zatem – nikomu. I to jest jej siła i systemowa zaleta. Pozostałe metody bazują na dualizmach typu A/Nie-A o wymiennej aksjologii, to znaczy faszyci mogą z powodzeniem twierdzić, że to oni są dobrzy (i z punktu widzenia ich wewnętrznej perspektywy też są dobrzy); a antyfaszyci mogą twierdzić to samo i też mają rację (z ich perspektywy). Podczas kiedy demokraci zawsze są dobrzy, a antydemokraci – nie istnieją, więc i nie mogą niczego twierdzić; co najwyżej są totalitarystami, faszystami czy komunistami. Dokładnie z tego powodu komunistom w krajach Europy Wschodniej tak bardzo zależało na określeniu 'demokracja socjalistyczna', gdyż to pozwalało pozbyć się drugiej strony (aksjologicznej). Debaturujemy więc o równości, o jej konieczności, szczytności takiego ujęcia i dochodzimy zawsze do tego samego wniosku, do tego, że równość jest 'niezbywalnym elementem naszego życia społecznego', czemu nikt przecież nie zaprzeczy. Tyle że wychodzimy w owych debatach od różnego rozumienia tego, kim są owi 'my'. Stosownie więc definiujemy 'wszyscy', by następnie komunikować o słuszności równości owych wszystkich i w rezultacie wychodzi nam zawsze, że w rzeczy samej my, owi wszyscy, jesteśmy rzeczywiście równi. To zaś, że obok naszych wszystkich są jeszcze inni wszyscy, pomijamy, gdyż wtedy musielibyśmy uznać, że, mimo iż oni robią coś innego i inaczej, także oni musieliby być również równi. A to nam się już nie podoba, gdyż destabilizuje system. Definiujemy więc (naszych) wszystkich przy pomocy (naszego) państwa, narodu, klanu, rodu, plemienia itp. W ten sposób demokracja obowiązuje nas i u nas, a tych innych jednak już nie, gdyż nie zaliczają się oni do (naszych) wszystkich. Ma się rozumieć, że definicja 'wszystkich' i zakres obowiązywania definicji się zmieniają, są modyfikowane, są historycznie i przestrzennie zmienne. Nie ma to jednak w gruncie rzeczy znaczenia, gdyż stosowany mechanizm jest zawsze ten sam i taki sam. I tak w czasach antycznych 'wszyscy' to byli tylko wolni mężczyźni, ale to właśnie byli wszyscy i innych wszystkich nie było, następnie doszły również kobiety, ale jedni i drugie musiały być z tego samego narodu, potem musieli być jednak tylko Europejczykami lub pochodzić ze słusznych państw, narodów itp., a w każdym razie nie mogli

być obcokrajowcami (i tak Rumuni są obcokrajowcami, ale obywatele USA już nie bardzo, to przyjaciele). Dzisiaj wiemy, że równi są generalnie wszyscy, jednakowoż nie w równym stopniu. I tak emigranci z Afryki też mogą być członkami demokracji, tyle że nie naszej. Niech sobie zbudują swoją u siebie. Dlaczego? Ponieważ wtedy będą mogli kupować nasze produkty. W tym celu jednak muszą przejąć i przyjąć nasze narracje, a te funkcjonują najlepiej, kiedy jest się też dobrym, czyli naszym.

Obserwując zagadnienie z tej perspektywy, widzimy, że w ramach demokracji udaje się wprowadzić kwestię równości przynajmniej partykularnie. Podobnie jak w pozostałych metodach organizacji systemu społecznego 'wszyscy' nadal nie oznaczają wszystkich, niemniej jednak przynajmniej część 'wszystkich' jest równa, ta część, która tworzy wnętrze danego systemu, a więc wszystkich. W totalitaryzmach, komunizmach itp. równi są ci, którzy definiują system, podany innym do realizowania; w demokracjach równi są ci, którym udało się wejść do wszystkich. Więc po to wchodzą.

Widzimy ponadto, że zastosowany tu sposób opisu prowadzi nas do dość niecodziennych, dziwnych, a nierzadko niesympatycznych wniosków. Widzimy, że pojęcia, co do których wydawało się, że są jasne i klarowne, nagle okazują się rozmyte, niejednoznaczne i kontrintuicyjne lub zgoła groźne. To jednak nie szkodzi, gdyż dokonujemy tutaj tylko pewnego eksperymentu myślowego polegającego na tym, by poprzez ów inny sposób patrzenia zorientować się, co przez to można zobaczyć inaczej i jakie nowe możliwości z tego wynikają lub wynikną. W rezultacie zaś – czy owe nowe możliwości pozwolą nam na uzyskanie innych ewidencji niż te, które stosujemy lub uzyskujemy dotychczas. Praktycznie nie musimy się niczego obawiać, gdyż to tylko eksperyment, który w każdym momencie można przerwać i go zaniechać.

Mamy teraz jednak w rękach narzędzie w postaci definicji, które stosować możemy niezależnie od systemu, w jakim sami tkwimy, niezależnie od formy i manifestacji systemu oraz niezależnie od historii opowiadanych przez same te systemy. Wystarczy przyjrzeć się aktualnie istniejącym krajom i przyłożyć do formy ich opowiadania stosowne definicje. Mnie z takiej konfrontacji wyszły bardzo dziwne podziały i klasyfikacje.

Przejdźmy do próby naszkicowania historii kapitalizmu, posiłkując się również w tym wypadku jej prezentacją w Wikipedii, czyli jej wersją interdyskursową. Zwróćmy przy tym uwagę na sposób jej opisu i skomentujmy ten sposób z naszej, stosowanej tu perspektywy zewnętrznej.

3. (Krótka) Historia kapitalizmu i władza interpretacyjna

Zarysujmy historię kapitalizmu z jednej strony jako zjawiska w ramach systemu społecznego (w odniesieniu do działań), z drugiej jako konceptu komunikacyjnego, aby na tym tle przejść w następnym rozdziale do diagnozy współczesnego kapitalizmu dokonanej przez Haralda Welzera, którą zrelacjonuję szczegółowo i skomentuję z pozycji komunikacyjnej, z perspektywy komunikacji społecznej, ponieważ tej perspektywy Welzer nie stosuje, co wydaje mi się sporym zaniedbaniem czy niedociągnięciem, osłabiającym zresztą jego argumentację.

3.1. Trochę historii

Jeśli więc chodzi o kapitalizm, wszystko zaczęło się od...

I już tutaj pojawiają się problemy, gdyż ktokolwiek by się tematem zajmował, dochodził do różnych wniosków i do różnych historii na temat kapitalizmu opowiadanych. A i sam kapitalizm różnie się opowiada. Wikipedia zaś twierdzi, co następuje¹.

Początki kapitalizmu wiąże się, jako kryterium jego wyróżnienia, z powstaniem własności prywatnej. Z tej perspektywy kapitalizm osadzić można już w epoce neolitycznej, a w każdym wypadku w cesarstwie rzymskim albo w epoce kalifatów, czyli w okolicach IX, XII wieku. Już tu widać, że datowanie początków zjawiska jest dość trudne, gdyż nie ma wśród badaczy zgodności co do kryterium, od którego pojawienia się kapitalizm miałby się zaczynać; to znaczy, czy kryterium takim miałyby być własność prywatna, czy rynek, czy jeszcze inne wyznaczniki. Niektóre koncepcje wskazują jako czas powstania kapitalizmu rozwój gospodarki w Anglii. Kapitalizm handlowy to kolejne kryterium datowania początków kapitalizmu w okolicach XIII do XV wieku we Włoszech, Portugalii itp.

¹ Referuję tutaj i komentuję hasło tylko z niemieckiej Wikipedii. Analizę prezentacji interdyscyplinarnej historii kapitalizmu w polskiej Wikipedii pomijam, ze względu na jej brak w tym źródle. Dodam może jeszcze raz, że w całej książce nie traktuję Wikipedii jako źródła wiedzy, lecz jako obiekt badawczy.

Punkt widzenia na to zjawisko zmienia się w zależności od celu, dla którego dana typologia czy genealogia jest sporządzana. Mamy tu więc do czynienia z klasycznym przykładem pojęcia z obszaru *essentially contested concept* oraz ze zjawiskiem władzy interpretacyjnej (*Deutungshoheit*). Aspekt ten omówię niżej, na razie kontynuuję opowieść o historii kapitalizmu.

Dla nikogo z narratorów nie ulega kwestii, że kapitalizm stanowi panujący system w czasach uprzemysłowienia, to jest w okolicach końca XVIII wieku. Powstają fabryki, pojawiają się: rewolucja przemysłowa, mechanizacja, wynalazki w dziedzinie środków produkcji, nowe maszyny, nowe sposoby produkcji itd. Powstają, zorientowane na sposób prowadzenia produkcji i jej finansowania, klasy społeczne, głównie klasa kapitalistów (inwestorów, właścicieli fabryk) oraz klasa robotnicza jako producent produktu społecznego. Kapitalizm i jego sposób obsługi rynku pod koniec wieku XVIII stają się jedynym mechanizmem gospodarczym, są więc pozabawione alternatywy, a nad takimi alternatywami nawet się już nikt nie zastanawia. Kapitalizm staje się zatem nie tylko metodą produkcji przemysłowej, lecz przechodzi w owym czasie w model systemu społecznego, nie jest już tylko zjawiskiem gospodarczym, lecz formą funkcjonowania społeczeństwa. Późniejsze próby generowania niekapitalistycznych form społecznych (na przykład komunizm w Rosji) kończą się niepowodzeniem.

Pod koniec XIX i na początku XX wieku zmienia się nieco forma kapitalizmu; do głosu dochodzą banki i inwestorzy oraz rynek akcji, maleje zaś rola właścicieli przedsiębiorstw, ci tracą praktycznie kontrolę nad rynkiem i już nie rynek jest ich polem działania, lecz giełda; dominują akcje i ich kursy, a o procesach gospodarczych decyduje zysk inwestorów i banków, a nie zysk uzyskany ze sprzedaży konkretnych produktów czy usług. Dlatego też dzisiaj jesteśmy w sytuacji, że ktoś, kto niczego nie produkuje (na przykład twórca facebooka), uchodzi za bardzo bogatego. Z perspektywy marksistowskiej okres ten nazywany jest kapitalizmem finansowym czy monopolowym. W tym czasie dochodzi też do powstawania faz prosperity, po których następują okresy depresji. Zauważa się, że kapitalizm z punktu widzenia swego działania ma charakter cykliczny, co spowodowane jest metodą tworzenia pieniędzy z niczego (*fiat money*, o tym szczegółowo niżej). Kryzysy lat 1920 i 1930 pokazały dobitnie cykliczne załamywanie się tego modelu i systemową konieczność takich załamań oraz następujących po nich okresów rozwoju, czyli zaczynania co jakiś czas od zera.

Po drugiej wojnie światowej w kilku krajach Europy zachodniej pojawia się nowa wersja kapitalizmu, tak zwana socjalna gospodarka rynkowa,

dążąca do uzyskania dobrobytu dla wszystkich obywateli (kosztem środowiska oczywiście). Kolejnym powodem do częściowej zmiany modelu kapitalizmu były procesy globalizacyjne i załamanie się bloku państw socjalistycznych. Globalnie zaś na skutek stosowania metod produkcji kapitalistycznej dochodzi do systemowego podziału świata na kraje bogate i biedne, przy czym te drugie produkują tanio dla tych pierwszych, plądrując swoje surowce i dostarczając je tanio na rynki krajów uprzemysłowionych. Dzisiaj mówi się nawet o końcu kapitalizmu, gdyż ten stał się jedyną formą prowadzenia działalności gospodarczej, czyli nie ma drugiej strony, a zatem sam pozbawiony jest sensu. Z uwagi na brak możliwości jego dualizowania (przynajmniej w ramach tradycyjnych modeli bipolarnych) przyjmuje się albo jego jedynostuszość, albo odrzuca się jego nazwę do lamusa, mówiąc już tylko o gospodarce, milcząc o przyjmując formę kapitalistyczną jako jedynie możliwą i sensowną. Zasadniczo zaś dominuje w dyskusji walka o dominację własnego punktu widzenia na samo zjawisko w zależności oczywiście od reprezentowanej przez dane kręgi ideologii. Pojawiają się więc z jednej strony określenia: kapitalizm finansowy, konkurencyjny, monopolowy, państwowy, a z drugiej: kapitalizm jako kasyno, turbo-kapitalizm, killer-kapitalizm, drapieżny kapitalizm, kapitalizm jako szarańcza.

3.2. Władza interpretacyjna i *essentially contested concept*

Najpóźniej w tym momencie widocznym staje się charakter tego zjawiska, a mianowicie jako pojęcia służącego do komunikacyjnego osławiania kapitalizmu, pojęcia służącego do stabilizacji systemu oraz jego aparatu władzy. Nie mamy już do czynienia z opisem sposobu uprawiania gospodarki czy produkcji dóbr, lecz z konstruktami służącymi do motywacji tego, co dzieje się na rynku, z pominięciem zjawisk społecznych czy ekonomicznych, na korzyść modelowania stosownych komunikacji na ten temat. Z jednej strony zatem kapitalizm sobie działa, a z drugiej o nim się mówi, przy czym ten drugi aspekt staje się jedynym powodem komunikowania o kapitalizmie i samego kapitalizmu. Co oczywiście odwraca uwagę społeczeństwa od istotniejszych dla niego procesów ekonomicznych, gdyż zajęte jest ono debatowaniem na temat sposobów debatowania o kapitalizmie. Kiedy jednak zachodzi konieczność debaty na temat samego zjawiska, wtedy stosowany jest prawie wyłącznie termin 'gospodarka rynkowa', gdyż w ten sposób pomijając tematyzowanie wpływu przedsiębiorstw i sektora finansowego na system społeczny oraz kwestie władzy gospodarczej, czyli tego, co w rzeczy samej determinuje nasze zachowania i działania społeczne. Zauważa się nawet, że pojęcie 'kapitalizm' pojawia się już tylko wtedy,

kiedy mowa jest o sektorze finansowym i jego wpływie na nasze życie codzienne, kiedy mowa jest o relacji stopnia posiadania dóbr do zjawiska władzy. Jako przykład takiego punktu widzenia podać można fakt, że aktualnie 85 osób posiada tyle pieniędzy, ile 3,5 miliarda ludzi na planecie. To samo widać, kiedy uwzględni się, że czołowi managerowie zarabiają 5000, a nawet 10 000 razy więcej niż średnia pensja krajowa w Europie. Adekwatne staje się w tym kontekście skrzydlate słowo przypisywane Karlowi Marxowi – “kapitalizm nie myśli, lecz liczy”.

W przypadku kapitalizmu mamy zatem do czynienia z pojęciem, które w anglojęzycznych koncepcjach (ale nie tylko tych) określane jest jako *koncept esencjalnie sporny* (*essentially contested concept*). Sporny właśnie dlatego, żeby na jego temat można się było spierać. Czyli mamy do czynienia ze swego rodzaju napędzaczem komunikacji, gwarantującym stałe perpetuowanie komunikacji oraz dbającym o jej nawiązywalność. Procedura leżąca u podłoża konstrukcji, a następnie stosowania takich pojęć polega na tym, by definiować je z jakiejś określonej i specyficznej perspektywy (najczęściej własnej) w jednym tylko istotnym wymiarze, a specyfikację znaczenia pozostawić do dookreślenia w procesie negocjacji znaczeń takiego pojęcia, czyli w komunikacjach. Wiemy w ten sposób, o co mniej więcej zasadniczo chodzi, musimy jednak debatować, aby wypracować wszystkie pozostałe aspekty i fasety pojęcia, tyle że w ramach ideologii wyjściowej, która dostarczyła podstawowej semantyki pojęcia. Konstruujemy więc (wewnątrzsystemowo) pojęcia, a następnie produkujemy teksty – mające wysoki stopień wolności interpretacyjnej – w zależności od pozycji ideologicznych samych debatowiczów. W rezultacie powoduje to niekończące się dyskusje o sens i znaczenie danego pojęcia, dyskusje pozwalające na stabilizację własnej perspektywy, własnej ideologii, kosztem samego pojęcia oczywiście. Każda z debatujących grup może zatem przeciwstawiać swoje rozumienie pojęcia innym, w celu deprecjonowania tych innych, rozumiejących i stosujących dane pojęcie oczywiście niesłusznie. Że mechanizm ten i tego rodzaju pojęcia nie są stosowalne do opisu czy analizy rzeczywistych zjawisk, jest oczywiste, ale nie w tym ich cel. Pozwala on jedynie na odwrócenie uwagi od samego zjawiska na korzyść debat o nim i jego znaczeniach, czyli mamy tu klasyczny przykład zabiegu podwójnego zabezpieczenia znany z teorii systemów otwartych.

Mechanizm ten stoi w ścisłej zależności ze zjawiskiem *władzy interpretacyjnej*, które chciałbym tu omówić nieco szerzej, gdyż dotyczy całego omawianego tu kompleksu, a zwłaszcza sposobu przejścia od realnych zjawisk gospodarczych czy działań społecznych na obszar komunikacji.

Sam termin 'władza (suwerenność) interpretacyjna' (*Deutungshoheit*), wymaga szerszego nieco wyjaśnienia, gdyż jest stosunkowo istotny dla komunikacji. Zróbmy to opisowo i personifikacyjnie. Ktoś rości sobie prawo lub ma aspiracje do postulowania ostatecznych uzasadnień na temat tego, co on uważa za uprawnione czy za prawdę; tym samym jest przekonany o tym, że tylko on dane coś prawidłowo interpretuje i tylko on ma wyłączność na prawidłową interpretację. Wykorzystuje zatem to uprawnienie, starając się wpływać na opinię publiczną (całego społeczeństwa), transportując przy pomocy swoich komunikacji swoją prawdę. On wie, co jest słuszne i jak się rzeczy mają, i będzie nam to mówił. Nie chodzi w tym wypadku oczywiście o zawartość prawdy w prawdzie, lecz o to, kto prawdę – w swojej wersji – w odniesieniu do jakiegokolwiek tematu, zjawiska itp. *jako pierwszy* zaanektuje i przeforsuje na rynku komunikacji. Kto bowiem posiada władzę interpretacyjną, ten wyznacza kierunek komunikacji i sposób widzenia, rozumienia, pojmowania czegoś oraz sposób debatowania o tym.

Metody uzyskiwania władzy interpretacyjnej mogą być różne: bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie to wszystkie środki komunikacji (wypowiedzi/obrazy oraz sposoby i zabiegi ich formułowania/produkcowania), stojące do dyspozycji w aktach komunikacji. Takie środki jak: zabiegi retoryczne, normatywy, stereotypy, porównania, metafory komunikacyjne, symbole kolektywne itp. (w przypadku znaków ikonicznych – stosowna ikonografia w określonym temacie czy wizkursy, czyli dyskursy wizualne). Pośrednie środki natomiast to wszystkie elementy infrastruktury komunikacji, czyli takie elementy jak: posiadanie czy przejmowanie mediów, dysponowanie organami władzy/przemocy (jak wojsko czy policja), cenzura w formie kontroli państwowej lub tak zwanej cenzury wewnętrznej (to znaczy obawy cenzurowanego przed represjami społecznymi, zapobiegające skutecznie manifestowaniu swoich poglądów). Powstaje w tej sytuacji przymus interpretacyjny wobec zjawisk w zgodzie z wyznacznikami komunikacji ze strony instancji posiadającej władzę interpretacyjną, z jednej strony przez komunikowanie tylko tego, co zgodne jest z tymi wyznacznikami, z drugiej przez unikanie argumentów, a generalnie semantyk, niezgodnych z tymi wyznacznikami lub przemilczanie ich.

Powiązana z tym zjawiskiem jest *relewanca komunikacyjna i społeczna*. Ktoś (osoba czy instancja) posiadający wysoką relewancję (komunikacyjną czy społeczną), w większym zakresie jest w stanie przeforsować swoje ukierunkowanie dyskursu, swoją prawdę czy swoje poglądy. Im wyższe obydwie relewancje, tym skuteczniejsza jest władza interpretacyjna. Dotyczy to oczywiście wszelkich komunikacji, w nich bowiem zawsze do-

chodzi do próby przeforsowania swojej władzy (swoich kryteriów) nad interpretacją wydarzeń rzeczywistości lub konstruktów komunikacyjnych.

Tyle wymiar personalny (ograniczony, by tak rzec, do jednej osoby); ponadto mamy do czynienia również z instytucjonalną władzą interpretacyjną, która powstaje sama z siebie (czyli autopoietycznie) w ramach i poprzez kryteria funkcjonowania danych instytucji, ruchów, kręgów, grup społecznych, organizacji itp. Kto dysponuje władzą interpretacyjną, wyznacza kierunek i sposób komunikowania na dany temat. Kto pierwszy przeforsuje swoje wyznaczniki interpretacji zjawisk, ten kieruje dyskursem publicznym, a pozostali uczestnicy procesu muszą i mogą się już tylko odnosić do stojących do dyspozycji ram interpretacyjnych, czyli – gonić złodzieja, tyle że w kierunku, który ten wyznacza, w nim uciekając. Wnieście do dyskursu własnych ukierunkowań jest w takiej sytuacji dużo trudniejsze, gdyż zawsze odnosić trzeba się do wyznaczników już w nim funkcjonujących.

Przykład: kiedy ja tutaj pomstuję na kapitalizm, to moje pomstowanie nie ma żadnego znaczenia społecznego, gdyż jako pojedynczy (i prowincjonalny) naukowiec nie posiadam wystarczającej relewancji ani społecznej, ani komunikacyjnej, aby moje wypowiedzi mogły cokolwiek znaczyć. Gdyby to samo mówił na przykład, świętej pamięci, Steve Jobs, odzew byłby dużo większy. Ale jeśli moją książkę wydałby pan Warren Buffett i nagłośnił ją w swoich mediach, nawet tak marginalna postać jak ja mogłaby przejąć władzę interpretacyjną. Tyle że ja straciłbym poważanie w kręgach moich współpomstujących na kapitalizm. Itd.

W tym sensie kapitalizm jest nie tylko zainteresowany procesem produkcji czy operacjami finansowymi, ale również uzyskaniem i posiadaniem władzy interpretacyjnej, aby owe procesy produkcyjne móc spokojnie realizować. A ponieważ znajduje się w posiadaniu mediów i polityków czy osób grających rolę polityka (patrz – lobbying), jak również środków produkcji, więc o to nietrudno. Mechanizm ten będzie się tu jeszcze często pojawiać, kiedy chodzić będzie o analizę sposobów przenoszenia naszej wiedzy o aktualnej wersji kapitalizmu i wynikających z niej wniosków na konkretne działania społeczne i komunikacje, mające na celu zaprojektowanie nowego i innego systemu gospodarczego. Kwestia władzy interpretacyjnej jest nawet, moim zdaniem, jednym z najważniejszych problemów w odniesieniu do przekładu naszej wiedzy (tu) o kapitalizmie na konkretną modyfikację lub zmianę systemu. Do tego zagadnienia jeszcze wrócimy, na razie chodzi mi tylko o jego sformułowanie w kontekście zarysu historii kapitalizmu, gdyż z niej bardzo wyraźnie widać sposób oddziaływania władzy interpretacyjnej i suwerenności w tym wymiarze.

Człowiek jest dobry, tylko ludzie są źli.

Karl Valentin

4. (Jedna) Diagnoza kapitalizmu

Harald Welzer (2013) zaprezentował w swej książce *Selbst denken* (*Samemu myśleć*) z jednej strony bardzo precyzyjną, moim zdaniem, diagnozę aktualnej formy systemu kapitalistycznego na obszarze tak zwanych krajów wysoko rozwiniętych czy uprzemysłowionych, czyli Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych (pomijając niestety tak zwane kraje postkomunistyczne i kraje spoza świata zachodniego, co osłabia znacznie jego hipotezy, ale mniejsza na razie o to), z drugiej strony naszkicował czy zaproponował drogę wyjścia z tego systemu, omawiając dość liczne przykłady konkretnych działań w tym celu już podjętych, pokazując konkretne przedsięwzięcia, ruchy, modele działania w sferze gospodarki nieposiłkujące się *kryteriami* systemu kapitalistycznego, *aczkolwiek* operujące nadal w jego ramach lub też budujące sobie własne ramy. Z uwagi na cel mojej książki ciekawa jest tylko strona diagnozy; czytelników zainteresowanych przykładami realizacji sposobów wyjścia z kapitalizmu w jego aktualnej formie odsyłam do omawianej pracy Welzera (i do jego strony internetowej w organizacji Futurzwei – www.futurzwei.org). W dalszym ciągu tego rozdziału referować będę diagnozę Welzera oraz uzupełniał będę ją o moje przemyślenia. Tekst cytowany lub omawiany ze wskazaniem na referowanego autora dotyczy więc poglądów Welzera, pozostały tekst to moje trzy grosze. Podział ten jest ważny, by nie powstało wrażenie, że imputuję Welzerowi opinie, których być może nie posiada lub nie reprezentuje.

Centralnym punktem diagnozy stawianej przez Welzera jest twierdzenie: 'wszystko może też być inne', a centralną perspektywą opisu sytuacji zastanej kapitalizmu jest twierdzenie, że cechuje się on radykalną utratą przyszłości, w sensie po pierwsze wizji przyszłości, a po drugie – jej samej jako modelu operowania w tym systemie w myśl zasady: "przejście polityki w restauracyjny iluzjonizm jest fatalne, ponieważ nie dysponuje ona już żadnym projektem, który wychodziłby poza nią samą" (Welzer 2013, 14). Doszło bowiem w dzisiejszym świecie opowiadanym przez kapitalizm do utraty wizji definiującej cel naszych działań, zarówno gospodarczych, jak i dotyczących życia społecznego. O ile każdy dotychczasowo-

wy system stawiał sobie za cel realizację pewnego programu, pewnego projektu społecznego, przy pomocy takiej, a nie innej działalności na ten cel ukierunkowanej, o tyle aktualnie kręcimy się jakby w koło, nasza zaś działalność zorientowana jest na motywowanie li tylko naszej działalności właśnie. Wytwarzamy produkty i wymyślamy nowe produkty po to, by wytwarzać te produkty. W ten sposób tracimy przyszłość i operujemy już tylko w terażniejszości. I nie byłoby w tym w zasadzie nic zdrożnego, gdyby owa terażniejszość bazowała na innym mechanizmie niż na wykorzystaniu w celu jej stabilizacji skończonej ilości surowców. Zarówno surowców w sensie fizycznym, jak i niematerialnym czy idealnym. Wymyślamy co prawda nowe produkty, ale wymyślone i wyprodukowane zostały one z istniejących idei służących utrzymaniu *status quo*.

Mamy więc nowe urządzenie jak iPhone, którego dotychczas nie było, ale sensem tego urządzenia nie jest spełnianie jakiejś konkretnej funkcji wynikającej z wizji przyszłości, funkcji niechby ułatwiającej nam życie w jakimś nowym świecie, którego elementem to urządzenie by było, lecz tylko skuteczniejsze spełnianie sensu i funkcji już istniejących, a to funkcji koszyka na zakupy. iPhone to po prostu połączenie telefonu z koszem na zakupy, przy czym ta ostatnia funkcja jest istotniejsza niż bycie telefonem. Dlaczego z faktu, że coś inaczej się nazywa, wnioskujemy, że to też czymś innym jest. Coś może się nazywać facebook, lub generalnie smartphone, natomiast być może koszykiem na zakupy.

Tradycyjny kosz na zakupy miał (i ma) bowiem jeden mankament – tylko niewiele w nim się mieści i tylko w określonej przestrzeni i czasie można stosować go do dokonywania zakupów. A to jest kontraproduktywne wobec kapitalizmu, w którym kupowanie, czyli konsumpcja, jest celem, napędem i funkcją jego istnienia. Produujemy po to, żeby to sprzedać, a kupujemy po to, by można było więcej kupować, kupiwszy zaś, tworzymy powód do dalszej produkcji. Nie kupujemy natomiast po to, by aktem kupna spełnić funkcję spoza procesu, w którym realizuje się zakup. Kupując na przykład młotek, kupuję go po to, by wbić gwóźdź, ten zaś wbijam w deskę podłogową, potrzebną mi do chodzenia po niej. Zaś iPhone to młotek służący do używania młotka oraz do zarabiania pieniędzy przez producenta młotka i jego kolegów, zarabiania ich z faktu posiadania przeze mnie młotka, przy czym ów młotek już posiadając, ciągle nadal płacę za jego posiadanie; jego używanie zaś w jakimś celu niesprowadzalnym już do młotka nie jest istotne (patrz niżej – na temat Photoshopa). Mamy tu, jak widać, klasyczny samonapędzający się system autopoietyczny, tyle że – zamknięty, to znaczy ukierunkowany jedynie na swe własne perpetuowanie się. iPhone ten proces przyspiesza oraz ukierunkowuje na inne »treści«. O ile bowiem tradycyjny kosz na

zakupy pozwala na zakup, powiedzmy, mleka, które potrzebne jest nam dla utrzymania się przy życiu, to iPhone pozwala na zakup produktów, które możliwe stały się tylko z powodu istnienia iPhone'a oraz kupowane są w celu utrzymania firmy Apple i innych firm przy życiu, a niekoniecznie nas. Używamy zatem w iPhone funkcji korzystnych dla iPhone'a i motywujących jego istnienie, a nie zaspokajamy naszych potrzeb niechby przy pomocy iPhone'a. Nie chodzi więc o nasze potrzeby, lecz o potrzeby firmy, których zaspokojenie ów telefon gwarantuje.

Natomiast powód używania iPhone'a, smartphonów i generalnie komórek jest bardzo prosty. Przemysł odkrył, że można sprzedawać komunikacje, że można monetaryzować gadanie. Przed pojawieniem się tych urządzeń mogliśmy rozmawiać za darmo i w rzeczy samej godzinami rozmawialiśmy, ale to było niedobre, ponieważ przemysł, a szerzej – kapitalizm, nie mogły z tego czerpać zysków. A zatem sprzedaje nam się nasze gadanie w formie smartphonów i tym samym komunikacja zostaje zmonetaryzowana. Co prawda nadal możemy również gadać za darmo, ale to już jakby nie to samo. To już nie jest nowoczesne.

W ten sposób my stajemy się produktem, a przestajemy być konsumentem (a na pewno – świadomym konsumentem). My wykonujemy stosowne czynności, a za możliwość ich wykonywania płacimy firmie Apple (kupując iPhone'a), płacąc ponownie za ich wykonywanie właśnie. Przenieśmy ten mechanizm na jakiś tradycyjny obszar gospodarki, by zobaczyć zgrabność stosowanego tu zabiegu: kupując na przykład śrubokręt, płacimy oczywiście producentowi, nabywając ów śrubokręt, za ten śrubokręt, a następnie przykręcamy producentowi śrubkę w jego fabryce śrubokrętów, za co ponownie płacimy producentowi, podczas kiedy zgodnie z regułami kapitalizmu za przykręcenie owej śrubki fabrykant powinien zapłacić nam. Idiocyzm tego zabiegu staje się tu od razu widoczny, gdyż niechybnie zadamy sobie pytanie: no dobrze, a co ja z tego mam? Oczywiście nic. Gdyż producent śrubokrętów nie dość, że ma teraz przykręcone śrubki, to jeszcze dwukrotnie otrzymał od nas pieniądze, my zaś się napracowaliśmy (bo ciężko było te śrubki przykręcić). Dlaczego więc tego samego zabiegu nie dostrzegamy w przypadku firmy Apple i pozostałych? Pewnie dlatego, że zarówno śrubki, jak i sam śrubokręt są takie ładne. To oczywiście zbyt trywialne tłumaczenie (aczkolwiek częściowo przystające), gdyż w rzeczy samej otrzymujemy od Apple pewne produkty jako rekompensatę za podwójną opłatę, otrzymujemy różne Appsy. To prawda. Tyle że przeważająca większość tych Appsów nie jest i nie była nam potrzebna, one tylko motywują używanie urządzenia, czyli symulują jego sens. Motywują jego, a nie nasz sens. Za te Appsy oczywiście też płacimy. W każdym wypadku jednak stosowanie tych urządzeń ani nam, ani firmie Apple nie daje nowej

wizji przyszłości, dla której warto by produkować nowe urządzenia, lecz tylko utrzymuje stan zastany w ruchu (kołowym). Gdyż pieniądze przekazane przez nas Apple, Apple przeznacza na nowe Appsy. Jako że te stare już mamy. I koło się zamyka. Oczywiście przy pomocy iPhone'a można też telefonować. Tak. To jednak można było również przy pomocy starych komórek, o tradycyjnym telefonie nie wspominając. Żyjąc w świecie iPhone'a, żyję w świecie iPhone'a, a nie w moim; mojego jednak już nie ma, bo aby żyć, musiałbym wiedzieć po co, to znaczy jaką wizję przyszłości, jakie cele, marzenia miałbym czy chciałbym realizować. A z tym jest kłopot, gdyż ja marzę już tylko o nowym iPhone i stojąc w kolejce niecierpliwie na niego czekam. I w rzeczy samej nowy iPhone jest o 2 milimetry cieńszy. Nie dość jednak, że kręcimy się w kółko pozbawieni wizji przyszłości i w ogóle przyszłości, jeszcze kręcimy się coraz szybciej, bo coraz szybciej pojawiają się nowe wersje starych urządzeń, które są przez to coraz szybciej stare, bo tylko krótko młode. I ta właśnie szybkość napędza aktualną wersję kapitalizmu, dbamy o tę szybkość i jesteśmy tym i w ogóle zajęci, i dlatego nie musimy pytać o to, dokąd zmierzamy, bo zajęci jesteśmy kręceniem się w koło i pięknem tego koła, a poza kołem nic nie ma, jak to w kole. Ciekawe w tym jest jednak również to, że samo kręcenie się w koło nie jest jeszcze niczym zdrożnym. Przez wiele stuleci gospodarka funkcjonowała z niejakim powodzeniem w ten sposób. Problem w prędkości ruchu kołowego oraz w odczłowieniu konsumenta, a w konsekwencji – obywatela, a dokładniej w sprzężeniu zwrotnym, które stało się elementem funkcjonowania systemu. O ile więc w tradycyjnym kapitalizmie kupujący w rzeczy samej pozwala na uzyskanie dochodów producentowi, następnie jednak nabyty przedmiot/usługę wykorzystuje dla siebie, o tyle dzisiaj również korzystanie z nabytego przedmiotu odbywa się dla producenta. Również to wynika z aspektu komunikacyjnego. Tradycyjny kapitalizm krzychał – kup mnie (a reszta już go nie interesowała), dzisiaj krzyczy – daj się kupić, ale zapłać za to. Tym samym krąg się zamyka. A ponieważ nie ma wizji, nie ma innego celu niż utrzymanie producenta, to mechanizm ten funkcjonuje.

Również to nie byłoby zbyt zdrożne, gdyby realność nie spletała nam figla. O niej w całym tym procesie nie było jeszcze mowy, po prostu o niej zapomnieliśmy, oczarowani naszymi wspaniałymi iPhone'ami. Ponosimy bowiem aktualnie w owym procesie dość sporą porażkę.

Wróćmy znowu do diagnozy Welzera. "Wspólna cecha takiej porażki polegała na tym, że w tym momencie, w którym przeforsowało się przekonanie, że warunki przetrwania stały się krytyczne, zaczęto intensyfikować strategię, które *dotychczas* były skuteczne" (Welzer 2013, 14). Kryzys polega bowiem na tym, że zorientowaliśmy się, iż surowce, które w tym

procesie stosujemy, są skończone, to znaczy stanowią ograniczony zasób, my natomiast zorientowani jesteśmy na 'więcej i szybciej'. Ale więcej możliwe jest tylko wtedy, kiedy *jest* więcej. Ale nie ma. Istnieje co prawda możliwość poszukania owego więcej w tym, czego jeszcze nie wiemy, czyli w nowych możliwościach. Jednakowoż żyjemy w świecie kręcącym się w koło, a zatem nie widzimy możliwości, bo w tym świecie ich nie ma. Możliwy jest już tylko jeszcze cieńszy iPhone albo na przykład iPhone jako zegarek lub okulary.

W tej krytycznej sytuacji aktualnej wersji kapitalizmu wszystko, co przychodzi nam do głowy, to sensowna w tej sytuacji – gdyż tylko taki, a nie inny sens da się w niej zobaczyć – intensyfikacja metody stosowanej *dotychczas*, jako że *dotychczas* dawała ona wymagane i oczekiwane rezultaty. I dokładnie na tym polega porażka kapitalizmu. On sam tego jeszcze nie widzi, gdyż z powodzeniem (jak mu się wydaje) nadal funkcjonuje, to znaczy takie historie przy jego pomocy opowiada.

Z perspektywy zewnątrzsystemowej jednak widać, że intensyfikacja dotychczasowych rozwiązań i procedur donikąd, jak jeno do załamania się systemu, nie prowadzi. Ponieważ zaś ten kapitalizm nie dysponuje już żadną wizją przyszłości, poza perpetuowaniem stanu zastanego, a zniknęła nawet wizja walki z komunizmem i zwycięstwa nad nim, skazany jest on już tylko na dalsze kręcenie się w koło przy pomocy dotychczasowych rozwiązań i procedur.

Powstaje pytanie, dlaczego on tego nie widzi i dalej się zapętla? Odpowiedź jest dość prosta i Welzer precyzyjnie ją formułuje. Otóż kapitalizm i jego system społeczny, a tym samym jego narracje operują w modusie doświadczenia, który to modus *dotychczas* okazał się bardzo sprawnym i bardzo efektywnym, tym bardziej że my wszyscy również na poziomie indywidualnym w tym modusie funkcjonujemy. Dokonujemy doświadczeń i kiedy te prowadzą do oczekiwanych rezultatów, stosujemy owe doświadczenia do kolejnych pojawiających się problemów jako strategię rozwiązań. Wszyscy ten zabieg stosujemy i daleko, używając go, dochodzimy. Ma on jednak wbudowaną pewną cechę, na którą koniecznie trzeba baczyć, pewien warunek ramowy ograniczający jego stosowanie. A mianowicie funkcjonuje tylko i wyłącznie w tych samych warunkach ramowych. Jakichkolwiek doświadczeń dokonujemy, dokonywane są one zawsze w jakichś ramach, w jakiejś konkretnej, takiej, a nie innej sytuacji, i tylko dla tej sytuacji, dla tych ram rezultaty doświadczeń obowiązują. Kiedy jednak warunki ramowe się zmieniają, doświadczenia stają się niebezpiecznym, a w każdym razie nieadekwatnym kryterium dalszej działalności, gdyż odnoszą się do (i wynikają! z) innej już teraz sytuacji.

Dotychczas zaś “operowano w modusie doświadczenia, ono jednak nie pomaga, kiedy warunki przetrwania się zmieniły. Doświadczenie staje się wtedy pułapką. Nowe warunki przetrwania wymagają nowych strategii przetrwania” (Welzer 2013, 14). Czyli w nowej sytuacji musimy dokonywać nowych doświadczeń, z których dopiero wynikną nowe strategie działania i nowe historie opowiadane, w tym wypadku, o kapitalizmie. Stare doświadczenia przechodzą w przeszłość. My natomiast żyjemy w sytuacji, kiedy stare doświadczenia stosowane są do rozwiązywania nowych problemów wynikłych z nowych warunków ramowych systemu. Nie trzeba być specjalnie rozsądnym, by zauważyć, że z tego koła nie ma wyjścia, jeśli będzie się stosowało stare metody. Możemy (jakiś czas) kręcić się jeszcze szybciej w koło, nie rozwiązuje to jednak problemu, lecz *jest* problemem. My nie rozwiązujemy problemu, lecz problem tworzymy, codziennie na nowo go perpetuując. Tyle że tego nie widzimy. A ponieważ nie widzimy innych możliwości, gdyż nasz system nie pracuje przy pomocy wizji takie możliwości tworzącej, widzimy tylko te rozwiązania, które oferuje będący problemem aktualny system. A zatem produkuje on rozwiązania będące problemem, a nie rozwiązaniem.

Lub jak formułuje to Welzer –

“Niezdolność uzyskania kulturowo, to znaczy w modusie postrzegania i działania w warunkach stresu, innego nastawienia wobec zmieniających warunków, niż przez zintensyfikowane działanie na podstawie doświadczenia, prowadzi regularnie do czegoś w kształcie społecznego widzenia tunelowego, a tym samym do tego, że inne możliwości już w ogóle nie *mogą* być postrzegane” (Welzer 2013, 15).

Zabawność sytuacji polega bowiem na tym, że możliwości zawsze są, gdyż taka ich natura; problem w tym, jakim być, przez jakie okulary patrzeć, by je zauważyć lub móc widzieć? No i oczywiście – skąd wziąć te okulary? A jesteśmy przecież święcie przekonani o tym, że już wszystko widzimy i więcej zobaczyć się nie da. W tej optyce to oczywiście prawda. Więcej się nie da, ale chodzi o to, by widzieć, że można zobaczyć coś innego. Większość naszych komunikacji w ramach kapitalizmu i w ramach jego narracji to opowieści o tym, że inaczej się nie da, raz – bo się nie da, dwa – bo my wiemy lepiej. To klasyczny wręcz przykład jednej z zasad konstruktywizmu – kiedy czegoś nie wiem, wtedy też tego nie widzę¹. Zobaczyć bowiem można tylko to, co się wie. I tak funkcjonują potem owe narracje. Wydaje nam się, że nasz tunel to cały świat, podczas kiedy to tylko tunel. iPhone jest wspaniały i ładny, i nie ma nic wspanialszego i być nie

¹ Na temat konstruktywizmu patrz syntetycznie – Balicki et al. 2010.

może. Ano właśnie. Ale to nie wina iPhone'a, lecz nasza. Bo iPhone nic nie widzi, tylko my widzimy. W tym wypadku – nie.

Kiedy natomiast rozszerzyć tę perspektywę oglądu społeczeństwa, czyli kiedy wyjść z indywidualizmu, sytuacja staje się jeszcze bardziej nie-miła. Gdyż skoro nikt nie widzi innych możliwości, to ich przecież nie ma. Trudno bowiem, żebyśmy się wszyscy mylili. Sęk tylko w tym, że nie ma 'wszyscy'. 'Wszyscy' to nasz konstrukt komunikacyjny, potrzebny do tego, by motywować naszą beczynność na poziomie działania w ramach systemu społecznego. W ten sposób narracje wyznaczają nasze działania. I jeszcze raz – skoro czegoś nie wiemy, to nie możemy tego też widzieć; skoro nie da się o czymś mówić, to jak inaczej działać. A rozwiązanie tego dylematu jest infantylnie proste – w takim razie zacznijmy inaczej mówić; bo mówić zawsze można inaczej, wystarczy wyjść z tunelu lub przyjąć na chwilę, że może nasz świat jest tunelem. A jak wyjść z tunelu? Wystarczy nie opowiadać historii przy pomocy kategorii stosowanych przez nasz tunel (wiem, że to niezręczne, ale ładne). A gdzie są te kategorie? Wszędzie, po prostu wszędzie. Poza tunelem. Ponadto wystarczy zdać sobie sprawę z tego, że stres, w ramach którego działamy i opowiadamy nasze historie, nie jest zjawiskiem danym z góry, przeciw któremu nie możemy nic zrobić, lecz że jest produktem naszego działania i naszych historii właśnie, więc nie walczmy z nim i nie opowiadajmy o nim, lecz użyjmy go jako elementu do zobaczenia czegoś nowego. Walcząc ze stresem, podlegamy mu i działamy w ramach jego przesłanek, a więc, jak nietrudno zauważyć, nie wyjdziemy z niego. A dlaczego nie wykorzystać go, skoro już jest, do opisu warunków, w jakich funkcjonujemy, i do znalezienia innych możliwości poza nim. Gdyż, jak ujmuje to Welzer (2013, 15), samo myślenie, samo opowiadanie historii/kapitalizmu w ramach zmienionych warunków już nie wystarcza; aby wyjść z systemu, musimy też coś zrobić, czyli podjąć działanie, deprecjonując aktualne narracje.

Zjawisko, o którym tu mowa, jest jednak jeszcze bardziej skomplikowane. Doszliśmy bowiem w aktualnej wersji kapitalizmu do sytuacji, w której system (kapitalizm) stracił przesłanki, na których jest zbudowany. Jego dotychczasowe przesłanki to: wzrost gospodarczy, walka z komunizmem na okoliczność wykazania swojej wyższości, wykorzystanie powszechnie dostępnych surowców, działanie w sytuacji konkurencji na poziomie państwa (USA produkuje swoje wyroby dla zbudowania lepszego USA kosztem innych i odwrotnie) itp. Wszystkie te przesłanki tracą aktualnie swoją moc i siłę ukierunkowującą i stają się autoteliczne. Wzrost gospodarczy był miernikiem zwycięstwa nad x (na przykład – komunizmem); aktualnie jednak powstaje pytanie – wzrost gospodarczy w jakim celu? W celu uzyskania wzrostu. A więc wzrost dla wzrostu. Czyli powstaje

autopoietyczna struktura o funkcji wspierania siebie poprzez wspieranie siebie dla wspierania siebie. W rezultacie uzyskując wzrost gospodarczy, odnosimy zwycięstwo nad sobą, które to zwycięstwo natychmiast przezwyciężamy poprzez kolejny wzrost wzrostu. I tak dalej. Prędzej czy później dochodzimy oczywiście do stresu i zadyszki, które zwalczamy kolejnym wzrostem, gdyż ten pokazuje, że potrafimy przełamać stres, podczas kiedy my go tylko wzmacniamy². Walkę z komunizmem trudno kontynuować, gdyż ten drugi spłatał nam figla, znikając (a ten, który się ostał, już tylko tak się nazywa i właśnie nas przegania). Liczby surowców potrzebnych do realizacji wzrostu nie da się nieskończenie zwiększać, gdyż są one (realnie) skończone. Na naszej planecie jest x ton surowców i więcej nie będzie, z powodu okrągłości owej planety. A wszystko, co jest okrągłe, jest co prawda nieograniczone, ale skończone. Konkurencja na poziomie państwa już nie funkcjonuje, gdyż iPhone'a chcemy sprzedać (i produkować) wszędzie. A w poetyce globalizacji i w ramach reguł kapitalizmu finansowego pojęcia państwa, narodu itp. są puste, gdyż kapitalizm operuje globalnie właśnie i państwa go tylko ograniczają. Patrz – ponadnarodowe funkcjonowanie kapitalizmu finansowego, ale również produktowego. Patrz też – wprowadzana aktualnie "transatlantycka umowa w sprawie handlu i inwestycji" (*Transatlantic Trade and Investment Partnership*, TTIP), która zagwarantować ma koncernom możliwość wytoczenia procesu sądowego państwowemu, w sytuacji kiedy te uniemożliwiają owym koncernom realizację obrotów lub uzyskiwanie zysków; a pikanterii sprawie dodaje fakt, że sądy te, o statusie sądów arbitrażowych, obradują tajnie, zaś ich wyroki stoją ponad prawem narodowym, koszty procesów natomiast ponoszone są przez obywateli pozwanych państw³.

Kiedy więc jakiś koncern uzna, że jakieś państwo uniemożliwia mu działanie – na przykład poprzez niekorzystne dla firmy ustawodawstwo tego państwa w dziedzinie ochrony środowiska, ochrony konsumenta czy poprzez regulacje dotyczące jakości produktów lub dopuszczalnych ich składników – wtedy będzie ono mogło zaskarżyć to państwo, domagając się od niego rekompensaty za poniesione straty; nie tyle oczywiście od samego państwa, lecz od nas, od podatników. Żeby było jeszcze zabaw-

² Ciekawe w tym jest to, że syndrom ten funkcjonuje też w wielu innych poziomach. Podczas pracy umysłowej mózg/organizm zużywa sporo glukozy, a zatem organizm domaga się zjedzenia czekolady w celu uzupełnienia glukozy, my jednak wiemy, że niedobrze jest jeść dużo czekolady, więc bronimy się przed zjedzeniem czekolady, tworząc sobie stres. Tyle tylko, że obrona przed zjedzeniem czekolady, czyli walka mózgu z jego potrzebami, czyli stres, zużywa – glukozę. A więc im więcej walczyliśmy z jedzeniem czekolady, tym więcej jej potrzebujemy. Zadziwiające, że tak samo działa kapitalizm, to znaczy my.

³ Na temat szczegółów patrz – <http://www.zeit.de/wirtschaft/2014-03/ttip-freihandelsabkommen-investorenschutz-eurokrise>, 15.03.2014.

niej, sądy rozstrzygające te kwestie oraz ich posiedzenia mają być tajne, to znaczy niepubliczne.

Znikają zatem przesłanki funkcjonowania systemu, a nowych nie widać. Więcej – nowych być nie może i znaleźć się nie da, gdyż byłyby to przesłanki innego systemu. Kapitalizm po prostu splajtował. Tyle że tego jeszcze nie widzi. Komunizm też tego swego czasu nie widział. Dlatego kapitalizm robi dokładnie to samo, co ja zrobiłem, kiedy zauważyłem, że się starzeję. Po prostu nie przyjmuję tego do wiadomości. A stosowne uwagi życzliwych mi osób traktuję jako potwarz. I dlatego coraz mniej osób wokół mnie. Ale nie przeszkadza mi to, gdyż wiem, że to ja mam rację. Proszę przejrzeć sobie narracje mediów, które produkuje aktualnie kapitalizm, by zobaczyć ten sam mechanizm. Kapitalizmowi do głowy nie przychodzi to, co my już widzimy. Czuję się nawet świetnie, gdyż, jak sam donosi, obroty facebooka wzrosły o 60%, a na takie dictum jego akcje o 10%. Nawiasem mówiąc, nie ma wdzięczniejszego obiektu, aby pokazać opisywane tu mechanizmy, niż facebook właśnie. Ale nad nim będę się znącał dopiero później.

Zatrzymajmy się teraz nad aspektem komunikacyjnym tego, o czym tu mowa, gdyż on pozwoli nam wyraźniej jeszcze naświetlić zagadnienie⁴.

Znalezienie nowych rozwiązań i nowych możliwości wymaga i bazuje na wiedzy, czyli uzyskać musimy nową wiedzę, a tę uzyskujemy w komunikacjach. A jak kapitalizm dochodzi do uzyskiwania przez nas wiedzy, czyli jaką wiedzę nam udostępnia i jakie sposoby udostępniania wiedzy nam w swoich narracjach oferuje? I tu sytuacja jest ciekawa. Skoro zatem wiedza uzyskiwana jest poprzez komunikację, to powinniśmy zapytać – jakie komunikacje oferuje nam kapitalizm, jakie komunikacje służące uzyskiwaniu wiedzy przebiegają w kapitalizmie?

W tym celu potrzebna jest przestrzeń komunikacyjna, potrzebna jest platforma, na której poprzez jej stosowanie możemy wiedzę generować. Weźmy facebook. Jak to dobrze więc, że pojawił się pan Zuckerberg, chcący posiadać taki portal, aby sprzedać miejsce na tym portalu w celach reklamowych i tym samym prowadzić działalność gospodarczą, sprzedając informacje o ludziach (ich zachowaniach, ich gustach, markach kupowanych przez nich produktów itd.) firmom, które takich informacji potrzebują. W tym celu pan Zuckerberg potrzebuje portalu; będąc jednak sam, co najwyżej może umieścić na nim swoje informacje. A zatem potrzebuje

⁴ Aspektów komunikacyjnych Harald Welzer nie porusza w ogóle w swojej diagnozie, a wydaje mi się, że to wymiar dużo nawet ważniejszy niż aspekty gospodarcze.

nas, żebyśmy mu sporządzili i wypełnili portal (oczywiście nie za darmo, gdyż i za to musimy zapłacić; w tym wypadku ceną jest rezygnacja z praw autorskich do swoich danych, zdjęć, tekstów itp.), którego zawartość on następnie będzie sprzedawał, gdyż my, będąc na tym portalu i tworząc go, dostarczymy informacji o nas. I w ten sposób pan Zuckerberg stosuje nas jako produkt, żeby sprzedać nas jako produkt innym (za co my mu przedtem płacimy), którzy to inni ten produkt sprzedadzą następnie nam, czyli nas nam.

Mamy zatem platformę, na której możemy budować wiedzę. Znajdujemy się w sytuacji, w której "jeszcze nigdy nie było tak łatwo, zaopartywać się w wiedzę jak dzisiaj, i jeszcze nigdy tak trudno odnaleźć się w pozornym braku różnic w bezgranicznie dostępnej informacji. Oświecenie oznacza dzisiaj: uzyskanie możliwości rozróżniania" (Welzer 2013, 16). Jeśli teraz przez chwilę pomyśleć, wtedy możemy zauważyć, że myli się tutaj wiedzę z informacją. Informacja, jak wiadomo z definicji Shannona i Weavera, to usuwanie niewiedzy (lub uzyskiwanie wiedzy), wiedza zaś to generowana społecznie wielkość wyposażona dodatkowo w znaczenie oraz w sens, w ten sposób, że nadaje się do asymilacji rzeczywistości i do generowania takiej a nie innej (trzeciej, komunikacyjnej) rzeczywistości. Przy pomocy wiedzy asymilujemy oferty komunikacyjne, tworząc z tego koherentny świat. Dokładnie tym jednak to, co oferują nam wspomniane wyżej platformy (facebook, Google+ itp.), nie jest. Facebooki dostarczają nam jedynie informacji, a nie znaczeń. Bardzo łatwo dowiedzieć się możemy, co ludzie na facebookach opowiadają, co pokazują, czym się chwalą; wszystkie te informacje nie są jednak ze sobą powiązane, nie są koherentne, brak jest relacji między znajdowanymi tam informacjami. Tym samym nie nadają się one do budowania wiedzy, lecz tylko do spożywania (okupowania) czasu. Facebook zajmuje, okupuje nasz czas, który my facebookowi darujemy, i z tego czasu – a jak wiemy, czas to waluta kapitalizmu – facebook czyni element ekonomii. Innymi słowy facebook sprzedaje nasz czas, przekształcając go w wartość rynkową. Lub prościej – w pieniądze. Dla siebie.

To samo dzieje się w przypadku iPhone'a, tyle że tutaj w sposób jeszcze bardziej wyrafinowany. I dlatego dla nas mniej zauważalny. Kupując iPhone'a, nie dość, że kupujemy koszyk na (przyszłe) zakupy, to jeszcze kupujemy maszynę do pożerania naszego czasu, który to czas służy do przywiązania nas do firmy, abyśmy następnie w tej firmie, a nie innej, kupowali kolejny czas (na używanie tego urządzenia i jego Appsów). Zakup iPhone'a natychmiast po tym fakcie wymaga inwestycji czasu w opanowanie iPhone. Przez wiele godzin uczymy się nowych funkcji i nowych

przycisków. I każdy nowy przycisk, którego działania się uczymy, wiąże nas bardziej z firmą Apple, i powoduje, że niechętnie w przyszłości przeniesiemy się do innej firmy, w której musielibyśmy się od nowa nauczyć wszystkich przycisków. Podobnie jak ludzie będący w innych firmach też bardzo długo uczyli się przyciskać przyciski i w związku z tym bardzo niechętnie odchodzą od tej firmy, w obawie o to, że będą się musieli nauczyć nowych przycisków. I tak nagle towar, za który myśmy sami zapłacili, zmusza nas do uczenia się go po to, żeby się go nie pozbyć i żeby używać tylko jego, i żeby kupić następny taki towar, bo nie chcemy się uczyć nowych przycisków. Proszę sobie wyobrazić, że tak skonstruowany byłby samochód. Kupując samochód firmy X zmuszeni byśmy byli nauczyć się obsługi mnóstwa nowych przycisków i guziczków itd.

Kwestia oczywiście nie w uczeniu się nowych przycisków, kwestia w tym, że urządzenie to sprowadza się do przyciskania przycisków, to jego podstawowa funkcja. Gdyż przyciskanie to zajmuje nasz czas, który tym samym oferujemy firmie, tyle że nie otrzymujemy w zamian jakiegokolwiek gratyfikacji, lecz wręcz przeciwnie – sami za to płacimy kupnem urządzenia i jego stosowaniem, czyli nabywaniem kolejnych Appsów.

W latach 80. mój niemiecki kolega męczył mnie niezmiernie, opowiadając długo i sążnięcie o tym, co dany program komputerowy, o którym się właśnie dowiedział, potrafi. Co i rusz pojawiały się wtedy nowe programy i on mi opowiadał, co taki program może i co ja będę mógł tym programem zrobić, bez przerwy używając sformułowań typu: i wtedy możesz, będziesz mógł, a jak naciśniesz to, wtedy możesz to itp. Podczas kiedy ja nie chciałem móc, bo nie miałem takiej potrzeby. Ja tych wszystkich programów nie potrzebowałem; on zresztą też nie. Natomiast z uporem godnym lepszej sprawy ciągle mi opowiadał co bym mógł, gdybym chciał móc, tyle że ja nie chciałem móc.

Ten proces aktualnie się nie tyle perpetuuje, ile doskonalą (mam czasem nawet wrażenie, że mój kolega za tym stoi). Ciągle jakby jesteśmy przyuczani do uczenia się czegoś, czego zasadniczo nie potrzebujemy. Ale skoro się już mniej lub bardziej żmudnie nauczyliśmy, no to wypadałoby tego potrzebować.

Ponieważ wspominałem wyżej (dość przelotnie), że walutą kapitalizmu jest czas, tu może dłuższe wyjaśnienie. Na pytanie, co jest walutą kapitalizmu, na pierwszy rzut oka narzuca się oczywiście odpowiedź typu – pieniądze. Ale już na drugi widać, że tak być nie może, bo kapitalizm (chodzi tu oczywiście o system, a nie o ludzi) tylko wewnątrzsystemowo pracuje przy pomocy pieniądza, i ten ostatni jest jedynie elementem

czy materiałem, pozwalającym mu na funkcjonowanie, podobnie jak organizmy są jedynie materiałem dla ewolucji, a nie tej ostatniej mechanizmem napędowym. A zatem chodzi o znalezienie takiego elementu, który, widziany z perspektywy zewnętrznej, pozwalałby zobaczyć, na jakim mechanizmie napędowym opiera się kapitalizm i co w nim samym nie może być reflektowane (widziane), aby funkcjonował. Nie mogą to być, wspomniane już, pieniądze, bo ani ich ilość, ani ich charakter (symbolu pewnej obietnicy), ani ich nośniki (gdyż 'pieniądz' to nie tylko bilety narodowego banku) nie są skończone ani czymkolwiek limitowane oraz są przez kapitalizm reflektowane, gdyż nimi operuje. Można w kapitalizmie zarabiać nawet pieniądze wirtualne, patrz – *high-frequency trading* czy krótka sprzedaż (*short sale*) z pokryciem lub bez; w przypadku tych pierwszych dokonuje się transakcji z szybkością wynoszącą 30% prędkości światła; w przypadku tych drugich – bez udziału towaru. Musimy zatem pomyśleć o takich jednostkach, które są czymkolwiek limitowane i ich ilość jest skończona, gdyż tylko takie elementy mogą stanowić walutę, czyli ostateczny punkt odniesienia, bazę wszystkich pozostałych operacji zachodzących w i przeprowadzanych przez kapitalizm.

Nietrudno się domyślić, że taką jednostką, czyli walutą kapitalizmu, jest czas. Wszystkie operacje dokonywane w kapitalizmie bazują na czasie; ten następnie jest potem wyrażany (symbolizowany) przy pomocy pieniędzy (czyli banknotów, nieruchomości i ruchomości, akcji, obligacji, opcji, aktywów, derywatów itp.), ale to już tylko didaskalia. Czas reglamentuje nam granice i możliwości kapitalizmu; wszystkie jego operacje można wyrazić przy pomocy czasu, czyli przeliczyć na czas. A więc to czas jest wartością, a pieniądze jego konstrukcyjną wizualizacją.

W tym kontekście *high-frequency trading* staje się jeszcze ciekawszym zjawiskiem, gdyż powstaje pytanie, co się stanie, kiedy poprzez dalszy rozwój technologii dojdziemy do sytuacji, w której będziemy już w stanie dokonywać operacji finansowych z prędkością światła właśnie (a nie jak dotychczas tylko z trzydziestoprocentową prędkością światła), ciekawe jest to dlatego, gdyż, jak wiemy, prędkość światła jest nieprzekraczalna (przynajmniej przy aktualnym stanie wiedzy i teorii względności). I w tym sensie czas jest jednostką skończoną i nieprzekraczalną. Czyli świetnie (jak się mniema) nadaje się do pełnienia funkcji waluty. Ale co potem, kiedy dojdziemy do granicy? Na razie system ten funkcjonuje, ponieważ granica czasu jest tylko horyzontem działań, takim jednak, który w przeciwieństwie do typowego wizualnego horyzontu, jest osiągalny. Więc jakim horyzontem będziemy się posługiwać, kiedy horyzont czasu osiągniemy, który przez to przestanie być horyzontem?

Uwagi powyższe sprawiają wrażenie bajkowych spekulacji lub pozbawionych podstaw dywagacji, niemniej jednak ekonomieści i fizycy tym się właśnie ostatnio zajmują (generalnie – teoria systemów). Dodajmy więc pewien konstruktywistyczny aspekt jeszcze: czas rozumiany jako funkcja prędkości światła, czyli czas jako ruch (prędkość właśnie) lub możliwość dokonywania określonej liczby operacji w tak rozumianej jednostce czasu, to jedna kwestia, druga natomiast to ta, że czas jest również kategorią kognitywną, to znaczy jest sposobem naszego postrzegania i w tym sensie w rzeczywistości nie istnieje. Tyle tylko, że kapitalizm tym drugim czasem nie operuje, lecz operuje tylko w tym drugim czasie, i tylko dlatego może mu się wydawać, że pracuje coraz szybciej i zbliża się do prędkości światła, czyli granic swoich możliwości, podczas kiedy w rzeczy samej pracuje przy pomocy operacyjnej fikcji (czasu), czego oczywiście widzieć nie może, bo to element zewnętrzny wobec systemu. Czyli przy pomocy czasu stanowiącego konstrukcję systemu nim się posługującego. Z tym czasem i w tym czasie nie będzie problemów, nie dlatego, że jest nieskończony, lecz dlatego, bo go nie ma.

Znakomicie widoczne stało się to w jednej rozmowie, kiedy pewien Kenijczyk skonfrontowany z turystą z Europy chwalcącym się ceną, jakością i funkcjami swojego zegarka odpowiedział na to: wy macie zegarki, a my mamy czas.

I dokładnie o tę różnicę chodzi: kapitalizm pracuje zegarkiem, a ludzie – czasem. Nam się nic nie może stać. Koniec dygresji.

I tak zapętłamy się, my jako produkty, w kapitalizmie, który oferuje nam przedmioty, służące już tylko do perpetuowania kapitalizmu i do niczego innego. Sęk oczywiście w tym, że tych programów i Appsów jest tak dużo, że nie jesteśmy w stanie ich wszystkich używać, a zatem koncentrujemy się na opowiadaniu o tym, co moglibyśmy zrobić, gdybyśmy tych programów używali. Ich w rzeczy samej nigdy ich nie używając. Ale dokładnie to zajmuje nasz czas. I my nie inwestujemy czasu w cokolwiek, my go sprzedajemy, tyle że nie my otrzymujemy pieniądze z tej transakcji wynikające. Podejrzewam, że wszystko to nie jest demokracją, lecz że mamy tu do czynienia z syndromem psa Pawłowa. Dowcip bowiem polega na tym, że pies Pawłowa mniemał, iż fakt, że on się ślini, jest skutkiem tego, że zaraz dostanie coś do jedzenia, a nie przyczyną. Podczas kiedy w naszym wypadku – jest przyczyną.

W tej sytuacji nie ma oczywiście mowy o wiedzy, lecz tylko i wyłącznie o informacji. O zestawianiu niepowiązanych ze sobą, luźnych i niewy-

kazujących zależności elementów czy to fizycznych (urządzenia), czy to idealnych (programy, software), czy konstruktywnych (zawartość facebooka), które tworzą świat bez rozróżnień. Nie dość jednak, że nie wykazuje on rozróżnień. Jesteśmy jeszcze w sytuacji braku możliwości rozróżnień. Żyjemy w świecie bezgranicznego dostępu do informacji, niczego nam to jednak nie daje, gdyż nie mamy procedur wprowadzania w te informacje kryteriów ważności, sensu, hierarchii funkcji, struktur, znaczeń itp. Mówiąc prościej – nie wiemy, co z tymi informacjami zrobić. Możemy uzyskać informacje o tym, co miliard (a ostatnio już 1,2 miliarda) ludzi robi, je na śniadanie, czym się aktualnie zajmuje itd., ale z tego nic nie wynika, jeśli nie zastosujemy rastra ważności, znaczenia, jeśli nie zastosujemy jakichś kryteriów selekcji i segmentacji tych informacji. A ponieważ z tym jest kłopot, to sami postujemy na facebooku zdjęcia naszych codziennych czynności, z których również nic nie wynika. Tak, ale to kosztuje czas i nas zajmuje. Przez co nie możemy wpaść na pomysł, by skonstruować wiedzę, aby zbudować sobie z niej świat. Po co budować, skoro facebook go już oferuje? Tyle że to nie jest świat, lecz ogromna ilość kamyczków czy piasku, z których nikt nic nie buduje. Jak? Skoro budować można tylko, posiadając wiedzę, a nie tylko klocki. Na szczęście te klocki są kolorowe.

Ten miliard ludzi na facebooku ma jeszcze jedną ciekawą właściwość – on pozoruje sens. Ponieważ nie widać sensu w tym, co ludzie postują na portalu, gdyż jest to groch z kapustą, w związku z tym sam fakt obecności tam miliarda ludzi traktowany jest jako sens. Skoro bowiem tyle ludzi robi to samo, prawdopodobieństwo, że ma to sens, jest znaczne. Zręcznie ilustruje to znane powiedzonko: dlaczego na facebooku jest miliard ludzi? Bo jest tam miliard ludzi. Skoro więc każdy tam jest, to musi to mieć jakiś sens, a więc ja też muszę tam być. I nie ma przy tym znaczenia, że poza tą platformą pozostaje ciągle jeszcze 6 miliardów ludzi oraz że ów miliard to liczba komunikacyjna, niemająca odniesienia do stanu faktycznego; ów magiczny miliard to liczba ludzi, którzy kiedykolwiek byli na facebooku, ile w tym martwych dusz, a ile użytkowników, nie ma, jak się okazuje, znaczenia.

Z tego zjawiska wyrasta bezpośrednio konsumpcjonizm współczesnych społeczeństw zachodnich polegający na takim właśnie, jak wyżej zaprezentowany, operowaniu sensem. Chcemy wszystko mieć (co oferuje rynek), to jednak wymaga uzasadnienia, czyli konstrukcji sensu. Ponieważ racjonalnych powodów nie da się jako takiego sensu sformułować, uciekamy się pod ochronę struktur autopoietycznych i szukamy sensu wewnątrz samego mechanizmu. I znajdujemy go oczywiście. Sensem chęci, by mieć wszystko, jest to, że można wszystko mieć, że się da. Trzeba

tylko zgrabnie skonstruować 'wszystko'. A zabieg ten znamy już z opisu (wyżej) totalitaryzmu.

W tym samym kierunku interpretacyjnym idzie Welzer –

“Konsumpcjonizm stał się dzisiaj totalitarny i napędza samoubecz-
własnowolnienie przez to, że czyni użytkowników/konsumentów, to
znaczy Państwa, swoim właściwym produktem, wyposażając Państwa
w ciągle nowe życzenia, życzenia, co do których Państwo jeszcze
niedawno nawet nie przeczuwali, że kiedykolwiek będziecie je żywić”
(Welzer 2013, 16).

Nie dość zatem, że musimy odpowiednio zdefiniować 'wszystkich/
wszystko', musimy jeszcze sami stać się produktem, aby ten mechanizm
mógł funkcjonować. A stajemy się nim poprzez to, co kapitalizm do-
brze potrafi, poprzez wyposażanie nas w życzenia. Liczba naszych życzeń
jest bardzo ograniczona, ponieważ ukierunkowane one są zasadniczo
na przetrwanie, i tych życzeń nie da się zredukować. Można je jednak
zwielokrotnić, rozszerzając je poza ramy czystego przetrwania. Kapita-
lizm produkuje nam więc życzenia, które następnie sam zaspokaja *nami*.
Podczas kiedy nam się wydaje, że to my je sobie zaspokajamy, a on nam
to umożliwia. Życzenia bowiem wynikają z oferty; kiedy ta się pojawia,
możemy aktywizować życzenia. Problem w tym, że to nie oferta zaspoka-
ja nasze życzenia, lecz że oferta produkuje nasze życzenia.

Kolejny problem zawiera się w tym, jak produkować te życzenia.
Można czynić to słynną manipulacją, ale to tylko mit XIX-wiecznych
»myślicieli«. Manipulacja ma to do siebie, że jest żmudna, nieskutecz-
na, a jej oddziaływanie krótkotrwałe. Prędzej czy później obudzi się
ktoś, kto będzie wykrzykiwał, że król jest nagi (aktualnie ja występuję tu
w tej roli). A ponadto stale potrzebna jest instancja dbająca o skutecz-
ność manipulacji i represjonująca za wyłamywanie się z manipulacji.
Dużo sprawniejszym mechanizmem jest zabieg tworzenia z nas pro-
duktów, gdyż wtedy to my sami dbamy o przestrzeganie reguł systemu
i o utrzymywanie się w nim, o pozostawanie w nim. Dokładnie tak, jak
w znanej anegdocie o Polakach w piekle, kiedy ci sami ściągają się do
kotła, w którym tkwią, i dlatego nie trzeba ich pilnować. Będąc bo-
wiem produktem, sami dbamy o zachowanie tej funkcji (patrz – miliard
ludzi na facebooku), gdyż nie chcemy wypaść z systemu, nie chcemy
stać obok i nie przynależeć.

Co ciekawe, jak diagnozuje to Welzer, również w tym wypadku totalita-
ryzm operacjonalizuje koncept wolności.

“Niewykluczone, iż jest tak, że dzisiejszy totalitaryzm występuje akurat w szatach wolności: w każdym momencie wszystko móc mieć i wszystkim móc być, co posiadać i czym być się wierzy, że się chce. Jest tylko jeden jedyny system regulacyjny, który taką wolność ogranicza: rynek. (...) Nie jest już potrzebne żadne Gestapo i żadne Czeka; w erze Google’a i facebooka przecież każdy więzień sieci z osobna dostarcza potrzebne dane o sobie sam z siebie, bez jakiegokolwiek przymusu. Co to w konsekwencji oznacza, z tego zdać sobie można sprawę, kiedy chociaż tylko przez jeden moment wyobrazimy sobie faszyzm z facebookiem” (Welzer 2013, 22).

Dowcip polega oczywiście na tym, że owa wolność sprowadza się do konceptu ‘mieć’, a nie – ‘być’. Wolny zatem jestem wtedy, kiedy mogę wszystko mieć. Co prawda nie mogę wszystkiego mieć, gdyż to ograniczane jest w swym zakresie przez rynek, a głównie przez jeden z jego elementów, jakim jest cena, ale w celu rozszerzenia rynku kapitalizm wymyślił syndrom CRX (patrz – aneks 9.1), służący do przekładu marzeń na produkty, nie poprzez rezygnację z marzeń (‘na coś mnie nie stać’), lecz poprzez przedefiniowanie procesu spełniania marzeń i dopasowaniu do nich odpowiednich produktów.

W rezultacie nie zaspokajamy już naszych potrzeb, lecz potrzeby producenta, a szerzej – kapitalizmu. Tym samym wolność polega na kształtowaniu życia przy pomocy ofert rynkowych, a zatem nie jest to już nasza wolność, lecz wolność rynku czy producenta. I nie ma w tym niczyjej złej woli, nie ma Wielkiego Brata, niecnym manipulatorów lub innych złoczyńców. Jest tylko pewien mechanizm, który się przevorsował, ponieważ był możliwy. Ale nie ma również determinizmu. Mechanizm ten przevorsował się, ponieważ mógł i ponieważ ktoś go (raczej chętnie) realizuje. Ale nie ma takiej potrzeby. Równie dobrze możemy realizować inny model, inny mechanizm. Jeśli zechcemy. Lub jeśli byśmy chcieli. Decydujące nie jest to, który model się realizuje, lecz jakie konsekwencje dla systemu społecznego i jego komunikacji wynikają z realizacji tego, a nie innego modelu. Możemy działać i komunikować w myśl zasady: “Rezygnujecie Państwo ze swej wolności kształtowania Państwa życia według Państwa własnych decyzji” (Welzer 2013, 27). Lub tego nie czynić. Konsekwencje będą inne. Ale w obydwu wypadkach to nasza decyzja. Wiem, wiem. Trudność polega na tym, jak przełożyć racjonalne i emocjonalne, a to znaczy indywidualne decyzje i życzenia na działania społeczne, w ramach zasady – ‘ja tego oczywiście nie chcę, ale ci inni robią swoje’. Rozwiązanie jest stosunkowo proste – komunikujmy inaczej. Uczmy się – poprzez szkoły, uniwersytety i tak zwane życie – innych komunikacji, innego komunikowania, a potem komunikujmy inaczej, komunikujmy o nas dla

nas. Wtedy system społeczny sam się zmienia, gdyż to on wynika z komunikacji i jest ich produktem, a nie odwrotnie. Świetnie, więc skorzystajmy w tym celu i dla tego celu z facebooka. Proszę Państwa – totalitaryzm nie jest taki głupi.

“W rzeczywistości zatem nie zaspokajacie Państwo *Państwa* potrzeb, lecz te rynku, którego bez Państwa w ogóle by nie było. (...) Jako klienci oferentów stylów życia już dawno staliście się Państwo częścią interfejsu strategii przedsiębiorstw, które wykreowały Państwa jako swój właściwy produkt: jako ustawicznego posiadacza nowych potrzeb, któremu wciska się w coraz to krótszych odstępach czasu coraz to więcej nowego” (Welzer 2013, 28).

Wystarczy zdać sobie sprawę z tego, co wynika z podanego tu cytatu – bez nas rynku by nie było. To my tworzymy rynek (współ z producentami!), my tworzymy go tak, a nie inaczej. Ale możemy inaczej. Problem jednak nie w tym, by o tym mówić, lecz by to robić. Każdy z osobna, każdy w swoim środowisku, każdy dla siebie i dla innych.

Jakkolwiek słuszna i optymistyczna jest diagnoza prezentowana przez Welzera, ma ona tę wadę (jak każda diagnoza, gdyż jest diagnozą, a nie dyspozytywem działania), że nie rozwiązuje problemu przekładu indywidualnych przekonań, mniemań czy nawet działań na działania społeczne. Ze zbioru stu rozsądnych ludzi nie wynika jeszcze grupa społeczna rozsądnych ludzi. Moim zdaniem rozwiązaniem, jak już wyżej sygnalizowałem, jest tylko komunikacja, gdyż ją możemy indywidualnie i grupowo zmienić, i ona może się rozprzestrzenić społecznie, gdyż komunikacja, w przeciwieństwie do naszych indywidualnych marzeń, jest z natury rzeczy zjawiskiem społecznym, które rozprzestrzenia się chcąc nie chcąc, gdyż komunikujemy zawsze społecznie. Ale i to rozwiązanie, apelujące do prowadzenia innych komunikacji, jest tylko apelatywne, czyli pozostaje głosem wołającego... Innego wyjścia jednak nie widzę. Reformowanie kapitalizmu jest zajęciem jałowym i mało skutecznym; wyjściem może być tylko opowiadanie innych historii o czymś innym. Nie walczmy więc z kapitalizmem, lecz ignorujmy go. Tego nikt nie lubi. Opowiadajmy naszą historię. I nie podlegajmy historiom opowiadanych przez kapitalizm. Ja to tu robię, pisząc tę książkę. Wiem, że to nic nie zmieni. Ale ja opowiadam inną historię i zachęcam Państwa do tego samego. Co nam w tym przeszkadza? Do tego żaden kapitalizm nie jest nam potrzebny.

Więc opowiadajmy dalej.

W całym tym przedsięwzięciu popełniamy najczęściej pewien dość charakterystyczny błąd. Zajmujemy się bowiem tym, co nam się w danym systemie nie podoba, co należy zmienić, usunąć, zmodyfikować, naprawić itp., generalnie zatem – szukamy tego, czego należy unikać. W tej kwestii prowadzimy debaty, spieramy się o słuszne rozwiązania, gdyż każdy ma własną koncepcję, wyrosłą z takiej lub innej ideologii. A gdybyśmy tak odwrócili zagadnienie i zapytali o to, co należy zachować. Wtedy, jak sądzę, stosunkowo szybko byśmy się dogadali, gdyż co do dobrych elementów systemu jesteśmy raczej zgodni, a w każdym razie szybciej, niż kiedy spieramy się o zło złych stron, czyli o tak zwane wypaczenia tego lub owego systemu.

Dzisiaj natomiast znajdujemy się w schyłkowej fazie kapitalizmu, gdzie “w warunkach podwyższonego stresu kurczy się przestrzeń działania. Przechodzi się wtedy już tylko jeszcze do reagowania, a przestaje kształtować” (Welzer 2013, 29). Nie mamy czasu, by debatować o tym, co można by zachować, gdyż zajęci jesteśmy reagowaniem na owe wypaczenia, reagujemy już tylko na oferty systemu. Welzer podaje w tym kontekście przykład napoju firmy Red Bull, który ma tę cechę, że, jak wykazują liczne badania klientów, jest niesmaczny. Rozsądek nakazuje więc zaprzestania produkcji i wymyślenie smacznego napoju, w sytuacji kiedy jeden na pewno już jest, a mianowicie woda. Wystarczy więc tę wodę umaić w coś jeszcze smaczniejszego. Tyle rozsądek. Jednak produkujemy już Red Bulla, mamy już stosowne maszyny i linie produkcyjne, a zatem stosujemy metodę pójścia w zaparte i kształtujemy odpowiednie reklamy, mówiące, że napój ten jest co prawda niezbyt smaczny (o czym w reklamie oczywiście nie mówimy wprost), lecz za to... I tu stosujemy odpowiednie strategie uzasadnieniowe, które komunikacja stawia do dyspozycji (zdrowy, orzeźwiający, pobudzający itp.), i nadal możemy wykorzystywać istniejące linie produkcyjne. W tej sytuacji firma pana Dietricha Mateschitza (który wymyślił ten napój, aczkolwiek w rzeczywistości przejął pomysł na tego rodzaju napoje z Tajlandii) ma koszty produkcji w wysokości 600 milionów euro, a na reklamę i marketing wydaje 1 miliard euro (Welzer 2013, 38); koszty te zawarte są później oczywiście w cenie, którą my uiszczamy. I tak właściwe produkty takich firm to “sami konsumenci, którzy zaspokajają swoje kierowane z zewnątrz potrzeby jako konsumenci kompletnie zbędnych wytworów”, same te produkty zaś “są surowcami, przy pomocy których produkowani są ludzie, cierpiący na chroniczną inkontynencję potrzeb” (Welzer 2013, 39). Z tego Welzer wyprowadza generalną i ironiczną tezę o pojawieniu się nowego człowieka: “zmienia się on stale przez potrzeby, które ciągle na nowo są w nim pobudzane, i nieprzerwanie jest zajęty ich zaspokajaniem. Państwo to pewnie już zauważyli: mówię o Was” (Welzer 2013,

42). Naszym problemem nie jest więc zły kapitalizm (ten bowiem nie jest ani zły, ani dobry, gdyż jest indyferentny treściowo i pusty semantycznie), który chce nas zmanipulować i przystosować do swoich potrzeb (których również nie ma, gdyż kapitalizm nie ma potrzeb – patrz wyżej), lecz problemem jesteśmy my sami, którzy w ramach tego systemu działamy i go w tej postaci produkujemy i stabilizujemy. Jemu to wszystko jest obojętne; a nam – może być obojętne, ale nie jest, gdyż zajęci jesteśmy, jako jego produkt, spełnianiem funkcji produktu.

Najpóźniej w tym momencie zauważamy, że chodzi w tym wszystkim o coś zupełnie innego, niż nam się w dotychczasowych systemach i w ich narracjach wydawało. Nie chodzi już o dyferencje ideologiczne (o ile kiedykolwiek o nie chodziło), o nierówność społeczną, o klasy społeczne, o przeciwieństwa i sprzeczności interesów. Konflikt aktualnej wersji kapitalizmu przebiega na zupełnie innym poziomie, na poziomie konfliktu “między grupami z przewagami organizacyjnymi a pozbawionymi przewagi organizacyjnej” (Welzer 2013, 41). W tradycyjnym kapitalizmie można było z jego konfliktami walczyć, na przykład przy pomocy strajku, dzisiaj, jak zauważa Welzer (2013, 41) – spróbujcie Państwo wywołać strajk w Google. Google bowiem to już nie fabrykanci, to nie przedsiębiorcy, których można dotknąć strajkiem (lub w ogóle), zmniejszając tym samym produkcję a w rezultacie obroty, lecz to organizacja; w sensie fizycznym nieistniejąca organizacja, której nijak nie można dokuczyć strajkiem, tym bardziej skoro sami jesteśmy jej, tej firmy, produktem. Ma ona bowiem przewagę organizacyjną, przewagę nad nami, którzy organizacji nie mamy, a zatem również korzyści z tego wynikających. Możemy oczywiście na rynku wrocławskim zorganizować pikietę przeciwko firmie Google, a nawet Google+ czy facebook. Ile to (komu) da, nie musimy wyjaśniać. W każdym razie będzie o tym relacja na facebooku.

Istnieje oczywiście metoda zwrócenia uwagi na siebie oraz na działalność takich organizacji, tyle że jest to metoda dotycząca nas tylko, a nie samej firmy. Ale przecież o nas właśnie w tym wszystkim chodzi. Metoda taka jest już stosowana; wywodzi się ona, ma się rozumieć, ze starej strategii punkowej ironii. Jedną z jej form jest tak zwany smartmob. Nie – flash-mob, to tylko kolejna rozrywka produktów, czyli nas, służąca producentom (w tym wypadku komórek). Bardzo ciekawą realizacją smartmobu była wykonana niedawno w Niemczech akcja zespołu ca. dziesięciu starszych panów (gdyż najprawdopodobniej tylko ci jeszcze dysponują stosownym aparatem poznawczym, czyli ludzi w moim wieku), którzy weszli do sklepu Lidl (znanego z karczemnego traktowania swoich pracowników z kamerami obserwacyjnymi włącznie oraz delimitacją godzin oddawania moczu) i napełniwszy po brzegi wózki na zakupy udali się następnie do kasy i sta-

nęli w kolejce do tejże. Kiedy pierwszy ze starszych panów podjechał do kasjerki i ta wprowadziła do kasy już wszystkie produkty, ten oświadczył, iż właśnie zauważył, że zapomniał portfela, co doprowadziło do konieczności wyrejestrowania produktów z kasy i anulowania transakcji. Nietrudno się domyślić, że podobny problem z portfelem mieli również wszyscy pozostali panowie stojący w tej kolejce. Sprowadzona na tę okoliczność policja zajęła stanowisko neutralne, oświadczając, że zapomnienie portfela nie stanowi przestępstwa ściganego z urzędu ani w ogóle, a nawet nie jest przestępstwem, również wtedy nie, kiedy dziesięciu panów go zapomina. Ów smartmob panowie powtarzali przez kolejnych kilka dni w tym samym sklepie. W rezultacie firma Lidl straciła dziennie kilka godzin obrotów i po kilku dniach zaproponowała starszkom rozmowę o warunkach pracy i nie tylko. Mimo zatem ogromnej przewagi organizacyjnej koncernu Lidl, można jako grupa bez takiej przewagi uzyskać konkretne rezultaty. Gdyż po obydwu stronach (i to wcale nie barykady) stoją ludzie, którzy mogą komunikować. Więc komunikujmy.

Spróbujcie Państwo ten numer wykonać w odniesieniu do iPhone'a. Ano właśnie.

Zabiegi takie niekoniecznie muszą się ograniczać do akcji było nie było dywersyjnych, możliwe jest również przełamanie barier przewagi organizacyjnej w sposób pozytywny i konstruktywny, lecz również punkowy, poprzez ignorowanie zastanych struktur. I tak wspólnie z moją partnerką założyliśmy w roku 2013 własną telewizję (internetową), nadającą własny program bez reklam, bez instytucjonalnych redaktorów telewizji publicznej, bez cenzury redakcyjnej czy korporacyjnej oraz bez zysku oczywiście. By rozwiać Państwa wątpliwości na temat naszego stanu posiadania, oświadczam, że telewizję tę założyliśmy wspólnie z tysiącem trzystoma innymi ludźmi na bazie programu crowdfunding (inwestując w tym celu 50 euro jedynie). Przez kilka miesięcy pomysłodawcy tego projektu (grupa niemieckich kabarecistów i dziennikarzy) zbierała na stronie projektu (störsender-tv.de) pieniądze i w rezultacie zebraliśmy przeszło 150 000 euro, co pozwoliło na start programu. Proszę zauważyć, że niepotrzebna była w tym celu wielka organizacja, niepotrzebne było zaplecze organizacyjne itp. Wystarczył pomysł, grupa ludzi nim zainteresowanych i chęć działania w myśl innych reguł niż kapitalistyczne. Nie jest przy tym istotne, że stacja ta realizuje raptem jeden program na dwa tygodnie, istotne jest, że jest to program niezależny od przemysłu medialnego oraz że pomysł taki można zrealizować.

Przykłady można oczywiście mnożyć, jest ich wiele, wystarczy przejrzeć platformy crowdfundingowe, by się zorientować. Centralnym punktem

tęgo typu akcji jest podjęcie konkretnego działania przez konkretnych ludzi w konkretnej sytuacji. Trzeba więc coś zrobić. Lub, to druga możliwość, zamieścić na facebooku zdjęcie tego, co się właśnie je na śniadanie i zbierać na tę okoliczność lajki. Lub ogłosić na Twitterze: 'Jestem w Gdańsku', na co "Henryk72" pisze – 'Świetnie. A ja jestem we Wrocławiu', na co "zuza" mówi, że 'jej się to podoba'. To również działanie. Różnica w tym, że jedno to działanie społeczne dla społeczeństwa, a drugie – indywidualne kabotyństwo, oczywiście miliarda ludzi. Można też na facebooku zamieścić filmik ze śmiesznym zachowaniem naszego kota. Koty w ogóle są śmieszne i miłe.

Żyjemy więc w jednym świecie. Jakim on będzie, zależy od nas. Aktualnie żyjemy w świecie, który Welzer charakteryzuje określeniem "kultura – wszystko zawsze" (Welzer 2013, 43). Wszystko jest zawsze dostępne. Nie dla każdego oczywiście. Ale w gruncie rzeczy – tak; wystarczy (również w tym wypadku) stosownie zdefiniować 'wszystko'. 'Wszystko' jest tym, na co danego człowieka umysłowo i emocjonalnie stać. Dbajmy zatem o to, by on się umysłowo nie za bardzo rozwijał, bo wtedy 'wszystko' będzie dla nas wygodniejsze do produkcji, no i możliwe do sprzedania w większej liczbie egzemplarzy. Patrz – syndromy CRX (w aneksie 9.1.) oraz KRK (wyżej)⁵. I znowu – nie chodzi tutaj o to, że istnieje ktoś, kto niecznie dba o głupotę populacji dla swoich równie niecnych celów. O ową głupotę my sami dbamy i już dawno zadaliśmy. To nie Wielki Brat nas tłamsi i nie pozwala się rozwijać, i nad poziomy wlatywać. Tęgo dokonujemy my sami. Jak? Nie działając, lecz zadowolając się tym, co jest; tym, że nie ma innych możliwości, że nie da się tego lub nic zrobić inaczej. I dlatego nie róbmy lepiej nic. Bardzo zabawny i smutny mechanizm. Ale on działa. I to bez Wielkiego Brata. Bo czyż może być coś smutniejszego niż –

"Mini zimowisko »Rzeczka«. 4 dni, cena 355 złotych"⁶.

A jaki z tego mógłby powstać inny świat, postaram się teraz opisać. Wystarczy na nowo zdefiniować i nasemantyzować kilka konceptów komunikacyjnych. Po pierwsze 'sens', po drugie 'mechanizm konsumpcji', a po trzecie 'czas jako generator potrzeb'.

Sens zawarty może być w koncepcjach ideologicznych, w religiach, w marzeniach wreszcie; ale sens może stać się również towarem, jeśli go zgrab-

⁵ KRK to oczywiście skrót od 'Krajowe Ramy Kwalifikacji', a nie od 'Kombinat Rzymsko-Katolicki' na określenie kościołów.

⁶ Tekst ogłoszenia zamieszczonego na płocie we Wrocławiu.

nie ująć. Skoro dla organizacji naszego życia potrzebny jest nam sens, a aktualne ideologie już go nie oferują, to na dłoni leży druga możliwość jego operacjonalizacji we współczesnych społeczeństwach, a mianowicie jego utowarowanie właśnie. Sens można również kupić, kupując jakieś towary. Produkuje sens, kupując coś, co nie jest nam konieczne potrzebne, coś o czym nie wiedzieliśmy jeszcze, że moglibyśmy tego chcieć. Więc kupujemy sens i go następnie mamy.

“Gospodarka oferuje uniwersum wszechobejmującej dostępności przedmiotów: urządzania wnętrz, samochodów, dalekich podróży, tekstyliów itp. – cokolwiek *można* by potrzebować; a konsumentki i konsumenci robić muszą już tylko dwie rzeczy, by być częścią tego uniwersum: pracować i kupować” (Welzer 2013, 46).

W tym celu wzbudzamy w nas już tylko takie potrzeby, które zaspokoić możemy aktem kupna, a gospodarka dostarcza na tę okoliczność stosownych towarów. I nie chodzi przy tym o towary zaspokajające potrzeby naszej codzienności, służące przetrwaniu, lecz te, których w tym celu *nie* potrzebujemy, dopiero one pozwalają na produkcję sensu poprzez nie właśnie. Do tego potrzebna jest powszechna dostępność i zasada, którą Welzer (2013, 47) określa jako zasadę “natychmiastness”, natychmiastowości, to znaczy drastyczne skrócenie czasu między posiadaniem potrzeby a jej zaspokojeniem. Kiedy więc, załóżmy, jestem smutny i czuję się marnie, wtedy mogę sobie coś kupić, i dlatego powinno to być natychmiast dostępne, gdyż smutny jestem teraz, a kupując to, poprawiam sobie humor i tym samym dostarczyłem sobie sens. Nie poprzez zakupiony przedmiot, to może się szybko zmienić i ciągle się zmienia, lecz poprzez sam akt kupna. W ten sposób kupno, kupowanie stają się sensem (a nie produkt!). By mechanizm ten mógł działać, muszą ten zakupiony przedmiot móc zużyć i to w miarę szybko, aby móc zakupić kolejny, gdyż tylko tak mechanizm ten funkcjonuje. Dlatego ważnym jest również, żeby nie były to przedmioty ponadczasowe, długowieczne i trwałe, gdyż takie zapobiegają kolejnym aktom kupna. Czyli potrzebna jest nam stała możliwość konsumpcji; nie – posiadania (to zapobiega kupnu), lecz konsumpcji, skonsumowania zakupu w możliwie krótkim czasie, w celu zwielokrotnienia sensu poprzez kolejne kupno. Jednym z produktów ubocznych tego mechanizmu jest utrata marzeń. Ponieważ skraca się czas zawarty między potrzebą a jej zaspokojeniem (poprzez konsumpcję), bezsensowne stają się marzenia, gdyż marzyć można o czymś tylko wtedy, kiedy to marzenie nie zostaje od razu zaspokojone. Istnieją jednak marzenia, których nie da się szybko, a nierzadko również w ogóle spełnić. Bez wątplenia. Dlatego mechanizm konsumpcji przeddefiniowuje również marzenia. I aktualnie obserwujemy sytuację, w której ludzie mają już tylko takie

marzenia, które zaspokajać można drogą kupna. Marzymy o nowym (bardziej płaskim) telewizorze, o nowym iPhone, iPadzie, iPodzie, MacBooku Pro, o nowej wersji Google itp. Wszystkie te marzenia mają jedną wielką zaletę, rynek natychmiast dostarcza możliwości ich realizacji. Co wnikliwsi z nas dostrzegają również, że większość tych marzeń rynek sam wyprodukował, jakim zaskoczeniem jest więc fakt, że również sam je zaspokaja. A kto z nas marzy jeszcze o tym, żeby świat był lepszy, żeby nasza ulica była czysta, żeby miasto było dla ludzi itp. Nie mamy na to czasu. Gdyż czas inwestować musimy w generowanie potrzeb; w ten sposób czas staje się dobrem inwestycyjnym. Proszę zauważyć – nasz czas. My inwestujemy nasz czas (czyli nasze dobro) w proces konsumpcji obiektów wytwarzanych przez przemysł konsumpcyjny, po to, by przy pomocy naszych marzeń, wytworzonych przez ten przemysł, zaspokajać potrzeby, wytworzone przez ten przemysł; potrzeby tworzące i dające nam sens, wytworzone przez ten przemysł. Jak nietrudno zauważyć, przypomina to co nieco perpetuum mobile, które, jak wiemy z fizyki, nie jest możliwe. Okazuje się jednak, że jest. Gdyż jak swego czasu po zamachu na WTC wykrzyknął Robert Giuliani do mieszkańców Nowego Yorku: "Show you're not afraid! Go shopping" (Welzer 2013, 48).

W ten sposób sens, konsumpcja i czas zostają usieciowione. Sens zawiera się w konsumpcji przy minimalizacji czasu jej realizacji. Przy pomocy tej metody powstaje nowy model komunikacji definiujący światy sensu już tylko w kontekście możliwości konsumpcji. To już nie ideologiczne, narodowe czy religijne elementy wyznaczają sens i możliwości jego realizacji, lecz rezultaty procesu produkcji w ramach systemu kapitalistycznego. Niepokojące są protesty przeciw tym zabiegom w formie pojawiających się aktualnie w wielu krajach ruchów faszystowskich czy nacjonalistycznych, jako które (protesty) można te ostatnie interpretować. Niewykluczone, że owe faszyzmy są takim właśnie protestem, tyle że ślepym, zwróconym ku przeszłości i w gruncie rzeczy wyrazem bezradności. Niebezpiecznej bezradności. Bo również ta stabilizuje rynki kapitalizmu (na przykład rynek broni).

W tym kontekście przytoczyć chciałbym pewien bardzo zgrabny cytat Williama Thomasa, sytuujący się w ramach konstruktywizmu, ale pokazujący również przenoszenie elementów konstruktywnych w rzeczywistość:

"Jeśli ludzie uważają coś za realne, to jest to w swych konsekwencjach realne. Jakieś przekonanie może zatem być zupełnie nie do utrzymania lub zgoła fantastyczne – jeśli się jednak na podstawie tego przekonania działa, wtedy działanie to generuje bezsprzecznie rzeczywistość" (cytowane za – Welzer 2013, 52).

Dodajmy do tego jednak nieco precyzji. Widzimy wtedy, że jeśli coś jest uważane za rzeczywiste, czyli stanowi element naszej konstruowanej trzeciej rzeczywistości, wtedy nie tylko jest to w rzeczy samej rzeczywiste, lecz również produkuje (poprzez wynikające z tego konsekwencje) oddziaływania w rzeczywistości, czyli w pierwszej rzeczywistości (w mojej terminologii), a to poprzez działania, te zaś są realne. A dzieje się to na poziomie *konsekwencji* wynikających z naszych konstruktywnych dokonań. Czyli, kiedy coś mniemamy i następnie zgodnie z tymi mniemaniem działamy, wtedy w konsekwencji powstają realne oddziaływania, czyli fakty. Kiedy więc mniemamy, że potrzebujemy coraz więcej x, aby zaspokoić nasze marzenia, nasze potrzeby, wyprodukować sobie sens życia, wtedy dla produkcji owego x potrzebne są najzupełniej realne surowce, które skądś się biorą. Zużywając te realne surowce – mamy ich w rezultacie mniej. W ten sposób nasze marzenia niszczą środowisko naturalne (są oczywiście marzenia nienaruszające środowiska naturalnego, tyle że ich jakoś ostatnio mało mamy). Kiedy zaś mniemamy, że "Good night left side", wtedy również to produkuje oddziaływania w rzeczywistości; niesympatyczne i bolesne oddziaływania, najzupełniej dosłownie.



Tu do głosu dochodzi kolejna operacjonalizacja czasu w ramach i w służbie kapitalizmu. Również dość zgrabna. W rzeczywistości żyjemy bowiem w sytuacji, że do produkcji naszych przedmiotów, czyli do produkcji naszych marzeń oraz ich zaspokajania, zużywamy surowce, które mamy do dyspozycji, gdyż z nich korzystamy (lub odwrotnie). Tyle tylko, że liczba

tych surowców jest skończona, to znaczy stanowi skończony zbiór, jest ich na planecie tyle i nie więcej. Niektóre z nich zaczynają się jednak kończyć, czyli w rezultacie zużywamy więcej niż mamy do dyspozycji. Jak to jest możliwe? "To proste: tego, co się *teraz* ponad miarę używa, brakować będzie tym, którzy tego *później* będą potrzebować" (Welzer 2013, 52). Ale nam pozwala to zaspokajać marzenia. Nasze. Wystarczy tylko stosownie zdefiniować czas.

Powstaje tutaj (i nie tylko tutaj) pytanie – dlaczego jesteśmy tacy nieroztropni, podczas kiedy mamy przecież rozsądek, a nawet rozum. Odpowiedź również w tym wypadku jest stosunkowo prosta. Jak określał to jeden z propagatorów konstruktywizmu, a mianowicie Siegfried J. Schmidt – jako jednostki przychodzimy zawsze za późno, zawsze stoimy przed systemami, w które jesteśmy wsocjalizowywani (dziwne słowo, wiem); niczego, co byłoby społecznie relewantne, sami nie wymyślamy, lecz uczymy się zastanego w zastanym. To samo ma na myśli Alfred Schütz, stosując pojęcie *assumptive world*. Nasze oczekiwania, nasz świat "składa się z przesłanek, których sobie właśnie dlatego nie uzmysławiamy, ponieważ od początku indywidualnego życia definiują one świat, w którym się jest i do którego się należy" (cytowane za – Welzer 2013, 55). Przychodzimy na gotowe i dlatego nie zdajemy sobie sprawy z tego, że jest to już gotowe, więcej nawet – że mogłoby być inne. Świat taki po prostu jest, a skoro funkcjonuje, to po co myśleć o innych światach. W procesach socjalizacji nie uczymy się w sposób świadomy, jakimi prawami kieruje się świat, którego się właśnie uczymy, lecz tylko *jego* się uczymy. Przedmiotem uczenia się jest rezultat, a nie proces, który do tego rezultatu doprowadził. I właśnie dlatego ten ostatni staje się i jest dla nas niewidoczny. Reguły naszych zachowań społecznych są dane i ich się uczymy, w ich ramach funkcjonujemy, nie pytając o reguły, lecz tylko działając w ich myśl. Lub jak formułuje to Welzer – "wierzący nie argumentują" (Welzer 2013, 58). Oni tylko wierzą i w ramach tej wiary działają. Nie chodzi mi tu oczywiście o wiarę w sensie religijnym, aczkolwiek i ta bazuje na tym samym mechanizmie, lecz o charakter przesłanek konstrukcji naszego świata.

Bardzo dobrym przykładem tego mechanizmu jest koncept wzrostu gospodarczego. Pytając od kilku lat moich studentów i studentki o to, kiedy pojawił się ten koncept, uzyskuję niezmiennie odpowiedź, że istniał on już zawsze, odkąd istnieje ludzkość, a co ostrożniejsi mówią – odkąd istnieje kapitalizm. Właśnie na tym polega wspomniany wyżej zabieg. Koncept ten jest tak oczywisty, iż wydaje nam się, że musiał istnieć już zawsze, gdyż zawsze przecież chodziło o więcej, o zwiększenie produkcji, o zwiększenie wiedzy, o polepszenie... Podczas kiedy okazuje się, że nie bardzo. Koncept

ten pojawił się bowiem stosunkowo późno i jest dość nowym konceptem ekonomicznym, pojawił się w latach 30. XX w. w kontekście kryzysu gospodarczego świata zachodniego, a następnie rozprzestrzenił się w czasach tak zwanej zimnej wojny w ramach konkurencji systemu kapitalistycznego i komunistycznego, gdzie chodziło o wykazanie wyższości tego pierwszego nad tym drugim (patrz szerzej – Welzer 2013, 59).

W ten sposób dochodzi do tego, że nawet dzisiaj, kiedy komunizm w Europie już nie funkcjonuje, koncept ten mimo to nie jest podawany w wątpliwość, tylko uzyskuje charakter oczywistej oczywistości, jak na przykład w następującym cytacie i manifestowanym w nim sposobie myślenia –

“Mimo wszystko powinniśmy mocno kibicować działaniom EBC [Europejski Bank Centralny – mf] na rzecz uzdrowienia sytuacji. Bo poprawa ogólnej kondycji europejskiego systemu bankowego leży i w naszym interesie, zwłaszcza jeśli zmniejszeniu ryzyka na rynku finansowym będzie towarzyszył powrót do normalności w działaniu banków – czyli wzrost akcji kredytowej, która ożywi obecny, rachityczny wzrost gospodarczy” (Witold M. Orłowski, *Stres przed stress testem*, “Polityka” nr 47, 20.11.2013, 39)⁷.

Wzrost gospodarczy jest po prostu czymś normalnym, wszystko, na co nas stać, to staranie o to, by nie był rachityczny.

Koncept ten wyprodukował jednak niepostrzeżenie kolejny koncept – ‘więcej to lepiej’, to znaczy przypisanie ‘więcej’ funkcji aksjologicznej. Kto zatem produkuje więcej, ten jest lepszy. Chciałoby się oczywiście zapytać – a niby dlaczego? Dlaczego więcej to lepiej? Każdy z nas wie, że zasada ta nie obowiązuje generalnie, lecz tylko w odniesieniu do określonej liczby przypadków. Bo na przykład więcej temperatury ciała niż 36,6 stopni Celsjusza to niekoniecznie lepiej. Więcej benzyny w baku paliwa niż on mieści, to też niekoniecznie lepiej, powinno być w sam raz. Więcej chorób to raczej gorzej. Itd.

Następnie koncept ten przeszedł do polityki i zaczął ją regulować, w tym sensie, że ta dostarczała warunków ramowych dla jego funkcjonowania w gospodarce, jak to polityka, która służy do motywowania procesów ekonomicznych i ich asymilacji dla społeczeństwa⁸.

⁷ Proszę przypomnieć sobie ten cytat, kiedy będziecie Państwo czytać rozdział o pieniądzu oraz bankach komercyjnych i inwestycyjnych niżej.

⁸ To ostatecznie – dzisiaj już tylko w minimalnym stopniu; polityka, partie polityczne itp. operują dzisiaj prawie wyłącznie w interesie inwestorów. I nie jest to kolejna teoria spiskowa. Przykład: aby zostać prezydentem USA, należy zebrać (lub posiadać) stosowny

Niemniej jednak zarówno koncept 'wzrostu' (gospodarczego), jak i produkowany przez niego koncept 'więcej to lepiej' nie jest przez nas podawany w wątpliwość, wszyscy według niego funkcjonujemy, i nawet ja muszę produkować coraz więcej publikacji naukowych, gdyż inaczej będę gorszy niż inni naukowcy. A »chcem« być lepszy. Nie podajemy w wątpliwość, gdyż w ramach tego systemu zostaliśmy zsocjalizowani, w jego ramach oraz w ramach jego przesłanek funkcjonujemy i mamy nasze marzenia. Przyszliśmy po prostu za późno i na gotowe. Ale z podanego tu przykładu widać również coś innego. Widać, że to tylko koncepty, które nie są wieczne, nie są obecne od zarania dziejów, lecz powstały w określonym czasie, w ramach określonych warunków, w celu spełnienia określonych potrzeb systemu. Równie dobrze zatem można ich zaniechać, jak zaniechaliśmy już wielu innych konceptów (na przykład, że ziemia jest płaska czy że wszystko stworzył niejaki pan Bóg) i jak wiele jeszcze zaniechamy. To tylko koncepty, spełniające pewne funkcje. Kiedy funkcje lub warunki ramowe systemu się zmieniają (lub wcześniej), zmienić możemy również wynikające z nich koncepty. Nic nie stoi temu na przeszkodzie.

Niezupełnie. Na przeszkodzie stoją komunikacje i historie. Przy pomocy tych konceptów bowiem tworzymy nasze historie, opowiadamy nasz system, opowiadamy nas. A zmiana konceptów zagraża konstrukcji tych narracji. Nie powinniśmy zatem walczyć z systemem (co i tak jest skazane na porażkę) ani iść na barykady walki z kapitalizmem, bo również te barykady są produktem kapitalizmu (metaforycznie i niemetaforycznie), nie powinniśmy pomstować na kapitalizm i jego wypaczenia lub dokonania. To, jak już wielokrotnie nie tylko w zmaganiach komunizmu z nim mogliśmy obserwować, nic nie daje. Gdyż kapitalizm to tylko rezultat procesu. A walka z rezultatem czegoś jest zajęciem jałowym. Wystarczy coś zupełnie innego. Wystarczy opowiadać inne historie, wystarczy inaczej komunikować i tworzyć nowe narracje. Mówiąc o czymś innym i inaczej, będziemy również w rzeczywistości budować coś innego, gdyż dokładnie to jest konsekwencją mówienia. A kiedy o kapitalizmie nie będzie mowy, wtedy o kapitalizmie nie będzie mowy. Lub inaczej – kiedy nie będziemy mówić o kapitalizmie, wtedy o kapitalizmie nie będzie mowy. Nie tylko z teorii wiemy, że to komunikacje generują system społeczny, a ten ostat-

kapitał. Pytanie – dlaczego? Pan Obama zebrał wespół ze swoim kontrkandydatem (Mitt Romney) przed ostatnimi wyborami łącznie 5,8 miliarda dolarów. Skoro więc otrzymał tyle dotacji, to sensownym staje się pytanie o to, kto przy pomocy tej inwestycji kupił co? Nie było natomiast ostatnimi czasy prezydenta bez takiego kapitału. Niczego tutaj nie twierdzę, lecz tylko się zastanawiam. Liczby podaję za – <http://www.welt.de/politik/wahl/us-wahl-2012/article110651663/Die-perversen-Summen-im-Rekordspenden-Wahlkampf.html>, 17.02.2014.

ni jego, między innymi: gospodarkę, religię, administrację, politykę itp. Kiedy więc zmienimy komunikację, cała reszta też się zmieni. Bezkrwawo, bezkonfliktowo, bezproblemowo.

Rozwiązanie to jest bardzo proste (i eleganckie). Ale: z jednej strony – tak, z drugiej – nie bardzo. Problem bowiem w tym, jak zmienić komunikację w sytuacji, kiedy mamy tylko stare koncepty je realizujące i narzucające taki, a nie inny sposób mówienia, takie, a nie inne historie. W gruncie rzeczy jednak nie jest to w ogóle problem. Opowiadamy inaczej o czymś innym, a wtedy powstaną również nowe koncepty, gdyż one wynikają z mówienia. A nie odwrotnie. Opowiadając je, ich używamy. To prawda. Ale możemy inaczej opowiadać (ich nie używając), wtedy pojawią się nowe. Nie mówiąc już o tym, że takie koncepty już dawno powstały. Właśnie staram się przy ich pomocy o nich pisać. Więc w czym leży problem?

To samo dotyczy konceptu życiorysu. Również w tym wypadku pytając o czas pojawienia się życiorysów, uzyskujemy najczęściej nie tyle dziwne odpowiedzi, ile konstatuujemy zdziwienie interlokutorów samym pytaniem. Podczas kiedy życiorysy powstały dopiero wraz z kapitalizmem przemysłowym, wtedy bowiem dopiero sens uzyskało rozwijanie się. Dotychczas człowiek rodził się w swojej klasie, uprawiał zawód, który zawsze się w jego rodzinie, rodzie uprawiało; człowiek był w tym, w co został wrodzony. Wraz z rozwojem przemysłu powstała konieczność wspinania się po drabinie społecznej (oraz sama drabina), konieczność rozwoju, zarówno, by tak rzec, w hierarchiach pionowych, jak i poziomych, czyli w czasie. Z tego bierze się potem koncept kariery, rozwoju osobowości itp. W psychologii społecznej mowa jest o indywidualizacji jednostki. W konsekwencji powstaje większa i bardziej rozbudowana oferta jednostek na rynku pracy, w myśl trywialnego hasła – jest z czego wybierać. I stąd mamy dzisiaj biura karier, doskonalenie zawodowe (nie tylko kierowców) i targi absolwentów (te niewolników też tak się nazywały, pewnie przypadkowa zbieżność). Nie chodzi już o to, jak mówi Welzer, że można coś z siebie zrobić, lecz że trzeba, musi się (Welzer 2013, 60). “Życiorys jest niekończącym się procesem, podlegającym własnemu i społecznemu kształtowaniu” (Welzer 2013, 60).

Welzer, kontynuując swoją diagnozę, mówi co prawda o strukturach mentalnych, ja jednak chciałbym położyć nacisk na inne struktury i przeformułować zagadnienie w kierunku struktur komunikacyjnych. Gdyż nie dość, że przychodzimy zawsze za późno, my jeszcze znajdujemy się w zastanych narracjach. Znajdujemy się w historii, “która opowiadana jest nam przy pomocy pojęć postęp, konkurencja, wzrost” (Welzer 2013, 66), którą my następnie przy pomocy tych konceptów sami opowiadamy.

W tym zawiera się podstawowy problem, który już wcześniej tematyzowałem. Znajdując się bowiem w tym paradygmacie i funkcjonując według jego reguł, również próby jego modyfikacji czy naprawy dokonywane są w ramach tego właśnie paradygmatu, czyli skazane są wyłącznie na jego perpetuowanie, a nie przewyżczenie; na powielanie danych narracji i opowiadanie historii w ramach tej historii. Zgrabnie sformułował to już Albert Einstein – “problemów nigdy nie da się rozwiązać przy pomocy tego samego sposobu myślenia, przy pomocy którego one powstały”⁹. Nie dość na tym jednak. Próby modyfikacji nie tylko powielają ten paradygmat, lecz również go optymalizują. “Jak długo jakiś kulturowy model, jak kultura typu WSZYSTKO ZAWSZE, in toto zostaje zachowany, tak długo transformacja jednego z jej elementów przekłada się na optymalizację tego, co fałszywe” (Welzer 2013, 66). Transformacje czy modyfikacje odbywają się bowiem zawsze w sposób niezamierzony; niezamierzony w wymiarze społecznym, nawet jeśli indywidualnie jakiś konkretny zamiar się pojawia. Ciągi rozwojowe bowiem tworzymy dopiero *ex post*. W trakcie funkcjonowania systemu natomiast, czyli w teraźniejszości, widocznym jest jedynie funkcjonowanie systemu, dopiero później widzimy linię rozwojową. Jest to co prawda strasznie miłe, ale nam już nic nie daje, gdyż mówimy wtedy o przeszłości. A problemy mamy dzisiaj i dzisiaj musimy je rozwiązać. Zjawisko to bardzo wyraźnie widać w działalności tak zwanych ekspertów, którzy wygłaszają poglądy naprawcze, zwłaszcza ekspertów gospodarczych. Ekspersi bowiem pracują najczęściej w ramach systemu, w którym są zanurzeni, oraz przy pomocy narzędzi i myślenia wyrosłych z opisywanego przez nich systemu. I w tym sensie, jak formuluje to Welzer (2013, 68), myślą przyszłość jako teraźniejszość. To znaczy, wychodzą od konstrukcji przyszłości tak, jak gdyby była to teraźniejszość, tylko trochę dalej usytuowana. Skoro więc dzisiaj potrzebujemy tyle i tyle urządzeń tego lub tego typu, to w przyszłości będziemy potrzebować ich tyle i tyle, czyli więcej, gdyż będzie więcej ludzi, fabryk, technologii itp. Że kiedyś będziemy żyć w innych warunkach, które dzisiaj są nieprzewidywalne, w warunkach wymagających wtedy również innych rozwiązań, owi eksperci dostrzec nie mogą, gdyż operują wewnątrzsystemowo. Pamiętam jeszcze (aczkolwiek mgliście, dlatego nie mogę podać źródła) propagowane przez media w latach 60. prognozy ekspertów komputerowych na temat liczby potrzebnych komputerów w okolicach roku 2000. Owym ekspertom wyszła liczba – 5. Argumentowali oczywiście wielkością komputera, który wtedy mieścił się w sporej hali, co doprowadziło ich do wniosku – jak wyżej.

⁹ http://www.anabell.de/biographien/albert_einstein/albert_einstein_zitate.php, 23.11.2012.

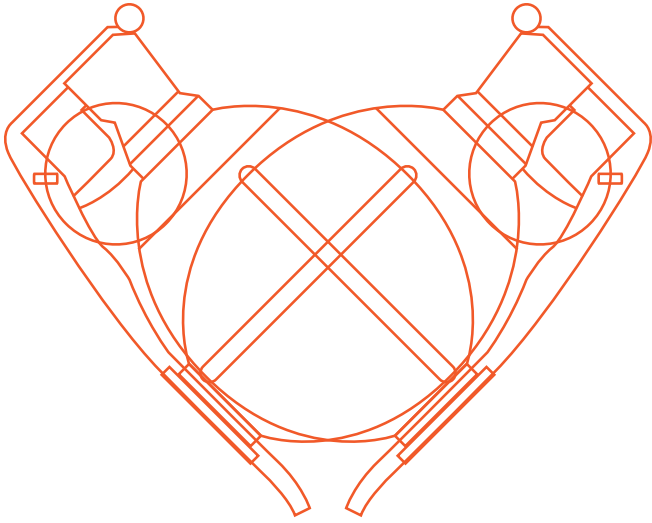
To oczywiście tylko ciekawostki, wskazują one jednak na pewien generalny mechanizm, według którego pracują zastane narracje. Właśnie na zastanych strukturach i komunikacjach, do których przywykliśmy. Mechanizm ten bardzo zręcznie sformułował Welzer, więc przytoczę jego zdanie *in extenso*: "Tu, jak we wszystkich porównywalnych sytuacjach, to zawsze wypadek stanowi powód do oburzenia, a nie normalność, która go (wypadek) spowodowała" (Welzer 2013, 75).

Gdyż komunikacje podejmujemy i narracje aktywizujemy w jakiejś kwestii dopiero wtedy, kiedy doszło do wypadku (katastrofy, zakłócenia itp.), który zwraca nam uwagę na problem. Nie podejmujemy natomiast dyskusji na temat normalności w trakcie trwania tej normalności, jako że normalność nie jest widoczna, gdyż to folia, na tle której działamy; a nie możemy podawać w wątpliwość materiału, przy pomocy którego pracujemy, gdyż wtedy – jak byśmy pracowali? Ale właśnie w tym leży problem – aby aktywizować inne narracje i opowiadać inne historie, niż oferuje je nam normalność. Bo te ostatnie są nieciekawe, bowiem wiadomo, jakie one będą, i wiadomo, jak się skończą. Nawet nim się zaczęły. Naszym problemem jest normalność, a nie jej zakłócenia. Tego ani eksperci, ani uczestnicy systemu jednak nie mogą zobaczyć, gdyż nie widać kategorii, przy pomocy których się pracuje, lecz tylko rezultaty ich stosowania. A te są systemowe i perpetuują system, gdyż do tego służą. Trudno zatem wymagać od nich rozwiązań, skoro niewidoczny jest dla nich sam problem.

Zjawisko to Welzer opisuje jeszcze wyraźniej na przykładzie roli obywatela w systemie kapitalistycznym, sprowadzając je do dualizmu 'obywatela i obywatela-konsumenta'. A mianowicie w następujący sposób.

"Rynek podlega obywatelowi; obywatel-konsument podlega rynkowi. Dlatego coś takiego jak krytyczna konsumpcja w ogóle nie może istnieć. (...) Ponieważ obywatel-konsument *musi* w trakcie wykonywania swojej strategicznej władzy ulegać prawom rynku, nigdy nie może zająć pozycji kształtującej. W tym celu musiałby być politycznym obywatelem i wyznaczać rynkowi reguły. (...) Im mniejsza jest siła nabywczą, a tym samym władza rynkowa danego uczestnika, tym mniejsza jest możliwość wywierania wpływu. Również to wyróżnia nierównego obywatela-konsumenta od politycznie równego obywatela" (Welzer 2013, 79).

Obywatel jako konsument może tylko reagować, lecz nie kształtować (Welzer 2013, 78).



I love capitalism
hope that soon explode

Co ciekawe, to pewna niekonsekwencja Welzera, który sam również nie stosuje tu perspektywy zewnątrzsystemowej, lecz argumentuje w ramach systemu. Ale o tym za chwilę, na razie zatrzymajmy się nad samym cytatem. Okazuje się więc, w tej argumentacji, że mamy do czynienia z dwiema możliwościami: z jednej strony mamy obywatela kształtującego rynek, a z drugiej obywatela w roli konsumenta. Pierwszy stanowi element modelu, do którego dążymy czy który utraciliśmy, a drugi jest wykroczeniem przeciw temu modelowi, jest jego zaprzeczeniem. Obywatel-konsument w swojej władzy reglamentowany jest swą siłą nabywczą i w tym sensie jest przedmiotem, a nie podmiotem zachodzących na rynku procesów. Elementem centralnym jest rynek, którego reguły ten obywatel spełnia i w ramach którego tylko może działać, a zawsze ma słabe karty, gdyż limituje go jego siła nabywcza. Więc nie dąży do ustalania politycznych warunków ramowych dla funkcjonowania rynku, lecz stara się o zwiększenie swej siły nabywczej, aby nie wypaść z rządzącego nim rynku.

Jakkolwiek diagnoza ta jest trafna i przystająca do istniejącej sytuacji, nie dochodzi w niej jednak do przyjęcia perspektywy zewnętrznej. Zastosowawszy ją, widocznym staje się, że obywatel-konsument jest co prawda z jednej strony rolą, jaką gra uczestnik systemu, z drugiej jednak, że jest rzeczywiście działającym elementem w realnych procesach rynkowych, czyli jest elementem bazującym na działaniu, a tylko w opisie przyjmuje (pozornie) charakter wielkości komunikacyjnej. Natomiast obywatel polityczny jest klasyczną operatywną fikcją, czyli wielkością komunikacyjną. Obywatel polityczny nie istnieje, o takiej (w rzeczy samej możliwej) roli tylko się mówi, natomiast na poziomie działania coś takiego jak polityczny obywatel nie występuje. Koncept ten jest operatywną fikcją skonstruowaną na potrzeby debat, dyskusji i komunikacji o wymarzonych światach, bez odniesień do działań. Podczas kiedy obywatel-konsument konkretnie działa, nabywając mniej lub bardziej potrzebne czy sensowne produkty i usługi. To on jest elementem systemu gospodarczego, to on jest produktem biorącym udział w procesach gospodarczych obok innych produktów. Realizuje on system, który swoją obecnością i graniami swojej roli tworzy. Obywatel polityczny natomiast to temat debat, nieposiadający przełożenia na działania. Jakkolwiek byśmy debatowali, jakkolwiek byśmy sobie życzyli owego politycznego obywatela lub nim nawet byli, musimy mimo to nabywać, musimy konsumować, czyli utrzymywać gospodarkę w ruchu. Z jednej strony zatem postulujemy sobie w komunikacjach świadomego politycznego obywatela, co działaniu rynku w żaden sposób nie przeszkadza i w niczym nie utrudnia mu działania, z drugiej natomiast również ten obywatel, chcąc nie chcąc, konsumuje, a tę jego działalność rynek obserwuje z uwagą

i nią kieruje według jego, rynku, reguł, w czym model obywatela politycznego mu nie przeszkadza.

Powinniśmy zatem również w procesie analizy dokładnie i precyzyjnie wyróżniać między operatywnymi fikcjami, tworzącymi co prawda fakty, jednakowoż tylko fakty komunikacyjne, a rzeczywiście działającymi elementami systemu. Niewiele nam da debatowanie o słusznych światach, wyróżnianie szlachetnych obywateli i szczytnych celów ich statusu. Chcąc zmienić gospodarkę i jej rynek, powinniśmy o tych zmianach komunikować, w komunikacji je projektować, a następnie działać. Działać na tym rynku, który jest, gdyż innego nie ma, i go naszym konkretnym, ale komunikacyjnie motywowanym działaniem zmieniać. W tym celu niezbędna jest najpierw komunikacja, aby uzmysłowić sobie i innym w czym rzecz, co się na rynku dzieje, jakie procesy, których chcemy lub nie chcemy, przebiegają, a które wcześniej trzeba zobaczyć, oraz w jaki sposób przebiegają, aby następnie przeciw tym, które nam się z komunikacyjnie zmanifestowanych powodów nie podobają, wystąpić. Obywatel polityczny jest niezdolny do działania, gdyż operatywne fikcje same nie potrafią działać, obywatel taki potrafi tylko szlachetnie przemawiać, projektować światy i wyznaczać cele. I bardzo dobrze, tylko nie poprzestawajmy na tym. Nie bawmy się więc w wyróżnianie obywateli, lecz działajmy.

Ja na przykład od lat nie kupuję produktów z krajów, które bawią się w korridor (czyli z Hiszpanii, Portugalii i kilku innych), oraz fakt ten komunikuję wszem i wobec w ramach i w miarę moich możliwości. W zależności od mojej (małej) relewancji społecznej i komunikacyjnej (na temat tych pojęć patrz – Fleischer 2002, 407–410) wywołuję wpływ na innych ludzi, zachęcając ich do tego samego, powody mojej decyzji komunikuję, a moje działanie propaguję. Nie zgadzam się na zabijanie zwierząt w celach rozrywkowych (ani żadnych innych). Z moich obserwacji wynika, że ani moje przekonania, ani moje działania (bojkot produktów z tych krajów) nie wpłynęły specjalnie wyraźnie na ich sytuację gospodarczą. Gdybym posiadał większą relewancję społeczną czy przynajmniej komunikacyjną, mógłbym jednak wpłynąć na większą ilość ludzi i wtedy w konsekwencji również na sytuację w Hiszpanii czy Portugalii. Wystarczy po prostu, abyśmy wszyscy (lub wiele osób) podjęli stosowne działania. Działania motywowane co prawda komunikacjami, ale realnie oddziałujące. Gdyby w konsekwencji doszło do znaczącego spadku obrotów produktów pochodzących z inkryminowanych tu krajów, spowodowałyby to stosowne reakcje w tych krajach i niewykluczone, że korrida zostałaby w końcu zabroniona. I to nie dlatego, że przeforsowały się moje i mnie podobnych ideały i normy moralne, lecz ponieważ gospodarka by nasze normy moralne odczuła. Gospodarka nie ma

instrumentarium dla rozumienia moralności lub tym podobnych rzeczy. Gospodarka w ogóle niewiele rozumie. Oczywiście chodzi o ludzi, takich samych jak my (nie tych samych), którym musimy nasze poglądy wytłumaczyć i których naszymi działaniami musimy do ich działań przekonać. Korrida bowiem to również dział gospodarki i takie właśnie interesy nią rządzą. A zatem gospodarki nie przekonamy tekstami o moralności, tylko tym, na podstawie czego ona funkcjonuje – działaniami. Nie kupujemy zatem hiszpańskich i portugalskich produktów i przez to zmienimy świat. Nam to w niczym nie zaszkodzi, gdyż pełno jest takich samych produktów z innych krajów lub regionów, więc nie musimy się umartwiać i żałować hiszpańskich oliwek, których nie kupujemy, jako że są inne (a tak w ogóle – oliwki nie mają paszportu). Jeśli wielu z nas będzie tak działało, to osiągniemy nasz cel. Można by oczywiście powiedzieć – ale przez to szkodzi pan Hiszpanom, a zwłaszcza hiszpańskim robotnikom, i wpędza ich w biedę. Moja odpowiedź – tak. Wystarczy jednak nie bawić się w korridę.

Mechanizm ten jest tak trywialny, że stosować można go oczywiście wobec wszelkich przejawów działalności rynkowej. Skoro firma Apple produkuje swe produkty w nieludzkich warunkach w chińskich fabrykach, to nie kupujemy produktów firmy Apple (wiem, że wiele firm tam produkuje, ale zaczniemy od Apple), sądzę że co najmniej po pół roku produkcja taka zostałaby zaprzestana. I to nie tylko dla Apple. Powodem tych wszystkich zjawisk nie są bowiem firmy, kraje, korridy, lecz my. To my spowodowaliśmy te warunki pracy w chińskich fabrykach, przez brak działania. Apple stara się produkować jak najtaniej, by zwiększyć swoje zyski (inne firmy nierzadko, by zmniejszyć cenę produktu), i trudno im brać za złe, że próbują (pewnie każdy by próbował). Sęk w tym, że my do tego dopuszczamy. Nic łatwiejszego, jak do tego nie dopuścić. A na domiar wszystkiego, stosowany przez nas zabieg pochodzi z gospodarki właśnie, więc dlaczego miałby nie skutkować. Tyle, że my go nie stosujemy. A zatem nie oburzajmy się, nie debatujemy, nie pomstujmy na złych kapitalistów (to produkuje tylko wrzody na żołądku), lecz działajmy.

Opisany tu mechanizm analizy rynku w kontekście obywateli systemu to oczywiście tylko jeden aspekt funkcjonowania kapitalizmu. Kolejny, który chciałbym (za Welzerem) omówić, to bardzo ciekawe dochodzące w ostatnich latach silnie do głosu zjawisko odchodzenia od konceptu posiadania w kierunku konceptu dostępu. Nie interesuje nas już, jako uczestników kapitalizmu, posiadanie czegoś, gdyż ma to tę systemową wadę, że aby coś posiadać, musi nas być na to stać, a zatem przesłanką posiadania x jest najpierw posiadanie $x-1$ (czegoś, za co można wejść w posiadanie x). Nie interesuje nas zatem posiadanie, lecz dostęp lub

użytkowanie. Nie płacimy już (w ten czy w inny sposób) za posiadanie, lecz za użytkowanie produktów, które to użytkowanie może być mniej lub bardziej ograniczone czasowo lub przestrzennie. Zabieg ten zwiększa oczywiście w bardzo dużym stopniu liczebność grupy użytkowników. Tym ostatnim daje jednak możliwość pokazywania na zewnątrz stanu swego posiadania (gdyż nie widać, czy się to posiada, czy tylko użytkuje), co z kolei zwiększa relewancję społeczną tego kogoś, poprawia jego image i wpływa na kształtowanie jego wizerunku, czyli również elementów kapitalizmu, i poprawia funkcjonowanie osoby w kapitalizmie. Kiedy więc ktoś – jak mówi Welzer (2013, 174) – kupuje Ferrari, to nie czyni tego po to, by go mieć, lecz po to, by uzyskać uznanie dla tego, czym on swoim zdaniem jest. W ten sposób zarówno produkt, który stosujemy dla poprawienia swego wizerunku, jak i my jesteśmy produktami tego systemu i w tej roli jeden i drudzy występują. Do jakich dziwności językowych dochodzi przy opisie tego zjawiska.

Poprzez ten proces gospodarczy zmieniają się jednak również elementy komunikacji, gdyż dochodzi do zmiany wartości ‘wartości’ – mniej istotne staje się posiadanie jako wartość na korzyść używania, które może nawet przejść nadrzędną funkcję. Oczywiście nic za darmo. Płacąc bowiem za dostęp do czegoś, zwiększamy co prawda znacznie liczbę obiektów, jakimi dysponujemy (przy czym ich posiadanie lub nie staje się na powierzchni niewidoczne), ale nie zwiększa się ilość czasu w ogóle (gdyż to niemożliwe) oraz stojącego do dyspozycji w celu używania owych obiektów. Czasu bowiem wielokrotnie nie możemy, musimy więc, by tak rzec, upchnąć w nim po prostu większą ilość używanych x. Co w konsekwencji niechybnie prowadzi do stresu, w wymiarze zarówno indywidualnym, jak i społecznym. Osiągnąwszy pewien stan nasycenia, nie możemy poza niego już wyjść inaczej niż przez nieużywanie tego, za używanie czego zapłaciśmy.

I tak we współczesnych społeczeństwach wyrzucamy na przykład spore ilości jedzenia. W USA (i w innych krajach uprzemysłowionych) średnio 40% kupowanej i jeszcze nadającej się do spożycia żywności jest wyrzucane w nienaruszonym stanie¹⁰. Ponieważ zjawisko to funkcjonuje

¹⁰ Dane te pochodzą z przeprowadzonego w roku 2011 na zlecenie ONZ badania, którego wyniki opublikowane zostały w pracy *Global Food Losses and Food Waste*, a wykonane zostały przez Swedish Institute for Food and Biotechnology. Wynika z nich, że 1,3 miliarda ton żywności jest wyrzucanej, mimo iż nadaje się jeszcze do spożycia, co odpowiada jednej trzeciej rocznej produkcji żywności na świecie i wynosi średnio rocznie 115 kilogramów żywności na głowę mieszkańca. Z kolei w Europie Zachodniej w roku 2011 w drodze od pola producenta do żołądka konsumenta wyrzucanych jest dokładnie 50% żywności. Dlaczego? Ponieważ na przykład w Niemczech 90% produktów spożywczych dystrybuowanych jest przez 5 sieci supermarketów, które decydują o wyglądzie

również w całej Europie, można by z tego wyciągnąć stosowne wnioski na temat kupowania. Kupowanie nie jest już, jak jeszcze niedawno, działaniem służącym zaspokojeniu potrzeb egzystencjalnych (jedzenie, ochrona przed chłodem/ciepłem itp.), lecz działaniem kreującym sens i wspólnotę czy poczucie wspólnoty.

Dzisiaj nie chodzi już (w krajach uprzemysłowionych) o konsumowanie, a to znaczy zużywanie tego, co się kupuje, lecz już tylko o sam akt kupowania, jako zaspokajanie potrzeb psychicznych (przy pomocy obiektów fizycznych lub imaginacyjnych). Kupując, kupujemy wspólnie z innymi, więc jesteśmy w sklepach w społeczeństwie; kupując, niwelujemy stres życia codziennego, manifestujemy swój stan posiadania (oparty na kredytach bądź nie), manifestujemy i realizujemy władzę, bo to nas się obsługuje i to my nadajemy ton całej zabawie; kupujemy, ponieważ zaspokajamy tym interesy przemysłu, w końcu – kupujemy, ponieważ mniemamy, że tego, co kupujemy, potrzebujemy, bo skoro to jest oferowane, to jest to widać potrzebne, a zatem nam też, bo przecież nie jesteśmy gorsi. I przynależymy. I żywność staje się nagle zjawiskiem znakowym, czyli komunikacyjnym, a wydawało się, że służy do odżywiania się i przetrwania.

Ale jest jeszcze zabawniej (o ile oczywiście to, o czym wyżej, jest zabawne), bowiem kupując, już nawet nie kupujemy. To znaczy – zwiększamy co prawda stan posiadania sprzedawcy (producenta, handlowca itp.), nie transponując jednak aktem kupna stanu posiadania towaru; czyli nabywamy co prawda towar drogą kupna, nie stając się jednak przez to jego właścicielem (lub jedynym właścicielem). Weźmy przykład pierwszy z brzegu.

Kiedy kupujemy program Photoshop firmy Adobe, to nam go co prawda sprzedaje (a my mniemamy, że go nabyliśmy na naszą własność), ale firma ta reglamentuje nam jego używanie, czyli jego sens. Możemy tego programu bowiem używać tylko na dwóch komputerach, jeśli natomiast mamy ich więcej lub program używany jest przez, powiedzmy, męża i żonę w domu i w pracy, to wtedy musimy dokupić kolejny egzemplarz, mimo iż już jeden mamy. Gdy zaś zostajemy przyłapani na zainstalowaniu naszego Photoshopa na większej liczbie naszych własnych komputerów niż dwa, program ten jest blokowany, mimo iż jest nasz, ale jak się właśnie okazuje, nie jest.

na przykład owoców i warzyw, a kiedy te ostatnie nie odpowiadają normie (wielkości, kształtu itp.), są wyrzucane już u producenta.

Dla uzmysłowienia sobie funkcjonowania współczesnego i nowoczesnego kapitalizmu (w kontekście dawnego, czyli wolnorynkowego), który nazywany jest w Europie 'demokracją zgodną z rynkiem', weźmy inny kontrastowny przykład i wyobraźmy sobie, że kupujemy samochód firmy x i ta firma mówi nam, że wolno nam używać tego samochodu samemu wespół z jedną tylko jeszcze osobą oraz wolno nam nim jechać tylko tu, ale nie tam. Przyłapani zaś na pojechaniu jednak tam (a nie tylko tu), firma x unieruchamia nam samochód, aż do momentu przeniesienia go (dosłownie) znowu tu, czyli do miejsca, w którym wolno go nam (naszą własność) używać. Powiedzielibyśmy w tej sytuacji, że firma x jest niespełna rozumu i odstąpilibyśmy od kupna, gdyż kapitalizm polega na przenoszeniu prawa własności za opłatą od jednego uczestnika tej gry na innego. Od kupna Photoshopa nie odstępujemy, bo pewnie o warunkach jego używania nie wiedzieliśmy, gdyż te zapisane były małymi literami.

W tym kontekście pojawia się również syndrom ceny. O ile do niedawna jeszcze cena była wyznacznikiem wartości towaru, opartym (w uproszczeniu) na kosztach produkcji, ilości odsetek i zysku producenta, o tyle aktualnie cena staje się rezultatem stosownych aktywacji naszego mózgu. Weźmy dla wyjaśnienia produkty firmy Apple. Po dość długich i kłopotliwych dociekaniach udało się ustalić¹¹, że koszty materiałowe iPhone'a 5 wynoszą 152 euro, a koszt robocizny w przeliczeniu na jeden egzemplarz tego telefonu – 6 euro¹², co daje łącznie 158 Euro. Natomiast cena iPhone'a 5 (w Niemczech) wynosi 679 euro. Z czego wynika 430% marży (pomijam tutaj koszty transportu i inne z uwagi na ich nikłość). Jak to się więc dzieje, że w porównaniu z innymi smartphone'ami, my nagminnie nabywamy jednak produkty firmy Apple? Odpowiedź jest prosta, nasze decyzje w tej kwestii (ale też w innych) nie bazują na rozsądku.

Jak wykazują badania Jürgena Gallinata¹³, przeprowadzone na konsumentach metodą rezonansu magnetycznego (MRT), w przypadku oglądania przez probantów produktów firmy Samsung aktywowane są arealty w mózgu odpowiedzialne za nasze racjonalne, strategiczne, analityczne oraz planowe operacje i decyzje, natomiast oglądając produkty firmy Apple, probanci aktywizują regiony w mózgu, odpowiedzialne

¹¹ Patrz – <http://www.daserste.de/information/reportage-dokumentation/markencheck/sendungen/apple-100.html>, 9.02.2013.

¹² Co możliwe jest, ponieważ chińscy robotnicy w fabryce Foxconn (w Shenzhen) pracują minimum 60 godzin w tygodniu, w warunkach, o jakich możemy przeczytać w dowolnej prasie.

¹³ Wyniki badania Jürgena Gallinata patrz – <http://www.daserste.de/information/reportage-dokumentation/markencheck/sendungen/apple-100.html>, 9.02.2013.

na rozpoznawanie twarzy i twarze emocjonalnie asocjowane (znajomi, krewni, przyjaciele). Jak nietrudno wywnioskować, aż dziwi fakt, że Apple sprzedaje iPhone'y tak tanio, w sytuacji, kiedy oglądanie iPhone'a i tak odbywa się bez udziału racjonalności, a emocje są bez granic.

A skoro już jesteśmy przy emocjach, to podam jeszcze jeden przykład. Okazuje się bowiem, że można również sprzedawać ludzi (czyli ci ostatni mogą występować w roli i funkcji produktu). Jest to co prawda fakt znany, tyle że z okresu niewolnictwa, czyli z zamierzcłej (jak się wydaje) przeszłości¹⁴. Otóż niekoniecznie, jak pokazuje poniższy przykład kolejnej nowości na rynku¹⁵.



Pytanie – co się stało z aktualną wersją kapitalizmu, że mamy prawo sprzedawać ludzi i wyrzucać artykuły spożywcze lub spożywać może je, kto chce, niezależnie od tego, kto je nabył, a z Photoshopem i Applem (i oczywiście nie tylko z nimi) ten mechanizm już nie funkcjonuje? Przykład z samochodem i z Applem tłumaczy nam jedynie idiotyzm zagadnienia, ale nie nasz. Odpowiedź na postawione wyżej pytanie jest pewnie tylko jedna – idioci zwiększają obroty firm. A ponieważ ostatnie to sens działania przedsiębiorstw i ich systemu (kapitalistycznego), kapitalizm świetnie funkcjonuje. Nawet tak.

Niedawne jeszcze hasła wywieszane na budynkach brzmiały 'Partia wiodąca siłą narodu', a teraz powinny brzmieć – 'Więcej idiotów'. I rzeczy-

¹⁴ Abstrahuję tutaj od aktualnego handlu ludźmi w takich gałęziach przemysłu, jak prostytutka czy handel siłą roboczą (pracownicy leasingowi). A ponadto zdają sobie sprawę, że chodzi tutaj o dług, a nie o dłużnika, ale nie jest to takie pewne, że właśnie o to chodzi.

¹⁵ Plakat – Wrocław, ul. Borowska, 16.04.2013.

wiecie brzmia – “Nie dla idiotów”. To tylko nieistotne przesunięcie. Ale przecież musimy kupić Photoshopa, bo nie mamy innego wyjścia. Skąd?

Wracając zaś do kwestii czasu, o której mowa była wyżej, widzimy, że czas nie tylko jest *constans* (takim jest w swym wymiarze fizycznym), lecz również, że ilość czasu się zmniejsza, gdyż część czasu potrzebnego do używania, zużywać musimy na organizowanie tego używania, głównie w wymiarze komunikacyjnym. Nie tylko bowiem mam teraz te przedmioty, muszę owo, tak rozumiane posiadanie, jeszcze komunikować, i im więcej je komunikuję, tym mniej czasu mam na samo używanie. Dlatego używamy tylko parę procent tego, co potrafi iPhone, gdyż ponadto musimy jeszcze komunikować posiadanie iPhone’a. Jesteśmy więc w sytuacji, w której mamy coraz więcej przedmiotów, ale stała lub coraz mniejszą ilość czasu do dyspozycji. Mamy więc w komputerze coraz więcej plików i zdjęć oraz mamy komputery z coraz to większą liczbą funkcji, ale nie mamy czasu, by te zdjęcia oglądać lub z tych funkcji korzystać. Ale możemy o tym mówić na spotkaniach ze znajomymi. I tak nasi studenci (podobnie jak swego czasu mój znajomy wspomniany wyżej) coraz więcej mówią o tym, co mogą przy pomocy swoich zasobów lub maszyn robić, natomiast coraz mniej nimi (nowego) robią. I nie tylko nasi studenci. My również. Rezultatem tego procesu jest coś, co Amerykanie z właściwą sobie niefrasobliwością nazywają *white trash*. Powstaje bowiem społeczna warstwa ludzi, którzy mają już tylko dostęp do x, ale z owego x nie korzystają i nie wykorzystują wynikających z tego możliwości do tworzenia czegoś nowego. Ludzie ci służą kapitalizmowi już jedynie do jego perpetuowania, sami stawszy się stosownym produktem. *White trash* to ci, którzy inwestują swój czas w uzyskanie dostępu, przy czym dostęp staje się autoteliczny i autopoietyczny, służąc wyłącznie sobie, czyli uzyskaniu dostępu¹⁶. Kreatywność i to co nowe bierze się skądinąd. Zjawisko *white trash* nie ma oczywiście tylko funkcji gospodarczych, lecz przebarwia, ma się rozumieć, także na komunikację, a w konsekwencji na system społeczny. Mamy bowiem gigantyczną liczbę konsumentów, których jedyną funkcją społeczną jest gwarantowanie konsumpcji, czyli funkcjonowania gospodarki, przy czym ludzie ci jako osoby przechodzą w modus bycia produktem w tym jednorodnym procesie poprzez odwrócenie mechanizmu konsumpcji. We wczesnej fazie kapitalizmu to ludzie konsumowali produkty na tę okoliczność wyprodukowane w takiej ilości, aby pryncypialnie dały się skosztować (gdyż wszystko inne było marnowaniem drogich i trudnych do uzyskania surowców), sytuując się zawsze poniżej stanu nasycenia, co produkowało trudną dostępność (czyli deficyt) i tak zwane nierówności społeczne, potrzebne do utrzymania ceny produktu. Następnie, w kolejnej

¹⁶ Patrz – wspomniana wyżej ultymatywna maszyna Claude’a Shannona.

fazie kapitalizmu (w fazie wolnorynkowej), dochodzi do przesycenia rynku produktami, co spowodowało liczne kryzysy gospodarcze (patrz – kryzysy lat 1920, 1930 itp.). Dzisiaj odkryliśmy możliwość utrzymania nadprodukcji i przesycenia rynku poprzez rezygnację z konsumpcji literalnej na rzecz używania już tylko. O ile więc wcześniej mieliśmy jeden telewizor, by konsumować go i media jako element gospodarki, o tyle dzisiaj musimy mieć kilka telewizorów w kilku pomieszczeniach mieszkania, by – robić to samo. Tyle że mamy więcej programów, ale oglądać możemy tylko jeden naraz. Góra trzy. To jednak funkcjonuje tylko, kiedy również my sami stajemy się produktem. Precyzyjnie wyraża to Welzer: to nie człowiek (obywatel) “konsumuje produkt, lecz produkt go: a mianowicie jego czas, zapłaconą przez niego energię, utrzymywaną przez niego infrastrukturę” (Welzer 2013, 82). To my utrzymujemy system gospodarczy przez używanie jego produktów, za co my sami płacimy, a zatem sami stajemy się produktem, za który płacimy. Tyle że nie sobie. Tylko systemowi. Nie – złym kapitalistom, oni również są tego systemu elementem i tym samym nie są źli, gdyż także są produktem – lecz właśnie systemowi, czyli utrzymywaniu go w ruchu i perpetuowaniu go.

Stojący za tym algorytm jest stosunkowo prosty i mało kompleksowy. Scharakteryzujmy go na przykładzie facebooka. Facebook polega na tym, że ktoś płaci komuś za to, że sam z siebie robi głupka, gdyż tamten dostarczył mu do tego narzędzi; tamten, któremu się płaci. Albo w formie bardziej przejrzystej: A płaci B za to, że A robi z siebie głupka, przy pomocy narzędzi dostarczanych przez B. Ale za te narzędzia A również płaci B, żeby B mógł zarabiać nie tylko na A. Trzeba by się zastanowić nad tym, jak i dlaczego to funkcjonuje. Jedno wyjaśnienie już mamy: “Sieci społeczne łąpią wszystkich, którzy wyglądają jak ryba” (Team & Struppi). Inne wyjaśnienie zawarte jest w pierwszym prawie kapitalizmu, które brzmi: jeżeli coś jest za darmo, to wtedy Ty jesteś produktem¹⁷.

Równie dobrze jednak możemy tego mechanizmu nie perpetuować lub utrzymywać go w innym ruchu, takim, w którym my nie będziemy produktem, lecz podmiotem. Na przykład nie kupując hiszpańskich produktów. Teraz to system reagowałby na nas, a nie my na niego. I automatycznie, bez specjalnego wysiłku byłby to inny system, nasz. A nie my jego. Jakie to proste.

Nieumiejętność wyjścia z tego systemu czy przynajmniej trudności z tym związane znowu bardzo zwięźle opisuje Welzer na przykładzie funkcji,

¹⁷ Nie wiem, kto to prawo sformułował (skrzydlate słowo), ale numeracja pochodzi ode mnie.

która pojawiła się w smartphone'ach i w komputerach, w celu rozpoznawania twarzy na zdjęciach przez sam komputer czy smartphone'a. "Pytanie, dlaczego lepiej jest, kiedy to komórka rozpoznaje wujka Horsta, a nie my sami, niweluje się w tym momencie, w którym taka funkcja się pojawia" (Welzer 2013, 84). Nie są więc ważne: sens, potrzeba, konieczność, ułatwianie życia, a następnie szukanie sposobów realizacji tego. Lecz ważne jest samo dokonanie. Kiedy ono już jest, pozbawionym sensu staje się pytanie o jego sens. To, co jest, działa, a skoro działa, to używamy tego, a zatem ma to sens. Sensem jest więc używanie, a pytanie o sens używania w ogóle nie powstaje. To bardzo drobne przesunięcie, ale bogate w skutki i totalitarne. Gdy więc produkuje się produkty pozbawione sensu, produkty te zaczynają konsumować konsumenta, gdyż one same są (swoim) sensem. A dlaczego konsumpcja miałaby nie mieć sensu? Więc ma.

"Wiele produktów poprzez swe wolne od sensu dokonania konsumuje kupujących je, a nie odwrotnie" (Welzer 2013, 85). Mamy tu w sumie do czynienia z, nazwijmy to, syndromem hakerów czy syndromem zamka. Jak wiadomo hakerzy włamują się poprzez sieć do komputerów i wprowadzają tam swoje wirusy, w celu pokazania, jakimi dobrymi są fachowcami, i z powodzenia swych akcji czerpią swą sławę w określonych środowiskach (lub niestawę w innych). Szkodzą oni co prawda użytkownikom tych komputerów, ale z drugiej strony utrzymują przy życiu i generują nowe przedsiębiorstwa zajmujące się produkowaniem programów antywirusowych. I w ten sposób koło się zamyka. Nie ulega kwestii, że hakerzy są bardzo dobrymi fachowcami w swojej dziedzinie (jeśli są i jeśli ich wirusy działają). Nic zatem – jak zauważył to już Jaron Lanier (2010) – nie stałoby na przeszkodzie, gdyby swoje umiejętności w dziedzinie wynajdywania dziur i nieszczelności w systemach oferowali lub przynajmniej udostępniali firmom produkującym programy, do których oni się włamują, pomagając tym samym w udoskonalaniu tych programów. Za to nawet firmy owe mogą hakerów gratyfikować. Byłoby to świetnym rozwiązaniem problemu, z którego wszyscy byśmy coś mieli i to korzyści. To wspaniałe rozwiązanie ma jednak pewną wadę, a mianowicie jest rozwiązaniem wewnątrzsystemowym. I dlatego nie jest żadnym rozwiązaniem. Bazuje ono bowiem na akceptacji systemu w tej formie, w jakiej on *już* występuje i apeluje, raz – w ogóle, a dwa – do dobrej woli i zacności zarówno hakerów, jak i producentów programów oraz, trzy, niszczy miejsca pracy w przemyśle programów antywirusowych. Abstrahując oczywiście od odpowiedzi na pytanie – a po co się w ogóle włamywać, czyli być hakerem? Prościej zatem okrzyknąć hakerów co prawda dobrymi fachowcami, ale również niecnymi postaciami i z nimi walczyć, bo to, walkę, zawsze dotychczas stoso-

waliśmy; bezskutecznie co prawda, ale za to z upodobaniem. Gdyż i to przynosi systemowi (nie nam) daleko idące pozytywne dla niego skutki. A jak mogłoby wyglądać rozwiązanie zewnętrzny? Czyli rozwiązanie niepolegające na rozwiązywaniu problemu (siłą rzeczy w ramach systemu), lecz na zapobieganiu powstania problemu.

Weźmy w tym względzie przykład wspomnianego wyżej syndromu zamka. Podobnie jak w przypadku hakerów, również firmy produkujące zamki dbają o to, żeby nie można się było włamać do czegoś, co ten zamek sobą zabezpiecza. Włamywacze ze swej strony starają się więc przechytrzyć zamki i otwierać je, a producenci zamków wymyślają coraz to przemyślniejsze metody zapobiegania temu. I mechanizm znowu się kręci, gdyż obie strony jego kręcenie się napędzają. Wyszedłszy poza system i spojrzawszy na zagadnienie nieuprzedzonym okiem, widzimy od razu, że zamki jako takie służą nie tylko do zamykania, lecz również do otwierania. Taka już natura zamka. A zatem zapobieganie otwieraniu zamka jest zajęciem stosunkowo jałowym, gdyż do tego on również służy. Nie pozostaje nic innego, jak kręcenie się w koło. Pozornie. Możliwe jest też rozwiązanie zewnętrzny. Przyczyną naszego tu problemu nie jest bowiem nieautoryzowane otwieranie zamka, gdyż mechanizm otwierania nie pracuje dyferencją 'autoryzowane/nieautoryzowane', lecz przyczyną problemu jest sam zamek. A zatem zrezygnujmy z zamka i wtedy problem w ogóle nie powstanie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że jesteście Państwo teraz rozczarowani, gdyż spodziewaliście się zapewne czegoś inteligentniejszego (niekoniecznie ode mnie). Niemniej jednak to jedyne rozwiązanie, przy pomocy którego można uniknąć kręcenia się w koło. Teraz mamy już tylko problem, że jakoś trzeba wytłumaczyć włamywaczom (i hakerom), że okradanie nas jest nieładne. Trzeba zatem okradanie uczynić bezsensownym, niwelując tym samym zawód włamywacza (a znajdziemy dla nich inny zawód, na przykład w fabryce zamków). Dziury w programach komputerowych mogłyby sobie być, gdyby nie hakerzy i NSA. A zatem nie trzeba walczyć z dziurami, lecz uczynić hakerów i NSA bezsensownymi. Tu stosowny przykład.

Pewne małżeństwo moich niemieckich przyjaciół stosuje tę metodę odkąd ich znam, czyli od przeszło 30 lat, w sposób wzbudzający zarówno podziw, jak i zdziwienie i zakłopotanie. Nie dość bowiem, że nigdy nie zamykają oni samochodu, kiedy go gdzieś odstawiają, lecz również nie zamykają swojego domu, kiedy wyjeżdżają na dłużej lub krócej. W domu, w którym aktualnie mieszkają, zostawiają nawet na zewnątrz klucz w zamku, a od zawsze już banknot 100 euro (dawniej 100 marek)

leży w domu na stole w dobrze widocznym miejscu. Wzbudzają tym co prawda oburzenie sąsiadów (troskających się o swój dobytek), niemniej jednak przyjaciele moi nigdy jeszcze nie zostali okradzeni. Kiedy swego czasu zajmowałem się pod ich nieobecność podlewaniem kwiatków w ich domu i zobaczyłem na stole wspomniany banknot, zaraz go schowałem głęboko w szufladzie. Po ich powrocie w trakcie stosownej imprezy na okoliczność podziękowania za podlewanie kwiatków otrzymałem reprimendę za schowanie banknotu oraz zamykanie domu, ale również otrzymałem stosowne wyjaśnienie, a mianowicie, że jeśli już ktoś uzna za stosowne okraść moich przyjaciół, to niechybnie weźmie on banknot i nie zada sobie trudu szukania kolejnych (złodzieje to też ludzie i starają się minimalizować ryzyko) oraz nie popsuje, włamując się, zamków, co naraziłoby moich przyjaciół na dodatkowe koszty naprawy zamka czy zgoła zamków¹⁸. Zachowanie moich przyjaciół zawsze mnie intrygowało, po jakimś czasie jednak zrozumiałem, że bardzo zręcznie jest tu zastosowane rozwiązanie problemu poprzez jego usunięcie, czyli zapobieżenie jego powstaniu. Nie będę ukrywał, że z drugiej strony zawsze mnie, co nieco przynajmniej, denerwował fakt, że jednak nikt się do nich nigdy nie włamał i ich nie okradł. Chciałem bowiem mieć rację, gdyż moja metoda zamykania jednak mieszkania powinna być lepsza. A tu się okazuje, że nie jest. Ja przynajmniej tego nie lubię. Bo w rzeczy samej widok klucza w drzwiach zewnętrznych musi dziwnie oddziaływać na włamywacza; może on to sobie tłumaczyć tym, że widać właściciel jest gdzieś nieopodal i tylko na chwilę wyszedł, więc włamywanie się w sytuacji możliwego rychłego powrotu właściciela jest ryzykowne; zaś obserwacja, że klucz tkwi na zewnątrz od kilku dni, wymaga właśnie inwestycji czasu w obserwację, a zatem powoduje mniejsze obroty u włamywacza, gdyż przez kilka dni nie będzie zarabiał, a okradanie takich ludzi jak my nie jest specjalnie intratne. A zatem i włamywacz, jak każdy rozsądny człowiek, zaniecha czynu i skoncentruje się na innych (mieszkańcach). Z drugiej strony otwarte drzwi są również afrontem dla honoru włamywacza, gdyż psujemy mu całą zabawę i naruszamy strategię jego pracy, a i etos jego jakby zaszwankuje. Bardzo jestem ciekaw, jakie jest stanowisko strony zainteresowanej, czyli samego włamywacza w tej kwestii. Ale to już na marginesie.

Historyjka, którą tu opowiadam (zapewniam Państwa, że autentyczna), jest tylko historyjką, pokazuje ona jednak procedurę możliwą do stosowania również w ważniejszych sprawach czy zgoła w kompleksowych systemach. Niedaleko zajdziemy, kiedy będziemy perpetuować system,

¹⁸ Wiem, wiem, można się od tej okoliczności ubezpieczyć; ale ubezpieczenie kosztuje z reguły więcej niż zamek. W tym zresztą zawiera się sens ubezpieczeń.

ponieważ zawsze będziemy to czynić przy pomocy kryteriów, reguł i sposobów działania tego systemu w ramach tego systemu właśnie. Jak więc zmienić system przy pomocy jego samego? Może jest taka metoda. Dotychczas nie udało nam się jej jednak znaleźć. Więc pozostaje jej szukać, a na razie przyjąć, że jej nie ma. To drugie ma jedną bardzo istotną zaletę – otwiera nam nowe możliwości, których dotychczas, pozostając w systemie, nie mieliśmy. I dokładnie o to chodzi. Chodzi o to, jak produkować możliwości, których aktualnie nie widzimy, gdyż tkwimy w systemie. Ponieważ ciągle udoskonalamy zamki i zabezpieczamy je przed możliwością (nieautoryzowanego) ich otwarcia, podczas kiedy one przecież do tego też służą. Jak więc zauważyć możliwości, a w gruncie rzeczy – jak je wyprodukować? One się co prawda same pojawiają, ale musimy im pomóc, zmieniając warunki ramowe, niechby tylko naszego myślenia, aby mogły się (dla nas) pojawić. Myślimy zewnątrzsystemowo.

Po raz kolejny możemy oprzeć się na diagnozie Welzera, tym razem na temat ruchów ekologicznych, co do których wszyscy przecież wiemy, że są słuszne i dobrze, że w tej mierze i dziedzinie działamy (i nie ma w tym, co mówię, ironii). Każdy rozsądny człowiek przyzna, że ochrona środowiska, walka z jego zanieczyszczeniem, protest przeciwko firmom niszczącym nasze zasoby naturalne, są zajęciem głęboko słusznym. Postawiwszy jednak pytanie – przeciwko komu/czemu my właściwie walczymy, chroniąc środowisko (przed kim) i kiedy my o nie walczymy? – zaczynają nam się otwierać nowe perspektywy, wynikające z postawienia czegoś pod znakiem zapytania i podania tego w wątpliwość. Oddajmy jednak głos Welzerowi:

“To, czego ruch ekologiczny w ostatnich dekadach dokonał, było słuszne; fałszywe było tylko to, czego *nie* zrobił. Koncentrował się on na krytyce wynaturzeń systemu gospodarczego, którego problematyczność nie polega na jego błędach, lecz leży w jego funkcjonowaniu. To nie jego dysfunkcyjności i »przesadności« niszczą przyszłe podstawy przetrwania, lecz jego całkiem normalne powodzenie”
(Welzer 2013, 93)

i funkcjonowanie.

Myśl zawarta w tym cytacie jest niezmiernie ważna, gdyż zwraca nam uwagę na ogromne znaczenie normalności zarówno z uwagi na komunikację, jak i działania. Nie wystarczy zatem zwrócić uwagę na to, co świadczy o wadach systemu, o jego negatywnych skutkach itp., lecz trzeba również zwrócić uwagę na to, co wynika z jego normalnego – ale przez to niezauważalnego w swych konsekwencjach – funkcjonowania. Normal-

ności bowiem nie widać, gdyż jest ona kryterium, przesłanką i podstawą naszej działalności, służącą do dostrzegania nienormalności. A nikt nie zastanawia się nad przesłankami swych komunikacji czy działań, póki te produkują normalne rezultaty. A szkoda. Okazuje się bowiem, że właśnie na to powinniśmy co najmniej również zwrócić uwagę. Jeśli nie przede wszystkim. Zakłócenia i wybryki kapitalizmu każdy dostrzeże, gorzej z tego normalnością (patrz – facebook). Ale również ona jest naszą konstrukcją, którą wytworzyliśmy w określonych celach i przy pomocy której stabilizujemy określone warunki działania, tyle że jest ona niewidoczna dla uczestnika, jak wszystkie przesłanki, na których bazują systemy otwarte.

Ciekawe jest w tym kontekście to, że media (jakiegokolwiek) donoszą tylko i wyłącznie o owych wynaturzeniach, o kryzysach, o krachach, o nadużyciach itp. kapitalizmu i jego poszczególnych elementów. Nic w tym dziwnego, dokładnie do tego media służą, a ponadto zbudowane są tak, że tylko to są w stanie donosić; nie mają natomiast narzędzi (ani przestrzeni, ani czasu) do komunikowania normalności. Gdyż same są elementem gospodarki (sprzedają newsy i nic więcej), a zatem jej prawom i regułom podlegają. Media służą do konsumpcji mediów, a realizują tę konsumpcję, sugerując oferowanie wiadomości, których wiadomościowość same produkują. Proszę pomyśleć o sytuacji, w której “Wiadomości” rozpoczęłyby się od doniesienia – ‘Proszę Państwa, dzisiaj wszystko było normalne. A teraz pogoda – też normalna’. I na tym by się skończyły. Pozostałby niejaki niesmak.

Wróćmy teraz do zjawiska możliwości, o których tworzeniu mowa była nieco wyżej, i przyjrzyjmy się sytuacji. Centralna teza Welzera w tej kwestii (jak i całej jego książki) brzmi: “wszystko może być inne, kiedy się zaangażować” (Welzer 2013, 100). Wynikają z tego dwa wnioski i dwie perspektywy. Po pierwsze – koniecznym jest, chcąc cokolwiek zmienić, by zacząć działać. Nie – komunikować, lecz działać. Ma się rozumieć, że działanie to można i trzeba również komunikować, ale to inna sprawa. Po drugie (i ten aspekt jest chyba nawet ważniejszy) – nie powinniśmy się koncentrować na pozytywnych wymiarach czy aspektach czegoś, nie na pozytywnych stanowiskach potwierdzających coś, lecz właśnie na negatywnych. Mówi nam to co prawda od dość dawna zarówno psychologia i pedagogika, jak i socjologia i nauka o komunikacji, skutki jednak pozwalają jeszcze na siebie czekać. Wiemy, iż uczyć możemy się tylko z niepowodzeń (sukces to kognitywna śmierć, patrz szerzej – Fleischer 2011), wiemy, że zmian dokonać można tylko obalając dotychczasowe przesłanki, a nie ich produkty, wiemy, że cały proces socjalizacji (indywidualnej i grupowej) nie dokonuje się poprzez komunikowanie (takich lub innych) treści, “lecz poprzez wspólność doświadczeń w procesie bycia przeciwko” (Welzer 2013, 99). Będąc

przeciw (czemukolwiek), uzyskuję w tym procesie i w jego trakcie właśnie nowe doświadczenia, inne niż oferowała dotychczasowa wiedza. Każde potwierdzone doświadczenie nie jest w gruncie rzeczy doświadczeniem, lecz jedynie przyczyną dobrego humoru (lub złego, wśród pesymistów). Doświadczenia wynikają z rzeczy, które nas zaskakują, a zaskakuje nas coś tylko wtedy, kiedy wychodzimy od negatywnej perspektywy.

Do tego dochodzi element czasu. Kiedy bowiem debatujemy o tym, jakim społeczeństwo, kapitalizm, cokolwiek ma, powinno, musi być, czyli kiedy projektujemy pozytywne (przez nas chciane) modele świata, to dokonujemy tego dla przyszłości, czyli projektujemy naszą przyszłość, oczywiście w oparciu o wiedzę uzyskaną w przeszłości. I to jest problem. Wystarczy bowiem zadać trywialne pytanie – czy możemy jutro porozmawiać? – by po chwili namysłu zobaczyć, że czegoś takiego dokonać nie można. Bo jeśli jutro porozmawiamy, wtedy będzie to dzisiaj. Co posiada tę zaletę, że o tego rodzaju rzeczach, a nawet o wszystkim możemy sobie do woli gaworzyć, gdyż jest to gaworzenie dotyczące przyszłości, której nigdy nie będzie, bo jej w ogóle nie ma. Możemy oczywiście jutro, czyli dzisiaj, porozmawiać o tym, dlaczegośmy nie rozmawiali o tym, o czym wczoraj obiecaliśmy sobie porozmawiać, jutro, czyli dzisiaj. Widzimy, że mamy tu do czynienia ze stosunkowo zgrabnym mechanizmem perpetuującym co prawda komunikację, ale absolutnie nieprzydatnym do działań, bo jest to mechanizm językowy; język po prostu umożliwia takie akrobacje. Aby działać, włączyć trzeba trzeci modus, o jakim dotychczas nie było mowy, a tylko który istnieje, a mianowicie – terażniejszość. W tym wymiarze, i to jego znakomita dla nas zaleta, sens ma jedynie działanie i komunikowanie negatywne. To znaczy o tym, co nam się tu i teraz nie podoba, co powinno tu i teraz być inne. Jak widzimy, w tej sytuacji postulaty i dobre chęci są do niczego, a ich komunikowanie – żenujące. Tu, w terażniejszości, możemy i musimy już tylko działać (por. na ten temat też – Welzer 2013, 102).

O dziwo z pomocą przychodzi nam w tym również konstrukcja naszych dzisiejszych systemów społecznych, a głównie – społeczeństwa. Co najmniej od pojawienia się odpowiednich publikacji Niklasa Luhmanna, dotyczących teorii systemów społecznych, wiemy, że żyjemy dziś w społeczeństwach funkcjonalnie zdyferencjonowanych. Nie mamy już dyferencji hierarchicznych (jak na przykład w feudalizmie czy we wczesnej fazie kapitalizmu, czyli hierarchii w formie piramidy), lecz społeczeństwa dyferencjujące się poprzez funkcje. Żyjemy, mówiąc najprościej, w pewnych grupach społecznych, których jest wiele i które są odmienne od siebie, sytuujemy się w tych grupach oraz wobec tych grup, w zależności od tego, czy członkowie tych grup myślą to samo co lub podobnie jak

my, czy też nie. I w zależności od diagnozy czujemy się członkami tych, a nie innych grup. Sytuujemy się więc w ramach odpowiednich dyskursów, odpowiedniego interdyskursu, bierzemy udział w subkulturach, których jest wiele i które oferują nam wybory; ale które oferują nam również treści, od których chcemy się odciąć, których nie aprobujemy. Itd. Z tego już dla Luhmanna wynikało, ale również Welzer podejmuje aktualnie tę perspektywę, że “współczesne, mocno oparte na podziale pracy społeczeństwa integrują [sic!] poprzez dyferencje, a nie poprzez homogenność” (Welzer 2013, 104). To może na pierwszy rzut oka zaskakujący wniosek, ale wystarczy nawet krótka obserwacja funkcjonowania jakiegoś systemu społecznego, by dostrzec, że jesteśmy w społeczeństwie nie dlatego, ponieważ wszyscy są tacy sami i to samo mówią, lecz wręcz przeciwnie, ponieważ są w tym społeczeństwie kręgi, z którymi się nie zgadzamy, z którymi się spieramy, wobec działań których oferujemy własne działania itp. Czyli wyrażając rzecz w tradycyjnych dualistycznych terminach: zarówno my bez nich nie mielibyśmy, jak i oni bez nas nie mieliby sensu, i dlatego się wzajemnie potrzebujemy. I to funkcjonalnie i systemowo, a nie ponieważ doszliśmy do takiego przekonania. Proszę zauważyć, że, wewnątrzsystemowo, nasze komunikacje odbywają się po to, by mieć rację, my wszyscy chcemy mieć rację, ale mamy różne racje. A zatem trzeba gadać, więc gadamy i spieramy się o racje. I tak powstaje i utrzymuje się w ruchu społeczeństwo. Zewnątrzsystemowo wiemy, że nieważna jest oczywiście racja, lecz tylko spieranie się.

I tu zarysowuje się pewna możliwość wyjścia wreszcie z systemu, gdyż już wiemy, że musimy tylko podejść negatywnie do teraźniejszości w teraźniejszości i działać inaczej. Kapitalizm nie jest jednak taki naiwny, i przed tym się broni. Dość zgrabnie i zręcznie. Kapitalizm bowiem oferuje również ‘rolę bycia przeciwko’. Welzer tak to charakteryzuje: wierzy się, że “jest się »przeciwko«, podczas kiedy w praktyce przejęto się jedynie *rolę bycia przeciwko* i właśnie w tym jest się jak najbardziej za” (Welzer 2013, 105). Za tą właśnie formą kapitalizmu, jeno nieco zmodyfikowaną, ale kapitalistyczną. Wystarczy już tylko wybrać jeden lub zgoła kilka aspektów kapitalizmu, przeciw którym się będzie. Ale nadal gramy tylko pewną rolę, którą system przewidział i dlatego – w jego ramach ją gramy. W tym sensie na przykład nie jest się przeciwko uniwersytetowi, lecz tylko przeciw sposobowi jego zarządzania, co tworzy dwie frakcje spierające się o kształt tego uniwersytetu, przez co ten ostatni funkcjonuje. Obydwie frakcje grają swoje role. Ma to tę zaletę, że ginie z oczu sam system i powód, dla którego uniwersytet funkcjonuje. Czyli giną z oczu studenci. Bo z powodu nich on funkcjonuje, a nie z powodu kształtu. By istniał uniwersytet, potrzebni są studenci i wykładowcy, i nic więcej; kształt już sami wymyślimy, więcej nawet – on sam się wymyśli.

Podobnie działają w wielu krajach partie Zielonych, grają one rolę negatywnych uczestników systemu. Debatując o zmienianiu świata w ramach i w strukturach tego świata, a nie – zmieniając go.

Zasadniczym problemem kapitalizmu jest jednak nie tylko granie stosownych ról stabilizujących sam system, lecz również głębsze zagadnienie niepodawania w wątpliwość reguł jego funkcjonowania, a dokładniej conceptów leżących u jego podłoża. Jednym z takich conceptów jest 'podnoszenie wydajności' w ramach gospodarki (ale nie tylko). Możliwe jest działanie w jego ramach przy zachowaniu bilansu zerowego –

“w tym celu trzeba by wyprodukować tę samą ilość surowców mniejszym nakładem w krótszym czasie a to, co zaoszczędzone, pozostawić w ziemi – [jednak] zysk wydajności natychmiast jest przekładany na zwiększenie produkcji. Gdyby tak nie było, nie byłoby ani postępu produkcji ani wzrostu gospodarczego” (Welzer 2013, 111).

Moglibyśmy więc oszczędzać surowce (których ilość, jak wiemy, jest skończona), ale właśnie to nie jest możliwe, ponieważ stosujemy równocześnie concepty 'postępu' i 'wzrostu gospodarczego'. Z punktu widzenia rozsądku nie ma żadnych powodów dla nieoszczędzania surowców; z punktu widzenia stosowanych w i przez kapitalizm conceptów komunikacyjnych działać musimy nierozsądnie. Sam system zaś nie przewiduje podawania go w wątpliwość i przemyślenia jego conceptów, gdyż my nie działamy na poziomie samych conceptów, lecz ich rezultatów, ich produktów. Przez co concepty stają się niewidoczne, a my spieramy się już tylko na temat kierunku postępu i rozwoju, dróg i metod ich realizacji, spieramy się o wielkość wzrostu gospodarczego, a nie o sens leżących u podłoża conceptów. Widzimy tu wyraźnie, że to concepty są elementami sterującymi systemem, a ich produkty – materiałem. Concepty umożliwiają więc trwanie z oczu, pozwalają na niewidzenie problemów, umożliwiają dyskusowanie o problemach, lecz nie pozwalają na ich usunięcie lub zapobieżenie ich powstaniu. I tak, jak podaje Welzer, 60 procent szkód w środowisku naturalnym, które powodują Szwajcarzy, przypada poza Szwajcarią (Welzer 2013, 112). Można zatem wykazać, że Szwajcaria tylko w tym i w tym stopniu zatrzuwa swoje środowisko naturalne; kiedy natomiast przyjąć szerszą perspektywę analizy, sytuacja jest już zupełnie inna¹⁹. Tyle że tej perspektywy się nie przyjmuje, gdyż wszelkie komunikacje, statystyki robimy na poziomie narodowym, przez co z oczu ginie wymiar szerszy, a kapitalizm jawi się znośnym. Stosuje się przy tym zabieg znany

¹⁹ Na temat tak zwanego bilansu ekologicznego, bo o nim tu mowa, patrz na przykład – prace Nika Paecha (2005, 2010).

z psychoanalizy, tak zwany zabieg przesunięcia (*Verschiebung*), polegający na tym, że mając problem, usunięcie lub rozwiązanie którego owocuje w nieprzyjemne dla nas skutki, dokonujemy przesunięcia i koncentrujemy się na innym problemie (Welzer 2013, 123). Grunt, żeby obydwie problemy sytuowały się na różnych poziomach, przy czym pierwszy problem z poziomu drugiego jest niewidoczny. Na poparcie swojej tezy oraz dla uwyraźnienia tego problemu w kapitalizmie Welzer przytacza syndrom McGuffina (Welzer 2013, 124) za Alfredem Hitchcockiem, który wymyślił na tę okoliczność (w 1966 roku) bardzo ładną anegdotę, charakteryzując ten zabieg co prawda w odniesieniu do realizacji filmów, ale obowiązuje on również dla bardziej kompleksowych zjawisk. Chodzi o taki element (w tym wypadku filmowy), który sam w sobie nie jest istotny, służy on jednak do tego, by utrzymywać coś w ruchu. Jego znaczenie zaś polega na tym, że on sam jest nerelewantny. Ponieważ anegdota ta jest bardzo zgrabna, zacytuję ją tutaj *in extenso*.

McGuffin:

“Może to jest szkockie nazwisko, w historii o dwóch mężczyznach w pociągu. Jeden się pyta: ›Cóż to za paczka tam u góry na półce bagażowej?‹. A ten inny odpowiada: ›Ach, to jest McGuffin.‹ A więc pierwszy pyta: ›A co to jest McGuffin?‹. ›Cóż, mówi ten inny, ›to jest urządzenie, którym poluje się na lwy w szkockich Highlands.‹ Na to pierwszy mężczyzna: ›Ale przecież w Highlands nie ma żadnych lwów.‹ A ten inny mówi: ›No cóż, w takim razie to nie jest McGuffin. A zatem, widzicie Państwo, McGuffin to w ogóle nic nie jest” (Welzer 2013, 124).

Czego nas syndrom McGuffina uczy? Otóż pokazuje on w sposób bardzo przejrzysty niewidoczność przyczyny zjawiska, kiedy stosujemy analizę wewnątrzsystemową. Koncept McGuffina (którym może być w gruncie rzeczy wszystko) produkuje chcąc nie chcąc konsekwencje i pozwala na działania, powstają z niego skutki jego zastosowania itp. On sam jednak ani się nie pojawia, ani nie jest specjalnie ważny. McGuffin wywołuje po prostu skutki. Obaj panowie w pociągu dyskutują o skutkach i mogą dyskutować do woli, ale zawsze przy pomocy kategorii i kryteriów, które wywołał McGuffin, a proszę zauważyć, że McGuffina może nawet nie być, a w każdym razie można nawet nie wiedzieć, czym on jest. To wszystko nieważne, on i tak będzie produkował komunikacje i działania. Dokładnie w ten sposób funkcjonuje również kapitalizm, my dbamy o wzrost gospodarczy, gdyż ten jako taki jest oczywisty i niepodawalny w wątpliwość, spieramy się natomiast o kierunek wzrostu, metody jego uzyskania, skutki jego stosowania; on sam nie podlega dyskusji.

Podczas kiedy 'wzrost gospodarczy' to po prostu McGuffin. Ale historia o McGuffinie pokazuje również, że można by z niego zrezygnować i wybrać inny koncept, gdyż koncepty nie są ważne, nie są decydujące, a w każdym razie nie są dane z góry (jakiej?) ani niezmiennie. To jednak wymaga zupełnie innego podejścia nie tylko do procesów gospodarczych. Ale również przeciw temu kapitalizm posiada mechanizm zabezpieczający, którym jest jego *treściowa indyferencja*. Kapitalizm jest bowiem, jak już wcześniej wspominałem, semantycznie pusty, a tym samym pozwala w swoich ramach na wypełnienie tych ram dowolnymi treściami, byle były to jego ramy; treści zaś – niekoniecznie.

“Kapitalizm jest systemem o fascynującej giętkości: reguluje on wzajemne relacje ludzi wobec siebie niezależnie od tego, czy są oni wobec siebie nastawieni przyjaźnie czy wrogo. Odnawia się on i modernizuje poprzez swe nawracające kryzysy. Absorbując krytykę i ruchy kontestacyjne, tworząc dla obydwu rynki częściowe, a zatem również z nich czerpiąc potencjał modernizacyjny. Przekształca on świat i jego kulturowe dyferencje i historyczne nierównoczasowości w gigantyczny aparat synchronizacyjny, karmiony energią, pracą i surowcami. Byłby on perfekcyjny, gdyby, jak każde inne perpetuum mobile, nie miał tej konstrukcyjnej wady, że nie pracuje bez dopływu energii z zewnątrz” (Welzer 2013, 132).

Chciałbym w tym miejscu zaryzykować tezę, że ową energią z zewnątrz jest komunikacja. Czyli ten mechanizm, który generuje system społeczny i jego kapitalizm, zapobiegając oddziaływaniu entropii (na temat entropii – patrz wyżej). Na poziomie realności mamy oczywiście do czynienia z dopływem realnej energii (w sensie fizycznym) i kapitalizm z tej energii korzysta, dla napędzania swoich maszyn itp. To dość trywialne. Ale nie odpowiada na pytanie – dlaczego korzysta? Równie dobrze moglibyśmy energię oszczędzać, zachowując ją dla kolejnych pokoleń, moglibyśmy rozsądniej obchodzić się z surowcami itd. Coś nam w tym przeszkadza, coś nie pozwala nam widzieć, że można inaczej. Tym czymś jest według mnie komunikacja. Bez niej bowiem kapitalizm stałby się systemem entropicznym zgodnie z drugą zasadą termodynamiki. Doszłoby do maksymalnego poziomu entropii, czyli do absolutnego nieporządku. Coś zatem ów porządek generuje, coś utrzymuje system na wyższym poziomie porządku, niż wynikałby on z reguł termodynamiki procesów nieodwracalnych. Tym mechanizmem jest komunikacja, dostarczająca systemowi nowych kryteriów, pozwalających utrzymać go w stanie równowagi chwiejnej, czyli wyższej niż dany poziom entropii. Z pomocą w jego stosowaniu przychodzi niewidoczność tego mechanizmu sterującego z poziomu samego systemu społecznego

i kapitalizmu. To znowu omawiane już wielokrotnie koncepty komunikacyjne. Z drugiej strony potrzebny jest też mechanizm samonapędzający, mechanizm autopoietyczny, w ramach którego owa niewidoczność tylko może funkcjonować. Mimo iż Welzer w ogóle nie porusza tematu komunikacji ani jej wpływu na diagnozowane procesy, chciałbym w tym miejscu zoperacjonalizować wprowadzony przez niego cud zielonego budynku, przenosząc go na mechanizm komunikacji w ramach kapitalizmu. Cud zielonego budynku polega w kapitalizmie na tym, że mniemy, iż “można go *mieć i zjeść!*” równocześnie (Welzer 2013, 114). Z jednej strony mamy zatem budyń, a posiadanie jest ważnym elementem kapitalizmu, a zatem możemy go zjeść; a konsumpcja jest równie ważnym elementem kapitalizmu. I zjadamy go. A zjadłszy, musimy go znowu mieć, więc staramy się o jego posiadanie, gdyż chcemy go zjeść. Więc go znowu mamy i zjadamy itd. W tym nie byłoby jednak jeszcze nic zdrożnego, gdyż na tym bazują procesy termodynamiczne i w ten sposób budowany jest porządek. Problem w tym, że my ten syndrom w ogóle stosujemy oraz że jesteśmy przekonani o tym, że można mieć i zjeść *równocześnie*. Że obydwie działania możliwe są w jednym stanie systemu, w jednej sytuacji. No i oczywiście w tym, że uważamy, iż trzeba zjeść wszystko, co mamy. Ponieważ jednak w tej sytuacji pomocne są nam koncepty komunikacyjne utwierdzające nas w przekonaniu, że coś takiego jest możliwe, że się da, dlatego tak też działamy. Nie obserwujemy jednak samych konceptów i sposobów *ich* działania. I dlatego nie widzimy ryzyka w nich tkwiącego.

Sposobem wyjścia z tej sytuacji, jaki proponuje Welzer (nadal z pominięciem aspektów komunikacyjnych i z koncentracją na działaniach), jest zastosowanie reguły ‘Futur zwei’, czyli czasu przyszłego złożonego według zasady: kim będę był (niem. *wer werde ich gewesen sein*)²⁰. Czyli innymi słowy – zastosowania przyszłości i jej wizji, jaką wytwarzamy dziś w charakterze celu, do konstrukcji *teraźniejszości* (a nie przyszłości) w ten sposób, by w rezultacie takiego kształtowania *teraźniejszości* osiągnąć tę przyszłość. Lub jak wyraża to Welzer: “patrząc z tej imaginowanej przyszłości rekonstruować drogę, którą musiało się być przejść, by się tam dotarło” (Welzer 2013, 136).

W tym miejscu pojawia się oczywiście temat utopii, jakich już wiele było w historii i które z reguły kończyły się raczej niedobrze lub jeszcze gorzej. Jak postuluje w oparciu o rezultaty swojej analizy Welzer,

²⁰ W języku polskim czas przyszły złożony tworzy się nieco inaczej, ale to nie ma tutaj znaczenia, chodzi mi tylko o samą zasadę patrzenia w *teraźniejszości* z przyszłości na *teraźniejszość*.

były one niebezpieczne i kończyły się źle dlatego, ponieważ chciano z nich zrobić rzeczywistość, to znaczy starano się je, najczęściej przymocą, wprowadzać w życie. Nie dostrzegano natomiast ich pozytywnej funkcji, a mianowicie tego, że to nie urzeczywistnianie utopii jest ich celem, lecz wykorzystanie ich dla zdania sobie sprawy z tego, że utopie są narzędziem dla organizacji myślenia i orientacji w tym, co zastane. Nie chodzi zatem o to, by utopie stały się rzeczywistością, lecz o to, by uzmysłowiły nam one poprzez ich operacjonalizację, że "status quo [to] jedynie jeden wariant spośród wielu możliwych rzeczywistości" (Welzer 2013, 136). Celem utopii nie jest więc ich realizacja, lecz umożliwienie zobaczenia stanu zastanego jako jednego z wielu, które w danej sytuacji są możliwe; że to, co jest, nie jest tym, co koniecznie by być musiało, że mogliśmy byli dokonać innych wyborów i nadal możemy ich dokonać. Z tego wynika również możliwość powodowania zmian, przeprowadzania modyfikacji lub podejmowania innej drogi rozwoju czy kształtowania teraźniejszości właśnie. W tym sensie utopie reprezentują coś, co Welzer nazywa wspomnieniami z przyszłości:

"są to mentalne antycypacje czegoś, co egzystuje dopiero w przyszłości. Grają one, jako środki orientacyjne dla ukierunkowania decyzji i działań w teraźniejszości, co najmniej tak ważną rolę, jak powrót (regres) do realnie lub w sposób wyobrażony przeżytych przeszłości" (Welzer 2013, 136).

A zatem utopie nie jako szczytne cele przyszłych stanów szczęśliwości powszechnej, lecz jako punkty orientacyjne w aktualności. Takim punktem orientacyjnym dzisiaj jest zasada 'działania poprzez mniej'. "Poprzez mniej surowców, mniej energii, mniej bądźwiewia. Ciekawość, tęsknota za czymś innym; życzeń i marzeń natomiast bezsprzecznie może być więcej: są one właściwymi siłami produkcyjnymi przyszłości" (Welzer 2013, 139). Dlaczego więc nie realizujemy marzeń, życzeń i tego, czego byśmy chcieli, lecz tylko podlegamy mniemanym koniecznościom systemu; tylko reagujemy na zmiany już zaszłe, poddajemy się normatywnej sile tego, co faktyczne. Działamy w myśl zasady, że skoro (już) jest jak jest, to musimy przecież podjąć te wyzwania, musimy reagować na oferty działań systemu; podczas kiedy to, czego wymaga system, już dawno jest skanalizowane przez możliwości tego systemu właśnie, więc nadal prowadzi do jego utrzymania. Nasze działania nie stanowią już naszych autonomicznych decyzji, ukierunkowanych przez nasze cele, lecz są realizacją wymogów systemu. I tak dochodzi już tylko do modyfikacji, do poprawiania czegoś, co od samego początku nie mogło działać, do wspierania tego, co się wali. Potrzebujemy potem jeszcze więcej wsporników, dodatkowych wzmocnień fundamentów,

oraz reform, reform, reform (bo reformy są dobre). A czy o ten system, który wspieramy, nam w ogóle chodziło i chodzi, nie podlega już dyskusji, gdyż nie widzimy, że system ten jest jedynie jednym z możliwych i że możliwe są również inne. Że w ogóle inność jest obecna. W tym sensie, i to bardzo ważny punkt, utopie służą również do produkowania możliwości, przy czym nie wiemy w trakcie działania, dokąd nas te możliwości zaprowadzą, i dokładnie o to chodzi. O to, by nie realizować świątlnych przyszłości, lecz korzystać z możliwości i odkrywać to, co nowe.

Maksymami działania, które Welzer proponuje, przyjąwszy perspektywę wynikającą ze stosowania czasu przyszłego złożonego, stają się wtedy: "próbować, przerwać, zaprzestać, zatrzymać się, zrobić przerwę" (Welzer 2013, 139). Na przeszkodzie takiemu podejściu stoją oczywiście nasze (dotychczasowe) doświadczenia, sugerujące nam, że skoro je mamy i skoro *były* one sprawne i adekwatne, to *będą* takimi nadal lub zgoła zawsze. Podczas kiedy powinniśmy akceptować doświadczenia jedynie jako orientacje w danym czasie, a nie jako wieczne maksymy czy dyspozytywy działania, podobnie jak traktować powinniśmy dany stan systemu jako jedną z możliwości tylko, jako jedną propozycję spośród wielu innych (por. Welzer 2013, 141). To, jakim coś jest, nie jest dane z góry, lecz stworzone jest przez nas; to nie dopust boży, lecz produkt naszego działania, niewykluczone nawet, że naszych marzeń.

Zdaję sobie oczywiście sprawę z tego, że to, o czym tu mówię, brzmi jak (mniej lub bardziej) pobożne życzenia. Przepraszam – a to źle? Pobożne owe życzenia są tylko z punktu widzenia systemu, któremu się nie podoba, że chcemy go zmienić na inny. Przecież to nie nam owe życzenia się nie podobają, lecz jemu, i dlatego przypina im łatkę pobożności. A cóż mu innego pozostaje.

Analizujemy zatem społeczeństwa, które nie przetrwały, i postaramy się odnaleźć przyczynę ich niepowodzenia. W prawie wszystkich wypadkach było to intensyfikowanie tych strategii rozwoju i przetrwania, które były skuteczne *dotychczas*, które sprawdzały się w normalności tego systemu. Czyli kiedy system pracował swoją (dotychczasową) logiką z reguły w sytuacjach, kiedy ta logika nie pasowała już do zmienionych warunków środowiska systemu. Sprowadzając tę logikę do stosowanych konceptów komunikacyjnych, wyprowadzić możemy z takiej analizy zasady zwiększania: tego co jest, szybkości działania oraz utrzymywania *status quo* poprzez jego wspieranie. Ale właśnie one doprowadzały w rezultacie do załamania się systemu. A dlaczego go nie porzucić. Nie – modyfikować, lecz zerwać z nim.

Dla aktualnego stanu systemu Welzer proponuje przestawienie się na nowe, inne maksymy działania – “nie sprawność, lecz uważność, nie szybkość, lecz dokładność, nie dalej tak, lecz zatrzymać się, byłyby maksymami na drodze do reduktywnej moderny” (Welzer 2013, 141). Systemowi społecznemu w takiej sytuacji nic się nie stanie, zmianie ulegnie tylko jego społeczeństwo, czyli jedna jego konkretna manifestacja. Zmiany nie mają wpływu na system społeczny, on ma się dobrze, póki się komunikuje. Kiedy zaś inaczej komunikujemy, wtedy powstają tylko inne społeczeństwa, niewykluczone, że dla nas lepsze. Opowiadajmy zatem inne historie inaczej opowiadane i o czymś innym. Nic nie stoi temu na przeszkodzie, gdyż w systemach społecznych zawsze się opowiada, a temu ostatniemu jest najzupełniej obojętne, jakie historie jak opowiadamy, byleśmy je opowiadali, czyli byle komunikacje przebiegały, gdyż to tylko one stabilizują i utrzymują w ruchu te systemy.

Wróćmy jeszcze na chwilę do problemu i zagadnienia doświadczeń. Już wyżej zobaczyć mogliśmy, że są to bardzo istotne elementy dla opowiadania historii właśnie. Owe doświadczenia to nic innego, jak opowiadane właśnie historie wynikłe z poprzednich historii. I z tego wyprowadza się ich podstawowa wada; z tego, że mniemamy, iż skoro dotychczas były nam one pomocne, to będą nimi nadal, przy czym zgrabność tego mniemania polega jedynie na tym, że zapominamy, z jakich warunków ramowych one wynikają oraz że są to z reguły warunki pochodzące z innego stanu systemu, a zatem w aktualnym niekoniecznie muszą obowiązywać i być skuteczne. Doświadczenia nie są bytem wiszącym gdzieś w powietrzu, bytem ponadczasowym, lecz zawsze są rezultatem wynikającym z przesłanek systemu w określonym czasie, i tylko dla tego systemu i dla tego czasu obowiązują. Stosując je zaś do nowych warunków, dochodzimy najczęściej do przekonania, że nie są one wcale nowe, gdyż stare doświadczenia mówią nam coś innego. Nie kierujemy się zmienionymi warunkami, lecz posiadanymi doświadczeniami, abstrahując od warunków, jako że ich nowość, inność staje się dla nas niewidoczna, gdyż tkwimy w systemie i nie obserwujemy z zewnątrz.

W ten sam sposób argumentuje Welzer.

“Doświadczenie jest kontraproduktywne, bo prowadzi do tego, że przedwcześnie uważa się jakieś wydarzenie za coś, co już się kiedyś pojawiło i co się zatem uznaje [za takie same – mf] i traktuje jak dotychczas – to często śmiertelny błąd. (...) Doświadczenie może stać się pułapką, kiedy coś wygląda tak jak wydarzenie, które się zna, naprawdę jednak jest czymś zupełnie innym. (...) Doświadczenia wtedy są pomocne, kiedy ma się do czynienia z procesami, które

są identyczne wobec tych, w trakcie których się te doświadczenia uzyskało – dla trafnego oszacowania wydarzeń pozbawionych precdensów doświadczenia najczęściej są złudne” (Welzer 2013, 142).

Na początku każdej analizy stać zatem powinno sprawdzenie, czy mamy do czynienia z tymi samymi warunkami ramowymi, czy też nie. Dopiero potem aktywizujemy doświadczenia, bądź nie. W drugim wypadku – starajmy się uzyskać nowe doświadczenia, wynikłe z nowej sytuacji.

Formułując tu owe proste, przejrzyste i łatwo akceptowalne algorytmy, nie powinniśmy zapominać, że nierzadko mamy jednak do czynienia z niezbyt przejrzystymi sytuacjami z jednej strony, oraz z, nazwijmy to, oporem materii, czyli stanem świadomości uczestników danego systemu. Nikt z nas nie zmienia chętnie doświadczeń, które przecież dotychczas zawsze dobrze mu służyły; każda zmiana to ryzyko, to możliwość poniesienia porażki itp. Zjawisko to jest wynikiem naszych socjalizacji, ukierunkowanych na cenie tradycji, na ciągłe komunikowanie owej tradycji i starych dobrych czasów. Nie socjalizujemy *mindfulness*, lecz naprawiamy *mindlessness*, zajmujemy się wybrykami poza normalność i skracamy wszystkich do normalności, gdyż to perpetuuje system takim, jakim on jest (na temat *mindfulness* – patrz – niżej).

Kolejnym aspektem, który powinniśmy tutaj poruszyć, jest koncept przewidywalności. Nie tylko gospodarka, ale i cały system społeczny w naszych regionach ukierunkowany jest na realizację tego właśnie konceptu. Chcemy planować, badać, analizować, by przewidywać. Nic w tym złego. Tyle że nie powinna to być jedyna strategia analizy systemu. Precyzyjnie formułują to Karl Weick i Kathleen Sutcliffe w ich pracy na temat prowadzenia przedsiębiorstw:

“Nieograniczone dążenie do przewidywalności przy pomocy planowania i badań może mieć niebezpieczne skutki. Zakłada ono miarę rozumienia, którego w żaden sposób nie można uzyskać, kiedy ma się do czynienia z niepewnymi i dynamicznymi relacjami. Powoduje to wśród biorących w tym udział powstanie iluzji, że mają sytuację pod kontrolą, i czyni ich ślepyimi na bardzo realną możliwość popełnienia błędu” (Weick/Sutcliffe 2003, 86; cytowane za – Welzer 2013, 143).

Istotny jest tutaj ‘problem problemu’, nad którym chcę się nieco dłużej zatrzymać. Bowiem w centrum nie stoi wcale sam problem i jego rozpoznanie (jak postuluje to Welzer 2013, 143), jakkolwiek ważny ten aspekt jest, lecz szersze podejście do tego zagadnienia. Ponieważ jednak jest to dość skomplikowane zagadnienie, a nie chciałbym teraz przerywać ciągle-

ści wywodu, przenoszę omówienie problemu do aneksu (9.2.), gdzie szczegółowo analizuję jego działanie.

Powróćmy teraz do kwestii uważności, do mindfulness, prezentując na początek stanowisko Welzera na ten temat, a potem rozszerzając je w kierunku bardziej zdyferencjonowanego podejścia z punktu widzenia psychologii społecznej i nauki o komunikacji.

Dla Welzera

“uważność (mindfulness) oznacza permanentne sprawdzanie i przetwarzanie istniejących oczekiwań, ponadto zwiększoną uwagę wobec możliwych błędów i odchyłeń – krótko: permanentne uczenie się w środowisku, które znajduje się w stanie ciągłej zmiany. Uważność to nic innego jak stała aktualizacja swych obserwacji i interpretacji” (Welzer 2013, 144).

W tym rozumieniu błędy nie są czymś złym, “lecz eminentnym źródłem informacji – informacji o tym, jaki bieg wypadki mogą wziąć” (Welzer 2013, 144). Najważniejszy aspekt w tym kontekście to nie tylko analiza systemu i jego zachowań, lecz równoczesna analiza środowiska, w którym ten system funkcjonuje. Dopiero obydwie wymiary łącznie dają nam pełny ogląd, gdyż środowisko dla systemu jest zasadniczo niewidoczne, a zatem system nie może też zobaczyć determinant swego funkcjonowania, wynikających ze stanu środowiska właśnie, gdyż on operuje w ramach swego operowania w warunkach i na tle swojej wewnętrznej konstrukcji środowiska. Model środowiska zawarty w samym systemie nie jest jednak relewantny dla analizy zewnętrznej. To my musimy spojrzeć na zagadnienie funkcjonowania systemu z zewnątrz, aby – zobaczyć więcej, więcej niż system jest w stanie sam widzieć.

Podobne stanowisko reprezentują Karl Weick i Kathleen Sutcliffe we wspomnianej już wyżej pracy:

“Uważność bazuje na poznaniu (...), że wiedza i niewiedza rosną wspólnie. Kiedy jedno rośnie, to i drugie rośnie. (...) Moc orientacji na uważność polega na tym, że przekierowuje ona uwagę z tego, czego się oczekuje, na przeciw-dowody, z przyjemnego na nieprzyjemne, z pewnego na niepewne, z eksplicytnego na implicytne, z faktycznego na prawdopodobne i ze zgodnego na to, co sprzeczne. Uważność i aktualizacja przeciwstawiają się tym wielu martwym punktom, które powstają w postrzeganiu, kiedy ludzie zbyt ufa swoim oczekiwaniom” (Weick/Sutcliffe 2003, 57; cytowane za – Welzer 2013, 144).

Tu ważny jest aspekt wspólnego wzrostu wiedzy i niewiedzy. Organizowanie, planowanie zwiększa nam wiedzę o przedmiocie; z drugiej strony jednak rośnie również niewiedza z owego (tak a nie inaczej ukierunkowanego) organizowania. Po drugiej stronie stoi zawsze przyrost możliwości, opcji, nieprzewidywalności, wynikający z naszych planów. Każda organizacja tworzy nowe tło, w ramach którego organizowane elementy się sytuują. I one również stają się tym samym częścią systemu.

W tym miejscu wprowadzić chciałbym kilka uwag i wyjaśnień na temat zjawiska określanego jako bezrefleksyjność czy (w innych kontekstach jako) *mindfulness* (na tle *mindlessness*), da nam to bowiem adekwatne tło dla dalszych dywagacji (szerzej na ten temat patrz – Fleischer 2010, 176–179).

Chodzi mi w tym wypadku o pewien typ komunikacji, jaki w ostatnim czasie daje się (w dwóch wymiarach) zaobserwować. Ponadto z jego pozytywnej formy wynika także określony sposób podejścia do procesu socjalizacji. Punktem wyjścia dla opisu tego zjawiska niech będzie reprezentowana (między innymi) przez Ellen J. Langer koncepcja *mindfulness* (które to pojęcie tłumaczyć chcę tutaj jako ‘uważność’; por. niem. Achtsamkeit).

Charakteryzując syndrom bezrefleksyjności, wyjść trzeba od krótkiego naszkicowania generalnej zasady komunikacji i jej przebiegu.

Zasadę tę sformułować można by tak: komunikując, zawsze sięgamy do pokładów komunikacji, a nie do swojej głowy, gdyż tam w głowie (czyli w mózgu) i tak jest tylko komunikacja oraz wiele innych rzeczy, ale ich nie można komunikować; a jeśli się je komunikuje, wtedy jest to komunikacja, a nie owe inne rzeczy. W głowie są zapamiętane komunikacje innych oraz nasze z innymi. I stąd wiemy, co i jak trzeba mówić, żeby być dopasowanym do innych. Lub nie, ale to również wiemy stąd właśnie. Komunikujemy, aby zsynchronizować się z innymi oraz aby sprawdzić przy pomocy komunikacji aktualny stopień naszej synchronizacji. Czyli – werbalizujemy społeczeństwo. Mówiąc, reprodukowujemy i generujemy społeczeństwo, poprzez używanie, a w konsekwencji – perpetuowanie komunikacji, gdyż mówiąc, utrzymujemy w ruchu komunikację właśnie. Ani nie nadajemy, ani nie odbieramy. Lecz mówimy komunikacją tak i o tym, o czym mówią wszyscy inni lub odwrotnie do tego, co mówią wszyscy. Co jest tym samym.

Komunikacja opierająca się na zasadach bezrefleksyjności cechuje się występowaniem kilku charakterystycznych dla niej zabiegów i pojawianiem się w rezultacie kilku konsekwencji, które uogólnić można tak:

- korzystanie wyłącznie z przejętych standardów,
- zanikanie wyborów i możliwości wyboru,
- zanikanie samokontroli,
- zanikanie wątpliwości i pytań,
- na pierwszym planie stoją 'absolutnie słuszne rozwiązania',
- wartościowanie przechodzi w obszar pasywności,
- użytkownik komunikacji przechodzi w rolę widza,
- dążenie do bezpieczeństwa, pewności, stabilności,
- redukcja opcji i redukcja kontroli,
- bezmyślność i brak inności,
- orientowanie się na prefabrykowane kategorie, a nie na aktywne myślenie.

Umieścimy to na nieco szerszym tle teoretycznym. Obszar badawczy, o którym tu mowa, rozwinął się w ostatnich latach (szczególnie w USA) w ramach psychologii w polu zainteresowań psychologii społecznej (patrz – Langer 1991, Kabat-Zinn 2006 i 1999). Punktem wyjścia są obserwacje tego, co nazywane jest *mindlessness*, a punktem docelowym konstrukcja programu terapii pozwalającej zapobiegać powstawaniu tego syndromu. Innymi słowy – od *mindlessness* do *mindfulness*.

Tu powstaje kwestia nie tylko adekwatnego tłumaczenia terminu, ale i adekwatnego rozumienia samego zjawiska. '*Mindfulness*' tłumaczymy zasadniczo jako uważność, przy czym nie jest to tutaj tylko słowo, lecz termin naukowy²¹. *Mindfulness* (uważność) zatem to, przejęty przez Langer z zen, sposób podejścia do otaczającego jednostkę świata; taki sposób, który wszystkiemu, co nas otacza, przypisuje pewne znaczenia, pozwala na jego, by tak rzec, semantyczne widzenie. *Mindfulness* to aktywne ukierunkowanie się na to, co nowe, nieznane, to bycie otwartym na *sytuację* uczenia się (nie – na samo uczenie, lecz *sytuację* uczenia się), to patrzeć na stany rzeczy z ciągle nowych, innych perspektyw, tworzenie własnych strategii uczenia się, widzenia otaczającego świata i rozumienia go tu i teraz. Chcąc zrekonstruować ów proces, Langer formułuje kilka pytań, z odpowiedzi na które ustalić da się odpowiednie podejście do *mindfulness*.

- Za kim lub za czym podąża uważność?
- Uważność podąża za tym, co ciekawe, nowe, ważne.
- Co jest ciekawe, nowe, ważne?
- O tym decyduje każdy z osobna, gdyż każdy jest inny.

²¹ Uwaga – proszę nie mylić 'uważności' z 'uwagą'; pierwsza to aktywny proces, druga to mechaniczny zabieg koncentracji na czymś.

- Postulat dla działania – ‘robię to na swój sposób’.
- Jak aktywizować swoją uwagę?
- Pytaniem – co jest dla mnie tu i teraz nowe?
- Postulat – nowego uczymy się z niepowodzeń! Powodzenie to potwierdzenie czegoś, to kognitywna śmierć.

Z tego z kolei wyprowadzić można zasady *mindfulness* (zasady aktywnego myślenia, za – Ellen J. Langer 1991):

- a. Zdolność tworzenia nowych kategorii lub kategorii w ogóle. Z tego wynika konieczność wykształcenia otwartości na to, co nowe, oraz niepoleganie w swoich komunikacjach i działaniach na starych kategoriach.
- b. Otwartość na nowe dyferencje. Chodzi o podejmowanie świeżych informacji, jako że aparat postrzegania szybko jest przez mózg wyłączone, kiedy ten stwierdza ciągłe powtarzanie się czegoś.
- c. Dysponowanie więcej niż jednym punktem widzenia (perspektywą). Kompetencja ta umożliwia powstanie wrażliwości na odmienne konteksty oraz zrozumienie, że dla każdej obserwacji istnieje co najmniej tyle perspektyw, ilu obserwatorów.
- d. Kontrola kontekstu natomiast daje nam świadomość istnienia różnych perspektyw, przy których zastosowaniu podchodzić możemy do ofert środowiska.
- e. Proces jest ważniejszy niż rezultat. Wychodząc od takiego postulatu, rozumiemy, że istotna jest koncentracja na teraźniejszości, na tu i teraz. Wynik każdej komunikacji, każdego działania poprzedzony jest jakimś określonym procesem, który do tego wyniku był doprowadził. Z takiego podejścia wynika postulat, aby w trakcie robienia czegoś, w trakcie działania i komunikacji zauważać i orientować się na poszczególne kroki (danej czynności), a nie na intendowany, zamierzony wynik.
- f. Zaufanie do własnej intuicji. Tu odpowiednie będzie skrzydlate słowo – “Logiką czegoś dowodzimy, intuicją coś odkrywamy” (Henri Poincaré).
- g. Istotne są: innowacja i kreatywność, czyli kreatywna niepewność.

Jakkolwiek przekonujące są argumenty Langer w rzeczonyj kwestii, zwrócić uwagę trzeba jednak na pewien drobny aspekt. Langer (2000) rozumie uważność jako proces produkowania nowych dyferencji w tu i teraz. Wydaje się, że proces ten adekwatniej byłoby postulować jako proces likwidowania starych i w ogóle dyferencji. Niedogodnością (kognitywną, z której często i chętnie korzystamy) jest bowiem w przypadku 'dyferencji' to, że mamy tendencję do odwracania zastanych dyferencji, do »odwracania kota ogonem«, czyli do negatywizacji (lub pozytywizacji) tych dyferencji, przez co nadal pozostajemy w sidłach danej dyferencji, gdyż jej mechaniczne odwrócenie niewiele oczywiście daje poza dobrym humorem, że coś się zrobiło i nie było się becznym. W ujęciu E.J. Langer pojawia się bowiem pewna wada, a mianowicie ta, że szybkie wartościowanie i szybka asymilacja (na podstawie starych doświadczeń) zamykają oczy na to, co nowe. Natomiast przez likwidowanie dyferencji uzyskujemy usuwanie automatyzmów, schematów, ram itp., a ponadto pewien dyskomfort psychiczny, bo nagle, pozbawieni dyferencji, czujemy się nadzy, a więc niezręcznie nam (co prawda tylko przez jakiś czas, ale jednak); dyskomfort ten animuje nas do podjęcia działań, a ponieważ nie mamy się już czego trzymać (jako że starych dyferencji już nie ma), tym bardziej stajemy się kreatywni w celu likwidacji dyskomfortu. Przez nieprodukowanie nowych dyferencji unikamy perpetuowania świata zastanego.

Obok konceptu *mindfulness* uwzględnić można w kwestii bezrefleksyjności, również koncepcję *frames* George'a Lakoffa (2004), jako że wynika z niej (co najmniej) jeden aspekt, który możemy tu wykorzystać. Lakoff postulował swego czasu zależność polegającą na tym, że każdy konstrukt komunikacyjny posiada swoją *frame*, na tle której konstrukt funkcjonuje; *frame*, obejmującą obraz konceptu i związaną z nim wiedzę ogólną. Istotne są tu cztery punkty:

- a. każde słowo wywołuje sobą *frame*;
- b. słowa, zdefiniowane w ramach *frame*, wywołują ów *frame*;
- c. negacja *frame* wywołuje *frame*;
- d. wywoływanie *frame* wzmacnia *frame*.

Eksperyment: ostatni z tych punktów sprawdzić można na sobie samym w następującym eksperymencie Lakoffa – Proszę przez najbliższe 30 sekund starać się świadomie nie myśleć o sioniach.

Z tego w powiązaniu z *mindfulness* wynika postulat: proszę systematycznie likwidować skłonność do automatycznych i pozbawionych uważności reakcji, proszę rozwijać nowe konstrukty o otwartych *frames*. Uważność produkuje bowiem nowe kategorie poprzez otwartość na to, co nowe.

Odwracając zaś kierunek analizy, dochodzimy do *mindlessness*, czyli do bezrefleksyjności lub braku uważności. Bezrefleksyjność powstaje bowiem wtedy, kiedy nie wiemy (nie zdajemy sobie sprawy z tego), że kategorie, którymi w komunikacjach i działaniach pracujemy, są kategoriami (tylko i wyłącznie, i że możemy je zmieniać) oraz kiedy je następnie jako takie (bezrefleksyjnie) akceptujemy. Aby tego uniknąć, stosujemy elastyczne myślenie przy pomocy wielu kategorii, wiedząc, że są to tylko kategorie, które można zmieniać. Langer (1991, 32) wprowadza jeszcze jedno dodatkowe pojęcie – ‘przedwczesne ustalenia kognitywne’ (*premature cognitive commitments*). To takie utrwalone nastawienia (*mindsets*), które pojawiają się przed rozpoczęciem procesu rozsądnego, refleksyjnego myślenia. Wróćmy teraz do głównego tematu.

Z wszystkich dotychczasowych uwag można by wyprowadzić pewną wątpliwość i zapytać – w jakim świecie ci państwo, których stanowisko tu referuję i sam reprezentuję, żyją? Czym oni się zajmują, czy nie widzą, że świat jest inny i wszyscy robią coś innego, nie mając żadnych problemów? “Ta wątpliwość bezsprzecznie jest uzasadniona, ma ona jednak pewną wadę: nic z niej nie wynika” (Welzer 2013, 145). Krytykowanie nas, debatowanie o słuszności bądź niesłuszności naszego stanowiska do niczego nie prowadzi. Jest to klasyczny przykład samonapędzania się systemu i tym samym kręcenia się w kółko. Będziemy tylko debatować, stabilizując tym samym stan zastany. A nam chodzi o znalezienie nowych możliwości wyprowadzonych z procesu innego patrzenia na to, co jest, lub zobaczenia czegoś nowego. Nie chodzi więc o to, by ze stanu zastanego wyprowadzić nowe historie, które można by opowiadać, lecz o to, jaką historię możemy wyprowadzić z naszych marzeń, wątpliwości, z innego patrzenia na świat. Chodzi o to, żeby nie być produktem, którym operują inni i z którego inni czerpią zyski (niekoniecznie merkantylne tylko), lecz by być kimś, kto sam coś tworzy, lub słowami Welzera, “kiedy rozpoczyna się opowiadanie historii o sobie, w której samemu się pojawia” (Welzer 2013, 150). Proszę bowiem zauważyć, że w historiach, które nam są opowiadane, my się nie pojawiajemy; pojawiają się w nich jedynie role dla nas i to takie role, które sytuują nas w statusie produktu, którym ktoś operuje. Kiedy coś (cokolwiek) kupujemy w tym systemie, wtedy jesteśmy zawsze tylko drugą stroną i to taką, którą od samego początku ktoś już zaprojektował. Kupując jakkolwiek zakodowaną muzykę, my służymy do jej konsumowania i wpisywania się w zaprojektowany dla nas gust określonej grupy, czyli my stajemy się produktem. Kupując jakiś kawałek odzieży w określonych sieciowych sklepach, wtedy my stajemy się nośnikiem reklamy tej właśnie kupionej odzieży, obnosząc ją wszem i wobec w celu pokazania, że to się teraz kupuje; nie bez powodu loga firm produkujących tę odzież zajmują coraz większą powierzchnię na tej

odzieży. To samo dotyczy produktów spożywczych i wszystkich innych. Kupując serek, to nie my jesteśmy jego konsumentem, lecz to on czyni z nas produkt dla producenta owego serka. I nie chodzi przy tym o manifestowanie jakiejś konkretnej ideologii, o tak zwane treści, jak miało to jeszcze miejsce w ruchach młodzieżowych lat 1960 i 1970, lecz tylko i wyłącznie o zużywanie w celu nabycia nowego przedmiotu zużycia. Możliwa była swego czasu sytuacja, w której moja subkultura miała pewne cele ideologiczne, społeczne, jakie bądź, a w skład owej subkultury wchodziły na przykład również określone grupy muzyczne, które reprezentowały tę samą ideologię, tyle że przy pomocy muzyki, poprzez którą ta ideologia była wyrażana. W tej sytuacji powstawało wspólne my, które miało na celu przeforsowanie tej ideologii. Innym słowy – o coś chodziło. A zaś owo poczucie wspólnoty i owe treści wyrażane były przez dany produkt. Więc kupowało się muzykę tej, a nie innej grupy, ubranie takie, a nie inne, i to ono wyrażało przynależność do tej subkultury. Kupowaliśmy te produkty spożywcze, a nie inne, gdyż one produkowane były zgodnie z naszymi przekonaniem przez podobnie myślących producentów. Itd. Dzisiaj zaś udało nam się pozbać produkty i sam proces produkcyjny treści, a równocześnie po drugiej stronie, po stronie konsumenta, sytuują się ludzie pozbawieni chcianych treści i w ogóle – treści. I nie jest to tutaj ubolewanie dziadka w myśl zasady – dawniej było lepiej, lecz jedynie opis pewnego etapu w ramach kapitalizmu i spowodowany przez jego konstrukcję stan systemu społecznego. Kiedy dostępne jest wszystko i to wszystko wygląda tak samo, trudno o posiadanie i realizowanie jakichś ideologii czy wizji przyszłości. Skoro już mamy wszystko i wszyscy mamy do tego dostęp, to po co przyszłość, po co marzenia, po co – inaczej. Przecież już jest dobrze. Tak. Ale nie za darmo. Trzeba by wpaść na pomysł, aby chcieć czegoś, czego nie ma. Ale to trudne, gdyż wszystko już jest. A my niczego ‘innego’ już nie widzimy, gdyż sami jesteśmy produktem. A zatem nie tylko kapitalizm jest systemem indyferentnym treściowo, lecz również my jesteśmy pozbawieni treści i nie manifestujemy się poprzez treści, lecz tylko poprzez konsumpcję wolnych od treści przedmiotów. Jak to się dobrze składa, że jedno i drugie jest tak samo zbudowane. Tylko co tu jest przyczyną, a co skutkiem. I dlaczego to my chcemy być skutkiem, a nie tym drugim. To my zbudowaliśmy kapitalizm i teraz mu podlegamy. A czy nie moglibyśmy zbudować czegoś innego. Nie – inny kapitalizm, bo wyszłoby to samo, lecz coś innego. Co by to miało być? Ano właśnie. Coś widzę, że bez treści się nie obędzie.

Nietrudno się domyślić, że jako przykład zaraz podam facebook. W rzeczy samej. Jest on bowiem znakomitym przykładem na taką właśnie beztreściowość. Nie on ją oczywiście wymyślił, facebook wykorzystał tylko zjawisko, które pojawiło się wraz z narodzinami graffiti na murach naszych

miast. O ile na początku tego ruchu (wyrosłego z kontrkultury młodzieżowej) przy pomocy napisów manifestowano określone poglądy polityczne, gospodarcze czy ogólnie ideologiczne, o tyle później (w okolicach lat 90.) graffiti to już tylko, mniej lub bardziej wymyślne, inicjały graficiarzy komunikujące inicjały graficiarza. Widzimy wielkie i kolorowe napisy komunikujące, że mamy tu wielki i kolorowy napis. Dokładnie tym samym jest facebook. Beztreściową ścianą, na której my naklejamy siebie.

Wracając zaś do tematu. Ponieważ wmanipulowaliśmy się w indyferentność treściową i przedmioty, sposoby życia nie różnią się od siebie już transportowanymi treściami, nie są symbolami pewnych ideologii itp., to znajdujemy się w sytuacji, w której niemożliwa staje się dyferencjacja społeczeństwa, lecz jedynie dążymy do jego homogenizacji, co w rezultacie daje wymiennność produktów, gdyż nie są one nacechowane ideowo, lecz już tylko realizują wymiennność jednych na drugie, najlepiej w coraz krótszych interwałach czasowych. Kupujemy zatem coraz więcej tego samego i coraz częściej. Dlaczego? Ponieważ to jest i ponieważ inni też tak robią. A wszyscy inni są tacy jak my. Tym samym kapitalizm zasadę konkurencyjności przesuwając z treści na same produkty. Mamy więc konkurujące ze sobą te same przedmioty, a nie różne ideologiczne przedmioty obok siebie. To natomiast prowadzi do redukcji konkurencyjności zorientowanej już tylko na cenę. Wszystko co w tej sytuacji jako producent jeszcze mogę, to zaoferowanie tego samego, tyle że taniej. To zaś prowadzi do rabunkowego obchodzenia się ze środowiskiem i z surowcami oraz do niwelowania jakości produktów (co wspomagane jest ich stale zwiększającą się wymiennością). Skoro konkurencyjne może być tylko to, co jest tanie, musi to być tańsze, czyli jakościowo – dziadostwo. Ale to nie szkodzi, gdyż produkt i tak ma krótki żywot (o zjawisku obscolescencji będę mówił później). Konkurujemy więc tandetą i o tandetę.

Drugą zasadą tej nowej konkurencji jest mnożenie produktów. Produujemy coraz więcej produktów, realizując tym samym kapitalistyczną regułę nowości. Co prawda to ciągle te same produkty, ale są one zawsze i ciągle nowe, ale nie dlatego, że są inne, lecz dlatego, że się pojawiły. To zaś daje powód do ich kupowania. Mamy już co prawda taki przedmiot (na przykład sweterek), ale pojawił się właśnie nowy, którego jeszcze nie mamy. Że jest on taki sam jak posiadany, nie stanowi problemu. Że jest tak samo tandetny, również. Gdyż tego już nie stwierdzimy, jako że nabyliśmy właśnie nowy, który nie zdąży się rozlecieć, ponieważ kupimy niebawem nowy, jako że rynek, producenci, właśnie taki rzucili lub zaraz rzucą na rynek. Ważne jest przy sweterku, żeby był nowy, gdyż w starym już nas widziano, więcej nawet, ci inni też już mają nowe. I tak stajemy się wieszakami dla sweterków, czyli produktem przemysłu dziewiarskie-

go i nie tylko jego. Sweterek służy już tylko do powieszenia go na nas, właściwym produktem jesteśmy my sami. My płacimy za sweterek, ale to my, którzy tego sweterka chcemy, zostaliśmy jako tacy wyprodukowani przez kapitalizm i jego dziewiarstwo. Produkt sam płaci za wprowadzenie go w modus produktu, kupując to, co go w ten modus wyposaża.

Tak po prostu jest, można by powiedzieć. I rzeczywiście można. Nietrudno jednak zauważyć, że można by też inaczej. Ponieważ zawsze można inaczej. Jak to jednak zauważyć, skoro to tak trudno zauważyć? Wystarczy wyprodukować nowe możliwości. Bo nowe mogą być sweterki, ale nowe mogą też być możliwości. Zasada jest ta sama, inny jest tylko obiekt i inna jest orientacja. Możemy zatem inwestować nasz rozum w mnożenie produktów, i wtedy z takiej sytuacji już nie ma wyjścia, jak jeno perpetuowanie tej zasady, lub też możemy, jak proponuje Welzer, inwestować nasz rozum w mnożenie sposobów korzystania z tych przedmiotów (Welzer 2013, 152). O ile więc pierwszy typ inwestycji produkuje nas w charakterze dóbr konsumpcyjnych, o tyle drugi typ tworzy dobra społeczne i społecznie relewantne. To my jako podmiot stajemy się członkami pewnej ideologicznie tak, a nie inaczej ukierunkowanej wspólnoty. Pytamy zatem, czy to lub to jest nam potrzebne, do czego to można użyć, co nie byłoby tym właśnie tylko przedmiotem? Gdyż korzystać trzeba z czegoś zawsze w jakimś celu, który nie jest sprowadzalny do tego czegoś. Mnożenie przedmiotów daje w rezultacie zawsze tylko przedmioty. Mnożenie sposobów korzystania z przedmiotów, wymaga zewnętrznych, nowych, dotychczas nieistniejących potrzeb, i daje w rezultacie inny świat, którego dotychczas jeszcze nie było. Mnożenie sweterków zawsze skończy się na sweterkach. Sposoby korzystania z przedmiotów, dają nowe światy. Ponieważ nagle widzimy w rezultacie stosowania tej metody nowe i w ogóle możliwości.

Na przykład możliwe jest przesunięcie akcentu od posiadania do korzystania. Kiedy posiadamy, jesteśmy sami produktem; kiedy korzystamy, wtedy korzystamy w jakimś celu, który nie sprowadza się do narzędzia, przy pomocy którego korzystamy, lecz jest zgoła czymś z gruntu odmiennym od tego narzędzia. Jak już samo słowo 'narzędzie' sugeruje. A zatem kiedy z czegoś, co posiadam, już nie korzystam, mogę to przekazać komuś innemu, kto tego akurat potrzebuje, nie po to, by to posiadać, lecz by korzystać lub skorzystać, ja zaś skorzystać mogę z czegoś, co jemu już nie jest potrzebne (bo go znudziło, już go nie interesuje lub cokolwiek). W tym momencie posiadanie staje się nerelewantne. Aktualnie istniejące giełdy (typu Allegro, eBay itp.) nie mają z tym nic wspólnego, tam chodzi nadal o przekazywanie posiadania, a nie o korzystanie. To, co mam tutaj na myśli, istnieje już w kilku krajach (tak zwane *givebox*);

kto chce, zostawia tam, co mu niepotrzebne, i kto chce, sobie to bierze. Zbędne stają się kontrola, pieniądze itp.

Mechanizm ten pozwala ponadto jeszcze na likwidowanie kosztów związanych z »obsługą« przedmiotów lub na zapobieganie im. Jeśli bowiem nie mam już tego czegoś, nie pojawiają się również koszty absorbujące mój czas i moje środki; już nie muszę dbać o owe przedmioty (i nie stanowią tym samym dodatku do nich), do których utrzymania potrzebny jest mi znowu rynek i w rezultacie kapitalizm. W tym modelu to my dogadujemy się ze sobą bez pośrednictwa systemu. Chodzi tu o "lifestyle puszczenia (LORAF = Lifestyle of Relief and Fun): To czego się *nie ma*, nie wymaga przestrzeni, to, czego się *nie ma*, nie może zostać ukradzione, czego się *nie ma*, nie musi się przeprowadzać, czego się *nie ma*, nic nie kosztuje" (Welzer 2013, 154). Głównie ten ostatni aspekt – coś nic nie kosztuje – jest oczywiście krytycznym punktem; dokładnie tego bowiem kapitalizm nie lubi. Kiedy coś nic nie kosztuje, grozi mu to zbędnością, podminowuje to jego zasady działania. A zatem oferuje nam nowości za nowościami, bo tych jeszcze nie wymienimy, bo są nowe. Itd. Trywialny to mechanizm, ale ma tę zaletę, że działa, bo my nie możemy wyjść z pozycji produktu. Więcej – nadal chcemy być produktem. Gdyż to wygodne. Jak zatem wyjść z tego kręgu, nie poddając się mechanizmom kapitalizmu?

Możemy mu spletać figla, atakując nie jego działanie, lecz jego mechanizm, czyli przesłanki, na których się opiera. Taką przesłanką jest na przykład jego waluta. Wiemy, że walutą kapitalizmu jest czas, który ten bierze sobie od nas i nam go przy naszej pomocy asymiluje, czyli mówiąc prościej – zabiera, nim zarabiając naszym kosztem. Ale również my sami możemy stosować czas w funkcji waluty, tyle że stosowanej dla nas, a nie dla kapitalizmu. Nasz czas jest teraz cennym dobrem, tyle że dla nas. A zatem nie gonimy za produktami, lecz organizujemy sobie ten sam czas, którym kapitalizm nami gospodaruje, dla nas. I tak mój i każdego z Państwa czas staje się naszym dobrem, naszą walutą, przy pomocy której budujemy nasz świat. Nie – walcząc z kapitalizmem i jego zgubnością, lecz – ignorując go. On tego nie lubi. Wiem. Ale co nas to obchodzi. Możemy budować nasze życie i nasz świat przy pomocy naszego czasu, który staje się naszym dobrem. Czas jest bowiem cenny, ponieważ jest skończony (dla nas). Możemy gospodarowanie nim przekazać kapitalizmowi, wtedy nam go brak (skąd coraz częściej nie mamy już czasu na konsumowanie zakupionych dóbr), gdyż ofiarowaliśmy go systemowi. Lub też możemy go nie przekazywać i zagospodarować samemu. Problem w tym, że trzeba się tego nauczyć, a następnie to potrafić. Dotychczas nie mieliśmy z tym problemów, jako że kapi-

talizm nas w tym wyręczał. Teraz my sami to musimy robić. Ale mając czas do własnej dyspozycji, pojawiają się właśnie nowe możliwości, których przedtem nie było, gdyż nie było naszego czasu. Na początku wygląda to na ogromną pustkę: mam czas i co mam z nim zrobić, kiedy nikt mi go nie chce zabrać. To oczywiście proste – mogę z nim zrobić, co chcę i co potrafię. I po raz kolejny widzimy, że na pierwszym planie stoją tutaj aspekty komunikacyjne. Skoro nie wiem, co z czasem zrobić, to pogadajmy sobie o tym z ludźmi, którzy go też mają i z nim ten sam problem. Również z tego pojawią się nowe i w ogóle możliwości. Nie tyle musimy coś wymyślać, to byłby znowu kapitalizm, lecz *możemy* coś wymyśleć. A dokładnie tego przedtem zrobić nie mogliśmy. Ponieważ nie mieliśmy czasu.

Trudność rozwiązania tego prostego problemu polega jeszcze na czymś innym, na braku segmentacji czasu w trakcie jego przepływu czy konstruowania (tego fizyka jeszcze nie wie), a zatem na trudności znalezienia takiego momentu, od którego moglibyśmy zobaczyć, że teraz to już tak dalej się nie da, że teraz, dokładnie teraz coś musi się zmienić, że teraz widzimy wszyscy początek nowych czasów. Jakikolwiek ruch społeczny czy trend byśmy wzięli, jego początek, jego konieczność, to że doszedł do skutku, nigdy nie staje się widoczne w tym momencie właśnie, lecz *post factum*. Po wszystkim wiemy, że pewne zamieszki, które zaszły spontanicznie, bez planu i najczęściej również bez sensu, to była właśnie rewolucja francuska, przemysłowa czy cokolwiek. Z tego wynika, że nie możemy czekać na pojawienie się takiego momentu, bo nawet gdyby się pojawił, to go nie zauważymy, lub możemy oczywiście czekać, tyle że się naczekamy, lecz to my musimy ten początek zrobić. Ma się rozumieć – nie wiedząc, jak to się skończy i do czego dojdziemy. I bardzo dobrze. Gdybyśmy wiedzieli, nie byłoby potrzeby zaczynać, bo po co. Wszystko leży w naszych rękach, tyle że musimy zacząć i robiąc to, sobie o tym rozmawiać. Komunikować to, robiąc to. Lub odwrotnie; to bez znaczenia. Czekanie bowiem prowadzi zawsze do tego samego wniosku – jest dobrze, lub alternatywnie – nie da się nic zrobić. Dlatego prowadzi do tego samego wniosku, ponieważ systemy otwarte są autopoietyczne i każda obserwacja w ramach reguł jego funkcjonowania prowadzi do wniosków potwierdzających system. Jakże by inaczej. Musimy zatem inaczej obserwować, opowiadać inne historie. A tym samym właśnie zaczęliśmy robić coś innego. I tak można zacząć. Już się nawet zaczęło. Właśnie tak. W każdym innym wypadku wylądujemy znowu w systemie i co najwyżej będziemy się dziwić, że nam się chciało. Procesów rozwoju społecznego nie można obserwować tu i teraz, je trzeba tworzyć, aktywnym działaniem. Kiedy je już stworzymy, to możemy je sobie potem obserwować. Ale lepiej nie, bo znowu skończy się jak poprzednio, lepiej tworzyć kolej-

ne. Czasu na to mamy sporo, o ile będzie to nasz czas. I nie będziemy go nikomu ofiarowywać, aby on nam go następnie sprzedawał.

Mamy zatem kwestię widzenia i zobaczenia tego, co nam się nie podoba, czyli fazę diagnozy, a następnie fazę działania. Nie – gaworzenia o diagnozie i spierania się o właściwą. To kapitalizm lubi, gdyż stosujemy w tym procesie jego narzędzia, przekazane przez nas jemu. Lecz działania i komunikowania go. Nam.

Pojawiają się w tym kontekście stosunkowo nieroztropne myśli, jakoby internet i tak zwane 'nowe media' lub zgoła 'media społeczne' pozwoliły na stworzenie społeczeństwa globalnego, w duchu globalizacji oczywiście i powszechnej demokratyzacji. Czyli do usieciowienia ludzi i łączenia ich ponad narodowymi czy państwowymi granicami i podziałami, a niechby nawet tylko w ramach jednego narodu i społeczeństwa. Pogląd i myśli na tyle nieroztropne, co i przekonujące i wręcz oczywiste. Nic błędniejszego. Więcej nawet (jeśli to możliwe, ale da się powiedzieć), doszło przez owe media i internet do zjawiska przeciwnego – do odsieciowienia. Doszło, co twierdzi również Welzer (2013, 166), do powstania nowych podziałów. Z jednej strony na poziomie samego internetu, który zdeterminowany swoją budową tworzy nowe podziały techniczne i reguły komunikacji; wystarczy w tym celu przyrzeć się dowolnemu przykładowi tak zwanego shitstormu, czyli wysypywaniu sobie na głowę wiader pomyj przez ludzi mających w każdej sytuacji do powiedzenia coś złośliwego, obraźliwego i oszczerczego. Z drugiej strony internet tworzy własne problemy, zarówno uwarunkowane techniką, jak i możliwościami anonimowej komunikacji z pominięciem już nie tylko dobrego smaku i stosownych manier, ale również reguł współżycia społecznego. Ponadto tworzy problemy pozbawione społecznej relewancji, a wynikające tylko z jego konstrukcji, problemy podziału na mikrogrupy zorientowane na komunikacje autystyczne (patrz – Fleischer 2012). Każdy gada sobie w internecie i jego licznych blogach i forach »dyskusyjnych« na tematy w żaden sposób nie związane z realiami danego społeczeństwa. Debatajmy sobie o niebieskich migdałach (żeby tylko), a w zapomnienie popadają problemy codzienności, problemy środowiska (czy to naturalnego, czy społecznego) oraz sam sens owych debat. Tworzymy sobie świat metafizyczny, świat mrzonek bez żadnej relewancji dla społeczeństwa, a tym samym uwaga nasza odwrócona zostaje od realnych problemów, których elementem i producentem jest również sam internet i nowe media. Gaworzmy sobie o tym, czy Justin Bieber (Lady Gaga, Madonna itp.) powinni tak czy raczej tak... (tu stosowne i aktualne tematy), debatujemy o tym, czy internet jest złowieszczy, zbrodniczy i zdradziecki, ale gadamy o tym w internecie. Przez co jesteśmy zajęci, raz – internetem,

dwa – problemami przez niego wyprodukowanymi. Do pasji doprowadza (nie tylko mnie) gaworzenie o nowych mediach, podczas kiedy nikt dotychczas nie potrafił wyjaśnić, na czym owa nowość owych nowych mediów miałaby polegać. Nie bardzo wiadomo, w jaki sposób jedna forma zapisu miałaby tworzyć inne komunikacje niż inna forma zapisu. Przecież piszą, pokazują zdjęcia i siebie ci sami ludzie w nowych czy starych mediach, piszą w nich ci sami dziennikarze o tej samej zawartości głowy jak wszyscy inni. Skąd owa nowość miałaby się wziąć, na czym polegać? Dlaczego to, co pisze jeden osioł, dajmy na to w „Gazecie Wyborczej”, miałoby być czymś innym, niż pisze drugi na blogu? Skąd bierze się owo inne u tych dwóch ludzi, żyjących w tym samym społeczeństwie, w tym samym państwie, po tych samych szkołach, w których naucza się o walce narodowo-wyzwoleńczej w *Dziadach* części III, w tych samych kręgach umysłowych się obracających? To tak jakby pisanie czerwonym długopisem dawało inne rezultaty niż pisanie niebieskim; o czarnym już nie wspominając. Krytycy takich jak ja powiedzą, tak, ale w internecie więcej ludzi może pisać. Fakt. Ale nie w tym problem. Problem w tym, co oni piszą i (z głową jaką mają) pisać mogą. Problem nie w tym, że więcej się pisze, lecz w tym, że o tym samym tak samo, bo jakżeby inaczej i skąd owo inaczej miałoby się wziąć. Czyli: dlaczego o tym samym? A tak już między nami – jeszcze nigdy w dziejach ludzkości możliwość pisania niczego nie zmieniła. Świat zmieniają działania. Możemy o nich porozmawiać, to jednak nie zmieni świata. Ale żeby Państwo nie myśleli, że mam coś przeciwko internetowi, dodam, że internet nie jest ani zły, ani dobry, lecz tylko tym, co my z niego zrobimy. To znaczy, czy będziemy mieli coś do powiedzenia, gdziekolwiek to powiemy. To, co na razie z niego robimy, w bardzo dziwny sposób odpowiada kapitalizmowi, który z niezmożoną energią dostarcza nam coraz więcej pamięci operacyjnej i innej, coraz więcej możliwości gromadzenia danych i składania ich na kupki, ostatnio w cloudach. Dane jednak nie mają semantyki. Internet nie ma semantyki. Skoro zatem kapitalizmowi to tak bardzo odpowiada, można by zapytać, w sposób nieuprzedzony, dlaczego mu to odpowiada, jakie jego potrzeby to zaspokaja? To oczywiście proste: ponieważ internet można (w ten czy w inny sposób) sprzedać nam lub przy jego pomocy sprzedać cokolwiek (jednakowoż) również nam. A zatem to po prostu nowa forma i platforma sprzedaży (czegoś lub nas samych). To zaś, że my przy jego pomocy możemy również zrobić coś innego (gdyż jest asemantyczny), to oczywiście prawda. Ale właśnie zrobić. W takim razie róbmy. A my po prostu przy pomocy sieci się odsieciawiamy. Od siebie. Nie od internetu i nowych mediów, ma się rozumieć.

Najwyraźniej widać to dzisiaj (2014) na przykładzie afery szpiegowskiej związanej z NSA. Agencja ta zbiera dane, czy nam się to podoba, czy

nie. Twierdzi ona co prawda, że zbiera te dane dla naszego dobra, aby zapobiec takim katastrofom jak 9/11, czyli zniszczeniu World Trade Center. Dane owe zbiera jednak od roku 1988, a 9/11 był, było nie było, później. Więc nie o zbieranie danych chodzi. Chodzi o to, że to możliwe. Ale możliwe jest również coś innego. Tylko musimy wpaść na to, co.

Mamy tu do czynienia z klasycznym, i wielokrotnie już opisywanym, problemem demokracji, polegającym na tym, że demokracja funkcjonuje tylko podczas dobrej pogody (czyli w czasach ekspansji i prosperity), nie funkcjonuje natomiast w warunkach kryzysu (Welzer 2013, 168). Kiedy pojawiają się problemy, najczęściej zapominamy o demokracji (patrz – Guantanamo, zabijanie ludzi na odległość bez procesu sądowego przez drony, kryzys finansowy 2007–2008 itp.), i wtedy obowiązują inne reguły. Na szczęście są to również nasze reguły. Usieciowienie ludzi poprzez internet nie zapobiegło jakoś kryzysowi finansowemu w Unii Europejskiej. Raczej (między innymi, patrz – *high-frequency trading*) go spowodowało (współ z innymi czynnikami oczywiście). To, że jakieś urządzenie coś potrafi, nie oznacza jeszcze, że ma to też sens. Sens musimy mu nadać my, nie odwrotnie. Aktualnie jednak widzimy, że jest właśnie odwrotnie. Zwłaszcza w nowych mediach to widać.

Bardzo ciekawie zjawisko to charakteryzuje Welzer przy pomocy zaproponowanego przez siebie zabiegu stosowania czasu przyszłego złożonego, dlatego zacytuję ten passus w całości. Wyobraźmy sobie przyszłość, w której powstał kolejny faszyzm, tyle że z facebookiem.

“Faszyzm z facebookiem: Była to totalna transparencja, która powstała po prostu przez to, że każdy stawił do dyspozycji tyle informacji o sobie, ile w ogóle mogło istnieć. Profile użytkowników, które Google i facebook przez dziesiątki lat założyli i pielęgowali, posiadały w warunkach niepowodzenia demokracji nieocenioną, ale bezsprzecznie finansowo wymierną wartość: gdyż teraz nie istniała już żadna instancja kontrolna, która mogłaby ograniczyć informacyjne potrzeby neofaszystowskich korporacji. Więcej nawet: każdy uczestnik sieci stał się Ubekiem siebie samego, żadne z jego słów, jego wypowiedzi, jego gustów nie ginęły, nie znikwały, żaden z jego ruchów nie umknął uwadze i został zarejestrowany, żaden zamiar nie pozostał nieodkryty. Usługodawcy profilów danych dostarczali rządowi wszystko, co te potrzebowały, by autonomicznie decydować o kryteriach przynależności i braku przynależności. Uzasadniali oni swe decyzje przy pomocy upodobań użytkowników, zaspokajając tychże pracę i artykułami konsumpcyjnymi, lub polecali różne metody, by spowodować ich zniknięcie” (Welzer 2013, 168–169).

Nie wydaje mi się, żeby to była wizja bardzo odległa od teraźniejszości, a w każdym razie jest to najzupełniej realna możliwość. Wystarczy pomyśleć o tym, że zdecydowana większość użytkowników facebooka nie wie nawet, że scedowała, przystępując do facebooka, swe prawa autorskie na właścicieli facebooka, lecz sądzi, iż facebook jest za darmo. O tym było już wyżej. Niemniej i w tym kontekście sytuacja wygląda dość niemile. Jeśli chwilę pomyśleć. Jakkolwiek byśmy jednak na sieć i pracujące w niej organizacje spojrzeli, nie są one naszą własnością, lecz własnością kilku organizacji. Oczywiście nie sama sieć; ale ta nie istnieje, jeśli nie będą swych usług w niej oferowały organizacje właśnie. A zatem sieć pracuje w interesie tych organizacji, i cokolwiek byśmy w sieci umieścili, korzyści finansowe czerpią z tego odpowiednie firmy. Ma się rozumieć, że my wszyscy wysyłamy maile, bierzemy udział w forach dyskusyjnych lub oglądamy sobie te lub owe strony. Mamy taką możliwość, więc z niej korzystamy. Niemniej jednak nasze kroki w sieci przysparzają zyski organizacjom. Nie interesuje ich (poza NSA) treść naszych maili, ale owszem, nazwy firm i produktów, które w nich wymieniamy oraz nasze dane demograficzne i nasze ruchy w przestrzeni, gdyż dane te można skorelować. I w tym sensie nasze komunikacje są sprzedawane przez organizacje innym organizacjom, które z kolei chcą nam znowu sprzedać produkty firmy, o której wspomnieliśmy w naszym mailu, przysyłając nam stosowny mail lub reklamę. To samo, tyle że z dodatkiem danych na temat naszych ruchów w świecie fizycznym (translokacja) ma miejsce przy użyciu smartphone'ów. Trywializuję tutaj oczywiście w dużym stopniu sposób działania tego mechanizmu, jednak nie sam mechanizm. Również nie demonizuję go lub z nim walczę (mnie jest on obojętny). Chcę tylko zwrócić (po raz kolejny) uwagę na to, że możemy internet stosować tak lub inaczej. Jak? To zależy od nas.

I tu pojawia się dopiero zasadniczy problem – a co zrobić, jeśli i kiedy użytkownicy sieci nie wiedzą, że można inaczej. Bo nawet nie wiedzą, co robią, korzystając w aktualny sposób z niej. Co zrobić, jeśli się nie widzi, że możliwe jest inaczej, lecz skonstruowana przez siebie samego rzeczywistość wydaje się być jedyną możliwą. I wtedy w rzeczy samej nią jest. Jakkolwiek niechętnie to mówię, jestem jednak dość pewny, że ludzie nie są tacy głupi, za jakich się ich uważa, a w każdym razie za jakich uważają ich właściciele wspomnianych wyżej organizacji typu Google, facebook, Amazon, Apple, Microsoft, Twitter itp. Sporo tego. Im może z głupotą wygodniej. Ale to też wybór. Wybór, który może wypaść inaczej, gdy dokonujemy innego wyboru. Kiedy, w którym momencie, przed czy po szkodzi, to już inna kwestia.

I znowu nie ma (lub ja tylko nie widzę) innego wyjścia, jak skorzystać z możliwości, widzenia i odkrywania, których trzeba się nauczyć. Welzer

powiada, że nie istnieje tylko zmysł rzeczywistości (czyli nasze poczucie rzeczywistości, jej reguły i jej organizacji), lecz istnieje również coś, co można nazwać zmysłem możliwości. A zatem myślimy to, co też jest możliwe; tego zaś, co jest, nie bierzmy poważniej niż tego, czego (jeszcze) nie ma (Welzer 2013, 172). Bo tego tylko *jeszcze* nie ma.

Nawiasem mówiąc, zdolność tę posiadamy jeszcze jako dzieci, kiedy mniemamy, że zabawa jak i 'na poważnie' są tym samym; dopiero później uczymy się wyróżniania tego, co na niby, od tego, co 'naprawdę' jest. Naprawdę to oczywiście nie ma nic; świat jest i będzie takim, jakim go skonstruowaliśmy i skonstruujemy. Dlaczego więc tej dziecięcej kompetencji nie zastosować jeszcze raz. Tyle że teraz na poważnie.

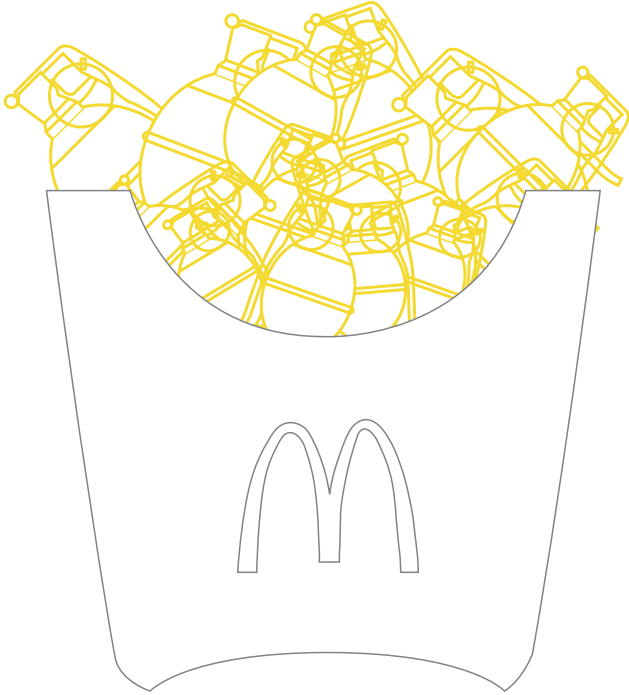
Bowiem

„nawet jeśli na pierwszy rzut oka rzecz wygląda odwrotnie, to jednak człowiek ze zmysłem możliwości jawi się praktyczniejszym niż ten ze zmysłem rzeczywistości: jego [tego ostatniego] możliwości działania są ograniczone, ponieważ jego myślenie wytyczone jest w granicach parametrów rzeczywistości, podczas kiedy osoby wyposażone w zmysł możliwości mają przed sobą nieograniczoną przestrzeń alternatywnych sposobów myślenia i działania” (Welzer 2013, 173).

Możliwości otwierają nam oczy na inne światy, inne znaczenia, inne sposoby działania, które istnieją zawsze, gdyż możliwości, mimo ich potencjalności i wątpliwego statusu ontologicznego (cóż on nas obchodzi), mają to do siebie, że są realizowalne, jeśli tylko je zobaczymy. I tu pojawia się pewien ciekawy punkt wynikający z tego sposobu myślenia (zapobiegający najczęściej jego stosowaniu), a mianowicie, że zobaczywszy owe możliwości, można je bez wątplenia realizować, tyle że niewiadomymi pozostają skutki ich realizacji. Jednych to odstręcza, innych (miejmy nadzieję – nas) nie. I na tym polega dramat. Ale właśnie to jest w możliwościach ciekawe, że nie wiemy, co z ich realizacji wyniknie. Pozostając w obrębie stradycjonalizowanych rozwiązań, mamy ten komfort, że znamy ich skutki; dają nam to poczucie bezpieczeństwa i komfort psychiczny; nie dają jednak odkrywania tego, co nowe. Wiemy, jakie będą rezultaty, bo już wielokrotnie do nich dochodziliśmy, wiemy, jak to się skończy, bo już wcześniej tak się kończyło, jak wiemy, że się i teraz skończy. Itd. Ponadto mamy z reguły w zanadru wiele powodów, by czegoś nowego nie robić inaczej, mamy niezliczone strategie uzasadnieniowe przekonujące nas, ba, dowodzące nam, by robić to co zawsze tak jak zawsze. Lub jak mówi Welzer: „Ilość powodów, by czegoś *nie* robić, jest nieskończona” (Welzer 2013, 174). Natomiast powód robienia czegoś nowego, czyli korzystania z i tworzenia

nowych możliwości, jest tylko jeden – a co będzie, jeśli zrobimy coś inaczej. Nawet więc kiedy nam coś nie wyjdzie, kiedy jakaś możliwość okaże się prowadzić do ślepej uliczki, z jej zastosowania możemy się czegoś nauczyć. Z perpetuowania systemu nie możemy się niczego nauczyć ani donikąd dojść, gdzie byśmy już nie byli. Poniósłszy zaś porażkę, z jej przyczyn wyprowadzić można następne dyspozytywy działań, wyprowadzić można nowe możliwości działania, które pojawiły się dopiero dlatego, ponieważ staraliśmy się zrobić coś nowego i innego.

A ponadto taki sposób działania, myślenia i odkrywania zgrabnie łączy elementy społeczne ze zorientowanymi na indywiduum. Bowiern działając w myśl odkrywania i stosowania możliwości, zmuszeni jesteśmy, chcąc nie chcąc, do kooperacji z innymi, do sytuowania się w społeczeństwie, gdzie te możliwości odkrywamy i realizujemy wspólnie z innymi. Dokładnie tak zresztą działa również nasz mózg, również on jest organem (co prawda usytuowanym w pojedynczej jednostce ale) społecznym, bo wiern rozwija się tylko w interakcjach i działaniach (w terminologii Talcotta Parsonsa) oraz w komunikacjach z innymi. “Ludzki mózg jest konstytutywnie nastawiony na kooperację, jest biokulturowym organem wzajemnych relacji [Beziehungorgan], który [mózg] rozwija się tylko w interakcji z innymi ludźmi” (Welzer 2013, 175). Ludzki mózg rozwija się w każdym wypadku w ramach i w warunkach komunikacji, a ta ostatnia jest zjawiskiem społecznym. Welzer mówi tutaj o “warunkach kultury”, ale to właśnie podaję w wątpliwość z powodu niemożności sensownego, a to znaczy operacjonalizowalnego, zdefiniowania tego konceptu, gdyż to tylko koncept, a nie zjawisko; wystarczy podejść do zagadnienia od strony komunikacji i wtedy mamy również sens takiego podejścia – uspołecznienie działania pojedynczych organizmów; widać to chociażby po tym, że zwierzęta niespołeczne nie korzystają z możliwości i nie tworzą nowego, dla nich nie ma powodu tego czynić; my zaś musimy utrzymywać nasze związki społeczne, bo w systemach społecznych żyjemy i operujemy. Do tego dochodzi, że “ludzie zawsze już są społecznymi, *nim* staną się też indywiduami” (Welzer 2013, 176). W procesie ontogenezy, a następnie w fazie niemowlęcej i nieco później skazani jesteśmy na kontakt z innymi i opiekę innych członków grupy, by dojść do fazy, w której wykształcają się w nas: poczucie bycia indywiduum, indywidualność, widzenie siebie jako jednostki itp. Następnie w kolejnych fazach rozwoju obydwa aspekty wzajemnie na siebie wpływają, a my poruszamy się w stałej konfrontacji elementów indywidualnościowych i społecznych. Skazani jesteśmy potem (ale to dobrze) na: zaufanie, solidarność z innymi, kooperację, empatię, wzajemność, koleżeństwo (Welzer 2013, 178). I relacje te zobowiązują, jak mówi Welzer, “wobec ekonomii moralnej, a nie monetarnej” (Welzer 2013, 178).



i'm lovin it!

W praktyce natomiast, konkluduje Welzer, oddziałuje tylko implicytny model działania danej kultury (moim zdaniem – komunikacji), a nie eksplicytna, ale praktykowana norma (Welzer 2013, 184). Czyli to nie normy (eksplikowane w ten czy w inny sposób), czyli stan zastany, znormowany czy znormalizowany, stanowią o sile i kierunkach działania (one gwarantują jedynie utrzymywanie *status quo*), lecz właśnie obecne w danej społeczności, w charakterze reguł działania jedynie, komunikowane modele działania. Mówiąc tak, a nie inaczej, również tak, a nie inaczej działamy; z mówienia w określony sposób wynika sposób działania, który każdy z nas w sobie implicytnie posiada zakodowany, gdyż w takich, a nie innych komunikacjach i wynikających z nich sposobach działania został zsojalizowany. Nie normy zatem, lecz wyobrażenia o tym, jak mogłoby być, tworzą to, co nowe, pozwalają na wykorzystanie możliwości i tworzenie z nich nowych światów. Zmienić świat nie będziemy zatem mogli, walcząc z (eksplicytnymi) normami – po pierwsze bez wątpienia przegramy, a po drugie co najwyżej osiągniemy obalenie normy; tyle że właśnie z tego nic nie wynika – lecz dokonując transformacji, zmiany modelu naszej komunikacji; zacznijmy po prostu inaczej i o czymś innym mówić. O czym i jak? O tym, co oferują nam możliwości, tak – jak dotychczas jeszcze nie mówiliśmy. Tego jednak dokonać musi każdy dla siebie i wyjść od siebie. Wśród innych i wspólnie z innymi, ale na początek – sam. Ma to tę zaletę, że nie trzeba walczyć ze światem, z niezrozumieniem, z normami i złymi ludźmi, wystarczy zacząć inaczej komunikować oraz inaczej działać dla siebie i dla innych. Ma się rozumieć – nie na facebooku.

Tak rozumiane zmiany i procesy społeczne nie dokonują się oczywiście z dnia na dzień oraz nie powinny ograniczać się do konkretnej grupy czy subkultury (w sensie niewartościującym), gdyż wtedy co najwyżej produkujemy sekty i grupy nieudaczników; sympatycznych, ale nieskutecznych.

Welzer charakteryzuje ten proces następująco:

“Transformacje społeczne nie są równoczesne; najpierw tak zwani ‘first movers’ uznawani są za pomyleńców, potem za awangardę, potem za wzór. Nie potrzeba zatem żadnych większości, by zmienić społeczeństwa; inne kulturowe modele i praktyki wtedy dyfundują na całość społeczeństwa, kiedy reprezentowane są przez mniejszości we wszystkich relewantnych warstwach społecznych. Trzy do pięciu procent ludności wystarcza w tych warunkach, aby wprowadzić w ruch głęboko idącą i trwałą zmianę społeczną” (Welzer 2013, 185).

A zatem nie tworzenie iluminowanych i wtajemniczonych kręgów mędrców i wizjonerów, mających zawsze rację (patrz – Steve Jobs), gdyż

to prowadzi tylko do sekciarstwa i chronienia własnej nieomyślności i genialności, co wymaga ogromnych nakładów energii (czyli cukru), lecz działanie w społeczeństwie i komunikowanie tego działania ma dla nas jedynie sens. Z obserwacji zachodzących dotychczas i ze skutecznych transformacji zobaczyć można, że w rzeczy samej dobre rozwiązania na początku uznawane są za dziwaczość (ciekawą, ale dziwaczość), następnie za czołówkę rozwoju społecznego, by z czasem przejść w już niewidoczną normę, kanalizującą oczywiście kolejne transformacje, a zatem powodujące kolejny etap zobaczenia czegoś nowego. Natomiast większość nieudanych transformacji pręcej czy później kończy się niepowodzeniem, bo sekciarstwem, do którego innych trzeba przymuszać, a owi inni coś nie chcą dać się przymusić. I słusznie. O ile więc kręgi totalitarystów, faszystów czy komunistów powstawały w ramach pewnych subkultur, a następnie przeciągały (mniej lub bardziej skutecznie i przy pomocy mniejszej lub większej przemocy fizycznej czy komunikacyjnej) inne grupy społeczne na swoją stronę, co bezsprzecznie funkcjonuje, tyle że nie daje rozwoju i wymaga ogromnych nakładów na utrzymywanie jedynostusznosci, o ile zatem ruchy te utrzymywane były przez jedną grupę, o tyle trwałe transformacje cechują się tym, że załączki nowego tworzą się, a przynajmniej rozpowszechniają się, w wielu grupach w różnych formacjach społecznych, gdyż wtedy w każdej takiej formacji promieniować mogą na całą formację. Nie wystarczą jednak same komunikacje, czyli jakkolwiek medialnie zapośredniczone lub bezpośrednie oferty komunikacyjne, lecz koniecznym jest wyjście poza komunikacje (przy pomocy komunikacji), w kierunku działań, czyli tworzenie tego, co w socjologii określane jest jako *communities of practice*. To znaczy potrzebne są konkretne grupy, które wspólnie (aczkolwiek niekoniecznie w jednej przestrzeni fizycznej, obok siebie) w danej komunikacyjnie ustalonej kwestii dokonują działań i wspólnie tych działań się uczą i z ich rezultatów korzystają.

Welzer przejmuje na określenie tej formy społecznej termin 'postautystycznej ekonomii' (Welzer 2013, 186)²². Grupy takie charakteryzują się powstawaniem swej tożsamości, tworzącej się przez ich działanie; wokół tych działań taka grupa się organizuje. Chodzi o ludzi o specyficznych

²² Postautystyczna ekonomia to powstała wśród studentów ekonomii w roku 2000 we Francji ruch sprzeciwiający się mainstreamowym teoriom ekonomicznym, zarzucając im brak związku z praktyką i rzeczywistością, gdyż operują wyłącznie wewnątrzsystemowo, traktując swoje teorie jako obiekty samowystarczalne bez odniesień do realiów rynku. Postulaty postautystycznej ekonomii to: odejście od modeli matematycznych stanowiących cel sam w sobie, podawanie w wątpliwość swojej działalności, dopuszczenie do głosu wielu podejść teoretycznych (pluralizm teorii i metod) dopasowanych do kompleksowości obiektu badań. Patrz szczegółowo – http://de.wikipedia.org/wiki/Post-autistische_Ökonomie, 22.02.2014. Por. też – Real World Economics.

kompetencjach z uwagi na realizację danych możliwości (ale o różnym pochodzeniu społecznym, zawodowym itp.), pracujących nad tym samym problemem (a nie o sieć ludzi o tych samych zainteresowaniach!). W ten sposób bowiem członkowie grupy wnoszą do procesu uczenia się i działania swoje, nierzadko bardzo różne, kompetencje, z których następnie wynikają ich działania, dokonujące się w praktyce.

Z tego wynika pewien dodatkowy i niezmiernie istotny aspekt, który w grupach, nazwijmy je, ideologicznych usytuowany jest odmiennie (i, jak się okazuje, jest nieskuteczny), mianowicie problem celu. O ile więc w grupach ideologicznych cel definiowany jest, by tak rzec, na początku i wynika z tej, a nie innej ideologii, czyli jest dany na wejściu, a podejmowane *następnie* działania ukierunkowane są właśnie na dany z góry cel, o tyle w grupach typu *communities of practice* cel definiowany jest dopiero poprzez działanie biorących w tym procesie udział. Wychodzi się od działań, co do których z początku nie wiemy, jaki cel poprzez ich realizację uzyskamy. "Nie chodzi po prostu o jakiś ustalony cel, lecz o taki cel, który wśród działających tworzy wspólne zależności, stające się integralnym elementem ich praktyki" (Welzer 2013, 186). W ten sposób integralnym aspektem i elementem działania staje się proces uczenia się (patrz wyżej – uwagi na temat *mindfulness*), a co do tego ostatniego wiemy, że uczenie się jest procesem otwartym, jest procesem indyferentnym treściowo, gdyż nigdy przedtem nie wiemy, czego, ucząc się, w rezultacie się nauczymy i do czego w tym procesie na końcu dojdziemy. Przy czym, ma się rozumieć, proces taki nie ma końca, gdyż jest procesem, a procesy po prostu przebiegają i nie mają wbudowanego w siebie końca. Koniec zawsze jest tylko dla kogoś, nigdy dla procesu (nie mylimy tu oczywiście procesu z realizacją zabiegów, ukierunkowaną na realizację właśnie). Chodzi tu więc o samorealizujący się proces, o dialog samouczący się wspólnie w trakcie trwania dialogu. W tym procesie jego uczestnicy (nie ukierunkowani na cel, lecz na działania) uczą się, tworząc standardowy repertuar środków i narzędzi, którymi pracują i działają, a nie zaś tworząc ideologie zorientowane z góry na cel, gdyż wtedy zdeterminowane stają się również narzędzia służące do osiągnięcia celu, a w omawianym tu procesie chodzi właśnie o to, że również nie mamy narzędzi dla naszych działań i dopiero ich wypracowanie doprowadzi nas do rezultatów, co do których teraz jeszcze nie wiemy, jaki kształt przybiorą. Nie mamy tutaj, wespół z Welzerem, na myśli ślepego działania dla samego działania, lecz wynajdywanie możliwości, a następnie korzystanie z pojawiających się możliwości robienia czegoś inaczej, przy czym rezultat nie stanowi prymarnego celu. W procesie tym, mówi dalej Welzer, generują się trzy istotne elementy: powstaje *tożsamość* działających w ten sposób (mimo iż jako jednostki pochodzą

oni z różnych grup społecznych), dochodzi do *wymiany* idei, pomysłów, odkrytych możliwości oraz generuje się *repertuar* metod i procedur działania (Welzer 2013, 187). Grupy tego typu oddzielają się z jednej strony od grup ukierunkowanych ideologicznie (o których mowa była wyżej) oraz od grup, nazwijmy je, wyłącznie komunikacyjnych (których aktualnie jest najwięcej), to znaczy ukierunkowanych na samo debatowanie (od jakich roi się tradycyjnie w talkshowach i na facebookach) i dyskusowanie niechby na temat możliwych światów. Jedynym celem ich działalności jest dyskutowanie tego, jak mogłoby być, gdybyśmy coś zrobili, przy czym w centrum zainteresowania stoi dyskusja o tym, czym owo coś by być mogło i dlaczego coś jednej grupy jest lepsze od innego coś innej grupy. Członków tej formacji poznać można po uporczywym stosowaniu w swych komunikacjach trybu przypuszczającego (powinnibyśmy, można by, trzeba by, należałoby, musielibyśmy itp.). Że grupy te na dłuższą metę nie uzyskują relewantnych społecznie rezultatów, a mówiąć wprost – niczego nie uzyskają, nie trzeba oczywiście dodawać.

Podczas kiedy grupy typu *communities of practice*, jakkolwiek nie pracują one przy pomocy celu czy ukierunkowania na rezultat, osiągają coś, co jest o wiele cenniejsze; cenniejsze dla działania i dla tworzenia swej tożsamości i poczucia przynależności grupowej, a mianowicie coś, co Welzer (2013, 189) nazywa samoskutecznością, to znaczy poczucie, że się coś zrobiło, że nie było się becznym. Działanie poprzez działanie właśnie daje powód do bycia zadowolonym, daje poczucie, że coś się zrobiło, że podjęto się próbę zmiany sytuacji zastanej, że wykorzystało się nowe możliwości. Tego rodzaju działanie jest właśnie samoskuteczne; samo się wspiera i samo napędza.

Kolejnym aspektem, który wprowadza w tym kontekście Welzer, to resiliencja (*Resilienz*), czyli odporność takich grup na obciążenia i zagrożenia (zakłócenia). O ile więc jakaś zmiana, która zachodzi aktualnie w systemie, ma wpływ na grupy typu ideologicznego czy grupy trybu przypuszczającego i te muszą się stale na nowo sytuować, bronić swoich pozycji, walczyć o swoją słuszność, odpierać ataki złej (oczywiście) rzeczywistości (której?), o tyle grupy, o których tu mowa, zmiany takie, które każdy system otwarty oferuje w sposób ciągły, mogą wykorzystać jako nową szansę do działań, jako nową ofertę nowych możliwości, możliwości innego działania.

W tym miejscu Welzer (2013, 190) podaje bardzo ciekawy przykład ilustrujący to, o czym tu mowa. W sytuacji, kiedy stwierdzamy w jakimś społeczeństwie narastanie chorób (określonych czy w ogóle) na przykład z powodu zanieczyszczeń środowiska naturalnego czy produkcji gene-

tycznie zmodyfikowanej żywności (lub jakiegokolwiek innego), grupy ideologiczne mogą jedynie pomstować na ten temat i szukać złych kapitałistów zatruwających społeczeństwo (że siebie samych oni też zatruwają, się z reguły nie zauważa), grupy trybu przypuszczającego natomiast orientować mogą się jedynie na podawanie tego, co można by, trzeba by, należałoby przeciw temu zrobić, co chorobom oczywiście nie przeszkadza. W niczym. Natomiast grupy *communities of practice* (i do tego rzeczywiście w ramach badań salutogenezy²³ dochodzi), szukają nowych możliwości. Taką możliwością, powstającą zresztą (i tylko) poprzez myślenie pod włos i podawanie w wątpliwość, jest badanie nie przyczyn chorób, lecz przyczyn zdrowia i pytanie o to, jak powstaje zdrowie, jak do niego dochodzi, i w jak skonstruowanym świecie panuje zdrowie, a nie choroby? To drugie wiemy – w naszym.

Resiliencja to również problem odporności na stres jako obciążenie i zagrożenie, czyli brak takiej odporności, pojawiający się we współczesnych społeczeństwach wręcz jako choroba cywilizacyjna (spożycie środków antydepresyjnych wzrosło według badań OECD w okresie ostatnich 10 lat o 113%²⁴). Podczas kiedy stres jest zjawiskiem naturalnym i niekoniecznie musi być traktowany jako coś negatywnego; tak jak wszystkie zjawiska naturalne nie są ani negatywne, ani pozytywne, lecz po prostu są. Nie chodzi zatem tylko o zapobieganie stresowi, lecz o to, by w sytuacji stresowej móc być jeszcze zdolnym do działania (Welzer 2013, 196). Stres może bowiem być również elementem stymulującym działanie; w tej funkcji nawiasem mówiąc w filogenezie naszego gatunku najczęściej występował i występuje.

Generalnie natomiast grupy typu *communities of practice* (w przeciwieństwie do pozostałych tu omawianych) produkują najważniejszy chyba element, pozwalający nam na działanie, a to – powstawanie i oddziaływanie poczucia, że mamy do czynienia z sytuacją, w której “chodzi o coś, w czym sami się pojawiajemy” (Welzer 2013, 198). To bardzo silna motywacja do działania i brania udziału, którą trudno moim zdaniem przecenić.

W charakterze dygresji wspomnę tutaj jeszcze o omawianym przez Welzera obszarze projektów społecznych typu *open-source*, pracujących na bazie tak zwanej inteligencji społecznej. Dla Welzera projekty takie i taka

²³ Patrz – <http://pl.wikipedia.org/wiki/Salutogeneza>, 26.01.2014.

²⁴ Patrz – http://www.focus.de/gesundheit/ratgeber/psychologie/news/gesundheitsstudie-immer-mehr-deutsche-schlucken-antidepressiva_aid_540645.html, 8.02.2014.

działalność stanowią przykład funkcjonowania grup typu *communities of practice*, gdzie określona grupa ludzi, w rzeczy samej pochodząca z różnych formacji społecznych, pracuje nad jednym wspólnym projektem, stawianym następnie do dyspozycji ogółu, rozwiązując tym samym problemy wielu (przykłady to: OpenOffice, Linux, a z obszaru designu na przykład Sketch-Projekt²⁵). Jakkolwiek łatwo się z tym poglądem zgodzić, a nawet go podzielać, sytuacja jest jednak co nieco bardziej skomplikowana. Przytoczę tu kontrastywnie poglądy na ten temat Jarona Laniera, będącego zagorzałym przeciwnikiem ruchu *open-source*.

Ciekawy jest jego punkt widzenia na facebook. Powiada on:

“systemy informacyjne wymagają informacji, jeśli mają funkcjonować, lecz w informacji realność jest niedoreprezentowana. (...) To, co komputerowe opracowanie wszystkich prac szkolnych w Ameryce wyrządziło systemowi szkolnictwa, to facebook wyrządza przyjaźni. W obydwu wypadkach życie zamieniane jest na zestaw danych. I w obydwu wypadkach redukcja ta bazuje na pewnej filozoficznej pomyłce, na wierze bowiem, że komputery są jakoby w stanie odwzorować ludzkie myślenie lub międzyludzkie relacje. Przynajmniej dzisiaj komputery tego jednak nie potrafią” (Lanier 2010, 97–98). I tak “najbardziej efektywnymi młodymi użytkownikami facebooka – którzy pewnie będą zaliczani do zwycięzców, jeśli facebook okaże się modelem przyszłości, w której oni jako dorośli będą żyli – są ci, którzy wytworzą odnoszące sukces fikcje-online o sobie. (...) I te zredukowane wersje życia kursują potem stale między przyjaciółmi. Ale ta zredukowana treść takich komunikacji stanie się na końcu prawdą danego człowieka. Relacje międzyludzkie przejmą problemy z poziomu produkcji software” (Lanier 2010, 99–100).

W rozdziale o “nieznośnej cienkości tego co płaskie” Lanier rozszerza swoją diagnozę aktualnej sytuacji roli człowieka w sieci na bardziej kompleksowe zjawiska. Wychodzi przy tym od podziału na prymarne i sekundarne dokonania w obszarze komunikacji. Prymarne dokonania pojawiają się wtedy, kiedy ktoś tworzy własne dzieło, “w którym wyraża swoją własną wizję świata i swoją własną estetykę. W ten sposób powstaje coś naprawdę nowego w świecie” (Lanier 2010, 162). Sekundarne dokonania natomiast dochodzą do skutku w przypadku reakcji na dokonania prymarne. W ten sposób (poprzez czystą reprodukcję) dochodzi do tego, że świat sieci pozostaje na poziomie, który istniał już też przed pojawieniem się sieci (Lanier 2010, 163). W tym kontekście Lanier proponuje też ciekawą

²⁵ <http://de.roomeon.com/blog/sketch-chair-tool-stuhl-design>, 28.01.2014.

definicję realności – “coś jest realne wtedy, kiedy jego pełne przedstawienie jest niemożliwe” (Lanier 2010, 176). Narzuca się w tym miejscu oczywiście odpowiednie spojrzenie na Wikipedię (czy na ruch Linux) jako modele dla przyszłości tak zwanej kultury otwartej, w myśl formuły – nie wiemy, co nam umyka. Lanier nie ma oczywiście nic przeciw Wikipedii, wskazuje on tylko na pewne zagrożenia dla naszego obrazu świata przy bezrefleksyjnym korzystaniu z tego narzędzia (i jemu podobnych). Jako źródło korzystnych informacji Wikipedia ma dla niego duże znaczenie, tyle że w odniesieniu do dwóch zjawisk tylko:

“popkultury i nauk ścisłych. W popkulturze prawda w każdym wypadku jest fikcją. To, co mówi Wiki, jest dlatego per definitionem prawdą. A w naukach ścisłych istnieje jedna faworyzowana prawda, tak że wtedy przekonujące jest mówienie jednym głosem. Wikipedia przewidziana została przez Douglasa Adamsa w jego komedii science-fiction “Autostopem przez Galaktykę” (w formie słuchowiska w 1978 roku). Jego fikcyjny przewodnik funkcjonował podobnie do Wikipedii, przy czym jeden autor był w stanie, zmienić hasło dotyczące całej planety Ziemia przy pomocy kilku uderzeń w klawisze z ‘nieszkodliwa’ na ‘w dużej mierze nieszkodliwa’. (...) Adams uchwycił ducha encyklopedii Wikipedia w sposób doskonały jeszcze przed jej narodzinami. Kto chce wiedzieć, jak wartościowe coś jest, powinien spróbować, jakiś czas z tego zrezygnować. (...) Wydaje mi się, że gdyby Wikipedia nagle zniknęła, dla większości pól podobne informacje byłyby nadal dostępne, tylko w formie silniej ukierunkowanej na kontekst. (...) Kiedy traktuje się Wikipedię jako pierwszoplanowe, wszystko obejmujące podsumowanie ludzkiej wiedzy, wtedy używanie tego źródła jest w charakterze dekretu oczywiście »wygodniejsze« niż innych tekstów” (Lanier 2010, 188–189).

Równie ważnym aspektem jest tutaj standaryzacja formy prezentacji (i stylu pisania) w Wikipedii, sprawiająca wrażenie, że o wszystkim można mówić w ten sam sposób. I tak metoda prezentacji oraz stojąca za tym forma jej zapisu na poziomie software delimitują nam treści, które w tym narzędziu i poprzez nie gromadzimy.

Wracając zaś do głównego tematu, czyli do kapitalizmu i sposobu jego aktualnego funkcjonowania, skoncentrujemy się na kilku przejawach jego funkcjonowania i na aspektach społecznych.

W tych ramach wspomnieć przynajmniej chcę o zjawisku planowanej obsolescencji (*Obsolescenz*). Chodzi o “planowane wbudowanie [do produktów] występujących po określonym czasie defektów” (Welzer 2013,

211). Wiele produktów (jeśli nie większość), w celu zapewnienia ich zbytu oraz kolejnego popytu na nie, wyposażonych jest przez producenta w takie wady, które spowodują zepsucie się produktu w dla producenta rozsądnym, a dla klienta akceptowalnym czasie. Wszyscy się na to zgadzamy, gdyż wiemy, że rzeczy się psują i że to fizyka i rzeczywistość, przed którą nie ma ucieczki. Lub się nie zgadzamy, gdyż nie wiemy w ogóle o istnieniu takich zabiegów i uważamy przedwczesne psucie się produktów za ich »normalne« zużycie się. Zjawisko obsolescencji występuje w dwóch formach: jednej polegającej na rzeczywistym (przedwczesnym) psuciu się produktu i jego dalszej nieużywalności, drugiej opartej na stałym produkowaniu nowych (lepszyc oczywiście) wersji danego urządzenia, przez co stare (lecz co prawda jeszcze działające) urządzenie staje się zbędne, a w każdym razie gorsze, więc trzeba nabyć nowe, gdyż ono jest lepsze (prototypowo to oczywiście syndrom kolejnych modeli iPhone'a). Jedna i druga wersja marnuje użyte do produkcji przedmiotu surowce, a w każdym wypadku jest pozbawiona sensu.

Co oraz dlaczego przeszkadza kapitalizmowi w produkowaniu solidnych urządzeń psujących się wtedy, kiedy zadecyduje o tym fizyka i jej prawa, a nie chęć utrzymania lub zwiększenia obrotów i zbytu przez producenta? W każdym razie nie stoi temu na przeszkodzie fizyka ani rzeczywistość. Nie stoi temu na przeszkodzie również producent, gdyż stosuje on pewien zabieg, który wbudowany jest w zasady jego działalności (uzyskiwanie obrotów), zabieg akceptowany przez nas i dlatego przez niego stosowany. Nietrudno się zatem domyślić, że na przeszkodzie (sobie) stoimy tylko my sami, ponieważ to my, a precyzyjniej – każdy z nas z osobna, akceptujemy taki zabieg, przeciwko niemu ma się rozumieć pomstując i odsądzając od czci złych kapitalistów. A co by było, gdybyśmy tego nie akceptowali i kupowali tylko produkty (lub ich się domagali, nie kupując tych innych), które nie podlegają obsolescencji? No, dobrze, ale jak to zrobić, przecież ja jako jednostka niewiele mogę, a na pewno nie wygram z kapitalistami, bo oni są silniejsi. I również tutaj widać to samo zjawisko, o którym cały czas mowa. Nie da się nic zrobić, gdyż nie ma takiej możliwości. A gdyby po prostu nie kupować takich produktów, a zepsute (bo te jeszcze jakiś czas by się pojawiały) naprawiać; przez co zli kapitaliści pozbawieni zostaliby części zysku, gdyż ten przejąłby rzemieślnik naprawiający urządzenie. Stałoby się to, co zawsze się dzieje, kiedy działamy, każdy w pojedynkę, ale przez to wszyscy razem, świat by się zmienił; w tym wypadku – pojawiłyby się urządzenia bez obsolescencji. Byłyby droższe, ale jeśli nie zastosujemy rachunku mleczarki, byłyby w rezultacie dużo tańsze niż aktualnie produkowane (na temat rachunku mleczarki patrz – aneks 9.3.). Ale, jak wiemy, nie można przecież nic zrobić, z nimi panie pan nie wygra. Kim są oni? I dlaczego chcemy z nimi wygrać, a nie na przykład wspólnie coś zrobić

dla nas wszystkich? Bardzo ciekawe perspektywy pojawiają się, kiedy zacząć inaczej myśleć i działać oczywiście. A w sukurs przyjdzie nam jeszcze *upcycling* – strategia, by ze starych przedmiotów zrobić nowe. O tym też można by dużo powiedzieć, czyli mówić.

Jak nietrudno po tych wszystkich dywagacjach i przykładach zauważyć, wszystko zależy od siebie samego, czyli ode mnie. Nie od nas, od nich, tych innych lub zgoła od wszystkich, lecz ode mnie. Czyli sprowadzając rzecz do formuły – nie od nawoływania, lecz od działania. Działać bowiem każdy może i musi sam (czy z grupą innych, czy w pojedynkę, to bez znaczenia).

W dalszej części swojej diagnozy Welzer podejmuje temat wymiaru jednostkowego i analizuje psychologiczne, czyli właśnie zorientowane na jednostkę, aspekty omawianego tu procesu, i wychodzi od ciekawego teorematu.

“Teoremat Welzera brzmi: w każdej subgrupie społecznej, obojętnie, czy dyferencjuje się ją według warstw, płci, wykształcenia czy zawodu, udziały inteligentnych (20%), przeciętnych (40%) i głupich (40%) pozostają stałe. (...) Dokładnie dlatego faktyczne szanse działania są co prawda społecznie nierówno rozłożone, ale nie to, czy ktoś ma możliwości działania i może je widzieć i z nich korzystać” (Welzer 2013, 223).

Co prawda niepokojący to teoremat, ale przynajmniej wiemy, czego się trzymać. W rzeczy samej bowiem szanse działania nie zawsze i nie dla wszystkich są dane w równym stopniu. Nie możemy działać, bo... i tu wymienić możemy liczne powody, mniej lub bardziej przekonujące, a w gruncie rzeczy często dość przekonujące. Jednak nie chodzi o szanse, lecz przede wszystkim: o możliwości działania, o widzenie, dostrzeżenie tych możliwości, a następnie o skorzystanie z nich. Centralnym punktem jest tutaj drugi element wymienionej triady – widzenie możliwości. By w ogóle podjąć działanie, muszę najpierw widzieć, muszę móc zobaczyć nowe możliwości działania. Z tego problemu wyprowadzić można kolejny algorytm rozkładający problem na jego poszczególne elementy.

“W warunkach radykalnego społecznego wykluczenia trzeba w ogóle widzieć, że ludzie wymagają pomocy; kiedy się to widzi, trzeba być gotowym, chcieć takiej pomocy udzielić; kiedy chce się jej udzielić, trzeba jej też móc udzielić; a kiedy można jej udzielić, wtedy należy mieć wystarczająco kryminalnej energii, by jej też skutecznie udzielić” (Welzer 2013, 224).

Na końcu stoi nasza decyzja. Kiedy już zdiagnozujemy trudności, warunki ramowe i metody widzenia czegoś nowego, musimy podjąć decyzję działania. Znowu – nie ktoś, lecz ja. W procesie tym przeszkadza nam oczywiście, jak zwykle w takich wypadkach, rzeczywistość, a w jej ramach nasze strategie uzasadnieniowe na temat tego, że nie da się nic zrobić, że świat już jest tak zrobiony, że pojedynczy człowiek niczego nie może zmienić (i tu pojawiają się liczne i skomplikowane najczęściej powody tego stanu rzeczy).

Sposobem wyjścia z tego jest odejście od ukierunkowania na rzeczywistość (czyli w rezultacie na niemożność działania), która oferuje nam liczne rozwiązania, tyle że właśnie wewnątrzsystemowe, czyli stabilizujące to, co jest, i rozwijające stan zastany w ramach jego reguł, odejście w kierunku wyobrażeń, marzeń i nowych dotychczas (i dlatego właśnie) niewidzianych możliwości. Zjawisko to można za Güntherem Andresem nazwać moralną fantazją, jest to “fantazja, która jest potrzebna, by móc dostrzec różnicę między tym, co można wytworzyć, a tym, co można sobie wyobrazić” (Welzer 2013, 230). Debaturujemy więc najczęściej o tym, co można w ramach zastanego systemu zrobić, jakie nowe produkty możemy wytworzyć, jak możemy zmodyfikować stosowane strategie rozwoju, nie dochodzimy natomiast do wyobrażeń wychodzących poza system. Przeszkadza nam w tym ostatnim oczywiście znowu rzeczywistość i to w dość ciekawy i dlatego trudny do rozgryzienia sposób przy pomocy tego, co nazywa się *assumptive worlds*. Chodzi przy tym o następujące zjawisko – “kompaktowe wyobrażenia o tym, jak jest, formatują to, co się myśli, nim w ogóle świadoma kognitywna operacja doszła do skutku: wtedy jest się, by tak rzec, myślanym a nie – myśli samemu” (Welzer 2013, 232). I w tym właśnie zawiera się podstawowy problem. Stan zastany ustala nam nie tylko sposób myślenia w jego ramach, lecz również rezultaty tego myślenia podjęte w jego ramach. Z gotowców produkujemy potem gotowce, a w każdym razie coś, co do tych pierwszych gotowców pasuje i im odpowiada. I w rzeczy samej – jesteśmy myślani, a nie myślimy sami. Bo żeby sami myśleć, nie możemy myśleć (zastanym) systemem. A to trudne, gdyż wymaga wyjścia z systemu, i dlatego, jak puentuje to Welzer, “istnieją formy inteligencji, które są nie do odróżnienia od głupoty” (Welzer 2013, 238). Bo to system twierdzi, że mamy do czynienia z inteligencją, podczas kiedy wyszedłszy z systemu, widzimy, że jednak z głupotą. Tyle że jedynymi, którzy nie mogą tego widzieć, są tkwiący w systemie. I nie ma im tego jak wytłumaczyć. Możemy zatem z nimi walczyć i ich przekonywać, to jednak dość żmudne zajęcie, ale możemy też po prostu sami zacząć działać. W końcu oni i tak przejdą na nasze pozycje. Dlaczego? Ponieważ dotychczas też zawsze przechodzili. Welzer podaje nawet przykład na swoje twierdzenie, przykład ekono-

mistów. Ekonomiści to “reprezentanci jedynej naukowej dyscypliny, która uzasadnienie dla swego istnienia czerpie z tego, by po wszystkim powiedzieć, dlaczego się przedtem myliła” (Welzer 2013, 239). Ekonomiści zatem przewidują rozwój wypadków z analizy stanu zastanego, a następnie produkują detaliczne analizy na temat tego, dlaczego doszło do innego rozwoju. Zaczynają od głupoty, a kończą na inteligencji, lecz jedna i druga zawarte są w systemie i w nim się obracają; w koło.

Dla analizy zewnątrzsystemowej postulować więc musimy również inne podejście, a mianowicie – “trzeba myśleć dalej, skoro pozwoliło się sobie samemu myśleć” (Welzer 2013, 239). Oraz trzeba sobie zadać fundamentalne w tym kontekście pytanie – “co ja wiem, kiedy to wiem [co wiem]?” (Welzer 2013, 240). Co wynika z tego, co wiem, dla mojego dalszego działania, czego nowego się dowiaduję, jakie nowe wymiary się dla mnie otwierają, kiedy wiem, czego się właśnie dowiedziałem lub co wymyśliłem? O ten wymiar tutaj chodzi. Z myślenia wewnątrzsystemowego z reguły nic (nowego) nie wynika, każde takie myślenie perpetuuje system i co najwyżej go rozwija, ale właśnie w jego ramach i na podstawie jego przesłanek. Nam zaś chodzi o zobaczenie nowego i możliwości z tego wynikających, a te widzieć i myśleć trzeba samemu lub wspólnie z myślącymi w tę samą stronę lub w inne strony, grunt, żeby nie w ramach systemu.

Podobnie rzecz ma się z internetem z uwagi na sposób jego funkcjonowania i korzystania z niego, dlatego można go tu przytoczyć jako przykład pozwalający wyjaśnić wiele kwestii. “W internecie wszystkie informacje stają się zasadniczo równoważące, tracą swą jakościową strukturę, która w rzeczy samej między nimi istnieje”. Wszystkie te niezliczone informacje

“w żadnym wypadku nie prowadzą do społeczeństwa wiedzy, lecz co najwyżej do społeczeństwa konsumpcji wiedzy. I tym samym do swego rodzaju entropii wiedzy, w której to, co ważne i nieważne, ugruntowane i bezcelne [hanebüchen] w sposób nie do wyróżnienia wpływają w siebie, a wiedza staje się pozbawioną pochodzenia i historii” (Welzer 2013, 241).

Ani ja, ani Welzer nie mamy nic przeciwko internetowi, wręcz przeciwnie, tyle tylko, że internet jako mechanizm pozwala na wyraźniejsze zobaczenie pewnego zjawiska, które moim studentom, mającym się nauczyć pracy kreatywnej, tłumaczę również przy pomocy internetu, przez nich z upodobaniem do pracy kreatywnej stosowanym. Jeśli, tłumaczę, będziecie państwo rozwiązań kreatywnych szukać w internecie, wtedy życzyć państwu wszystkiego najlepszego. Bowiem internet ma, w tym wymiarze,

tę wadę, że to, co jest w nim zawarte, jest w nim już zawarte, a zatem nie jest kreatywne. Internet nadaje się do konsumpcji informacji właśnie, ale nie do znajdowania kreatywnych, czyli nowych rozwiązań. Do tego dochodzi jeszcze, że zawarta w nim informacja (a metaforycznie – wiedza), pozbawiona jest zależności i relacji. Mamy tam tylko dane, a już to pokazuje, że są to dane dane, a nie coś nowego. Internet funkcjonuje jak magazyn bez systemu orientacji w nim i bez katalogu jego zawartości, podczas kiedy my, nasza pamięć i generalnie praca naszego mózgu, funkcjonujemy na zupełnie innych zasadach.

Równie ciekawą kwestią jest czysto mechaniczny sposób funkcjonowania sieci. Stosowanie internetu w charakterze przekaźnika informacji i wiadomości pozwala na znaczne zwiększenie prędkości komunikacji; otrzymujemy jednak tyle informacji, że brakuje nam czasu, aby te informacje opracować, uszeregować, ocenić z uwagi na ich relewancję. A zatem prędkość jest kontraproduktywna dla opracowywania uzyskiwanych danych, i – nie mając innego wyjścia, jako że czasu nie da się wydłużyć – działamy coraz częściej po łebkach. A ponieważ wiadomości nie rozchodzą się już w sieci jedne po drugich, lecz pojawiają się równocześnie, nie możemy przyłączać się do jakichś trendów ani tworzyć relacji i zależności. Stąd bierze się może zanikanie ideologii, bo brakuje czasu, aby te ideologie asymilować, a potem w nich żyć. Kiedy bowiem miałbym coś realizować, jeśli co pięć minut pojawia się nowy i następny pomysł? Nie chcę tu oczywiście pomstować przeciw internetowi, lecz zwrócić tylko uwagę na to, że nie mamy metod lub wypracowanych procedur, które przeciw tej prędkości mogłyby coś zdziałać lub ją zasymilować. Nie wiemy, jak mamy na tę prędkość reagować, inaczej niż przez tworzenie pozbawionych relacji i stawianych obok siebie niekoherentnych historii.

Przyjrzyjmy się więc nieco dokładniej sposobowi pracy naszej pamięci w kontekście czy na tle pracy urządzeń typu internet, Google czy facebook, które sugerują nam, że działają jak nasza pamięć i są zgoła jej przedłużeniem czy rozszerzeniem. Nic błędniejszego.

„Jak każda pamięć zewnętrzna również internet funkcjonuje tak dobrze lub źle, jak pracują mechanizmy selekcyjne poboru [danych – mf]: trzeba zdawać sobie sprawę z tego, co się dla czego chce wiedzieć, w przeciwnym wypadku informacje i dane jedynie interferują i tworzą dowolne wzory – tak jak jakiegokolwiek pytanie w Google najpierw dostarcza pozbawione różnic informacyjne śmieci. Udany pobór rzeczy, które ma się zgromadzone w indywidualnej pamięci, polega ponadto na tym, że wtedy, kiedy szukam jakiegoś nazwiska, cytatu lub numeru telefonu, inne treści pamięci są *blokowane*.

Ponieważ pamięć ludzka jest systemem asocjatywnym, przeglądającym podobne synaptyczne połączenia, aby wywołać »właściwe« – wspomnienie, potrzebuje ona hamulca, blokady dla tych wzorów, które interferowałyby z właściwym poborem: pamięć polega więc na udanej blokadzie prawie wszystkiego, co się zgromadziło, a nie na swobodnym dostępie i poborze” (Welzer 2013, 241).

I dokładnie na tym polega zasadnicza różnica tych dwóch mechanizmów. Maszyny dostarczają wszystkiego zawsze; nasza pamięć selekcionuje z uwagi na cel poszukiwań. Nie chodzi więc o to, by dotrzeć do wszystkiego, lecz wręcz przeciwnie, by pominąć wszystko, co w danym momencie jest nierelevantne. Stosować zatem musimy kryteria relewancji, a te w internecie nie są zawarte. A kryteriami takimi nie są stosowane przez Google filtry poszukiwań ukierunkowane na nasze dotychczasowe gusty i poszukiwania oraz na interesy organizacji! Nie chodzi więc o całościowe reprezentowanie świata, lecz o blokowanie świata z uwagi na cel moich poszukiwań.

Ponadto nasza pamięć nie stanowi jednego mechanizmu, jednego, by tak rzec, urządzenia, lecz składa się z co najmniej pięciu usieciowionych, a zatem współpracujących ze sobą, podsystemów (tu znowu referuję Welzera 2013, 242–243):

- a. Pamięć proceduralna – czyli (najczęściej motoryczne) umiejętności, dotyczące podstawowych kompetencji i działań w dziedzinie pamięci.
- b. Priming – ponowne rozpoznanie dotychczasowych nieświadomie postrzeganych bodźców. Czyli ten obszar pamięci, który odpowiedzialny jest za widzenie już widzianego (nie tylko oczywiście w sensie – widzenia wizualnego). Czyli wszystko, co bazuje na – aha.
- c. Pamięć perceptualna – sprawdza znajomość fizycznego lub społecznego obiektu (w sensie – czy coś już znamy). Tutaj nie chodzi już o samo rozpoznawanie, lecz o znajomość.

Te trzy rodzaje pamięci są nondeklaratywne, to znaczy funkcjonują bez świadomego dostępu do nich. Nasza pamięć sama sobie radzi, nie pytając naszą świadomość o zdanie w tych kwestiach. Do tego dochodzą jeszcze dwa subobszary, funkcjonujące już przy udziale świadomości:

- d. System wiedzy – aktywowany wtedy, kiedy przeszukujemy go na okoliczność sytuowania pozbawionych kontekstu faktów. Coś do nas

dociera i wymaga wyznaczenia kontekstu pozwalającego na usieciowienie owego czegoś.

- e. Pamięć epizodyczna – dla odniesionych do kontekstu wspomnień, pozwalająca na mentalne podróże w czasie i na przyporządkowanie zjawisk do 'ja' i do auto-noetycznej świadomości.

"Auto-noetyczny oznacza: kiedy aktywizuję system wiedzy albo szukam jakiegoś wydarzenia w historii mojego życia, wtedy nie tylko sobie przypominam, lecz również przypominam sobie, że sobie właśnie przypominam" (Welzer 2013, 243).

Z tego schematycznego i upraszczającego oczywiście zestawienia widać wyraźnie, że mamy tu do czynienia z całym zespołem kompetencji i z dość skomplikowanym mechanizmem do asymilacji bodźców środowiska, a następnie do konstruowania wiedzy, poznania, modeli świata itp. Natomiast jeszcze wyraźniej widać, że sposób funkcjonowania naszej pamięci ukierunkowany jest właśnie na blokowanie jej elementów i tworzenie sieci wiedzy, a nie na mechaniczne magazynowanie pozbawionych relacji elementów. A dokładnie takich ofert komunikacyjnych dostarcza nam zawartość internetu czy facebooka.

Posiada to jednak również konsekwencje dla naszego życia społecznego, gdyż na skutek dominacji świata organizowanego przez sieć, tworzymy również społeczeństwa na taki mechanizm ukierunkowane. Welzer nazywa to kulturą 'wszystko zawsze', to znaczy kulturą, w której wszystko jest zawsze dostępne (jakkolwiek 'wszystko' jest w niej generowane jako wszystko); innym określeniem stosowanym przez niego jest 'kultura zapośredniczonego zaspokajania'. Nie zaspokajamy już naszych potrzeb (czy to ukierunkowanych na przetrwanie, czy na komunikację, czy wreszcie na potrzeby społeczne) bezpośrednio, to znaczy sami produkując stosowne realizacje czy produkty, lecz zaspokajamy je w sposób zapośredniczony przez inne instancje niż my sami. Zaczyna się to od tego, że nasza żywność nie jest produkowana przez nas samych, lecz jest nam dostarczana przez innych uczestników rynku w formie mocno przerobionej, oraz kontynuuje się w komunikacjach, które również nie są już produkowane przez nas, lecz przez stosowne instancje medialne, a następnie są nam sprzedawane; a zatem nie rozmawiamy o tym, co nam się wydarzyło, lecz o tym, co wydarzyło się innym (vipom, celebrytom, politykom, Lady Gadze itp.). Oferty komunikacyjne nie pochodzą od nas, lecz my używamy, najzupełniej w charakterze produktów i gotowców, elementów z rynku komunikacji, i wreszcie – nie żyjemy w społeczeństwach tworzonych przez nas, lecz w oferowanych społeczeństwach, w których nam pozostaje grać stosowne

role, tyle że nie są to role przez nas wymyślone. Tym samym znajdujemy się w sytuacji, jak zwięźle formułuje to Welzer, w której nikt z nas nie może złowić filetu. Tyle, że my już nie wiemy, że ów filet to jest była ryba, lecz jesteśmy święcie przekonani, że filety pływają w wodzie. I nie trzeba tu na potwierdzenie przytaczać anegdot o tym, że spora część dzieci w Europie Zachodniej mniema, że krowy są fioletowe, a prąd bierze się z kontaktu w ścianie oraz że wszyscy są na facebooku. O ile to, że filety raczej nie pływają w wodzie, jeszcze wiemy (i w tym sensie jest to tutaj ironia), o tyle o tym, że wiedza pochodzi z internetu, jesteśmy już przekonani.

Zapośredniczenie to nie jest oczywiście czymś zdrożnym i wołającym o pomstę do nieba lub na pustyni; od dość dawna systemy społeczne generują się na zapośredniczonych procedurach. Problem tylko w tym, czy my to wiemy oraz czy to my konsensualnie stworzyliśmy owe zapośredniczenia, czy też zostały nam one wytworzone. Również tutaj nie przez wielkiego i złego brata (taki nie istnieje i nigdy nie istniał), lecz przez instancje pozbawione kontroli społecznej. Sęk w tym, czy tworzenie naszych światów jest przez nas społecznie kontrolowane (przez komunikację, przez debaty, spory, dyskusje itp.), a jego kształt wynika z rezultatów tych debat, czy też oddajemy konstrukcję świata innym, ich następnie już nie kontrolując, gdyż zajęci jesteśmy konsumpcją tego oferowanego świata. Problem zatem w tym, że Google, facebook czy banki (a ostatnio, jak się okazuje, NSA) nie są kontrolowane społecznie, lecz funkcjonują w myśl zasad spoza kryteriów społecznych. W tym sensie Google i facebook działają według i w myśl zasad Google i facebook, czyli jako autopoietyczny, samonapędzający się system gospodarczy, a nie według zasady (na przykład) korzyści społecznych, mimo że takie na powierzchni oczywiście sugerują. Poza tym nikt z nas (czy to indywidualnie, czy poprzez instancje społeczne) nie ma wpływu na ich funkcjonowanie, ani nie dysponuje restrykcjami ograniczającymi czy ukierunkowującymi ich działanie. Wystarczy spróbować wywołać strajk w Google (lub rozwiązać problem – gdzie jest Google; nie chodzi tu oczywiście o administracyjną siedzibę tej firmy, ale i to nie za bardzo wiadomo), by zobaczyć, w czym rzecz. Jak mówię – nie ma w tym wszystkim nic zdrożnego, problematyczne jest tylko nasze mniemanie, że inaczej się nie da i że nie ma innych możliwych modeli (organizacji informacji czy nawiązywania kontaktów). Brak możliwości w termodynamice nazywa się śmiercią termiczną.

Nie chodzi tu tylko o procesy społeczne czy organizacyjne.

“To samo dzieje się teraz z wiedzą: w swej każdo-czasowej i wszechobjęmej dostępności znika jej geneza tak samo jak jej pochodzenie. Ani nie trzeba jej się było nauczyć, ani nie trzeba wiedzieć,

jak do niej doszło. Taka wiedza jest, podobnie jak treści systemu wiedzy, pozbawiona kontekstu i historii; dana informacja jest tak samo dobra jak każda inna. Z tego powstaje przeniesienie zasady zapośredniczonego zaspokajania na poziom intelektualny: wygodne pobranie tego, co zostało gdzie indziej postawione do dyspozycji” (Welzer 2013, 244–245).

Mamy zatem do dyspozycji ogromne pokłady wiedzy (a dokładniej oczywiście tylko informacji), ale nie mamy procedur tworzenia z tych informacji wiedzy i jej usieciowienia na poziomie społecznym. Wiemy dość dokładnie, co wczoraj robili Justin Bieber czy Lady Gaga, z tego jednak nic nie wynika. Kiedy zaś mamy mnóstwo takich informacji, znika konieczność i świadomość potrzeby usieciowienia, gdyż dowolnie długo możemy sobie komunikować o tym, co ów Bieber właśnie robił, to nas zajmuje i zabiera nasz czas, którego nam potem brakuje, tyle że nie wiemy, co by z nim począć, gdybyśmy go mieli. Dlatego dobrze, że go już nie mamy. To oczywiście jedna z wielu złośliwości z mojej strony; niemniej jednak mechanizm, który tu opisuję, funkcjonuje i jest analitycznie bardzo ciekawy. Gdyż po raz kolejny pokazuje, że czas jest walutą kapitalizmu, i w gruncie rzeczy chodzi o konsumpcję czasu i o administrowanie nim. Google i facebook nie służą do niczego innego, jak do handlowania naszym czasem za nasze pieniądze. My kupujemy nasz czas u Google, gdyż ten obiecuje nam go oszczędzić, jeśli będziemy korzystać z Google (znajdując coś szybciej niż bez niego); zaś Google nam go zabiera (oferując jego skrócenie), sprzedając go tym, którzy nasz czas nam odbierają, oferując nam swoje produkty poprzez reklamę w Google, ukierunkowaną na nas poprzez nasze stosowanie Google. Tym samym my na końcu nie mamy czasu, bośmy go sprzedali tym, którzy nam go sprzedają, nam go zabierając. To dość sprytna konstrukcja, jeśli ją dostrzec, która na domiar produkuje w nas poczucie, że jednak oszczędziliśmy sporo czasu, szukając czegoś przez Google. Że do tych samych, ale usieciowionych i wyposażonych w relacje wiadomości dotrzeć możemy w sieci również bez Google, nie widzimy, bo szkoda nam czasu. Naszego. Że go natomiast sprzedajemy, a zatem potem również już nie mamy, też nie widzimy, bośmy go oszczędzili. Nie tylko trudność uchwycenia tego mechanizmu przy pomocy języka jest powodem znakomitego jego działania. Mechanizmy bowiem zawsze są niewidoczne. Dla siedzących w systemie. Siedząc w pociągu też nie widzimy naszego przemieszczania się w przestrzeni, lecz tylko przestrzeń wobec nas się przesuującą.

Ten sam zabieg funkcjonuje również na poziomie wykształcenia, widać to dzisiaj w

“przekształcaniu wykształcenia w informację, a tym samym odsprężenie wiedzy od myślenia. (...) Brak historyczności i wolność od kontekstu są cechami intelektualnego zapośredniczonego zaopatrzenia [Fremdversorgung]; takiej wiedzy się nie myśli, lecz jest się przez nią myślany” (Welzer 2013, 245).

Widzimy to szeroko i wyraźnie w tak zwanym procesie bolońskim, jakiego aktualnie podlegamy (patrz wyżej – uwagi na temat KRK). Główny nacisk kładzie on na organizowanie wiedzy i na tak zwaną praktykę, na zajęcia praktyczne zorientowane na potrzeby rynku. Nic przeciw praktyce. Ale pytam zawsze stosownych decydentów o to, przy pomocy czego te praktyczne kompetencje mają zostać w kształceniu uzyskane? Co inteligentniejsi spośród nich wpadają na to, że przy pomocy głowy. Wtedy pytam o to, a kto tę głowę konstruuje i dba o nauczenie się procedur do wymyślania praktycznych kompetencji? Wbić gwóźdź to oczywiście zajęcie dość trywialne, ale ktoś musiał wpaść na pomysł wymyślenia młotka (i gwoźdźcia oczywiście), najczęściej nie wpada na to ten, kto go potem wbija. I w ten sposób mamy teraz mnóstwo praktyków, którzy jednak nie wiedzą, co mają robić, bo na to trzeba umieć wpaść, a właśnie tego nikt ich nie nauczył, a sami się nauczyć nie mogli, bo nikt ich nie nauczył uczenia się. A zatem produkuje się to, co się już zawsze produkowało, wymyślając kolejną wersję iPhone’a czy iPada, ale właśnie ich, które, jak wiemy, wymyślone zostały przez scenarzystów Star Treka²⁶. Ponieważ ci ostatni mieli głowę, a Steve Jobs był praktykiem i sprzedawcą. Potrzebni są oczywiście jedni i drudzy, tylko nie przeceniajmy ani jednych, ani drugich, i kształćmy obydwoch. Bo co mi z młotka, kiedy nie wiem, co z nim zrobić. I odwrotnie.



²⁶ Tricorder – <http://blog.chili-tv.it/grande-giove-presto-potremo-curarci-con-il-tricorder-di-star-trek/tricorder-ok/>, »iPad« – <http://www.scifilists.com/10-things-you-didnt-know-about-star-trek/>, 20.02.2014.

Najpóźniej w tym miejscu dochodzimy do pytania: no dobrze, ale jak osiągnąć to, o czym autor (i Welzer) tu marzą? Po pierwsze, to oczywiście nie marzenia, a po drugie – to możliwości. Jakie inne więc mamy? Nasza odpowiedź – nie wiemy. Zrobmy po prostu coś innego, a wtedy one same się pojawią. Zastanówmy się na przykład nad tym, czy “pieniądze jako narzędzie umożliwiania sensownego kształtowania społeczeństwa” (Welzer 2013, 264) można by w tym celu wykorzystać. Czy można wymyślić jakąś procedurę, dla której wykorzystać można by owe pieniądze (moim zdaniem – nie, i tu muszę się sprzeciwić propozycji Welzera)? Skoro wiemy, że to, co *jest* czymś, zależy wyłącznie “od jednoznaczności ram” (Welzer 2013, 278). A zatem stwórzmy takie ramy, aby z ich zastosowania wyniknęło to, czego chcemy; ramy bowiem również tworzymy my. To tylko dwa (trywialne) przykłady na to, jak można szukać, znajdować i konstruować nowe możliwości, a z nich wyprowadzać to, co nowe.

Kto to ma zrobić i jak? Odpowiedź, jakiej wespół z Welzerem możemy udzielić – każdy z nas z osobna, a jak – poprzez działanie. A nie jakaś grupa wizjonersko widząca wizję świetlanej przyszłości (to już było i źle się kończyło), nie geniusz Steve’a Jobsa lub rzesze jemu podobnych geniuszy (wtedy wyjdzie co najwyżej iPhone, no dobrze – jeszcze iPad). Nie. Lecz każdy z nas, skądkolwiek by pochodził, do jakichkolwiek tak zwanych kręgów by należał. “Ruchy społeczne wtedy stają się silne, kiedy ich nośniki nie pochodzą z subkultur, lecz ze wszystkich grup społecznych” (Welzer 2013, 285).

Kolejna metoda to *polityka bycia zdolnym do przyszłości*. Najczęściej bowiem jesteśmy jedynie zdolni do walki z przeszłością, do przezwyciężania przeszłości (przy pomocy tej ostatniej kategorii, ma się rozumieć), jej naprawy i wywodzenia z niej i z tradycji kolejnych świetlanych przyszłości, a awangarda co najwyżej zdolna jest do krytyki teraźniejszości. I tu znowu przydługi cytaty.

“Jeśli ta [polityka] kiedykolwiek miałaby się stać zdolną do bycia większością, to dlatego, ponieważ *poprzez praktykę* etabluje kulturowy model, który bardziej służy życiu, jest bardziej elegancki, przyjemniejszy i ekscytujący niż ten zwietrzały. I ponieważ istnieją ludzie, którzy biorą siebie poważnie i są gotowi taki model przeforsować. To udaje się, w rzeczy samej, tylko praktycznie, nigdy apelatywnie. Nigdy, kiedy ci, którzy są częścią tego, co fałszywe, mówią innym, co teraz dobrze by było robić. Inaczej mówiąc: Uda się to tylko poprzez praktykowane niezgadanie się. Poprzez opór różnego rodzaju. Opór przeciw sobie samemu i przeciw pozornej atrakcyjności dalszego przebywania w sferze komfortu” (Welzer 2013, 287).

Realizacja tego nastawienia jest dziecinnie prosta; wystarczy zacząć.

Jednak zacząć nie – gadanie, lecz działanie, czyli konkretną praktykę, w konkretnym miejscu i czasie, w odniesieniu do konkretnego zagadnienia czy problemu. Gdyż nigdy przeszłość nie może nam wyjaśnić, co trzeba zrobić (co najwyżej czego i jak czegoś nie robić), lecz jedynie umiejętność tworzenia przyszłości dzisiaj. Nie marzenia o przyszłości, lecz jej generowanie przez podjęcie stosownych decyzji i działań dzisiaj. W tym celu jednak konieczne jest stawianie oporu, niezgoda na to, co jest, no i oczywiście w ogóle widzenie czy zauważenie, że coś jest nie tak. Opór ten i taki nie powinien się jednak kierować w stronę krytykanctwa i ubolewania nad tym, co jest, lecz być jakby motorem napędowym dla tworzenia przyszłości, tej którą dzisiaj tworzymy poprzez nasze działania w teraźniejszości.

Następna metoda to wybór innego wariantu (niż realizowany przez mainstream). Ten ostatni mamy w głowach, widzimy i (nierzadko) sami tworzymy, biorąc w nim, chcąc nie chcąc, udział, czyli stabilizując go. Jest jak jest, a my teraz chcemy inaczej. Pojawiający się problem – jak inaczej? – nie jest dla nas problemem, gdyż po prostu zaczynamy coś robić nie tak jak dotychczas oraz nie wiedząc, jak to się skończy. Po prostu

“idziemy w zakład, że da się inaczej. Że ekonomia dobra ogólnego z punktu widzenia przetrwania jest lepszą formą gospodarki, a jakość życia w zrównoważonej [nachhaltige] modernie jest wyższa niż w uniwersum gułagów konsumpcji ekspansywnej moderny. Reduktywna kultura bowiem w prawie wszystkich wymiarach wytyczyłaby inne parametry dla orientacji decyzji i działań niż ekspansywna: w miejsce ‘wzrostu gospodarczego’ dla niej ukierunkowującym działaniem byłoby ‘kultywowanie’, w miejsce ‘sprawności’ ‘uwaga’”. Naprzeciw ‘prędkości’ stałaby ‘dokładność’, naprzeciw ‘WSZYSTKO ZAWSZE’ ‘sezon’, naprzeciw ‘zapośredniczonego zaspokajania potrzeb’ ‘resiliencja’ i naprzeciw ‘konsumpcji’: *szczęście*” (Welzer 2013, 288–289)²⁷.

Jakkolwiek to, o czym tu mowa, pachnie marzeniem i naiwnością, nimi jednak w rzeczy samej nie jest. To tylko inne koncepty komunikacyjne, które stosować możemy w miejsce zastanych. Żadne z owych zastanych

²⁷ Na temat dość kompleksowego konceptu ‘rozwoju zrównoważonego’ (*Nachhaltigkeit*, tłumaczonego na język polski również jako ‘długotrwałość’) oraz jego historii patrz na przykład – <http://de.wikipedia.org/wiki/Nachhaltigkeit>, 21.02.2014 oraz http://pl.wikipedia.org/wiki/Zrównoważony_rozwoj, 21.02.2014. Jak i – <http://www.unesco.pl/edukacja/dekada-edukacji-nt-zrownowazonego-rozwoju/unesco-a-zrownowazony-rozwoj/>, 21.02.2014.

nie są wieczne, dane z góry, ponadczasowe i niezmiennalne. My po prostu do nich przywykliśmy w tym stopniu, iż wydaje nam się, że takimi są. Ale skoro po drugiej stronie pojawiają się inne koncepty, to nie dość, że one są, możemy je *również* stosować w miejsce zastanych. Koncept wzrostu gospodarczego powstał, jak wiemy, dopiero w latach 50. XX w. i to ze względów ideologicznych (kiedy chodziło o walkę z komunizmem i o wykazanie wyższości kapitalizmu), czyli nie jest to koncept wieczny ani inherentny dla kapitalizmu. Koncept ciągłego zwiększania sprawności i wydajności działalności gospodarczej również nie jest konieczną cechą kapitalizmu, lecz tylko jedną z wielu możliwości, jakie moglibyśmy zastosować. Koncept stałej zmiany, stałego zwiększania prędkości przemian, produkowania w coraz krótszych odstępach czasu coraz to nowych modeli, niechby iPhone'a i jemu podobnych, również nie jest prawem natury ani dogmatem kapitalizmu, to także tylko jedna z wersji możliwych działań, prowadząca ponadto tylko do zadyszki (inwestycyjnej, konsumpcyjnej, surowcowej itp.). Odpowiedź na pytanie – po co szybciej – nie tylko jest trudna, ale trudność w znalezieniu sensownej odpowiedzi pokazuje tylko, że samo pytanie już uzmysławia jego bezsens. My natomiast przekonani jesteśmy o tym, że trzeba szybciej, i teraz już tylko debatujemy o tym – jak szybciej. Koncept, że wszystko musi być zawsze dostępne, już na pierwszy rzut oka (o pozostałych nie wspominając) jawi się nie tylko pozbawionym sensu, ale i niemożliwym do (sensownej) realizacji, bo ani 'wszystko' ani 'zawsze' nie są rozsądnie definiowalne. Doszliśmy już do tego, że coraz bardziej zawężamy rozumienie 'wszystkości' oraz ograniczamy definicję tego, co jest/ma być wszystkim, aby udawało nam się owo (tak ograniczone) 'wszystko' zrealizować. 'Wszystko' to już tylko facebook, a że są jeszcze inne możliwości, tego już nie widzimy. O 'zawsze' już nawet nie wspominam. Koncept zapośredniczonego zaspokajania potrzeb sam w sobie jawi się podejrzanym, jeśli choćby przez chwilę pomyśleć, ale właśnie – pomyśleć. Wystarczy samemu policzyć sobie, ile mamy realnych potrzeb w ramach naszego życia, a ile potrzeb posiadamy tylko, ponieważ pojawiły się produkty, obiecujące nam zaspokajanie potrzeb, których dotychczas nie tylko nie mieliśmy, ale które by nam do głowy nie przyszły, gdyby nie owe produkty. Wiem – jest taki App, więc mamy potrzebę jego stosowania. Ale po co on jest? Z odpowiedzią na to pytanie już gorzej. Wiem – jak to po co? Bo jest. Ano właśnie. Z dokonania takich obliczeń wyjdą nam bardzo ciekawe rzeczy; a ponadto każdemu wyjdą inne rzeczy i potrzeby. A dlaczego musimy wszyscy (i zawsze) zaspokajać tylko te same potrzeby, to znaczy potrzeby zapośredniczone właśnie przez producentów; którzy oczywiście też nie mogą inaczej, gdyż my przecież wymagamy od nich ciągle nowych produktów zaspokajających dopiero potrzeby przez owe produkty wywołane. Zapętliliśmy się w stopniu w dużej mierze wskazującym na spożycie.

Koncept konsumpcji wreszcie jest jeszcze weselszy, gdyż mamy już tyle produktów, że nie starcza nam czasu na ich konsumpcję, a, oraz bo – ciągle pojawiają się nowe. Musimy je więc wyrzucać (nawet ich nie rozpakowawszy), jak ma to miejsce w przypadku produktów spożywczych.

A teraz, spojrzawszy na rzecz z innej strony, możemy zadać pytanie – niby dlaczego nie mielibyśmy kultywować tego, co mamy, poprawiając to i doskonaląc w swoim działaniu; dlaczego nie mielibyśmy podejść do tego, co robimy, z uważnością, zorientowaną na odkrycie możliwości tkwiących w tym, co mamy, a jest ci ich tam bez liku; a dlaczego nie mielibyśmy odkryć dokładności w podejściu do naszego życia (indywidualnego i społecznego); a dlaczego nie mielibyśmy uznać, że nie tylko w przyrodzie mamy sezony, które mają swoje dynamiki, swoje rytmy i swoje potrzeby, które same zmieniają się wraz z nadejściem kolejnego sezonu, świat bowiem nie jest ciągle taki sam i ten sam, lecz się zmienia i każda faza wymaga stosownego jej potraktowania; a dlaczego nie mielibyśmy zastosować resiliencji, czyli odporności na obciążenia i stres, sami decydując, kiedy co jest nam potrzebne i do czego. Po drugiej stronie konsumpcji stoi bowiem zadowolenie z niepodlegania jej. Usiądźmy sobie z przyjaciółmi w domu, popijając proste Chianti i powiedzmy sobie – no, no, no. I już.

Owe nowe kategorie bowiem

“myślane są od strony przyszłości, której sobie życzymy; te stare od strony status quo. Myślenie od strony przyszłości otwiera nowe możliwości; myślenie od strony status quo ją [przyszłość – mf] systematycznie ogranicza do tego, co się już zna. (...) Wtedy jesteście tam, gdzie Hans Jonas definiuje człowieka jako istotę moralną: może się on decydować między moralnym i niemoralnym zachowaniem” (Welzer 2013, 289–290).

Moralność bowiem nie polega na tym, by moralnie działać, lecz na tym, że mamy wybór między działaniem moralnym i niemoralnym. Nasz wybór. Którego każdy dokonać musi sam i na własny rachunek. Nie posiłkując się jakąś ideologią. Moralności wynikłe z ideologii są tylko ich przedłużeniem. A zatem podejrzane. Mój wybór natomiast jest moim wyborem. I ja za niego odpowiadam.

To samo dotyczy wartości, gdyby komuś z Państwa moralność wydawała się zbyt dużym i nieosiągalnym konceptem: “Wartości nie zmieniają praktyki, to zmieniona praktyka zmienia wartości” (Welzer 2013, 290). Nie wychodźmy zatem od wartości (co to są wieczne i ponadczasowe oczywiście), lecz od działań. Ale wartości i moralność to w gruncie rzeczy to samo.

“Moralna ekonomia tworzy społeczny majątek, moralna fantazja indywidualny majątek. Obydwa razem tworzą moralną inteligencję, władzę sądenia na temat tego, co jest znośne, a co wymaga oporu. Moralne oznacza we wszystkich trzech wypadkach tylko, że ma się wybór. Na przykład wybór, by opowiadać dalej zwietrzałą, niebezpieczną historię moderny o sobie samej. Albo właśnie nie. Kontrhistorię opowiedzą Państwo” (Welzer 2013, 291).

Z tak sformułowanej diagnozy współczesnych społeczeństw tak zwanych wysoko rozwiniętych Welzer (2013, 293) wyprowadza 12 reguł skutecznego działania, które chciałbym na zakończenie tego rozdziału zacytować *in extenso*.

“12 reguł skutecznego oporu

1. Wszystko mogłoby być inne.
2. Wyłącznie od Państwa zależy, czy coś się zmieni.
3. Bierzcie się zatem poważnie.
4. Przestańcie się zgadzać.
5. Stawiajcie opór, jak tylko się z czymś nie zgadzacie.
6. Macie Państwo bardzo duże pole do działania.
7. Rozszerzajcie swoje pole działania tam, gdzie Państwo jesteście i gdzie macie wpływ.
8. Zawierajcie Państwo sojusze.
9. Liczcie się z niepowodzeniami, przede wszystkim takimi, które wychodzą od Państwa samych.
10. Nie jesteście odpowiedzialni za świat.
11. Jak Państwa opór wygląda, zależy od Państwa możliwości.
12. I od tego, co sprawia Państwu przyjemność”.

A tak już na zakończenie – opór jest naszym obowiązkiem, moralnym obowiązkiem wobec siebie samego oraz wobec społeczeństwa, w którym żyjemy i które przez to kształtujemy. Jest to bowiem nasze społeczeństwo, każde, innego nie ma, i myśmy je zrobili i robimy. Jest to naszym obowiązkiem, gdyż podstawą socjalności i generalnie – systemów społecznych jest zaufanie. Zaufanie do innych, ale też do siebie, że w rezultacie nasz opór pozwoli zbudować nasze społeczeństwo. Dlaczego tę pracę zwalamy na system. Niech on to za nas zrobi, nam się nie chce. To iluzja. To zawsze my robimy. Dlaczego zatem nie tak, byśmy to my byli zadowoleni. To też brzmi jak iluzja lub przynajmniej jak marzenie. Ale nimi nie są. Po prostu – tak może być. Jeśli to zrobimy.

“Rozrywka, o której nie śniło się filozofom.
FunPack HD lub Neostrada. Z tabletem za 1 złoty”.

Reklama Orange

5. Jeszcze kilka słów o kapitalizmie

Postaram się w tym rozdziale naszkicować parę aspektów, problemów i punktów widzenia dotyczących kapitalizmu i jego elementów składowych, naszkicować w sposób wyrwykowy i fragmentaryczny, ale pozwalający w rezultacie na szersze ujęcie zjawiska, niż się to często czyni oraz niż byłoby to, moim zdaniem, możliwe w koherentnym wywodzie. Główny nacisk położę na koncept pieniądza. Gdyż mam wrażenie, że niewielu z nas wie, co to są pieniądze, jak funkcjonują i do czego komu służą. Do niedawna też nie wiedziałem. W kolejnym rozdziale natomiast pieniądze zanalizuję już szczegółowo we wszystkich ich wymiarach. Na razie jednak kilka ogólniejszych uwag.

Aspektem, rzucającym się w oczy zarówno w historii kapitalizmu, jak i w jego aktualnej wersji, jest jego indyferencja treściowa; można nawet zaobserwować, że jest pusty treściowo. Cokolwiek by się w komunikacjach działo, jakiegokolwiek oferty komunikacyjne by się pojawiały, kapitalizmowi to nie przeszkadza i nie ma wpływu na jego działanie. Możemy budować takie lub inne narody oparte na kryteriach rasowych, etnicznych, na urodzeniu, na wyznacznikach przestrzennych, możemy koncentrować się na państwowości lub na strukturach imperialistycznych, wszystko to nie ma wpływu na działanie systemu kapitalistycznego, gdyż dostosowuje się on do wszystkich tych form i struktur w równej mierze lub zgoła są one dla niego nierelevantne (nie dopasowuje natomiast siebie do nich!). Powstaje zatem pytanie – jak on to robi, że mu to wychodzi?

Moim zdaniem klucz do rozwiązania tej kwestii leży oczywiście w tym, że kapitalizm jest co prawda indyferentny treściowo, ale nie jest pozbawiony kryteriów. Posiada on bowiem tylko kryteria jako nienaruszalne przesłanki swego działania, zaś to, co z tego wynika i następuje, jak się to komunikuje, jak się w tych ramach działa, może być i jest indyferentne. Owe kryteria, które chciałbym tu postulować, to: monetaryzacja, koncept wzrostu (gospodarczego, produkcji, oferty, popytu, podaży

itp.¹⁾), ograniczoność surowców i środków, koncept zużycia i zużywania, konsumpcja, koncept wolności (ale tylko jako koncept), stosowana na wszystkich poziomach kwantyfikacja (wszystko jest podawane kwantyfikacji i negowana jest możliwość niepodawania czegoś kwantyfikacji), ekonomizacja wszystkich obszarów życia. Rozszerzmy spojrzenie na owe kryteria.

(i) *Monetaryzacja* polega na tworzeniu wspólnej dla wszystkich obszarów życia społecznej podstawy opartej na aspekcie finansowym; wszystko można wyrazić, a tym samym porównać, przy pomocy jednej miary – przy pomocy pieniądza; postulowany jest ponadto brak elementów niepoddawalnych tej procedurze. Możemy zatem monetaryzować zarówno produkty przemysłowe, jak i koncepty typu: szczęście, miłość czy zadowolenie. Wszystkie te koncepty i ich produkty wyrazić można przy pomocy pieniądza i przy pomocy pieniądza zrealizować (w ramach kapitalizmu oczywiście). Szczęśliwi więc jesteśmy wtedy, kiedy mamy pieniądze, i dlatego też jesteśmy zadowoleni; kiedy pałamy miłością do innych osobników (jakiegokolwiek płci), wtedy miłość tę wyrażamy przez gromadzenie pieniędzy, aby zabezpieczyć sobie wspólną i godziwą przyszłość. Kiedy wykonujemy ulubiony przez nas zawód będący naszą pasją, wtedy jesteśmy za to gratyfikowani. Zaś o tym, czy jesteśmy gratyfikowani, nie decyduje nasza pasja czy korzyść społeczna naszego działania, lecz fakt gratyfikacji (to mam na myśli, kiedy mówię o indyferencji treściowej); w ten sposób system ma kontrolę nad naszymi pasjami. Kiedy chcemy słuchać naszej ulubionej muzyki, oglądać nasze ulubione obrazy, ekscytować się (lub pogardzać) sztuką, musimy te obiekty w tej lub w innej formie nabyć drogą kupna. To nie my decydujemy o tym, co robić, żeby było to społecznie przydatne, lecz kapitalizm decyduje o tym, co dla niego jest korzystne i dlatego ma być społecznie przydatne. Jeśli zatem od roku 2000 do 2010 wycięliśmy w dżungli Amazonii powierzchnię wielkości ponad 240.000 km² (czyli większą niż powierzchnia Wielkiej Brytanii)², aby zapewnić kapitalizmowi surowce, wtedy jest to co prawda społecznie naganne, gdyż niszczy środowisko naturalne, a zatem możliwość przetrwania miejscowej ludności. Nie ma to jednak znaczenia, gdyż kapitalizm potrzebuje surowców, aby zapewnić nam godzive życie, a tego przecież wszyscy chcemy. Wystarczy więc stosownie zdefiniować 'wszyscy' ('wszyscy' to my, ale nie 'ci inni') i ko-

¹ Oferta i podaż to dwie różne rzeczy i dwa różne koncepty. Podaż jest tym, co się na rynku pojawia, a oferta tym, co się w ramach tej podaży tak, a nie inaczej pojawia, czyli swego rodzaju szerokość czy głębokość podaży.

² Źródło informacji – <http://www.forschung-und-wissen.de/umwelt/ueber-240000-quadratkilometer-regenwald-im-amazonas-abgeholzt-357803/>, 20.01.2014. Inna skala – w ciągu minuty powierzchnię wielkości czterech boisk piłki nożnej.

munikować 'dobrobyt' (jako koncept), tyle że tylko nasz, a nie tych, którym te surowce zabraliśmy. Póki wszystko monetaryzujemy, nie mamy oczywiście możliwości spojrzenia za kulisy tej zabawy i wydaje nam się, że działamy dla dobra sprawy w interesie nas wszystkich, podczas kiedy w rzeczy samej działamy na korzyść systemu, który w nagrodę dostarcza nam narzędzia pozwalającego na uzyskanie jedno-jednowymiarowej mierzalności wszystkiego w ten sam sposób przez wszystkich. A ponieważ opisujemy w ten sposób właśnie wszystko, inne miary lub inne modele są zbędne, skoro i ten świetnie funkcjonuje.

(ii) Koncept *wzrostu* stanowi kolejny niepodważalny model działalności, również on odnosi się do wszystkich obszarów życia społecznego i do organizacji wszystkich rości sobie (skutecznie) pretensje lub zgoła prawo, mimo iż, jak już wyżej wspominałem, jest dość nowym, bo powstałym dopiero w latach 50. XX w., modelem kształtowania rozwoju. Jest jednak modelem na tyle przekonującym, że i nam się wydaje, iż innego być nie może. Wzrostowi podlegać zatem może i musi produkcja, paleta marek i modeli przedmiotów przemysłowych oraz produkcja utworów muzycznych czy literackich lub generalnie – artystycznych, jak i szczęście, dobrobyt i przyjaźń między narodami; zacieśniać musimy kontakty, rozwijać współpracę i ekspandować na rynku; na rynku produktów oraz konceptów komunikacyjnych. To zaś, że coś mogłoby nie rosnąć, lecz jedynie być pielęgnowane i kultywowane, i polepszane, nie stanowi realnego problemu ani zadania. Jak widać, nawet samo polepszanie już zawiera w sobie koncept wzrostu. Nie ma więc przed nim ucieczki. Oczywiście jest, tyle że innych możliwości nie widać, gdyż nie patrzymy poza opłotki. Można by model wzrostu na przykład ignorować w wymiarze indywidualnym oraz społecznym. Ale tego kapitalizm by nie lubił, więc wypuszcza na rynek kolejny (jeszcze cieńszy, a więc lepszy) model iPhone'a, którego my kupić nie musimy, ale możemy. Więc kupujemy, gdyż życie trzeba sobie polepszać i ułatwiać. Ciekawy oraz niepokojący jest w tym kontekście następujący cytat –

"Nasz kraj wpadł z powodu swych gigantycznych zdolności gospodarczych w fazę nadprodukcji, która jako forma gospodarki najprawdopodobniej będzie się nadal utrzymywała. Połowa świata głoduje lub bezsprzecznie jest dramatycznie niedożywiona, lecz my musimy praktycznie co roku mieć nową lodówkę i nowy samochód. Kiedy tego nie mamy, czujemy się mniej wari, ponieważ wzbudza się w nas to uczucie. Forma gospodarki, którą mamy, może tylko przetrwać, kiedy przetrwa sztucznie wywoływane gigantycznie marnowanie produktów przemysłowych. Takie marnowanie gwarantuje nam wojna. W czasach pokoju trzeba próbować, wywołać je sztucznie

przez reklamę” (Raymond Chandler w sierpniu roku 1954 w liście do swego lektora Dale’a Warrena; Chandler 1975, 217).

(iii) *Ograniczoność surowców i środków* z kolei to bardzo ciekawe zjawisko; nie jako takie, gdyż jest faktem (nasza planeta dysponuje skończoną ilością surowców), lecz jako wykorzystanie tego faktu. Skoro więc surowce są ograniczone, to moglibyśmy na przykład roztropnie z nich korzystać i starać się je zużywać tak, aby na jak najdłużej wystarczyły lub wymyślać sposoby produkcji zużywające mniej surowców. Tyle że nie jest to możliwe w ramach kapitalizmu. Możemy jednak zrobić z tego faktu również kryterium funkcjonowania kapitalizmu, działające w ten sposób, że definiujemy instancje, mające prawo do korzystania z surowców (w każdym wypadku jesteśmy to zawsze my), oraz definiujemy ‘innych’, którzy tego prawa nie mają. Im węższa będzie to definicja, tym więcej surowców będziemy (to znaczy – my) mieli do dyspozycji (gdyż tym mniej będzie owych my³). Tych innych definiujemy przy okazji jako ludzi nie(do)rozwinęte, które na domiar złego nie mają kompetencji i technologii do wykorzystania tych surowców, a zatem po co im one. W ten sposób rośnie nam ilość skończonych surowców. A drastycznie – surowce są co prawda planetarnie skończone, ale gdybym z nich korzystał tylko ja, wtedy byłyby praktycznie nieskończone; wystarczy zatem odpowiednio zdefiniować owo ‘ja’. Z drugiej strony walczymy między sobą o te surowce. Im więcej ich zużyjemy w naszych firmach, tym więcej wyprodujemy przedmiotów, które klienci (też my) kupią, zwiększając tym samym powodzenie rynkowe tych firm i ilość ich kapitału, przez co firmy te mogą sobie kupić na rynku jeszcze więcej surowców do produkcji przedmiotów, którymi następnie nadal będą nam poprawiać nasz dobry humor. Gdyby ilość surowców była nieograniczona, zabawa ta już by nie funkcjonowała. A tak firmy, które przetrwają, czyli te, które najwięcej zużywają, utrzymują w ruchu kapitalizm a w handlu jego kolorowe produkty. Oraz dbają o to, żeby nie wszyscy zużywali surowce, gdyż te są ograniczone. I dlatego na dłużej wystarczą. Widzimy, że logika jest tylko i wyłącznie wymysłem filozofów. Ponadto skończoność surowców jako zjawisko produkuje jeszcze bardzo dla kapitalizmu ważny koncept, koncept deficytu, bez którego również pieniądze nie funkcjonują. Tradycyjne pieniądze. Możemy produkować i stosować też inne, działające bez deficytu, ale o tym później.

(iv) Powiązany jest z tym koncept *zużycia/zużywania* oraz *zjawisko konsumpcji*. Obydwa stoją w relacji wspierającej i wzmacniającej wobec ograniczoności surowców. W sposób paradoksalny, niemniej jednak. Surowce

³ Co przy skończonej ilości surowców i ich podziale między niewielu uprawnionych do ich posiadania da w rezultacie więcej surowców na osobę. Czyli więcej.

są co prawda ograniczone, a ich ilość jest skończona, musimy je jednak używać i zużywać, gdyż inaczej kapitalizm nie mógłby (jakoby) funkcjonować. Mamy zatem zdecydować, co jest dla nas ważniejsze – środowisko i surowce czy kapitalizm. A ponieważ ten ostatni dostarcza nam, jak wiemy, dobrobytu, to i odpowiedź jest prosta. Musimy używać, żeby gra się toczyła, musimy konsumować, gdyż po to produkty są oferowane, oraz musimy zużywać, by nabywać nowe, lepsze produkty. Przy tym używanie, zużywanie i konsumpcja definiowane są wewnątrzsystemowo, to znaczy z punktu widzenia kapitalizmu, a nie na przykład z punktu widzenia społeczeństwa i reguł jego funkcjonowania czy z punktu widzenia środowiska naturalnego, czyli od strony realności. Tej ostatniej kapitalizm wręcz nie cierpi, gdyż przeszkadza mu nieustannie w funkcjonowaniu, stawiając przed nim bariery, które ten jednak albo zręcznie omija albo przeskakuje. Problem w tym, że ich się przeskoczyć nie da, gdyż realność ma taką dziwną cechę, że pomijając się nie daje (fizycy dużo o tym wiedzą). Ale można wprowadzić aspekt czasu w funkcji, by tak rzec, zaciemniacza sytuacji. Pracuje się więc w ramach kapitalizmu w teraźniejszości, gdzie, jak wiemy, czas nie ma znaczenia, a pomija przyszłość, w której to surowców kiedyś zabraknie. Tyle że nie brak ich dzisiaj, a zatem nie ma też problemu. Tworzy się więc (a precyzyjniej – symuluje) wewnętrzną przyszłość, tę o której możemy marzyć dzisiaj, i nią się pracuje. Konsumujemy i zużywamy zatem: aby zapewnić sobie komfortową przyszłość, żeby było nam dobrze żyć i żebyśmy mogli marzyć; a marzyć marzy się zawsze dzisiaj. Przez co nie musimy widzieć, że przyszłość widziana od strony środowiska i surowców coraz bardziej się skraca. Produkuje się więc samochody zużywające coraz mniej paliwa (jako że zasoby ropy niebawem się wyczerpią), do głowy jednak kapitalizmowi nie przychodzi podanie w wątpliwość samych samochodów jako środków komunikacji czy generalnie transportu przy ich pomocy oraz samego transportu. Przewozimy więc samochodami spalającymi coraz mniej paliwa produkty przez całą Europę, od sklepu do sklepu, zamiast konsumować owe produkty tam, gdzie zostały wyprodukowane, oszczędzając sobie zbędny wtedy transport. Tego jednak czynić nie możemy, gdyż mamy samochody, a nimi trzeba jeździć, skoro są; a kiedy by się nie jeździło, wtedy można by zauważyć, że są bez sensu. Więc jeździmy ekologicznie na prąd, który to prąd pochodzi z elektrowni stosujących te same surowce, których niebawem będzie brak i z powodu braku których jeździmy ekologicznymi samochodami. W takim razie stosujemy do napędu samochodów rzepak, więc stosujemy. Tyle że nagle zaczyna brakować żywności lub ta staje się bardzo droga. Bardzo dobrze, gdyż to zwiększa zyski firm, a nam cenę produktów spożywczych.

(v) Kolejne koncepty czy zabiegi stanowią już bardziej skomplikowane i bardziej kompleksowe zjawiska w ramach kapitalizmu. Koncept *wolno-*

ści, co do którego nie mamy nijakich wątpliwości, że chodzi o pozytywny koncept, do osiągnięcia którego wszyscy dążymy, stosowany jest również wewnątrzsystemowo tylko, to znaczy wolność definiowana jest z punktu widzenia kapitalizmu, jako wolność działania w jego ramach i na jego korzyść; w jakikolwiek sposób (na tym polega wolność), byle na jego korzyść. Bogata i szeroka oferta rynkowa daje nam jako konsumentom wolność wyboru. Ale po pierwsze wolność wyboru tylko tego, co jest oferowane, a zatem ograniczone do produktów istotnych dla przemysłu, a po drugie wolność tylko dla nas, to znaczy dla tych, których na te produkty stać, a niekoniecznie dla tych, którzy je w tak zwanych krajach trzeciego świata produkują⁴. Ani jedna, ani druga wolność nie mają oczywiście nic wspólnego z konceptem wolności stosowanym w systemie społecznym, gdzie wolność oznacza trochę coś innego niż wybór tylko; wybór z ograniczonego i oferowanego repertuaru. Nie możemy sobie wybrać produktów wyprodukowanych w zgodzie ze środowiskiem naturalnym, gdyż takich produktów nie ma⁵. A jeśli nie są oferowane, to również nie istnieją i nie wpadamy na możliwość ich istnienia, a tym samym ich produkcji. Mamy co prawda produkty bio czy eko, ale to tylko nazwy służące lepszemu (bo droższemu) urynkowaniu produktów, a nie ochronie środowiska naturalnego. Poza tym produkty te oferowane są w tradycyjnych strukturach kapitalistycznych, czyli przez niego zostały zasymilowane. Widzimy tu wyraźnie, że koncept wolności mylony jest z konceptem wyboru; jeśli więc mamy wybór, to mamy wolność (wyboru), podczas kiedy my wiemy, że wtedy mamy tylko alternatywy, oraz wiemy, że wolność to wolność tworzenia sobie możliwości; a nie wybór między zastanymi alternatywami. Alternatywy i możliwości to dwie najzupełniej różne objekty.

Koncept wolności jest jednak jeszcze ciekawszy i dlatego pozwolę sobie na jego detaliczne potraktowanie, dla ułatwienia na przykładzie tego, co nazywamy 'american way of life'.

Syndrom 'american way of life' ogniskuje się w haśle – 'żyjemy w kraju nieograniczonych możliwości!'. Jak okazuje się po wyczerpującej analizie,

⁴ Zawsze mnie intrygowało, kto te światy policzył i gdzie wtedy siedział.

⁵ A te, które z taką nalepką są oferowane (eko, bio itp.), nie mają oczywiście nic wspólnego z ekologią czy ze zrównoważonym rozwojem, gdyż bazują na rachunku mleczarki. Określamy bowiem ich ekologiczność tylko w odniesieniu do tu i teraz, a nie na przykład w relacji do kosztów, jakie ponosi się przy ich produkcji w krajach, w których są wytwarzane. Czyli produkujemy w Chinach albo w Chile co prawda ekologicznie i w sposób kontrolowany, ale nie liczymy kosztów transportu tych produktów do Europy, które nie dość, że są wysokie, to na pewno nie są ekologiczne. To nie błąd stylistyczny – koszty też mogą być ekologiczne bądź nie.

bazuje on na niestychnanie skomplikowanym algorytmie komunikacyjnym⁶. Postaram się go tutaj naszkicować, a rzecz rozsupłać.

Trudność (nie tylko dla czytelnika) polega teraz na tym, że syndrom ów (a w rezultacie również algorytm) nie jest linearny, lecz wielopoziomowy, natomiast zaprezentować można go (inaczej niż myśleć) tylko linearnie, gdyż taka jest podstawowa technika komunikacji językowej. O ile bowiem komunikacja nonwerbalna pracuje na wielu poziomach równocześnie i może nawet korzystać równocześnie z metapoziomów, o tyle językowo coś wyjaśniać i komunikować można tylko linearnie właśnie (zwłaszcza w druku oczywiście). Wyróżnię tu zatem: poziom prezentacji algorytmu, poziom jego zewnętrznego opisu oraz metapoziom operacji; może w ten sposób uda mi się przedstawić zagadnienie. Wyjdźmy od algorytmu 'american way of life'⁷.

Reguła: Jesteś absolutnie wolny. Możesz robić, co chcesz.

Warunek: Ale musisz robić to, co wszyscy.

[Opis: w innym wypadku (nie logika⁸, lecz) reguła się załamie, a tym samym 'american way of life'.]

Metapoziom operacji:

Powstaje na tym poziomie następujący problem – jak tę regułę spełnić (być absolutnie wolnym), nie zauważając wewnętrznej sprzeczności między regułą a warunkiem oraz powstającego z tego kolejnego problemu? To znaczy, by owa wewnętrzna sprzeczność nie wpływała na działanie 'american way of life'.

Ów kolejny problem to: wszyscy co prawda robią, co chcą, czyli to, co robią wszyscy, i tym samym nie zauważają sprzeczności, gdyż jej dookoła

⁶ Uwaga: Zajmując się tym syndromem, nie mam na myśli USA (przynajmniej nie tylko) ani jakiegoś innego konkretnego kraju, lecz jedynie sam syndrom, który może być (i jest) stosowany w różnych systemach społecznych i tym samym w różnych krajach. To zaś, że w USA również, to już nie moja wina. Jako, raczej zabawny, przykład tego syndromu przytoczę tu wypowiedź Stephana Particka Tahy'ego (szefa koncernu zabawkowego Mattel) na temat sprzedawanej przez ten koncern lalki Barbie: "Barbie reprezentuje nieograniczone możliwości i pozwala wejść w każdą rolę. (...) marka ta to dużo więcej niż lalka, a mianowicie styl życia". Pod warunkiem oczywiście, że pozostaniemy przy Barbie. Kogo to nie zadowala, może alternatywnie wykorzystać Kena. Podstawa syndromu pozostaje ta sama, w jej ramach natomiast możliwości są nieograniczone. Wypowiedź Stephana Tahy'ego cytowana za – Bergmann 2013, 10.

⁷ W dalszej części opisu będę czasami dokonywał personifikacji systemu i używał stosownych czasowników, lecz to tylko dla ułatwienia wyводу.

⁸ W komunikacji nie ma logiki, więc dlatego nie ona się załamie.

nie widać, ale mogą się (w charakterze zakłócenia systemu) pojawić tacy, którzy chcą działać w myśl zasady – ‘ale ja chcę robić coś innego’.

Z tego powstaje kolejna trudność – co system ma zrobić z tym, że jest ‘inne’, i jak owi (wspomniani wyżej) ‘tacy’ wpadli na istnienie ‘innego’?

Rozwiązanie systemowe: system musi doprowadzić do stanu, w którym uważa się, że to, co się robi, jest tym, co chce się robić. Oraz: że owo ‘to’ jest wszystkim, co jest możliwe, i inaczej się nie da i dokładnie to robią wszyscy. Więc doprowadza się do tego stanu. Jak? Patrz za chwilę niżej. Jest więc rezultat.

Rezultat: Jesteś nieograniczenie wolny, żyjesz w kraju nieograniczonych możliwości.

[Opis: tego, że możliwości, które w tym świecie są dane jako ‘wszystko’, istnieją tylko w tym świecie oraz tylko w tym świecie istnieją jako ‘wszystko’ oraz że chodzi tu tylko i wyłącznie o alternatywy, się nie zauważa. I dlatego nie ma ‘inne’. To znaczy ‘możliwości’ oraz ‘wszystko’, co się robi, są tym samym.]

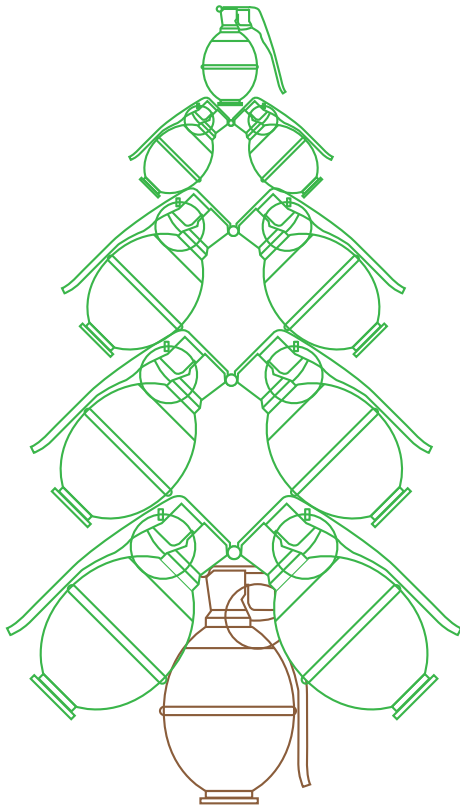
Metapoziom operacji:

Zadanie: Jak system ma to zrobić, by (w jego ramach) nie zauważać ‘innego’?

Rozwiązanie, czyli centralna operacja: trzeba komunikować, że to, co robimy *my*, jest właśnie tym ‘innym’. Czyli nie niwelujemy samej opozycji, lecz jedynie jej semantykę, przez co pierwsza staje się systemowo nieistotna⁹. Genialność tego algorytmu i zabiegu jest porażająca, jeśli pozwolicie mi Państwo na chwilę zachwytu.

[Opis: klasyczne totalitaryzmy (te złe, jak: faszyzmy, komunizmy, nazizmy itp., i te dobre, jak teistyczne religie) generują strukturalną opozycję ‘my–oni’, z widoczną na powierzchni systemu manifestacją tej opozycji w formie ‘nasze–inne’ i uzasadniają, że ‘inne’ jest złe, a ‘my/nasze’ jest słuszne. Cała komunikacja (i w jej ramach jej propaganda) kieruje się na deprecjonowanie ‘innego’ oraz na wychwalanie ‘naszego’, przy pomocy stosownych środków językowych lub przemocy (fizycznej czy psychicznej).

⁹ ‘Nieistotna’ w rozumieniu teorii systemów, to znaczy – niemająca wpływu na generowanie systemu i utrzymywanie go w ruchu.



merry capitalism everyone

'American way of life' natomiast sytuuje 'inne' jako 'nasze/my,' bo tylko to jest. 'Inne inne' natomiast nie istnieje. Dlaczego? Bo 'inne inne' nie jest komunikowalne. Wszystko, co jest, my już robimy. 'My' okupuje 'inne' przy pomocy predykatu 'wszystko' (= nieograniczona wolność.)]

Metapoziom operacji:

Przykład: jest nespreso i w jego ramach *tysiące* smaków; nieograniczona ilość smaków, czyli wszystkie smaki¹⁰. Cóż by zatem mogło jeszcze istnieć, skoro nespreso już jest nieograniczone. My (= systemy spoza 'american way of life') wiemy co – coś innego niż nespreso, na przykład espresso. Ale 'american way of life' pracuje smakami (a nie ich producentem, ten staje się w tym systemie niewidoczny), i te smaki rzeczywiście oferuje i okupuje tysiące albo i więcej, ale wszystkie są jego i tym samym okupuje 'inne'. A ponieważ dla niego nespreso to po prostu nowocześniejsza i bardziej postępowa forma espresso (i wszystkich innych sposobów parzenia kawy), więc oferuje również espresso, tyle że w (postępowej) formie nespreso, a więc oferuje wszystko, co istnieje. Potrzebny jest tylko koncept postępu.

[Opis. Wniosek: w tym świecie nie ma innych światów ani miejsca na nie, bo ów świat, czyli 'my', okupuje 'wszystko', które jest nieograniczone (jak to wszystko).]

Metapoziom operacji:

Z tego poziomu widać, że dochodzi tutaj do systemowego zakazu stosowania perspektywy obserwatora zewnętrznego. Jak? Perspektywa ta nie mieści się w koncepcie 'inne', skoro 'my' ten koncept w całości okupuje (sic!). Przez co nie ma możliwości obserwacji, gdyż nie ma systemowego miejsca, z którego można by tej operacji dokonać, skoro 'inne' też jest nasze, a 'innego innego' nie ma.

W jaki sposób to działa? W świecie 'american way of life' nie ma okularów i możliwości wyjścia z tego świata. Na przykład przy pomocy zdania sobie sprawy, że istnieją okulary oraz że w zależności od danych okularów widzimy to lub owo i że zawsze widzimy przez okulary. Przez okulary trzeciej rzeczywistości, czyli komunikacji. Ale kiedy wszyscy widzimy przez okulary, wtedy okularów nie ma. A, jak już wiemy, konieczne w tym celu zastosowanie perspektywy obserwatora nie jest możliwe.

¹⁰ Na wszelki wypadek dodam, że system nespreso wymyślił szwajcarski inżynier Eric Favre, który wprowadził go w Szwajcarii w 1986 roku (samo nespreso wymyślone zostało w 1970 przez Nestlé i w 1976 opatentowane), z czego wynika, że nie reprezentuję anty-amerykanizmu. Aktualnie na rynek wchodzi Tpresso, czyli stosowna herbata.

A więc – okulary nie istnieją. Dlaczego? Bo nikt ich nie nosi. A skąd to wiemy? Nie widać ich. Bo my już robimy wszystko, a więc gdyby były, byłoby je widać. A nie widać, bo nikt nie wie, że są. Dlatego ich nie ma.

Widzi je co prawda dziecko (to Andersena z bajki), które dlatego dostrze- ga, że król jest nagi. Ale ono się nie liczy. Dlaczego? Ponieważ jest dziec- kiem i jeszcze niczego nie wie, i nie rozumie, i trzeba je jeszcze edukować, czyli wprowadzić w nasz świat (patrz rozwiązanie systemowe wyżej).

Ambitna próba zniszczenia ‘american way of life’:

Zarzut: Tak, ale na świecie mówi się wieloma językami, a wy mówicie (tylko) po angielsku.

Odpowiedź ‘american way of life’: Nie, nie, u nas w Ameryce ludzie mówią różnymi (to znaczy – wszystkimi) językami, a poza tym wszyscy mówią po angielsku.

Wniosek: Próba się nie powiodła!

I tak podwójnie okupuje się ‘wszyscy’: wszystkie języki i wszyscy (ludzie). Czyli generalnie – ‘wszystko’. Zaś wewnątrzsystemowo zjawisko widzi się tak (to relacja amerykańskiej studentki z podróży po Europie):

“W Disney World wszystkie państwa są od siebie o wiele mniej oddalone i pokazują zawsze to, co jest w każdym kraju najlepszego. Europa jest nudna. Ludzie mówią w dziwnych językach i wszystko jest brudne. Czasami w Europie przez całe dni można nie zobaczyć niczego interesującego, za to w Disney World coś nowego wydarza się cały czas, a ludzie są weseli. To dużo lepsza zabawa. Jest dobrze zaprojektowany”¹¹ (Harvey 2012, 134).

(vi) Równie ciekawym konceptem oraz kryterium jest stosowana na wszystkich poziomach, zarówno społecznych jak i komunikacyjnych, *kwantyfikacja*. Gdziekolwiek i na cokolwiek by spojrzeć, poddawane jest to kwantyfikacji, a równocześnie negowana jest możliwość niepoddawania czegoś kwantyfikacji. Celem tego zabiegu jest oczywiście uzyskanie wymierności i mierzalności, gdyż z tego tworzyć możemy hierarchie, rankingi, lepszości i gorszości. Skoro zatem mierzyć możemy produkcję przemysłową (jej wzrost czy spadek), powstaje przekonanie, że mierzyć można również zjawiska społeczne czy komunikacje, a to tą samą miarą opartą na kryterium kwantyfikowania. To zaś pozwala na wprowadzenie sądów wartościujących, gdyż poszczególne wymiary kwantyfikacji obto-

¹¹ Wypowiedź studentki zamieszczona w: D. Kelbaugh: *Common Place*. Seattle 1997, 51; cyt. za – Harvey 2012, 134.

żone mogą zostać semantyką aksjologiczną, o której manifestację toczyć możemy spory, debaty i dyskusje, i tym samym jesteśmy zajęci przejawami funkcjonowania systemu, a nie nim samym. Spieramy się zatem o to, czy ważny jest dla nas taki wzrost czy inny, czy słuszna jest produkcja tylu produktów, czy też produkować powinniśmy tyle. Sam wzrost natomiast i jego sens (tu – zerowy) stają się niewidoczne i nie podlegają dyskusji. Mamy również lepsze lub gorsze systemy społeczne, mamy słuszne stanowiska itp. Tym samym ilość czegoś stanowi, w przeciwieństwie do matematyki, gdzie 10 nie jest lepsze od 2, podstawę produkowania komunikacji wartościujących. Ilości będące same w sobie indyferentne aksjologicznie (10 zł to co prawda więcej niż 2 zł, ale niekoniecznie 10 jest lepsze od 2; możemy bowiem mieć 10 zł lub 2 zł zysku lub 10 zł i 2 zł długu czy 10 lub 2 choroby); poprzez ich łączenie z różnymi od nich obiektami uzyskują wymiar porównywalności, a tym samym możliwość semantyzowania rezultatów tej porównywalności. 10 i 2 jeszcze nic nie znaczą, to po prostu liczby i ilości; ale kiedy do czystych ilości dodać (jakikolwiek) obiekt, połączenie takie staje się stosowalne komunikacyjnie na wielu płaszczyznach. Konstrukcje takie stosować możemy w odniesieniu do wszelkich przejawów życia społecznego (a już nie tylko do pomiaru procesów gospodarczych), czemu w sukurs przychodzi właśnie indyferentność liczb, gdyż te dają wspólną podstawę takich operacji. Kiedy zatem mamy swoją pierwszą miłość lub dziesiątą, kiedy mamy pierwsze miejsce w rankingu lub dziesiąte, kiedy jesteśmy pierwszym sekretarzem lub dziesiątym, to nie jest to to samo. Wiadomo, że uniwersytet Harvarda jest lepszy od Uniwersytetu Wrocławskiego. A dlaczego to wiadomo? I tutaj można przytoczyć liczbę publikacji, liczbę noblistów, liczbę patentów itp. Do głowy nam jednak nie przyjdzie pytanie o to, czy musimy te uniwersytety porównywać, czy nie możemy na nich po prostu studiować/pracować. A jeśli nam to przyjdzie do głowy, wtedy i tak nic to nie da, gdyż wiemy już, że ten jeden jest lepszy od tego drugiego. Czy firma facebook jest lepsza od firmy Zelmer? Tutaj możemy się ratować stwierdzeniem, że to przecież dwie różne firmy i jakżeż je porównywać. Ale właśnie możemy je porównywać, gdyż dysponujemy kryterium kwantyfikacji, a zatem możemy na przykład podać wielkość zysku jednej i drugiej firmy, liczbę pracowników, wielkość obrotów, ilość długów itp. I już uzyskaliśmy wymierność, mimo że jest ona nie na miejscu i pozbawiona sensu. Dlatego na giełdach porównujemy jabłka i gruszki, a z różnicy ich wartości ciągniemy zyski. Z punktu widzenia rozsądku jest to zajęcie dość nieroztropne, z punktu widzenia systemu kapitalistycznego – wielce sensowne, gdyż produkujące zyski, czyli pieniądze. I dlatego, gdyż bazuje na tym samym kryterium, stosowane jest porównywanie ze sobą miast, ruchów społecznych, miłości i relacji międzyludzkich oraz psów i kotów. Treści biorą się nie z budowy danego czegoś (z celu, w ja-

kim coś powstało), lecz z nałożenia na owo coś pewnego niemającego z nim nic wspólnego kryterium (kwantyfikacji), które to kryterium produkuje dopiero treści. Niemające z kolei nic wspólnego z owym czymś, ale posiadające tę zaletę, że jest komunikowalne. Wrocław jest taki, a Gdańsk jest taki; oczywiście obydwie miasta w wymiarze kognitywnym, jako stereotypy, wyobrażenia itp., czyli elementy komunikacyjne, gdyż poza tym wymiarem Wrocław i Gdańsk po prostu są i tyle. I już. Z tego niewiele jednak wynika, co najwyżej to, że można lubić, cenić, kochać to lub inne miasto i w nim mieszkać lub nie. Jeśli jednak miasta te skwantyfikujemy (jakkolwiek – liczbą mieszkańców, firm, psów, wielkością produkcji przemysłowej, budynków, kin itp.), wtedy natychmiast możemy tworzyć rankingi, porównania, sądy wartościujące oraz o tym i to komunikować. I do głowy nam nie przyjdzie, że czynimy coś bezsensownego, gdyż z kwantyfikacji wynikają treści. A jakżeż te mogłyby być bez sensu.

(vii) Kwantyfikacja zatem produkuje treści, a tym treściom i samej kwantyfikacji przypisać można wartości. I w ten sposób do głosu dochodzi kolejne kryterium kapitalizmu, a mianowicie *ekonomizacja* wszystkich obszarów życia. Same treści bowiem nie wystarczą, potrzebna jest jeszcze możliwość przypisania im wartości, gdyż z tego wyprowadzić możemy ekonomizację. Pierwsza miłość jest zatem więcej warta niż dziesiąta, ale nie dlatego, że jest więcej warta, tylko dlatego, że jest pierwsza. A skoro tak – to jest też lepsza. I koło się zamyka. Przedsiębiorstwo mające 10 milionów zł obrotów jest lepsze niż mające 1 milion zł obrotów; nie dość jednak, że jest lepsze, jest ono także więcej warte. Więcej czego? Chciałoby się zapytać¹².

I nagle (lub mniej nagle) znajdujemy się w sytuacji, w której wszystko jest porównywalne, gdyż podlega kwantyfikacji, która produkuje treści i sens oraz wartości, i tym samym podlega ekonomizacji. Powstaje tylko problem wartości, gdyż tutaj również dochodzi do ciekawego zjawiska. O ile bowiem dotychczas wartości definiowane były w komunikacjach i w systemie społecznym, by tak rzec, *a priori*, to znaczy na wejściu, czyli jako cele, do których dążymy (jako “pożądane cele”, patrz – Parsons 1961, 187), tym samym owe cele wymagają treści już na wejściu, to znaczy, nim obdarzymy te cele wartością. O tyle teraz i w ramach kapitalizmu wartości mają status wtórny. Nie powstają one z celów, lecz z samej wewnątrzsystemowej kwantyfikacji oraz z treści z tej ostatniej

¹² Jak wiemy, facebook jest dużo warty (aktualnie 83 miliardów euro, cokolwiek to znaczy), a kiosk z warzywami, w którym kupuję warzywa, raczej niewiele, a w każdym razie mniej niż facebook. Tak, tylko że bez warzyw z owego kiosku ja nie przeżyję, a bez facebooka – mam się nawet dobrze. Więc co tutaj jest co warte. I co to znaczy – warte.

wynikających. Wartościami są produkty kwantyfikacji. A nie nasze cele. Więcej – celem jest kwantyfikacja i wynikająca z niej ekonomizacja. Zabieg ten jest niezmiernie stabilny, gdyż jakiegokolwiek treści byśmy produkowali, będą one i tak zawsze rezultatem oraz stać będą pod kontrolą kwantyfikacji. Możemy sobie zatem gadać do woli i o czym chcemy, gdyż to, o czym gadamy, jest stosownie kontrolowane. My mamy przy tym poczucie pełnej wolności i mniemamy, że robimy i gadamy, co chcemy, a więc dobrze nam z tym, tyle że kryterium, któremu podlegają nasze działania i gadania, jest dla nas niewidoczne. W innych modelach systemów powstaje problem wybierania celów działania i wartości z tego wynikających, co daje możliwość wybrania niekorzystnego dla nas celu, możliwość pomyłki, zabłądzenia (patrz komunizm i totalitaryzm), a zatem konieczność planowania czy przewidywania skutków swoich działań i komunikacji; a kapitalistyczna wersja wartości w każdym wypadku daje słuszne cele, słuszne rozwroje, słuszne stanowiska, gdyż wartości te produkowane są przez sam system *post factum*. A ten nigdy się nie myli, gdyż cokolwiek robi, to on to właśnie robi. A jako że nie ma treści *a posteriori*, wszystkie treści są jęgo, czyli słuszne.

Najciekawszą cechą kapitalizmu jest bowiem właśnie jego stabilność. W trakcie jego trwania obserwować możemy zmienianie się modeli systemów społecznych (feudalizm, niewolnictwo, monarchie, demokracje, absolutyzm, komunizm, totalitaryzm, faszyzm itp. itd.), wszystkie one jego samego jednak nie naruszają, gdyż podlegają jęgo, kapitalizmowi, przesłankom działania, a ponieważ niewidocznym przesłankom, więc skutecznym. Inne modele tej stabilności nie gwarantowały. Figla jednak kapitalizmowi spłatać może (i tylko) realność. A dokładniej – skończoność ilości (sic!) surowców. Wzrost nie jest bowiem czymś w górę otwartym, lecz wręcz przeciwnie. Jest mitem, konceptem komunikacyjnym i niczym więcej. Natomiast w ramach kapitalizmu postuluje się i w konsekwencji traktuje wzrost jako zjawisko realności, jako wzrost eksponencjalny, w dodatku na tle skończoności surowców. Co nie tylko z punktu widzenia logiki, lecz również fizyki jest oksymoronem, czyli niemożliwością. Eksponencjalny wzrost ma bowiem niezwykłą siłę i dynamikę, której nie da się stosować w systemach o ograniczonych granicach, gdyż prowadzi to niechybnie do ich załamania się.

Niech uwidoczní to następujący przykład: gdyby otrzymać w pierwszym tygodniu roku 1 cent, a następnie co tydzień dwa razy więcej niż poprzedniego tygodnia, to na końcu roku mielibyśmy 22,5 miliardów euro. A dokładnie na krzywej eksponencjalnej rozwoju opiera się nasz system gospodarczy operujący w systemie o zamkniętych zasobach naturalnych. Sytuacja ta jest rezultatem traktowania konceptu komunikacyjnego

(wzrostu) jako dyspozytywu działania, czyli w naszej terminologii miesza-
nia trzeciej rzeczywistości z pierwszą.

W celach humorystycznych jeszcze cytat. "Každy, kto sądzi, że w skoń-
czonym świecie wzrost eksponencjalny może wiecznie narastać, jest albo
wariatem, albo ekonomistą" (Kenneth Boulding)¹³.

O ile więc komunizm, faszyzm i totalitaryzm na wejściu posiadają treści,
w formie (mniej lub bardziej postulowanego) porządku świata jako mo-
delu czy wizji przyszłości, przez co uzyskuje się wewnątrz i zewnątrz
możliwość sprawdzania stopnia realizacji tego modelu w rzeczywistości
społecznej i komunikacyjnej, a przez to niejaką przynajmniej wymierność
aktualnych działań i planów na przyszłość, o tyle kapitalizm, dysponu-
jący tylko kryteriami swojego funkcjonowania, a pozbawiony treści, takiej
wymierności się wymyka czy jej zgoła zapobiega. Gdyż jak sprawdzić reali-
zację treści, których nie ma. Możliwe jest tylko perpetuowanie systemu
ukierunkowane na dalszy wzrost, na kwantyfikację tego, co jest, oraz na
samo działanie systemu. W samym systemie można robić wszystko, póki
nie są naruszane generujące go kryteria. Nie – póki są realizowane (gdyż
nie ma możliwości ich nierealizowania), lecz – nie są naruszane.

Można zatem w ramach kapitalizmu być za wszystkim lub równie
dobrze przeciw wszystkiemu, dopóki 'wszystko' jest i pozostaje zdefi-
niowane przez sam kapitalizm. Alternatywne 'wszystko' nie istnieje. Nie
dlatego, ponieważ nie istnieje, lecz ponieważ jest niewidoczne. Gdyż
kapitalizm już obejmuje wszystko. Problem zatem (o ile potraktuje się
to jako problem, czego kapitalizm nie czyni) leży we 'wszystko'. Analizie
powinno więc podlegać pytanie, czym jest i co znaczy 'wszystko'? Oraz
– dlaczego niewidoczne jest inne 'wszystko' jak i w ogóle 'inne'? Na
końcu takiej analizy zauważymy, że rzecz sprowadza się do definiowania.
Kapitalizm w ogóle działa, ponieważ posiada moc definicyjną, ponieważ
okupuje obszar definiowania swoich przesłanek wynikłych ze swego
funkcjonowania. Bardzo zgrabnie widać to na przykładzie zjawisk spo-
łecznych typu komfort czy bogactwo oraz bieda. Z jednej strony mamy
sferę komfortu (bogactwa), z drugiej sferę biedy. Komfort (wynikły
z bogactwa) nie wymaga szczególnej definicji i metod przeforsowania
tego konceptu, gdyż jest ewidentny (w ramach systemu oczywiście) –
wszyscy przecież chcemy bogactwa i na ten temat trudno dyskutować.
Problem z biedą. Ale kiedy biedę połączyć z głupotą, to znaczy kiedy
biedni ludzie utrzymywani są w głupocie (którą również definiuje sam
kapitalizm!), na przykład poprzez takie, a nie inne ukierunkowanie swego

¹³ Kenneth Boulding, <http://www.youtube.com/watch?v=OwQhLUMRvRk>, 20.12.2013.

systemu edukacyjnego, patrz – proces boloński), wtedy bieda widziana być może jako komfort, jako stan, który jest dany; a ponieważ nadal możemy kupować tanie produkty i umając sobie mieszkania (co prawda biednie, ale umając), nie widzimy, że jesteśmy biedni. A ponieważ jest to komunikacja, to wszystko może zostać przeddefiniowane, a następnie inaczej widziane: bieda jako komfort, gdyż mogę myśleć tylko to, na co mnie umysłowo stać. A skoro nie stać mnie na więcej (sic!), wtedy to, co mam, jawi mi się tym, co tylko jest. Wiemy co prawda, że pan Bill Gates mieszka lepiej niż my, ale jego świat dla nas nie istnieje (społecznie). Istnieje tylko nasz świat, a ten jest bogaty w przedmioty i myśli, na które nas stać. Jego świat i tak pojawia się tylko w mediach, a zatem jest tylko produktem, na domiar takim, na kupno którego nas stać (kolorowe magazyny z celebrytami). Sam pan Gates natomiast wcale nie jest bogaty, on tylko ma dużo pieniędzy. W gruncie rzeczy jednak tyle samo co my, proporcjonalnie do naszych i jego potrzeb. Nas stać na kupno serka, jego na kupno całej gałęzi przemysłu (niechby mleczarskiego), ale serek i gałąź przemysłu są tym samym – są produktem. A produkty jako takie nie są wymierne; wymierne są tylko nasze komunikacje o nich, ponieważ wprowadzamy kwantyfikacje i ekonomizację. Ale nie do gospodarki, lecz tylko do komunikacji o niej. Dwa jabłka są tym samym, serek i gałąź przemysłu też. Przynajmniej tak długo, dopóki nie wprowadzimy do obydwu par wartościowania. Zasadniczo nie ma potrzeby takiego wartościowania wprowadzać, możemy tego nie robić. Ale robimy. I dokładnie na tym polega kapitalizm i jego zgrabność.

Jak wiadomo, mnisi zen posiadają tylko swoją odzież i czarki do jedzenia. Więcej nie potrzebują i nie czują się biedni. I nie jest to wyrzeczenie, lecz brak potrzeb, a to dwie najzupełniej różne rzeczy. Wiem, wiem, zarzucicie mi Państwo, że to przecież mnisi. A zatem: Heini Staudinger, właściciel dość dużej firmy produkującej buty (GEA) i sprzedający je we własnej sieci sklepów w Europie, płaci sobie tylko 1000 euro pensji, uzasadniając to tym, że więcej nie potrzebuje. Z czego wynika, że i on jest biedny, tyle tylko że on sam jest nieco innego zdania. Mój przyjaciel, sporego kalibru *creative director* w dość dużej agencji reklamowej, nie posiada samochodu, tylko używa oferty *carsharing*, gdzie samochód do wynajęcia znaleźć on może w promieniu 300 metrów od miejsca, w którym się właśnie znajduje. Skoro nie ma samochodu, to jest biedny. Ale znowu on też nie uważa się za biednego. Coś tu zatem jest nie tak.

Mamy tylko dwie możliwości: albo ci panowie są biedni, albo głupi. Co do biedy, to już widzieliśmy – mamy odmienne zdania na ten temat. Pytanie jednak brzmi – kto definiuje biedę? Czy definiujemy biedę z punktu widzenia kapitalizmu (wtedy ten kapitalista z firmy obuwniczej,

mnisi zen i mój przyjaciel są biedni?!), czy też definiujemy ją z punktu widzenia tych państwa. Ponieważ jest to ich życie, a więc to oni mają prawo do definiowania sobie swego życia w taki sposób, w jaki sobie tego życzą. A zatem są głupi. Abstrahując już od tego, kto definiuje, co i kiedy jest głupie, trudno powiedzieć, że wyżej wspomniani ludzie są głupi z punktu widzenia, z którego widzi to psychologia czy neurofizjologia. A zatem coś tutaj się dzieje dziwnego.

Jak widać, można zaakceptować definicję kapitalizmu lub można jej nie akceptować lub w ogóle nie przyjmować do wiadomości. Obydwa rozwiązania są możliwe i obydwie są stosowalne. Pytanie – które i dlaczego chcemy zastosować. Ale możemy obydwie. Albo jedno, albo drugie.

Możliwe jest również pytanie – czy pan Gates jest biedny, czy bogaty. Problem tutaj polega również na zdefiniowaniu tego, co to znaczy bogaty. Możemy orzec, że jest bogaty, gdyż ma na koncie dużo cyferek, mających pokrycie w czymkolwiek, lub też, że jest biedny. Umysłowo czy inaczej to kwestia do dyskusji. W końcu nie znam człowieka. Ale właśnie w tym rzecz – tego pana nie można poznać. Tylko chcieć. Bo ten pan w ogóle (społecznie) nie istnieje, mimo jego zaangażowania społecznego.

Spójrzmy na ten problem z jeszcze innej strony. Od pewnego kabarecisty usłyszałem następujące zdanie: “Każdy może być bogaty. Ale nie wszyscy” (Georg Schramm). Nie będę ukrywał, że cytat ten mi się bardzo podoba i należy do moich ulubionych, nie tylko z powodu swojej kompleksowości, lecz i dlatego, ponieważ w niezmiernie wyraźny sposób pokazuje funkcjonowanie kapitalizmu, jak i generalnie komunikacji oraz systemu społecznego. Więc zanalizujmy go sobie.

Na poziomie wartości obowiązujących wewnątrz systemu mamy pewną obietnicę skierowaną do wszystkich (“każdy może być bogaty”), natomiast na poziomie jej realizacji sytuacja taka jest wykluczona (“ale nie wszyscy”). Czyli wszyscy mają ten sam cel, ale na pewno nie wszyscy go osiągną, gdyż to jest warunkiem osiągnięcia go przez niektórych tylko. Ostatnie jest nawet *per definitionem* wykluczone, aby obietnica mogła funkcjonować, ale nigdy się nie zrealizować. Dlaczego w takim razie my tego nie zauważamy i nadal chcemy być bogaci, skoro system zbudowany jest tak, że tylko nieliczni mogą być bogaci, żeby bogactwo nie straciło sensu. Ale nawet to nie. Gdyby bowiem wszyscy byli bogaci, wtedy nie byłoby bogactwa (nawiasem mówiąc kolejny przykład na funkcjonowanie dualizmów; ciekawe jest również pytanie – kto definiuje bogactwo?).

Na poziomie komunikacji obowiązuje więc wartość 'bogactwo' (a więc coś, do czego się dąży, czyli wartość właśnie), która na poziomie jej osiągnięcia wyklucza jej osiągnięcie.

Jakie poziomy tu mamy i w jaki sposób ten mechanizm funkcjonuje, że funkcjonuje, czyli produkuje rezultaty? Mamy tu poziom wartości (dążenie do bycia x) oraz jego zakres obowiązywania (wszyscy). 'Wszyscy możemy dążyć do bycia bogatym', przy czym czysto językowo 'każdy' równoznaczne jest z 'wszyscy' i stanowi jego synonim. Ponadto mamy poziom realizacji wartości, na którym jej zakres obowiązywania już nie obowiązuje (nie jest wiążący), przy czym językowo nagle 'każdy' już nie jest równoznaczny z 'wszyscy'. Wydawałoby się – skoro każdy, to też wszyscy, ale okazuje się, że nie. Czyli przez wprowadzenie negacji wychodzi na to, że 'nie wszyscy' = 'każdy'. 'Każdy' zatem odnosi się do rzeczywistości (w sposób, w jaki ta pojawia się w komunikacjach), 'wszyscy' natomiast to czysty koncept komunikacyjny, niemający żadnych odniesień pozasystemowych, a tylko umożliwiający dokonywanie takich, a nie innych wypowiedzi czy operacji. 'Wszyscy' nie posiada semantyki, lecz jedynie funkcje operacyjne; 'każdy' zaś to joker, czyli zamiennik o charakterze definicyjnym. Możemy, produkując wypowiedź, wymienić wszystkich mianych na myśli ludzi (taki imięstów), lub możemy skorzystać z usług jokera skracającego wypowiedź, pozostawiającego jednak jasność na okoliczność tego, kogo mamy na myśli. 'Wszyscy' zaś w ogóle nie istnieją.

Weźmy inny przykład: każdy może być zdrowy, ale nie wszyscy. Okazuje się, że to już nie jest prawda, bo zarówno każdy może być zdrowy, jak i wszyscy. Albo: każdy może być niedużego wzrostu, ale nie wszyscy. Również nieprawda, a poza tym jeszcze bez sensu.

Cały ambaras bierze się zatem nie z 'każdy' i 'wszyscy', lecz po pierwsze z modalności zdania, a jak wiemy, wszystkie zdania modalne są prawdziwe, gdyż dotyczą możliwości, a te, wiadomo, są zawsze możliwe, bo są możliwościami. Inaczej nie byłyby możliwościami. Po drugie bierze się z dualizmu oczywiście, bo jeśli wszyscy są (lub byłiby) zdrowi, nie dałoby się tego stwierdzić, gdyż nie byłoby wtedy zdrowia. To samo dotyczy wzrostu i bogactwa. Proszę bowiem podać jakąś cechę, która nas (lub cokolwiek) charakteryzuje, a która nie ma swego przeciwieństwa (lub generującej ją drugiej strony). Gubi nas tutaj dualizm, który jest tak zręcznie zrobiony, że umożliwia nam wszystkie te wypowiedzi, które co prawda nie mają sensu, ale dają się komunikować, czyli perpetuują społeczeństwo. A ponieważ takiej nondualistycznej cechy nie ma (w czym pomagają oczywiście negacja), możemy komunikować. Gdyby była, nie byłoby procedury mówienia o niej i jej produktach, jak na przykład – bogactwo.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do kapitalizmu. Co wynika z faktu, że każdy może być bogaty, ale nie wszyscy; po co my wszyscy mamy starać się być bogatymi, skoro osiągnąwszy to, przestaniemy być bogaci? Czyli sensem (dążenia do) bogactwa jest niemożliwość bycia bogatym. Bo nawet jeśli jednemu to się uda, to nie będzie on nigdy wiedział, że już bogatym jest, gdyż skalowanie bogactwa jest w górę otwarte. Czyli nawet pan Bill Gates może być bogatszy niż pan Warren Buffett, i odwrotnie. Na pytanie – kiedy jest się bogatym, odpowiedź brzmi oczywiście – nigdy. Będąc bowiem bogatym, zawsze można być jeszcze bogatszym, czyli ostatecznie nigdy nim się nie jest. Jest to o tyle ciekawy mechanizm, że umożliwia on nam funkcjonowanie kapitalizmu właśnie (i nie tylko oczywiście), bowiem nic tak skutecznie nie gwarantuje perpetuowania systemu, jak otwartość semantyki tego systemu i brak reguł stanowiących o zakończeniu procesu (czyli osiągnięciu celu). Jakim bezsensem byłby bieg na 100 metrów (i kto brałby w nim udział), gdyby nie zdefiniować osiągnięcia dystansu 100 metrów, lecz należałoby biec ciągle dalej. Ten bezsens zauważamy, tego drugiego z bogactwem – już nie. Bo ten jeden jest grą, a ten drugi sposobem funkcjonowania systemu kapitalistycznego, gwarantującego nam semantykę i operacjonalizowalność aktualnej manifestacji systemu społecznego. Były inne próby, ale skończyło się na tej.

A gdyby tak celem perpetuowania systemu społecznego uczynić bycie zadowolonym. Każdy by dążył do bycia zadowolonym i na końcu wszyscy by byli. Bo gdyby każdy był zadowolony, to wszyscy też. Wiem, wiem – co to znaczy zadowolony? A to już każdy z nas z osobna sobie musi i może (!) zdefiniować. Czyli rezygnujemy z singularnej definicji zadowolenia na korzyść wielowymiarowej. Jeden problem pozostaje – co zrobić z tymi, którzy nie są zadowoleni z tego, że ja jestem zadowolony. A znam takich. I znowu nic z tego. To niech już będzie, jak jest.

Ponadto – nie można mieć dość pieniędzy, bo pieniądze to nie jest coś, co się ma (co istnieje), lecz coś, co chce się mieć, co trzeba kupić. A kupuje się je za pieniądze.

W tym miejscu może jeszcze pewna ciekawostka. Jak wynika z opublikowanych właśnie (w artykule *The Network of Global Corporate Control*) wyników badań Uniwersytetu Technicznego w Zurichu (Eidgenössische Technische Hochschule Zürich), w ramach którego to badania zanalizowano 37 milionów przedsiębiorstw na całym świecie z uwagi na ich wzajemne strukturalne powiązania, 1300 przedsiębiorstw kontroluje 80% działalności gospodarczej na świecie. W kolejnym kroku analizy stwierdzono, że kontrolę nad tymi przedsiębiorstwami posiada 147 firm,

te ostatnie zaś kontrolowane są przez 50 operujących globalnie banków¹⁴. Wnioski z tych faktów jesteśmy w stanie wyciągnąć już sami.

Z tych dość karkołomnych dywagacji możemy wysnuć jednak ciekawy wniosek – to nie kapitalizm wynika z wartości, lecz wartości wynikają z kapitalizmu. Jeśli chcesz to sprowadzić do zgrabnej formułki. Do tego dochodzi jeszcze jeden aspekt, jeśli rozszerzyć zagadnienie poza kwestie przedmiotowe w kierunku konceptów, przy pomocy których pracujemy. Wszystko bowiem, co my dzisiaj myślimy, myślimy przy pomocy dzisiejszych wzorów i niestawianych pod znakiem zapytania konceptów. To my wytwarzamy te koncepty, którym następnie podlegamy, tyle że tego ostatniego już nie dostrzegamy, gdyż koncepty zarówno w komunikacjach, jak i w działaniach są niewidoczne, my im już tylko podlegamy. Co widać już w tym, z jaką siłą, jako czytelnicy, opieramy się stawianym tutaj tezom i jak szybko degradujemy je oraz przypisujemy im atrybut niedorzeczności, niechby Fleischera.

Dlatego jeszcze raz podkreślę, że nie chodzi tu tylko o kapitalizm jako system ekonomiczny, gospodarczy czy porządek polityczny itp. Tym zajmują się inne branże i na tym ja się nie znam. Chodzi tu o kapitalizm i te jego elementy systemowe, które – reprezentując tradycyjne ujęcia komunikacji – mają wpływ na komunikacje lub wręcz przeciwnie; stosując zaś podejście konstruktywistyczne – gdzie komunikacja ma na nie wpływ i je dopiero generuje. Kapitalizm jest bowiem najpierw w głowach i w komunikacjach, a dopiero potem go realnie budujemy, inaczej trudno byłoby wyjaśnić jego powstanie, gdyż musiałby powstać z niczego. A z niczego, jak wiadomo, mało co powstaje (poza pieniędzmi). Inną kwestią natomiast jest, że to, o czym tutaj mówię, aktualnie bardzo dobrze widać, ponieważ dzisiejsza wersja kapitalizmu znakomicie na to pozwala. Nie ulega bowiem dla Welzera, ale również dla mnie kwestii, że kapitalizm przeżywa swoje ostatnie chwile, przynajmniej ta panująca dzisiaj forma kapitalizmu. I jeśli kapitalizm się nie zmieni, to nie przetrwa już zbyt długo, tyle że sam z siebie zmienić się nie może, gdyż musiałby wtedy zmienić te generujące go kryteria, przesłanki i wyznaczniki, na których bazuje, a to dla każdego kompleksowego systemu jest stosunkowo trudne. Na tym polega aktualny dramat kapitalizmu. Jak to dobrze, że nie nasz. Ale właśnie z tego, że nie nasz, wynika, iż to my możemy go zmienić lub zastąpić czymś innym. Nie jest on przecież dany z góry (jakiej góry?), nie jest czymś ponadczasowym (co widać po tym, że kiedyś powstał, a co

¹⁴ Szczegóły np. w – <http://www.fr-online.de/wirtschaft/maechtige-konzerne-147-unternehmen-kontrollieren-die-welt,1472780,11055250.html>, 8.05.2013.

powstało, może się też zakończyć, niekoniecznie dramatycznie), czymś niepodlegającym dyskusji lub przekształceniom. Ktoś go po prostu musi zmienić, a musimy to być my, my, którzy go też komunikacyjnie stworzyliśmy. Czyli potrzebna jest nam, jak mawiał pewien klasyk, światomoś społeczna. Ale skąd ją wziąć, skoro ta, która jest, jest produktem komunikacji w kapitalizmie i kapitalizmu edukacji. Potrzebujemy więc nowych i innych komunikacji. Jedną z takich możliwych (pewnie niezbyt dobrych) komunikacji jest to, co ja tutaj próbuję robić. Spójrzmy po prostu, co jeszcze jest możliwe. Od tego świat się nie zawali; co najwyżej – kapitalizm.

Sposobem (jednym z wielu oczywiście) na takie nowe spojrzenie jest przyglądanie się aktualnie przebiegającym procesom reformowania czy degenerowania się lub funkcjonowania kapitalizmu, i próba wywiedzenia z tych obserwacji nowych ewidencji na rzecz zmian. Przyjrzyjmy się więc kilku takim aspektom.

Dotychczas czas zawsze już był pieniądzem i walutą kapitalizmu; do tego przywykliśmy, to uznajemy za normalne. Tyle że ów czas był zawsze czasem producenta; najtrzywniej – czasem potrzebnym do wyprodukowania produktu. Dzisiaj jednak dochodzi do tego, że pieniądze produkuje się z czasu klienta. Na przykład przez używanie iPhone'a, iPada, Google, facebooka i tym podobnych urządzeń. Teraz to już mój czas, który inwestuję w używanie tych produktów, a zatem go zużywam, używając ich; a to znaczy, że mój czas, który kupuję od wspomnianych firm, warty jest pieniądze, które wyciągane są z naszej kieszeni przez firmy. Proszę zauważyć, że to my kupujemy nasz czas u tych firm, podczas kiedy w rzeczy samej jest to nasz czas, który mamy przecież za darmo. Problem zatem w tym, jak to się stało, że bierzemy udział w tym procesie, który już na pierwszy rzut oka jest dość kuriozalny, by nie powiedzieć idiotyczny, ale my mimo to bierzemy w tym udział i stosunkowo chętnie płacimy innym za nasz czas i za jego zużycie.

Równie kuriozalne jest na przykład kupowanie pieniędzy przez państwa w bankach prywatnych (komercyjnych), nierzadko dla ratowania tych banków właśnie. Prawo do produkcji pieniędzy ma tylko państwo (a ściślej – bank centralny), a potrzebując ich, mogłoby sobie samemu je wziąć (czyli wyprodukować), a nie brać kredyt w bankach, które pieniądze na ów kredyt otrzymują od państwa lub sami je tym kredytem produkują, do czego nie mają prawa, gdyż produkcja pieniędzy (prawnych środków płatniczych) leży wyłącznie w gestii państw. Więcej nawet – państwu zabronione jest korzystanie z własnych praw. Pytanie – kto tego zabronił i dlaczego? Kuriozalność tę rozsupełam niżej.

Innym przykładem mogą być media (jakiegokolwiek). Nam wydaje się, że media donoszą o czymś, mówią o czymś, przez co informują nas o świecie i w rezultacie my jesteśmy wtedy poinformowani. Podczas kiedy, jeśli spojrzeć na rzecz nieco wnikliwiej, widzimy, że media sprzedają donoszenie, sprzedają informacje i generalnie – mówienie. O czymkolwiek; to nie ma znaczenia, byle media były wypełnione tekstem i obrazkami. Nie jest istotne, o czym media mówią, my kupujemy nie mówienie o czymś, lecz samo mówienie, płacąc tym, którzy mówią, a nie nam, którzy też mówimy. A właśnie nam za to nikt nie płaci, nawet my sami sobie nie. Lecz wręcz przeciwnie, to my płacimy producentom mediów naszym czasem, który zużywamy na konsumpcję mediów, za którą to także zapłaciliśmy. I również w tym wypadku nasuwa się niepokojący i nieciekawym dla nas i naszej kondycji umysłowej wniosek, który zgrabnie scharakteryzował Harald Welzer i dlatego przytoczę go w jego sformułowaniu: “media są takie głupie lub mądre jak społeczeństwo, z którego pochodzą. Przecież nie mogą być mądrzejsze”¹⁵. A zatem stan mediów świadczy o nas (a nie o mediach); więcej nawet – system funkcjonowania mediów również my wytworzyliśmy. Możemy jednak wytworzyć inny, nie oparty na sprzedawaniu mówienia, lecz na przykład na generowaniu i samoobserwacji społeczeństwa. Ale to znowu my musimy zrobić, czyli działać. Ale to trudne. Więc niech już lepiej media same to robią. A ponadto media funkcjonują przy pomocy jednej jedynej zasady, a to rzadki przypadek operowania kompleksowych systemów (nawet ewolucja, która jest dużo bardziej kompleksowa, pracuje dwoma zasadami – wariabilnością i selekcją), a zasada ta to – ‘nienormalność’. Cokolwiek się wydarzy, myśli, mniema itp., w mediach pojawia się zawsze tylko to co nienormalne. Komunikacje w każdym systemie społecznym definiują przez swoje procesowanie daną aktualnie normalność dla swoich celów i potrzeb, media zaś na tym tle, na tej folii donoszą o tym co nienormalne. Nie realizują przy tym żadnego dokonania, jak tylko przy pomocy nie przez nie wytworzonej normalności identyfikować następnie nienormalność. W tym sensie zależne są od komunikacji (i ich normalności) oraz od naszej zdolności do produkcji nienormalności, gdyż również tę (nie media, lecz) my sami produkujemy. Dokonania mediów są zerowe, one tylko donoszą o tym, co myśmy wyprodukowali. Ale my im za to płacimy. Kolejne kuriozum.

Jako następny przykład przypomnijmy sobie uwagi na temat firmy Apple poczynione wyżej i zadajmy sobie pytanie – po co istnieje iPhone, iPad, iPod itd. i co za tym stoi. Postawiłem tezę, że są to koszyki na zakupy. W iPadzie zawarty jest spory potencjał, można go używać dla realizacji

¹⁵ Hr Horizonte – 05.05.2012, <http://www.youtube.com/watch?v=td7UVnRn8fg>, 22.01.2014.

przenośnych funkcji (zabrać ze sobą swoje prezentacje, zajrzeć, by coś sprawdzić, mieć pod ręką swoje dane, artykuły, książki itp.). Do tego on jednak nie służy, trzeba mieć dodatkowo jeszcze, czyli kupić, AirBooka, bo dopiero on jest otwarty i w nim można owe przenośne funkcje realizować. W przypadku iPada mamy do czynienia z zamkniętym systemem, oczywiście po to, aby klient pozostał przy Apple. Można jednak było stworzyć jedno urządzenie dla wszystkich funkcji (swego rodzaju Tricorder ze Star Treka). Tym samym widzimy, że emocje designu służą Apple, a samo urządzenie również służy firmie. A co z klientem? On staje się produktem. Sprowadzić możemy to do następującego algorytmu: my funkcjonując w charakterze produktu, płacimy Apple za urządzenie, abyśmy jako klienci (produkt) mogli kupować od Apple rzeczy, bez których te rzeczy i ten produkt pozbawione są sensu. W przypadku odkurzacza kupujemy produkt, aby nim następnie dowolnie dysponować (i firma nie ma już teraz nic do gadania, poza sprzedawaniem nam drogich worków do odkurzacza). To jest otwarty system. U Apple jest to system zamknięty posiadający sprzężenie zwrotne. I tak my stajemy się produktem. Przy odkurzaczu design jest funkcjonalny, u Apple design jest zrobiony dla Apple (abyśmy ten przedmiot kupili u Apple). Odkurzacze służy nam, Apple służy Apple. A zatem to bodziec skłaniający do zakupu, a nie funkcja użytkowa są centralnym elementem tej zabawy. Ciekawe w tym kontekście jest (uwzględniając pochodzenie kompetencji zawodowych designerów firmy Apple), że przy pomocy idei Bauhausu i Hochschule für Gestaltung firma Apple uzyskuje przeciwieństwo idei Bauhausu, wygenerowane przy pomocy Bauhausu, ale bez ideologii Bauhausu, tylko przy pomocy formy, która wynikała kiedyś z ideologii. To oczywiście jeden z klasycznych już tricków stosowanych przez sprzedawców.

A skoro już jesteśmy przy skutkach społecznych, kilka słów o facebooku. Portal ten istnieje od 2004 roku, czyli działa aktualnie od dziesięciu lat. Niewykluczone, że z powodu swej struktury i czasu, od jakiego funkcjonuje, oraz powszechnego (w naszych kręgach społecznych i geograficznych) korzystania z niego przez, między innymi, młodzież, doszło do wykształcenia się stosownej generacji czy grupy w populacji (społecznej i komunikacyjnej). W tym samym stopniu, w jakim ruchy społeczne z lat 1950 (bebop, beat generation) spowodowały pojawienie się hipsterów¹⁶, a ruchy młodzieżowe z lat 60. powstanie pokolenia 68, następnie generacji X, generacji Golf itd. Niekoniecznie z powodu hołdowania spiskowym teoriom dziejów, wydaje mi się, że taką nową generację można już zaobserwować i scharakteryzować następująco.

¹⁶ Sama nazwa pochodzi z końca lat 40. XX w. od pseudonimu pianisty w stylu boogie – Harry "The Hipster" Gibson.

Generacja facebook to ludzie, którym już nic nie można powiedzieć, których niczego nie można nauczyć, czego by już nie wiedzieli. To znaczy, jeśli czegoś nie wiedzą, wtedy nie przyjmują tego do wiadomości. Interesuje ich tylko to, co już wiedzą; czyli to, co było lub jest na facebooku, można by złośliwie dodać. Jeśli to, co się im mówi, zgadza się z tym, co wiedzą, to w porządku. Wszystkiego innego – nie przyjmują do wiadomości. Innymi słowy: pokolenie facebook – nie mieści mu się w głowie, że istnieje coś, co mu się w głowie nie mieści.

Przykład: na pytanie “Czy dużo nauczyłeś się na [tych konkretnych] zajęciach?” w ankiecie jednej z ewaluacji na uniwersytecie zakreślona została przez studentkę opcja “zdecydowanie nie”, uzasadnienie zaś brzmiało: “bo nic nie rozumiałam”. Abstrahując od tego, że powody nierozumienia mogły być dwa (niedostatki dydaktyczne wykładowcy lub kognitywne studentki), cytowana tu odpowiedź daje do myślenia. Jak również inna odpowiedź (tym razem studenta, żeby było sprawiedliwie) – “po się mam tego uczyć, skoro tego nie rozumiem”.

Kolejny problem aktualnej wersji kapitalizmu to (omawiane już wyżej) zjawisko tak zwanego języka władzy czy języka panowania. Chodzi przy tym o taki sposób komunikacji stosowany przez instytucje sprawujące władzę (w demokracji – wybrane przez nas), który ma nie być dla nas (podwładnych) zrozumiały, ale ma sprawiać wrażenie, że stosowany jest dla naszego dobra. Występuje on w dwóch wersjach.

Pierwsza to mówienie w sposób (leksykalnie i syntaktycznie) tak skomplikowany, aby ludność nic nie rozumiała, miała jednak wrażenie, że ci, którzy mówią, już wiedzą, co mówią i co dla naszego dobra zamierzają zrobić, skoro tak mądrze mówią. My zaś wyłączamy się z procesu demokratycznej debaty, jako że, nic nie rozumiejąc, jesteśmy widać na nią zbyt głupi, ale nadal wybieramy przedstawicieli tego sposobu mówienia, gdyż z ich (niezrozumiałych) komunikacji wynika niezbitcie, że to wielcy fachowcy, a tylko my jesteśmy niedouczeni, więc pełni zaufania oddajemy się w ręce owych fachowców. Że może oni również niczego nie rozumieją, lecz tylko mimo to i tylko skomplikowanie mówią, to oczywiście inna opcja.

Drugą wersją, stosowaną z upodobaniem przez moją panią kanclerz od samego początku jej urzędowania (od roku 2005), jest mówienie wyłącznie takich ogólników, trywialności i oczywistości, z którymi każdy, z jakiegokolwiek politycznego obozu by pochodził, może się zgodzić. Polityka i ustawodawstwo uprawiane przez panią kanclerz (CDU, chrześcijańska-demokracja) reprezentuje interesy wielkiego kapitału

(to oczywiście może być tylko przypadek), natomiast jej komunikacje zwracają się do wszystkich, tyle że nie oddają ani nie tłumaczą uprawianej polityki, lecz apelują jedynie do oczywistości poprzez wygłaszanie komunałów. Weźmy kilka przykładów.

“Szczególnie wobec tej strasznej suszy, z powodu której ludzie cierpią, bezsprzecznie cennym jest, żeby także w przyszłości mogło być więcej zabezpieczeń, aby takie straszne zjawiska natury lepiej przezwyciężyć”¹⁷.

Wypowiedź powyższa generowana jest na poziomie leksyki przy pomocy samych prawie frazeologizmów (susza jest straszna, ludzie cierpią, coś jest cenne, zjawiska są natury itp.), z czego z kolei na poziomie zdań powstaje wypowiedź absolutnie słuszna, w równym stopniu poprawna politycznie, jak nic nieznacząca, z którą każdy może się zgodzić. Nic jej nie można zarzucić czy przeciw zawartemu w niej stanowisku powiedzieć, lecz pozostaje się zgodzić z tym, co zostało powiedziane, i dokładnie o to w tym typie komunikacji chodzi. Wypowiedź jest absolutnie bezpieczna i nienaganna.

To samo w kolejnym przykładzie wypowiedzi pani kanclerz Merkel. Cytowane tu zdanie nic nie znaczy, niczego nie twierdzi. Natomiast można się z niego w każdej chwili wycofać, gdyż podkreślone jest, że pani kanclerz tylko tak myśli, a nie coś twierdzi.

“Myślę, że mamy tu liczne możliwości kooperacji, gdyż stabilizacja tych państw posiada najwyższe znaczenie”¹⁸.

Ten sam zabieg stosuje komisarz UE Olli Rehn. Sytuacja jest poważna, a zatem wymaga odpowiedzi. Któż z nas by się tego domyślił.

“Jesteśmy oczywiście w pełni świadomi, że znajdujemy się w bardzo poważnym stadium kryzysu zadłużenia państw, a to wymaga szerokiej i systemowej odpowiedzi”¹⁹.

¹⁷ Angela Merkel, RTL Aktuell, 12.07.2011, na temat suszy w Afryce Zachodniej. Niezręczności językowe spowodowane są pewnie przez mówienie ‘z głowy’. “Gerade angesichts der scheinlichen Dürre, unter der die Menschen leiden, ist es sicherlich wertvoll, daß in Zukunft auch mehr Vorsorge getroffen werden kann, um solche schrecklichen Naturereignisse besser auch zu überwinden”.

¹⁸ Angela Merkel, ARD Tagesschau, 12.07.2011, na temat kryzysu finansowego niektórych państw europejskich. “Ich denke, hier gibt es eine Vielzahl von Kooperationsmöglichkeiten, denn die Stabilisierung dieser Länder ist natürlich von allergrößter Bedeutung”.

¹⁹ Olli Rehn, EU-Währungskommissar, ARD Tagesschau, 12.07.2011, na ten sam temat. “Natürlich sind wir uns voll bewußt, daß wir in einem sehr ersten Stadium der Staatsschuldenkrise sind, und das verlangt nach einer umfassenden und systemischen Antwort”.

Kolejny cytat, składający się w całości z frazeologizmów komunikacyjnych, lub inaczej – stanowiący taki frazeologizm.

“Czym jest człowiek bez domu? Czym jest lud bez swojej ziemi, bez swojego kraju? Od wieków ziemia i dom stanowią świętość, są miejscami, z którymi się identyfikujemy, w których czujemy się bezpiecznie, do których tęsknimy, gdy jesteśmy na obczyźnie i do których z radością wracamy po długiej nieobecności. Tu wszystko jest znane i nasze – język, wiara, obyczaje, stroje, potrawy, historia i przyroda, wioski, grody i miasta. Tutaj ludzie są tacy sami, tak samo myślą, tak samo żyją i różnią się od obcych, zarówno tych, którzy zamieszkują odległe kraje, jak i tych, którzy do nas przybywają. Ziemi i domu nie wolno stracić, bo bez nich człowiek jest niczym, jest wygnańcem, banitą, wilkiem skazanym na wrogość i wieczną tułaczkę” (Brzostowicz 2011, 53).

Proszę zauważyć, że w żadnym momencie cytowanych wypowiedzi nie dochodzi do tematykacji przesłanek stojących za tym, co jest twierdzone, nie ma w ogóle możliwości podawania ich w wątpliwość bez zniszczenia wypowiedzi. Z drugiej strony zastosowana tu frazeologizacja daje nam w rezultacie niesłychanie koherentną, homogenną i spójną wypowiedź, którą można tylko przyjąć w całości lub także odrzucić, przy czym logika wypowiedzi jest oczywiście bez zarzutu. Kiedy natomiast po jakimkolwiek zdaniu takiej wypowiedzi zapytamy – dlaczego?, wypowiedź ta straci swój sens. Ponadto, pozostając w ramach stosowanych tu frazeologizmów, kontynuować możemy tę i takie wypowiedzi w charakterze perpetuum mobile i produkować dowolną ich ilość, biorąc udział w stosowanych komunikacjach, manifestując tym samym swoją przynależność do odpowiedniego dyskursu.

Stojący za tymi komunikacjami i ich mechanizmem algorytm świetnie wypracował i równie ładnie sformułował pewien kabarecista (co prawda w odniesieniu do kanclerz Merkel, ale przeniesić można to na wszelkie zabiegi tego typu) –

“Merkel decyduje dopiero wtedy, kiedy jest zdecydowane, że jej decyzją nic zdecydowanego nie będzie zdecydowane” (Jürgen Dietz)²⁰.

²⁰ “Merkel entscheidet erst, wenn entschieden ist, dass mit ihrer Entscheidung nichts Entscheidendes entschieden wird”. Jürgen Dietz, Fernsehfastnacht “Mainz bleibt Mainz” kanzelt Limburger Bischof ab | WAZ.de; <http://www.derwesten.de/kultur/fernsehen/fernsehfastnacht-mainz-bleibt-mainz-kanzelt-limburger-bischof-ab-id9047015.html#plx576828404>, 3.03.2014.

Obydwie metody znakomicie działają, lecz jedynie z jednego powodu – my na nie zezwalamy, bo oddajemy myślenie innym. Tyle że oni nie myślą przy tym o nas, lecz o sobie oraz o przemyśle i inwestorach. W ten sposób my wygodnie żyjemy; a wielki przemysł – również. Niestety tylko jedna strona na tym też dobrze wychodzi.

Język władzy ma jeszcze jedną ciekawą cechę, a mianowicie tę, że skoro ci państwo mówią jak mówią, to po jakimś czasie okazuje się, że nie można mówić inaczej. Przestrzeń komunikacyjna i scenariusze komunikacyjne nagle nie dopuszczają innych sposobów mówienia, a co za tym idzie – myślenia. Budzimy się w świecie, w którym mówić już można tylko tak, jak tym państwu to odpowiada. A to, jak można mówić, służy ich interesom, a niekoniecznie naszym. Nie chodzi tutaj o cenzurę, o zabranianie czegoś, lecz o dużo bardziej niebezpieczny, gdyż na powierzchni niewidoczny, zabieg, którego żadna specyficzna instancja nie kontroluje czy nie wprowadza, lecz który tworzy się sam z ograniczenia przestrzeni komunikacyjnej w powolnym i w gruncie rzeczy niezauważalnym procesie. W którym aktualnie się budzimy z niejaką zgrozą w oczach. Jeśli w ogóle. Jedno i drugie.

Komunikacja w ramach języka władzy czy panowania pozwala na takie tylko mówienie, które służy kręgom władzy i reprezentowanym przez nich grupom interesów (przy czym nie jesteśmy to my, wyborcy). Komunikacja tym samym wyposażona zostaje w określone ramy i zakreśla takie, a nie inne możliwości, w przestrzeni których (lub na temat których) już tylko możemy komunikować. Powstaje więc pytanie – jak wyjść z tego kręgu, skoro nie można wyjść poza język władzy?

Najprostsze rozwiązanie to oczywiście wyjście poprzez działanie. Działamy w innych przestrzeniach. Pojawia się jednak następny problem – w jaki sposób działania mogłyby przebiegać bez komunikacji te działania regulujących, stabilizujących i synchronizujących? Język władzy bowiem okupuje przestrzeń społeczną i dyskurs publiczny. Dla nas zatem brak miejsca na inne komunikacje. A zatem to, co nowe, inne, pochodzić może tylko z przestrzeni niepublicznej. Trzeba zatem stworzyć nową przestrzeń komunikacyjną, w której takie komunikacje mogłyby przebiegać. Aż się prosi postulowanie jako takiej przestrzeni facebooka czy Google+, czy Twitter. Byłoby to oczywiście grubym nieporozumieniem, gdyż facebooki to właśnie przestrzeń, w której język władzy się przejawia (najczęściej druga jego wersja, ta frazesowa – językowa czy obrazkowa). A zatem może wykorzystać w tym celu sieć, tyle że z pominięciem rozwiązań perpetuujących system (jak facebook). Tyle że sieć służy do tego, by uczynić rzeczy przewidywalnymi i obliczalnymi. A to zagwaran-

towane jest przez dane użytkowników sieci, podobnie jak obliczalna jest wtedy nasza przyszłość. Oczywiście tylko pozornie. To jednak wystarcza, w myśl słynnego powiedzonka Groucha Marxa "co mnie martwi potomność, czy potomność kiedykolwiek martwiła się o mnie". Jednym ze sposobów wykorzystania sieci w »naszych« celach jest wspomniany wyżej ruch, który doprowadził do założenia niezależnej telewizji; przy czym nie jest nawet istotny sam jej program, lecz pokazanie możliwości tkwiących w sieci jako narzędziu, z pominięciem systemu kapitalistycznego i jego reguł. Gdyż w rezultacie z takich inicjatyw (a jest ich w międzyczasie już bez liku) powstać mogą nowe infrastruktury mentalne, a głównie o nie chodzi, oraz nowe i niezależne infrastruktury komunikacyjne zdolne do komunikacji. Sęk w tym, że facebook, jakkolwiek mało jest to widoczne, nie jest w stanie prowadzić do komunikacji. Do wymiany obrazków, do wymiany tekstów, do gromadzenia zasobów – tak, ale nie do komunikacji. »Na facebooku« nie przebiegają komunikacje, lecz mnoży się jedynie materiał nadający się do komunikacji, a w gruncie rzeczy – tylko do mnożenia się. Wiemy, że komunikacja to negocjacja znaczeń, ale dokładnie tego na facebooku czy na Google+ nie ma. Tam pojawia się tylko *prezentacja* znaczeń i ich nośników (patrz – dowolny *shitstorm*). Nie chodzi oczywiście o to, że komunikacje miałyby być na facebooku niemożliwe, w końcu facebook to tylko pewna maszyna czy platforma. Problem w tym, że nie została ona wymyślona dla komunikacji, tylko dla produkcji danych i ich sprzedaży przy pomocy obietnicy komunikacji i pozorowaniu relacji społecznych, facebook po prostu symuluje społeczeństwo w celu jego ekonomizacji i monetaryzacji. Nam zaś potrzebne są struktury zdolne do komunikacji, tymi ostatnimi my już je wypełnimy. Bylebyśmy nie stali się sami produktem.

Komunikacje bowiem produkują zaufanie, a struktury komunikacyjne wnoszą przewidywalność i obliczalność, a tym samym tworzą system społeczny. Tyle że owa obliczalność i przewidywalność stoją w służbie społeczeństwa jako platformy dla komunikacji. Nic więc dziwnego w tym, że facebook też korzysta z obliczalności zachowań ludzi i z informacji o nich. Trick facebooka nie polega na tym, że wie dużo o ludziach, lecz że wie dużo o ludziach, ponieważ ci *przedtem* ze sobą komunikowali. Komunikacje te jednak nie służą użytkownikom, lecz facebookowi, gdyż ten je monetaryzuje dla własnych celów oraz jest w stanie równocześnie monetaryzować zachowania użytkowników (manifestujące się w rejestrowanych danych o nich), są to co prawda tylko przewidywane zachowania (a nie realne), ale w swej masie zabieg ten mimo to funkcjonuje. Rezultatem tego procesu jest jednak to, że użytkownicy stają się towarem. W dotychczasowym rozwoju kapitalizmu jego media były w stanie monetaryzować jedynie komunikacje (patrz uwagi o mediach wyżej),

lecz nie zachowania. Dzisiaj kapitalizm potrafi monetaryzować również te ostatnie. A to nowe zjawisko, którego skutki nie są na razie jeszcze do przewidzenia. Niewykluczone, że wyjdzie z tego nowy wspaniały świat.

Jedną z faset języka władzy jest również zabieg unikania czy wręcz likwidacji sensu wypowiedzi przy pełnym zachowaniu jej poprawności językowej i interpretowalności. O ile więc język władzy w swojej typowej formie operuje zwiększeniem trudności rozumienia tekstu przy zachowaniu autorytetu mówiącego, o tyle likwidacja sensu ułatwia rozumienie i interpretowanie tekstu, tyle że nie stoi za nim już żaden istotny dla czytelnika sens. Teksty takie co prawda nic już nie znaczą, ale są estetyczne (ładnie brzmią), przejrzyste, łatwe i zrozumiałe. Występują one, jak pokazuje już pobieżna analiza, w dwóch formach: raz jako teksty niedookreślające jakiś istotny aspekt sensu, przez co czytelnik wprowadzany jest w błąd, niemniej jednak mniema, że to, co, jak mu się wydaje, rozumie, zostało również powiedziane; a raz jako teksty poprawne stylistycznie i językowo, ale pozbawione sensu lub zgoła znaczenia. Weźmy kilka przykładów (reklamowych, więc humorystycznych, lub odwrotnie).

“Tutaj jakość spotyka niskie ceny” (claim reklamowy Biedronki).

Tekst prosty w swojej konstrukcji, zabieg zaś polega jedynie na korelacji dwóch pozytywnie nacechowanych conceptów (ceny i jakości). W Biedronce możemy więc kupować tanio produkty o wysokiej jakości. Zastosowane sformułowanie ukrywa jednak, jeśli czytelnika nie stać umyślowo na dostrzeżenie zagadnienia, swą oksymoroniczność na poziomie sensu – jeśli coś jest tanie, to nie może być dobrej jakości, gdyż dobra jakość idzie w parze z wysoką ceną (oczywiście w myśl zasady – to, co tanie, nie może być dobre, ale to, co drogie, nie musi być dobre). Oraz ukrywa, poprzez zręczne niedopowiedzenie, że nie ma przecież mowy o dobrej jakości, lecz tylko o jakości, więc autorzy mogą mieć na myśli również złą jakość, tyle że tego nie komunikują. Jeśli zatem czytelnik tych operacji nie dostrzeże, wtedy claim zadziała; jeśli dostrzeże, nie może autorom nic zarzucić, gdyż ci przecież nic nie mówią o rodzaju jakości, o której mówią. Podany tu przykład jest oczywiście trywialny, ale dobrze pokazuje zastosowany zabieg. Zręczniejsze formułowanie takich tekstów może już dać mniej humorystyczne skutki (patrz wypowiedzi pani kanclerz Merkel wyżej).

“Z kartą Ikea Family kupujesz taniej. W Parku Handlowym Bielany”
(tekst na plakacie Ikea).

Ten tekst pracuje już tylko zabiegiem opuszczenia; pomija się w jego konstrukcji dookreślenie ‘taniej niż co?’. Niż bez owej karty, w ogóle

taniej, taniej niż w innych domach meblowych? Grunt, aby czytelnik dowiedział się, że coś jest tanie. Ale to oczywiście nie zostało powiedziane, gdyż nie ma tu mowy o tym, że coś jest tanie, lecz tylko, że jest tańsze (na przykład od najdroższej oferty rynkowej).

“Gwarantujemy najniższe dla Ciebie oprocentowanie pożyczki” (tekst na plakacie banku Millennium).

Również ten tekst stosuje ten sam zabieg – “najniższe dla Ciebie oprocentowanie” nic nie oznacza. Może istnieć najniższe oprocentowanie na rynku, w ogóle, w tym banku, o tej porze itp. ‘Najniższe dla mnie’ natomiast nie posiada żadnego sensu ani nie posiada rzeczywistości, każde bowiem oprocentowanie dla mnie jest najniższe, póki nie uzyskam niższego, ale tego w tym banku nie uzyskam, więc moje będzie najniższe. Użyte tu słowa absolutnie nic nie znaczą, ale ładnie (korzystnie) brzmią.

Kolejny przykład składa się prawie wyłącznie z tautologii (językowych lub komunikacyjnych). Gdyż Chianti zawsze jest wytrawne i czerwone, bo to Chianti; nie ma nieprawdziwych koneserów; każde wino ma wyjątkowy smak, gdyż swój; a Chianti pochodzi z regionu Chianti i dlatego tak się zresztą nazywa. Ale reszta się zgadza.

“Chianti. WYTRAWNE – CZERWONE. Wino dla prawdziwych koneserów. Wspaniały aromat, wyjątkowy smak charakterystyczny dla win regionu Toskani”²¹.

Bardzo prosta wersja zabiegu pozbawiania sensu (poprzez skorumpowanie wypowiedzi), gdyż operująca jednym tylko słowem, pojawiła się ostatnio na szybie pizzerii “Pizza Park” we Wrocławiu, gdzie, jak miemam, właściciel namalował farbą po przekątnej szyby trwałą napis na szkle pod tytułem “Otwarte!!!”. Problem w tym, że napis widoczny jest też wtedy, kiedy pizzeria jest zamknięta. Jest więc zamknięta, ale otwarta oraz otwarta, ale zamknięta. I nagle język już nic nie znaczy.

Podobnie rzecz ma się z “Odbudową włosów na poziomie komórek” (reklama Dove).

Mnie zaś najbardziej podoba się

“Zakątek piękna” (nazwa osiedla składającego się z dwóch domów czynszowych).

²¹ Nalepka na winie Chianti, Vescovino, rocznik 2012.

Kolejną fasetą języka władzy jest produkowanie wypowiedzi eufemistycznych czy metonimicznych w nienagannej formie językowej i stylistycznej w celu ukrycia właściwego sensu czy uczynienia go zrozumiałym dla wtajemniczonych tylko. Podam tu dwa stosunkowo cyniczne przykłady wypowiedzi prezydenta Niemiec Joachima Gaucka. Pierwsza wypowiedź dotyczy krytyki pacyfizmu w Niemczech i motywowania pacyfizmu ludobójstwem nazistów.

“Muszę, chcąc nie chcąc, widzieć, że są u nas – obok szczerych pacyfistów – tacy, którzy używają historycznej winy Niemiec, aby ukryć za tym odwracanie się od świata lub wygodę”²².

Druga wypowiedź dotyczy pojawiających się w Niemczech głosów postulujących udział niemieckich żołnierzy w konfliktach zbrojnych na świecie; za sformułowaniem “inwestować w międzynarodowy porządek” kryje się zamiar wysyłania niemieckich sił zbrojnych do krajów, w których panuje wojna. Sam cytat jest niewinny, póki nie zna się szerszego kontekstu. A kontekst pokazuje, że chodzi o zbrojne zabezpieczenie interesów gospodarczych, zwłaszcza w kraju, dla którego eksport jest centralnym sposobem operowania w ramach kapitalizmu.

“Dlatego opłaca się dla Republiki Federalnej stosowne inwestowanie w europejską współpracę i w międzynarodowy porządek”²³.

Generalnie można by w tym kontekście mówić również o *skorumpowaniu języka*. Stosowane w ramach języka władzy sposoby budowania tekstów produkują w tym stopniu enigmatyczne, szeroko interpretowalne, niezrozumiałe wypowiedzi, że zaczynają one nic nie znaczyć, sam język zatem staje się skorumpowany i można go używać absolutnie bezkarnie, gdyż wypowiedź taka niczego nie twierdzi. Można powiedzieć cokolwiek, bo to już nic nie znaczy, ale znaczenie sugeruje przez sam fakt pojawienia się wypowiedzi. Pomocna w tym zakresie jest oczywiście konstrukcja samego języka, słowa mają bowiem to do siebie, że zawsze coś znaczą, więc można znaczeń szukać, do tego zresztą przywykliśmy, tyle tylko,

²² “Ich muss wohl sehen, dass es bei uns – neben aufrichtigen Pazifisten – jene gibt, die Deutschlands historische Schuld benutzen, um dahinter Weltabgewandtheit oder Bequemlichkeit zu verstecken”, <http://www.zeit.de/news/2014-02/02/international-zitate-aus-drei-tagen-muenchner-sicherheitskonferenz-02160008>, 8.02.2014.

²³ “Deshalb lohnt es sich für die Bundesrepublik, in die europäische Zusammenarbeit und in die internationale Ordnung angemessen zu investieren”, <http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Joachim-Gauck/Reden/2014/01/140131-Muenchner-Sicherheitskonferenz.html>, 8.02.2014.

że takie wypowiedzi już nic nie oznaczają, niczego nie mówią. Na tym polega skorumpowanie właśnie.

Komunikacja frazeologiczna posiada jednak pewną sporą zaletę, a mianowicie zawiera się ona w tricku, że nie można przeciwko niej argumentować lub z nią walczyć, ponieważ w takiej wypowiedzi nikt przecież niczego nie twierdzi. Do tego dochodzi kolejny zabieg mediów, a to ten, że praktycznie żadna wiadomość nie jest obecna w mediach dłużej niż dwa, trzy dni, a zatem trudno coś atakować, trudno z czymś walczyć, skoro wszystko ciągle znika oraz nie ma już znaczenia, bo gada się tylko o kwestiach akcydentalnych, ale ciekawych, bo nienormalnych. Z tym też trudno walczyć, i słusznie, bo stabilizuje to sam syndrom. Trudno bowiem dyskutować z frazesami.

Pozostawmy jeszcze na chwilę przy problemie języka władzy, wydaje mi się bowiem, że można z analizy tego zjawiska wyprowadzić jeszcze kilka ciekawych dyspozytywów działań dla nas.

Dotychczas to my (podatnicy, reszta społeczeństwa itp.) płaciliśmy politykom, aby ci mogli grać swoją rolę, i zadbać o to, o zadbanie czego my nie mamy czasu ani ochoty się martwić; delegowaliśmy te zadania i za ich wykonanie politycy są przez nas opłacani. W aktualnej wersji kapitalizmu i jego demokracji mamy do czynienia z sytuacją, w której to my nadal płacimy politykom ich pensje ze środków podatkowych, ci jednak prowadzą działalność, która z nami nie ma już nic wspólnego, lecz służy gospodarce, której interesy politycy organizują i dla niej tworzą odpowiadające jej przepisy i prawa. Od problemu tak zwanej korupcji *a posteriori* abstrahuję²⁴. Chodzi w niej o wyposażanie polityków *po* zakończeniu ich oficjalnej kariery politycznej w lukratywne finansowo stanowiska w przemyśle, o którego interesy przedtem zadbali.

I tak były kanclerz Niemiec, Gerhard Schröder, pracuje jako przewodniczący rady nadzorczej w Nord Stream AG (będącej w 51% własnością Gazpromu), firmie dostarczającej gaz, między innymi do Niemiec, przy pomocy stosownych rurociągów, wybudowanych swego czasu dla transportu gazu z Rosji do Niemiec; ponadto jest mówcą (do wynajęcia za 50.000 do 75.000 euro za wystąpienie) w agencji Harry Walker, członkiem i przewodniczącym rady nadzorczej NEGP Company (córce Gazpromu, wynagrodzenie 250.000 euro rocznie), doradcą: Libian Investment Authority, Rothschild Bank, chińskiego Ministerstwa Spraw

²⁴ Patrz – Wiki, <http://abgeordnetenwatch.spiegel.de>, 23.02.2014.

Zagranicznych, członkiem trzyosobowego dyrektorium rosyjsko-brytyjskiego koncernu naftowego TNK-BP... ltd.

Dlaczego w takim razie to my nadal płacimy politykom lub my ich wybieramy? A nie na przykład gospodarka lub mniej stereotypowo – same przedsiębiorstwa. Dla nas byłaby to tańsza procedura i zaoszczędzone w ten sposób środki podatkowe przeznaczyć moglibyśmy na żłobki lub coś równie wytwornego; przemysł zaś środki wydane na polityków i tak dopisałby do ceny swoich produktów (jak czyni to i dzisiaj), więc w rezultacie wyszłoby na to samo, byłoby jednak przejrzysiej. Tak pewnie jednak nie będzie, gdyż aktualna sytuacja pozwala po raz kolejny na zastosowanie zabiegu, w rezultacie którego to my stajemy się produktem, który sam płaci za to, co potem z nim jest robione lub może być robione (na co my już wtedy nie mamy wpływu), ustalając i dekretując te prawa i przepisy, i reguły rynku (dla gospodarki), które umożliwiają gospodarce wystawienie nam ponownie rachunku, kiedy wydajemy jeszcze raz te pieniądze, które gospodarka (przejściowo) postawiła nam do dyspozycji (w formie pensji), abyśmy je gospodarce znowu oddali. Gospodarka mogłaby to sobie darować, gdyby nie dostawała od nas więcej, niż nam sama dała, ponieważ kupowalibyśmy u tej firmy, a nie u innej. Owe inne firmy muszą ponieść porażkę na rynku, aby ta jedna dostała od nas więcej, niż nam dała. To nie może długo funkcjonować. Jako system nie. Z perspektywy jednostkowej – tak. Firmy muszą tylko móc zbankrutować.

A co by się stało, gdybyśmy temu systemowi spłatali figla w postaci likwidacji pieniędzy. Tym ciekawym scenariuszem zajmę się szeroko w ostatnim rozdziale. Teraz sobie przez chwilę pomarzymy. Kiedy pozbylibyśmy się pieniędzy, firma nie musiała by nam ich dawać oraz nie dostawałaby ich także od nas. My mielibyśmy jednak odkurzacz, który firma by nam dała, gdyż go wyprodukowała. I wszyscy byliby zadowoleni. W tej sytuacji firma nie potrzebowałaby już owego ‘więcej’, ponieważ ‘więcej’ stało się pozbawionym sensu.

W takim razie po co miałyby wtedy funkcjonować? Aby wytwarzać rzeczy, których my potrzebujemy, lub wynajdywać nowe, które rozwiązują problemy, jakie my mamy, lub problemom zapobiegają, których my nie chcemy mieć. Proszę ponadto zauważyć, że również właściciele owej firmy potrzebują produkowane przez ich firmy odkurzacze do odkurzania ich własnych mieszkań lub domów. A zatem nie ma ‘my i oni’, lecz tylko my.

Dlaczego firma miałyby to robić? Bo inaczej system społeczny nie miałby sensu i nie mógłby być utrzymywany, gdyż nie wyszlibyśmy poza

komunikacje. Komunikacja utrzymuje system społeczny przy życiu, a gospodarka dostarcza dla tego materialną bazę. Do tego nie są potrzebne pieniądze, ponieważ gospodarka kończy się »w« ludziach czy ludźmi, również – gospodarka ludźmi jest taka i do nich się sprowadza.

Trudność nienaiwnego mówienia o tych procesach wynika również z tego, że procesy te dotyczą rudymenarnych, głębokich poziomów systemu, a te chronione są przed zmianami i chroniona jest ich stabilność, właśnie poprzez niemożność mówienia o tym, a zatem niemożność modyfikowania i »partaczenia« stosownych zasad. Wniosek z tego marzenia może być wskazówką na to, że mamy tu do czynienia z bardzo ważnymi zjawiskami.

A tak na marginesie – dotychczasowy kapitalizm, czyli kapitalizm typu Apple, przypomina mi w dużym stopniu zakład pogrzebowy. W zakładzie takim zmarły także jest produktem i nic z tego nie ma. Jemu nawet na tym nie zależy, żeby mieć. Trochę to niepokojąca metafora.

Następny problem aktualnego kapitalizmu to kwestia narzędzi jego opisu i ich adekwatności wobec zmian obiektu opisu. Przytoczę tu tylko drobne zagadnienie. Zapytać bowiem można, czy asocjalność, o której często mowa w socjologii, w ogóle istnieje? Przecież ona odbywa się również w społeczeństwie. Asocjalność to w takim wypadku raczej kwestia perspektywy wewnętrznej, perspektywy uczestnika. Patrząc z zewnątrz, asocjalności nie ma, są tylko zachowania asocjalne w ramach społeczeństwa, służące zabezpieczeniu własnej pozycji w nim. Lub też asocjalność stanowi narzędzie operowania określonych grup czy formacji społecznych. I w tym sensie zjawisko to staje się dla nas interesujące. Interesuje mnie bowiem od dawna pytanie o to, dlaczego w Europie, a przynajmniej w wielu krajach, istnieje formacja społeczna, którą zwykle się określać jako dresiarzy czy, łagodniej, jako bezrefleksyjnych, a zjawisko to nie jest widziane jako poważny problem społeczny, co najwyżej – komunikacyjny? Sytuacja staje się dramatyczna, kiedy zapytamy – komu na istnieniu tej formacji zależy? Skoro się z tym zjawiskiem nie walczy, nie przeciwstawia mu się, nie podejmuje stosownych kroków, chociażby edukacyjnych, to zmuszeni jesteśmy pomyśleć, iż istnieją może jakieś instancje (w sensie przyczynowym), którym na istnieniu tej formacji zależy i może ona do czegoś konkretnego służy. Spojrzawszy na zagadnienie od tej strony, nasuwa się przypuszczenie, iż w gruncie rzeczy chodzi może o grupę klientów, konsumentów o określonych cechach, a to takich, które czemuś sprzyjają i komuś odpowiadają. Zdziwiający bowiem w tym kontekście jest asortyment wielu sklepów, poczynawszy od sprzedających tanie produkty spożywcze (typu Lidl czy Biedronka), przez sprzedających tanie i wadliwe lub szkodliwe dla zdrowia produkty odzieżowe (typu

C&A czy H&M, wadliwe z uwagi na zastosowane technologie czy materiały, a generalnie – surowce), po sprzedające tanie urządzenia AGD, meble (IKEA) czy samochody. Wszystkie te produkty produkowane są głównie po to, by je następnie po zakupie jak najszybciej wyrzucić i nabyć nowe; produkowane są z ogromnym obciążeniem środowiska naturalnego i w nieludzkich warunkach produkcji, a skonstruowane są tak, by krótko tylko wytrzymały ich użytkowanie czy ich konsumpcję²⁵. Piszemy w mediach i debatujemy w sieci o niecnym powodach ich produkcji, o zalewie tandety, o niszczeniu środowiska naturalnego, o marnowaniu cennych, bo rzadkich surowców, zakładamy organizacje konsumenckie walczące z tymi praktykami. I bardzo dobrze.

Niemniej jednak produkty te dla kogoś są produkowane i przez kogoś są kupowane. Przez określone kręgi społeczne, którymi, jeśli się bliżej przyjrzeć, są właśnie owi bezrefleksyjni. Są oni co prawda bezrefleksyjni, ale stanowią również potężną grupę klientów kupujących właśnie te produkty. A zatem, taki wniosek się narzuca, może to dobrze (dla kogo?), że te grupy istnieją, a ich przedstawiciele – kupują. Ktoś te wszystkie produkty musi przecież kupić; w przeciwnym wypadku kapitalizm i jego gospodarka się załamie, gdyż nie znajdą zbytu na swoje produkty. A tanie produkty zawsze są droższe od drogich; patrz – syndrom rachunku mleczarki (w aneksie 9.3.).

Nie mamy zatem do czynienia z problemem społecznym czy edukacyjnym (i na nic się zda proces boloński), lecz z pewnym zjawiskiem współczesnego kapitalizmu, któremu (kapitalizmowi), jak się okazuje, zależy najprawdopodobniej na takiej właśnie grupie konsumentów, których bezrefleksyjność przychodzi w sukurs producentom i rynkowi. I to w sposób usieciowiony w myśl hasła: ktoś to zepsute mięso musi kupować, a ktoś je dla kogoś produkuje. Może to wszystko tylko przypadek; niemniej jednak w kompleksowych systemach mało coś jest przypadków. Przypadki grają jedynie rolę w ich rozwoju, lecz nie w ich funkcjonowaniu. Inaczej bowiem bardzo trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego określeni ludzie kupują jogurt truskawkowy, w którym w charakterze truskawki (w ilości 6%) występuje w rzeczy samej truskawka (jednakowoż 6%

²⁵ Fascynująca dla mnie jest podawana na opakowaniach soli data przydatności do spożycia. Sól jako taka jest w wieku mniej więcej 250 000 lat, gdyż w tym okresie rozwoju ziemi powstała, na opakowaniach soli natomiast podawana jest (bo taki jest wymóg prawny) data przydatności do spożycia wybiegająca co najwyżej dwa lata w przyszłość. Z punktu widzenia realnej wytrzymałości soli równie dobrze można by podać 300 lat, co 250 000 lat. To jednak spotkałoby się z niedowierzaniem ze strony klientów oraz zmniejszyło obroty firmy, gdyż moglibyśmy używać owej soli jeszcze długo po jej przeterminowaniu, nie kupując nowej.

oznacza 9 gramów na 150 gramowy kubek, czyli ca. pół truskawki), a ponadto występuje również tak zwany naturalny aromat pochodzący z wiórków dębu czy cynamonu. Obawiam się, że kupują, ponieważ tego nie wiedzą. Trudno byłoby wyjaśnić, dlaczego kupowane są produkty kosmetyczne, higieniczne i spożywcze (pasta do zębów, kremy przeciwśoneczne, dezodoranty, ketchup, sosy do sałatek itp.) zawierające nanocząsteczki plastiku i przeróżnych metali²⁶, oraz dlaczego kupowane są tzw. żarówki energooszczędne zawierające rtęć, których światło nie dość, że niewiele oświetla, to jeszcze zagraża naszej skórze i wywołuje (według najnowszych badań) raka (o warunkach ich produkcji w Chinach już nie wspominam). Dlaczego w produkty wbudowywana jest obsolescencja o coraz szybszym oddziaływaniu? Wszystko to wskazuje na pewien trend, który sprowadzić można do plakatywnego hasła – im głębszy klient, im mniej poinformowany, im mniej informujący się, im mniej potrafiący myśleć, tym większe są obroty i tym mniej jest problemów z koniecznością utrzymywania wysokich standardów produkcji po stronie producenta. Istnieje zatem ktoś, komu zjawisko bezrefleksyjności się przydaje i kto czerpie z tego zyski. Asocjalność, jak się okazuje, wcale nie jest taka asocjalna, lecz wręcz korzystna. Pytanie tylko – dla kogo? Potrzebni zatem są świadomi i dobrze wykształceni konsumenci czy nawet obywatele. Ale jak to uzyskać? Oczywiście pracą od podstaw i wykształceniem. Ale to nie takie proste.

Ciekawe bowiem jest w tym kontekście, nazwijmy to, dresiarzowanie systemów edukacyjnych w wielu krajach Europy. Zdaję sobie sprawę, że teza ta mocno już pachnie spiskową teorią dziejów, niemniej jednak jest bardzo pociągająca. Gdyż jak inaczej wyjaśnić odbywający się aktualnie w Europie proces boloński ukierunkowany na przeformatowanie uniwersytetów w szkoły zawodowe, czyli tak zwane wołanie o praktyków i o ukierunkowanie na praktykę. Studenci nie mają już zdobywać wiedzy jako elementu wyposażenia umysłowego na przyszłość, lecz praktyczne umiejętności dla aktualnego (!) rynku, czyli takie same jak uczniowie szkół zawodowych. O ile absolwent szkoły zawodowej ma być w stanie (na przykład) naprawiać aktualnie jeżdżące po ulicach samochody w sytuacji, kiedy te jechać nie chcą (za skuteczność jego działań będziemy mu wdzięczni, też pekuniarnie), o tyle absolwent uniwersytetu, tak było dotychczas, miał być w stanie skonstruować nowy lub przynajmniej zmienić na lepsze aktualny świat, a nie tylko – obsługiwać zastany.

²⁶ Najczęściej stosowane substancje to: tlenek tytanu (TiO₂) (E 171) i tritlenek diglinu (Al₂O₃), w ketchupie zawarty jest ditlenek krzemu, w sosach do sałatek tlenek tytanu dla poprawienia koloru, glinokrzemian zaś zapobiega zbryleniu się żywności. Patrz – Borowski 2006.

Dokładnie to jednak teraz ma właśnie robić. Z czego wynika wnioski, że daleko zajdziemy. Również w tym wypadku widzimy ponownie likwidację przyszłości na korzyść terażniejszości. W tej sytuacji powstaje więc bardzo ciekawe pytanie – kto w przyszłości ma zaprojektować nowe i innowacyjne urządzenia oraz procesy społeczne? Na pewno nie uczniowie uniwersytetów zawodowych. Co najwyżej studenci elitarnych prywatnych uczelni utrzymywanych przez duże firmy; tyle że nie bez powodu utrzymywanych. Jak widzimy, system sam dba o swoich użytkowników oraz o swoich producentów²⁷.

W charakterze przykładu przytoczę tutaj dwie kwestie. Pierwsza dotyczy podręczników i sposobów ich pisania, druga zaś wspomnianego desideratu 'kontakt z praktyką' oraz hasła – 'praktycy na uczelni', czego życzą sobie, jak ostatnio słychać, ministrowie oraz sami praktycy.

Co mniej kompleksowi reprezentanci zawodu naukowca mniemają, jakoby podręcznik miał być instrukcją obsługi, a w każdym razie mylą podręcznik z instrukcją obsługi, a to, proszę (tych) Państwa, dwie najzupełniej różne rzeczy. Podręcznik nie jest instrukcją obsługi dla nieobeznanych z materiałem czytelników, którzy potem, po zapoznaniu się z nim, stają się obeznani, lecz podręcznik stanowi materiał dla wytworzenia wśród jego użytkowników określonej wiedzy i określonych kompetencji, które *następnie* zastosowane mogą zostać w samym przedmiocie, w praktyce; nie – bezpośrednio, lecz pośrednio poprzez wiedzę i kompetencje. Podręcznik nie dotyczy owego bezpośredniego przedmiotu, lecz wytworzenia kompetencji umożliwiających, po ich uzyskaniu, używanie tego przedmiotu. Podręcznik jakby otwiera oczy na nowe, inne możliwości i sposoby widzenia świata; patrzeć potem trzeba już samemu, wiedząc teraz jednak, jak to robić. Absolutnie nikogo nie można nauczyć patrzeć, ani nikt tego nie może kogoś nauczyć, to trzeba zrobić samemu; można natomiast komuś powiedzieć, że istnieje możliwość widzenia. A teraz proszę sobie patrzeć.

Lub inaczej: podręcznik do fizyki nie jest instrukcją używania świata (ani nawet zbudowania miotły), lecz tylko i wyłącznie książką na temat tego, w jaki sposób, na jakich prawach się opierając, świat funkcjonuje; nie jest natomiast w podręczniku do fizyki powiedziane, jak tego świata, o którym podręcznik informuje, używać i jak w nim żyć. Pokazane są

²⁷ W tym miejscu jeszcze raz, czyli do znudzenia powtarzana przeze mnie uwaga, że nie chodzi mi tutaj o złych kapitalistów, o wielkich braci itp., lecz o system i oferowane przez niego role, w których my wszyscy, również kapitaliści, występujemy; z jednego moim zdaniem powodu – bo nie ma na innych. Ale to myśmy te role stworzyli, więc i my je możemy zmienić.

tylko granice oraz możliwości używania świata, natomiast używać trzeba go samemu. A wymyśleć, jak go używać, również trzeba samemu. W ramach fizyki (lub rozszerzając te ramy poprzez odkrywanie nowych praw). A wiedza taka umożliwi nam również unikanie rozwiązywania problemów nierozwiązywalnych, a jakie to są, wiemy z podręcznika fizyki. Nie mylmy zatem instrukcji z podręcznikiem.

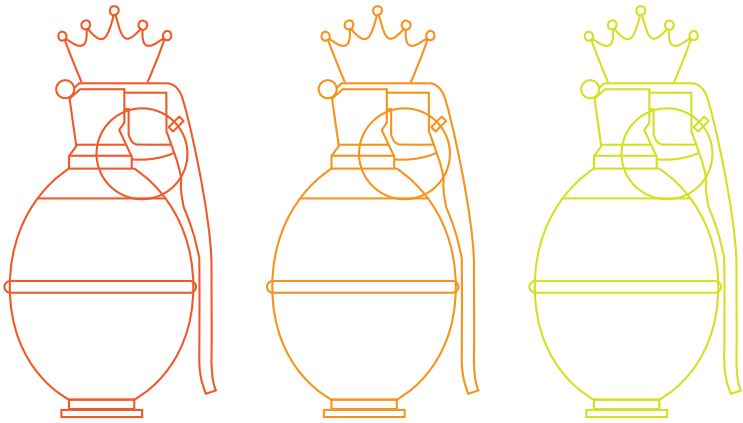
Druga sprawa to pojawiająca się z uporem godnym lepszej sprawy (wśród wspomnianych wyżej ludzi) kwestia praktyki i marzenie o tym, że praktycy są w stanie zastąpić naukę i badania naukowe, i w związku z tym potrzebujemy tych praktyków na uniwersytetach, a najlepiej, gdyby zastąpili uczonych. W tej sytuacji, życzę nam wszystkiego najlepszego; abstrahując oczywiście od tego, że są tacy uczeni i tacy uczeni. Uwaga: wbrew pozorom nie mam oczywiście nic przeciwko praktykom, lecz tylko sporo przeciwko ich przecenianiu. Dlaczego? Już mówię.

Praktycy to ludzie, którzy potrafią obsługiwać świat takim, jakim ten świat dzisiaj jest. Jeśli to potrafią. I bardzo dobrze. Natomiast podręczniki i uczelnie/szkoły są po to, żeby przy ich pomocy i za ich pośrednictwem wymyślać świat, którego jeszcze nie ma, który my dopiero musimy wykreować. A tego praktyk (najczęściej oraz ten, o którym tu mowa) nie potrafi, gdyż tkwi w świecie zastanym²⁸, który mówi mu (a on daje to sobie powiedzieć), jak jest i co w tej sytuacji (tylko) można robić, w myśl hasła – ‘tego się nie da inaczej, to się zawsze tak robiło i robi, my to tak robimy, bo klient, rynek tego chce...’. Praktycy to są ci, którzy wiedzą, jak jest (jeśli to wiedzą), my natomiast kształcimy ludzi, którzy mają zbudować inny świat, a nie kontynuować, perpetuować ten, który jest. Lecz wymyślić inny. Muszą to zrobić oni sami, ale my możemy im powiedzieć (jeśli to potrafimy), skąd ten świat ma się wziąć. Nie – jaki ma być, lecz – skąd ma się wziąć.

Można oczywiście budować świat bez nauki, tylko że wtedy będzie on wyglądał tak, jak pomału wygląda ten dookoła nas. A po co w takiej sytuacji ludzie kreatywni, do czego mieliby służyć? A kreatywności nie produkuje się, oglądając to, co jest, lecz marząc o czymś, czego nie ma, a następnie wymyślając i realizując to. Tylko trzeba wpaść na to, co by jeszcze mogło być.

Lub inaczej: swego czasu wszyscy praktycy w Europie mówili, że ziemia jest płaska i że to oczywiste, bo to przecież widać, aż tu przyszedł taki jeden teoretyk, który wpadł na pomysł, że może jednak jest inaczej.

²⁸ Od niejakiego już czasu mam ochotę zamienić w tym często się tu powtarzającym słowie jedną literkę na inną.



three capitalism's coming

Można by teraz zadać pytanie – po czym poznać takich praktyków? I można by odpowiedzieć – poznać ich po tym, że (wypowiadając się) podają rady na temat tego, jak jest dobrze, a jak jest źle. Mówią, jak jest dobrze coś robić, a co jest źle zrobione. My w tej sytuacji pytamy – ‘dobrze’ i ‘źle’ bierze się z kryteriów zewnętrznych wobec przedmiotu (ze stopnia wykształcenia, z horyzontów myślowych, z tego, co taki praktyk i jego otoczenie mają w głowie i uważają za słuszne). Fachowcy natomiast robią projekty w myśl *zasady adekwatności*, i projektują adekwatnie do x. Tym x może być: gust użytkownika czy zleceniodawcy, stosowne funkcjonowanie przedmiotu w konkretnym kontekście, zwiększenie obrotów organizacji... i wiele innych wyznaczników.

I tak, jeśli chcemy dotrzeć do użytkownika typu ‘cienki boleć’ lub na przykład typu niektórych mieszkańców niektórych dzielnic, wtedy robimy projekt tak, żeby oni go zrozumieli i żeby on im się spodobał (mimo że będzie on z naszego jedynie słusznego punktu widzenia – nieładny). A jeśli robimy projekt dla bardziej wymagającego użytkownika, wtedy robimy go inaczej. W obydwu wypadkach jednak adekwatnie do sytuacji²⁹. A potrafić musimy i jedno, i drugie, i wszystko to, co pomiędzy. Wniosek – nie ma ‘dobrze’ lub ‘źle’, jest tylko – adekwatnie. Nasza praca nie polega na zaspokajaniu naszych prywatnych gustów, lecz na dostarczeniu projektu, który ma działać wśród tych użytkowników, dla których projekt ten jest przeznaczony, tak, żeby oni go zrozumieli. Naszym zawodem nie jest naprawianie świata, lecz wyjaśnianie, jak działa ten, który jest, i wyciąganie z tego wniosków. Czym innym natomiast są odniesienia do praktyki i kontakt z praktyką, te oczywiście muszą być w każdym wypadku dane.

A tak na marginesie i w tajemnicy między nami – jeśli praktykami byli państwo od reklamowej kampanii Biedronki (patrz – Fleischer 2013, 206–210), to ja dziękuję za współpracę.

²⁹ Jeśli zatem przyjdzie do nas ktoś z kręgów typu ‘cienki boleć’, który oferuje swoje usługi podobnym klientom, wtedy musimy zrobić stronę, broszurę, logo, na których się błyska, na których pisze ‘nowość’, ‘tylko u nas’, ‘u nas najtaniej’, ‘usługi wykonują tanio i solidnie’ w dziesięciu kolorach. I bardzo dobrze. Jeśli przyjdzie ktoś z kręgów, powiedzmy, drobnomieszkańskich, wtedy musimy zrobić logo, broszurkę, stronę z dworkiem szlacheckim, z rzeźbami przed tym dworkiem, z tralkami, z balustradkami bez błyskających się napisów, ale z herbem. Jeśli przyjdzie ktoś z kręgów, powiedzmy, »europejskich«, wtedy musimy zrobić logo, broszurkę itd. po »europejsku«. W tym sensie chodzi o adekwatne projektowanie; żaden z tych typów nie jest ani gorszy, ani lepszy, ani dobry, ani zły, lecz adekwatny do grupy klientów, do której ktoś się zwraca. Jeśli ‘cienki boleć’ zwraca się do klientów z grupy »europejskiej«, cienki boleć pozostaje cienkim bolkiem, natomiast materiały robimy po »europejsku« itd. Oczywiście możemy też edukować społeczeństwo, tyle że może nie przy pomocy praktyków.

Zjawisko praktykalizowania uczelni niepokojące jest jednak tylko dla nas, tych niewielu, którzy i tak nie biorą udziału w tym procesie oraz pozbawieni są relewancji społecznej. My bowiem nikomu nie przeszkadzamy. Ani dresiarzom, ani korporacjom. Ci państwo bawią się w swoją grę i, o dziwo, obydwaj są zadowoleni. Ci jedni z tanich serków i koszulek za 10 złotych, ci drudzy z tych 10 złotych. Im więcej tych jednych, a im mniej tych drugich, tym lepiej (wystarczy przemnożyć). Dla jednych i drugich. I na tym właśnie polega urok tego zjawiska. O ile we wczesnym kapitalizmie typu manczesterskiego po jednej stronie byli nieliczni zadowoleni, a po drugiej liczni niezadowoleni, o tyle dzisiaj – nie ma stron, wszyscy są zadowoleni. Co prawda niekoniecznie z tego samego. Ale zadowolenie jest indyferentne treściowo, podobnie jak kapitalizm. Jedynymi niezadowolonymi jesteśmy my, którym proces ten się nie podoba. Ale nas jest tak niewielu, że kapitalizm nas chętnie utrzymuje, gdyż go na to stać oraz ponieważ podnosi to jego prestiż i daje jeszcze więcej zadowolenia. Więcej nawet – nierzadko on sam bierze w owym niezadowoleniu udział. Wtedy, kiedy pan Bill Gates uprawia działalność charytatywną przy pomocy środków, które wcześniej odebrał owym charytatywowanym; każdemu z tych ostatnich troszeczkę, ale ponieważ ich jest tak wielu, nabierało się sporo; więc teraz można z tego dać trochę niewielu z nich. Przypomina to do złudzenia politykę Watykanu uprawianą przez niego od stuleci (więc i tutaj panowie Gates i Jobs nic nowego nie wymyślili), polegającą na gromadzeniu ogromnego majątku (szacowanego na 6 do 12 miliardów euro³⁰), a następnie głoszeniu pomocy biednym. Pan Gates idzie jednak o krok dalej, gdyż nie tylko głosi. I dlatego jest dobry. Zawsze mnie fascynowało, do jakich ciekawych wniosków można dochodzić, kiedy się pomyśli. Problem jednak w tym, że z tego nic nie wynika.

Jedyna sensowna reakcja na te wnioski to działanie. Każdego z osobna, a zatem wszystkich razem. Tylko skąd wziąć pieniądze na tę działalność. Odpowiedź – od pana Gatesa, nie jest dobrym pomysłem (nie dlatego, że on ich nie zechce oddać); nie jest dobrym pomysłem, bo zbędnym. Do działania nie potrzeba pieniędzy, tylko działania. Można nawet do działania wykorzystać lenistwo (czyli coś, co dobrze potrafimy), i na przykład nie kupować produktów pana Gatesa lub pana Jobsa lub... Dokładnie tak można tymi panami i paniami sterować, za darmo. Ale nie na darmo. Tyle, że bezrefleksyjni tego nie zrobią. I nie tylko dlatego są tacy cenni.

Problemem wszystkich dotychczasowych ruchów społecznych, protestacyjnych czy modernizacyjnych było to, że zawsze definiowały one jakąś

³⁰ <http://www.format.at/articles/1308/525/353264/milliarden-konzern-vatikan>, 20.01.2014.

świetlaną przyszłość, którą będzie można osiągnąć, jeśli tylko podejmiemy trud uwierzenia tym ruchom i przyłączenia się do nich. Podczas kiedy proponowane tu rozwiązania po raz pierwszy wychodzą od przeszłości, że dokładnie tego, jaka będzie lub jaka ma być przyszłość, właśnie nie wiemy i wiedzieć nie chcemy, gdyż nas interesuje teraźniejszość. Z której przyszłość sama się wyłoni. Nie wiemy, jak stworzyć świetlaną przyszłość i jaką ma ona być, ale to nie jest ważne, bo przez możliwości zmiany teraźniejszości do tego dojdziemy. A jeśli się okaże, że owa przyszłość się nam nie podoba czy że nam nie wyszło, to zrobimy inną.

W sukurs bezrefleksyjnym i ich producentom przychodzi jeszcze jedno aktualnie promowane zjawisko, a mianowicie utrata historyczności. Nie chodzi mi tutaj o historię w sensie podręcznikowym, to tylko jeden z elementów panujących w danym czasie ideologii uzasadniających sobie swoją słuszność między innymi poprzez (konstruowaną na te potrzeby) historię właśnie. Lecz o utratę historyczności w sensie hasła – ‘zawsze było tak jak dziś, tylko wtedy to było dawniej’. Coraz częściej, i to nie tylko wśród młodzieży, pojawia się i panuje przekonanie, że dzisiejszy stan systemu społecznego jest takim, jakim zawsze już był, tyle że żyjemy teraz, a nie dawniej; mamy co prawda inne urządzenia grające, jeżdżące, fruwające, inne produkty spożywcze, żyjemy lepiej niż dawniej (i na tym polega postęp), ale system już zawsze taki był. Znika z dyskursu publicznego przekonanie, że to, jak jest dzisiaj, wynika z pewnego procesu i jest *jego rezultatem*. Natomiast w ogóle już nie pojawia się wniosek z tego wynikający, a mianowicie, że aktualny stan nie musi być taki, jakim jest, że rezultat owego procesu nie musi wyglądać tak, jak aktualnie wygląda, że możliwe były inne rozwiązania, a jeszcze inne nadal są możliwe. Ponieważ jednak, jak się wydaje, zawsze już tak było jak dziś, to niemożliwe jest tym samym żadne inaczej. Bo skoro dawniej nie było inaczej ani dziś nie jest inaczej, to jak w przyszłości może być inaczej. Skoro już dzisiaj jest dobrze. I znowu przychodzi mi do głowy stosowne powiedzonko Alberta Einsteina – “naprawdę dobrą ideę poznaje się po tym, że jej realizacja od samego początku wydawała się być wykluczona”³¹.

To niesamowicie zgrabne i jak się okazuje skuteczne rozwiązanie. Likwidujemy w komunikacjach (!) historyczność procesów (wpisaną przecież w ich charakter), przez co proces staje się *stanem*. A stany mają to do siebie, że są (zastane). A nie, że się procesują. W procesach. Kiedy uświadamiamy sobie proces, wtedy możliwe stają się zmiany, gdyż wynikają z procesu-

³¹ Cytowane za – http://www.anabell.de/biographien/albert_einstein/albert_einstein_zitate.php, 23.11.2012.

alności właśnie. Kiedy widzimy tylko stany, nie ma mowy o zmianach. 'Tego się, panie, nie zmieni, to tak jest'. Ano właśnie.

Sęk oczywiście w tym, że na poziomie systemu nadal mamy do czynienia z procesem, tyle że my go nie widzimy, a zatem nadal podlegamy rozwojowi i procesom go sterującym, tyle że, ponieważ my procesu nie widzimy, nie mamy na niego wpływu i o uzyskanie takiego wpływu nie zabiegamy. Przez co system ma nas w garści, a nam się wydaje, że nie ma garści. Dlatego kapitalizm jest jedyną możliwością, jaką dysponujemy, i dlatego jest on słuszny, bo niczego innego nie ma, i dlatego jest on dobry, bo przecież daje nam wszystko, czego potrzebujemy, bo przecież umożliwiał już wszystko. I tak 'wszystko' po raz kolejny zdefiniowane zostaje przez kapitalizm oraz nas w nim i nie możemy zobaczyć, że może istnieć coś innego. Jeśli my to zrobimy. Ale po co robić, skoro wszystko już jest i jest takie, jakim być powinno. Tym bardziej że zawsze już takim było. A my dzisiaj tylko mamy więcej wszystkiego. Mało tego, zaraz pojawi się nowa wersja iPhone'a i będziemy mieć jeszcze więcej.

Procesualność natomiast nie tylko jest i działa, ale tworzy jeszcze nowe możliwości, których dzisiaj nie możemy widzieć, ponieważ nie działamy, lecz tylko zadowolamy się stanem, a ten *per definitionem* jest statyczny. A zatem zadowolający. A zauważył to już Albert Einstein i zręcznie wyraził – "małżeństwo jest fatalną próbą uczynienia z wydarzenia stanu"³². Wystarczy to tylko przenieść z małżeństwa na inne systemy.

Najciekawsza dla mnie jest w tym wszystkim niechęć do widzenia możliwości możliwości. Wynika to oczywiście z ryzyka, jakie zawarte jest w procesach i w wynikających z nich możliwościach. Trzeba bowiem wybierać, oceniać, decydować; to zaś wymaga kryteriów decyzji, planów i marzeń. Stany nie są ryzykowne, są zadowolające. Procesy zaś są ryzykowne i nieprzewidywalne. Boimy się ich, bo nie dają nam poczucia stabilności, bezpieczeństwa, pewności. A kto to lubi. Z fragmentu o *mindfulness* (wyżej) wiemy jednak, że tylko przez niepowodzenia i brak stabilności oraz pewności właśnie można się uczyć i wymyślać nowe rozwiązania, i wyprowadzać z nich nowe możliwości (lub ze strachu schować głowę w piasek, oczywiście). Problem ponadto w tym, że systemy zawsze są procesami, czy nam się to podoba, czy nie, a kiedy oduczmy się operowania procesami i w procesach, staniemy się elementem procesu niemającym na niego wpływu. Ucieczka w stany zatem to nic innego jak ucieczka właśnie. W gruncie rzeczy przed sobą. Jesteśmy co prawda

³² Cytowane za – http://www.anabell.de/biographien/albert_einstein/albert_einstein_zitate.php, 23.11.2012.

elementami systemu, ale jesteśmy również mającymi wpływ na system. Nie na system jako taki, na całość systemu, lecz poprzez drobne zmiany i stosowne działania na naszym możliwym dla nas poziomie, a gdybyśmy to robili nie indywidualnie, lecz grupowo, mamy również wpływ na kształt systemu. Nie ja sam, ale my sami.

Dotykamy tutaj jednej z podstawowych zasad funkcjonowania systemów otwartych, a mianowicie zjawiska obciążenia funkcjonalnego. Jak wiemy z teorii systemów, każda decyzja w ramach systemu otwartego zawęża i kanalizuje pole możliwości w tym sensie, że decyzje ograniczają ramy możliwości wywołane poprzez taką a nie inną decyzję. A zatem w ramach zabawy z kapitalizmem powinniśmy wybierać takie decyzje i podejmować takie, które stawiają nam do dyspozycji możliwie wiele możliwości, a tym samym otwierają przestrzeń możliwości. Dlatego nie dążymy do świetlanej przyszłości, gdyż to tylko jedno z możliwych, a zatem kanalizujących rozwiązań, lecz dążymy do projektowania i realizacji wielu różnych, zdyferencjonowanych i otwartych decyzji, po to właśnie, by rozszerzyć pole możliwości, by mieć następnie wybór między wieloma i alternatywnymi możliwościami, lub nawet nie do wyboru spośród nich, lecz realizacji wielu możliwych ciągów rozwojowych. Nie – jedno jedyne słuszne rozwiązanie, lecz – wiele alternatywnych, funkcjonujących obok siebie. Zobaczmy, co z tego wyniknie. Na pewno więcej niż z jedynie słusznych ideologii.

Patrząc natomiast na aktualny kapitalizm, widzimy, że dokładnie tego on nie potrafi, więc i nie realizuje. Jakiegokolwiek przedmioty byśmy wzięli jako przykład, okazuje się, że pojawia się coraz mniej modeli, wariantów itp. Homogenizujemy rynek i produkty; a przy okazji również nas. Kapitalizmowi, skoro to robi, chyba bardzo na tym zależy. Ale dlaczego nam miałoby na tym zależeć. Bądźmy zatem lepsi.

Aby nie było nieporozumień, powtórzę – to my tworzymy kapitalizm. Teraz poprzedni postulat nie już taki sympatyczny. Ale powstaje przynajmniej sensowne pytanie, a mianowicie – dlaczego my to i tak robimy? Bo wydaje nam się, że żyjemy w stanie, a nie w procesie. Więc inaczej się nie da. Zapewniam Państwa, że my się mylimy. W takim razie zróbmy to inaczej, i żyjmy gdzie indziej. To tylko nasza decyzja. Którą możemy podjąć lub nie.

W takim razie, jeszcze raz Albert Einstein – "Tylko ten, kto nie szuka, jest wolny od błędów"³³.

³³ Cytowane za – http://www.anabell.de/biographien/albert_einstein/albert_einstein_zitate.php, 23.11.2012.

Kolejna cecha czy aspekt kapitalizmu, o której/którym chcę w tym rozdziale jeszcze wspomnieć, to związana z wyżej omawianą bezrefleksyjnością obserwacja, że pojawia się na rynku coraz mniej ambitnych produktów, zaś te, które były, znikają w dużym tempie, a na półkach i w sklepach pozostają jedynie śmieci, czyli produkty bez wartości konsumpcyjnej (a tylko rynkowej). Widzimy już tylko produkty wymienne, bez twarzy, bez charakteru, bez przyszłości, produkty do wyrzucenia po krótkim okresie itd. Dlaczego tak jest i jak to jest?

Pytanie, jakie należy prawdopodobnie zadać, brzmi – kim jest ten, kto wie, że coś jest ambitne? lub – dlaczego coś jest ambitne? Jakie kryteria są stosowane do definiowania ambitności; i skąd pochodzą te kryteria, które potem są stosowane, by zaszeregować coś jako ambitne lub jako śmieci?

Na pierwszy rzut oka pojawia się oczywiście możliwość dokonania podziału na głupich i mądrych, przy czym to zawsze my jesteśmy mądrzy. My kupujemy ambitne produkty, a bezrefleksyjni – śmieci. To oczywiście stosunkowo wygodne wyjaśnienie (dla nas, ale również dla bezrefleksyjnych, bo ich to nie obchodzi); pozostawia ono jednak pewien niedosyt kognitywny. W rzeczy samej mamy trzy instancje, gdyż zarówno owe lepsze produkty, jak i te śmieciowe produkują te same fabryki i ci sami przedsiębiorcy, wystarczy rzucić okiem na powiązania firm (patrz – aneks 9.4.).

A zatem (wprowadzony przez nas, przez mądrych) podział na mądrych i głupich stanowi dyferencję rynkową, z której korzysta kapitalizm, obsługując tych jednych i tych drugich w równym stopniu przez te same fabryki. Nawet nasze podziały i dyferencjacje stanowić mogą więc podstawę do ich monetaryzacji. Tym samym po raz kolejny widzimy indyferencję treściową kapitalizmu. Jemu jest wszystko jedno, co my zrobimy, jak długo tylko może nam sprzedać rezultaty naszych komunikacji. A w rezultacie my sami nam samym. Gdyż to my tworzymy zarówno podziały, jak i kapitalizm. Że z tego nie ma wyjścia, widoczne jest jak na dłoni. Wyjście ma się rozumieć jest – wystarczy zrobić to inaczej. A nawet jeszcze mniej – wystarczy zrobić coś inaczej. Tyle że trzeba to zobaczyć.

Podobnie ma się sprawa z przeróżnymi wikipediami. Wszyscy ich używamy, są pożyteczne, dostarczają nam wiedzy o świecie, wiedzy nie stworzonej przez ekspertów (nierzadko ideologicznie na- lub przesiąkniętych), lecz tworzonej przez nas wszystkich biorących udział w tym procesie. Gdyby rzecz była taka prosta, byłaby prosta. Wikipedie, Google i facebooki (w liczbie mnogiej – patrz LinkedIn itp.) bowiem bardzo sprytnie zrobiliśmy. Dostarczają nam one przekonania, że dysponujemy natychmiastowym dostępem do wiedzy w każdym miejscu i czasie, i to

do wiedzy społecznie akceptowanej, by tak rzec – interdyskursowej, czyli nienacechowanej ideologicznie czy subkulturowo, a to znaczy – mainstreamowej. Tyle tylko, że dokonaliśmy w tym celu pewnego przedefiniowania zjawisk, a mianowicie od czasu pojawienia się tych agregatów (bo tym one właśnie systemowo są) sądzymy, że mamy w nich do czynienia z wiedzą, podczas kiedy w rzeczy samej mamy do czynienia z informacją jedynie. W agregatach tych nie ma wiedzy, tę wypracować sobie może tylko każdy z osobna, tyle że nie z owych agregatów, lecz z doświadczeń. A dokładnie do unikania tych ostatnich wikipedie i Google, i facebooki służą. Proszę zauważyć: szukając czegoś w jakiejś wikipedii (pozostaliśmy przy tym jednym przykładzie), wiemy, czego szukamy, czyli co chcemy wiedzieć. Zdobywając zaś i wypracowując sobie wiedzę, dokładnie tego nie wiemy. Rezultat uzyskiwania wiedzy musimy sobie sami wypracować; wiedzy nie można nigdzie znaleźć, gdyż jej nigdzie nie ma. Są tylko magazyny informacji, z których każdy czerpie sobie to, co dla niego (i tylko dla niego) jest informacją, a precyzyjniej – zawiera informację. Wiedzę natomiast się buduje. A buduje się ją tylko i wyłącznie z doświadczeń, a nie ze znajdowania jej w magazynach. To tak jakby mniemać, że stolarci mogą się nauczyć w i przez Obi, Castoramę czy Praktykera; tam znaleźć mogą jedynie gwoździe i deski. My jednak przekonani jesteśmy (w tej liczbie coraz większa liczba naszych studentów przepisujących nagminnie Wikipedię) o tym, że w wikipediach jest wiedza, którą wystarczy tam przeczytać albo obejrzeć. Zdobywanie wiedzy zaś polega na tym, że nie wiemy w trakcie jej zdobywania, co chcemy wiedzieć, tego dowiemy się dopiero później, kiedy wiedzę sobie wypracujemy, z doświadczeń, a nie z czytania książek, wikipedii, oglądania Google itp.

Agregatory te mają jednak niejaki konsekwencje. Jedną z nich jest bardzo krótka faza zainteresowania jakimś tematem. Kiedy przeczytam stosowny artykuł w Wikipedii, już wszystko wiem, i mogę przeczytać następny artykuł. Po czym zaczyna się robić nudno, a najpóźniej nudno jest wtedy, kiedy przejrzę pięćdziesiąty link podany mi przez Google na okoliczność jakiegoś tematu. Uzyskałem mnóstwo informacji, z którymi jednak nie wiem, co począć. A więc definiuję te informacje jako wiedzę. I już jestem mądry. Jeśli zatem już się nie cieszę z tego, że czegoś doświadczam, wtedy też się już nie cieszę. I nie doświadczam.

Ze zjawiskiem, o którym tu piszę, związana może też być ogromna w międzyczasie fragmentaryzacja wiedzy, czyli precyzyjniej, jak już wiemy, informacji. Dysponujemy ogromną ilością informacji, tyle że te nie składają się w całości, nie są koherentne, nic z nich nie wynika. Gdyż wynikać coś może tylko z wiedzy. Informacja, że jest godzina 14.45, nic nie znaczy, znaczy dopiero kontekst, określający, że to za późno lub za wcześnie (lub

w sam raz), lub że znowu mi zegarek stanął. Do budowania wiedzy potrzebne jest długotrwałe i długo się utrzymujące zainteresowanie. Kiedy tego nie mam, wszystko staje się fragmentaryczne, składa się z izolowanych klocków. Najczęściej ładnych klocków, gdyż o ich ładność zadbał kapitalizm, jako że również informacje można monetaryzować. Więc się je monetaryzuje. I tak Google ma gdzie pozycjonować swe reklamy, facebook jak sprzedawać nasze dane i nasze produkty, a wikipedie organizować nasz czas, za który płacimy operatorowi za przebywanie w sieci. Po raz kolejny monetaryzujemy czas, tym razem poprzez proces pożerania, czyli niwelowania informacji, a ponieważ zebranie informacji zajęło cały nasz czas, nie mamy go już na wypracowanie sobie wiedzy. Od tego już tylko krok do mniemania, że zdobywszy informacje, posiadamy wiedzę. Wystarczy stosowna redefinicja pojęcia.

Ale nawet to nie jest nowym procesem (w sieci nic nie jest nowe, bo skoro już jest, to nie jest nowe), jako że wszystkiemu winni są (nie – cykliści, tylko) encyklopedyści (ci XVIII-wieczni), którzy zainicjowali (w dobrej wierze oczywiście) przededefiniowanie wiedzy w informację, a następnie handel tak rozumianą wiedzą. Wtedy mieliśmy jeszcze szansę na inne źródła wiedzy, czyli na dokonywanie doświadczeń, a kopalnia informacji, jaką była Wielka Encyklopedia Francuska czy Larousse, była tym, czym była, kopalnią. Dzisiaj w sieci mamy tyle informacji, że brak nam czasu na doświadczenia, gdyż zajęci jesteśmy konsumpcją informacji. O ile od biedy da się jeszcze przeczytać Larousse'a, o tyle proszę spróbować przeczytać internet. To nie żart, lecz fakt, z którego wynikają ciekawe konsekwencje. O ile bowiem Larousse był własnością nas wszystkich, o tyle internet już nie. Jest on nowym środkiem produkcji kapitalizmu, który nam coś sprzedaje i nas sprzedaje. Też nam.

Internet jest tym samym co każda śród- lub przedmiejska galeria handlowa. Tyle że trochę większym i budowanym przez nas, tyle że nie dla nas. Tak samo jak galerie, budowane za nasze pieniądze, które my zapłacimy, kiedy galeria już będzie stała, tym, którzy ją zbudowali, kupując to lub owo. Proszę mnie źle nie zrozumieć – ja nie mam nic przeciwko internetowi; mam tylko sporo przeciwko jego wykorzystywaniu przez kapitalizm. Ciekawe, że internet narodził się w kręgach wojskowych i służyć miał uniknięciu konsekwencji wojny atomowej w razie ataku na USA. Potem my go przejęliśmy (głównie naukowcy), a potem przejął go kapitalizm; od nas przejął i nas. Ale tak nie musi być. Możliwe jest również sensowne jego wykorzystanie i korzystanie z niego. Musimy to tylko zrobić.

Przyznaję, że ja również już jestem znudzony tym, że jakkolwiek temat tutaj poruszę, o czymkolwiek piszę, na końcu zawsze ląduję w tej samej

puencie – my musimy coś zrobić. Ale od kiedy znudzenie jest argumentem.

Więc dla rozweselenia taka puenta. Wiecie Państwo, kiedy wpadłem na pomysł, że kapitalizm upada i przegrał? Oczywiście – nie. Przepraszam. Więc powiem. Wpadłem na to, kiedy zauważyłem, że loga firm samochodowych na samochodach zrobiły się nagle bardzo duże, a nawet bardzo wielkie, a i cała reszta stawała się coraz bardziej ordynarna. Kiedy wszystko zaczęło być kabotyńskie i ordynarne. I rynek wrocławski z jego fontanną, a i władze różnych miast, i budownictwo itd. W słowie 'itd.' wydaje się tkwić intonacja pozwalająca przypuszczać rezygnację, zniechęcenie w pewnym sensie obrzydzenie, kiwanie głową; ale to tylko wrażenie³⁴.

Zauważało się wtedy, że ten kapitalizm to już niedługo pociągnie. Świetnie. Myślało się. No dobrze – ja myślałem.

Ja tu rozweselam, a Państwo na pewno zadajecie sobie od dłuższego czasu pytanie – a kiedy wreszcie będzie mowa o pieniądzach? Otóż – teraz.

³⁴ Inna kwestia – kiedy kupowało się w latach 70. lub 80. samochód, do wyboru było sześć do siedmiu kolorów wnętrza. Kiedy dzisiaj się kupuje, mamy do wyboru (na przykład w firmie Volkswagen lub Suzuki) dwa kolory (czarny i szary), a i to pewnie tylko dlatego, by móc utrzymać koncept wyboru. A w tym celu potrzebna jest, jak wiemy, co najmniej jedna alternatywa.

Tylko dwie rzeczy są nieskończone – kosmos i ludzka głupota.
Co do kosmosu nie jestem jeszcze całkiem pewny.

Albert Einstein

6. Kapitalizm – pieniądze, banki, kredyty¹

Wiemy już, że aktualna sytuacja nie jest dobra, że tak dalej w kapitalizmie i z kapitalizmem nie można, że musimy wiele rzeczy robić inaczej, skoro, jak widzimy, kapitalizm nie gwarantuje nam już społeczeństwa. Lecz tylko zbiór jednostek zorientowanych na konsumpcję (informacji, produktów i serków) oraz nieliczny zbiór jednostek zorientowanych na mnożenie swoich zysków. Łączy nas to co prawda, ale jedynie w wymiarze komunikacyjnym; orientujemy się jedynie na ceny i miejsca dostępności produktów produkowanych przez kapitalizm. Działania zaś ograniczają się do zakupów i do bycia przez nas samych produktem. Czyli sprowadzając rzecz do sektorów rynku, mamy daleko idącą niekoherencję między sektorem produkcji (gospodarczym) a sektorem finansowym. Produkujemy bowiem dużo mniej przedmiotów i usług, niż dokonywanych jest operacji finansowych. W terminologii fachowej mowa jest o tak zwanej gospodarce realnej (sferze produkcji) oraz na drugim biegunie o sektorze finansowym lub rynku finansowym (rynku akcji i derywatów). Dla uzmysłowienia sobie zagadnienia przytoczę w formie cytatu kilka liczb obrazujących owe dysproporcje. Generalnie mowa jest w tym kontekście o zanikaniu normalności w jej dotychczasowej formie i powstawaniu nowej i innej normalności wskazującej na problemy wynikające z aktualnej wersji kapitalizmu, jeśli nadal opierać będziemy się na sektorze finansowym.

“Na rynkach finansowych część owej znikającej normalności już do nas dotarła, sądzę. Przed 20 laty naprzeciw gospodarki realnej, to znaczy ludzi, którzy grzecznie pracowali, wytwarzali produkty, stał rynek akcji mniej więcej w relacji 1:1,5. Dzisiaj liczby wyglądają tak: w odniesieniu do całego świata mamy realną gospodarkę w wielkości 63 bilionów [euro], to jest produkt krajowy brutto świata. Rynek akcji to 90 bilionów, stoi zatem prawie w zgodzie z podaną relacją. Teraz jednak pojawiają się wielkie agregaty,

¹ Za krytyczne przejrzenie rozdziałów dotyczących pieniędzy i za poprawienie moich błędów dziękuję panu Markowi Pauce. Pozostałe błędy biorę oczywiście na siebie.

które prowadzą do zamętu na rynkach: ich wielkość to 600 bilionów, co stanowi faktor 10; (...) mamy zatem 600 bilionów obrotu instrumentami pochodnymi na rynku pozagiełdowym (derywaty itp.). Do tego dochodzi 950 bilionów operacji dewizowych. Mamy tu do czynienia z tym, co nazywa się wirtualną gospodarką finansową. Zmienia ona naszą realność każdego dnia. Wszystko, o czym dyskutujemy w kontekście kryzysu finansowego, związane jest z tymi agregatami. Kiedy wyobrazicie sobie Państwo realną gospodarkę w wielkości mojej głowy, wtedy przed 20 laty gospodarka akcyjna, czyli wirtualna gospodarka, była również tak duża jak moja głowa, a dzisiaj wirtualne działania finansowe wokół tego są takie duże jak głowa afrykańskiego, nie – indyjskiego, słonia” (Steingart 2011).

I w zasadzie nie chodzi tutaj wcale o liczby (jakkolwiek dramatyczne one są), lecz jedynie o podejście do normalności, które stosownie zoperacjonalizowane, pozwoli nam na poradzenie sobie z problemem. To oczywiście ironia. Z niczym bowiem sobie tutaj nie radzimy, próbujemy to tylko komunikacyjnie oswoić, by nadal móc działać jak dotychczas. Bowiem jak długo mogliśmy argumentować, że relacja między tak zwaną gospodarką realną a rynkiem finansowym porusza się w ramach normalności (która to normalność nie pozwala nam dostrzec, że już ten stan nie jest normalny, lecz wątpliwy), wszystko było w porządku, bo normalne. A ponieważ teraz rzecz nabrała wymiarów, które już nie są normalne, podejmuje się debatę na ten temat. Oznacza to jednak, że przedtem, w kontekście ówczesnych faktów, wcale nie pytaliśmy o to, czy może już wtedy coś było nie w porządku, oraz – co nie było w porządku z systemem, lecz mówimy – ‘teraz coś nie jest normalne i coś trzeba zmienić’. Sęk w tym, że przy stosowaniu konceptu normalności (i kryzysu) niekoniecznie docieramy do warunków podstawowych. Bo dopóki wszystko jest normalne, może sobie biec jak dotychczas; a kiedy już nie jest normalne, to staramy się oczywiście najpierw powrócić do normalności. Normalność zatem jest nie tylko gwarantem stabilności, póki sądziśmy, że jest dana i wszystko funkcjonuje jak trzeba, lecz cementuje również – i to jest dużo ważniejsze, gdyż niewidoczne wprost – podstawy tego, co funkcjonuje; dba ona, jak długo się tylko da, o to, by te podstawy nie były naruszane i podawane w wątpliwość. Póki tylko da się pracować scenariuszem: ‘mamy kryzys, który musimy przetrwać, a potem powrócić do normalności’. Dopiero kiedy system się załamuje powstaje szansa wyjścia z tego koła. Czy taka szansa w ogóle istnieje? To ciekawe pytanie. W każdym razie w takiej sytuacji robi się dość nieprzyjemnie, jak zwykle, kiedy coś się wali. Jak długo bowiem tam, gdzie normalność (lub kryzys będący jedynie odwróceniem normalno-

ści) pojawia się jeszcze na poziomie wypowiedzi (to znaczy leksykalnie), tak długo nie podejmujemy próby identyfikacji czy zgoła rozwiązania problemu dotyczącego tego, *co* my robimy i *jak* to robimy, lecz zajmujemy się rozwiązywaniem wewnętrznyssystemowych zadań domowych (por. stosowne frazy polityków typu 'x musi wykonać swoje zadania' lub wielokrotne powtarzanie tych samych fraz), które świetnie nas zajmują i zastępują widok na to, co istotne w danym problemie, lub absorbują nasz prywatny czas².

Analizując bowiem normalność wewnętrznyssystemowo, dochodzimy do takich oto wniosków: "bankowcy są na najlepszej drodze, by stać się grabarzami systemu gospodarczego, przy pomocy którego w świecie stworzono przecież tyle wzrostu gospodarczego i dobrobytu" (Marc Beise)³. Wszystkiemu zatem winni są bankowcy, natomiast sam wzrost gospodarczy jest zbawienny. Dawniej wszystkiemu winni byli kapitaliści/komuniści. W zależności od perspektywy raz ci jedni, a raz ci drudzy byli wszystkiemu winni. Kiedy jedna ze stron tej opozycji się załamała (komunizm), cały mechanizm utracił swój systemowy sens i możliwości tkwiące w samym dualizmie.

Przyjrzyjmy się jeszcze kilku innym elementom z pola sektora finansowego, które aktualnie prowadzą do powstawania problemów w kapitalizmie i z nim, czyli elementom z pogranicza komunikacji i działań. Postaram się to zrobić w bardzo przystępny sposób, sprowadzając rzecz każdorazowo do samego mechanizmu, z pominięciem zawężających spojrzenie ornamentów. Nie będę tu zatem argumentował przy pomocy ekonomii i jej terminologii czy żargonu (na szczęście, gdyż się na tym nie znam), lecz – ponieważ ekonomia nie jest nauką, tylko ideologią, operującą przy pomocy kategorii wewnętrznyssystemowych, co widać w cytowanym już wyżej zdaniu: ekonomiści to "reprezentanci jedynej naukowej dyscypliny, która uzasadnienie dla swego istnienia czerpie z tego, by po wszystkim powiedzieć, dlaczego się przedtem myliła" (Welzer 2013, 239) – argumentował będę zewnątrzsystemowo przy pomocy w miarę precyzyjnego myślenia i operowania na poziomie mechanizmów, a nie ich przejawów⁴. A cel mam w tym wszystkim jeden – spojrzeć na to, co z tego wyniknie i co można w ten sposób nowego, inaczej zobaczyć: w ogóle oraz inaczej, niż kiedy tkwi się w systemie. Aby uniknąć wrażenia, że owe heretyckie poglądy wyrosły na moim gruncie, będę dużo cy-

² Przemyslenia ostatniego akapitu zawdzięczam Annette Siemes.

³ Marc Beise – <http://www.sueddeutsche.de/wirtschaft/skandale-in-der-finanzbranche-banker-bedrohen-das-wirtschaftssystem-1.1835518>, 10.12.2013.

⁴ 'W miarę' – to znaczy takiego, na jakie mnie stać.

tował. Ale dalej już potem rosną na moim. Mowa będzie o: pieniądzach, bankach i kredytach.

6.1. Pieniądze

Zacznijmy od pieniędzy i od podstawowej aktualnie opozycji między tak zwaną realną gospodarką a finansową. Na początek uzmysłowić trzeba sobie, czym są właściwie pieniądze czy precyzyjnie – czym jest pieniądz⁵. Wiedzieć trzeba przy tym, że mamy zasadniczo do czynienia z dwoma jego rodzajami⁶. Z tak zwanym pieniądzem gotówkowym produkowanym przez państwo (bank centralny) jako jedyną (jak potocznie sądzimy) instancją mającą prawo do produkcji (czyli wydawania) pieniędzy oraz z tak zwanym pieniądzem bezgotówkowym (nie będącym pieniędzmi, lecz stanowiącym kwity prawne na pieniądze, powstające z niczego). Najzupełniej literalnie z niczego oraz, w gruncie rzeczy, nielegalnie. Ilość pierwszego rodzaju pieniądza oscyluje aktualnie w Europie i w USA w granicach 5% (w niektórych krajach dochodzi do 20%), ilość drugiego, jak można się domyślić, to 95% »obecnych« na rynku pieniędzy. Są to zyski powstające przez księgowanie, które przez sposób i miejsce ich powstawania (banki komercyjne) stają się realnymi zyskami. Zdają sobie sprawę, że trudno to zrozumieć, ale będzie jeszcze gorzej. Więc po kolei.

Skąd biorą się te pieniądze? Pieniądze gotówkowe produkowane są przez państwo, a wydaje je bank centralny posiadający monopol na produkcję prawnych środków płatniczych. Ale ten rodzaj pieniędzy jest bez znaczenia, gdyż stanowi tylko 5% »obecnych« na rynku pieniędzy. Pieniądze bezgotówkowe zaś to po prostu obietnica. Pieniądze te pochodzą z obietnicy dłużnika, że ten je bankowi zwróci, na co bank zapisuje na koncie dłużnika (każdego z nas) odpowiednie cyferki, składając je w liczby. Tyle.

Panuje oczywiście wśród nas przekonanie, że banki udzielając kredytów, czerpią potrzebne do ich udzielania środki ze swoich depozytów, czyli – banki mają nagromadzone od oszczędzających pieniądze i wydają je, udzielając kredytów innym. Kiedy wszystkie pieniądze wydadzą, wtedy ich już nie mają. Oczywiście nic błędniejszego. Cały nasz system finanso-

⁵ 'Pieniądz' to dość precyzyjnie zdefiniowana wielkość finansowo-ekonomiczna, której jednym z elementów jest gotówka, czyli to, co my uważamy za środki płatnicze; 'pieniądze' zaś to potoczne określenie pieniądza bez ścisłych specyfikacji. Będę się starał to rozróżnienie zachować, aczkolwiek nie zawsze mi się to pewnie uda.

⁶ W pewnych innych koncepcjach postuluje się trzy rodzaje: gotówka, przelewy/elektroniczne rezerwy banku centralnego i pieniądz bankowy (depozyty na kontach w banku), pieniądze bezgotówkowe (Giralgeld).

wy bazuje bowiem na dęgu i bilansie zerowym; jeśli po jednej stronie mamy pieniądze, to po drugiej stronie jest dęgu tej samej wysokości. Kiedy zatem słyszymy w mediach, że jakieś państwo ma, załóży, 30 miliardów dęgu, wtedy po drugiej stronie znajduje się ktoś, kto owe 30 miliardów posiada. I odwrotnie.

Banki udzielając kredytów, po prostu produkują pieniądze z niczego, zapisując liczby na koncie kredytobiorcy, liczby nie mające ma się rozumieć pokrycia w zasobach banku ani w niczym innym, poza naszymi, kredytobiorców, gwarancjami ma się rozumieć, ale o tym później. Jeszcze do lat 70. XX w. obowiązywała reguła, że w przypadku pożyczania pieniędzy przez banki relacja udzielanych kredytów do ilości pieniędzy posiadanych przez bank wynosiła 9:1; dzisiaj relacja ta, o ile w ogóle jeszcze funkcjonuje, wynosi 20:1 lub więcej. Czyli – na każdą posiadaną złotówkę bank wydaje co najmniej 20 złotych kredytów, czyli pieniądze bezgotówkowych.

Wniosek jest oczywiście dość niepokojący – o ile dawniej pieniądze reprezentowały wartość, to dzisiaj reprezentują dęgu. Kolejny wniosek – likwidując dęgu, likwidujemy pieniądze! Czyli wszystkie pieniądze bezgotówkowe to dęgu; w tym sensie zadęguzenie jest też rodzajem pieniądza. Przy czym obowiązuje reguła, że tworzonych może być tylko tyle pieniędzy, ile jest. To oznacza, że bez dęguów nie ma pieniędzy.

Zasada funkcjonowania pieniędzy natomiast to reguła – pieniądze jako wartość to wartość tego, na co zostały one wydane. Celem dzisiejszego kapitalizmu jest więc tworzenie z pieniędzy większej ilości pieniędzy. Mniej więcej w ten sposób funkcjonują pieniądze.

Problemem nie jest jednak relacja dęguów do należności, ta jest wyważona, lecz rozkład pieniędzy w społeczeństwie, czyli problem: bogaci/biedni oraz gwarantowanie cierpliwości biednych⁷. Biedni bowiem płacą trzykrotnie: po pierwsze swoje własne dęgu, po drugie w formie podatków dęgu państwa, po trzecie w trakcie zakupów zawarte w cenie dęgu przemysłu (czyli kredyty pobrane na okoliczność produkcji, szacowane na około 20% do 30% ceny produktu). Dochodzi przy tym do sytuacji kuriozalnych, kiedy państwo pożyczka pieniądze w bankach, żeby ratować te właśnie banki przed upadłością. Ale o tym też później.

Przejdźmy do kolejnego aspektu. Mamy zatem na kontach w bankach (rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe) tak zwane pełne pieniądze, są

⁷ Relację biedni/bogaci szacuje się na 90%/10%, co odważniejsze instancje szacują – 99%/1%.

one na koncie i bank nie ma prawa nimi operować. Tylko te pieniądze istnieją⁸. Ponieważ bank nie może tych pieniędzy wykorzystać i nimi obracać, czyli nie ma prawa tworzenia z nich nowych pieniędzy, więc są one dla niego nieciekawe. I bardzo ich nie lubi. Sytuacja zmienia się radykalnie w przypadku kredytu. Przy kredycie pieniądze tworzone są przez zapisanie sumy chcianego kredytu na koncie bankowym, przy czym bank dysponować musi jedynie 2% kredytowanej sumy w charakterze pokrycia (aktualnie w UE; w USA – 10%), pozostałą część kredytu tworzy poprzez zapisanie cyferek na koncie, my zaś dajemy bankowi kwit dłużny, w którym zobowiązujemy się do spłacenia kredytu. Tyle że my kredyt spłacać będziemy prawdziwymi pieniędzmi, czyli przez nas zarobionymi (wytworzonymi w procesie produkcji dóbr i usług), a bank, dając nam je jako kredyt, wytworzył je z niczego, to jest poprzez zapisanie stosownej liczby na naszym koncie i w swoich bilansach. Kwestię odsetek na razie pomijam, by nie gmatwać sytuacji. Generalnie zatem praktycznie wszyscy są zadłużeni, gdyż długi to właśnie pieniądze, które mamy, a pieniądze to długi, które również my mamy. Bardzo to ciekawa sytuacja. Aby uzmysłwić sobie skalę tego zadłużenia, następujący rachunek: dla spłacenia wszystkich aktualnych długów wszystkich państw europejskich i USA wymagany byłby roczny wzrost gospodarczy w wysokości 5% (co jest oczywiście absolutnie nierealistyczne, a nawet niemożliwe); w tej (niemożliwej) sytuacji na spłacenie owych długów potrzebowalibyśmy 200 lat przy utrzymującym się przez owe 200 lat 5% wzroście gospodarczym. Długi zatem, jak widać, nie są niczym problematycznym (to nie ironia), gdyż nigdy ich nie spłacimy, a gdybyśmy je spłacili, wtedy zniknęłyby pieniądze, gdyż długi to pieniądze.

Tyle w zarysie i w formie haseł. W rzeczy samej sytuacja jest nieco bardziej skomplikowana. Generalnie, jak opisuje to Wilhelm Hankel, mamy dzisiaj cztery przyczyny aktualnych problemów na rynku finansowym:

- a) pozbawione nadzoru centra finansowe (interbank, rynek bez banku centralnego, który zresztą najczęściej również jest w rękach prywatnych, zniknięcie tradycyjnej postaci oszczędzającego jako dostawcy pieniędzy dla banków),
- b) powstanie nowych papierów wartościowych (derywaty itp.),
- c) działalność agencji ratingowych jako kontrolerów, a równocześnie instancje wyposażające derywaty w certyfikaty (znaki jakości),
- d) spółki celowe/specjalnego przeznaczenia, SPV (*special purpose vehicle, Zweckgesellschaften*) tworzone przez banki jako swoje spółki-córki

⁸ Kwestie ontologiczne, czyli wyjaśnienie pojęcia 'istnieją', pozostawmy na razie na boku.

(spółki zależne), którym sprzedaje się własne toksyczne papiery (*non-performing loans*) w wartości nominalnej.

Drugi problematyczny zakres tematu to stan świadomości wśród ludności, czyli w systemie społecznym w wymiarze komunikacyjnym (tutaj mam na myśli również samych bankowców, a zwłaszcza ekonomistów). Na temat pieniędzy panują bowiem przekonania pochodzące co najmniej ze średniowiecza, kiedy pieniądze miały pokrycie w złocie (pokrycie to zlikwidowane zostało przez prezydenta USA Richarda Nixona w roku 1971) lub w towarach handlowanych na rynku. Przekonania nieodpowiadające już dziś rzeczywistości, ale nadal socjalizowane w stosownych instytucjach edukacyjnych. Wszyscy bowiem jesteśmy przekonani o tym, że pieniądze są czymś realnym, czymś, co się wypracowuje i co następnie cyrkuluje wśród ich użytkowników za pośrednictwem banków, ubezpieczeń i instytucji państwowych. To jednak nie odpowiada faktycznemu stanowi systemu ekonomicznego. Pieniądze bowiem powstają z niczego poprzez odpowiednie operacje banków.

Podsumujmy rzecz jeszcze raz. Mamy dwa rodzaje pieniądza. Z jednej strony tak zwane pieniądze gotówkowe, czyli monety i banknoty wydawane przez państwo jako jedyną instytucję uprawnioną do wydawania (drukowania) pieniędzy i wyposażania je w status środka płatniczego. Tylko te pieniądze są prawnym środkiem płatniczym. Z drugiej strony mamy tak zwane pieniądze bezgotówkowe, produkowane przez banki komercyjne poprzez wydawanie kredytów; te pieniądze nie są legalnym środkiem płatniczym, niemniej jednak operuje się nimi na rynku. Do tego dochodzi kluczowy w tym kontekście moment. Banki te posiadają prawo do pobierania odsetek, żądając ich od kredytobiorców. Odsetek tych jednak same nie produkują (i nie są one zawarte w udzielanym kredycie), lecz przerzucają obowiązek ich uzyskania na kredytobiorców właśnie. Z jednej strony zatem bank generuje pieniądze z niczego, z drugiej żąda na nie odsetek (i odsetek od odsetek), których sam nie produkuje. Z działania tego mechanizmu powstaje ponadto wykorzystywana przez banki możliwość wywłaszczania majątku kredytobiorców, gdyż biorąc kredyt, bank żąda od nas (za zapisanie cyferek w komputerze) gwarancji (zabezpieczenia) w postaci naszego majątku, który to majątek przejdzie na własność banku w przypadku niewywiązania się przez nas z obietnicy zwrotu kredytu (z odsetkami). Ponieważ sytuacja znowu się gmatwa, zapytajmy, jak to się konkretnie odbywa?

Weźmy prosty przykład. Udajemy się do banku i chcemy od banku pożyczyć pieniądze. Na takie dictum bank domaga się zabezpieczenia w formie realnych przedmiotów będących naszą własnością (na przy-

kład nieruchomości), a uzyskawszy taką gwarancję, zapisuje na naszym koncie daną sumę, biorąc ją – literalnie z powietrza. Czyli zapisuje na kawałku papieru lub w programie komputerowym stosowną liczbę. W świadomości potocznej panuje przekonanie, że suma ta musi mieć pokrycie we wkładach banku, czyli bank musi *posiadać* kredytowane sumy, które teraz tylko przesuwa od oszczędzających na nasze konto. Nic błędniejszego. Realne pokrycie kredytów we wkładach banku wynosić musi (aktualnie w UE) jedynie 2%; owe 2% bank odprowadza do banku centralnego jako pokrycie kredytu. Nie musi to jednak być realny pieniądz, mogą to być także obligacje skarbu państwa (czyli znowu długi). Pozostała ilość pieniędzy w kredycie tworzona jest z niczego (w kręgach fachowych mowa jest o pieniądzu fiducjarnym, *fiat money*), czyli stanowi jedynie zestaw cyfr na papierze. Z tego wynika, że powstałe w ten sposób pieniądze są niczym innym jak długiem. Z jednej strony mamy zatem długi banku u kredytobiorcy, a z drugiej – dług kredytobiorcy w banku (to zasada podwójnego księgowania). Z tego wynika, że pieniądze to długi, które banki mają u własnych kredytobiorców, podczas kiedy kredytobiorcy mają je w banku. Bank daje nam kredyt w formie długu, czyli jako naszą obietnicę, iż my kredyt spłacimy, a następnie takimi pieniędzmi, stanowiącymi symbol ich zwrotu przez nas, operuje; my zaś posiadamy pieniądze jako dług wobec banku, które musimy zwrócić. Jeszcze zabawniejszą sytuacją staje się, kiedy zauważymy, że ponieważ w przypadku kredytu nie istnieje żaden majątkowy przedmiot, to nie ma też legalnej wierzytelności, która mogłaby go dotyczyć⁹. Lub jeszcze prościej. Mechanizm ten działa w myśl zasady – jak mi to oddasz, to będę miał, co ci dałem. Kiedy jednak wybieremy te (kredytowe) pieniądze lub ich część z naszego konta i zapłacimy, dajmy na to, za ciasteczka, wtedy piekarz otrzymuje już prawdziwe pieniądze, które, wpłacisz je na swoje konto, przyjmują charakter realnych, czyli pełnych pieniędzy. W ten sposób jego, piekarza, własność wpisana zostaje do ksiąg banku jako tego ostatniego majątek. Zdaje sobie sprawę z tego, że to kuriozalne, ale to dopiero początek.

Do tego, jak już wspominałem, dochodzi kolejny aspekt – bank za tak wyprodukowane przez siebie pieniądze wymaga od nas odsetek (oraz odsetek od odsetek), tych odsetek jednak już sam nie produkując. O spłatę odsetek zadbać musimy my sami. Skąd mamy je wziąć? Jasnym jest, że mamy tylko dwa źródła, dwie możliwości uzyskania pieniędzy na spłatę odsetek: a) możemy te odsetki uzyskać, odebrawszy pieniądze komuś innemu lub b) podejmując kolejny kredyt w banku na spłatę

⁹ Pogląd ten reprezentuje (między innymi) Franz Hörmann.

odsetek. Innej możliwości nie ma. Z tego widzimy po raz kolejny, że wszelkie pieniądze na rynku są długami.

Weźmy prosty przykład dla uzmysłowienia sobie działania systemu odsetek. Mamy wieś, w której mieszka 10 mieszkańców gospodarujących sobie dobrze od lat, prowadząc handel wymienny. Pojawia się teraz w tej wsi bankier posiadający 100 złotych (to nieprawda, że ma 100 złotych, ale o tym za chwilę); wyjaśnia on nam, że może każdemu z nas pożyczyć 10 złotych, abyśmy sobie mogli kupić nowe narzędzia, za pożyczkę bierze jednak 10% odsetek. Jak wyraźnie widać, aby oddać dług z odsetkami, musimy je zabrać komuś innemu spośród naszych sąsiadów (lub pożyczyć oczywiście u samego bankiera). Bankier jednak nie dał nam pieniędzy (te nadal posiada), lecz tylko karteczki z zapisem, że da nam pieniądze, kiedy my mu je zwrócimy jako spłatę długu, który u niego zaciągnęliśmy. My możemy tymi karteczkami co prawda na rynku naszej wsi pracować, czyli kupować potrzebne nam narzędzia, jako że karteczki te są w naszej wsi uznawane za pieniądze, mimo iż nie są oficjalnym środkiem płatniczym. Na końcu oczywiście nie jesteśmy w stanie wszyscy długu oddać (gdyż tych pieniędzy nie ma), ale bankier ma prawo zabrać sobie nasze narzędzia lub nasz grunt, który stanowił zabezpieczenie kredytu. W ten sposób dochodzi do wyłączenia. W rzeczy samej jednak bankier na początku mieć musiał jedynie 2 złote (czyli 2% zabezpieczenia udzielonego kredytu), które zdeponować musiał w banku centralnym (niewykłuczone, że należącym do niego), udzielając nam kredytu. Na końcu bankier, w ten czy w inny sposób, ma w swoim banku 110 złotych (kredyty + odsetki od 10 osób); na początku zaś miał 2 złote. Zdaję sobie sprawę z tego, że to co tutaj opisuję, brzmi dość egzotycznie i nawet niewiarygodnie, ale dokładnie tak działa produkcja pieniędzy przez banki, dokonywana z niczego, czyli z powietrza.

Przy udzielaniu kredytu więc bank przelewa (księguje) sumę kredytu na konto kredytobiorcy w tym banku. W ten sposób powstały pieniądze bezgotówkowe. Kredytobiorca może z nich korzystać, ale nie są one oficjalnym środkiem płatniczym, lecz tylko spełniają funkcję, grają rolę pieniędzy gotówkowych, którymi można dysponować. W ten sposób powstaje roszczenie na pieniądze, których przedtem nie było. Z jednej strony mamy zatem pieniądze banku centralnego, z drugiej bezgotówkowe o charakterze długu z odsetkami. Zaś dokładniej –

“Poprzez zaksięgowanie powstaje w banku na koncie kredytowym wierzycielność banku w wysokości sumy kredytu wobec kredytobiorcy. (...) Tę wierzycielność bank zalicza do majątku [Vermögensgegenstände]. Stoi ona zatem [wierzycielność – mf] po stronie aktywów

banku. Na koncie ta wiarytelność znajduje się po stronie 'pożyczka/kredyt' w rubryce 'winien'. Na koncie kredytobiorcy powstaje odpowiednie zobowiązanie (dług) banku do wypłaty kredytu. To zobowiązanie stoi, jak wszystkie 'długi', w pasywach bilansu banku. Na koncie owa należność kredytobiorcy stoi po stronie 'ma'. Wraz z zapisem tej należności na koncie kredytobiorcy powstaje bezterminowa należność (...), zaliczana do sumy pieniędzy [środków pieniężnych – mf]. Ottmar Issing, były główny ekonomista EZB [Europejski Bank Centralny – mf], opisuje takie tworzenie pieniędzy następująco: »Pieniądze są tworzone, ponieważ bank komercyjny płaci przy pomocy wiarytelności wobec siebie samego, która to (wiarytelność) zaliczana jest do sumy pieniędzy« (patrz Issing 2003, 61–62)” (*Es werde Geld!*, 3).

Tym sposobem bilans banku zwiększył się po obydwu stronach (pasywa i aktywa) o tę samą sumę. Poprzez udzielenie kredytu zwiększyła się ilość pieniędzy. Kiedy jednak kredyt zostanie spłacony, ilość pieniędzy się zmniejsza, czyli pieniądze zostają zniszczone. Ponieważ jednak banki stale udzielają kredytów, spadek ten jest z powodzeniem rekompensowany.

Powstaje zatem pytanie o wartość, o to, co stanowi wartość pieniądza. Pieniądz nie ma w tym sektorze funkcji produkcyjnej, lecz jest tylko środkiem płatniczym, to znaczy – pieniądze nie pracują (jak twierdzą bankierzy), lecz reprezentują jedynie wartości w gospodarce.

“Wartość pieniądza zawarta jest w jego sile nabywczej. Tylko na podstawie istnienia tworzonoego w sposób ciągły produktu gospodarczego charakter majątkowy pieniądza i przedmiotów otrzymuje wartość, która może być odpowiednio przypisywana. Wartość pieniądza i przyrost wartości, to znaczy rentowność, wyrastają z produktywności, nigdy z samych pieniędzy. Zasoby pieniężne per se nigdy nie są rentowne, tylko realna produkcja czyni zasoby pieniężne rentownymi” (*Es werde Geld!*, 3).

W przypadku przelewów w obrębie jednego banku, przelewane sumy są jedynie zapisywane na innym koncie; na bilans banku przelewy te nie mają wpływu. W tym wypadku zatem banki nie muszą operować pieniędzmi gotówkowymi. Kiedy natomiast klient pobiera pieniądze (na przykład w bankomacie), wtedy bank traci daną sumę; ale ponieważ inni klienci banku praktycznie w tym samym czasie wpłacają kolejne sumy, to także w tym wypadku bilans pozostaje zachowany. W przypadku płatności w obrębie dwóch różnych banków, zasadniczo sytuacja jest ta sama, aczkolwiek nie taka sama (patrz – *Es werde Geld!*, 5), gdyż przez wzajemne powią-

zania między bankami, każdy bank jest każdemu innemu coś tam winien i ruch pieniędzy regulować można własnymi zobowiązaniami.

Jeśli zaś chodzi o zasób pieniędzy, mamy do czynienia z sytuacją, w której składa się on z pieniędzy gotówkowych i bezgotówkowych, czerpanych z banku centralnego jako banku emisyjnego oraz z banków prywatnych. Przeważająca ilość zasobów pieniężnych nie jest jednak używana w ramach gospodarki, lecz w sektorze finansowym, gdzie pieniądze wymieniane są na pieniądze, przy czym nie dochodzi tutaj oczywiście do tworzenia wartości dodatkowej (dodanej), lecz jedynie, jak w przypadku każdego zakładu (w sensie – założyć się o coś), do nowego, innego podziału puli pieniędzy wśród biorących w tym procesie udział. Przy czym rozróżnić trzeba tutaj między środkiem płatniczym ‘pieniądze’ a majątkiem finansowym. To ostatnie nie jest pieniądzem, mimo iż posiada wartość pieniężną. Pieniądze natomiast reprezentują jedynie funkcję płatniczą.

6.2. Historia pieniądza

Spójrzmy na zagadnienie jeszcze raz i dokładniej z perspektywy historycznej, aby zrozumieć również pochodzenie i historyczne uwarunkowania opisywanych tutaj zjawisk. Opracowań na temat historii pieniądza jest oczywiście bardzo wiele (patrz na przykład – Hörmann/Pregeter 2011), ponieważ dla naszych celów wystarczy krótki szkic tego zagadnienia, zreferuję tu stanowisko przedstawione w *Zur Geschichte des Geldes* (2013). W dalszej części przejdę do prezentacji opracowań powstałych w ramach Wissensmanufaktur (Manufaktura Wiedzy), do omówienia stanowiska Franza Hörmana w odniesieniu do sposobu funkcjonowania pieniądza oraz przedstawię diagnozę aktualnej sytuacji w tej dziedzinie.

Historia pieniądza jest nierozdzielnie związana z co najmniej jednym istotnym konceptem komunikacyjnym, a mianowicie z ‘zaufaniem’, generalnie zaś – z rozumieniem wartości. Żeby jakkolwiek rozumiane i symbolizowane pieniądze mogły działać, po stronie ich użytkowników i producentów konieczne jest zaufanie w ich charakter monetarny i w trwałość tego, co pieniądze mają wyrażać, czyli symbolizować. Już teraz widać, że chodzi tu o zjawisko cyrkularne. Z jednej strony ufamy w wytworzone przez nas symbole oraz w to, co mają one symbolizować, z drugiej oczekujemy następnie, że właśnie to będą czynić. Forma symbolizowania pieniędzy nie ma przy tym znaczenia, w historii różne przedmioty występowały w charakterze symbolu pieniądza.

I tak pieniądź pojawia się już we wczesnej fazie rozwoju społecznego. Społeczeństwa myśliwskie i zbierackie nie posiadały jeszcze pieniędzy, jako że nieznanne były też formy własności indywidualnej. Dopiero po pojawieniu się kultur osiadłych pojawia się również własność prywatna. Z jednej strony w społecznościach opartych na matriarchacie w formie dzielonego nadmiaru, z drugiej w społecznościach patriarchalnych w formie opartej na deficycie dóbr i długach. I tutaj pojawia się kolejny koncept komunikacyjny, właśnie – deficyt. Coś może występować w roli i w funkcji pieniądza tylko wtedy, kiedy jest tego mało, kiedy dany symbol określa brak powszechności dostępu do tego, co on symbolizuje.

Najwcześniejsze źródła na temat pieniądza pochodzą z sumeryjskiego miasta Uruk (3200 p.n.e), mowa tam o transakcjach finansowych oraz o wydawaniu kredytów. W formie pieniądza występowały wtedy monety z brązu (stosowane jednak w charakterze ofiary w ceremoniach religijnych) oraz krowy, stanowiące środek wymiany. Tu również znane już były formy odsetek (wypłacane w postaci cieląt, pochodzących oczywiście z przedmiotu kredytu, czyli z krów), to samo dotyczy zboża, używanego jako środka wymiany. Nasze dzisiejsze rozumienie pieniądza i jego wytwarzania związane jest z aktywacją zaufania oraz z konceptem długu jako podstawy systemu finansowego w ten sposób, że społecznie sensowna i akceptowana była wypowiedź ‘jestem ci coś winny’ jako obietnica rekompensaty i opłacenia owej powinności w przyszłości, wypowiedź ta i sposób jej funkcjonowania, czyli wniosek z niej wynikający, uzyskały następnie charakter środka wymiany, w myśl relacji – ‘ja od ciebie coś wzięłem (nie – dostałem), a później ci to oddam’. Jak zatem widać, pieniądze powstały w ramach komunikacji, a wynikają z konceptów komunikacyjnych. W okresie przejścia od systemu matriarchalnego do patriarchalnego (ok. drugie tysiąclecie przed naszą erą) pożyczanie pieniędzy, czyli symboli stojących za określoną wartością, przechodzi w ręce prywatne, i tak powstaje rola pośrednika między stronami operującymi pieniędzmi; do tego czasu sami zainteresowani rozliczali się między sobą. Powstaje własność prywatna i gospodarka finansowa. Do tego dochodzi niesłychanie dla całej gospodarki finansowej (do dziś) istotny aspekt, a mianowicie konstrukcja, na mocy której odsetki wierzycieli przechodzą na własność pośredników handlujących pieniędzmi; odsetki zatem nie są zatrzymywane przez jedną ze stron procesu wymiany pieniędzy, lecz pozostają w rękach pośrednika danej transakcji (dzisiaj banków). Przez to pieniądze stają się wielkością idealną i niewymierną, której ilość nie rośnie (generalnie oraz w relacji do długu). Tym samym wytworzyliśmy, chcąc czy nie chcąc, problem uzyskiwania odsetek. Skoro bowiem pożyczona została określona suma, to również tylko ta suma może zostać oddana, jako że ilość cyrkulującego pieniądza ograniczona jest wysokością długu, który

ten pieniądź reprezentuje. I mamy tutaj kolejną cyrkularną, a to znaczy – pozbawioną sensu – konstrukcję. O tyle problematyczną, że nie umożliwia ona wytwarzania odsetek, gdyż te w obiegu się nie pojawiają, lecz są jedynie wytworem samego mechanizmu. O tym szczegółowo za chwilę.

Pierwsze prawa finansowe pojawiają się w kodeksie Hammurabiego (ok. 1750 p.n.e.). Tutaj rodzą się koncepty 'gwarantowania prywatnej własności', 'spłaty' i 'akceptacji długów'; dopiero wszystko to gwarantuje funkcjonowanie samego systemu. Dla ułatwienia dokonywania transakcji pieniądze towarowe (czyli w formie wartościowych przedmiotów niesymbolicznych) zamieniane zostają na pieniądze z metali szlachetnych, z uwagi na możliwość ich praktycznie nieograniczonego w czasie przechowywania w niezmienionej formie. W tej sytuacji na plan pierwszy procesów finansowych wchodzi złotnicy, gdyż to oni produkowali monety z metali szlachetnych oraz oni je następnie przechowywali. Ciekawe jest, że w tej wczesnej fazie rozwoju metale szlachetne stosowane były jedynie ze względu na ich cechy fizyczne (trwałość w niezmienionej formie), a nie z uwagi na ich rzadkość, ta ostatnia jednak uzyskała niebawem spore znaczenie i sama w sobie stała się wartością pozwalającą na symbolizowanie deficytu. Złotnicy przyjmowali zatem wytworzone przez siebie monety na przechowanie, a przyjęcie tych monet (lub złota w innej formie niż monety) kwitowali przy pomocy kwitu depozytowego, poświadczenia depozytów lokat. Tym samym w obiegu pojawiły się więc monety oraz noty bankowe (stąd – banknoty). Bardzo szybko owe noty przejmują rolę i funkcję pieniądza, jako że są łatwiejsze w obsłudze niż użycie niewygodnych i ciężkich metali szlachetnych. W tym sensie banknoty te stanowiły symbol dla równowartości złota, złożonego i przechowywanego przez złotników; w obrocie handlowym pozostawały już tylko banknoty. Funkcjonalnie dochodzi w tym momencie do bardzo ważnej dla powstającego systemu finansowego operacji, a mianowicie do wykorzystania czasu (a dokładniej – przyszłości) jako elementu konstrukcji i funkcjonowania systemu. Banknoty bowiem stanowiły odtąd w tej mierze bazującą na zaufaniu obietnicę zapłaty i wypłaty w przyszłości zdeponowanego złota ze strony złotnika, który gwarantował, że za okazaniem banknotu wyda przechowywane przez siebie złoto, na którego ilość opiewa banknot, złoto będące własnością posiadacza banknotu. W ten sposób dochodzi do wytworzenia umowy dłużniczej między złotnikiem a posiadaczem złota. Zaś same banknoty stają się kwitami dłużnymi. I tu po raz kolejny pojawia się dług jako element generujący pieniądze, na razie – w relacji do rzeczywiście istniejącego i posiadanego złota czy innego metalu szlachetnego. Banknoty nie są już tylko reprezentantem złota (swego rodzaju praktycznym zamiennikiem), lecz reprezentują ponadto dług i symbolizują go. Zapamiętajmy sobie ten zabieg.

Pierwsze znane pieniądze papierowe pochodzą z Chin z dynastii Hien Tsung (806–821). Określenie 'bank' zaś pochodzi z Włoch od *banco* (ława), czyli od ławy drewnianej, na której dokonywano transakcji zamiany złota na noty bankowe (pokwitowania).

Decydująca w tym kontekście jest akceptacja tego sposobu płatności i przechowywania wartości przez obie strony systemu. Zaś dla ewolucji systemu finansowego istotne są pewne »odkrycia« złotników. Zauważyli oni bowiem dość szybko, że jedynie około 10% ich klientów odbiera zdeponowane u nich złoto i monety; pozostali operują papierowymi pieniędzmi nie martwiąc się o swoje depozyty w złocie. Odkrycie złotników, jak łatwo się domyślić, polegało więc na tym, by wydawać więcej banknotów, niż posiadali oni depozytów w złocie; skoro jego właściciele i tak go nie odbierają, a zatem zawsze złotnik mógł się wykazać posiadaniem stosownego depozytu. W ten sposób złoto staje się podstawą tworzenia dalszych kwitów dłużnych i banknotów. W tym okresie historycznym upatruje się początek zasady 'tworzenia pieniędzy z niczego'. W tej wczesnej fazie stosowania owej metody złotnicy pracowali w relacji 30% pokrycia banknotów w złocie. Na każdy kryty banknot przypadały więc dwa bez pokrycia, które wprowadzane były w obieg jako kredyt wymagający spłacenia z odsetkami, kredyt gwarantowany ze strony wierzyciela poprzez stosowne zabezpieczenie (gwarancje w formie nieruchomości, przedmiotów wartościowych itp.). Trick ten nazywany był też często tajemnicą bankową, niewykluczone, że jest do dzisiaj. Bardzo ciekawe i pomocne w tym kontekście jest to, że wydawane w taki sposób banknoty się od siebie fizycznie nie różnią. To znaczy zarówno banknoty z pokryciem w złocie, jak i te bez pokrycia, wyglądają tak samo i mają taką samą moc na rynku, podczas kiedy dwa z nich są tylko kawałkiem papieru, tyle że nie wiadomo które. Prywatny Bank Anglii wprowadza następnie (w okolicach roku 1694) minimalną rezerwę finansową banku w relacji 1:10.

Do tego dochodzi jeszcze jedno ciekawe »odkrycie« z wykorzystaniem czasu w funkcji finansowej. John Law wynalazł bowiem konstrukcję polegającą na tym, że

„państwo lub monarcha mogą w każdym momencie wprowadzić w obieg zadrukowane (sic!) pieniądze, twierdząc, że wymagane dla nich pokrycie zawarte jest w przyszłych wynikach podatkowych jego obywateli/poddanych. Pokrycie dla pieniędzy zawarte było tym samym i zawarte jest do dzisiaj w długach podatkowych, lub – z perspektywy opodatkowanego obywatela – w opłatach podatkowych w przyszłości” (*Zur Geschichte des Geldes* 2013, 4).

W ten sposób rodzą się pieniądze bez pokrycia (w złocie lub w towarach), a ich gwarancja zawiera się w pożyczkach państwowych (obligacje skarbu państwa), czyli w długach państwa. Banki otrzymują zatem prawo wprowadzania na rynek pieniędzy jako ustawowego środka płatniczego w wymaganej przez rynek ilości, mimo iż nie mają prawa do produkcji prawnych środków płatniczych, gdyż to prawo ma tylko i wyłącznie państwo. Dla rozliczeń globalnie stosowanych pieniędzy obowiązywało nadal pokrycie w złocie (do 1914 roku), waluty miały zatem pokrycie w złocie w stałej relacji. Dla regulacji rynków złoto przepływało więc z jednego kraju do drugiego. To jednak zmniejszało w dużym stopniu możliwości decyzyjne rządów i ograniczało sposób funkcjonowania pieniędzy (zwłaszcza w czasach wojen i w celu finansowania wojen). I tak w okresie I wojny światowej drukowano więcej pieniędzy, niż miało ich pokrycie w złocie.

Od 1922 roku wprowadza się standard złota i dewiz; a to znaczy, że oprócz złota również dewizy mogły funkcjonować jako pokrycie dla pieniędzy. W ciekawy sposób. Rezerwy złota liczone były bowiem podwójnie: "raz w kraju, którego waluta miała pokrycie w złocie, a po raz drugi w kraju, którego waluta miała pokrycie w walucie mającej pokrycie w złocie" (*Zur Geschichte des Geldes* 2013, 5). Co spowodowało oczywiście zwiększenie ilości pieniędzy, a tym samym możliwości generowania kredytów. W roku 1944 ustanowiono nowy porządek finansowy (w Bretton Woods) ustalający parytet dolara na bazie złota w stałej relacji 35 dolarów za uncję czystego złota¹⁰. Jak nietrudno się domyślić po niedługim czasie rezerwy złota się wyczerpały, jako że mamy w tym wypadku do czynienia z (zasadniczo) skończoną ilością tego surowca. W rezultacie tych procesów w roku 1971 prezydent Richard Nixon likwiduje wymienialność dolara na złoto. Kursy walut regulują się od tego czasu bez fizycznych granic, czyli w formie ekspansywnej polityki monetarnej. Co prowadzi do eksplozji nominalnych rezerw pieniędzy, które stosowane są następnie do zwiększania ilości kredytów i możliwości kredytowania gospodarki. Tyle historii.

6.3. Sposób funkcjonowania pieniądza

Przejdźmy teraz do naszkicowania sposobu funkcjonowania pieniądza i rynku finansowego oraz do opisu sposobu działania banków operujących tymi pieniędzmi, a wszystko to usytuujmy na tle gospodarki i »nauki« tym się zajmującej. Dla uwierzytelnienia wyводу, referował będę

¹⁰ Niezależnie od tego funkcjonował jeszcze rynek złota, na którym ustalano cenę złota jako złota. Nietrudno się domyślić, że jeśli na rynku złota jego cena spadała poniżej 35 dolarów za uncję, uzyskać można było niejaki zyski.

tutaj często stanowisko Franza Hörmanna i Otmara Pregettera w tych kwestiach, chcąc podkreślić, że opisują pewien realny *status quo*, a nie mniemania tak zwanych kontrowersyjnych kręgów.

Generalnie Franz Hörmann i Otmar Pregetter wychodzą w swojej analizie od koncepcji Karla Poppera i jego zasady falsyfikacji jako kryterium nauki i naukowości teorii. Za naukę uznajemy od tego czasu (1934) systemy wyjaśniające zjawiska przy pomocy falsyfikowalnych prognoz; każda prognoza/hipoteza wyprowadzona z jakiejś teorii musi móc podlegać falsyfikacji przez innych naukowców. Coś, co nie poddaje się falsyfikacji, nie jest przedmiotem działalności naukowej. Korelując tę zasadę z działalnością tzw. ekonomii czy nauk ekonomicznych, stwierdzić musimy, że nie odpowiadają one temu wymogowi, czyli nie są naukami. Ani prawo, ani system podwójnego księgowania, ani tożsamość środków płatniczych, ani pozostałe reguły ekonomii nie spełniają warunków naukowości w sensie Karla Poppera, lecz bazują na regułach średniowiecznych oszustw karcianych. Do tego dochodzi, że wspomniane mity socjalizowane są w instytucjach edukacyjnych od średniowiecza właśnie do dziś. W instytucjach opartych na przekazywaniu informacji w celu ich mechanicznego zapamiętania, następnie odpytywania ich i oceniania przez zindywidualizowane oceny, co prowadzi w konsekwencji do powstania konkurencji, hierarchiczności informacji i dążenia do bycia lepszym od innych, czyli tego, co cechuje generalnie instytucje zajmujące się praniem mózgow. Podczas kiedy "porządki prawne i ekonomiczne są społecznymi konstruktami, a nie niezmiennymi prawami natury" (Hörmann/Pregetter 2011, 5), a zajmujące się nimi tak zwane nauki są co najwyżej naukami normatywnymi. Powinniśmy zatem zawołać – król jest nagi.

Dodać jeszcze trzeba, że Franz Hörmann w swojej radykalnej koncepcji (którą przedstawię niżej) nie ma na myśli konkretnych ludzi, banków, finansistów czy polityków, lecz role społeczne grane przez konkretnych ludzi. Nie ma zatem mowy o złych ludziach, wielkich braciach, wielkich manipulatorach itp., lecz jedynie o zestawie ról społecznych granych co prawda przez ludzi, ale w interesie systemu (tu – finansowego), który role te wytworzył.

Punkt wyjścia koncepcji to fakt, że

"stosowane dzisiaj na całym świecie pieniądze powstają jako kwit dłużny; chodzi zatem o pieniądze dłużnicze! Ktokolwiek wierzy, że byłby w stanie przy pomocy tych pieniędzy spłacić swoje długi (bankowe), ten się myli! Produkcja pieniędzy jest równocześnie pro-

dukcją długu, jego spłacenie zatem zawsze zniszczeniem pieniędzy” (Hörmann/Pregetter 2011, 6).

Z jednej strony mamy zatem pieniądze, a z drugiej odpowiednią do ilości tych pieniędzy sumę długów, przy czym długi zawsze znajdują się po naszej stronie, pieniądze zaś po stronie banków. Czyli mamy do czynienia z hierarchiczną asymetrią. Problem w wymiarze społecznym natomiast polega na tym, że gospodarka i banki powinny służyć ludziom, a nie odwrotnie – ludzie funkcjonowaniu banków czy gospodarki. W wymiarze historycznym, i to zarówno w systemie komunistycznym, jak i kapitalistycznym, zawsze ludzie dopasowywani byli do systemu, do wizji ustalonych w ramach konkretnych ideologii, do których to wizji społeczeństwo miało i ma się dostosować. Autorom referowanej tu koncepcji zaś chodzi o naskikowanie innej możliwej drogi rozwoju, o system, który dopasowuje się do potrzeb tworzących ten system ludzi (Hörmann/Pregetter 2011, 7). W konsekwencji również kapitalizm stanowi system skorumpowany już na poziomie swoich podstawowych wyznaczników i kryteriów. U podstaw tego skorumpowania leży relacja pracy do pieniędzy. Zawsze mamy bowiem do czynienia z zasadą ‘praca za pieniądze’ i w ten sposób pieniądze korumpują, gdyż stanowią jedyny cel pracy. Podczas kiedy wyobrazić można sobie oczywiście również system, w którym pracuje się dla społeczeństwa oraz dla samorealizacji siebie, czyli system niebazujący na korupcji; niezależnie od tego, czy będziemy w takim systemie stosować pieniądze czy nie. Pieniądze mogą mieć różne postaci, różne wymiary i różne funkcje, w zależności od potrzeb społeczeństwa, które ten system generują.

Rzućmy teraz okiem na to, jak powstają pieniądze w kapitalizmie i jak są w nim funkcjonalizowane na przykładzie toksycznych kredytów hipotecznych, czyli kredytów określanych jako subprime (= NINJNA-Loans, No Income, No Job, No assets). Kredyty te przydzielane są osobom, co do których od samego początku wie się, że nie zdołają one tych kredytów spłacić. Kredyty te były następnie łączone z innymi, dobrze spłacanymi, w pakiety, a prawa do odsetek z tych pakietów były sprzedawane w postaci nowo wyemitowanych instrumentów dłużnych i sprzedawane inwestorom na rynkach finansowych, bez kontroli sensowności tych papierów. Tego rodzaju produkty finansowe (dające prawa do odsetek) muszą posiadać certyfikaty, aby można je było sprzedawać i kupować. Certyfikaty takie natomiast wystawiają agencje ratingowe (których kryteria pracy do dzisiaj nie zostały ujawnione i upublicznione). Kredyty typu subprime otrzymywały w każdym wypadku najwyższą ocenę – AAA (Triple-A), czyli zaświadczenie, że prawdopodobieństwo, iż nie zostaną wykupione, jest bardzo niskie (czyli tkwi w nich niskie ryzyko). Cały ten proces nie jest jawny i bazuje na asymetrii informacji, to znaczy strona

sprzedająca wie więcej (na temat tych papierów) niż strona kupująca. W tym wypadku, że są to kredyty bazujące na wiedzy o ich absolutnie pewnej niespłacalności. Mimo to funkcjonują one na rynku i produkują nowe pieniądze (w formie odsetek). Ten aspekt dotyczy konkretnego funkcjonowania pewnego typu obrotu pieniędzmi. Zyski dla banku natomiast pochodzą (między innymi) z tego, że fakt owej niespłacalności tych papierów banki ubezpieczają sobie na okoliczność niespłacalności właśnie. To znaczy banki wydają niespłacalne papiery, na okoliczność niespłacalności których się ubezpieczają; a kiedy ta niespłacalność wychodzi na jaw i dochodzi do głosu, otrzymują stosowne sumy od ubezpieczyciela. Im pewniejsza niespłacalność i im wyższe na tę okoliczność ubezpieczenie, tym większe zyski. W tym sensie przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe stanowią integralny element rynku finansowego.

Na poziomie państwa sytuacja ma się podobnie. Państwa nie posiadają pieniędzy, gdyż skąd te miałyby się wziąć, lecz pożyczają je w bankach. Mniemanie o tym, że to przecież tylko państwa posiadają (za pośrednictwem banków centralnych) prawo do wydawania oficjalnych (i prawnie regulowanych) środków płatniczych, jest mitem, gdyż globalnie absolutna większość banków centralnych jest w rękach prywatnych i to te prywatne banki produkują pieniądze, które następnie pożyczają państwu. Inaczej bowiem nijak nie dałoby się wytłumaczyć, jak to się dzieje, że państwa są zadłużone. Powstałoby bowiem pytanie – u kogo? Skoro, jak się sądzi, państwo produkuje środki płatnicze, to jak może być zadłużone. Zaraz do tego aspektu jeszcze wrócimy. Z drugiej strony również obywatele nie mają pieniędzy, lecz je sobie w bankach pożyczają. Obywatele zarabiają co prawda pieniądze (jeśli je zarabiają), ale otrzymują je od przedsiębiorstw, które na tę okoliczność (na okoliczność prowadzenia działalności gospodarczej) pożyczły sobie pieniądze w banku. Centralnym przedmiotem naszego zainteresowania są zatem banki i pytanie – jak produkują one pieniądze?

Aby lepiej zrozumieć sposób funkcjonowania tego systemu, uwzględnić trzeba sposób istnienia systemu finansowego. Ponieważ system pieniężny jest grą o sumie stałej/zerowej, w przypadku problemu z powstawaniem pieniędzy mamy do czynienia z procesem redystrybucji. Kiedy ktoś traci pieniądze, oznacza to, że ktoś inny je zyskuje. A pieniądze posiadają właściciele banków. Oni je wytworzyli, wydając kwity dłużne (jak w opisie wyżej dotyczącym złotników), czyli pieniądze w charakterze długu. Z jednej strony banki dają nam pieniądze, z drugiej my zaciągamy dług w wysokości otrzymanych pieniędzy, z dodatkiem odsetek. Zasada bilansu zerowego powoduje, że spłaciwszy wszystkie długi, znikają pieniądze. Gdyż pieniądze to długi. To zaś w żaden sposób nie leży w interesie

banków. Jak widać – banki generują problem, którego rozwiązanie jest potem przez nas drogo opłacane (Hörmann/Pregetter 2011, 16). W każdym wypadku jednak zawsze długi opłacane są długami.

Przytoczmy prosty przykład Hörmanna: Niemcy produkują dużo na eksport, Grecy chcą to kupić, ale ich na to nie stać. Więc niemieckie banki dają Grekom kredyt, który sami od razu przelewają na konto producentów towarów kupowanych przez Greków, czyli na konto niemieckich firm sprzedających Grekom stosowne niemieckie produkty. Pieniądze pozostają zatem w Niemczech, długi zaś mają obywatele Grecji. Grecy chcieliby te długi oczywiście spłacić, ale jak to zrobić. To proste – trzeba zaciągnąć kredyt na spłacenie tych długów. Spłacają zatem pierwsze długi, ale mają nadal ten drugi. Sytuacja staje się jednak dramatyczna, gdyż zarówno ów pierwszy dług, jak i drugi wyposażony był w żądanie spłacania odsetek. Czyli drugi dług to pierwszy dług wraz z odsetkami plus odsetki za drugi dług. Ale drugi dług, przez to że jest (z powodu odsetek) wyższy niż pierwszy, wymaga większej ilości pieniędzy, niż w ogóle na początku było (o ile były). Sęk jednak w tym, że kredyty można co prawda do woli brać, jako że banki chętnie je dają, jednakowoż banki nie dają pieniędzy na odsetki. Te trzeba wziąć skądinąd. Skąd? Możliwości są, jak już wiemy, tylko dwie: a) trzeba pieniądze na odsetki zabrać komuś innemu, albo b) pożyczyć pieniądze w banku na pokrycie odsetek w banku. Aż dziwi, że to perpetuum mobile działa, podczas kiedy wiemy, że perpetuum mobile nie ma prawa działać. Ale tu nie obowiązują prawa fizyki. W naszym przykładzie zatem odsetki gwarantują bankowi, że długi pozostaną w Grecji. To jednak, jeśli i kiedy długi Grecji silnie wzrosną, spowodować może utratę zaufania ludzi do banków. A jak już wiemy, zaufanie to podstawa ich funkcjonowania. Może bowiem, kiedy Grecy przerażą się zadłużeniem ich państwa w bankach, dojść do sytuacji, że będą oni chcieli wybrać swoje pieniądze z banku, żeby je (swoje pieniądze oczywiście) ratować (= *bank-run*). A jak już wiemy z przykładu ze złotnikiem, w banku nigdy nie ma tylu pieniędzy (gotówkowych), ile jest ich na rynku w formie bezgotówkowej. Banki bowiem są kategorycznie przeciw gotówce, gdyż w przypadku *bank-run* właśnie nie mogłyby jej wypłacić, jako że jej nie ma¹¹. A zatem trzeba zlikwidować pieniądze gotówkowe. I tak w Grecji od roku 2011 nie wolno już płacić gotówką rachunków powyżej 1500 euro (osoby prywatne) i 3000 euro (przedsiębiorcy). I nie ma proble-

¹¹ *Bank-run* = ludzie obawiają się, że bank będzie niewypłacalny, więc tłumnie udają się do banku, aby wycofać swoje pieniądze, wywołując tym zachowaniem dokładnie to, czego się obawiali – *bank-run*. Mamy tutaj klasyczny przykład usieciowionej przyczynowości czy samospelniającej się przepowiedni.

mu. Teraz bowiem operujemy już tylko cyframi, a z nich można składać liczby, a te zapisywać na kartkach papieru lub w komputerze na tzw. kontach. Zapisywać i przesuwać z konta na konto.

Można by zapytać, jak to wszystko jest możliwe, skoro jest możliwe? Cały problem w tym, że mamy tu do czynienia z bardzo skomplikowanym i częściowo kompleksowym systemem, który przerasta tzw. zdrowy rozsądek, ale który, i to jest gorsze, nie jest już sterowalny przez jakkolwiek rozumiane indywidualne instancje. Zerwanie z tym systemem spowoduje, mówi się, globalny krach i upadek całej gospodarki. Pewnie Państwo zauważyli, że na razie nie było mowy o gospodarce realnej, lecz jedynie o finansowej i o sposobie jej funkcjonowania. Czy aby sektor finansowy ma taki duży wpływ na gospodarkę realną, tym bardziej że o owym wielkim wpływie mówi raczej tylko sektor finansowy? Sprawa jest zatem podejrzana, jak mawia się w teoriach spiskowych.

Nim sytuacja się bardziej wyjaśni, przyjrzyjmy się jeszcze innym podstawom funkcjonowania tzw. ekonomii. Wyróżnia się w niej generalnie dwie perspektywy i tym samym dwa poziomy: mikro- i makroekonomiczny.

Mikroekonomia na poziomie teorii operuje przy pomocy kilku założeń, spośród których tutaj relewantne dla nas są dwa. Z jednej strony wychodzi się od tzw. idealnego aktora rynku, to znaczy takiego, który w 100% racjonalnie bierze udział w rynku, realizując zasadę maksymalizacji korzyści przy pełnym wyłączeniu emocji. Z drugiej strony zakładany jest tzw. idealny rynek, na którym aktorzy mają ten sam stan wiedzy i brak ograniczeń w dostępie do rynku. Z tych powodów na rynku panuje czysta (w sensie pełna) konkurencja a tzw. niewidoczna ręka czuwa nad funkcjonowaniem tego systemu dla wszystkich. Jak nietrudno zauważyć, obydwie założenia pozbawione są jakiegokolwiek pokrycia w realiach, a na domiar złego jeszcze sensu. Ale są to założenia, na których opierają się realne działania na realnym rynku. Również ruchy zorientowane na stworzenie tak zwanych postdemokratycznych społeczeństw orientują się na koncept racjonalności rozwoju społecznego, problem tylko w tym, że społeczeństwo nie jest zjawiskiem racjonalnym; racjonalność to tylko jeden z konceptów komunikacyjnych i nic więcej.

Podczas kiedy wiadomo, że decyzje konsumentów podlegają wielu czynnikom, w tym w dużym stopniu emocjom, że istnieją wśród klientów preferencje, nawet w odniesieniu do homogennych produktów, że panuje asymetria informacji zwłaszcza na rynkach finansowych (jedna strona wie więcej niż druga lub pozostałe), że władza na realnym rynku nie jest równo rozdzielona (aktualnie trzech do pięciu aktorów rynkowych dzieli

między siebie 70–80% udziałów w rynku danego produktu, dyktując tym samym ceny). Widać zatem, że na poziomie mikroekonomii wychodzimy od nierealistycznych przesłanek, ale na ich podstawie mimo to dokonujemy operacji. Operacje te co prawda funkcjonują, tyle że tylko do kolejnego krachu na rynku, do których to krachów dochodzi co około 80 lat.

Perspektywa i poziom makroekonomiczny wyrastają z jeszcze większej ilości mitów i pozbawionych uzasadnień przesłanek. Uczestnicy tego poziomu posiadają jednak dwie bronie. Z jednej strony groźbę zwalniania pracowników, z drugiej przeniesienia się przedsiębiorstwa do regionów korzystniejszych ekonomicznie. Przedsiębiorcy z upodobaniem grożą zmniejszaniem płac pracowników, mimo iż płace to raptem około 15 do 25% obrotów, lub ich zwalnianiem, a z drugiej strony wyniszczają gospodarczo całe regiony, przenosząc się tam, gdzie spodziewają się większych zysków. Gospodarka narodowa jest bowiem również systemem bazującym na grze o sumie zerowej. Bilans (saldo) zawsze wychodzi na zero. Jeśli jeden aktor na rynku wypracował nadwyżki (na przykład z eksportu), wtedy importer ma deficyt (tej samej wysokości). Innego wyjścia nie ma. Zabawne natomiast jest to, że straty banków zawsze są socjalizowane, a zyski prywatyzowane. W wypadku, gdyby ktoś się temu sprzeciwił, banki przeniosą się gdzie indziej.

Wiemy co prawda, że co jakiś czas pojawia się recesja i że procesy gospodarcze podlegają okresowym wahaniom, problem jednak w tym, że nie można przewidzieć recesji, gdyż tę stwierdzić i ogłosić wolno dopiero *po* załamaniu się produktu krajowego brutto przez dwa następujące po sobie kwartały danego roku. Kiedy zatem o recesji się mówi i ją stwierdza, to już się w niej tkwi.

Zasadniczy problem z kapitalizmem polega jednak na czymś zupełnie innym i w czym innym się zawiera. A mianowicie w bazującym na odsetkach systemie pieniężnym. Raz z powodu samego konceptu odsetek, dwa z powodu sposobu jego funkcjonowania. Odsetki bowiem nie są produkowane przez banki ani przez gospodarke; banki produkują tylko pieniądze, a przedsiębiorstwa tylko towary i usługi, a nie pieniądze. Zaś twierdzenie o zależności między odsetkami a wzrostem gospodarczym również jest mitem, bo odsetki zapłacić można tylko poprzez kolejne długi, jako że przedsiębiorstwa nie są w stanie wyprodukować pieniędzy. Zaś odsetki od odsetek produkują tylko redystrybucję zysków.

Zdrowa konkurencja oznacza, że ktoś musi komuś zabrać pieniądze z jego kredytu, żeby sam mógł zapłacić swoje odsetki, albo musi wziąć

kolejny kredyt. Innego rozwiązania nie ma. Konkurencja oznacza walkę o pieniądze na odsetki. A to możliwe jest przez asymetrię informacji. W kooperatywnych systemach taki proces nie funkcjonuje.

Co się zaś tyczy sposobu funkcjonowania odsetek, to zawarty jest w nich pewien problem, a to ten, że odsetki od odsetek bazują na eksponencjalnym wzroście, którego my nie jesteśmy nawet w stanie kognitywnie czy intuicyjnie ogarnąć i zrozumieć. Widocznym stanie się to, kiedy przeprowadzimy (na przykład wśród naszych znajomych) następujący eksperyment: Zapytajmy jakąś osobę, czy wolałaby otrzymywać 100.000 euro co tydzień przez rok, czy też wolałaby otrzymać 1 cent w pierwszym tygodniu, a potem co tydzień dwukrotność sumy z poprzedniego tygodnia. Prawie wszyscy wybierają bez namysłu pierwszy wariant, gdyż jesteśmy w stanie go (i jego rezultat) sobie wyobrazić. W rzeczy samej natomiast w pierwszym wariantcie otrzymalibyśmy po roku 5,2 milionów euro; w drugim wariantcie zaś po roku mielibyśmy 22,5 miliarda euro. A właśnie ten drugi wariant działa według wzrostu eksponencjalnego.

Jak widzimy, wzrost eksponencjalny prowadzi w rezultacie jego stosowania do absurdalnych konsekwencji i w sumie do nierealizowalnych procesów.

Mamy co prawda trzy różne rodzaje wzrostu, niemniej w sferze gospodarki opowiadamy się za tym najmniej rozsądnym. Owe trzy rodzaje wzrostu to: wzrost naturalny, linearny i eksponencjalny. Pierwszy cechuje się powolnością, jest stopniowy, ale zrównoważony; po fazie dość silnego wzrostu (w odniesieniu do systemów biologicznych mówi się o *overshoot effect*) ustala się w sposób naturalny dostosowany do otoczenia, do środowiska i do możliwości samego systemu optymalny w danej sytuacji poziom działania, a wzrost jako taki się kończy, system oscyluje na optymalnym poziomie (dokładnie według tego modelu funkcjonuje też ewolucja w naturze). Drugi rodzaj wzrostu (linearny) jest wyważony i porusza się po linii średniego rozkładu, posiada jednak w odniesieniu do gospodarki tę wadę, że na dłuższą metę nie jest możliwy do utrzymania. Trzeci rodzaj wzrostu zaś (eksponencjalny) jest dla operujących nim systemów bardzo niebezpieczny, gdyż prowadzi do bardzo szybkiego wyczerpania się zasobów oraz samej dynamiki systemu. Dziwnym zatem jest, że właśnie ten ostatni panuje w gospodarce, mimo iż w konsekwencji prowadzi do zadyszki. Ma jednak tę »zaletę«, że w krótkim czasie daje ogromne zyski, tyle że kosztem – wbudowanego w sposób jego działania – załamania się systemu po jakimś czasie (średnio co 70, 80 lat) i to załamania, do którego dochodzi w sposób konieczny. Zakłada on co

prawda milcząco wieczny wzrost (i obiecuje coraz wyższą stopę odsetek, rozumianą jako rata wzrostu), prowadzi jednak szybko do końca procesu. Ponieważ więc tyle obiecuje, a zatem stosujemy tę koncepcję wzrostu w naszej gospodarce.

Aktualnie, aby ratować się przed zadyszką, doszło do odsprężenia gospodarki realnej od sektora finansowego, z dominacją tego ostatniego.

“Podczas kiedy światowy handel oscyluje rocznie w granicach od 12.500 do 15.000 miliardów US-dolarów, spekulacja dewizami i odsetkami wynosi ok. 4.100 miliarda US-dolarów *dziennie*, to znaczny spekulacja stanowi około dziewięćdziesięciokrotność całego handlu światowego. (...) Tego rodzaju spekulacyjne interesy nie tworzą jednak żadnych gospodarczych korzyści” (Hörmann/Pregetter 2011, 35).

Z jednej strony mamy bowiem zawsze zasoby pieniędzy, a z drugiej równoważące je zasoby długów. To samo dotyczy oczywiście odsetek, które płyną zawsze w kierunku producentów pieniędzy, a nigdy odwrotnie. A zatem zwiększają znacznie tempo tak rozumianego wzrostu, jako że nasz system finansowy oparty jest na grze o bilansie zerowym. Kiedy w obiegu pieniędzy staram się zwiększyć swoje zasoby, to mogę tego dokonać tylko poprzez zabranie ich komuś innemu, gdyż, jak nietrudno się domyślić, bilans musi wyjść na zero właśnie. Takie gry produkują więc zawsze tylko jednego zwycięzcę. Zysk jednego aktora jest zawsze stratą innego. Ponadto system ten, w sposób niechcący, ale obowiązujący, produkuje dwa koncepty komunikacyjne, na których funkcjonowaniu i obowiązywaniu następnie się opiera, a mianowicie koncepty konkurencji i przeciwnika. Ponieważ ilość możliwych pieniędzy na rynku jest skończona (w sensie – zamknięta), trzeba je komuś odebrać, zaś aby tego dokonać, trzeba z nim o ten surowiec konkurować. W ten lub w inny sposób. To samo zatem produkuje przeciwnika.

Wróćmy jeszcze raz do problemu odsetek i długów. Jak wiemy, pieniądze wzięły się z potrzeby (lub idei) standardyzacji pieniądza towarowego (krowy, owce, zboże itp.) w charakterze uniwersalnego środka płatniczego. O ile pieniądz towarowy spełniał swe zadania (finansowe) dość dobrze i mógłby być nadal stosowany, o tyle nie był on uniwersalny i jedno-jednowymiarowy. Najważniejszą jego wadą była trudność liczenia go, jako że nie spełniał jednej z podstawowych zasad matematyki w tej dziedzinie – aksjomatu odliczalności. Liczyć możemy bowiem tylko to, co posiada tę samą podstawę porównania. Hörmann podaje tu świetny przykład: jabłko plus jabłko daje dwa jabłka; gruszka plus jabłko daje dwa owoce (już tutaj pojawia się trudność, gdyż uciec się

musimy do stosowania kategorii nadrzędnej), zaś symfonia plus zapalenie płuc daje... (Hörmann/Pregetter 2011, 42). Problem, jak widać, zawarty jest w tym, że relacja wartości jest bezwymiarową liczbą. O ile zatem w odniesieniu do jabłek dwa i dwa to cztery, o tyle w odniesieniu do symfonii i zapalenia płuc dwa i dwa to już nie cztery. I właśnie na tym polegał problem odliczalności pieniądza towarowego – “tylko tam, gdzie dane są równowartościowe (takie same, porównywalne) elementy, można w ogóle liczyć” (Hörmann/Pregetter 2011, 42). Wprowadzając natomiast monety, a potem banknoty – możemy je już bez problemów liczyć. Gorzej z odsetkami.

Odsetki produkują ten problem, że same nie są pieniędzmi, lecz tylko prawną wiarytelnością. To jednak nie byłoby problematyczne. Sęk w tym, że odsetki produkują konieczność uzyskiwania wzrostu gospodarczego, aby można je było zapłacić. Ale nawet to jeszcze nie czyni problemu nierozwiązywalnym. Odsetki produkują niestety również konieczność stosowania wzrostu eksponencjalnego, gdyż taki jest ich charakter, ale dokładnie to prowadzi do załamania się systemu.

Druga kwestia to długi. “Pieniądze papierowe były i są potwierdzeniem długu [sekurytyzacja – mf] jednej ze stron umowy” (Hörmann/Pregetter 2011, 47). Tu zaś pojawia się problem definicji podstawy (znany już z kwestii odsetek i przeliczalności). Oficjalnie rzecz ma się tak: “pokrycie dla dzisiejszych pieniędzy to obligacje skarbu państwa. A to są długi. Pieniądze na pokrycie tych długów jeszcze w ogóle nie istnieją. Będą one dopiero wyprodukowane w przyszłości” (Hörmann/Pregetter 2011, 48), między innymi w formie podatków. W odniesieniu do pieniędzy w procesie tym nie dysponujemy jednak definicją jednostki podstawowej. Również obligacje skarbu państwa są znowu tylko długami. Podobnie jak karty kredytowe są również formą pieniędzy – kwitami dłużnymi w wysokości podanej na rachunku. W tym wszystkim jednak ani nie zdefiniowaliśmy pieniędzy, ani ich podstawy. Problem staje się wyraźnie widoczny, kiedy zadamy niewinne z pozoru pytanie – co to jest jeden złoty, lub – ile jest wart jeden złoty? Ze wspomnianego wyżej aksjomatu wiemy, że jednostka występująca w charakterze miary czegoś, sama nie posiada wymiaru, który mierzy. Jedna sekunda nie trwa jednej sekundzie ani nią nie jest, lecz służy do mierzenia sekund. Jedna sekunda jest jednostką pomiaru czasu, ale sama nie jest czasem. Proszę to przenieść na pieniądze, a pojawią się ciekawe konsekwencje. Ale o tym później.

Pieniądze zatem powstają z aktu księgowania. Pieniądze to “wierzytelność banku wobec kredytobiorcy na zobowiązanie banku wobec kredy-

tobiorcy” (Hörmann/Pregetter 2011, 69)¹². To bardzo ciekawa konstrukcja. W tym kontekście powstaje dla Hörmanna konieczność postawienia kilku zasadniczych pytań, zacytuję je *in extenso*:

“1. Dlaczego państwo zadłuża się w bankach prywatnych? Podczas kiedy w rzeczy samej to ono samo ma monopol na tworzenie pieniędzy, który delegowało do banku centralnego i banków komercyjnych.

2. Dlaczego państwo w ogóle się zadłuża? Przecież to dziwaczne, że państwo najpierw na mocy licencji przenosi [na banki – mf] prawo, by przy pomocy kredytu »generowały pieniądze z niczego«, aby się potem u tychże banków zadłużyć!

3. Dlaczego państwo za swoje długi płaci jeszcze odsetki? Na podstawie »zadłużenia państwa« sektor finansowy uzyskuje zyski z niczego” (Hörmann/Pregetter 2011, 32).

W konsekwencji powstaje problem substancjalności pieniądza, a z niego zaś wynika pewna niepokojąca cecha całego systemu monetarnego. Problem substancjalności wygląda tak. U podłoża systemu monetarnego od samego początku leży zasada depozytu zbiorczego banków – my deponujemy w bankach coś naszego (stanowiącego naszą własność), ale banki nie gwarantują tożsamości tego czegoś. W sytuacji, kiedy chcemy od banku otrzymać to coś z powrotem, banki wydają nam coś, co jest w swoim charakterze i w swojej wartości taką samą, ale nie tą samą rzeczą (Hörmann/Pregetter 2011, 70). Innymi słowy: deponujemy te konkretne banknoty, ale otrzymujemy inne (o tym samym nominale). Dziwność tego modelu widoczna staje się od razu, kiedy porównać go z funkcjonowaniem lombardów. Kiedy w lombardzie zastawiamy jakąś rzecz, wtedy wykupując ją po jakimś czasie, otrzymujemy dokładnie tę samą rzecz (na przykład pierścionek będący pamiątką rodzinną). Inaczej rzecz ma się w przypadku pieniędzy. Z tego wynika, że funkcjonujące dzisiaj pieniądze (pieniądze jako dług) nie posiadają substancji. Nie jest ważne, jaki banknot otrzymamy, grunt że otrzymamy banknot o tym samym nominale. W tym wymiarze i w tym rozumieniu pieniądze służą więc do sterowania zachowań ludzi, a stosowany w tym celu mechanizm funkcjonuje, ponieważ my w ten mechanizm wierzymy, a on sam bazuje na wierze ze strony ludzi w charakterze wierzycieli. Jak nietrudno zauważyć, mamy tu do czynienia z religią, a przynajmniej z mechanizmem o charakterze religijnym.

¹² Na wszelki wypadek podaję też oryginał – “Forderung der Bank gegenüber dem Kreditnehmer an Verbindlichkeit der Bank gegenüber dem Kreditnehmer”.

Nie byłoby w tym jeszcze nic zdroźnego, mimo iż rzecz jest już co nieco niepokojąca, gdyby nie zostały wymyślone odsetki. Banki bowiem żądają od klientów spłacania odsetek, dla spłacenia których same nigdy nie wyprodukowały pieniędzy, co powoduje, że to my między sobą musimy konkurować o owe odsetki. Kiedy nam się to nie udaje, wtedy dochodzi do wywłaszczenia nas przez banki, gdyż w charakterze zabezpieczenia kredytu stawiamy bankom do dyspozycji, a w wypadku niewypłacalności – przekazujemy bankom naszą własność. I tak nagle realne przedmioty będące naszym majątkiem przechodzą na własność banku, który w celu ich uzyskania wyposażył nas wcześniej w bezwartościowe papierki stworzone przez siebie z niczego, czyli z powietrza. Posiadamy zatem pieniądze tak długo, jak długo potrafimy spłacać odsetki, które bank, sam ich nie tworząc, realnie nam zabiera, a kiedy nie jesteśmy w stanie płacić odsetek, wtedy nasza własność przechodzi w ręce banku. Na końcu tego procesu zawsze bank coś posiada, a my nie¹³. W tym celu też wynaleziony został koncept własności. My własności nigdy nie posiadamy, gdyż mając ją, ale nie biorąc przy jej pomocy udziału w procesie gospodarczym, posiadamy jedynie bezwartościowe przedmioty. Wartość własności określić możemy wyłącznie poprzez wyrażenie jej przy pomocy pieniądza, ale tego dokonać możemy, tylko wnosząc tę własność do procesu gospodarczego w charakterze zabezpieczenia kredytu. Dlaczego bowiem posiadany przeze mnie patyk drewniany, stanowiący moją własność, nie posiada wartości, mimo iż jest moją własnością. Nie posiada jej, ponieważ nie może (aktualnie) wejść do procesu gospodarczego, gdyż banki nie akceptują jego wartości, która dla mnie jest ogromna (gdyż sam ten patyk znalazłem, obrabiałem i doprowadziłem do stanu bycia ładnym), tyle że dla banku ta wartość nie istnieje. A zatem o własności również decydują banki. Przy pomocy definiowanej przez siebie wartości.

Więcej nawet, pieniądze są też podstawą decyzyjną w procesach społecznych. Jak mówią Hörmann i Pregetter (2011, 70) – wszystkie nasze dzisiejsze decyzje podejmowane są na podstawie porównań z sumami pieniędzy. Cokolwiek byśmy w sensie społecznym zrobili, ma to swój wymierny aspekt finansowy. Nawet kiedy się skutecznie zakochujemy, od razu pojawia się konieczność wynajęcia wspólnego mieszkania, zakupu mebli, uwicia sobie gniazdka itp. Kiedy nieskutecznie, pojawia się konieczność odwiedzania psychoterapeuty i opłacania go. Itd. W gospodarce bowiem operuje się przy pomocy tak zwanych wartości, a nie przy pomocy prawnych środków płatniczych. Wartości natomiast, i to czyni

¹³ Zdaję sobie sprawę z tego, że w kwestii odsetek (ale nie tylko) często się tutaj powtarzam; stosuję ten zabieg umyślnie, aby podkreślić zagadnienie. A zabieg ten pochodzi oczywiście od Tadeusza Peipera i jego zasady poematu rozkwitającego.

je ciekawymi dla gospodarki, są również jednym z konceptów tworzenia systemów społecznych. A zatem monetaryzując je i wykorzystując je w ramach gospodarki, głęboko wchodzimy w system, stosując jeden z jego – zasadniczo wolnych od aspektów finansowych – konceptów.

W odniesieniu do pieniądza, wróćmy znowu do niego, wyróżnia się zasadniczo dwa rodzaje wartości – z jednej strony wartość wymienną, a z drugiej wartość użytkową. Obydwa ich rodzaje funkcjonują oczywiście również poza systemem finansowym, tyle że dały się one skutecznie przenieść do gospodarki, w myśl opisanego wyżej mechanizmu.

Wartość wymienna to ocena, szacunek wartości cenowej czegoś na okoliczność sprzedaży lub kupna tego czegoś. Na początku jest to zawsze szacunek tylko, czyli pewne mniemanie na temat wysokości możliwej do uzyskania ceny danego czegoś; ocena taka może się opierać na czymkolwiek, nawet na marzeniach (patrz – Allegro); ją samą oraz jej realistyczność można sprawdzić – przez sprzedaż oczywiście. Tyle że mamy tutaj ponownie do czynienia z operacjonalizacją czasu, tym razem w służbie gospodarki. Postulujemy (dla przyszłości) wartość wymienną czegoś, natomiast znamy ją dopiero *post factum*, to znaczy zawsze tylko wiemy, jaka *była* cena danego x. Nigdy natomiast – jaka jest.

Wartość użytkowa natomiast nie jest możliwa do przedstawienia w formie czy w medium pieniądza, gdyż zależy ona od wielu subiektywnych czynników, na które rynek nie ma wpływu. Hörmann i Pregetter (2011, 75) podają przykład lekarstwa dla alergików, które dla tych ostatnich ma kolosalną wartość użytkową, a dla niealergików nie ma żadnej wartości użytkowej. Dla obydwu jednak może mieć tę samą wartość wymienną, a mianowicie jego cenę na rynku. Wyróżnienie to ma pewną bardzo ciekawą konsekwencję.

“Wartość wymienna wynika bezpośrednio z w najwyższym stopniu osobistej, czysto subiektywnej wartości użytkowej. Wartość wymienna nigdy też nie może zostać, w sposób naukowy sprawdzona, obliczona lub zmierzona wcześniej (*ex ante*). Empirycznie wykazane zostają zawsze tylko rzeczywiście zapłacone ceny później (*ex post*)” (Hörmann/Pregetter 2011, 75).

Z tego powodu sens ma mówienie tylko o rzeczywistej uzyskanej cenie, a nie o wartości wymiennej. Tyle tylko, że ekonomia i gospodarka niezmiennie pracują właśnie przy pomocy wartości wymiennej, a zatem przy pomocy kolejnej fikcji. Tyle że operatywnej, gdyż umożliwiającej działanie i tworzącej fakty. Jest to co prawda pozbawione sensu, ale

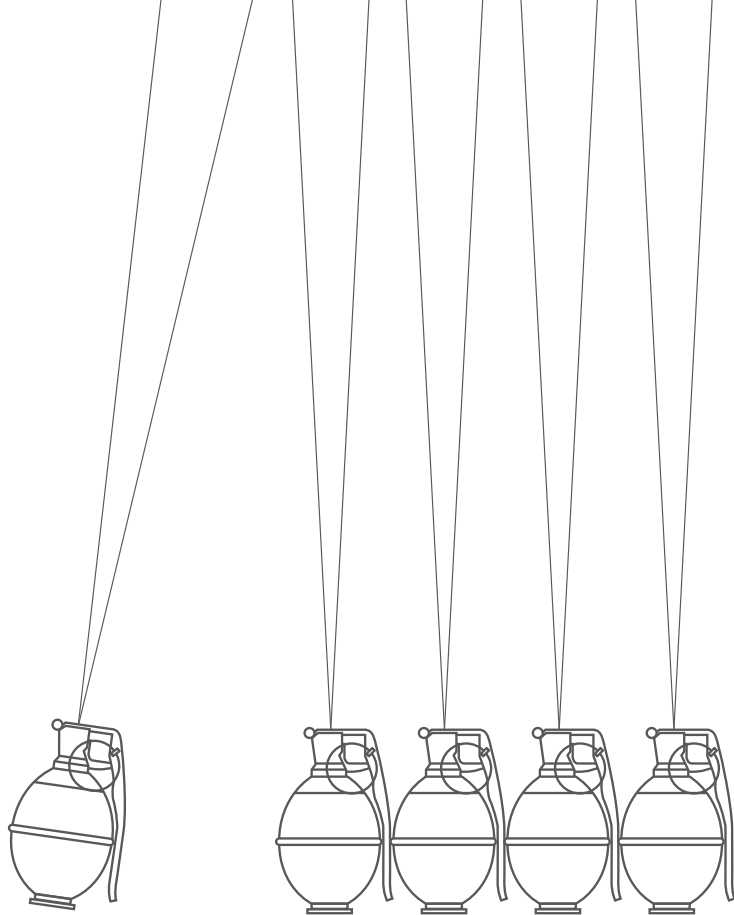
funkcjonuje. Oczywiście tylko do czasu kolejnego krachu finansowego – ktoś, kto posiadał niesłychanie cenne akcje niezmiernie wartościowych przedsiębiorstw (na przykład – facebooka) i tym samym był bardzo bogatym człowiekiem, w przypadku krachu na giełdzie, kiedy akcje tracą na wartości i są już tylko śmieciowe, staje się nagle biednym człowiekiem. Nikomu tego oczywiście nie życzę, chcę tylko zwrócić uwagę na to, o czym my mówimy, kiedy mówimy o pieniądzu. Póki wszystko jest w porządku – wszystko jest w porządku. Tyle że kiedyś może już nie być w porządku.

To samo dotyczy tradycyjnej klasyfikacji funkcji pieniądza, również ona jest mitem o charakterze operatywnej fikcji. Wyróżnia się zasadniczo trzy funkcje, pieniądz jako:

- a. miara wartości,
- b. uniwersalny środek wymiany,
- c. środek magazynowania wartości (tezauryzacji, utrzymywania majątku).

Przyjrzyjmy się (za Hörmannem i Pregetterem 2011, 80 i kolejne) owym funkcjom dokładniej.

Pieniądz rozumiany jako miara wartości to dość popularne mniemanie na temat funkcji pieniądza, co do której prawie nikt nie ma wątpliwości. Zapytajmy jednak, czym jest właściwie miara, do czego służy i jak działa. Z pobieżnego już oglądu wynika, że miara/mierzenie posiadają co najmniej dwa wymiary: a) miara jako najmniejsza jednostka pomiarowa w danym odniesieniu, ustalona w sposób dowolny i arbitralny, tyle że po ustaleniu już niezmienniana; ponadto b) miara to ustalona oraz obowiązująca metoda pomiaru. I tak, to przykład Hörmanna, metr jest jednostką miary długości oraz metr sam jest długością; sam jednak, właśnie dlatego, nie posiada długości. Odnieśmy to teraz do pieniądza. Pieniądze, jak wiemy, mają wariabilną (zmienną) wartość własną, a zatem nie mogą niczego mierzyć i przy ich pomocy nie można niczego mierzyć, gdyż sama miara się zmienia. Stosujemy je jednak w ekonomii, w charakterze niedostrzeganego mitu, do mierzenia, gdyż daje nam to iluzję tych samych cen za te same towary. Obydwaj autorzy podają kolejny ciekawy przykład: proszę pożyczyć swojemu sąsiadowi pieniądze, za które on kupi sobie Państwa mieszkanie, a on pożyczycy Państwu pieniądze, za które Państwo kupicie sobie jego mieszkanie. Proszę zauważyć, że na końcu obie strony mają sporo mieszkań i sporo pieniędzy. Pieniądze zatem, tego uczy nas powyższa analiza, to miernik wartości dla wartości realnej gospodarki; w rzeczy samej jednak pieniądz nie jest wartością samą w sobie ani miernikiem czegokolwiek.



capitalism
presently

Obok tego wprowadziliśmy w tradycyjnej ekonomii jeszcze jeden miernik i miarę wartości, a mianowicie deficyt. W myśl zasady, że wartościowe jest to, czego jest mało. Ale w rzeczy samej to kolejny mit. Deficyt jako taki w ogóle nie istnieje, jest on jedynie konstruktem wymyślonym, a następnie wprowadzonym i kontrolowanym przez system finansowy po to tylko, by móc go stosować jako miarę ustalającą ceny, tyle że zawsze na wysokim poziomie, bo jeśli czegoś jest mało, to musi to też być drogie. Ale proszę spróbować odpowiedzieć sobie na pytanie – czego jest mało? Na pierwszy rzut oka narzuca się odpowiedź typu – wszystkiego. Ale czy aby na pewno wszystkiego jest mało, ponieważ jest tego mało, czy też może jest mało, gdyż myślimy, że powinno być więcej? A ponieważ nie jest więcej (a 'więcej' jest nieograniczone), więc pewnie jest mało. Jak zgrabnie formułują to autorzy – "Wszystkiego jest pełno, jest to tylko własnością kogoś innego" (Hörmann/Pregetter 2011, 82). Deficyt zależy bowiem od perspektywy oglądu i od sposobu podejścia do niego; deficyt sam w sobie nie istnieje. Deficyt można sztucznie wywołać: każdy, kto coś ma, może, nie sprzedając tego, wywołać deficyt. Jeżeli natomiast czegoś (ale z jakiegoś punktu widzenia, z perspektywy jakichś oczekiwań, jakichś preferencji itp.) jest z jakiegoś powodu mało, wtedy problem z deficytem rozwiązuje się poprzez innowację i substytucję, to znaczy poprzez wymyślenie innego sposobu realizacji jakiejś potrzeby lub poprzez substytucję deficytowego materiału służącego do realizacji tej potrzeby. Ropy naftowej na przykład nie jest mało; zostało jedynie ograniczone jej wydobycie w celu wytworzenia deficytu, a tym samym utrzymania wysokich cen.

Uniwersalny środek wymiany to druga, jakoby, funkcja pieniądza. Przyjrzyjmy się również jej nieco dokładniej. Wymiana oznacza generalnie relację – 'coś za coś'. Jeśli zatem wymieniam, dajmy na to, jedno jabłko na jedno jabłko (lub 100 złotych na 100 złotych), to w rzeczy samej dokonałem wymiany, tyle że co nieco bez sensu. W takim razie wymieniam jedno jabłko na dwie gruszki. Tak, ale wtedy nie jest to już wymiana, lecz stworzyliśmy coś, co nazywamy ceną. Powstała cena jednego jabłka, a mianowicie – dwie gruszki. Coś jest warte coś. Jak widzimy, cena to po prostu relacja wartości. Dlatego pieniądze nie są środkiem wymiany, lecz środkiem do kupna; przy pomocy pieniędzy płacone są ceny. Widzimy również, że pieniądzem może być wszystko, wszystko może przejąć taką funkcję, gdyż pieniądź wyraża jedynie relację wartości.

Trzecia wspomniana wyżej funkcja pieniądza to środek magazynowania wartości. Tu kwestia jest prosta. Ponieważ, jak już wyżej wykazano, pieniądze nie są wartością, a więc nie mogą też być używane jako środek magazynowania wartości.

Podstawowy problem, z jakim się tutaj borykamy, to oczywiście kwestia braku sensownej definicji pieniądza i kwestia nieposiadania przez niego substancji. Aby to sobie uzmysłowić, autorzy (Hörmann/Pregetter 2011, 83) zadają bardzo zgrabne pytanie – co się liczy, kiedy liczy się pieniądze? Odpowiedź, poza trywialną – pieniądze, nie jest wbrew pozorom taka prosta. Skoro nie ma pieniędzy z pokryciem, to możemy co najwyżej powiedzieć, że to pieniądze pokrywają pieniądze, ale łądujemy tym samym w cyrkularnym sformułowaniu, a zatem na manowcach. Rzecz jest zatem bez sensu. Znakomicie wyraża to napis na banknocie pięćofuntowym, gdyż banki to wiedzą, gdzie stwierdza się: "Bank Anglii obiecuje posiadaczowi tego pięćofuntowego banknotu jako równowartość sumę pięciu funtów" (Hörmann/Pregetter 2011, 83). Jeden funt jest kryty jednym funtem. I tyle. Jednostki monetarne są więc niezdefiniowane. Z czego wynika, że nie można ich liczyć, gdyż przeczy to aksjomatowi odliczalności.

Nie pozostaje nam więc nic innego jak założenie lub wręcz przyznanie, że pieniądze mają funkcję *informacyjną*, a z punktu widzenia swego charakteru są konstruktem społecznym i społecznym wynalazkiem. "Pieniądze funkcjonują tak, jak ich wynalazcy chcieli, żeby funkcjonowały" (Hörmann/Pregetter 2011, 84). Nie funkcjonują one neutralnie, lecz w sposób kierowany interesami tych, którzy się nimi posługują. Czyli są uwarunkowane społecznie w tym stopniu, że dokonanie zmian w funkcjonowaniu pieniędzy spowodowałoby zmiany hierarchii władzy w społeczeństwie. Punkt widzenia reprezentowany przez Hörmanna i Pregettera sprowadza się do stwierdzenia, że system pieniężny jest starym i prymitywnym systemem informacyjnym.

"Jego cel leży w podziale towarów i usług w społeczeństwie. Jego reguła brzmi: towary i usługi postępują zawsze za większą górą kawałków złota, za większą siłą nabywczą. To natomiast, jak w tym systemie podzielimy owe kawałki złota, czyli siłę nabywczą, pochodzi z innej, a mianowicie politycznej reguły" (Hörmann/Pregetter 2011, 84).

Ponieważ większość przeprowadzanych dzisiaj (mowa o roku 2000) operacji na rynku, to operacje finansowe w relacji 50 razy więcej operacji finansowych niż istnieje w krajach uprzemysłowionych rzeczywiście wytworzonych towarów i usług, mamy do czynienia z procesem cyrkularnym, w przypadku którego, jak wiemy, nie ma możliwości znalezienia czy określenia przyczyny i skutku, czyli z usieciowioną przyczynowością. I dlatego handel papierami wartościowymi (sic!) odbywa się na tych samych zasadach, na jakich bazują gry hazardowe. Jednakowoż tylko

bazują, ale nie są z nimi identyczne; pozorują tylko adekwatność czy tożsamość, zaś w rzeczy samej są od nich różne, ale (dlatego) pozwalają na funkcjonowanie tej gry, a w gruncie rzeczy tej operatywnej fikcji. W grach, o których tu mowa, o powodzeniu gracza decyduje jego wiedza na temat przyszłości lub stanu aktualnego, tyle że przy zachowaniu jednej istotnej przesłanki, a mianowicie, że warunki ramowe, czyli reguły gry, w jej trakcie nie ulegają zmianie. To jednak w gospodarce się nie dzieje, reguły gry stale są w niej zmieniane. Zmieniają się bowiem gusty klientów, pojawiają się (w trakcie gry) nowe technologie, zmieniają się kursy walut, wartości towarów itp. Gramy zatem w pewną grę, co do której w trakcie gry nie jesteśmy pewni jej reguł. Dziwna to sytuacja. Na pytanie – skoro tak jest lub wydaje się być, to dlaczego bierzemy w tym udział – odpowiedź nie jest taka prosta. Ale w sukurs przychodzi nam konstrukcja naszej psychiki. Mamy tu bowiem klasyczny przykład powstania tego, co w psychologii określane jest jako dysonans kognitywny – kiedy stwierdzamy, że realność (czy nawet tylko rzeczywistość) nie odpowiada naszym przekonaniom, wtedy w myśl reguł dysonansu kognitywnego obrazamy się na realność i nie przyjmujemy jej do wiadomości, i... operujemy nadal w bezsensownym systemie, skoro on przecież działa. W buddyzmie mówi się, że “powtarzanie tworzy rzeczywistość” (Hörmann/Pregetter 2011, 87).

Ponadto instytucje finansowe dysponują stosownymi środkami nacisku, pozwalającymi im na utrzymanie tego systemu. Prasa codzienna pełna jest (nie podawanych w wątpliwość) doniesień o tym, że jeśli będziemy się nieładnie zachowywać wobec sektora finansowego, to ten się obrazi i pójdzie sobie do innego kraju, co dla nas skończy się spadkiem podatków i zwiększeniem bezrobocia, a zatem trzeba inwestorów i przedsiębiorstwa zatrzymać u nas. Że w tym wypadku nie będzie ich gdzie indziej i skutki, którym zapobiegamy tu, powstaną tam, już nas specjalnie nie interesuje, póki tu to my. To samo odbywa się aktualnie w przypadku tak zwanej globalizacji, gdzie sektor finansowy nie operuje już krajami, lecz kontynentami (sic!) czy wręcz planetarnie (patrz – tak zwane oazy podatkowe). Nawet nie reprezentując poglądów ideologicznych, widzimy, że w gruncie rzeczy chodzi o szantaż wobec demokracji dokonywany przez właścicieli przedsiębiorstw lub właścicieli tych właścicieli, czyli inwestorów (por. Hörmann/Pregetter 2011, 89). W tym celu wymyślono spółki kapitałowe o charakterze osób prawnych, czyli organizacje o takim samym statusie prawnym jak osoby fizyczne¹⁴. Cel był co prawda szlachetny, skutki jednak takimi nie są. Swego czasu wystąpiono do sądu

¹⁴ Na temat powstania i sposobu funkcjonowania osób prawnych patrz – Hörmann/Pregetter 2011, 89 i kolejne.

o wydanie orzeczenia, czy, skoro spółki kapitałowe posiadają status osoby fizycznej, mogą one też zwariować jak osoby fizyczne. Odpowiedź sądu brzmiała – tak (Hörmann/Pregetter 2011, 89–90). Nic jednak nie stoi na przeszkodzie zastąpieniu tej formy organizacji inną, bardziej nam odpowiadającą. O tym niżej.

Przedtem jeszcze o kolejnym micie, o micie wolnego rynku. Wolny rynek to koncepcja głosząca, że wszyscy uczestnicy rynku w optymalnym stopniu zaspokajają swoje potrzeby, a w każdym razie lepiej niż przy pomocy gospodarki planowej. Ciekawa koncepcja, tyle że dotyczy ona jedynie właścicieli środków produkcji, gdyż na rynku liczy się tylko siła nabywczą, a nie potrzeby. Model ten służy jedynie akcjonariuszom, którzy bez własnych dokonań zatrzymują dla siebie zyski przedsiębiorstw. Kapitalizm w swej wczesnej fazie modelował sektor finansowy tak, by ułatwiać on inwestycje finansowe, a nie, aby był tymi inwestycjami. Branża finansowa w ogóle bowiem nie wytwarza wartości. Ona wykorzystuje tylko zasadę asymetrii informacji: sektor finansowy (giełdy itp.) jedynie wie coś, czego inni *jeszcze* nie wiedzą, i tę wiedzę wykorzystuje do swoich operacji, nim inni dowiedzą się tego samego co on. Wolny rynek nie istnieje, to kolejna operatywna fikcja, pozwalająca na tworzenie zysków. Tyle że – nie społecznych.

W podobny sposób powstaje to, co nazywane jest dochodem wolnym od dokonań. Prześledźmy to krótko na przykładzie podatków. Zasadniczo tylko państwo ma (dzisiaj trzeba powiedzieć – miało) monopol na generowanie pieniędzy; monopol ten jednak przekazało prywatnym bankom. Gdyby nie oddało tego prawa w ręce prywatnych banków, to podatki byłyby zbędne, gdyż można by finansować potrzeby państwa poprzez wydawanie pieniędzy przez państwo. Niestety jednak w aktualnej sytuacji nasze podatki płacone państwu to jedyne zabezpieczenie państwa dla długu państwa w prywatnych bankach. Konstrukcja ta umożliwia więc prywatnym bankom pożyczanie państwu pieniędzy w formie długu wobec tych banków. Ponieważ jednak państwa jako takie w sensie gospodarczym niczego nie produkują w formie zysku, to nigdy nie mogą spłacić swoich długów, lecz co najwyżej tylko odsetki. A skąd odsetki się biorą, już wiemy. Również tutaj pojawia się pytanie – dlaczego tak jest, czy tak być musi i komu to służy? Odpowiedź nietrudno znaleźć.

Sensowniej zatem postawić inne pytania: jak z tego wyjść, co w takim razie zrobić, co zrobić inaczej i jak miałoby funkcjonować społeczeństwo nieopierające się na opisywanych wyżej mechanizmach? To samo społeczeństwo, które dzisiaj funkcjonuje, jak funkcjonuje. Czy istnieje

inne metody gospodarowania, czy też ta, którą stosujemy, jest jedyną i dlatego inaczej się nie da?

Taką inną metodę wyprowadzić możemy, podobnie jak stosowaną aktualnie, również z teorii gier. Tyle że chodzi o inną grę, grę bazującą na metodzie kooperatywnej. W tradycyjnych typowych rodzajach gier zawsze gramy przeciw komuś, komu musimy coś zabrać, by to samemu posiadać. W grach tych zawsze są poszkodowani i zawsze działa konkurencja. Ale są też inne gry, oparte właśnie na zasadzie kooperacji, czyli na wzajemnym wspieraniu się w grze, i to niekiedy z powodów moralnych, lecz przede wszystkim dla własnej korzyści. Można uzyskać własną korzyść kosztem innych, ale można również uzyskać korzyść, współpracując z innymi, nie zmniejszając ani ich, ani swoich korzyści. Konkretnie w sensie rzeczywistych gier grami takimi są na przykład Wizzard i Rage.

Modele te są bardziej zrównoważone i wydajniejsze, bo nie operuje się w nich konceptem przeciwnika, którego trzeba pokonać, lecz sytuacjami typu *win-win*, czyli wygrywają wszyscy uczestnicy takiej gry i tym samym nie ma przegranych. Z metody tej korzysta każdy, kto trzyma się ustalonego z góry kontraktu, realizując go, czyli trzymając się reguł gry. "Kryterium wygranej nie jest więc mnożenie pieniędzy lub przekładalne go na pieniądze stanu posiadania, lecz zachowanie zgodne z umową" (Hörmann/Pregetter 2011, 40). Przenosząc to na sposób funkcjonowania kapitalizmu, trzeba więc zmienić podstawy systemu społecznego poprzez wprowadzenie społecznego konsensusu i pokojowej kooperacji (Hörmann/Pregetter 2011, 108). Wychodząc od pojęcia 'inteligencji zbiorowej' jako podstawy demokracji, dochodzimy w ten sposób do metody realizacji zadań, w której ustalana na okoliczność danego zadania większość podejmuje lepsze decyzje niż mniejszość lub pojedyncza osoba (Hörmann/Pregetter 2011, 108). Jako instrument decyzyjny wykorzystuje się w tym systemie demokrację oddolną. Owa inteligencja zbiorowa nie tkwi w pojedynczych głowach, lecz w interakcjach całego kolektywu. Specyfiką stosowania tego zabiegu nie jest działanie linearne, kiedy w łańcuchu decyzji czy działań jeden aktant działa po drugim, lecz działanie wszystkich naraz w czasie rzeczywistym w relacji do osób działających w tym samym procesie. "Oczywiście – pieniądze muszą powstawać z powietrza. Pytanie tylko w tym, przez kogo, z jakiego powodu i w jakich warunkach" są generowane (Hörmann/Pregetter 2011, 110). Tak rozumiana demokracja sama tworzyłaby sobie swój system pieniądza, a wartości nie pochodziłyby od arbitralnych decyzji czy z ukierunkowań opartych na indywidualnych interesach, lecz z konkretnych zachowań uczestników tego procesu. W tym celu na samym wejściu sprawdzić by

trzeba sens i funkcje wszystkich naszych aktualnie działających instytucji z uwagi na ich konieczność w tym nowym systemie.

“Kiedy wszyscy ludzie wprowadzą swoje rzeczywiste potrzeby do globalnej sieci informacji, ludzkość otwarcie i uczciwie globalnie kooperuje i każdy człowiek swoje najlepsze zdolności sam stawia do dyspozycji całej wspólnoty..., wtedy kiedyś rzeczywiście na tej planecie byłaby do wyobrażenia wspólnota, w której transakcje wymiany oparte na dokonaniach i porównywalnych innych dokonaniach w ogóle nie byłyby już konieczne” (Hörmann/Pregetter 2011, 111).

W tym celu uwolnić trzeba społeczeństwo od przymusu indywidualnej wymiany. Każdy powinien działać z uwagi na swoje potrzeby i w ramach swoich zdolności. Wartości funkcjonujące w naszym aktualnym systemie to: złoto, pieniądze, posiadanie itp.; wartości, do których dążyłoby się w nowym systemie, to: wiedza, kreatywność, wykorzystanie potencjału każdego człowieka; a wszystko to w czasie rzeczywistym. Każde odkrycie, każdy wynalazek, każda nowa procedura działania wykorzystane powinny zostać od razu. Można bowiem dziś obserwować, że nasz system gospodarczy, ale również generalnie – społeczny, opierają się na pojęciu winy, operujemy tak, a nie inaczej, ponieważ czujemy się winni w przypadku zaniedbania działań, system zaś zbudowany jest tak, że utrzymuje nas w tym przekonaniu i wręcz nam je narzuca. W miejsce tego postawmy w nowym systemie ludzkie sumienie i krytyczną refleksję własnego działania.

Zupełnie odwrotnie funkcjonuje zastany system pieniądza, spełnia on w społeczeństwie i wobec społeczeństwa przede wszystkim funkcję sterującą, stanowiąc nagrodę za konformistyczne zachowanie i działanie. Hörmann i Pregetter bardzo dobitnie dystansują się od sytuowania ich koncepcji Kooperatywnego Indywidualizmu na folii ‘kapitalizm/komunizm’, jako jedynie możliwej opozycji, opartej na zasadzie wyboru jednej z alternatyw z większą lub mniejszą modyfikacją znanych wariantów tych modeli. Ich celem jest szukanie nowych systemów poza tym schematem, bez posiadania gotowej recepty na wszystko już na wejściu. Autorzy jednak nadal optują za utrzymaniem konceptu wzrostu, tyle że postulują przeniesienie tego konceptu z systemu pieniądza na dokonania w świecie idei. Chodzi im o konstrukcję “systemu pieniądza jako czysto elektronicznej sieci opartej na dokonaniach” (Hörmann/Pregetter 2011, 115). Całościowo przedstawię koncepcję Hörmanna niżej, kiedy chodzić będzie o konstrukcję świata bez pieniędzy¹⁵. Pieniądze bowiem, jak

¹⁵ Koncepcja Kooperatywnego Indywidualizmu jest autorstwa Franza Hörmanna, w referowanej tu publikacji autorzy o niej tylko wspominają.

zręcznie sformułował to Karl-Heinz Brodbeck, to pewna “folia myślenia” (Brodbeck 2013).

Pierwszy zarzut, który bez wątpienia u Państwa się pojawi, sprowadzać będzie się do mniemania, że mamy tu do czynienia z marzeniami, że tego się nie da zrobić, że to mrzonki. Cytowani czy referowani tutaj autorzy nie są oczywiście na tyle nierozsądni, żeby sami tego nie widzieli (zwłaszcza jako ekonomiści i badacze). Chodzi im i nam jednak nie o marzenia, te w rzeczy samej są tylko marzeniami i marzeniami pozostaną, gdyż do tego służą, lecz chodzi o *utopie*. Budujmy utopie. Nie po to, ma się rozumieć, by je realizować lub o nich nieustannie gaworzyć, lecz by przy ich pomocy ustalić punkt dojścia, by zorientować się, gdzie chcielibyśmy być, jakim świat mógłby być, a to po to tylko, by następnie przy pomocy niewielkich akcji, drobnych kroków coś zrobić, czegoś dokonać. Do tego służą utopie; nie mają one nic wspólnego z marzeniami, lecz są punktami orientacyjnymi na okoliczność konkretnego działania w konkretnej sytuacji tu i teraz.

Dzisiaj natomiast zorientowani jesteśmy tylko na posiadanie pieniędzy, nie bacząc na ich wartość. Podczas kiedy pieniądze, jak określa to Harald Spehl (Spehl et al. 2013), są tym, co posiada ważność, co obowiązuje, pieniądze to swego rodzaju medium społeczne.

Pieniądze w bankach to zmagazynowane dokonania wynikłe z pracy. Jeśli tam zostaną, wtedy mogą zostać zniszczone, kiedy natomiast ponownie powrócą do obiegu pracy, wtedy produkują korzyści społeczne. Aktualny system natomiast pracuje, mnożąc pieniądze na jeden tylko sposób – dąży do tego, by po drugiej stronie znaleźć kogoś, kto zapłaci odsetki. Działając w ten sposób, dochodzimy do granic wydolności demokracji, w jej ramach ją samą przy jej pomocy niszcząc.

Weźmy dla uzmysłwienia sobie opisywanych tu zależności dwa przykłady sprowadzające rzecz do podstaw tych zależności; obydwa pochodzą od Dirka Müllera (2013), rozszerzam je tylko o kilka dodatkowych aspektów.

Pierwszy przykład to historyjka dotycząca pytania – jak funkcjonuje aktualny system bankowy?

Załóżmy, że dwie osoby mają po jednym, dość tanim i tandetnym długopisie; mamy zatem na rynku dwa długopisy. Nie są one nic warte. Na domiar złego osoby te nie chcą ich sprzedać, przez co powstaje deficyt, a deficyt, jak wiemy, pozwala na zwiększanie ceny. Długopisy te są jednak notowane na giełdzie. Teraz pojawia się ktoś, twierdząc – »Ach, jakie

to wspaniałe, znakomite długopisy. Kupuję je i płacę za każdy milion euro. Na giełdzie notowania naszych długopisów rosną i są one w tym momencie warte milion euro. Nagle jednak chcący je kupić mówi, że nie chce już w ogóle tych długopisów, ponieważ przemyślał zagadnienie i stwierdził, że nie są one jednak nic warte. Na giełdzie kurs spada do zera. Obydwaj posiadacze długopisów (a domyślamy się, że są to banki) zaczynają żałośnie jęczeć i krzyczeć wniebogłosy, że zbankrutowali. W tym momencie na planie pojawia się państwo i w celu zapobieżenia bankructwu banków (czyli utracie zaufania do nich i możliwego *bank-run*) wspiera obydwu delikwentów, przelewając na ich konta – w celu uratowania ich – po milionie euro. W ten sposób zysk księgowy stał się zyskiem realnym.

Druga historyjka dotyczy pytania – jak działa system bankowy na tle gospodarczego?

Pewien murarz dostrzega konieczność położenia nowego dachu na budynku swojego warsztatu, gdyż stary dach przecieka. A zatem idzie do dekarza i zamawia u niego nowy dach. W celu sfinansowania swojej inwestycji murarz bierze w banku kredyt w wysokości 10.000 euro i płaci tymi pieniędzmi dekarzowi za dach. Dekarz zarobił 10.000 euro i znosi te pieniądze do banku i ma je tam na swoim koncie. Murarz natomiast ma 10.000 euro długów (za które musi jeszcze zapłacić odsetki, które w tym procesie w formie pieniądza się nie pojawiły). Mamy więc problem: jeden z uczestników tego procesu ma pieniądze, drugi długi; bank natomiast w każdym wypadku ma (swoje) pieniądze, jak miał je i przedtem, tyle że murarz musi mu zapłacić odsetki, czyli pomnożyć owe pieniądze. Z przebiegu tego procesu widać jednak, że bank na początku wcale nie musiał mieć owych pieniędzy, gdyż one i tak do niego wróciły. Mógł zatem tylko obiecać, że je ma (a dokładniej – że będzie je miał, co też rzeczywiście po zbudowaniu dachu ma miejsce) i na okoliczność tej transakcji wydać kwit z napisem 'kredyt'. I w rzeczy samej nic innego nie zrobił. W rezultacie bank czeka na to, żeby murarz zapłacił mu odsetki, czyli odebrał komuś pieniądze w celu zapłacenia tych odsetek (lub oczywiście wziął nowy kredyt na spłacenie owych odsetek), a murarz ma dług (z odsetkami).

A co by było, gdyby po zbudowaniu dachu dekarz poszedł do murarza i powiedział mu: »potrzebuję nową halę produkcyjną, zbuduj mi ją«. Murarz się zgadza i buduje mu ją. Dekarz na tę okoliczność poszedłby do banku, pobrał swoje pieniądze (uzyskane z budowy dachu dla murarza) i zapłacił nimi murarzowi za zbudowanie hali. Ten z kolei zaniósłby owe pieniądze do banku i spłacił nimi swój dług. W rezultacie bank tak czy

tak miałby swoje pieniądze, a majstrowie ich nie mieli, lecz jeden miałby dach, a drugi halę, a żaden nie miałby długów. Każdy rozsądny czytelnik widzi, że w drugiej części tej historyjki bank w gruncie rzeczy wcale nie byłby potrzebny, można by się między sobą dogadać, czyli zadziałać kooperatywnie. Problem jednak w tym, że banki też to wiedzą i dlatego wymyśliły odsetki. I dlatego również w drugiej historyjce pozostają do spłacenia odsetki (gdyż pośredniczył w tej operacji bank). Ale przecież my ich nie potrzebujemy, więc dlaczego je płacić i komu oraz za co; bank przecież niczego wymiernego nie dokonał.

Jak widać – myślenie jest szkodliwe. Nie tyle dla zdrowia, ile dla interesów tych, którzy by nie chcieli, żebyśmy myśleli, gdyż to zagraża ich egzystencji. Ale tam po drugiej stronie przecież też są ludzie. Oczywiście. Tylko, że to oni nie myślą. O sobie tak, ale nie – społecznie.

Zaś politycy, którzy, jak wiemy, działają w naszym interesie, gdyż do wykonania tego zadania ich wybraliśmy i za to ich opłacamy, widzą rzecz tak: “To wszystko jest procesem, który musi być kształtowany. Gdzie istnieją rzeczy, które zostały osiągnięte, gdzie istnieją rzeczy, które jeszcze nie zostały osiągnięte, i gdzie czas generalnie nagli, żeby móc wykonać również konieczne zadania” (Angela Merkel)¹⁶. Ni mniej, ni więcej. Pytanie zatem brzmi – kogo my do czego potrzebujemy? Na pewno nie polityków.

Jeszcze jedno pytanie jest, najpóźniej w tym miejscu, konieczne, a mianowicie – czym właściwie są pieniądze? Nie – jak działają, z czego się składają czy jak funkcjonują w gospodarce, lecz właśnie czym właściwie są. Że nie są miernikiem wartości czy środkiem wymiany, już wiemy z uwag poczynionych wyżej. Brak natomiast w opracowaniach na temat pieniądza odpowiedzi na pytanie, skąd się pieniądze wzięły, jaka jest ich geneza (że historycznie kiedyś powstały, około 10.000 lat temu, to inna kwestia, o której mowa była wyżej), a kiedy już się pojawiły – czym są. Spojrzawszy na rzecz ewolucyjnie, widzimy, że pieniądze mają coś wspólnego z myśleniem, jako że są skutkiem operacji kognitywnych, oraz z liczeniem jako pewną zdolnością kognitywną. Od wielu tysięcy lat liczymy; z czymkolwiek mamy do czynienia, możemy to policzyć; w tej umiejętności, w tej technice upatrywać zatem możemy początku możliwości powstania pieniądza. O ile liczenie stanowi jeszcze indywidualną kompetencję, którą każdy wykorzystuje dla siebie i we własnych celach, o tyle pieniądze otrzymują dodatkowo wymiar społeczny. Mają więc coś wspólnego z powstaniem i funkcjonowaniem relacji społecznych

¹⁶ Angela Merkel, wypowiedź na szczycie klimatycznym w 2013 roku, http://www.youtube.com/watch?v=x9JUVd_hKos, 6.01.2014.

i z wykształceniem się w ich ramach liczącego myślenia czy myślenia zorientowanego na liczenie, jako że liczyć można wszystko (dni, odległości, przedmioty, zamiary itp.). Widzimy więc, że pieniądze mają podwójną naturę, z jednej strony bazują na liczeniu, z drugiej na funkcjonowaniu w systemie społecznym oraz, i to jest najważniejszy punkt, są modelem myślenia. Tym samym widzimy, że nie mają rzeczywistości, nie odnoszą się do mentalnych czy fizycznych obiektów, lecz są pewnym sposobem myślenia stosowanym w odniesieniu do relacji społecznych, a w ich ramach potem również do indywidualnych celów, dążeń i działań. Są kognitywną kategorią generującą działania lub towarzyszącą określonym działaniom. O ile więc, jak wiemy, społeczeństwo generowane i perpetuowane jest przez komunikację, to w ramach komunikacji organizowana jest zawarta w pieniądzu operacja liczenia. Samo liczenie jest indywidualne, do społeczeństwa jednak wejść może poprzez jego odniesienie do pieniądza, w ramach komunikacji oczywiście. Pieniądz zatem to wielkość komunikacyjna umożliwiająca określone komunikacje oraz działania. A to takie komunikacje, które ukierunkowane są na tworzenie relacji i na wprowadzenie różnorodności do jednej jednostki umożliwiającej porównania. Mogę bowiem liczyć liczbę baranów na łące oraz liczbę przejeżdżających obok samochodów. Z tego nic nie wynika, poza posiadaniem w rezultacie tej czynności dwóch liczb. Kiedy jednak przy pomocy pieniądza stwierdzić mogę, że za owe 100 baranów, które policzyłem, mogę sobie kupić jeden z przejeżdżających samochodów, wtedy nagle rzeczywistość staje się porównywalna i wymierna. Nagle barany mają coś wspólnego z samochodami, czego w rzeczy samej nie mają. Ale teraz jednak mają. To oczywiście dość kuriozalny przykład, ale uwidacznia on dobrze samo zagadnienie. Wielość elementów rzeczywistości łączona może teraz być ze sobą i ustalane mogą być relacje między tymi elementami na jednej kognitywnej i komunikacyjnej płaszczyźnie. Wystarczy tylko patrzeć na świat przez okulary ilościowe, a nie jakościowe. Przedmioty, obiekty posiadają jakościowe elementy, cechy, różnice itp., te jednak nie są wymierne; piękna gładka powierzchnia jakiegoś przedmiotu i piękna wężysta powierzchnia barana (pozostańmy już przy tym przykładzie), nie mają ze sobą nic wspólnego i trudno je uchwycić w jednym wspólnym oraz wymiernym wymiarze (wspólne jest piękno, ale właśnie ono nie jest wymierne). Natomiast cechy ilościowe do takich właśnie operacji świetnie się nadają¹⁷. Same ilości można co prawda zestawiać (na przykład 5 oraz 7; można je sumować, odejmować itd.), ale w odniesieniu do jakiegoś obiektu czy ich

¹⁷ Pojawiają się nawet koncepcje wywodzące powstanie matematyki czy myślenia matematycznego z pieniądza, w rzeczy samej matematyka powstała po wynalezieniu pieniędzy. Patrz na przykład – Karl-Heinz Brodbeck, <http://www.youtube.com/watch?v=dRyaRTV-cNQ>, 30.04.2013.

nośnika (na przykład 5 stołów i 7 jabłek) nie można ich już porównywać ani relacjonować. Możliwe stanie się to dopiero wtedy, kiedy wprowadzimy bezwymiarową jednostkę, bazującą na liczeniu, dla której obiekt liczenia jest nierelevantny, czyli pieniądze właśnie, oraz kiedy wprowadzimy przeniesienie operacji kognitywnych i społecznych na poziom ilościowy. Ponadto taki punkt widzenia pozwala jeszcze wyjaśnić, skąd pieniądze się wzięły, gdyż twierdzenie, że ktoś je kiedyś sam z siebie wymyślił, nie jest zbyt przekonujące. Zaś w ramach proponowanej tu perspektywy widzimy, że pieniądze i wymiar ilościowy wyniknęły z działań. To działania, czyli aktywności społeczne, wytwarzają konieczność porównywania i znalezienia wspólnej dla nich podstawy.

Równocześnie widocznym staje się także błędność mniemania, jakoby pieniądze powstały dla wymiany w społecznościach stosujących handel wymienny, gdyż, reprezentując taki pogląd, popadamy w klasyczny błąd argumentacji (*petitio prinzipii*) polegający na zakładaniu tego, co chcemy poprzez argumentację z niej później wyprowadzić. Czyli że najpierw funkcjonował rynek, potem zaś wymyślono pieniądze pozwalające na funkcjonowanie rynku. Podczas kiedy nasza perspektywa pokazuje, że pieniądze, podobnie jak komunikacje na innym poziomie, po prostu uspołeczniają, tyle że na innym poziomie właśnie niż komunikacje. Pieniądze są więc czymś bardzo podobnym do języka jako elementu komunikacji.

Analizując dalej w tym wymiarze, dochodzimy do wniosku, że pieniądze, aby mogły działać, wymagają dwóch innych rzeczy – z jednej strony ich uznania, z drugiej zaufania do nich. Pieniądze muszą więc zostać uznane, a to stanowi dokonanie społeczne właśnie, i w ten sposób stają się one warunkiem dla powstania udziału w rynku, stają się kartą wstępu na rynek. Bez niej nie możemy brać udziału w operacjach dokonywanych na rynku; posiadając i stosując je, możemy wejść na rynek. Z tego wynika, że pieniądze nie posiadają treści, są indyferentne treściowo, umożliwiają one jedynie porównywanie czegoś z czymś innym, same stanowiąc abstrakcyjną jednostkę obliczeniową, pustą z uwagi na treść. W tym sensie pieniądze są drugością (w rozumieniu typologii Ch.S. Peirce'a); po drugiej stronie pieniądzy zawsze coś stoi, co nie jest nimi samymi. Mamy zatem do czynienia z cyrkularnym obiektem, z dwuwymiarowym hiper-cykiem. Pieniądze posiadają wartość, ponieważ my je uznajemy oraz im ją przypisujemy i dlatego ją następnie posiadają. To my ustanawiamy wartość pieniądza i dlatego on ją potem posiada. Nie dlatego, ponieważ możemy tę relację oprzeć na czymś zewnętrznym, na jakimś trzecim wymiernym obiekcie, wyposażającym pieniądź w wartość, lecz ponieważ to my wyposażamy pieniądź w atrybut posiadania wartości, i dokład-

nie w tym momencie on ją posiada. I to nie, ponieważ ją posiada, lecz ponieważ mu ją przypisujemy; przy czym pieniądź nie posiada substancji ani pochodzącej od niego samego, ani pochodzącej z zewnątrz. A zaś mechanizm ten funkcjonuje następnie na bazie zaufania, dokładnie ten pusty i indyferentny mechanizm wyposażamy w zaufanie do niego. W tym rozumieniu zaufanie to substancja pieniądza. A zaufanie i uznanie dla pieniądza tworzone są społecznie i tylko społecznie. Gdybym uznał moje guziki za pieniądze i zaufał tej operacji, nic by z niej nie wyniknęło, póki nie znalazłbym innych osób, które przejęłyby moje ustalenia. A zapewniam Państwa, że moje guziki nie są niczym innym niż nasze banknoty, tyle że my te ostatnie wyposażamy w zaufanie do nich i je uznajemy za pieniądze, a nie te pierwsze. Wytwarzamy więc pieniądze jako kolektywną fikcję i wierzymy w nią, stosując ją. Póki w nie wierzymy, mechanizm ten funkcjonuje. Kiedy dochodzi do krachu na giełdzie lub do bankructwa banku, wiara nasza maleje w równym stopniu jak ilość posiadanych przez nas w tym banku pieniędzy lub akcji. Wtedy nagle wartość pieniądza maleje, a akcja warta dotychczas, załóżmy, 1000 euro, nagle warta jest tylko 1 euro lub nic. Odpowiedź na pytanie, co się stało z 999 euro w ciągu ostatniej godziny (w której kurs akcji właśnie spadł), gdzie podziały się owe 999 euro, pokazuje, że operowaliśmy i nadal operujemy czymś, co nie posiada wartości, lecz czemu wartość jest tylko temporalnie przypisywana na mocy naszej społecznie motywowanej wiary w tę wartość. Pieniądź jest iluzją (albo religią), posiadającą tę zaletę, że weń wierzymy. Ale przez to nie przestaje być iluzją; pozostaje nią nadal, tyle że my przy pomocy tej iluzji możemy operować na rynku. Kiedy mając trzy jabłka, jedno zjem i posiadam ich już tylko dwa, wtedy jednak wiem, gdzie jedno jabłko się podziało – jego wartość odżywcza umożliwia mi utrzymanie mojego organizmu w stanie równowagi. Kiedy jednak znikają pieniądze, czyli kiedy jest ich nagle mniej niż było, wtedy nie bardzo wiadomo, gdzie one się podziały. Oczywiście nigdzie się nie podziały, ich nigdy nie było. Kiedy bank posiadając, na przykład, 100 euro, pożycza mi je, wtedy ja mam 100 euro, a bank ma wiarytelność w wysokości 100 euro, którą wykazuje w swoim bilansie. Czyli mamy łącznie 200 euro (w ten sposób produkuje się *fiat money*). Kiedy oddam bankowi owe 100 euro, wtedy bank je znowu ma, jak miał je już przedtem, natomiast ja ich już nie mam. A zatem łącznie jest 100 euro. Pytanie – gdzie podziało się 100 euro, gdyż było przecież 200 euro? Nigdzie. Ich nigdy nie było. Było zaufanie i wiara, że coś jest.

Decydujący jest w tym oczywiście aspekt społeczny właśnie, to my liczymy obiekty i wyliczamy ich wzajemne relacje, w ten sposób, że odnosimy do siebie nasze działania, tym samym uspołeczniając się w tej czynności i poprzez nią.

Z – jakkolwiek (częściowo) humorystycznie – przeprowadzonej tu analizy wynika bardzo istotny wniosek, a mianowicie ten, że *pieniądze są operatywną fikcją*. Ni mniej, ni więcej. Są one fikcją, ale pozwalającą na dokonywanie stosownych operacji i generowanie konkretnych oddziaływań społecznych, fikcją posiadającą wymierne społecznie rezultaty. Jak wszystkie operatywne fikcje. A ponieważ są operatywną fikcją, to stanowią element mechanizmu komunikacji. Cóż zatem stoi na przeszkodzie wymiany tej fikcji na inne (patrz – 7.1) lub rezygnacji z niej na korzyść świata bez pieniędzy (patrz – 7.2)? Komunikować bowiem możemy tak lub tak. To zawsze nasza decyzja, gdyż to my komunikujemy i to my tworzymy (nasze) komunikacje i światy z nich wynikające.

7. Świat bez pieniędzy

Postawię tutaj tezę, że rozwiązaniem wszystkich opisanych wyżej problemów (ale i większości innych) jest likwidacja pieniędzy. Oczywiście mam przy tym niejaki problem, ale nie z powodu samej tezy, ta mnie nie martwi, lecz z powodu motywacji słuszności tej tezy, jaka mi przyświeca, a mianowicie, że skoro w Star Trek udało się wprowadzić społeczeństwo bez pieniędzy, to dlaczego nie w naszym systemie. Problem, powiecie Państwo, polega na tym, że to przecież seria science-fiction, czyli w ogóle *fiction*. Natomiast ja zapytam, a dlaczego ta wersja przyszłości ma być gorsza od każdej innej wersji przyszłości, również od tych, które my sobie dzień w dzień wymyślamy. Przyszłość w każdym z tych wypadków jest przyszłością, a zatem pewną koncepcją, a zatem *fiction*. Dlaczego więc nie ta ze Star Treka.

Oczywiście nie będzie mi tu chodziło o wymyślenie takiego świata lub niechby nawet tylko jego zaprojektowanie. Chodzi mi raczej o zainicjowanie: z jednej strony myślenia na ten temat, z drugiej projektu badawczego, który mógłby się takim zadaniem zająć; ma się rozumieć w interdyscyplinarnej grupie badaczy oraz praktyków. Chodziłoby o zaprojektowanie świata, który obywają się bez pieniędzy, a mimo to (czy – właśnie dlatego) funkcjonuje; uwzględnić w tym trzeba wiele aspektów, wymiarów i procedur zarówno społecznych i gospodarczych, jak i kognitywno-emocjonalnych i komunikacyjnych, których znaczenia nie trzeba tu podkreślać.

Ze swojej strony proponowałbym, jak wyżej mówiłem, ukierunkować takie przedsięwzięcie, i to wcale nie ze względów humorystycznych, na model funkcjonujący w Star Trek. Najzupełniej poważnie. A to w wyniku następującego przemyślenia: skoro wiele naszych współczesnych produktów wespół z ich designem stamtąd właśnie pochodzi, tyle że dotychczas nie mieliśmy technologicznych możliwości ich realizacji, to dlaczego nie wziąć wzorów, w ramach których te produkty tam zaprojektowano, jako modelu właśnie dla wygenerowania społeczeństwa, które było (czy będzie) w stanie je wyprodukować. Skoro zatem już produkty stamtąd pochodzą, to dlaczego też nie społeczeństwo bez pieniędzy? Wiem, że Star Trek to telewizyjna seria science-fiction, ale czymże innym są nasze inne wizje przyszłości, jak nie wizjami właśnie, tyle że nie telewizyjnymi i nie seriami. Mniejsza zresztą o to. Dość że oprzemy się na podstawowej

zasadzie funkcjonowania świata w czasach Star Trek, a mianowicie – konstrukcji społeczeństwa opartego na wykorzystaniu naszych indywidualnych kreatywnych możliwości w służbie tego społeczeństwa w oparciu o wykorzystanie możliwości tkwiących w każdym z nas i chęci pomocy czy wspierania innych, niebędących nikim innym niż my, czyli na zasadzie kooperacji. A wszystko to tak, abyśmy wszyscy mieli z tego korzyść, działając nie przeciw innym, lecz wespół z innymi na własną korzyść. Nie ma bowiem powodu walczenia ze sobą i przeciw sobie (jak to się kończy, aktualnie widzimy), jest natomiast wiele powodów, by popracować wspólnie, jako że w końcu to także my chcemy żyć w tym świecie i ma on się nam podobać. Dlaczego kosztem innych?

Brzmi to wszystko jak kolejne marzenie o szczęśliwości ogólnej, ale nim nie jest. Abstrahuję już od faktu, że próby takie dawno już są podejmowane i nawet realizowane, tyle że nie zdążyły się jeszcze rozpowszechnić w mainstreamie. Więc rozpowszechniamy je; tu – w tej mierze, w jakiej ja jestem w stanie to uczynić. Zaprezentuję więc w tym rozdziale pięć takich, już podjętych prób stworzenia nowej gospodarki w ramach aktualnego, ale dla nowego społeczeństwa i omówię ich najważniejsze ukierunkowania (odsyłając w kwestii szczegółów do stosownej literatury).

7.1. Co robią inni?

Próby te nie stanowią konkurencji dla planowanego tutaj pomysłu na skonstruowanie sposobu funkcjonowania społeczeństwa bez pieniędzy, jako że one tego jeszcze w tej konsekwencji nie postulują, lecz pozostają na poziomie wytworzenia innych – nieopartych na konkurencji i grach o sumie zerowej – pieniędzy, a tym samym innej gospodarki i ekonomii. Kierunek i cel proponowanych w ich ramach zmian jest jednak ten sam, punktem dojścia ma być społeczeństwo bez pieniędzy. Na początek ruchy te rezygnują z postulowanej przeze mnie radykalności, na korzyść stopniowego przechodzenia do systemu nieopartego na pieniądzu. Mowa będzie o: The Zeitgeist Movement, projekcie Venus, Planie B Manufaktury Wiedzy (Wissensmanufaktur), systemie pełnych pieniędzy (*positive money, Vollgeld*) oraz wspomnianym już wyżej Kooperatywnym Indywidualizmie Franza Hörmanna, a w tych ramach krótko także o koncepcji ekonomii po wzroście gospodarczym Nika Paecha.

Wspólny aspekt tych i innych podobnych ruchów to (moim zdaniem stosunkowo niebezpieczne) ukierunkowanie projektów nie na rozwiązanie kwestii związanych z pytaniem – dlaczego ludzie mają chcieć pracować? Lecz na odwrócenie perspektywy i zadanie pytania – dlaczego

ludzie mieliby nie chcieć pracować? Niebezpieczne w tym jest to, że na owo drugie pytanie od razu przychodzi nam do głowy wiele odpowiedzi i to dość rozsądnych, przekonujących i bliskich praktyce. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest bowiem dość prosta – muszę pracować, żeby zarabiać pieniądze. Ale na tym polega właśnie dylemat generujący wszystkie te skutki, o których mowa była wyżej podczas omawiania sposobu funkcjonowania aktualnej wersji kapitalizmu i pieniądza. Likwidując natomiast pieniądze, rozwiązujemy także (bez-)sensowność tej odpowiedzi i przechodzimy do bardziej skomplikowanych problemów wynikających z drugiego pytania. Problem pojawiający się przy konstrukcji nowego świata bez pieniędzy nie sprowadza się więc do pytania, dlaczego ludzie mieliby działać bez pieniędzy, lecz do pytania – dlaczego by tego mieli nie robić. Coś przecież muszą robić (i to przy 7 miliardach ludzi), bo każdy coś robi. Chodzi więc nie o to, dlaczego mieliby czegoś nie robić, lecz – co mogą, mogliby robić, gdyby mogli wybierać. Trudność polega na zdefiniowaniu samych czynności, ich rodzaju, sposobu i powodu ich wykonywania. Problem zatem nie w kwestii – dlaczego miałbym nie pracować (lub pracować zresztą), lecz w definicji samej pracy i jej sensu. Ale po kolei.

7.1.1. The Zeitgeist Movement

Ruch powstały w okolicach roku 2008 w wymiarze międzynarodowym o charakterze działań oddolnych, demokracji oddolnej (*grass-roots movement*) w kontekście pojawienia się konceptów ‘rozwoju zrównoważonego’ w ramach gospodarki oraz ‘nowej edukacji’ w ramach szeroko rozumianych instytucji socjalizacyjnych. Punktem wyjścia jest postulat rezygnacji z ekonomii opartej na systemie monetarnym, w którym pieniądze rozumiane (i stosowane) są w charakterze środka wymiany, czym, jak już wiemy, nie są, na korzyść gospodarki opartej na zasobach.

Dalej referuję ogólny zarys tego ruchu podawany w niemieckiej Wikipedii¹, aby scharakteryzować aktualny *status quo* ruchu w wymiarze ogólnospołecznym na poziomie interdyskursu, a w kwestiach szczegółowych oraz dla zapoznania się z perspektywą wewnątrzsystemową odsyłam do strony własnej ruchu Zeitgeist². W tym sensie referowanie Wikipedii ma na celu uniknięcie możliwych zarzutów sekciarstwa czy podobnych oraz sprawdzenie, na ile interdyskurs, by tak rzec, zasymilował już i jak zasymilował ten ruch.

¹ http://de.wikipedia.org/wiki/The_Zeitgeist_Movement, 8.02.2014.

² <http://thezeitgeistmovement.com>, wersja polska – <http://tzmpolska.org>, 12.12.2013.

Ponieważ, tak brzmi diagnoza ruchu, nie udały nam się dotychczasowe próby odgórnego zmiany społeczeństwa (kapitalizm, komunizm itp.), podjęta zostaje przez ruch Zeitgeist próba oddolnej jego zmiany. Koncept rozwoju zrównoważonego operacjonalizowany jest w odniesieniu do korzyści dla konkretnych członków społeczeństwa w celu powolnej jego transformacji w kierunku społeczności wspólnotowej. Cele te osiągnięte mają zostać poprzez stosowanie konceptów i procedur znanych już w naszych społecznościach od czasów oświecenia i pozytywizmu (praca od podstaw, praca organiczna i podobne) w ramach istniejących instytucji edukacyjnych, a szerzej – socjalizacyjnych – stosowanych w celu uzmysłowienia sobie stanu aktualnego gospodarki i powodów powstawania cyklicznych kryzysów. "Bieda, korupcja, kryzysy, bezdomność, wojna, głód i podobne zjawiska nie powinny być widziane jako skutki drobnych wad instytucji społecznych, błędnego zachowania pojedynczych ludzi czy »wad« »ludzkiej natury«, lecz jako symptomy struktur społecznych i socjalnych, które się przeżyły"³.

Celem nowego społeczeństwa i kryterium jego tworzenia oraz działania w jego ramach są: prawa człowieka, koncepcja rozwoju zrównoważonego, jak również rezygnacja z polityki na rzecz naukowego podejścia do problemów społecznych. Decyzje podejmowane w duchu społeczeństwa również powinny być oparte na nauce, a nie na mniemaniach czy opiniach wąskich i niestabilnych grup interesów. A dokonania nauki mają to do siebie, że są falsyfikowalne, czyli w nikłym tylko stopniu podlegają ideologizacji, a zatem są zmiennalne, kiedy jakieś rozwiązanie się nie sprawdza; tym samym unikamy wywodzącego się z ideologii 'pójścia w zaparte', kiedy rzeczywistość mówi coś innego niż panująca ideologia. W tym sensie nauka byłaby regulatywem naszych działań. Skoro dotychczasowe próby zmian społecznych oparte były zawsze na odgórnym ideologiach, nie doprowadzając w rezultacie do żadnego rozwiązania, ruch Zeitgeist proponuje transformację społeczeństwa na drodze ewolucyjnej, opartą jednak na stosowaniu, przy rozwiązywaniu problemów, metod naukowych (szczególnie procedur symulacyjnych). Z uwagi na procesy gospodarcze ruch ten proponuje likwidację aktualnej formy tej działalności na korzyść gospodarki bez pieniędzy w oparciu o zasoby. Praca zastąpiona ma zostać zautomatyzowanymi procesami, a zarządzanie ma się odbywać poprzez kolektywne procesy i decyzje podejmowane na bazie modeli opartych na sztucznej inteligencji i badaniach naukowych. Własność prywatna, jak postuluje ruch, we wstępnej fazie zmian ma zostać utrzymana, aby z czasem utracić na

³ http://de.wikipedia.org/wiki/The_Zeitgeist_Movement, 8.02.2014.

znaczeniu i przejść w "system uniwersalnego dostępu"⁴. Tyle Wikipedia i interdyskurs.

7.1.2. Projekt Venus

W sensie chronologicznym projekt ten poprzedza ruch Zeitgeist, wyrastający z idei projektu Venus i z koncepcji jego założyciela Jacqué'a Fresca. Podstawą również w tym wypadku jest odejście od aktualnie panującego systemu gospodarki, jaki wyprodukował problemy, przed którymi właśnie stoimy, w kierunku gospodarki opartej na zasobach. Konstrukcje aktualnego systemu (monetaryzm, polityka finansowa, a szczególnie produkcja deficytu dóbr) pokazują jednoznacznie, że mamy do czynienia z systemem niewydolnym i produkującym nierozwiązywalne problemy, stanowiące podstawę jego funkcjonowania (na przykład wzrost eksponencjalny). Projekt Venus wychodzi od przekonania, że zasoby naturalne naszej planety występują w ilościach absolutnie wystarczających dla zaspokojenia potrzeb życiowych wszystkich ludzi. Jeśli więc skorelować owe zasoby z nowoczesną technologią, z wydajnymi metodami ich przeróbki czy wykorzystania oraz z odejściem od gospodarki kapitalistycznej, bezproblemowo zaspokoić moglibyśmy globalne potrzeby. Również konceptualizacja metod prowadzących do tego celu ma dla projektu Venus i dla J. Fresca zawsze wymiar globalny, wszelkie problemy i zadania rozwiązywać powinniśmy dla całej planety właśnie, po to także, by podejmowane decyzje mogły wyprodukować optymalne rozwiązania oparte na korzyściach dla ludności regionu, w którym dane surowce się znajdują. Dzisiaj natomiast operujemy w gospodarce w duchu optymalizacji zysków elit finansowych (szacowanych na 1% ludności planety), a nie w celu zaspokajania potrzeb społeczeństwa. Przykładem takich procedur jest sztuczne wywoływanie deficytu dóbr dla zwiększenia zysków niewielu inwestorów czy organizacji. Zreformować zatem powinniśmy aktualny system finansowy oparty na: pieniądzu, produkowanej przy jego pomocy konkurencji, konieczności pracy dla uzyskania zarobków, a nie na przykład dla samorealizacji człowieka. Celem dla J. Fresca i projektu jest więc likwidacja gospodarki opartej na pieniądzu i rezygnacja z pieniądzy jako środka płatniczego, co zlikwidowałoby większość problemów, z którymi dzisiaj i tak sobie nie radzimy. W tym nowym świecie bez pieniądzy każdy otrzymywałby bezpłatnie to, co jest mu do życia potrzebne lub w ogóle potrzebne.

Projekt Venus jest oczywiście tylko projektem, jest pewnym nowym, innym sposobem myślenia, nie oferuje on natomiast gotowych global-

⁴ http://de.wikipedia.org/wiki/The_Zeitgeist_Movement, 8.02.2014.

nych rozwiązań czy procedur prowadzących do postulowanych celów. Na poziomie regionalnym w ramach tego projektu realizuje się oczywiście wiele idei i wprowadza je w życie, w tym sensie jest to też raczej pewna propozycja rozpoczęcia myślenia w innym kierunku, mniej zaś gotowa recepta. Proponowana przez projekt pełna automatyzacja produkcji jako metoda pozwalająca ludziom na rezygnację z pracy i globalne zlikwidowanie pracy zarobkowej, zapomina w przypiływie zachwyty o tym, kto miałby wyprodukować prąd dla pełnej automatyzacji. Też automaty. Ale kto je będzie naprawiał? Też automaty. Itd.

7.1.3. Plan B Manufaktury Wiedzy (Wissensmanufaktur)

Punkt wyjścia koncepcji Planu B sformułowanej w ramach prac Manufaktury Wiedzy (szczególnie w publikacjach Andreasa Poppa i Rica Albrechta), to analiza sposobu powstawania odsetek, gdyż w zjawisku tym ogniskują się podstawowe problemy aktualnego modelu kapitalizmu. Mamy bowiem do czynienia ze stałym, systemowo gwarantowanym przepływem pieniędzy od, jak określa się to we wszystkich prezentowanych tutaj koncepcjach, pracowitych do bogatych (a nie – od biednych do bogatych). Proces ten stanowi skutek opartego na odsetkach systemu pieniądza oraz sposobu powstawania pieniędzy i wprowadzania ich w obieg. Cyrkulujące w obiegu pieniądze wyprodukować muszą odsetki; te jednak nie są produkowane przez pieniądze, lecz muszą powstać w gospodarce, czyli w sferze produkcji. Banki produkują bowiem tylko pieniądze (z niczego, jak już wiemy), ale nie produkują odsetek, te wypracowane muszą zostać przez pracujących i produkujących konkretne dobra czy usługi. Każdy producent (czegokolwiek) musi więc w cenę swoich produktów lub usług wliczyć również odsetki na spłacenie kredytów pobranych na okoliczność produkcji, my zaś te odsetki musimy zapłacić, kupując jakiś produkt czy usługę. Oblicza się, że w przypadku kupowanych przez nas środków utrzymania (jedzenie, odzież, mieszkanie, ogrzewanie itp.) udział odsetek w cenie produktów wynosi około 40% (w przypadku czynszu dochodzi nawet do 70%). O tyle zatem tańsze mogłyby być kupowane przez nas produkty i usługi. Lecz nie są, gdyż zapłacić musimy odsetki, nawet wtedy, kiedy nie mamy długów.

Co się z tymi odsetkami dzieje? Odpowiedź na to pytanie jest stosunkowo prosta. Sprowadzając rzecz do jej kwintesencji – odsetki te nie przechodzą na własność producenta, lecz osób lub organizacji posiadających już dużo pieniędzy (inwestorów, banków prywatnych itp.), którym na posiadane przez nich pieniądze musimy wytworzyć, a następnie zapłacić odsetki właśnie, gdyż ich kapitał jest stosownie oprocentowany. Czyli otrzymują oni coś wolnego do pracy, lecz wymagającego pracy, tyle że nie ich pracy.

Weźmy w charakterze przykładu (podanego przez Poppa i Albrechta) kogoś posiadającego miliard euro; osoba taka otrzymuje (w ramach normalnego średniego oprocentowania) równowartość 50 domów jednorodzinnych rocznie; domów, które oczywiście nie ona wybudowała (Popp/Albrecht 2011, 2). Do tego dochodzi, że owe wpływy gwarantowane są przez państwo. Ciekawe, że w demokracjach państwo definiowane jest jako władza ludu⁵. Z prezentowanej tu diagnozy wyraźnie widać, jak prosto można by finansować nasze życie, gdyby zlikwidować ten system podziału czy rozdziału kapitału. Ciekawe jest również to, że ani w mediach, ani w polityce o problemie odsetek się nie mówi, temat ten w ogóle się nie pojawia. Mówi się natomiast o kryzysie finansowym (a ostatnio już tylko o kryzysie państwa). Spojrzawszy zaś dokładniej, widzimy, że ani pieniędzy aktualnie na rynku nie brakuje (jest ich więcej niż kiedykolwiek), ani gospodarka nie produkuje za mało, lecz tyle, ile nigdy jeszcze, zaś ilość produktów jest dana w nadmiarze, brak jest raczej nabywców dla towarów, sklepy są przepełnione, 40% jedzenia po zakupie wyrzucamy itp. Kryzys, zdaniem autorów, istnieje jedynie w systemie transferującym w sposób ciągły środki finansowe od pracowitych do bogatych.

“Pozbawione alternatywy wszystko to jest tylko w oczach tych, którzy swoje przywileje zawdzięczają faktowi, że nie stawiają publicznie pytania o funkcjonowanie tego systemu. Grający rolę polityków wszystkich partii systemowych jedyne wyjście widzą w coraz większym wzroście gospodarczym, przy pomocy którego przez stale zwiększaną ilość realnych wartości uzasadniane jest rosnące bez granic zadłużenie. Dzieje się to, nie zważając na skutki dla nas i dla naszego środowiska w obrębie wszystkich partii tak zwanego parlamentu” (Popp/Albrecht 2011, 3).

Nie ulega więc wątpliwości, że system taki trzeba zmienić, w przeciwnym wypadku kroczyć będziemy od jednego krachu gospodarczego do kolejnego.

Propozycją takiej zmiany jest właśnie Plan B. Andreas Popp i Rico Albrecht prezentują ten plan w trzech etapach z uwagi na: stan zastany, drogę do celu oraz stan docelowy.

(i) Stan zastany

“W tak zwanej opinii publicznej, to znaczy w wirtualnej rzeczywistości, która wytwarzana jest przez grających rolę mediów i grających

⁵ Równie ciekawe jest, że koncept (a następnie instytucja) państwa powstał dopiero w XVII wieku.

rolę polityków w formie upublicznionej opinii, powstaje czasami zdziwienie na temat pewnych zjawisk, dla których najwyraźniej nie ma się wyjaśnienia, mimo iż rozpoznaje się niektóre symptomy” (Popp/Albrecht 2011, 3).

Mówi się zatem o rozchodzeniu się nożyc między bogatymi a biednymi, podczas kiedy chodzi o redystrybucję środków od pracowitych do bogatych. Mówi się o rosnącym zadłużeniu (na wszystkich poziomach systemu). Lecz zamiast zastanowić się nad przyczynami, żąda się wzrostu gospodarczego, wiedząc, że ilość surowców jest skończona. Nie stawia się natomiast pytania – u kogo właściwie kto jest zadłużony? Autorzy podają, że łączna ilość planetarnych długów wynosi około 32 biliony euro (przy czym dwie trzecie tego długu przypada na trzy kraje: USA, Japonię i Niemcy). Ale u kogo kto ma te długi? Odpowiedź jest oczywiście prosta, tyle że nie pojawia się w opinii publicznej – u tych, którzy posiadają ten majątek na kontach i którzy te pieniądze nam pożyczyci. Z jednej strony zatem rosną długi, z drugiej stan kont i należności. Skoro ktoś ma długi, to musi płacić odsetki. Komu? Tym, którzy mają majątek, mimo iż dla uzyskania owych odsetek nie zrobili nic poza posiadaniem majątku. System ten autorzy nazywają danistakracją (władzą lichwy). Problem oczywiście nie w tym, że istnieją bogaci, a rozwiązanie nie w tym, by odbierać bogatym ich majątki, one nas absolutnie nie interesują. Problem w tym, że majątki te produkowane są przez społeczeństwo w sektorze realnej gospodarki, bez udziału owych bogatych oraz przez system odsetek od odsetek (odsetki składane/kapitalizacja złożona), który z natury rzeczy (czyli matematyki) bazuje na wzroście eksponencjalnym. Eksponencjalnie w tym procesie bowiem rosną zarówno długi posiadanie, jak i odsetki oraz międzynarodowa władza takiego pieniądza, i w rezultacie nasze problemy z tak zorganizowanym systemem gospodarczym. Nie chodzi oczywiście o określone osoby czy kręgi, gdyż my wszyscy bierzemy w tym procesie udział (w różnych rolach). Chodzi o niewydolność takiego systemu na dłuższą metę.

“Bezpośrednio poniżej szczytu tej hierarchii [systemu – mf] usytuowane są media masowe. Nie trzeba być naukowcem od gospodarki czy od komunikacji, by móc stwierdzić, że władza interpretacyjna w dziedzinie historii i teraźniejszości systemu jest przede wszystkim kwestią pieniędzy. Im większy jest zasięg jakichś mediów, tym więcej one kosztują. Z tego powodu oczywistym jest, że upubliczniona opinia leży w rękach tych, którzy dysponują koniecznymi w celu tworzenia tej opinii miliardami” (Popp/Albrecht 2011, 4).

I nie chodzi tu o cenzurę czy fałszowanie doniesień, lecz jedynie o nieporuszanie tematów relewantnych dla funkcjonowania systemu finan-

sowego. To samo dotyczy oczywiście systemu politycznego, również on poprzez lobbng i brak wiedzy, służy systemowi finansowemu w jego funkcjonowaniu⁶. Inaczej trudno byłoby na przykład wyjaśnić, dlaczego uniwersytety w ramach procesu bolońskiego zamieniane są na szkoły zawodowe, dlaczego w całej Europie pojawia się coraz więcej ludzi w roli bezrefleksyjnych i w tej roli jest przez system utrzymywanych, dlaczego nakłady na badania naukowe są takie nikłe i coraz niklejsze, dlaczego... Nie chodzi tu oczywiście o kolejną teorię spisku powszechnego, lecz tylko o zabezpieczenie działania systemu przez system. Po drugiej stronie są tacy sami ludzie, co my, i tak samo jak my dbamy o to, żeby jakoś godziwie przeżyć, oni dbają o godziwe utrzymanie swego stanu posiadania, bo taka ich rola.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić problem, kto u kogo jest zadłużony. W mediach rozpowszechnia się pogląd, że zadłużeni jesteśmy my, czyli państwo. Ale z kogo składa się owo 'my' czy państwo? Składa się ono z pięciu sektorów:

- a) z sektora prywatnego – czyli z posiadaczy majątku, wielkość tego sektora szacuje się zwykle na 10% populacji;
- b) ze spółek kapitałowych – te jednak, jeśli chodzi o ich majątek, posiadają tylko 25% kapitału własnego, wszelkie zyski uzyskiwane przez te organizacje przechodzą do sektora prywatnego;
- c) z sektora bankowego – tu sytuacja jest jasna, banki są wierzycielami biorących kredyty;
- d) z sektora publicznego (nazywanego potocznie państwem) – który zadłuża się w bankach w celu finansowania infrastruktury społecznej;
- e) z zagranicy – gdyż na wskutek globalizacji kredyty zaciągane są na całym świecie.

Jak widać z tej dyferencjacji, zadłużony jest jedynie sektor publiczny w sektorze prywatnym, który z tego zadłużenia czerpie swoje zyski.

Weźmy bardzo prosty przykład rozwiązania tego typu problemów⁷. Załóżmy, że pewien bogaty inwestor posiada miliard euro wolnych środków, a państwo posiada miliard euro długu u niego. Przy czym, jak już wiemy, ów miliard długu państwa stanowi ów miliard posiadany przez inwestora, gdyż pieniądze z jednej strony, to długi z drugiej. Państwo chce się po-

⁶ Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że banki wydają w Europie na lobbng 3 miliony euro dziennie, niektóre akty prawne stają się zrozumiałe.

⁷ Podobny do podanego przez Andreasa Poppa w "Popanz Staatsschulden" – <http://www.youtube.com/watch?v=97Q0sQdS1dQ>, 27.02.2014.

zbyć swego długu, więc opodatkowuje bogatego inwestora w wysokości miliarda euro, następnie z uzyskanego podatku spłaca dług miliarda euro u owego inwestora. Na końcu inwestor ma jak miał miliard euro, a państwo nie ma długu. Zagadka polega oczywiście na tym, by odgadnąć, kto jest przeciwko takim podatkom. Odpowiedź jest prosta.

Do takich rozwiązań jednak nie dochodzi, gdyż w momencie oddania długu przez państwo inwestor nie uzyskiwałby już odsetek na pożyczony przez niego państwu miliard euro, a tylko odsetki mnożą mu jego kapitał. Rozwiązania naszych problemów z sektorem finansowym są trywialnie proste, tyle że w aktualnej wersji demokracji i kapitalizmu nie rządzi lud czy społeczeństwo, lecz jeden z ich elementów – inwestorzy. Wystarczy rzucić okiem na ilość szkodliwych dla sektora prywatnego przepisów i regulacji przegłosowywanych przez parlamenty, aby to stwierdzić.

Moim ulubionym przykładem w tej dziedzinie są żarówki energooszczędne. Było tak, że wszyscy mieliśmy żarówki, a w wypadku zepsucia się którejś, kupowało się nową. Jak nietrudno się domyślić, produkcja żarówek (na zamianę tylko) podlegała sporej stagnacji (mimo iż ograniczono już, przez obsolescencję, czas palenia się żarówek). Nagle więc parlamenty (w krajach unijnych) zabroniły sprzedaży tradycyjnych żarówek i my wszyscy musieliśmy kupić nowe, przez co popyt na żarówki i ich zbył zwiększyły się kolosalnie. Czyli przemysł wpłynął stosownie na politykę, żeby ta zabroniła produkcji żarówek tradycyjnych, po to żeby klienci gremialnie musieli kupować nowe. A ponieważ owe nowe żarówki bardzo szybko się psują (wiem, wiem, są zasadniczo długowieczne, ale tylko pod warunkiem, że się ich zbyt często nie włącza i nie wyłącza), więc zbyt rośnie dodatkowo. Teraz z jednej strony, od strony przemysłu, na rynek komunikacji wprowadzane są strategie uzasadnieniowe uzasadniające sens tej całej operacji (mniemana długowieczność nowych żarówek, lepsza sprawność i wydajność, ochrona środowiska itp.), nie pojawia się natomiast w mediach mainstreamowych strona kosztów, to znaczy że do produkcji stosowana jest rtęć, która nie jest zbyt zdrowa dla nas ani dla środowiska (o warunkach pracy robotników w chińskich fabrykach produkujących te żarówki już nie wspominam), kiedy te żarówki się tłuką, są one również dla nas szkodliwe, po ich zepsuciu się musimy je utylizować w specjalnych fabrykach, światło tych żarówek jest, według najnowszych badań, rakotwórcze z powodu zbyt dużego udziału niebieskiego światła w widmie itp.⁸ A ponieważ teraz się to właśnie wszystko okazało, więc w mediach produkuje się teksty o tym, że żarówki energo-

⁸ Patrz na ten temat szerzej na przykład – <http://www.welt.de/News/article4395861/Krebs-Gefahr-Experten-warnen-vor-Energiesparlampen.html>, 2.03.2014.

oszczędne w rzeczy samej takie są, ale to tylko technologia przejściowa, gdyż już pojawia się lepsza technologia – diody. Że może trzeba było poczekać na owe diody, stanowi już inny problem. Dowcip na temat tego, kto kogo w co wkręcił, sobie w tym miejscu oszczędzę, bo i żarówki są zbyt drogie na to. Widać tu też klasyczny rachunek mleczarki, tyle że w wymiarze globalnym (patrz – aneks 9.3.).

(ii) Stan docelowy

Planu B składa się z czterech elementów: płynne pieniądze, społeczne prawo własności gruntowej, bezwarunkowy dochód podstawowy oraz wolna prasa; przy czym postulowane jest ich łączne rozumienie, a nie izolowane wprowadzanie któregoś z elementów do systemu. W tym kontekście Plan A to oczywiście aktualny system oparty, generalnie rzecz biorąc, na wbudowanej na wszystkich jego poziomach funkcji eksponencjalnej.

- a) Płynne pieniądze to element systemu oparty na użyteczności publicznej i na neutralności podziału. Zamiast stosowania odsetek postuluje się – dla zabezpieczenia przepływu pieniędzy – opłatę płynną⁹. Zyski z funkcjonowania takiego systemu płyną do wspólnoty, do społeczeństwa, bez pobierania podatków przy jednoczesnym wprowadzeniu bezwarunkowego dochodu podstawowego. Tym samym monopol na wydanie pieniędzy zostaje uspołeczniony, a ilość pieniędzy na rynku pozbawiona obciążenia odsetkami. Monopol ten otrzyma publiczny i oparty na zasadzie użyteczności publicznej bank centralny odpowiedzialny wobec społeczeństwa. Gwarantem funkcjonowania tego systemu jest oczywiście stały przepływ pieniądza w realnej gospodarce. Wadą systemu jest jednak to, że podlega on nadal inflacji.
- b) Społeczne prawo własności gruntu nie miałyby polegać na odbieraniu tej własności komuś, lecz na innym niż dotychczas podziale podatku gruntowego. O ile dzisiaj podatek ten przechodzi na własność bogatej części społeczeństwa, o tyle w nowym systemie ma on przechodzić na osoby nieposiadające gruntu.
- c) Bezwarunkowy dochód podstawowy. Mamy dzisiaj do czynienia z sytuacją, w której niektórzy ludzie całe życie pracują i niewiele z tego mają, inni zaś ludzie nie pracując nigdy, żyją w dobrobycie.

⁹ Chodzi tutaj o opłatę, jaką należy uiszczać, kiedy nie wprowadza się pieniędzy z powrotem w obieg gospodarczy, lecz magazynuje je na kontach (lub w pończochach). Zasada ta podobna jest do zaprojektowanego swego czasu przez Silvia Gesella, tyle że w szerszym wymiarze, systemu płynnego pieniądza. Patrz na ten temat – Gesell 2011, Senf 2007.

Przeciwko owym innym ludziom i ich trybowi życia autorzy Planu B oczywiście nic nie mają, o ile bogaci żyją ze swojego bogactwa. Sytuacja staje się jednak aspołeczna, kiedy przez tak zwanych "bogatych bezrobotnych" bogactwo jest mnożone przez system odsetek, pracę innych itp. Ludzie i maszyny produkują zyski, ale zyski te przechodzą na własność posiadaczy kapitału, a w gruncie rzeczy – inwestorów, którzy niczego nie produkują (Popp/Albrecht 2011, 12). Problem i rozwiązanie leżą dla obydwu autorów w dość trywialnym stwierdzeniu: "ludzie nie chcą w pierwszej linii pracy, lecz dochodu" (Popp/Albrecht 2011, 12). Dlatego w nowym systemie przyznany zostanie wszystkim bezwarunkowy dochód podstawowy, jako roszczenie wobec wartości stworzonych przez poprzednie pokolenia (Popp/Albrecht 2011, 12).

- d) Wolna prasa. W systemie Planu B koniecznym jest dokonanie rozdziału władzy między mediami a kapitałem. Władza nad mediami daje bowiem zwierzchnictwo nad opinią publiczną (społeczną). A zatem dojść musi do wyłączenia mediów za odszkodowaniem i do przekazania ich ogółowi. Obok tego dopuszczone do udziału w tworzeniu opinii publicznej powinny być też media alternatywne. Zasoby mediów natomiast regulowałyby się przez stopień rozprzestrzenienia danych mediów w myśl zasady – tym więcej środków, im większy zasięg danego medium.

Widzimy zatem, że bezrobocia nie powinniśmy traktować jako katastrofy, lecz jako zdobycz. I to po obydwu stronach: wśród bogatych bezrobotnych i wśród (wtedy już nie) biednych bezrobotnych. Ci drudzy oczywiście znikną po wprowadzeniu dochodu podstawowego. Czy będą w tej sytuacji chcieli zwiększyć swoje dochody (przez pracę) czy nie, pozostaje w ich gestii. Za gwarantowany dochód podstawowy będą w każdym razie mogli bez problemów (finansowych) żyć. Wspaniała świat, prawda?

(iii) Droga do celu

Polega na działaniu w duchu konkretnego projektu społecznego. Wyjść musimy od założenia publicznego banku centralnego z wyłącznym monopolem na produkcję pieniędzy; banki prywatne (komercyjne, handlowe) służyć mają wyłącznie do pośredniczenia w udzielaniu kredytów (na zasadzie popytu i podaży). Kolejnym krokiem jest uwolnienie się od długów państwa. W aktualnym systemie funkcjonowania pieniądza oddanie długów nie wchodzi w rachubę, gdyż to zniszczyłoby, jak wiemy, pieniądze. A zatem możliwe jest albo anulowanie długów, albo ich konwersja w prawny środek płatniczy w formie obligacji skarbu państwa przy likwidacji (obowiązku płacenia) odsetek (Popp/Albrecht 2011, 17).

Jak tego dokonać? Na pewno nie przy pomocy osób grających rolę polityków. To tak jakby pójść do lekarza, który w serialu telewizyjnym gra rolę lekarza, z prośbą o diagnozę (Popp/Albrecht 2011, 18). Musimy to sami zrobić, my to znaczy społeczeństwo (a społeczeństwo to my wszyscy – patrz wyżej), a mianowicie przez wprowadzenie stosownego wniosku do parlamentu na tej samej zasadzie, na jakiej działają dzisiaj lobbyści, tyle że w tym wypadku będą to lobbyści społeczeństwa. Jeśli to nie spowoduje proponowanych zmian, wtedy konieczna będzie zmiana konstytucji, dla umożliwienia demokratycznego przeprowadzenia tych zmian; prawo bowiem przewiduje możliwość dokonania zmian w konstytucji przez plebiscyt. W przeciwnym wypadku, prognozują autorzy, wyłudzimy w systemie faszystowskim, którego początki w odniesieniu do świata zachodniego (zdaniem Poppa i Albrechta) już się wyraźnie rysują (Popp/Albrecht 2011, 19; patrz – procesy społeczne w Grecji, na przykład zapobiegnięcie legalnemu plebiscytowi w Grecji przez instancje UE itp.).

7.1.4. Pełne pieniądze i Monetatywa

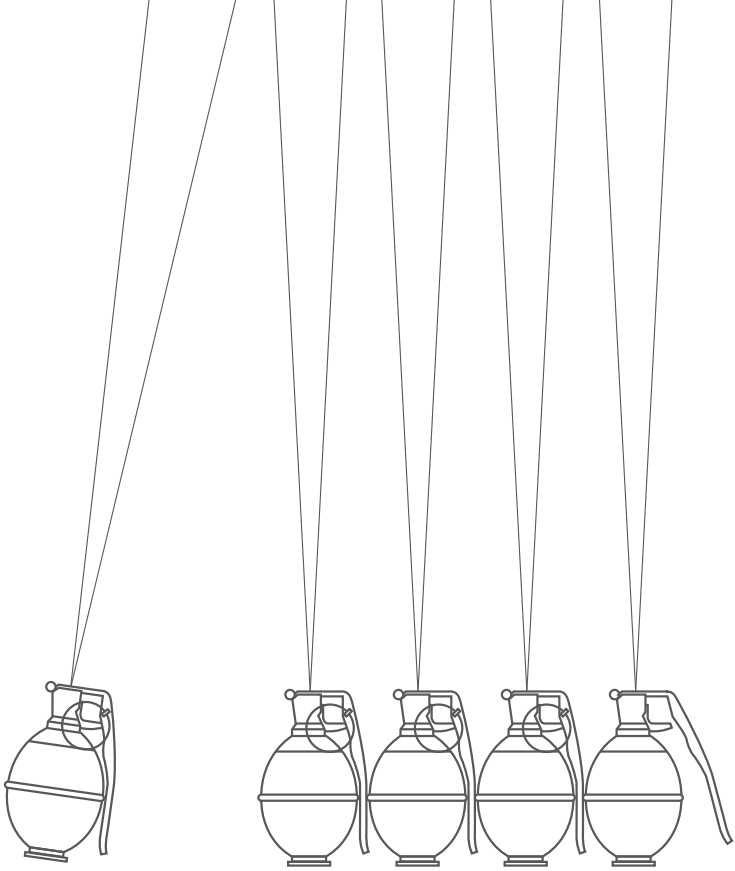
Kolejnym projektem naprawy aktualnej sytuacji gospodarki, a ściślej – jej systemu finansowego, jest koncepcja pełnego pieniądza (*Vollgeld, positive money*). Jest ona najbardziej rozpowszechnioną propozycją na rynku komunikacji, o największej liczbie zwolenników i reprezentujących ją instancji (jej centra to USA i Niemcy). Wychodzi się przy tym od analizy sposobu funkcjonowania dzisiejszych banków, która to analiza odpowiada w pełni temu, co twierdzą również reprezentanci innych koncepcji, to jest, że aktualny system pieniądza jest systemem dłużniczym, czyli sumie pieniędzy obecnych na rynku odpowiada suma długów wśród aktantów rynku, a w przypadku samych pieniędzy mamy do czynienia z ich formą typu *fiat money*, z pieniędzmi generowanymi z niczego jako dług jednego uczestnika procesu wobec innego, oraz z produkcją pieniędzy przez banki prywatne, przez co te ostatnie posiadają praktycznie monopol na generowanie pieniędzy. Dochodzi tu do (wspomnianej już wyżej) kuriozalnej sytuacji, która widoczna staje się w sytuacji upadku jakiegoś banku, kiedy to państwo, aby ratować ów bank, pożyczka sobie pieniądze w tym banku, aby go nimi ratować (ten zaś inwestuje te pieniądze w derywaty, czyli w to, co spowodowało krach tego banku). Państwo posiada w tym momencie dług w banku, który przy pomocy tych pieniędzy ratuje. Na końcu bank posiada znowu pieniądze, a państwo kolejny dług. Rozwiązanie, które proponuje ruch monetatywy, nie polega na propozycjach polepszenia, zreformowania czy likwidacji pieniądza, lecz na dwóch innych aspektach: na ograniczeniu ilości pieniędzy na rynku oraz na przyznaniu monopolu na wydawanie pieniędzy i na regulację ich ilości bankowi centralnemu

znajdującemu się w rękach państwa i tylko państwa, czyli bankowi niezależnemu od polityki czy rządu. Państwo, a to znaczy my wszyscy – obywatele, poprzez niezależny bank centralny wypuszczaloby na rynek określoną ilość pieniędzy, potrzebną do uprawiania realnej działalności gospodarczej, pieniędzy, którymi z kolei operować mogą banki, wydając kredyty przedsiębiorstwom (w ilościach posiadanych środków), finansując tym samym działalność gospodarczą.

Zabawne w tej sytuacji jest to, że metoda ta jest tożsama z tym, co nam się wydaje, że dzisiaj i od zawsze już tak funkcjonuje, tyle że nie funkcjonuje. Nam się wydaje, że tak przecież już jest, podczas kiedy w rzeczy samej mamy do czynienia z pieniądzem jako długiem.

Stąd też bierze się nazwa tego ruchu – Monetatywa. W analogii do tradycyjnego podziału władzy w społeczeństwach demokratycznych na: legislatywę, egzekutywę i judykatywę (czyli odpowiednio – władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą) postuluje się czwarty filar władzy, właśnie monetatywę, jako instytucję generującą pieniądze i kontrolującą ich ilość; przy czym istotniejszy jest drugi aspekt.

Ponieważ więc państwo, czyli wspólnota obywateli, produkuje w tym modelu pieniądze przy pomocy niezależnego banku centralnego i dba o stosowną ich ilość oraz ponieważ nie produkuje pieniędzy mogących stanowić sumę przeznaczoną na odsetki, w koncepcji monetatywy odsetki w ogóle się nie pojawiają. Rezygnujemy więc z długów służących do produkcji pieniędzy, rezygnujemy z odsetek oraz z samodzielności (autopoietyczności) pieniądza (zarabiania pieniędzy przy pomocy pieniędzy); banki wydają tylko tyle kredytów, ile posiadają pieniędzy, a globalnie – ile jest pieniędzy w obiegu. Kiedy więc trzeba na przykład wybudować nowe autostrady, wtedy przedsiębiorstwa budowlane zaciągają kredyt w banku; jeśli dla realizacji tego celu pieniędzy jest za mało, wtedy państwo wytwarza więcej pieniędzy na budowanie autostrad, za które przedsiębiorstwa je budują, a po wybudowaniu kredyt oddają, a nadmiarowe pieniądze bank centralny niszczy (na przykład – drze). Państwo reguluje już tylko ilość pieniądza w zależności od potrzeb społecznych obywateli, czyli społeczeństwa, w zależności od kierunków rozwoju, od ustalonych demokratycznie celów itp. Banki spełniają w tej koncepcji jedynie funkcję pośrednika, zajmującego się administrowaniem prądów pieniądza na rynku. Ponieważ nie ma już odsetek (ani odsetek od odsetek), nikt ich nie musi wypracowywać i nie zwiększają one sztucznie ilości pieniądza. Państwo po prostu wydaje tyle pieniędzy, ile aktualnie jest na rynku potrzebnych. Tyle główny zarys koncepcji.



capitalism
soon

W dalszym ciągu wywodu będę cytował lub referowałem liczne artykuły, opracowania i teorie zamieszczone na stronie własnej tego ruchu (monetative.de), prezentując tym samym wewnętrzny punkt widzenia twórców tej koncepcji. Nie jest to bowiem koncepcja, by tak rzec, jednoosobowa, lecz wypracowywana na bieżąco przez wielu badaczy (ekonomistów, socjologów, specjalistów od gospodarki, polityki itp.), teoria powstająca w procesie publicznej debaty przy wykorzystaniu możliwości sieci.

Wchodząc więc w szczegóły, wspomnieć trzeba jeszcze o kilku kolejnych aspektach. Powracając zatem do monopolu państwa na wydawanie pieniędzy przez bank centralny, zrywając z prawem do generowania pieniędzy przez banki prywatne i wprowadzając do obiegu nowe pieniądze przez powszechne wydatki, czyli przez wydatki państwa, zerwiemy z aktualnie panującą sytuacją, w której tylko 5% do 20% obecnych na rynku pieniędzy generowanych jest przez banki centralne, a cała reszta kreowana jest przez banki prywatne jako pieniądze bezgotówkowe (elektroniczne), czyli jako kredyt na kontach klientów (i swoich). W rezultacie stosowania tej metody operacje finansowe nie mają żadnej realnej reprezentacji w realnej gospodarce, lecz służą jedynie prywatnym interesom banków i inwestorów. Zaś straty banków prywatnych ponoszone są przez państwo, czyli przez podatników; uzyskane zyski natomiast pozostają w bankach. Tym samym banki nie realizują funkcji wspierania gospodarki czy potrzeb społeczeństwa, lecz tylko funkcję zwiększania ilości pieniędzy.

Propozycja Monetytywy nie domaga się oczywiście upaństwowienia banków, lecz – pieniędzy. Bank centralny powinien być instytucją niezależną (podobnie jak sądy), kontrolowaną tylko przez prawo. Tym samym bank centralny byłby niezależny również od polityki, od aktualnych i zmieniających się rządów, od parlamentu czy zakusów prywatnych inwestorów. W takiej konstrukcji obok pieniądza centralnego działać mogą też pieniądze regionalne (zorientowane na działanie w danym regionie, w danej branży czy segmencie rynku¹⁰).

Powstaje oczywiście pytanie – a co z pieniędzmi, które są w obiegu, czy będą nam one zabierane? Oczywiście nie. Chodzi tutaj jedynie o ograniczenie *ilości* pieniędzy, a nie o ich nowy podział.

“Środki na rachunkach bankowych zostaną ogłoszone prawnymi środkami płatniczymi na równi z monetami i banknotami [czyli pieniędzmi gotówkowymi – mf]. Tylko jeszcze system państwowych banków centralnych – monetytywa – będzie autoryzowany do kre-

¹⁰ Pieniądze takie już w wielu krajach działają. Patrz szerzej – publikacje Margrit Kennedy.

owania środków płatniczych. Przez to z pieniędzmi bezgotówkowymi stanie się dzisiaj to samo co przed stu laty z banknotami. Wtedy banknoty wydane prywatnie zostały zastąpione państwowymi banknotami centralnymi. Dzisiaj chodzi o to, by niestabilne i niepewne pieniądze bezgotówkowe [Giralgeld] banków prywatnych uczynić państwowymi pieniędzmi pełnymi [Vollgeld]. 'Pieniądz pełny' oznacza – 'pełnowartościowy prawny środek płatniczy'. A zatem częściowo jeszcze państwowe pieniądze (5–20% monet i banknotów) zostaną ponownie upaństwowione, ale nie banki" (monetative.de).

Produkowane przez taki bank centralny pieniądze przekazane zostaną następnie danemu rządowi, który bez odsetek wprowadzi je na rynek w formie wydatków państwa. Pieniądze te przechodzą potem do banków, które będą w ten sposób dysponować gotówką od swoich klientów oraz pieniędzmi bezgotówkowymi na swoich kontach w banku centralnym. Nowum polega jedynie na tym, że banki prywatne nie będą już mogły same produkować pieniędzy. Bank centralny natomiast sterować może ilością pieniądza na rynku w zależności od potrzeb i trendów w realnej gospodarce i w zgodzie z nimi. W ten sposób zlikwiduje się *fiat money*, które na domiar złego nie są prawnym środkiem płatniczym, lecz tylko "roszczeniem wobec banku do wypłacenia klientowi na żądanie prawnych środków płatniczych" (monetative.de). Chodzi zatem tylko o uczynienie z pieniędzy bezgotówkowych prawnych środków płatniczych.

Zabawne w tym jest również to, że gdyby któregoś dnia doszło do zamiany aktualnych pieniędzy na pełne pieniądze, nie poinformowani o tym klienci banków nawet by tego zabiegu nie zauważyli, gdyż na powierzchni funkcjonowania systemu nic by się nie zmieniło. Stan konta każdego z nas w banku pozostałby, jakim był, tyle że teraz pieniądze te byłyby prawnym środkiem płatniczym (a już nie cyframi w komputerze banku). Wszystkie pieniądze na kontach zamienione zostałyby na pełny pieniądz, a banki nadal mogłyby operować naszymi kontami i tyle. Ale... Właśnie, jest jedno ale. "Należność pełnego pieniądza na koncie byłaby wtedy oddzielona od środków samego banku i znajdowałaby się w bezpośredniej własności klienta, tak samo jak gotówka w sakiewce" (monetative.de). Co, jak nam się wydaje, już dzisiaj ma miejsce, tyle że nie ma, gdyż nasze pieniądze w banku są własnością banku, jako że figurują w jego bilansach i na jego kontach.

Dlaczego banki tego nie chcą? To proste – w Niemczech w okresie od roku 1993 do 2008 realna gospodarka wzrosła o 23%, ilość pieniędzy

w bankach (M1) natomiast o 189%¹¹. Do tego dochodzi fakt, że dzisiaj pieniądze na kontach klientów są własnością banków, my zaś tytułem rekompensaty otrzymujemy kawałek papieru, czyli wyciąg z konta, z liczbami na nim jako roszczenie wobec banku. W wypadku wprowadzenia pełnego pieniądza zaś będą one, jako prawne środki płatnicze, wyłączną własnością klientów, przez bank zaś będą jedynie administrowane. Inaczej ma się sytuacja z naszymi oszczędnościami w bankach, te bowiem pożyczamy bankowi (nie są one zatem już prawnym środkiem płatniczym, ani nasze), i kiedy bank je – na przykład w spekulacjach – utraci, wtedy i my ich już nie mamy, jako że pożyczaliśmy je bankowi w zamian za obietnicę odsetek, a ten je przez spekulacje (również w naszym imieniu) stracił. Ryzyko pożyczania przez banki naszych pieniędzy kredytobiorcom banków ponosimy my wspólnie z bankami, tyle że, w przypadku operowania pełnym pieniądzem, banki mogłyby minimalizować ryzyko, jako że spekulacje utraciłyby swój sens, jakim są odsetki i odsetki od odsetek, gdyż odsetek by nie było, a tym samym zysków dla banków. Banki jedynie pośredniczyłyby w transakcjach. Konta klientów zaś byłyby oddzielone od pozostałych operacji banków.

System ten dałby się wprowadzić bez kosztów w każdym momencie wręcz niezauważalnie. Tyle że lobbyści banków nie są do niego (na razie) specjalnie przekonani. Ale to są przecież nasze pieniądze. Jeśli są.

Tyle o modelu monetatywy. Dyskusje na jego temat trwają, odbywają się konferencje, pisane są na ten temat książki, wypracowuje się szczegółowe rozwiązania, a poprzez media Monetatywa stara się dotrzeć do szerszych kręgów społeczeństwa. Czym to się skończy – zobaczymy. Jeśli jednak my w tej kwestii nic nie zrobimy, to nie będzie nic do zobaczenia.

7.1.5. Projekt Kooperatywnego Indywidualizmu

Ponieważ jest to najszczegółowiej i najprecyzyjniej wypracowany projekt zmiany aktualnego stanu rzeczy w dziedzinie funkcjonowania pieniądza, omówię go tutaj dokładniej, również dlatego, ponieważ dotyczy praktycznie wszystkich aspektów życia społecznego i w tym sensie dałby się

¹¹ Generalnie podaż/iłość pieniądza w obiegu dzieli się na trzy kategorie, tak zwane agregaty pieniężne: M1 obejmuje pieniądze gotówkowe (w UE aktualnie około 1% monet i 19% banknotów) oraz bezgotówkowe na kontach (w UE aktualnie około 80%), chodzi tu o rzeczywistą ilość pieniędzy w obiegu; M2 składa się z M1 oraz z oszczędności i lokat terminowych z maksymalnym terminem spłaty do 2 lat, w tym sensie ostatnie dwie pozycje nie są pieniędzmi, lecz wierzytelnością na M1; M3 składa się z M2 oraz z potwierdzonych (sekurtyzowanych) wierzytelności właścicieli (np. dłużne papiery wartościowe emitowane przez banki). Szczegółowo patrz – *Es werde Geld!* 2013.

zasadniczo bez problemów nawet dzisiaj już wprowadzić. Projekt ten został sformułowany przez Franza Hörmanna około 2010 roku i od tego czasu jest wypracowywany, modyfikowany i komunikowany. Dla ścisłości i precyzji wywodu będę tu referował jego koncepcję, niewiele dodając od siebie.

Punkt wyjścia koncepcji Kooperatywnego Indywidualizmu to postulowane odejście od konceptu 'wymiany' jako generującej zasady gospodarki i ekonomii na korzyść konceptu 'kooperacji'. Analiza sytuacji zastanej natomiast wychodzi od krytyki następujących dogmatów lub – jak mówi Hörmann – mitów, na których bazuje nasz system społeczny: a) oparty na długu odsetkowy system pieniądza, b) cenowa konkurencja przedsiębiorstw, c) »prawo podaży i popytu«, d) niemożliwość centralnego sterowania zbiorem pieniędzy. Po kolei więc.

a) Odsetkowy system pieniądza.

Przeważająca część pieniędzy generowana jest aktualnie nie przez banki centralne, lecz przez banki komercyjne (handlowe) na zasadzie rozdawania kredytów. Pieniądze wytwarzane są przez te banki jako dług, czyli z niczego. Ten rodzaj pieniądza nie posiada więc realnej wartości. Jedyną realną jednostką w tym procesie jest (wymagane przez bank) zabezpieczenie tak rozumianego długu ze strony dłużnika, sam bank natomiast nie daje żadnego zabezpieczenia produkowanych przez siebie kredytów. Teraz pojawia się kluczowy punkt funkcjonowania aktualnego systemu – długi te trzeba spłacać powiększone o odsetki; pieniądze na odsetki bank jednak nie produkuje. Praktycznie zaś bank zapisuje po prostu na koncie cyfry i na tym jego rola się kończy. Problem jednak polega na tym, że operacja ta produkuje tylko kapitał kredytowy, a nie produkuje odsetek. Aby uzyskać pieniądze na spłacenie odsetek, mamy, jak już wiemy, tylko dwie możliwości: albo musimy odebrać pieniądze na zapłacenie naszych odsetek innym ludziom, albo zaciągnąć kolejny kredyt w banku. Innego rozwiązania nie ma. "Mamy tu do czynienia z tym, co w naszym systemie politycznym cynicznie określamy jako 'zdrową konkurencję'" (Hörmann 2013, 1). Jak nietrudno się domyślić, sytuacja ta powoduje w konsekwencji powstawanie gigantycznych długów wśród wszystkich uczestników tego procesu. W rezultacie dochodzi do wywłaszczenia kredytobiorców, gdyż niespłacone długi powodują przejęcie zabezpieczeń dłużnika przez banki i inwestorów.

b) Konkurencja cenowa przedsiębiorstw.

W aktualnym systemie wszystkie przedsiębiorstwa znajdują się w relacji konkurencji cenowej wobec siebie; głównym powodem tego stanu rzeczy jest oczywiście odsetkowy system pieniądza. W ramach konkurencji

przedsiębiorstwa zmuszone są do redukcji cen. Najczęściej stosowanymi metodami jej uzyskiwania są: zmniejszenie liczby pracowników, automatyzacja i modernizacja procesów produkcyjnych. Do pracy potrzebnych jest zatem w naszych regionach geograficznych coraz mniej ludzi. O utrzymanie ludzi, którzy wypadają z procesów produkcji, zadbać musi potem państwo, finansując tę pomoc oczywiście przy pomocy długów. Tym samym powstaje problem zbytu. Jeśli bowiem coraz mniej ludzi pracuje, a więc – zarabia, zmniejsza się również radykalnie siła nabywczą społeczeństwa. Czyli – produkty są co prawda coraz tańsze, ale coraz mniej ludzi stać na ich kupno. W rezultacie dochodzi do gigantycznej nadprodukcji; tym samym podział wytworów gospodarki nie funkcjonuje. Dotychczas osłabieniu siły nabywczej zapobiegać można było kredytami konsumenckimi, to znaczy zaciąganiem kredytów na konsumpcję. Niemniej jednak aktualnie znajdujemy się w sytuacji, w której długi te, jako że (na skutek odsetek i odsetek od odsetek) bazują one na krzywej eksponencjalnej, urosły do gigantycznych rozmiarów, więc również banki stają przed problemem, gdyż nie są już w stanie dostarczać nowych kredytów. Mogą je oczywiście produkować jako pieniądze z niczego, te jednak ponownie, jako dług, wymagają ich spłacania wraz z odsetkami. Dochodzimy więc do klasycznego problemu kwadratury koła.

c) »Prawo podaży i popytu«.

Polega na tym, że deficytowe towary uzyskują na rynku wyższe ceny niż towary, które są w nadmiarze. To tak zwane prawo nie jest jednak żadnym prawem w rozumieniu nauki, lecz samowolną konwencją, prowadzącą w rezultacie jej stosowania do produkcji samej deficytowości i coraz to wyższych zysków wśród posiadaczy tych deficytowych surowców. Osoby te są więc bardzo zainteresowane tym, aby towary rzeczywiście były jak najbardziej deficytowe, a reszta populacji ubożała. Posiadają oni co prawda coraz więcej pieniędzy, te jednak w przypadku załamania się gospodarki nie dadzą się już zamienić na towary czy usługi. Mechanizm ten stanowi jedynie pewną normę, regułę gry ustaloną przez inwestorów; regułę, którą w każdej chwili moglibyśmy zamienić na inną, na przykład na zasadę kooperacji, w myśl której ci otrzymują więcej, którzy ze sobą kooperują, a nie ci, którzy konkurują. "Zyski nie byłyby w tym systemie (w grze opartej na niezerowej sumie) uzyskiwane kosztem przegrywających w niej (jak ma to miejsce w grze o sumie zerowej), ponieważ w grze nieopartej na sumie zerowej przegrywający już nie istnieli" (Hörmann 2013, 3). Z analizy Hörmanna wynika, że literalnie nic nie przemawia przeciwko wprowadzeniu innych zasad organizacji gospodarki, na przykład zasady kooperacji właśnie.

Wyjaśnienia wymaga tu może zasada gry o sumie zerowej i niezerowej. W aktualnym systemie, w którym pieniądze powstają z niczego, pieniądze zawsze są długiem, to znaczy po jednej stronie stoi dług, po drugiej tyle samo pieniędzy pochodzącego z powstania owego długu; spłatenie długu z jednej strony równoznaczne jest więc zawsze ze zniknięciem pieniędzy z drugiej, czyli w rezultacie powstaje suma zerowa. System oparty na grze niezerowej wyjaśniony zostanie szczegółowo niżej.

d) Niemożliwość centralnego sterowania zasobem pieniędzy.

To nieco bardziej skomplikowany punkt, więc prześledźmy tę zasadę krok po kroku. Hörmann zwraca uwagę na pewne ciekawe zjawisko, do którego praktycznie nie przywiązujemy wagi, a mianowicie fakt, że pieniądze bezgotówkowe nie posiadają numerów seryjnych (w przypadku pieniędzy gotówkowych, które takie numery posiadają, bank ich i tak nie rejestruje), a zatem ich obieg nie jest kontrolowany i kontrolowalny, co pozwala na nadużycia (tak zwane pranie pieniędzy itp.). W przypadku postulowanych przez Hörmanna pieniędzy elektronicznych (informacyjnych) nie dość, że kontrola taka byłaby możliwa, lecz również możliwe byłoby ograniczenie ich przepływu w jasno zdefiniowanych kręgach ich użytkowników.

Nie w tym jednak zasadniczy problem, lecz w braku zrównoważenia ilości pieniędzy produkowanych przez banki z niczego ilością dóbr i usług realnie produkowanych na rynku (przy wzroście tych pierwszych nieuchronnie dochodzi do inflacji). I kiedy popyt na towary rośnie ponad ich podaż, wtedy przedsiębiorstwa reagują zwiększeniem ceny produktu. W tej sytuacji proponowane przez politykę wprowadzenie bezwarunkowego dochodu podstawowego nie jest sensownym rozwiązaniem, gdyż zwiększa to tylko ilość pieniędzy bez wzrostu produkcji w realnej gospodarce, czym wywołuje się znowu tylko inflację. W każdym wypadku system taki bazuje jednak na grze o sumie zerowej, a zatem prowadzi do znanych nam już konsekwencji.

Potrzebny jest zatem zupełnie inny system, jako który Hörmann proponuje właśnie demokratycznie stabilizowany system Kooperatywnego Indywidualizmu, a w jego ramach tak zwane pieniądze informacyjne. "Ponieważ mamy do czynienia z postępującą automatyzacją procesów produkcyjnych, powodującą zbędność ludzkiej siły roboczej, jakiś wariant bezwarunkowego dochodu podstawowego będzie jedyną możliwością, aby zapobiec postępującemu ubożeniu ludności" (Hörmann 2013, 5). Wymagane w tym celu środki finansowe nie mogą jednak pochodzić ani z podatków, ani z kolejnych długów państwa. Hörmann proponuje zatem całkowite zlikwidowanie długów po stronie dłużników oraz zre-

kompensowanie ich wierzycielom tych zlikwidowanych długów przez demokratycznie wytworzony pełny pieniądź, który byłby reglamentowany w użyciu przez określone instancje.

“Możliwe rozwiązanie mogłoby polegać na tym, aby przenieść na państwo (to jest na wspólnotę wszystkich obywateli/obywatelek) kompetencje do wytwarzania w tym celu pieniędzy (jako wydzielonego elektronicznego obiegu pieniądza i rozliczeń, czyli jako pieniądze funkcjonalne). Każdy obywatel/obywatelka otrzymuje (na przykład na swoje konto ubezpieczenia socjalnego) sumę, umożliwiającą mu/jej, nabycie dóbr i usług codziennego użytku (artykuły spożywcze, odzież, czynsz, energia, koszty komunikacji, zdrowie etc.)” (Hörmann 2013, 5).

W tym celu założyć musimy transparentnie kontrolowany, demokratyczny Bank Narodowy (dBN), który kreowałby te pieniądze i księgował je jako środki pieniężne ‘winien’ i kapitał własny jako ‘ma’. W pierwszej fazie funkcjonowania tego modelu należałoby jeszcze kontrolować ceny, aby przy wzroście popytu producenci nie reagowali podnoszeniem cen, lecz zwiększaniem produkcji. Producenci natomiast również otrzymywali by bezwarunkowy dochód podstawowy, a zatem mechanizm ten nie umniejszałby ich dochodów.

“Przy płaceniu owe funkcjonalne pieniądze natychmiast by znowu znikały, to znaczy nie płacono by oferującemu te dobra czy usługi, lecz dBN, przez co pieniądze by znikały. Oferenci tych dóbr czy usług byliby nagradzani w postaci specjalnych premii przy pomocy tych funkcjonalnych pieniędzy bezpośrednio przez dBN, również te kwoty bezpośrednio przy płaceniu dBN byłyby znowu niszczone, tak że ów system pieniędzy odpowiadałby systemowi bonów (talonów), w którym bony po ich realizacji byłyby niszczone, i ani nie podlegałyby wymianie, ani nie mogły być w innej formie przekazywane dalej. Zapis księgowy w przypadku stosowania tych pieniędzy (= zniszczenia pieniędzy) na koncie dBN wyglądałby tak: ‘rodzaj nakładów/kosztów po winien i środki pieniężne po ma’ (zawsze na koncie ubezpieczenia społecznego obywatela/obywatelki)” (Hörmann 2013, 5).

Zaletą tego systemu polega na tym, że owe funkcjonalne pieniądze nie pojawiałyby się w obiegu i nie dochodziłoby do przekazywania sobie pieniędzy, lecz dla każdego uczestnika tego procesu pieniądze tworzone byłyby indywidualnie i w ten sam sposób byłyby niszczone. Dlatego umowy między obywatelami a dBN mogłyby być ustalone również indywidualnie w relacji do sytuacji życiowej i fazy życia poszczególnego człowieka.

Ten nowy system Hörmann proponuje nazwać właśnie Kooperatywnym Indywidualizmem.

“Kooperatywnie będą wytwarzane dobra i usługi (dla czego nie będą potrzebne pieniądze, gdyż dobra i usługi, które my wszyscy potrzebujemy, wytwarzamy też wszyscy w kooperacji, według reguł rozwoju zrównoważonego, oszczędności zasobów, środowiska i siły roboczej). Pieniądze (które na podstawie indywidualnych umów będą tworzone i używane, to znaczy znowu niszczone), stosowane będą już tylko w celu podziału dóbr i usług. Reguły podziału wytworzone zostaną w formie elektronicznych umów, które bezpośrednio oddziałują na elektroniczne środki płatnicze i dlatego te funkcjonalne pieniądze nigdy też nie będą mogły być nadużywane. (...) Zamiast maksymalizować zysk przedsiębiorstwa, w Kooperatywnym Indywidualizmie maksymalizowana będzie wydajność (sprawność) najmniejszej jednostki gospodarczej, człowieka, jednak nie przez przymus i sankcje, lecz z zapału/entuzjazmu, pochodzących z osobistego i samostanowionego rozwoju. System ten, w drugim kroku, mógłby zostać przedstawiony na bony, które wystawiane są na ilości i jakości określonych dóbr i usług, a już nie na ceny. Przez to za jednym zamachem niemożliwe byłoby tworzenie baniek spekulacyjnych, samej spekulacji, korupcji, kradzieży pieniędzy etc.” (Hörmann 2013, 6).

W tym rozumieniu pieniądze nie byłyby już środkami wymiany, lecz miarą wartości. Wartości indywidualnej dla każdego człowieka. Przez to uzyskujemy też rozdział między produkcją (operującą bez pieniędzy, kooperatywnie i z uwagi na rozwój zrównoważony) a podziałem (opartym na indywidualnych pieniądzach). Bogaci ludzie natomiast mogą w każdej chwili sprzedać swoje dobra, po cenach ustalonych przez standardowy system, społeczeństwu, czyli dBN. Uzyskana cena zostanie im zapisana na ich osobistych kontach.

“Te nowe pieniądze wydane mogą być jednak tylko na dokonania realnej gospodarki (dobra i usługi) według demokratycznych reguł. Poprzez technikę księgowania ograniczoną wyłącznie do indywidualnych kont powstaje system społeczny, w którym redystrybucja (obojętnie od kogo do kogo) już czysto technicznie nie jest możliwa” (Hörmann 2013, 7).

Ludzie zasobni nadal będą posiadać swój majątek, tyle tylko, że nie będą go mogli stosować do spekulacji lub do produkowania odsetek. Biedni ludzie natomiast przez stworzenie ich osobistych kont i przelanie na nie stosownych sum (przez dBN) staną się lepiej usytuowani, bez odbierania tych

pieniędzy lepiej sytuowanym. Pieniądze nie będą bowiem już stosowane do porównań między ludźmi, lecz odnosić się będą do osobistej biografii.

Dla lepszego uzmysłowienia sobie tego nowego systemu Hörmann przytacza przykład sportu narciarskiego (lub generalnie sportu). O ile dzisiaj narciarze konkurują między sobą o najlepszy czas zjazdu z góry i wygrać w tej konkurencji może tylko jeden, ten, kto w krótszym czasie, czyli szybciej od innych z owej góry zjedzie (abstrahując od sensu takich aktywności), o tyle w systemie Kooperatywnego Indywidualizmu każdy narciarz występuje tylko w konkurencji do siebie samego, to znaczy wobec najlepszego przez siebie dotychczas uzyskanego czasu. Jeśli ten czas przekroczy, wtedy wygrywa. W tym sensie w biegu zjazdowym może być więcej zwycięzców, zwycięzcą może być każdy, kto przekroczy swój dotychczasowy najlepszy czas. Przez to znika konkurencja między sportowcami i mogą oni teraz ze sobą kooperować (na przykład dzielić się informacjami na temat najlepszych nart, smarów do nart, technik zjazdu itp.). Dla publiczności przebieg takich imprez narciarskich będzie równie ciekawy (lub nawet ciekawszy, bo wygrać na przykład może zarówno Polak, jak i Niemiec), więc można je sobie oglądać i nimi się emocjonować.

A wszystko to w myśl zasady: dialog – konsens – kooperacja. Pieniądz stanowi w tym ujęciu system pomiarowy dla społecznej kompetencji, pieniądz mierzy wartości dla społeczeństwa. Decydujące jest przy tym, czy wyprodukowane zostało jakieś dokonanie społecznie relewantne. Niekoniecznie bezpośrednio; kiedy bowiem ktoś wyjeżdża na wakacje, by nabrać sił do dalszej pracy lub poprawić swoje samopoczucie, wtedy jest to działanie społecznie korzystne, za które ten ktoś otrzyma od dBN na swoje konto stosowne wynagrodzenie. Pieniądze są tylko wielkością pomiarową dla wartości, a te ostatnie i ich wielkość ustalamy wspólnie poprzez głosowanie. Zasadniczo natomiast chodzi w tym wszystkim o zagwarantowanie samostanowionego czasu życia. Nie – czasu, o wykorzystaniu (a tym samym zniszczeniu) którego decydują inni, lecz czasu dla nas przez nas wykorzystywanego. Hörmann podaje, w jednym ze swoich wykładów¹², ciekawy przykład z dziedziny fizyki kwantowej (oczywiście w charakterze metafory) – kiedy pojmujemy się jako cząsteczki elementarne, wtedy jesteśmy w sytuacji, w której dwie cząsteczki nie mogą być w tym samym czasie w tym samym miejscu, tym samym tworzymy konkurencję, wypieranie konkurentów z rynku, zwycięzców i przegranych; kiedy natomiast pojmujemy się jako struny (*strings*), wtedy możemy wspólnie harmonijnie drgać i wzajemnie się wzmacniać. Kształt rzeczy-

¹² Franz Hörmann: *Vortrag: Das Ende des Geldes – was kommt danach*, <http://www.youtube.com/watch?v=m7lgAuDX4BE>, 3.05.2014.

wistości, jaką konstruujemy, zależny jest od naszych modeli wyjaśniania świata. Jaki model wybierzemy, taka rzeczywistość powstanie.

Tyle na temat podstaw proponowanego przez Franza Hörmanna systemu.

Referowana wyżej koncepcja dotyczy wszystkich aspektów nowego modelu finansowego wraz z jego implikacjami. Postaram się teraz podsumować najważniejsze jej punkty w dość dużym skrócie, aby wyeksponować najistotniejsze aspekty i wyraźniej przedstawić szkielet czy strukturę proponowanych przez Hörmanna zmian w systemie. Posiłkuję się tutaj wypowiedziami Hörmanna z jego wykładów *Transformation des Systems* (Hörmann 2012a) oraz *Das neue System* (Hörmann 2012).

Dzisiejszy system pieniądza sprowadza się do odsetkowego pieniądza opartego na długu, pieniądza nieposiadającego pokrycia w niczym (*fiat money*). Zabezpieczenia wytworzonego długu gwarantowane są przez kredytobiorcę w formie realnych wartości w jego posiadaniu. Sam system bazuje na zaufaniu i wierze w to, że postulowany przez bank na koncie kredytobiorcy pieniądź zostanie w przyszłości przez dłużnika spłacony. I w tym sensie pieniądź ów istnieje. W procesie tym nie są jednak wytwarzane odsetki, te muszą zostać odebrane innym uczestnikom tego samego procesu; eufemistycznie mówi się, że muszą one zostać wygospodarowane, motywując to mitem o zdrowej konkurencji. W związku z tym zarówno państwa, jak i osoby prywatne muszą zaciągać długi lub odebrać pieniądze innym, aby spłacić odsetki. Długi natomiast nie mogą zostać oddane, gdyż na nich opiera się cyrkulująca na rynku ilość pieniędzy, co po nawarstwieniu się długów produkuje cykliczne i systemowo immanentne kryzysy. Wartości natomiast powstają w tym systemie przez tworzenie deficytowości, przez co deficyt staje się instrumentem władzy, gdyż na nim opiera się ustalanie ceny – wysokie ceny to duża deficytowość i odwrotnie. A wiemy, że deficyt samemu można produkować, nie oferując produktów w ilościach, które są potrzebne. My zaś jako użytkownicy, ale również uczestnicy tego procesu, pracujemy w jego ramach na zasadzie wymiany – wymieniamy pieniądze na pieniądze, towary, usługi itd. Tym samym uzgodnić musimy, aby ten system funkcjonował, jakąś podstawową wartość tej wymiany, którą w rezultacie jest cena. Tyle że to nie my, uczestnicy tego procesu, jesteśmy w stanie dostarczyć taki środek wymiany, czyli pieniądze, te pożyczyc musimy sobie w banku. A skąd bank je bierze, już wiemy¹³. Sęk w tym, że w takim systemie gospodarki

¹³ W tym układzie powstaje następujący łańcuch pytań i odpowiedzi. Uniwersytet płaci mi za moją pracę. A skąd uniwersytet wzięł na to pieniądze, sam przecież nie zarabia? Uniwersytet wzięł je od ministerstwa, które łoży na jego utrzymanie. A skąd ministerstwo/państwo

interesy jego użytkowników zawsze są przeciwbieżne, gdyż bazują na konkurencji i na maksymalizacji zysku, to znaczy zawsze więcej bierzemy, niż chcemy dać. Przy czym stosowane w tym celu pieniądze są narzucone z góry jako oficjalny (sankcjonowany przez państwo) środek płatniczy, które dla państwa wytworzyły prywatne banki w charakterze długu, a więc nie środka płatniczego. Jak mówi Hörmann: "Utrzymywane w deficytowości nic, o które my wszyscy wiecznie musimy walczyć" (Hörmann 2012). Dodać w tym miejscu też trzeba, że wspomniana wyżej wymiana, w rzeczy samej stanowi mit, gdyż wymiana polega przecież na tym, że dwa przedmioty, dwa iksy zmieniają naprzemiennie właściciela; a sytuacja ta przy stosowaniu pieniędzy nie zachodzi. Pieniądz zatem stanowi jedynie miernik wartości dóbr produkowanych przez realną gospodarkę. I na tym jego rola by się kończyła. Gdybyśmy nie wynaleźli *fiat money*.

Projekt zmiany tego stanu rzeczy bazuje na postulatcie i procedurze demokratyzacji systemu finansowego z jednej strony oraz na likwidacji obiegu pieniądza z drugiej (na razie niekoniecznie samego pieniądza, lecz jedynie jego obiegu). Pieniądze produkowane byłyby w nim przez demokratyczny Bank Narodowy nie jako dług oraz bez odsetek. A zatem produkcję i podział (dóbr i usług) organizować moglibyśmy w postaci sieci społecznych. W ten sposób powstałyby funkcjonalne pieniądze, realizujące jedynie konkretną funkcję zapłaty, a po jej dokonaniu by zniknęły. Pieniądze księgowane byłyby zawsze tylko osobno na koncie każdej ze stron dokonujących daną operację, i na tym koncie też byłyby niszczone; nie mielibyśmy wtedy obiegu pieniądza pomiędzy różnymi kontami, lecz wyłącznie operacje na koncie posiadacza danego konta. Czyli – transakcje nie byłyby zawierane pomiędzy osobami, lecz między jedną osobą a całą siecią, czyli demokratycznym Bankiem Narodowym. Tym samym (systemowo) niemożliwa byłaby ani inflacja, ani deflacja, gdyż pieniądze by się nie pożyczało, lecz je tworzyło. System taki pozwoliłby na likwidację gry o sumie zerowej, gdyż każde konto jest w tej sytuacji niezależnym od innych kont miejscem operowania tym nowym rodzajem pieniądza. Pieniądz funkcjonalny posiadałby charakter bonu (towarowego), który byłby nieprzekazywalny, a po jego zużyciu niszczone, bonu reprezentującego wspólnie wytworzone dobra i usługi. Ceny w tym systemie regulowane byłyby demokratycznie i nie służyłyby już do uzyskiwania zysków, lecz do organizacji podziału dóbr i usług oraz do niwelowania

wzięto te pieniądze? Wzięto je z podatków. A skąd wzięty się podatki? Podatki wzięły się od społeczeństwa, czyli w tym również od przedsiębiorców (także ode mnie, ale moje podatki to pieniądze ministerstwa, które to mi daje jako pensję, abym część z nich oddał jako podatki). W takim razie – skąd przedsiębiorcy wzięli pieniądze? Wzięli je z zysków swojej produkcji. A skąd wzięli pieniądze na ową produkcję? Pieniądze na produkcję wzięli z banków. A skąd banki wzięły te pieniądze? Banki stworzyły te pieniądze z niczego.

deficytowości. Natomiast podstawowym warunkiem funkcjonowania systemu byłoby rozdzielenie produkcji od podziału wyprodukowanych dóbr. W sektorze produkcji pracowałoby się w oparciu o zasoby i ich ekologicznie sensowne użycie w oparciu o zrównoważoność produktów, wydajność produkcji z uwagi na stosowane w tym celu środki itp.

Jak w takiej sytuacji wyglądać mogłyby konkretne transakcje w tym systemie? Transakcje (rezygnuję już ze stosowania trybu przypuszczającego) zachodzą więc między daną osobą a bankiem, a to po obydwu stronach – zarówno sprzedający, jak i kupujący rozliczają się z bankiem, a nie między sobą. Tym samym nie ma już konieczności ustalania jednej (tej samej) ceny! Kupujący może kupić za pewną określoną cenę, a sprzedający może sprzedać za inną, gdyż obaj rozliczają się nie ze sobą, lecz z bankiem, a to znaczy ze swoim kontem. Każdy człowiek żyje zatem w swoim własnym systemie gospodarczym, który dopasowany jest do tego człowieka możliwości i zdolności. W tej sytuacji możemy ze sobą kooperować (a nie musimy już konkurować), jako że uwalniamy się od transakcji wymiennej (towar za pieniądź). A kooperować możemy, ponieważ reguły gry dopasowane są do każdego uczestnika tego procesu indywidualnie oraz do jego sytuacji życiowej i fazy życia.

Weźmy stosowny przykład:¹⁴

“Kiedy kolej sprzedaje swoje bilety roczne za 100, ale studenci są w stanie kupić je tylko za 40, to dzisiaj ktoś musi zapłacić dyferencję w wysokości 60, np. podatnik, ponieważ przecież pieniądze stanowią ‘wartość’, a kolej potrzebuje 100, podczas kiedy studenci płacą tylko 40. W sytuacji jednak, kiedy pieniądze są niczym innym jak bitami/bytami w komputerze, to dlaczego jednym ludziom trzeba coś zabrać, by innym coś dać? W rzeczy samej jednak to nie ‘kolej’ potrzebuje 100 jednostek płatniczych, lecz ludzie, którzy umożliwiają nam dokonania kolei, potrzebują godziwych środków do życia! Kiedy w sieci społecznej zostaną demokratycznie wytworzone te jednostki rozliczeniowe, które dla wytworzenia dokonań dla wszystkich są konieczne, to dla każdego człowieka może też zostać zdefiniowana inna reguła gry dla dokonań i standardu życia, taka, która dokładnie do niego/jej i jego/jej fazy życia pasuje” (Hörmann 2012).

W tej sytuacji więc student płaci 40, a to znaczy, że jego konto (w dBN) pomniejszone zostanie o 40; kolej zaś otrzymuje 100, a to znaczy, że

¹⁴ Hörmann pomija tu nazwę waluty, gdyż w ramach nowego systemu jest ona już nieistotna. A wiemy już, że relacje wartości są liczbą pozbawioną wymiaru.

konto kolei (w dBN) zwiększa się o 100. W obydwu wypadkach operacje wykonuje dBN niezależnie dla obydwu uczestników tej transakcji. Kolej potrzebowała na wyprodukowanie swoich dokonań 100, a więc tyle otrzymuje; student jest skłonny zapłacić 40, więc o tyle zmniejsza się stan jego konta. Znając oczywiście studentów, będą oni chcieli zapłacić tylko 20 albo nawet w ogóle nic. Proszę bardzo. Kolei to w niczym nie przeszkadza. Studentowi to nic nie daje.

Weźmy inny, równie prosty, przykład stosowania pieniądza jako miernika wartości (czyli pieniądza informacyjnego). Mamy sytuację, w której ktoś sprzedaje ciastko, a ktoś inny chce je kupić. W systemie Kooperatywnego Indywidualizmu sprzedawca w wyniku aktu kupna otrzymuje pieniądze, które podał jako cenę wynikłą z procesu gospodarczego, w którym on bierze udział i w ramach którego wyprodukował ciastko. Pieniądze te nie otrzymuje jednak od klienta kupującego ciastko, lecz ze swojego konta (w dBN), to znaczy podana przez niego cena zostaje mu zapisana na jego koncie jako przychód. Kupujący zaś również sam ustala cenę, jaką on jest w stanie zapłacić, i ta suma odejmowana jest z jego konta. A zatem – sprzedający otrzymał za sprzedane ciastko, załóżmy, 20 złotych, a kupujący wydał na kupione przez siebie ciastko 5 złotych. Ponieważ nie ma już cyrkulacji pieniędzy pomiędzy kontami, różnica w cenie ciastka nie ma znaczenia. Każdy otrzymał lub zapłacił tyle, ile potrzebował lub na ile było go stać. Pieniądze funkcjonalne bowiem nie są już miernikiem wartości między ludźmi, lecz między danym indywiduum a jego kontem, czyli demokratycznym Bankiem Narodowym, oraz biorą się z osobistej biografii uczestników tego procesu. Piekarz potrzebował do produkcji ciastka tyle i tyle pieniędzy i te otrzymał z Banku Narodowego na swoje konto, a klient mógł wydać na to ciastko tyle pieniędzy, ile wydał, i te zniszczone zostały na jego koncie. Zaś konta obydwu (i wszystkich innych) kontrahentów napełniają się przez ich dokonania w społeczeństwie i dla społeczeństwa. Piekarz napełnia swoje konto produkcją ciastek; klient tym, czym on się zajmuje.

W tej nowej konstrukcji rynku dochodzi do samostanowionego rozwoju jednostki. Pieniądze natomiast regulują już tylko podział dóbr i usług. Pieniądze funkcjonalne powstają więc dla celu, dla którego zostały wyprodukowane. W przypadku piekarza dla umożliwienia mu produkcji ciastek; w przypadku klienta, załóżmy, że mnie, jako rekompensata za moje dokonania w kształceniu studentów i w uprawianiu nauki. Ponieważ jest to zajęcie społecznie cenne, otrzymuję za to rekompensatę w wysokości, jaka jest niezbędna dla prowadzenia życia umożliwiającego mi moje działania na uniwersytecie. I dlatego piekarz może otrzymać inną cenę za swój produkt, a ja mogę płacić inną cenę za ten sam produkt, gdyż

obydwie ceny wynikają z innych przesłanek i nie są ze sobą skorelowane. Na przykład jako miernik jakiejś wartości. Dlaczego bowiem ciasto ma być dla wszystkich ludzi tyle samo warte? Tym samym, w sensie czysto praktycznym, czyli księgowym, nie ma już księgowania między kontami, a zatem również ich rozdziału. W zapisie księgowym nie korespondują już ze sobą wierzytelności i zobowiązania, lecz środki pieniężne i kapitał własny. Nie księgujemy już – wierzytelność na zobowiązanie, lecz gotówka na kapitał własny księgowana jako nakład na gotówkę. Ceny produktów natomiast dostosowywane są indywidualnie do człowieka. Pieniądze tworzone są więc w myśl księgowania, gdzie konto ‘środki pieniężne’ koresponduje z kontem ‘kapitał własny’ – gotówka na kapitał własny, a przy płaceniu są niszczone przez zapis ‘koszty w korespondencji do środków pieniężnych – nakłady na gotówkę’.

System ten generuje więc pieniądze w zupełnie innym paradygmacie, niż dzieje się to dzisiaj, to znaczy nie jako środek wymiany towaru na siebie samego, przy czym pieniądź otrzymuje właściwość stanowienia wartości własnej. Lecz pieniądze stają się wielkością pomiarową, która sama nie posiada żadnej wartości, lecz odzwierciedla jedynie wartości realnej gospodarki. Społeczeństwo w tym wymiarze stanowi całość sieci produkcji.

Nasz aktualny system finansowy natomiast nie dość, że jest absurdalny, to jeszcze bazuje na relacji samozwrotnej błędnego koła; mamy bowiem dzisiaj do czynienia z sytuacją, w której bank bierze moje, zanesione do niego przeze mnie pieniądze, stanowiące od tego momentu jego własność, mnie zaś ów bank daje karteczkę papieru, na której i poprzez którą obiecuje mi, że mi te pieniądze kiedyś odda. To jest zobowiązanie i tym są liczby na moim koncie w banku, a nie wpłaconą przeze mnie sumą.

Ciekawe, że funkcja informacyjna pieniądza nie jest niczym nowym. Wręcz przeciwnie, istniała bowiem już w starożytnych Chinach i funkcjonowała z powodzeniem przez 10 tysięcy lat. Mowa tu o chińskim systemie Fei Lun (latające koło). Procedura ich stosowania wyglądała tak:

“Przychodziło się jako klient do handlarza, wyszukiwało sobie jakiś towar i uzgadniało jego cenę. Handlarz zapisywał po prostu sumę, którą klient był mu winny, kredą na tablicy w kredowym kole (...). Kiedy klient ponownie pojawił się u handlarza, przynosił mu swój towar. Znowu obydwaj ustalali sobie cenę. Handlarz redukował dług klienta w kole kredowym na tablicy i towar zmieniał właściciela. Z tego widać, że nie jest konieczne żadne standardowe dobro, aby móc kupować i sprzedawać, musimy się tylko umówić co do ceny, a potem te sumy po prostu *zapisać*. To jest funkcja informacyjna

pieniądza, jedyna funkcja, która dla gospodarki wymiennej jest naprawdę konieczna. A ponieważ liczby nigdy nie mogą być deficytowe, nie mogą w tym systemie też istnieć kredyty albo odsetki, ani kryzysy finansowe wywołane deficytowością pieniądza” (Hörmann 2012).

7.1.6. Ekonomia po wzroście gospodarczym

W charakterze klamry i na zakończenie tego rozdziału omówię jeszcze jedną koncepcję, która z jednej strony kontynuuje projekt przedstawiony przez Welzera, przenosząc go na konkretne warunki życia, a z drugiej pokazuje, jak można by zrealizować koncepcję Hörmanna, wyciągnąwszy z niej stosowne wnioski. Referował będę tu koncepcję, którą propaguje Niko Paech, określaną przez niego jako ekonomika/ekonomia po wzroście gospodarczym (*Postwachstumsökonomie/-ökonomik*). Paech wychodzi co prawda również od analizy aktualnej sytuacji kapitalizmu, aspektem tym poświęca jednak niewiele uwagi, koncentrując się na naszkicowaniu konkretnych kroków, które każdy z nas może wykonać dla naprawy sytuacji; czyli nie wychodzi od walki z systemem, lecz od ignorowania go i tworzenia własnego. Eksplicytnie lub nie bazuje jednak na maksymie Hörmanna – nie maksymalizacja tego, co pozytywne, lecz minimalizacja tego, co negatywne. To pierwsze prowadzi do zadyszki i do sporów na temat tego, co jest pozytywne; to drugie jest realnie realizowalne, a ponadto – rzadko spieramy się o to co negatywne; w tym wymiarze jesteśmy najczęściej zgodni.

Aktualna wersja kapitalizmu systemowo produkuje sytuację, w której obecni na rynku aktanci zmuszani są przez system do stałego dążenia do uzyskiwania zysków, aby pokryć koszty kapitałowe produkcji, w tym oczywiście odsetki zaciągniętych na produkcję kredytów. Z zasady tej wynika w sposób konieczny *przymus* uzyskiwania wzrostu gospodarczego. Od zasady tej nie ma ucieczki, gdyż jest ona fundamentalną regułą funkcjonowania systemu kapitalistycznego (ale również socjalistycznego, w tym wymiarze nie ma tu różnic). Musimy zatem starać się o uzyskanie wzrostu gospodarczego, aby system mógł funkcjonować. Wzrost ten uzyskać można jednak wyłącznie przez konkurencję z innym aktantami procesu; ponieważ ilość surowców jest skończona, więc konkurujemy o środki finansowe. To jedna strona medalu.

A co jest po drugiej stronie? Po drugiej stronie jest konsument, który, jak nietrudno się domyślić, konsumuje. Gdyby nie konsumował, wtedy gospodarka nie mogłaby upłynniać swoich produktów. Aktualnie jednak jesteśmy w sytuacji, w której konsumpcja decyduje o komunikacyjnej nawiązywalności indywidualnego. Paech mówi co prawda o kulturowej

nawiązywalności, ja jednak chciałbym to zagadnienie przenieść na szersze tło i mówić będąc o nawiązywalności w perspektywie komunikacyjnej. W niczym nie zmienia to diagnozy Paecha. Tożsamość człowieka komunikowana jest dzisiaj poprzez dobra konsumpcyjne i w zależności od tego, jakie dobra on posiada, takim jest widziany i społecznie zaszerogowywany. W tym sensie nie mamy więc innego wyjścia, jak tylko nabywać produkty przemysłu, które ten stawia nam do dyspozycji, tym samym napędzając właśnie przemysł i gwarantując mu jego i jego dóbr produkcję. To z kolei łączy obydwie strony procesu, również my podlegamy konkurencji, a to – między sobą. Konkurencja działa po obydwu stronach, nie tylko po stronie gospodarki. My również jesteśmy napędzaczami wzrostu, tyle że ukierunkowanymi komunikacyjnie i psychicznie (to ostatnie w myśl zasady – kiedy czegoś nie mamy, czujemy się źle). Musimy zatem z tego getta konsumenta wyjść, postuluje Niko Paech.

Na tych przesłankach buduje on swoją koncepcję nowego podejścia do procesów gospodarczych. Wychodzi przy tym od dwóch zasad: od suficjencji i subsystemencji. Suficjencja to rezygnacja czy ograniczenie, subsystemencja zaś to przejście konsumenta w rolę prosumenta, czyli w kombinację producenta i konsumenta. Jako trzeci, w pewnym sensie sterujący element, wprowadzony zostaje czas jako czynnik generujący. Po stronie rzeczywistości znajdujemy się bowiem w sytuacji braku czasu. Fizycznie nie jest możliwe konsumowanie bez zużywania w tym celu czasu. Cokolwiek byśmy robili, cokolwiek byśmy się zajmowali, potrzebny jest nam zawsze czas w celu realizacji tego czegoś; zużywamy więc czas. Aktualnie zaś znajdujemy się w sytuacji, że brak nam czasu, by korzystać z tego, na co nas stać. Czas, którego nie da się wydłużyć, dzielimy na coraz więcej czynności, tych ostatnich już nie wykonując w całości, w skupieniu, z namysłem, lecz już tylko gromadzimy produkty, a nie mamy czasu na ich używanie¹⁵. W takiej sytuacji pojawia się oczywiście stres, który redukuje-
my dalszą konsumpcją. Powinniśmy zatem zredukować liczbę aktów konsumpcji do takich wymiarów, które jeszcze można opracowywać, które jeszcze pasują do stojącego do dyspozycji czasu. Suficjencja nie jest więc rezygnacją z czegoś, lecz eleganckim konsumowaniem, koncentracją na tym, co istotne. A co jest istotne, to każdy sam musi sobie ustalić. Nie chodzi tu o umartwienie się, o pustelniczy tryb życia lub coś podobnego, lecz o konsumowanie w możliwym i stojącym do dyspozycji czasie, dla uzyskania z owej konsumpcji czegoś innego niż konsumpcja.

¹⁵ Mam znajomego, który lubi muzykę i namiętnie kupuje płyty. Kiedyś oświadczył mi, że mniej więcej 30% nabytych i posiadanych przez siebie płyt nie mógł jeszcze przesłuchać, gdyż brak mu na to czasu. Ale ponieważ ciągle pojawiają się nowe ciekawe płyty, które kupuje, procent nieprzesłuchanych płyt u niego rośnie. Dokładnie o to tu chodzi. Możemy się z mojego znajomego śmiać, ale przedtem przejrzyjmy na tę okoliczność nasze mieszkania.

Subsystencja natomiast to przejście w rolę prosumenta, w rolę osoby, która suficjentnie konsumuje. W tym celu Paech postuluje zmianę systemu pracy zarobkowej i ograniczenie czasu pracy do 20 godzin w tygodniu. Zabieg ten pozwoli na zatrudnienie podwójnej (w relacji do dzisiaj) liczby pracowników (przez co przy okazji likwidujemy bezrobocie), a z drugiej strony daje każdemu z nas 20 godzin czasu wolnego, w którym możemy przejąć rolę prosumenta, tworzącego w tym czasie swoją własną gospodarkę. Ta ostatnia polega z jednej strony (ze strony suficjencji) na koncentracji na istotnych dla każdego aktach konsumpcji, praktycznie na przykład na łataniu swoich ubrań, na naprawianiu zepsutych sprzętów, na wszystkim tym, co poprawić możemy we własnej gestii, a z drugiej strony na wprowadzeniu jako *input* własnych kompetencji na rynek regionalny w swoich kręgach społecznych. Jak taki *input* każdy może wprowadzić? Poprzez trzy elementy: a) własny czas (stawiany do dyspozycji innym), b) swoje kompetencje rzemieślnicze czy zawodowe (dla siebie i dla innych), c) interakcje społeczne. Wszystko to zastępuje nam przemysł, który ma wtedy możliwość produkowania mniejszej ilości produktów, a zatem zmniejszenia zużycia surowców i energii oraz produkowania już tylko przedmiotów, których we własnej gestii (technicznie) nie jesteśmy w stanie produkować. Z takiego podziału ról i wypełnienia naszej w tym procesie roli wynikają: własna produkcja, wspólne korzystanie z dóbr oraz wydłużenie czasu korzystania z produktów.

Dzisiaj natomiast mamy do czynienia z sytuacją, w której "symbolika przedmiotów, które kupujemy, stała się intencją konsumpcji" (Paech 2012). W wypadku kupna nie chodzi nam już o zaspokajanie potrzeb, lecz o wykorzystanie *images* i wizerunku, czyli tego, co ja nazywam światem przeżyć, w celu produkcji naszej własnej tożsamości w społeczeństwie. Sam produkt jest już tylko dodatkiem do naszego image'u, wystarczy go posiadać, niekoniecznie zaś musimy go używać. Rozwiązaniem tego dylematu nie jest jednak odejście w zielone ideologie, w zrównoważone produkty, oszczędzanie energii i surowców, gdyż wszystkie zielone ideologie w równym stopniu są szkodliwe dla środowiska jak tradycyjne sposoby gospodarowania, tyle że przesuwają problemy na inne płaszczyzny. Rozwiązaniem jest tworzenie nowych stylów życia przez każdego z nas, w swoich ramach, w swoim środowisku, w swoim życiu i dla swojego życia. Jako miernik sensowności takiego stylu życia Paech wprowadza bardzo ciekawy wskaźnik pozbawiony ideologii, a mianowicie bilans CO₂ odniesiony do każdej osoby z osobna. To nie produkty na rynku i nasze ich stosowanie wskazują na naszą przychylność wobec środowiska, lecz nasz osobisty bilans CO₂, realizowany w naszym konkretnym życiu tu i teraz. Według danych postulowanych przez konferencje klimatyczne, rozsądny w aktualnej sytuacji jest roczny wskaźnik 2,5 ton

CO₂ na osobę. I w tym wymiarze powinniśmy zanalizować swoje życie społeczne i, nazwijmy to, gospodarcze. Dodam tylko, że jeden lot do Nowego Jorku to 14 ton CO₂.

Podsumuję teraz powyższe syntetycznie przedstawione uwagi i dodam kolejne istotne dla nas aspekty. Problem bierze się zasadniczo z puenty zawartej w skrzydlatym słowie – rzeczywistość nie ma nic wspólnego z realnością. Z jednej strony mamy zatem naszą realność, która ma tę nieciekawą cechę, że trudno ją zmienić, a z drugiej rzeczywistość, którą właśnie możemy zmieniać, modelować, przystosowywać do możliwości realności, czyli fizyki i termodynamiki.

Z jednej strony mamy przemysłowy podział pracy, produkujący produkcję i konsumpcję. Z drugiej strony mamy nas, którzy jako konsumenci jesteśmy w tym procesie równie ważni jak sama produkcja, gdyż bez nas procesy produkcji by nie mogły przebiegać. Trzecim elementem jest oczywiście mnożenie pieniędzy w sektorze finansowym, ale o tym mowa była wyżej, więc aspekt ten można teraz pominąć, tym bardziej że Niko Paech koncentruje się wyłącznie na procesach w realnej gospodarce z pominięciem generowania pieniędzy.

Kolejny aspekt to teza Paecha, iż nasz dobrobyt nie jest rezultatem postępu i wydajności czy sprawności procesów gospodarczych, lecz rezultatem plądrowania i grabieży. I to w trzech wymiarach:

- a) mieć teraz – płacić później (aktualna konsumpcja odbywa się kosztem powstawania skutków, za które zapłacić będziemy musieli później),
- b) jesteśmy niewolnikami energii w naszych działaniach (wszystkie nasze działania społeczne i gospodarcze kosztują energię),
- c) stosujemy przestrzenne niwelowanie granic (produkujemy nie regionalnie, lecz na całym świecie).

W ten sposób znajdujemy się w sytuacji, którą Teodor Adorno określał jako relacje zaślepienia (*Verblendungszusammenhänge*).

Przejdźmy teraz do zreferowania pozytywnej strony koncepcji Paecha, czyli jego propozycji wyjścia z aktualnej wersji kapitalizmu, przy czym nie neguje on kapitalizmu jako takiego, lecz tylko sposób jego funkcjonowania. Koncepcja pozytywna sprowadza się do tezy – gospodarka bez wzrostu gospodarczego; krytyka zaś do tezy – na samych produktach nie da się zasadzić rozwoju zrównoważonego. Nośnikami praktyk społecznych są bowiem ludzie (a nie procesy produkcyjne), to z ich działań wynikają

konkretne praktyki. A zatem to ludzie muszą zmienić swoje praktyki. Dalszy wzrost gospodarczy, jako że podlega krzywej eksponencjalnej, nie doprowadzi i, jak widzimy, nie doprowadza do tego, co nazywamy szczęściem (proszę przejrzeć statystyki wzrostu konsumpcji środków antydepresyjnych w ostatnim czasie). Do tego dochodzi jeszcze stosowanie konceptu wzrostu w odniesieniu do podziału dóbr, funkcjonującego w myśl zasady, że zwycięzcy w tym procesie wygrywają więcej niż przegrywający w nim przegrywają. Mimo to w mediach debatuje się jedynie o tym, jak i na ile produkt krajowy brutto musi corocznie wzrastać, sam ów wzrost nie jest jednak podawany w wątpliwość. Gdyż wtedy przecież gospodarka by się załamała. Tu stosowny przykład stosowania takiej perspektywy wewnątrzsystemowej:

“Bez przyspieszenia nie ma wzrostu. A bez wzrostu nasza gospodarka narodowa nie jest stabilna. Ponieważ stale pojawiają się nowe techniki, przedsiębiorstwa stają się stale bardziej produktywne, potrzebują mniej współpracowników dla tej samej pracy. Dlatego muszą rosnać [przedsiębiorstwa – mf] – inaczej ludzie będą bezrobotni. Społeczeństwa pozbawionego przyspieszenia domagać się może tylko ten, kto równocześnie odwraca się od gospodarki rynkowej. A Niemcy nawet nie są jeszcze specjalnie szybcy. (...) Sklepy w niedzielę są zamknięte, kolejki miejskie rzadko tylko jeżdżą nocą. A federalne prawo urlopów przyznaje nam co najmniej 24 dni urlopu. W Azji albo w Ameryce jest to nie do pomyślenia”¹⁶.

Zadać zatem trzeba pytanie o to, jakie elementy napędzają wzrost i zmuszają do wzrostu. I tu wyróżnić musimy dwie strony medalu: z jednej strony napędzanie wzrostu ze strony popytu, na zasadzie tego, że przyzwyczajenia konsumpcyjne stanowią symbole wzrostu gospodarczego (kiedy ma się jakieś urządzenie firmy Apple, wtedy uznanie dla nas wzrasta; jeśli się wie, co to jest Apple). A zatem symbolika obiektów konsumpcji jest

¹⁶ Ohne Beschleunigung gibt es kein Wachstum. Und ohne Wachstum ist unsere Volkswirtschaft nicht stabil. Weil es ständig neue Technik gibt, werden Unternehmen immer produktiver, sie brauchen weniger Mitarbeiter für die gleiche Arbeit. Deshalb müssen sie wachsen – sonst werden Menschen arbeitslos. Eine entschleunigte Gesellschaft kann nur fordern, wer sich gleichzeitig von der Marktwirtschaft abkehrt. Deutschland ist noch nicht einmal besonders schnell. Selbst in Berlin stehen die Menschen rechts auf den Rolltreppen, die sie bequem nach oben oder unten fahren. In New York machen das nur Touristen, alle anderen drängen links vorbei. Die Deutschen warten vor roten Fußgängerampeln, auch wenn kein Auto kommt. Die Geschäfte haben sonntags zu, die U-Bahnen fahren nur selten nachts. Und das Bundesurlaubsgesetz gewährt uns mindestens 24 Urlaubstage. In Asien oder Amerika ist das undenkbar. Kathrin Werner, <http://www.sueddeutsche.de/wirtschaft/beschleunigung-schoene-schnelle-welt-1.1850696>, 24.12.2013.

powodem, że my tak dużo konsumujemy. W tej sytuacji potrzebna jest komunikacyjna (lub jako mówi Paech – kulturowa) zmiana. Po stronie podaży mamy do czynienia z tą samą sytuacją. Dochodzi tutaj do powstawania polegającego na podziale pracy łańcucha tworzenia wartości, który jest bardzo intensywny kapitałowo, oraz do rozumienia zysku jako napędzacza wzrostu.

Postulowana przez Paecha ekonomia po fazie wzrostu gospodarczego bazuje na wspomnianym już wyżej koncepcie subsystencji, sprowadzającym się w realnym funkcjonowaniu do: a) własnej produkcji (w ramach swoich możliwości i kompetencji), b) do przedłużenia czasu korzystania z produktów oraz c) do intensyfikacji korzystania z produktów (przez wspólne korzystanie przez kilka osób z jakiegoś przedmiotu, na przykład z wiertarki). W ten sposób tworzymy sektor odkomercjalizowany, a po drugiej stronie sytuuje się sektor komercyjny, produkujący już tylko to, czego my sami nie możemy produkować w ilości, która wystarcza nam.

“Niemożliwe jest zwiększanie subiektywnego dobrego samopoczucia indywiduum przez konsumpcję, bez konieczności poświęcania przez owo indywiduum na aktywności konsumpcyjne własnego czasu” (Paech 2012). Czas konsumpcji wynosi maksymalnie 24 godziny dziennie. I w tym rozumieniu suficjencja nie jest rezygnacją z czegoś, nie jest ograniczaniem się, lecz samoobroną. A osiągamy to poprzez łamanie rutyn, poprzez uczenie się nowych procedur, poprzez ćwiczenie.

Bowiem “władzą koncernów są nasze potrzeby” (Paech 2012). Jesteśmy uwięzieni w naszej praktyce życia. Aby tego uniknąć, konieczne są strategie subwersywne. Chcemy bowiem wszystko mieć, ale nie chcemy za nic płacić. Nie chodzi tu oczywiście o pieniądze. Lecz generalnie o koszty produkcji, transportu, ilość surowców wykorzystanych do produkcji, szkody w środowisku wywołane produkcją, o recykling zużytych produktów, o wyrzucanie środków spożywczych, pożeranie naszego czasu itp.

Po tych wszystkich uwagach mogłoby powstać pytanie, dlaczego tylko tak niewielu naukowców zwraca uwagę na stojące przed nami problemy i tak niewielu tylko pracuje nad rozwiązaniami problemów, w które się wmanewrowaliśmy? Ponadto powstaje również podejrzenie, że skoro tak niewielu woła o pomstę do nieba, to może są to niezbyt poważne osoby, członkowie gminy teorii spiskowych; większość stosownych profesorów reprezentuje przecież zupełnie rozsądne inne oceny sytuacji. W odpowiedzi na te możliwe pytania Niko Paech zaproponował dość zgrabne sformułowanie – “naukowcy realizują to, co współczesne społeczeństwa stawiają przed nimi jako wymagania wobec nauki” (Paech 2012).

Okazuje się więc, że to znowu my, konsumenci, jesteśmy winni. A ktoś by inny? Przemysłowi jest absolutnie obojętne, co i ile on produkuje. Producenci mogą dostarczyć każdą jakość. Jeśli jej ktoś chce.

7.2. Świat bez pieniędzy

Na zakończenie, ale pewnie też w ogóle, Państwa rozczaruję. Nie wiem bowiem, jak taki świat zrobić. Wiem, jak mógłby wyglądać, o tym jest cała ta książka, ale nie wiem, jak konstrukcję takiego świata zrealizować. W związku z tym zamierzam się tym problemem zająć w ramach projektu badawczego, w którym wypracowana zostanie z jednej strony możliwa strategia (zarówno komunikacyjna, jak i działaniowa) przejścia do świata bez pieniędzy, a z drugiej zanalizowane zostaną metody, przy pomocy których można by tego dokonać. Teraz, czyli tutaj i dzisiaj, chciałbym tylko krótko przemyśleć i naszkicować problemy, przed jakimi będziemy stali, chcąc taki świat osiągnąć, problemy w formie pytań negatywnych, dotyczących przeszkód, przed jakimi stajemy, zamierzając zrezygnować z pieniędzy, pytań typu:

- co może zapobiegać wprowadzeniu świata bez pieniędzy,
- komu brak pieniędzy może przeszkadzać i dlaczego,
- jakie kręgi społeczne (finansowe, gospodarcze, polityczne) mają coś i co przeciwko likwidacji pieniędzy,
- co się załamać lub może się załamać, kiedy nie będzie pieniędzy, i dlaczego miałyby się załamać,
- krótko – ustalić, co przemawia przeciw?

Wydaje mi się to bowiem ciekawszą strategią rozwiązania naszego problemu, niż myślenie o tym tylko, jak to zrobić oraz co przemawia za. Jak to zrobić, już w zasadzie wiemy. Modeli zmian mamy już dość dużo; przedstawiłem najważniejsze z nich wyżej. A zaskakujące jest w nich to, że są one dość proste i nie nastroczają jakichś pryncypialnych problemów w ich realizacji; liczne są tylko głosy typu – przecież to niemożliwe. Możemy świat bez pieniędzy wprowadzić stopniowo, likwidując sens pieniądza i obrotu pieniędzmi krok po kroku, lub możemy tego dokonać, by tak rzec, na raz, z dnia na dzień. Sposoby, by tego dokonać, są dość proste. Problem jednak w tym, że mało kto tego chce, że bardzo szybko znajdujemy powody, by tego nie czynić, że obawiamy się osób, grup społecznych, instytucji, które tego nie chcą, którym na tym nie zależy. Czyli w gruncie rzeczy chciałoby tego wielu, ale wszyscy obawiają się skutków. Zaś zabawne w tym jest to, że skutków nie ma, nim się czegoś nie zrobi. Obawiamy się więc skutków naszego myślenia, a nie działania. Boimy się myślenia.

Ale myślenie ani nie boli, ani nie produkuje skutków. Myślenie otwiera tylko możliwości. Problematyczny zatem nie jest świat bez pieniędzy, lecz niechęć wobec niego wśród tak zwanych 'innych', opór 'społeczeństwa' wobec tak drastycznej zmiany systemu. Nic w tym dziwnego, gdyż rezygnacja z pieniędzy oznacza możliwość wzrostu entropii systemu, czyli utratę porządku; a przed utratą porządku i wypadnięciem ze stanu równowagi każdy system się broni, w równej mierze system termodynamiczny co i społeczny; utrata równowagi to ryzyko załamania się systemu. A zatem głosy przeciwne nie wynikają może wcale z niechęci, lecz z obawy o stabilność systemu. Ci, którzy nie chcą świata bez pieniędzy, nie są więc naszymi wrogami, lecz zatroskanymi o system. Czy zdają sobie z tego sprawę czy nie, nie ma w tym wypadku znaczenia. Jak zatem przekroczyć tę fazę utraty porządku i wzrostu entropii, uwzględniając głosy temu przeciwne?

Kolejne pytanie to kwestia, czy świat bez pieniędzy da w rzeczy samej więcej porządku i niższy poziom entropii, a tym samym uczyni system stabilniejszym niż świat zastany, oraz jak i przez co ten wyższy poziom można będzie utrzymać. Prześledźmy to, co można zobaczyć już teraz, bez rezultatów projektu badawczego, i co już teraz staje się widocznym lub da się wypracować poprzez samo myślenie i analizę stanu zastanego tylko. Rozważmy zatem widoczne już teraz opcje w ramach pojawiających się problemów i zastrzeżeń wobec zmian i spójrzmy na to, jakie rozwiązania są najbardziej prawdopodobne, nie rozstrzygając jeszcze kwestii konkretnych kroków zmian.

Na początek wyjdźmy od komunikacji. Z poczynionych wyżej uwag i analiz wynika, że z tej perspektywy najistotniejsze są dla nas koncepty komunikacyjne. Cały system finansowy i kapitalistyczny bazuje na konceptach, niewidocznych w ich konkretnej pracy, ale ukierunkowujących ją. Jakie to koncepty? Wypracujmy je, a następnie zadajmy pytanie, czy można je zastąpić innymi, mniej groźnymi, czy też lepiej z nich zrezygnować, nie zastępując ich niczym? Problem metody, przy pomocy której można by tego dokonać, to oczywiście zupełnie inna kwestia. Tradycyjne koncepty są tak mocno osadzone w komunikacjach, że nie dość, iż brak instancji mogącej takie zmiany wprowadzić, to jeszcze trudno je wyprowadzić z aktualnie przebiegających komunikacji. Jedyna metoda, jaka przychodzi mi do głowy, to długofalowa, niestety, procedura tak zwanej pracy od podstaw, czyli zmiany socjalizacji w stosownych instytucjach. Tak jak dzisiaj nauczamy dzieci i młodzież w paradygmacie *political correctness*, moglibyśmy nauczać bez stosowania zastanych konceptów lub przynajmniej tematyzując sposób ich funkcjonowania i pokazując, skąd one się biorą i jakie funkcje w systemie spełniają. Jest to oczywiście proces żmudny i długofalowy właśnie, ale gwarantujący możliwość

rozpoczęcia nowego myślenia wśród kręgów, które po jakimś czasie uzyskają to, co nazywamy władzą interpretacyjną w ramach komunikacji.

Koncepty, jakie należałoby usunąć w konstrukcji świata bez pieniędzy, to w pierwszej mierze: wszystko, więcej, wzrost, deficyt, zysk, coś kosztuje x (pytanie – kogo i dlaczego nas), ponadto bardziej kompleksowe (już nie koncepty a) zabiegi jak: management czasu, referencja obca a referencja własna (aktualnie funkcjonujemy w ramach referencji obcej zapośredniczonej przez pieniądze), koncepcja czasu, uważność, koncentracja, rozpoznawanie w miejscu postrzegania i doświadczania oraz brak cierpliwości, jak i zjawisko gęstości wydarzeń i deficyt czasu oraz redukcja jako samoobrona, a nie jako rezygnacja z czegoś.

Żyjemy w świecie, w którym ilość wydarzeń, czyli tego, co komunikacyjnie definiujemy jako wydarzenie, a następnie medialnie lub interpersonalnie jako takie wydarzenie widzimy, rośnie (nierazko drastycznie), podczas kiedy czas na operacjonalizację i asymilację tych wydarzeń jest stały (constans), czasu bowiem multiplikować się nie da. W tej sytuacji dochodzi do tego, że albo tych wydarzeń już nie asymilujemy, albo poddajemy się im (bezkrytycznie), co w obydwu wypadkach powoduje powstawanie stresu, z którym potem również sobie już nie radzimy, gdyż brakuje nam czasu. Ilość wydarzeń nie mieści się, by tak rzec, w stojącym do dyspozycji a niewydłużalnym czasie. Deficyt czasu wyrównujemy bezkrytycznością i przyjmowaniem wszystkiego, co nas otacza lub jest nam oferowane, jako zrzędzenia losu. Wszystko na co nas w tej sytuacji stać, to rezygnacja rozumiana jako pozbawianie nas czegoś, czego w rzeczy samej byśmy chcieli, na co jednak nie mamy czasu itd. Nietrudno zauważyć, że również ta strategia asymilacji produkuje stres, jako że po drugiej stronie rezygnacji stoi coś, czego byśmy w gruncie rzeczy jednak chcieli. Podczas kiedy zarówno gęstość wydarzeń jak i deficyt czasu oraz redukcję możemy w równym stopniu zdefiniować inaczej. Czyli za wydarzenia uznać mniej spośród dziejącego się lub oferowanego nam, przy pomocy ignorowania rzeczy nieistotnych, ustalając kryteria istotności według innych zasad niż dotychczas, na przykład według zasad pochodzących od nas, a nie od świata pieniądza. Deficyt czasu zlikwidować można brakiem marnowania czasu, na przykład poprzez umawianie się w sposób tradycyjny raz i skutecznie, a nie poprzez wysyłanie dziesiątek smsów na okoliczność umówienia się, a następnie w celu podawania powodów spóźnienia się itp. Zlikwidować można ten deficyt również poprzez ustalanie segmentacji czasu przez nas samych, a nie zdawanie się na jego segmentację zapośredniczoną przez media lub instytucje. Czasu jest bowiem bardzo dużo (w gruncie rzeczy nieskończenie wiele), tyle że my go marnujemy pod płaszczykiem konceptów typu 'no ja prze-

cież jeszcze muszę zrobić...'. Własna segmentacja czasu wymaga jednak kompetencji w tej dziedzinie, a nie znam instytucji socjalizacyjnej, która by te kompetencje kształciła. Deficyt czasu zniwelować można również uważnością, to znaczy upakowaniem wielu doznań, wrażeń, doświadczeń w określonej ilości czasu. Mogę bowiem wędrować po świecie, nie zwracając na nic uwagi, poddając się bezrefleksyjnie ofertom uwagi dookoła mnie, mogę jednak również wnikliwie obserwować, przeżywając i doświadczając w tym czasie wielu rzeczy. Tym samym czas się wydłuża. Mogę zainwestować cały dzień w nauczenie się obsługi iPhone'a lub mogę przez ten dzień pomyśleć o tym, jak zbudować świat bez pieniędzy. W rezultacie zużyłem cały dzień. Tyle że skutki są jakby inne. Czas obsługi iPhone'a to czas stracony na myślenie. Może nam to przeszkadzać lub nie. A kiedy inaczej zdefiniuje się redukcję, właśnie jako uważność i refleksyjność, wtedy i więcej wydarzeń zmieści się w czasie. Tyle że będą to inne wydarzenia. Niewykluczone, że ważniejsze dla nas, a mniej ważne dla mediów. Ale co nas obchodzą media. Wiem, wiem, musimy dbać o miejsca pracy. Ale jeśli zlikwidujemy pieniądze, to i dziennikarze będą się mogli zająć tym, czym oni by się chcieli zająć. Niechby pisanie artykułów dla gazet. Proszę bardzo, ale nie naszym kosztem, lecz dla nas wszystkich. Możemy wtedy te artykuły czytać lub nie, ale już nie musimy dbać o miejsca pracy. Podejrzewam zaś, że artykuły te byłyby wtedy dużo ciekawsze, chociażby dlatego, że pisaliby je ci, którzy mają coś do powiedzenia, a nie ci, którzy muszą zarabiać na życie. Jak widać, większość problemów komunikacyjnych to kwestia definicji. Bo komunikacja to negocjacja znaczeń, czyli definicji. Brnijmy więc dalej.

Management czasu polega na tym, że aktualnie pracujemy czasem, którego segmentację wyznacza nam gospodarka. Procesy gospodarcze plus konieczność zdobywania pieniędzy wyznaczają nam nasze stosowanie czasu i używanie go; nie używamy czasu według naszych potrzeb, dla realizacji odpowiadającego nam kształtu czy modelu naszego życia, lecz jego segmentacja narzucana jest nam z zewnątrz, przez co żyjemy w siłach referencji obcej właśnie, a nie własnej. I nie chodzi tu tylko o czas potrzebny do zdobywania pieniędzy, lecz przede wszystkim o czas, jaki pożerają kupowane przez nas produkty konsumpcyjne. Korzystanie z iPhone'a, obsługiwanie facebooka (według tego ostatniego reguła), stosowanie telewizji według reguła przez nią wyznaczonych (z jej segmentacją czasu dnia), stosowanie urzędów pozornie »ułatwiających życie«, wszystko to zabiera nam (za darmo!) nasz czas, którego następnie już nie mamy, gdybyśmy chcieli prowadzić życie zgodnie z referencją własną.

To samo dotyczy uważności i koncentracji. Nie idziemy, jak to się ładnie mówi, przez życie z uważnością, koncentrując się na tym, na czym sami

byśmy się chcieli koncentrować, lecz stosujemy oferty uwagi dostarczane przez gospodarkę. Koncentrujemy się na tym, co oferuje rynek i na to zwracamy naszą uwagę, przy czym nie jest to nasza uwaga, lecz uwaga sterowana przez zewnętrzne instancje, uzyskujące z tej procedury zyski finansowe. Tym samym już nie poznajemy i nie doświadczamy, gdyż to wymaga aktywnej pracy własnej, lecz rozpoznajemy; by tak rzec – skanujemy świat na okoliczność znalezienia znanego, oferowanego, używalnego, a nie tworzymy sobie świata z naszych własnych doświadczeń. Już nie doświadczamy, to żmudne i ryzykowne, lecz szukamy znanego, a znalazłszy utwierdzamy się w naszych opiniach, dochodząc nawet do wniosku, że niczego innego nie ma, skoro to przecież nie jest oferowane. Dokładnie tak funkcjonuje facebook czy Twitter. Tym samym zanika u nas cierpliwość, bo właśnie ona jest potrzebna dla doświadczania. Doświadczenie to proces (czyli wymaga cierpliwości dla jego realizacji), podczas kiedy rozpoznawanie to stan, to atemporalna decyzja.

O ile przeformatowanie wspomnianych tu zjawisk jest stosunkowo proste (aczkolwiek żmudne), o tyle kwestia zmiany konceptów komunikacyjnych jest problemem o wiele poważniejszym i trudniejszym do zrealizowania. Głównie dlatego, ponieważ koncepty są bardziej rudymenarnymi elementami komunikacji niż złożone nawet procedury procesualne. Jak bowiem pozbyć się konceptu 'więcej', kiedy ten reguluje większość naszych komunikacji; nikt nawet nie wpada na pomysł, że więcej mogłoby być czymś droższym, czymś negatywnym lub wręcz czymś, co można by stawiać pod znakiem zapytania. Mieć więcej pieniędzy, więcej przedmiotów, czyli tak zwanych dóbr, więcej (najlepiej) wszystkiego, to przecież dobrze i do tego przecież wszyscy dążymy i po to żyjemy¹⁷. Tym bardziej że po drugiej stronie (jak zwykle w przypadku opozycji binarnych) stoi koncept 'mniej', co do którego wiemy, że jest niedobry i należy od niego uciekać, starając się mieć więcej. Podczas kiedy można by socjalizować użytkowników społeczeństwa w kierunku konceptu 'w sam raz'. Czyli jak mawiał Seneka – "nigdy nie jest za mało, co wystarcza"¹⁸. Nie potrzebujemy ani więcej, ani mniej, lecz w sam raz tyle, ile nam dla realizacji konkretnego celu, niewywodzącego się jednak od pieniędzy, jest potrzebne. Nie pracujemy zatem przy pomocy więcej, lecz realizujemy nasze, wymyślone przez nas cele przy pomocy takiej ilości czegoś, która dla realizacji owego celu jest wystarczająca. Sęk tylko w tym, aby owe cele

¹⁷ Thomas Bernhard wprowadził kiedyś rozróżnienie między życiem a egzystencją. Pierwsze to aktywny, samostanowiony proces, który każdy sam dla siebie (ale też wobec innych) musi kształtować; drugie to mechanika, to mechaniczny ciąg zapośredniczonych relacji i decyzji opartych na referencji obcej.

¹⁸ <http://www.aphorismen.de/zitat/3175>, 22.04.2014.

były nasze, a nie zapośredniczone przez innych, aby były to cele społeczne lub co prawda nasze, ale społecznie relewantne, a nie relewantne dla gospodarki czy inwestorów lub banków. Nawiasem mówiąc, również banki nie muszą pracować konceptem 'więcej', ani nawet nie muszą być ukierunkowane na zarabianie pieniędzy. Jakkolwiek kuriozalnie to brzmi, jest to faktem. Właśnie w jednym z takich banków, GLS, trzymamy z moją partnerką nasze (skromne) oszczędności. Już sama nazwa banku wzbudza wśród niezorientowanych niejaki niepokój; bank ten nazywa się bowiem – Gemeinschaftsbank für Leihen und Schenken (Bank Wspólnotowy dla Pożyczania i Darowania). Ale funkcjonuje z powodzeniem od 1974 roku, nie jest zorientowany na uzyskiwanie zysków, na spekulacje finansowe i na mnożenie pieniędzy dla mnożenia zysków inwestorów; przychodząc do tego banku, można nawet (i trzeba) podać, jakie gałęzie gospodarki, jakie inicjatywy społeczne lub gospodarcze bank ma przy pomocy naszych pieniędzy wspierać, a w jakie nie inwestować. Bank ów sam z siebie oczywiście nie inwestuje w takie coś jak: przemysł zbrojeniowy, energia atomowa czy żywność genetycznie manipulowana, o spekulatywnych papierach już nie mówiąc. I nie jest to grupa entuzjastów i sekciarzy, lecz jak najbardziej normalny bank. Tyle że sensowny.

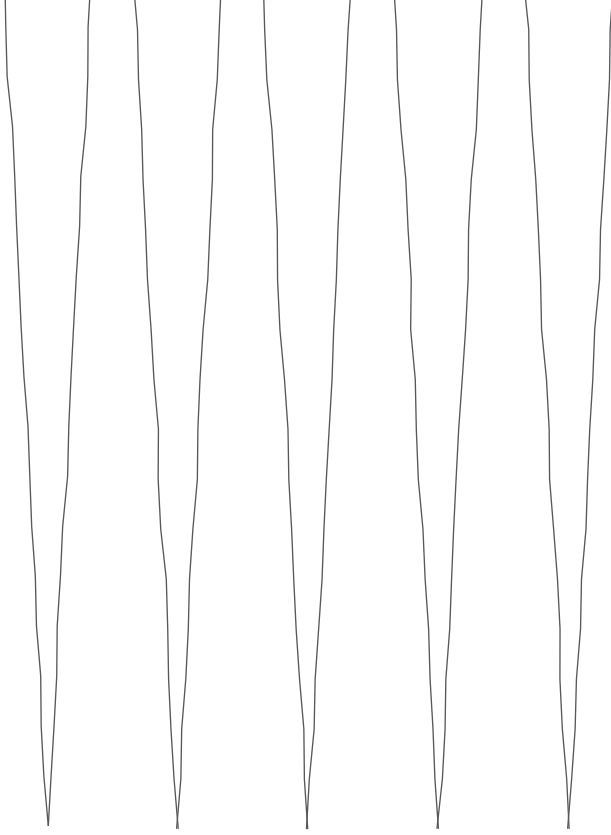
Rzecz oczywiście nie w samym konceptcie czy słowie 'więcej', lecz w jego operacjonalizacji, gdyż więcej wiedzy, więcej zdolności, więcej możliwości itp. to pozytywne cechy. Problematyczne jest tylko przenoszenie semantyki tego konceptu na zjawiska gospodarcze lub produkty gospodarki.

To samo dotyczy konceptu wzrostu; wzrost zdrowia lub ilości lasów, to dobrze, natomiast wzrost jako mechanizm napędowy gospodarki ukierunkowany na eksploatację ograniczonych surowców, to samobójstwo; zaś wzrost w zakresie ekologicznej organizacji życia, to znowu dobrze. Widzimy więc, że nie w samych konceptach komunikacyjnych leży problem, lecz w ich stosowaniu.

gorzej natomiast rzecz się ma w wypadku konceptów pochodzących z obszaru finansowego, jak na przykład zysk czy deficyt. I tak deficyt (sam w sobie stosunkowo niewinny, gdyż jak czegoś nie ma, to nie ma i trudno) może być sztucznie wytwarzany i utrzymywany, po to jedynie, by móc podnosić cenę produktów. Deficyt jest więc swego rodzaju operatorem umożliwiającym inne operacje; my zaś debatujemy następnie o owych operacjach, zamiast o ich producencie. I tym samym stabilizujemy system zastany, zamiast wymyśleć nowy. Nowego jednak wymyśleć nie możemy, gdyż mamy przecież deficyt. A kto go podaje w wątpliwość, ten wypada z systemu i w najlepszym wypadku jest dziwakiem, a w najgorszym – wrogiem.

Najbardziej problematyczny jest w tym wszystkim koncept 'wszystko'. Nie dość bowiem, że jest to z uwagi na typologię konceptów klasyczny joker, czyli zamiennik, który wprowadzić da się praktycznie w każdym miejscu komunikacji, to jest to również jeszcze koncept bez referencji. 'Wszystko' po prostu nie istnieje, nie ma czegoś takiego jak wszystko. Ale właśnie dlatego koncept ten nadaje się do bardzo wielu operacji, praktycznie do wszystkiego. Ano właśnie. Zastosować go możemy zawsze tylko do określonej operacji, do określonego zakresu, tak jednak, że obejmuje wtedy cały ten obszar. Możemy zatem chcieć zmienić wszystko w naszym życiu, możemy chcieć wszystkie (jakieś tam) książki, możemy chcieć wszystkie pieniądze (ale tylko te leżące na stole), a na facebooku mamy nawet wszystkich przyjaciół. A poza tym – ja już mam wszystko. Itd. Ciekawe w tym jest to, że wszystko odnosi się zawsze tylko do wielkości, które można monetaryzować. I w tym leży jego (niecna oczywiście) siła.

Jeszcze gorzej rzecz ma się z zyskiem. Ponieważ mowa była o tym konceptie obszernie wyżej, odsyłam do wcześniejszych rozdziałów. Tu niech wystarczy pytanie, dlaczego musimy uzyskiwać zyski? Czy nie jest możliwy świat i gospodarka bez zysków? Oczywiście tak, patrz – Kooperatywny Indywidualizm. Jeszcze zabawniejsza jest oczywistość pod tytułem 'coś ileś tam kosztuje'. Zwłaszcza w przypadku, kiedy miarą kosztu są pieniądze. Nie ma najmniejszej potrzeby, żeby przedmioty czy usługi coś kosztowały. Wystarczy zlikwidować koncept tego, kto płaci. A rezultat jest zadziwiająco prosty – ja z powodzeniem mogę prowadzić moje wykłady za darmo, jeśli producent żywności i ubrań (itp.) dostarczy mi za darmo ową żywność i ubrania, skoro ja kształcę jego dzieci, a producent materiałów na ubrania odstąpi je za darmo producentowi ubrań itd. Nie ma konieczności pośrednictwa w tym procesie środków płatniczych, a przynajmniej innych niż bony towarowe. Tym bardziej iż wiemy, że w gruncie rzeczy wszystko kosztuje tylko czas. Ten jest ograniczony, więc gospodarujemy nim roztropnie. Ale to zawsze jest nasz czas, czas każdego z nas z osobna, który nie wiedzieć dlaczego, pozwalamy innym sobie zabierać. A w przypadku pieniędzy, co dziwne, coś zawsze kosztuje tylko nas, nigdy tego drugiego (któremu płacimy), który jednak w tej sieci relacji zawsze w jakimś miejscu procesu jest tym pierwszym, którego coś kosztuje, wobec kogoś innego, którego z kolei w następnym kroku znowu coś kosztuje, wobec kolejnego innego. Póki to koło się nie zamknie i pokaże nam, że w równym stopniu możemy w tym kole zrezygnować z pośrednictwa pieniędzy. I gospodarować tylko czasem, stojącym do dyspozycji za darmo, mimo iż jest cennym dobrem. Zmieńmy zatem definicję i rozumienie cenneści. To nie pieniądze są cenne, one tylko wyrażają cenę (dziwna zbieżność semantyki) produktów i usług, lecz cenny jest czas.



capitalism
after all

Gospodarujemy zatem czasem; nie – przy pomocy czasu, to już dzisiaj robimy, lecz samym czasem. W ten sposób, że każdy z nas posiada, niechby w banku (tyle że banku czasu), swoje własne konto czasu, mające tę zaletę, że jest zamknięte, czyli ograniczone do (z uwagi na dzień) 24 godzin oraz że operacje dokonywane są tylko w obrębie tego konta. Wszelka nasza działalność rozliczana byłaby następnie z naszego własnego konta czasu w ramach tego zamkniętego konta; nie byłoby zatem operacji między kontami, trudno zresztą przelewać czas z konta na konto. I tak ustalilibyśmy na przykład, że moje zajęcia na uniwersytecie warte są dla mnie i dla uczestniczących w nich studentów tyle i tyle godzin i minut, weźmy – w tygodniu; ta ilość czasu zapisywana byłaby więc na moim koncie jako przychód. Producent żywności, ubrań, samochodów itp. określałby, ile czasu warta jest dla niego jego konkretna działalność, i ta ilość czasu zapisywana byłaby na jego koncie. Kiedy ja kupowałbym u niego na przykład chleb, wtedy z mojego konta skreślana byłaby stosowna ilość czasu, jaką ja uznaję za wartość chleba, producentowi zaś zapisywana byłaby na koncie ilość czasu, jaką on uznaje za potrzebną do produkcji owego chleba. W ten sposób ja pracowałbym w celu zwiększenia stanu swojego konta czasu i to samo robiłby producent, w tym wypadku chleba, dla swego konta. Opisywana tu procedura to oczywiście nic innego jak Kooperatywny Indywidualizm Franza Hörmanna, tyle że jednostką miary byłby czas. Trzeba by teraz tylko przedklinować ten model wspólnie z ekonomistami i sprawdzić, jakie wady posiada, co trzeba zmodyfikować i jak można go wprowadzić w życie, omijając pojawiające się trudności tak zwane obiektywne, czyli obawy jego użytkowników; a w czymś, co myśmy stworzyli, wszelkie problemy są rozwiązywalne, gdyż to coś to nasz produkt. Uwzględnić jeszcze tylko trzeba, że czas stosowany tutaj jako miara nie jest czasem fizycznym. Nie chodzi więc o to, że jeden mój wykład jest warty tyle, ile on trwa, czyli 45 minut, lecz to ja bym ustalał, ile on dla mnie jest warty. Trwa on co prawda 45 minut, ale ponieważ robię ten sam wykład już od jakiegoś czasu, to wart on jest dla mnie tylko powiedzmy 25 minut, a inny wykład, nad którym długo musiałem pracować i który wiele wnosi w kształcenie młodzieży (założymy), wart może być 100 minut. W każdym wypadku taka ilość czasu zapisywana byłaby na moim koncie, a innym uczestnikom procesu w odniesieniu do ich aktywności – na ich koncie. Ograniczenie czasu fizycznego miałoby tylko takie znaczenie, że reglamentowałoby maksymalnie możliwą ilość czasu stosowanego jako miara działania, w ten sposób, że w odniesieniu do dnia nie mogłaby ona przekraczać 24 godzin. Tym samym zniwelowałibyśmy podawanie fantastycznych liczb stanowiących wartość naszych działań, czyli ludzką zachłanność. Wszyscy mielibyśmy dziennie 24 godziny, bo dokładnie tyle też mamy. Zaletą tego modelu jest to, że czas byłby jednostką cenną, której cenność produkowana jest przez

jego skończoność, oraz jednostką indywidualną, to jest odnoszącą się do każdego z nas z osobna. Tym samym nie można by na przykład czasu przekazać komuś w spadku lub czasu komuś ofiarować, gdyż każdy dysponuje skończoną jego ilością w wymiarze 24 godzin dziennie. Tym samym nikt nie byłby zainteresowany moim czasem, odebraniem mi go dla swoich korzyści i mnożeniem go. Nie owo (i tak niemożliwe) mnożenie czasu byłoby sensem życia, lecz sensowne jego używanie, jako że czas jest niezmiernie cennym (bo skończonym) dobrem indywidualnym oraz społecznym, gdyż indywidualny czas każdego z nas inwestować można w realizację celów społecznie korzystnych i przydatnych. Podstawową regułą w tym modelu jest oczywiście to, że zapisywać na swoich kontaktach możemy tylko te ilości czasu, które zużywamy w celach społecznych, czyli dla działań społecznie pożytecznych. I tak produkcja chleba, produkcja wiedzy czy wychowywanie dzieci przez rodziców to działania społecznie cenne, a zatem zapisujemy sobie czas dla ich realizacji na naszych kontaktach. Leżenie na plaży i oglądanie nieba mamy za darmo, więc czasu na to używanego nie zapisujemy na koncie, bo ten czas już mamy. Kiedy zaś robimy coś dla innych, wtedy zużywamy na to nasz czas i ten czas rekompensowany jest nam w formie społecznej waluty.

Projektując na przykład sensowny system orientacji w jakimś urzędzie, projektując sensowną instrukcję obsługi czegoś lub projektując sensowny kierunek studiów (gdyż na tym się znam), inwestuję mój czas społecznie, pozwalając przez to oszczędzić cenny czas komuś innemu, gdyż szybciej odnajdzie się w owym budynku, nauczy się obsługi urządzenia lub uzyska na studiach stosowne kompetencje, i ten zaoszczędzony czas zainwestować może ze swej strony w coś równie sensownego, na czym z kolei on się zna. A inwestować można tylko istniejący czas. Pieniądze nie są tu do niczego potrzebne, wystarczy czas i kooperatywne jego stosowanie, czyli używanie. Niko Paech mówi zwykle w podobnych sytuacjach o przejściu od dobrobytu opartego na konsumpcji do dobrobytu czasu.

Można by też przemyśleć model pośredni, polegający na tym, że każdy z nas otrzymuje na swoim koncie dziennie 24 godziny i pracując społecznie, sensownie powiększa stan swojego konta, a nie mając ochoty pracować, zadowala się możliwościami, na jakie pozwala dwudziestoterogodzinny stan konta. Kiedy go wyczerpie, miałby powód podjęcia działalności społecznie potrzebnej. Problem, w obydwu wypadkach, tylko z tymi, którzy już dzisiaj produkują rzeczy czy usługi społecznie zbędne. Jako to: broń, miny, genetycznie zmanipulowaną żywność i facebooka oczywiście. Znając życie, oni sami wpadną na to, by przerzucić się na leżenie na plaży lub na produkcję czegoś potrzebnego społeczeństwu.

Najpóźniej zimą wpadną na taki pomysł. Natomiast co jest społecznie cenne i potrzebne ustalamy w głosowaniu negatywnym, to znaczy ustalając przez głosowanie ilość ludzi będących przeciwko przyznaniu danej czynności statusu cenności dla społeczeństwa. Z większością działań i tak w tej mierze nie mamy problemów.

Z tych stosunkowo trywialnych uwag i propozycji wyciągnąć możemy jednak pewien istotny wniosek. A mianowicie ten, że problemy ukrywające się za konceptami komunikacyjnymi, nie są wcale najważniejsze przy konstrukcji świata bez pieniędzy. Dużo poważniejszych problemów przysparzają nam procesy (po części) wywołane przez owe koncepty. Te ostatnie stosunkowo łatwo zmienić w procesie socjalizacji. Gorzej z procesami.

Tu jednak podjąć musimy przede wszystkim i najpierw próbę rzetelnej analizy owych procesów, ich pochodzenia, przyczyn i skutków. Weźmy przykład.

Zadajmy pytanie – co zlikwiduje się samo przez się, kiedy zrezygnujemy z pieniędzy (jakkolwiek do tego stanu i kiedy dojdziemy)? Nie ulega kwestii, że w sposób najzupełniej prosty i naturalny znikną przestępstwa (przeciwko mieniu, tak zwane pospolite). W przypadku nieistnienia pieniędzy i uprawiania gospodarki bez pośrednictwa środków płatniczych sens przestaje mieć kradzież, rabunek, napady na banki itp., skoro stosowne produkty każdy może uzyskać w miarę swoich potrzeb lub ponad te potrzeby za darmo; ale w tej sytuacji sens traci także to ostatnie (ponad potrzeby). Natomiast kiedy uzyskiwać będzie się produkty za czas, wtedy sytuacja jest jeszcze prostsza, gdyż czas w tym systemie trudno ukraść (dzisiaj to oczywiście możliwe, patrz – facebook, Twitter itp.), ukraść moglibyśmy go tylko sobie, a to raz trudne, a dwa – nikomu nie przeszkadza. Tym samym zanikną: zawiść, zazdrość, poczucie braku własnej wartości, kompleks niższości, podział na lepszych i gorszych, na bogatych i biednych itp. Wszystko to oczywiście tylko z uwagi na produkty i usługi. Rzecz ma jednak także drugą stronę, zanikną bowiem również: możliwości orientacji, oczywistości, których możemy się trzymać i ukierunkować na nie nasze życie, wiele kryteriów, status społeczny (oparty na pieniądzu), podstawa dla działań (skoro to nie pieniądze są elementem napędowym).

Już z próby odpowiedzi na to jedno postawione wyżej pytanie zorientować możemy się, że będziemy mieć do czynienia zarówno z pozytywnymi, jak i negatywnymi skutkami likwidacji pieniędzy. Że zniknie przestępczość, to dobrze, ale zniknie również mechanizm napędowy (tradycyjnej) gospodarki oraz orientacja w systemie. Widzimy jednak także,

że owe negatywne elementy, negatywne są tylko dlatego, ponieważ operujemy pieniędzmi; jako że negatywność owych cech wyprodukowana jest przez same pieniądze, stabilizując tym samym pieniądze. Ale nie nas przecież. Wszystkie te negatywne cechy w świecie bez pieniędzy zastąpić możemy bez odwoływania się do pieniędzy czymś innym. Status społeczny opierać może się na wiedzy, orientację w społeczeństwie uzyskać możemy z relacji społecznych i z komunikacji, oczywistości budować na pomaganiu innym, a podstawą dla działań może być kształtowanie własnej osobowości.

Podstawowe pytanie brzmi zatem – komu świat bez pieniędzy by przeszkadzał? Przecież nie nam wszystkim.

Więcej w kwestii świata bez pieniędzy nie mam na razie do powiedzenia. Ale będę nad tym pracował.

8. Zakończenie

Jak nietrudno się domyślić, zakończenia tu być nie może. Jeszcze tylko jedna kwestia, której wyjaśnienie jestem Państwu winny. Jeśli interesowałyby Państwa odpowiedź na pytanie, dlaczego ja to tutaj wszystko myślę, to odpowiedź byłaby prosta – nie chcę, żebyście Państwo mieli prawo powiedzieć, że nie myślałem.

W tym miejscu skończę, bo nie chcę, żeby ta książka była tak samo gruba, jak ta inna o tym samym tytule. Rzecz bowiem nie w liczbie stron.

9. Aneks

9.1. Syndrom CRX

Polega on na tym, że produkt określonego typu oferowany jest na rynku w kilku wersjach odpowiadających różnym segmentom cenowym (a zatem różnej sile nabywczej klientów). Najwyraźniej widać to na przykładzie samochodów. Mamy więc klasę samochodów sportowych, i tu oferowany jest Ferrari lub Lamborghini (w najwyższej klasie cenowej), problem jednak w tym, że pozostaje na rynku spora liczba klientów chcących posiadać samochód sportowy, których jednak nie stać na podane wyżej marki. A zatem producenci oferują tańszą klasę – Mercedes SL 500, BMW 8, Porsche itp. Ciągłe jednak jeszcze jest na rynku spora liczba klientów, których i na te marki nie stać, więc oferowana jest kolejna klasa cenowa – VW Scirocco, Ford Cougar. Ale ciągle jeszcze..., więc oferuje się Hondę CRX lub Forda Puma. Jak widać każdy z klientów otrzymuje ‘samochód sportowy’ i może przeżywać sportową jazdę. Natomiast producenci na rynku samochodowym wyczerpują wszystkie możliwości finansowe klientów. To samo oczywiście ma miejsce w przypadku samochodów typu Van (Van, Minivan, Miniminivan, Smart-Van itd.) czy serków lub modeli szkół wyższych. Zasada i syndrom zawsze są te same – chodzi o wyczerpanie potencjału rynku.

9.2. Problem problemu

W przypadku analizowanego tu zagadnienia ‘problem problemu’ mamy do czynienia z bardzo ciekawym zjawiskiem, zarówno o dużej kompleksowości, jak i o dużym skomplikowaniu, posiadającym odniesienia do teorii systemów, zwłaszcza z uwagi na zastosowanie perspektywy obserwatora oraz koncepcję trzech rzeczywistości. Postaram się to zjawisko przeanalizować krok po kroku i przedstawić w formie algorytmu.

Na początku powstaje oczywiście pytanie, skąd w ogóle biorą się problemy oraz gdzie są usytuowane. Nie ulega kwestii, że w pierwszej rzeczywistości, czyli w rzeczywistości, problemy w ogóle nie występują, tutaj mamy do czynienia ze zbiorem rozwiązań. To znaczy z dostosowaniem się systemów do aktualnych warunków ramowych środowiska, do

warunków funkcjonowania samego systemu oraz do jego możliwości rozwojowych. Jeśli więc jakieś, dajmy na to, drzewo stoi w tym, a nie w innym miejscu, w którym z uwagi na warunki glebowe korzystać może z takich, a nie innych substancji odżywczych, a z uwagi na nasłonecznienie i opady deszczu panują takie, a nie inne warunki atmosferyczne, to drzewo w ramach swoich możliwości dostosowuje się do tych warunków i rośnie w taki, a nie inny sposób. Jeśli dostosować się nie może, wtedy obumiera¹. Obserwować zatem możemy zawsze tylko drzewa dostosowane do otoczenia, czyli takie, którym w danych warunkach się powiodło; tych, którym się nie powiodło, nie ma. W jednym i drugim wypadku nie ma miejsca na problemy. To samo dotyczy drugiej rzeczywistości, czyli świata postrzegań. Każdy system postrzega w sposób, na jaki go stać i z tych oraz takich postrzegań konstruuje sobie postrzegany świat pozwalający mu na operowanie w realnym świecie. Jeśli jego wersja świata nie odpowiada wymogom realności w tym sensie, że im przeczy lub że nie jest możliwe przetrwanie ze swoją wersją świata w realności, wtedy system ponosi porażkę lub modyfikuje swoje postrzeganie. Również tutaj nie pojawiają się problemy, lecz jedynie zadania do rozwiązania.

Nietrudno się więc domyślić, że problemy powstają tylko w trzeciej rzeczywistości, czyli w sferze komunikacji. Tylko systemy stosujące komunikację mają problemy. Zjawisko problemu powstaje zatem zawsze tylko wtedy, kiedy stan zastany systemu czy otoczenia nie odpowiada stanowi, który system sobie życzy (drzewa niczego sobie nie życzą, lecz operują w systemie, którego są elementem). Problemy to zawsze dyskrepancja między 'jest' a 'ma być', a to znaczy między konceptami komunikacyjnymi. Przy czym zarówno 'jest', jak i 'ma być' są rezultatami wewnętrznych diagnoz samego systemu, a nie warunkami ramowymi realności. Innymi słowy – w sytuacji, kiedy jest ktoś, kto widzi coś jako problem, ponieważ to, co widzi, nie odpowiada temu, co ów ktoś widzieć by chciał lub uważa za stosowne, wymagane, konieczne itp., powstaje problem. Bez 'ktosia' operującego wewnątrzsystemowo życzeniami, nie ma problemów. Można więc problemów nie mieć, kiedy się niczego nie chce; kiedy nie chce się, żeby coś było jakieś, w sytuacji kiedy takie nie jest. Kiedy zaś coś jest takie, jakie ma być, wtedy nie widzimy problemów, a więc ich nie ma. Mimo że z perspektywy obserwatora mogą być. Ale to dla systemu nieistotne; on funkcjonuje wtedy w warunkach problemu, jego samego nie dostrzegając.

Problem tylko w tym, że my (i wszystkie inne zwierzęta społeczne, czyli operujące komunikacją) komunikując, stale tworzymy problemy

¹ Dla uwyrażnienia zagadnienia przedstawiam to tutaj w sposób bardzo uproszczony, w rzeczywistości procesy ewolucyjne i procesy dostosowawcze są dużo bardziej skomplikowane.

i z nich czerpiemy (między innymi) powody, cele i sensory komunikacji. Poprzez komunikację projektujemy świat lub światy o takich, a nie innych parametrach, światy, które następnie nie sprawdzają nam się: a) w komunikacjach (gdyż inni mówią coś innego w ramach innych światów) lub/i b) w pierwszej czy drugiej rzeczywistości. W sytuacji zaś, kiedy nasz projekt się sprawdza, problemy nie powstają, więc ten aspekt pomijam, aczkolwiek to również ciekawe zagadnienie.

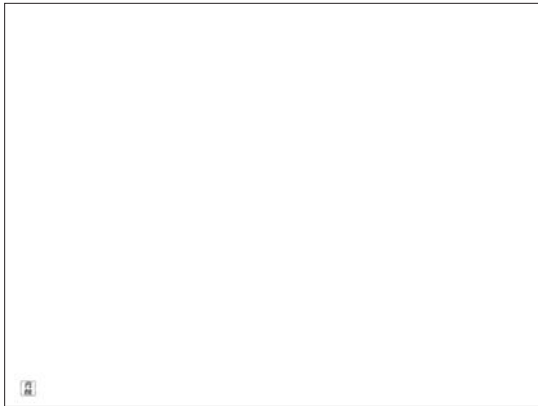
Interesuje nas tu tylko przypadek, kiedy nasz projekt nie sprawdza się w rzeczywistości i ta ostatnia w żaden sposób nie przystaje do naszego projektu (więc się najczęściej obrażamy na rzeczywistość) lub nasz projekt nie sprawdza się w postrzeganiu, gdyż postrzegamy środowisko i inne systemy jako nieprzystające do naszego projektu (więc po raz kolejny się obrażamy, tym razem na postrzeganie). A kiedy się nie obrażamy, staramy się dostosować nasz model do rzeczywistości bądź do postrzeżeń lub nie przyjmujemy tych ostatnich do wiadomości. I żyjemy w swoim świecie. O ile takich jak my i posiadających taki jak my projekt świata jest dużo, rzeczywistość nam nie przeszkadza, podobnie jak nie przeszkadzają nam nieprzystające do naszego modelu postrzeganie. Zaletą trzeciej rzeczywistości jest to, że zwierzęta społeczne, czyli komunikujące, niekoniecznie muszą trzymać się rzeczywistości lub postrzeżeń, ponieważ ich model świata walidowany jest przez komunikację, a nie przez fizykę lub chemię, o biologii nie wspominając. Do czasu oczywiście, kiedy dany model jaskrawo kłóci się z rzeczywistością, i ta nas eliminuje, ale to już nie na poziomie komunikacji, lecz biologii. Jeśli wszyscy jesteśmy zdania, że Polacy są wspaniali, to są oni wspaniali, ponieważ właśnie wszyscy jesteśmy tego zdania. Obserwując zaś niewspaniałych Polaków mamy komunikacyjnie, jak zwykle, dwa sensowne wyjścia: albo obserwowane osoby nie są Polakami (więc trzeba ich przededefiniować, na przykład, że nie są prawdziwymi Polakami), albo nasza obserwacja jest wadliwa (bo zbyt powierzchownie postrzegamy, podczas kiedy w rzeczy samej...). Cokolwiek rzeczywistość i postrzeganie nam oferują, to my decydujemy o tym, co widzimy, a nie rzeczywistość (tym bardziej że ona nie widzi). Więc komunikujemy siebie między sobą dla siebie i wszystko jest w porządku.

Zabiegi te są oczywiście zupełnie wystarczające i zadowalające, póki stosujemy perspektywę wewnątrzsystemową, czyli perspektywę uczestnika systemu. Dla niego tego rodzaju metody brania udziału w systemie i w tego systemu komunikacjach są adekwatne.

Co jednak, kiedy zachodzi konieczność przyjęcia perspektywy zewnątrzsystemowej i kiedy, na przykład z racji naszego zawodu, zmuszeni jesteśmy do analizowania i rozwiązywania problemów, gdyż, dajmy na to, projektu-

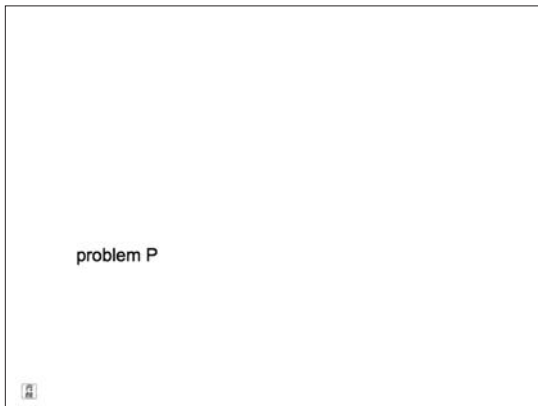
jemy komunikacje dla innych, a oni właśnie mają problem, z który sobie nie radzą, bo nie da on się ignorować ani przedefiniować i przeszkadza im spokojnie żyć. Wtedy zastosować musimy procedurę, która chciałbym tutaj algorytmowo rozsupłać.

Na początku świat wygląda tak –



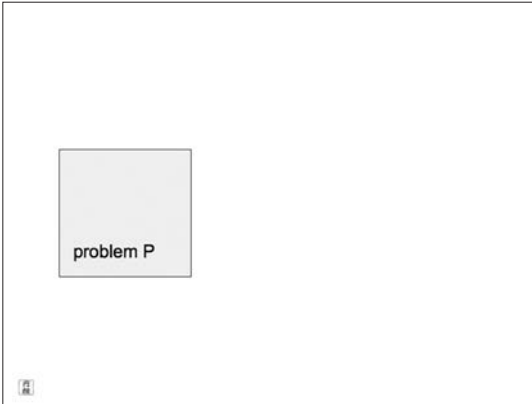
Wszystko jest w porządku, żyjemy sobie, niczego problematycznego nie widać, wszystkie możliwości są otwarte, możemy sobie gadać.

Aż tu jednak pojawia się problem, nazwijmy go P.

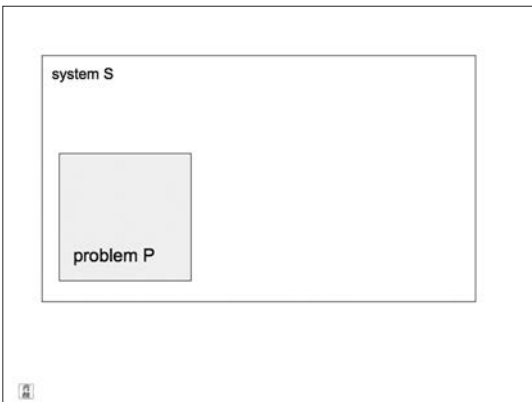


Sytuacja jest dramatyczna, gdyż odkrywamy nagle problem, z którym sobie nie radzimy, jako że ani nie udaje nam się go ignorować, ani przedefiniować w nieproblem; wręcz przeciwnie – on coraz bardziej nam doskwiera. Więc zaczynamy z nim walczyć lub mu się poddajemy w myśl zasady – ‘tu się, panie, nic nie da zrobić’; problem przez to nie

znika, ale robi się znośniej. Fachowcy natomiast (ci od komunikacji, gdyż problem jest tylko i wyłącznie komunikacyjny, jako że innych nie ma, co nie oznacza, że jego konsekwencje też są tylko komunikacyjne, mogą one takimi być, ale mogą również być jak najbardziej realnościowe) rozpoczynają pracę od –

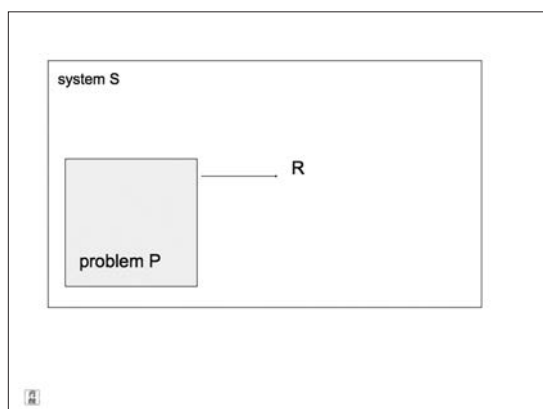


wyzolowania problemu. To bardzo ważna faza pracy, jako że problemy mają to do siebie, iż bardzo łatwo łączą się z innymi, je nawet same wywołują, oczywiście po to, żeby nas zdezorientować oraz pozwolić nam na jeszcze liczniejsze komunikacje. My jednak precyzyjnie izolujemy problem, diagnozujemy jego granice, jego warunki ramowe itp. Mniej rozsądni ludzie oczywiście już teraz rozpoczynają walkę z problemem, najczęściej poprzez szukanie rozwiązań już w tej fazie. Co, ma się rozumieć, do niczego nie prowadzi, skoro oni przecież nawet jeszcze nie wiedzą, co my fachowcy wiemy, z czym mają właściwie do czynienia. Fachowcy zatem izolują problem i przechodzą, dokonawszy tego, do kolejnego kroku –

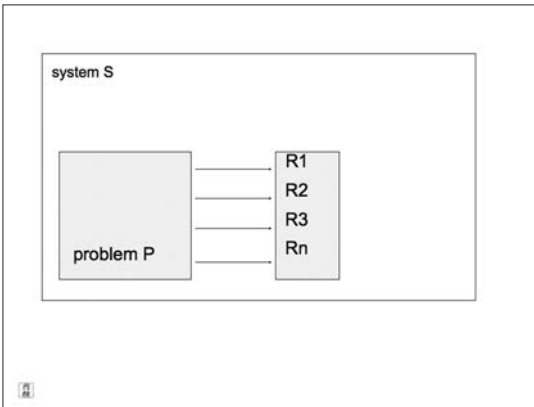


a mianowicie do zadania sobie pytania o pochodzenie problemu. To znaczy do próby stwierdzenia, w jakim systemie S nasz problem P jest w ogóle problemem. Problemy bowiem nie występują, jak mawiają filozofowie, *an sich* w przestrzeni niechby kosmicznej, lecz zawsze w ramach jakiegoś systemu nadrzędnego. I tak coś może być problemem w jednym systemie, a w innym problemem nie jest lub odwrotnie. Rekonstrukcja czy odkrycie systemu nadrzędnego, w ramach którego coś jest problemem, jest więc kluczowym punktem analizy, gdyż dopiero wtedy dowiemy się, na tle czego powinniśmy kontynuować naszą analizę.

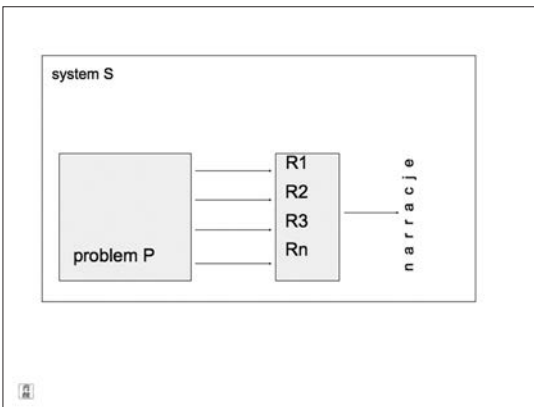
Osoby mniej rozsądne zaś krok ten pomijają (nie dostrzegając najczęściej jego konieczności), bo dla nich już wszystko jest jasne – mamy problem, więc trzeba z nim walczyć. I tu, osoby takie, dokonując następnego kroku, rzucają się na szukanie i znajdowanie rozwiązania. Mają więc problem i szukają rozwiązania. To ostatnie od razu się oczywiście pojawia, a wręcz narzuca, a więc mamy rozwiązanie R.



Co rozsądniejsi spośród owych nierozsądnych wpadają jeszcze na pomysł szukania, a następnie znajdowania innych, dodatkowych jeszcze rozwiązań. W rezultacie odnajdują się więc w pewnej przestrzeni rozwiązań, które im się narzuciły (z doświadczenia, z komunikacji z innymi, z własnej kreatywności itp.). I – rozwiązują problem. Tyle, że on coś nie za bardzo daje się rozwiązać. Chociażby z nawału narzucających się rozwiązań.



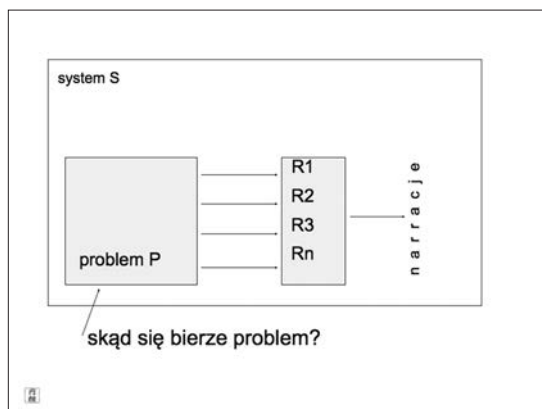
Więc podejmują debatę na temat sposobów rozwiązania problemu, dyskutują i spierają się o najlepsze z rozwiązań spośród stojących do dyspozycji, czyli produkują narracje trwające nierzadko całymi latami; z czego ktoś się cieszy. Jak nietrudno zauważyć – cieszy się problem. Bo sobie jest, jak był.



My fachowcy zaś, zanalizowawszy już system S, w ramach którego nasz problem w ogóle jest problemem, wiemy, że nie tędy droga i że metodą debat i dyskusji nigdzie nie dojdziemy, jak jeno do perpetuowania komunikacji i tworzenia ich nawiązywalności, do czego debaty w końcu służą. A wiemy to, zadawszy sobie pytanie – a kto właściwie wyprodukował owe (widziane również przez nas) rozwiązania, a w konsekwencji – narracje? Odpowiedzi nietrudno się domyślić – to problem wyprodukował owe rozwiązania; rozwiązania są produktem problemu. Czyimż innym produktem mogłyby być? I tu narzuca nam się od razu ciekawy wniosek – skoro to problem wyprodukował rozwiązania, to dlaczego problem miałby produkować rozwiązania, które go rozwiązują. Ostat-

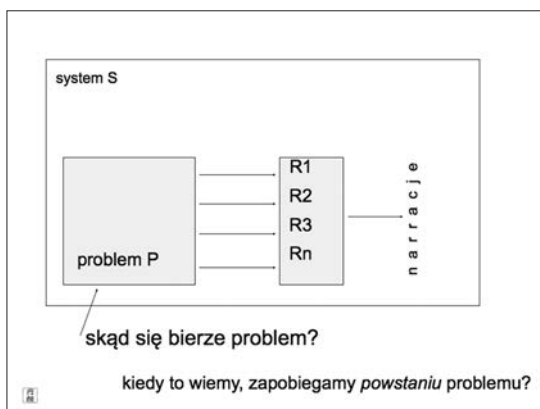
nią instancją zainteresowaną rozwiązaniem problemu jest sam problem, a zatem oferowane przez niego rozwiązania na pewno go nie rozwiążą, lecz pozwolą tylko na perpetuowanie komunikacji. Praktycznie nie znamy problemu, który byłby tak nierozsądny, by produkować coś, co go likwiduje. A zatem owe liczne rozwiązania wcale nie służą rozwiązaniu problemu, lecz jedynie do produkcji narracji. Dlatego rozwiązań jest najczęściej sporo, gdyż to właśnie umożliwia debaty. Im więcej zatem rozwiązań w przestrzeni problemu, tym dłużej problem żyje i tym dłużej sobie na jego temat debatujemy (proszę porównać długość debat na temat wadliwych hamulców w jakimś samochodzie z długością debat na temat głodu na naszej planecie; hamulce naprawiamy, o głodzie debatujemy setki lat). Coś tu zatem jest nie tak i nie tędy droga, jeśli chcemy rozwiązać problem w ramach naszego zawodu.

A zatem jako fachowcy koncentrujemy się ponownie na systemie S, w którym sytuuje się problem, analizujemy w zależności od konkretnej sytuacji: warunki ramowe tego systemu, sposób jego funkcjonowania, miejsce, w którym pojawia się w systemie problem itp. Ta faza analizy jest nam potrzebna po to, by uzyskać możliwość zajęcia perspektywy zewnątrzsystemowej (a uniknąć pozostawania wewnątrz systemu), gdyż analizując system S, analizujemy go oczywiście właśnie z zewnętrznej perspektywy. Taka pozycja pozwala nam bowiem na zadanie jedyne go relewantnego w naszej sytuacji pytania, które widoczne staje się jednak dopiero po opuszczeniu systemu i prowadzonych w nim debat nad rozwiązaniem problemu. Widzimy teraz, że rozwiązania w ogóle nas nie interesują, wręcz nie obchodzą (nic dziwnego, skoro to problem je produkuje). Wyszędłszy więc z systemu, zadajemy proste pytanie obserwatora zewnętrznego – skąd problem się bierze?



Szukamy zatem jego pochodzenia, a nie walczymy z jego skutkami (czyli rozwiązaniami). To ostatnie produkuje tylko kolejne problemy, gdyż mechanizm ten w taki sposób jest właśnie skonstruowany, by perpetuował problemy w celu wzmożenia komunikacji. My natomiast pytamy o pochodzenie problemu.

Z analizy systemu oraz z wyizolowania samego problemu wiemy już, w którym sektorze systemu problem się dłaczego pojawił. Więc dokonujemy kolejnego i ostatniego kroku, a mianowicie – wiedząc to, zapobiegamy powstawaniu problemu.



Przy czym procedura ta ma dwa warianty: a) konstruując coś, możemy to od razu tak skonstruować, by problemy w ogóle się nie pojawiały, jako że zanalizowaliśmy przedtem, skąd problem mógł się wziąć; lub też b) konstruując coś, znajdujemy się w sytuacji, iż nie da się przewidzieć powstania jakiegoś problemu, a zatem po jego wystąpieniu cofamy się, by tak rzec, do tyłu i usuwamy jego przyczynę. Czasami nie da się przewidzieć wszystkich warunków funkcjonowania jakiegoś projektu, zwłaszcza, kiedy są to kompleksowe projekty. Ale to nie problem, gdyż w ten lub tamten sposób możemy problem usunąć, zapobiegając jego powstaniu lub likwidując jego przyczyny, kiedy już powstał.

A możemy się w tej kwestii podeprzeć jeszcze sporym autorytetem: "problemów nigdy nie da się rozwiązać tym samym sposobem myślenia, przy użyciu którego one powstały" (Albert Einstein)².

² Cytowane za – http://www.anabell.de/biographien/albert_einstein/albert_einstein_zitate.php, 23.11.2012.

Spójrzmy teraz na kilka przykładów konkretnych problemów i przymierzmy do nich zaproponowany algorytm analizy.



Na początek musimy wyizolować problem i uzgodnić stanowisko na okoliczność tego, co tu jest problemem. Problemem może być para młodych ludzi na pierwszym planie, gdzie to, jak widać, dziewczyna wydaje się nie pałać stosowną namiętnością do młodzieńca, więc mamy problem w systemie 'uczucia młodzieży', któremu zapobiega się zwykle, odczekując. Problemem może być niewiasta z córką, gdzie to córka obraziła się na mamę, więc idzie przed nią, wypiąwszy się na nią. To z kolei jest problemem w ramach systemu 'wychowanie dzieci', któremu zapobiega się... Problemem może być fakt, że w średniej wielkości mieście w biały dzień po Alei Najświętszej Marii Panny jedzie tak zwana laweta z plakatem reklamującym broń (widzę, że to wiatrówka, ale to przecież eufemizm). Jest to problem w ramach systemu 'co wolno gdzie reklamować' (narzędzia służące do zabijania wolno reklamować, inną orientację seksualną – nie, ciekawe). Zapobiec można tego typu problemom – pracą od podstaw. Problemem może też być oczywiście wszystko, co widać na zdjęciu, ale wtedy mamy też inny system ramowy.

Widzimy, że w zależności od tła, od decyzji obserwatora to lub coś innego może być problemem i różne systemy ramowe wchodzą wtedy w rachubę przy analizie problemu, nierzadko z bardzo różnych parafii. Bardzo istotnym punktem jest więc zawsze porządne wyizolowanie problemu, cała reszta już z tego wyniknie.



Kolejny obrazek pokazuje problem lub nie. W zależności bowiem od perspektywy mamy tu do czynienia z problemem typu 'deptanie trawników' lub z rozwiązaniem tego problemu, o które nie zadbał swego czasu architekt krajobrazu, więc zrobili to za niego okoliczni mieszkańcy. Zdjęcie to pokazuje wyraźnie kwestię nieistnienia problemów *an sich*, czyli samych w sobie. Wszystko zależy od perspektywy i leżącej u jej podstaw ideologii. Kiedy uważamy, że mamy tu trawnik, wtedy mamy problem; kiedy uważamy, że mamy łąkę, problemu nie ma. Wszystko to widoczne jest dopiero wtedy, kiedy spojrzymy na rzecz z perspektywy zewnątrzsystemowej; tkwiąc natomiast w systemie, widzimy to, co system pozwala nam widzieć.

Tu pojawia się jeszcze jeden aspekt, którego dotychczas nie poruszałem, a mianowicie *funkcja* problemu. Możemy problemy likwidować, zapobiegając ich powstawaniu, lub możemy o problemach gaworzyć, czyli komunikować. W drugim wypadku powinniśmy zapytać również o funkcję problemu, czyli o to, do czego problem służy, gdyż sporo naszych problemów do czegoś służy (i dlatego ich nie unikamy). Często pojawiają się one mniej lub bardziej umyślnie, a w każdym wypadku uwarunkowane pewnym systemem, dla zachowania którego dany problem w tym systemie powstał. Problemy w tych wypadkach stanowią uwarunkowany działaniowo asumpt do komunikacji. Komunikacje wywodzić możemy z samych komunikacji, ale również z działań je poprzedzających (lub im towarzyszących). Takie problemy mają wtedy bardzo istotne funkcje społeczne i ich niwelowanie jest kontraproduktywne, gdyż po ich zlikwidowaniu od razu powstają nowe problemy tego samego typu, spełniające tę samą funkcję. Wtedy w ogóle nie ma sensu zajmowanie się problemem, lecz przejść musimy do analizy funkcji, jej wyizolowania i określenia systemu, w ramach którego swą rolę spełnia. Zapytać musimy, co w systemie tę funkcję a z niej problem produkuje, a następnie możemy

zając się zapobieganiem manifestacji stosownych elementów systemu, aby (niekorzystna dla nas) funkcja już się nie pojawiała. Lub pozostawić tę funkcję i jej problem (który wtedy nie stanowi już problemu, tylko właściwość systemu) w spokoju, gdyż gwarantują one perpetuowanie się systemu. Problem na poziomie wewnętrznym może być problemem, a z perspektywy obserwatora może być cechą lub właściwością systemu. Wtedy zadbać możemy o bezkonfliktowe funkcjonowanie tego problemu, czyli tej właściwości.

Klasycznym przykładem takiego problemu są niekończące się całoroczne debaty o pogodzie (niezależnie od tego, jaka ta pogoda jest). Debaty te nie są problemem ani nawet dyskutowaniem na temat rozwiązań, lecz napędzaczem komunikacji gwarantującym nawiązywalność i perpetuowanie się komunikacji, a w konsekwencji – systemu społecznego. Jakkolwiek debaty te mogą nam iść na nerwy, czyli przybierać postać problemu. Co najwyżej sami nie rozmawiamy o pogodzie. To samo dotyczy oczywiście rozmów o dzieciach, o politykach i generalnie o tym, że 'oni' czegoś tam nie zrobili jak należy.

To samo dotyczy również poważniejszych problemów niż pogoda. Od setek lat w subsystemie gospodarczym systemu społecznego (ale także w innych) konkurujemy ze sobą, a zasada konkurencji jest podstawową siłą napędową systemu. Prowadzimy od setek lat debaty i dyskusje na temat najlepszych metod konkurencji, odpowiedniego jej stosowania, sposobów wygrywania przez nas (a nie tych innych) w tej grze, zmęczeni zaś tymi debatami debatujemy o niecnoci tej zasady, o wynikającej z niej pogardzie dla człowieka i wyniszczającym wpływie na relacje międzyludzkie. Jak mówię – debatujemy o jednym i drugim od lat. Więcej nawet – owoce tych debat, czyli publikacje na ten temat, również podlegają konkurencji i mamy lepsze (John Maynard Keynes czy Adam Smith) i gorsze stanowiska (Karl Marx czy Friedrich Engels). Albo więc jesteśmy zachwyceni konkurencją (najczęściej ci, którzy na niej skorzystali lub masochiści) albo walczymy z nią (ci, którym się w tej grze nie powiodło). Zamiast zapytać, czy ten system aby jest optymalny i czy w aktualnej sytuacji nie jest on aby już niewydolny. Jak widzimy, uwzględniając ilość surowców stojących do dyspozycji na planecie, raczej niewydolny. Dlaczego go więc nie zastąpić innym i nie zbudować systemu opartego na kooperacji. Miałby on tę dodatkową zaletę, że niwelowałby wszystkie funkcje i problemy systemu opartego na konkurencji. Więc kooperujemy ze sobą. Nie – gadajmy o tym, lecz – róbmy to. Cała reszta sama się zmieni.

Odsyłam w tym miejscu do omówionego wyżej przykładu Franza Hörmanna (2013, 8 i kolejne) na temat sportu narciarskiego, przykładu

opisującego zagadnienie co prawda w odniesieniu do sportu, ale to tylko dla uwypuklenia problemu.

Kiedy zatem pewne (tak rozumiane) funkcje (i ich problemy) nam nie odpowiadają, nam się nie podobają, to zajmijmy się zmianą systemu w myśl naszej ideologii, naszych przekonań, naszej wizji świata. Ale nie atakujemy ani problemu, ani jego funkcji, lecz system, który nam się z tych lub innych powodów nie podoba. Decydujące są więc owe powody. Mechanizm stosowany w takich wypadkach jest ten i taki sam, jak w sytuacjach opisanych wyżej.



Ostatni przykład, który chcę poddać analizie, jest na pozór dość humorystyczny i potwierdza wszystkie nasze uprzedzenia wobec 'onych'. Ale nie dlatego go tutaj przytaczam.

Wydawałoby się, że ktoś tutaj nie pomyślał. Chwila namysłu z naszej strony jednak czyni ten wniosek dość nieprawdopodobnym. Nie pomyśleć musiałoby tu wiele osób (architektów od dróg, architektów od latarni, wielu pracowników stosownych działów Urzędu Miasta, wykonawcy robót i sami robotnicy, by wymienić tylko najważniejszych udziałowców). Prawdopodobieństwo, że nikt z nich nie zauważył zagadnienia, jest więc nikłe. Chodzi o coś innego. Mamy tu klasyczny przykład rezultatu konfliktu pierwszej i trzeciej rzeczywistości. W pierwszej rzeczywistości powstał widoczny tu idiotyzm (aktywizujący jednak uważność rowerzystów). W trzeciej natomiast – wszystko jest w porządku. Trzecia rzeczywistość to w tym wypadku prawo, przewidujące taki, a nie inny odstęp latarni od krawężnika, oraz takie, a nie inne usytuowanie ścieżki dla ro-

werów wobec jezdni (i części chodnika dla pieszych). Regulacje obydwu przepisów zostały tutaj zachowane, a zatem wszystko jest w porządku, czyli zgodne z prawem (tyle że kolidują tu ze sobą dwa przepisy). Rzecz nie ma sensu. Tak. Ale jest zgodna z prawem. Czyli w trzeciej rzeczywistości nie ma problemu. W pierwszej – jest. Zależy więc, w jakiej chcemy żyć. Dla ułatwienia dodam, że zawsze żyjemy w trzeciej.

A skoro już jesteśmy przy rowerach, to dodam jeszcze jeden przykład, tyle że dla sytuacji prototypowej, w charakterze odpowiedzi na pytanie – jak unikać problemów przez zapobieganie ich powstawaniu. To, że jeden z przykładów pochodzi z Wrocławia, a drugi z Pragi (czeskiej), nie ma znaczenia. Chyba.





Jak widzimy, ktoś nie przewidział, że rower namalowany na wielu kostkach w wypadku konieczności przeprowadzenia prac budowlanych w formie wykopów może się po ich zakończeniu zdekonstruować. Gdzie indziej ktoś inny to przewidział. A przy okazji jeszcze kilka innych kwestii.

Ciekawy jest tu również stosunek do człowieka wbudowany w design oznaczeń drogi dla rowerów. Wiadomo, że kiedyś robotnicy po zakończeniu pracy w wykopie i zasypaniu go, będą musieli zrekonstruować również nawierzchnię chodnika. Można im więc tę czynność w przyszłości ułatwić lub wręcz przeciwnie. Na szczęście tu oni to sobie sami ułatwili.

Na tym bym zakończył kwestię problemu problemu.

Może jeszcze jedna uwaga: stosowany tutaj zabieg podziału na 'fachowców' i 'osoby mniej rozsądne', służy oczywiście tylko i wyłącznie poprawieniu humoru nam, fachowcom; w gruncie rzeczy bowiem sami wiemy, że nie zawsze udaje nam się proponowaną tu procedurę stosować z takim skutkiem i z taką łatwością, z którą jej realizacja jest tutaj przedstawiana. Stąd więc dydaktyczny i nieco arogancki ton. Jakoś trzeba się bronić. Najlepiej zapobiegając zarzutom. Lub je prowokując. To to samo.

9.3. Rachunek mleczarki

‘Rachunek mleczarki’ (termin pochodzący z języka niemieckiego, *Milchmädchenrechnung*) polega na zjawisku, które wszyscy znamy (i często stosujemy), że kiedy (naiwny) klient porównuje bezpośrednio jedynie ceny produktów, nie uwzględniając rachunku ekonomicznego, kupuje on produkt (nominalnie) tańszy w (naiwnym) przekonaniu, że skoro ma przed sobą dwa serki, nazywające się ponadto identycznie, gdyż – serek, to są to takie same (lub podobne) serki, więc kupuje tańszy, skoro to też serek. Fakt natomiast, że ów tańszy serek jest produktem genetycznie zmanipulowanym niemającym (oprócz wyglądu) nic wspólnego z serem (patrz – tak zwane sery analogowe, i szerzej – analogowe produkty spożywcze) oraz że opakowanie tańszego serka jest co prawda tak samo duże lub nawet większe niż droższego, ale ilość sera w nim jest mniejsza, że jeden serek robiony jest, nazwijmy to – dość niechlujnie, a ten drugi pochodzi z ekologicznej produkcji serka i mleka, itp., nie gra dla tego klienta roli. W ten sposób klient ów wspiera producenta taniego serka, a wypiera z rynku producenta serka droższego (a zdrowego lub zdrowszego). W rezultacie kształtują się na rynku dwa typy klientów: tak zwanego świadomego i naiwnego. Ostatni nie uwzględnia bowiem w cenie serka swoich chorób, kosztów leczenia, utraty rozpoznawalności smaków (hasło – glutaminian sodu, E621) itp.

Weźmy inny przykład – mamy przed sobą w sklepie obuwniczym sneaker Adidasa z serii Y-3 zaprojektowany przez Yōji Yamamoto³ lub podobny but firmy Scarpa za (założmy) 500 złotych oraz buty tegoż Adidasa (lub jakiegokolwiek inne) za 100 złotych. Klient naiwny widzi, co widzi, czyli ceny, i kupuje tańsze buty, bo to też buty. Jednakowoż buty Yamamoto czy Scarpa wytrzymują co najmniej 10 lat noszenia (mam na to dowody), a buty Adidasa za 100 złotych góra rok, z czego wynika, że tańsze buty są dwa razy droższe niż droższe⁴. Nie dziwią więc strategie reklamowe – w tym wypadku Adidasa – reklamujące na każdym rogu buty za 100 złotych (które ponadto można jeszcze, w przeciwieństwie do Y-3, nabyć wszędzie, czyli w każdej przedmiejskiej galerii handlowej), jako że one są droższe, a więc dla producenta ciekawsze. Dla klienta zaś są tańsze. Zależy dla którego.

³ W jego własnej transkrypcji – Yōhji Yamamoto.

⁴ Ładnie widać tutaj też funkcjonowanie konceptów ‘przyszłości’ i ‘teraźniejszości’ oraz ich oddziaływanie w rzeczywistości. Pracując bowiem (tylko) teraźniejszością, tańsze buty są w rzeczy samej tańsze; pracując natomiast przyszłością – droższe są tańsze. Ciekawe, że w kręgach, które nasza grupa badawcza (JanKomunikant) w projekcie analizy stylów życia określiła jako bling-bling, pracuje się zasadniczo prawie wyłącznie teraźniejszością, z czego oczywiście producenci (nie tylko butów) się cieszą. Patrz – JanKomunikant 2012.

Ponadto stosowanie rachunku mleczarki ma również konsekwencje etyczne i estetyczne, wychodzące daleko poza kwestie ekonomiczne czy cenowe. Stosując go bowiem na dłużą metę, sami się demoralizujemy i korumpujemy estetycznie i nie tylko. Weźmy przykład dwóch zapalniczek i prześledźmy na nim ten mechanizm.



Ta jedna kosztuje 2,5 zł, ta druga 100 zł. Więc kupujemy tę (czterdzieści razy) tańszą i oszczędzamy 97,5 zł., i cieszymy się, że przechrztyliśmy kapitalizm. Podczas kiedy w rzeczy samej nas przechrztono i to wielokrotnie.

Raz w wymiarze finansowym, ponieważ dość znacznie przepłacamy, kupując stale zapalniczki jednorazowe. Ta droższa bowiem kosztuje co prawda 100 zł (cenę gazu do zapalniczki pomijam ze względu na jej nikłość), ale używana może być przez wiele lat; moją mam od 25 lat, co w przeliczeniu na rok daje cenę 4 zł. Ta za 2,5 zł funkcjonuje góra dwa miesiące, więc rocznie potrzebowałbym takich zapalniczek 6, co kosztowałyby mnie rocznie 15 zł, a w przeliczeniu na 25 lat daje realną cenę takich zapalniczek w wysokości 375 zł. Ta tańsza jest zatem 3,7 razy droższa; moją będę używał na pewno jeszcze wiele lat, więc i jej cena jeszcze się zmniejszy.

Dwa w wymiarze etycznym, gdyż w produkcji tej tańszej zużywamy ogromne ilości surowców (w przeliczeniu na globalną ilość tych tanich zapalniczek) oraz przysparzamy szkodę środowisku naturalnemu, kiedy zmuszeni jesteśmy utylizować te ilości tanich zapalniczek lub kiedy lądują one na wysypiskach śmieci, zatruwając tam środowisko, a tym samym niszcząc je dla kolejnych generacji, które będą musiały operować w takim nadszarpniętym przez nas dla nich środowisku.

Trzy w wymiarze estetycznym, gdyż owe tanie zapalniczki są zasadniczo brzydkie i my otaczając się nimi (i innymi tego rodzaju przedmiotami) przywykamy do życia w takim tandetnym otoczeniu i tandeta ta w nim się z czasem rozpowszechnia, tak że w rezultacie budzimy się (o ile się budzimy!) w brzydkim świecie i nie wpadamy na pomysł, że moglibyśmy żyć w ładniejszym, gdybyśmy tylko nie stosowali rachunku mleczarki. Żyjemy w świecie, w którym wszystko co mamy, możemy wyrzucać i zastępować czymś nowym o takiej samej jakości estetycznej i etycznej. Marna estetyka to również nieetyczne zachowania; estetyka przekłada się jeden do jednego na moralność, kiedy demoralizujemy się sami tandetą, nią się otaczając. Nie chodzi więc tylko o aspekty finansowe, jakkolwiek ważne one w tym procesie są, lecz o wiele istotniejsze dla naszego życia wymiary, których, zdemoralizowawszy się estetycznie, już potem nie zauważamy i żyjemy niechlujnie, dokładnie w ten sposób kształtując następnie naszą osobowość i umysłowość, gdyż najpóźniej po jakimś czasie zaczynamy też niechlujnie myśleć. Puenta natomiast jest dość prosta, możemy bowiem nie tylko kupować taniej (nie stosując rachunku mleczarki), ale i żyć w lepszym i ładniejszym świecie; my natomiast kupujemy drożej i łądujemy w brzydkim i niemoralnym świecie. Bardzo ciekawa zależność.

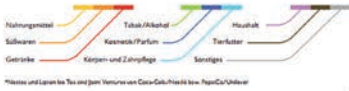
9.4. Powiązania firm

Przykład powiązań firm w sektorze spożywczym⁵.

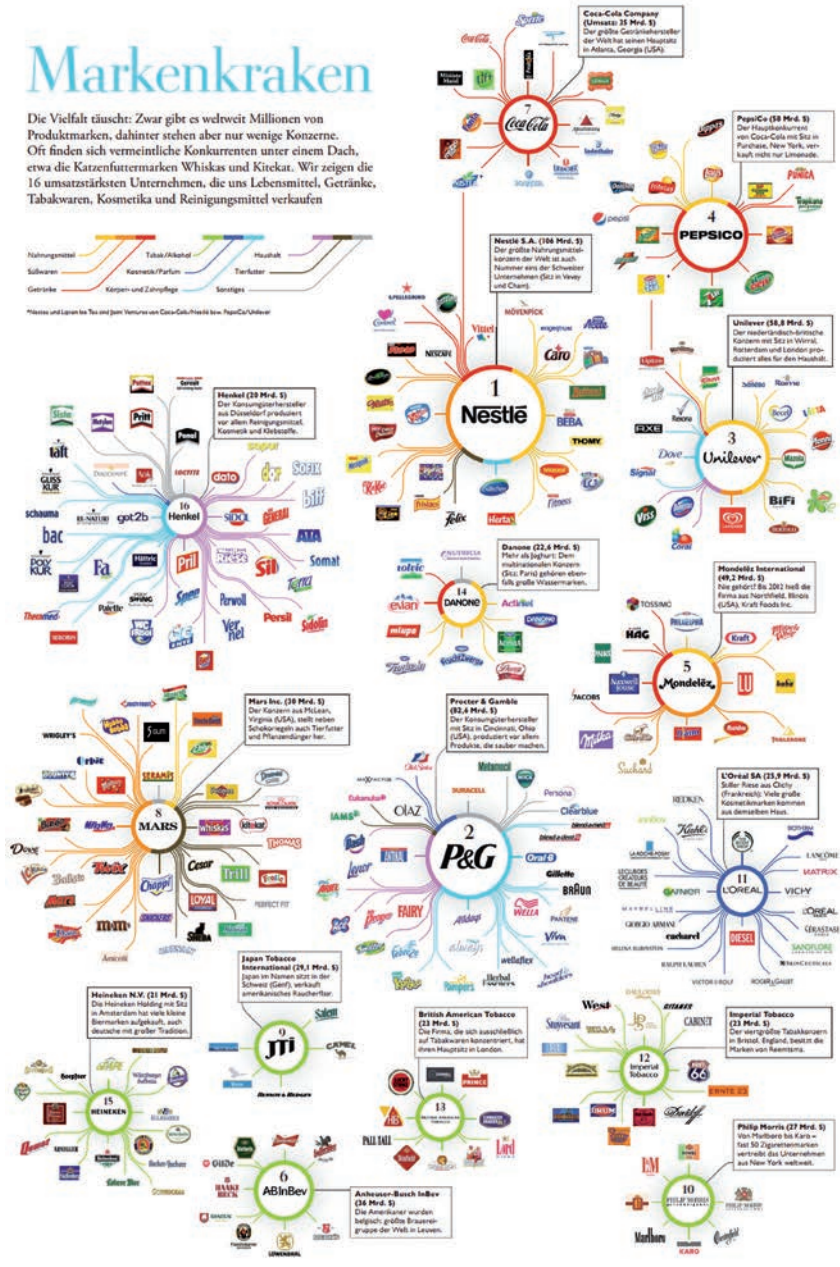
⁵ Źródła ilustracji – <http://pravda-tv.com/2014/02/26/diese-konzerne-regieren-die-welt/>, 31.07.2014; <http://netzfrauen.org/2013/09/26/kampf-der-giganten-wenige-konzerne-beherrschen-die-weltweite-lebensmittelproduktion/>, 20.01.2014.

Markenkraken

Die Vielfalt täuscht: Zwar gibt es weltweit Millionen von Produktmarken, dahinter stehen aber nur wenige Konzerne. Oft finden sich vermeintliche Konkurrenten unter einem Dach, etwa die Katzenfuttermarken Whiskas und Kitecat. Wir zeigen die 16 umsatzstärksten Unternehmen, die uns Lebensmittel, Getränke, Tabakwaren, Kosmetika und Reinigungsmittel verkaufen



Photos und Logos im Text sind Eigentum von Coca-Cola, P&G bzw. PepsiCo/Unilever



9.5. Modalności komunikacji i produkty mediów

W tym miejscu zdefiniować chciałbym podstawowe terminy dotyczące modalności komunikacji i jej poszczególnych elementów. Modalności komunikacji definiuję następująco.

- *Miejsca komunikacji* to te (szeroko rozumiane) media (w rozumieniu Niklasa Luhmanna), w których i przez które odbywają się komunikacje. Są to relewantne aspekty każdego fizycznego, wytworzonego lub imaginacyjnego miejsca, w jakim stosowany jest mechanizm komunikacji i produkowane są komunikacje, są to media ukierunkowujące i stabilizujące komunikacje w zależności od warunków, jakie przez to miejsce są umożliwiające i stawiane do dyspozycji, i dlatego pozwalające komunikacjom przebiegać tak, a nie inaczej. Same media wynikają z konceptów komunikacyjnych. I tak na przykład dopiero obecność konceptu 'krótkie vs. długie' produkuje salony fryzjerskie i fryzjerów.
- Przez zastosowanie mechanizmu komunikacji w konkretnych komunikacjach podczas produkcji wypowiedzi w miejscach komunikacji powstają *przestrzenie komunikacyjne*. Są to obiekty wytworzone odpowiednio przez komunikacje sytuujące się w zależności do miejsc komunikacji. W tym sensie na przykład restauracja jest miejscem komunikacji, w którym możliwe są (tylko) określone komunikacje, a inne są niemożliwe (np. nie można tam ferować wyroków sądowych; chyba że odpowiednio wyposażymy restaurację i ogłosimy ją salą sądową; w tym sensie mówię o imaginacyjnych miejscach), takie komunikacje, które to miejsce na podstawie tak, a nie inaczej zmanifestowanej swej organizacji dopuszcza. Przebiegające w restauracji konkretne komunikacje z kolei wytwarzają przestrzeń komunikacyjną, która ze swej strony pozwala tak, a nie inaczej przebiegać możliwym w tym miejscu komunikacjom. Miejsce komunikacji zatem coś umożliwia, a przestrzeń komunikacji powstaje w określony sposób przez to, że miejsce umożliwia powstanie odpowiedniej przestrzeni. I tak na przykład niemożliwe (a przynajmniej niestosowne) jest wytwarzanie określonych uczuć lub wypowiedzi w dowolnym miejscu, gdyż nie może powstać odpowiednia do tego przestrzeń, ponieważ nie jest to w naszych szerokościach geograficznych przewidziane.
- *Sytuacja komunikacyjna* z kolei powstaje jako rezultat współoddziaływania danego miejsca i danej przestrzeni komunikacyjnej, uczestników komunikacji (a więc interpretatorów), sposobności komunikacji, tematów, scenariuszy komunikacyjnych i wszystkich pozostałych w danej sytuacji relewantnych elementów.

- *Sposobność komunikacji* zaś wytwarza połączenie między systemem społecznym a mechanizmem komunikacji za pośrednictwem instytucji. Sposobności komunikacji pochodzą zarówno od działań, jak i od samej komunikacji. Coś się wydarza lub jest obecne w jakimś miejscu komunikacji, co daje sposobność do rozpoczęcia danej komunikacji i mieści się w ramach jakiejś instytucji. Gdyż sama obecność miejsca, przestrzeni itd. jest co prawda obligatoryjna, nie jest jednak wystarczająca, by rozpocząć komunikację. Gdyż, jeśli komunikacje mają funkcjonować, a tego przecież »chcą«, coś musi spowodować, że komunikacje mogą się rozpocząć. Powoduje i gwarantuje to sposobność komunikacji. Może ona pochodzić od miejsca komunikacji lub, by tak rzec, z zewnątrz, musi ona jednak być w danym miejscu komunikacji możliwa. I tak mogę na przykład mówić w restauracji o wyposażeniu i designie lokalu lub o wojnie w Iraku, nie mogę jednak (to znaczy – ja) wygłosić tam wykładu na temat mojej nowej teorii, co byłoby właśnie aktualne; również dlatego nie, ponieważ sytuacja komunikacyjna nie jest odpowiednia. Sposobności komunikacji rozkładają się więc na odpowiednie miejsca komunikacji, limitowane są przez przestrzenie komunikacji oraz zależne są generalnie od sytuacji komunikacyjnych, pochodzą od programów komunikacji i przebiegają w ramach baz komunikacji i instytucji. Pozwalają jednak, przy zręcznym wyborze i kombinacji tych elementów, inicjować komunikacje oraz pozwalają im następnie przebiegać. Realizacja konkretnych sposobności komunikacji postępuje za określonymi scenariuszami komunikacji i daje z uwagi na typologię różne tematy komunikacji. Muszę zatem moją sposobność móc przyporządkować odpowiednio do tematu i przeprowadzić w odpowiednim scenariuszu; inaczej produkuję skreolizowane dziwolągi. Przyporządkowanie tematu oraz obowiązujące scenariusze czerpię z tematycznych konwencji programów komunikacji. Wybór sposobności nie jest dowolny i swobodny, gdyż jeśli moi partnerzy rozmowy mówią właśnie (z aktualnego powodu) o polityce finansowej rządu USA, nie mogę wrzucić w rozmowę uwagi typu "Słuchajcie, przecież Wallenrod też został zamordowany", nawet wtedy nie, jeśli bym właśnie coś o tym przeczytał, czyli kiedy byłoby to dla mnie bardzo aktualne. Scenariusz tego nie przewiduje. Przewiduje to natomiast scenariusz kabaretu, z którego cytowane zdanie w tej funkcji (od Hansa Dietera Hüscha) pochodzi.
- *Bazę komunikacji* natomiast tworzą różne quasidekursy, dyskursy i interdyskurs. I tak można nadbudowując na określonej bazie komunikacji, wykorzystując ją, brać udział w określonym miejscu komunikacji w tworzeniu odpowiedniej przestrzeni komunikacji, komunikując i występując jako interpretator. Stosuje się swój dyskurs

lub umyka w interdyskurs, przez co manifestuje się swe komunikacyjne pochodzenie lub je ukrywa, koreluje to z możliwościami miejsca komunikacji i tworzy określoną przestrzeń komunikacji, w której także inni interpretatorzy stosują te same zabiegi.

- Jako *środki komunikacji* niech zdefiniowane będą ogólnie stosowane systemy znakowe, w tym język naturalny.
- *Procesy komunikacji* zaś nie są dane inaczej niż jako kategorie opisu, gdyż komunikacja, w proponowanej tu konceptualizacji, nie jest systemem, lecz mechanizmem i zawsze przebiega w równoczesowości, w tym sensie biblioteki, książki, filmy na kasetach lub płytach, nieczytane gazety lub internet są, jako zbiór materiału jedynie, jako fizycznie zamrożony materiał dla komunikacji, swego rodzaju komunikacyjnymi zombie, póki nie zostaną zaktualizowane w komunikacjach⁶. Kategoria procesów jest jednak w tym sensie relewantna, że komunikacje podlegają czasowi i tworzą dyskretną strukturę procesową. Podczas komunikacji odbywa się pewien proces, który stosuje się do tych lub innych scenariuszy, lub do nich się nie stosuje i wtedy odbierany jest jako nieprzystający (wadliwy, dziwny, nie na miejscu itp.); a nie można komunikować poza scenariuszem. Wraz z zakończeniem komunikacji proces ten się kończy i rozpoczyna się inną komunikacją od nowa, jednak zawsze w równoczesowości.
- *Produkty medialne* natomiast to wytworzone przy pomocy obowiązujących w danej przestrzeni konstruktów produkty komunikacyjne jako towary służące do utrzymywania mediów w ruchu i dające mediom podstawę operowania oraz powód wewnętrznego operowania. Produkty mediów wytwarzane są przy pomocy obecnych w danym systemie społecznym konstruktów komunikacyjnych oraz obsługują komunikację medialną.

⁶ Dlatego też internet nie jest żadnym nowym medium, lecz jedynie nowym magazynem takich zombie, który może zostać wykorzystany dla komunikacji z chwilą jego aktywacji. I nie zmienia w niczym tego jego charakteru fakt, że internet pozwala na szybszy dostęp do zawartych w nim materiałów. W rzeczy samej co prawda można w internecie znaleźć coś szybciej niż w stosownych książkach, nie o szybkość tu jednak chodzi, lecz o wiedzę na temat tego, czego się szuka, oraz o umiejętność szukania; kiedy się bowiem nie wie, czego się szuka, lub nie wie, że można czegoś szukać, szybkość jest bez znaczenia, istotny jest zawsze tylko czas. Ponadto poprzez książki otrzymuje się usieciwione informacje w jednym miejscu (co oszczędza czas), poprzez internet natomiast niekoherentny, nieuporządkowany zestaw informacji, który dopiero samemu trzeba usieciwić, a zatem zainwestować czas, aby owe informacje sprowadzić do wiedzy. I tak bilans szybkości wychodzi na zero. Reakcje Google na zapytania są szybkie, z oferowanych przez Google źródeł jednak jeszcze nic nie wynika; te trzeba usieciwić, odrzucając od morza śmieci istotne informacje, a to trwa i to trzeba potrafić.

- *Scenariusze komunikacji* są programami gwarantującymi koherencję danej komunikacji, są stygizowanymi, ustalonymi przez miejsca, przestrzenie i sposobności komunikacji skonwencjonalizowanymi przebiegami konkretnych komunikacji. Scenariusze te obowiązują w danym systemie społecznym z mocą wiążącą oraz zmniejszają zarówno kontyngencję, jak i skomplikowanie komunikacji, lecz pozwalają na zwiększenie jej kompleksowości. Są one reduktorami entropii komunikacji, czyli elementami zwiększającymi stopień porządku komunikacji, przez co pozwalają na zespajanie formacji socjalnych, minimalizację przypadku oraz minimalizację ryzyka przerwania komunikacji i utraty nawiązywalności. Dostarczane z systemu społecznego (a w mniejszej mierze także z samego mechanizmu komunikacji) za pośrednictwem instytucji sposobności komunikacji realizują się na poziomie komunikacji przy pomocy odpowiednich scenariuszy właśnie. O ile więc normatywy, stereotypy, symbole kolektywne i wszystkie pozostałe obiekty dostarczają narzędzi komunikacji, o tyle scenariusze dostarczają skonwencjonalizowanego systemu ich organizacji na tle i przy wykorzystaniu oraz koniecznej obecności odpowiednich elementów rzeczywistości w zgodzie z danym miejscem komunikacji. I tak na przykład 'rozmowa w urzędzie' wymaga fizycznej obecności 'urzędu' (od odpowiednich osób, jako nośników danych funkcji, po meble i oświetlenie) oraz kompetencji w stosowaniu odpowiedniego dla tej sytuacji scenariusza u obydwu stron tej komunikacji. Nieprzestrzeganie zaś odpowiedniego scenariusza jest sankcjonowane zarówno społecznie, jak i komunikacyjnie (rozmowa z urzędnikiem w restauracji od razu umożliwia pojawienie się podejrzenia korupcji); jego przestrzeganie zaś i jego znajomość są oznaką przynależności do danej formacji socjalnej i dyskursowej. W tym sensie scenariusze komunikacji związane są także z przestrzenią komunikacji oraz oczywiście z repertuarem tematów komunikacji, które przez scenariusze są limitowane. Nie ma praktycznie możliwości realizacji komunikacji bez określonego scenariusza, co spowodowane jest oczywiście także tym, że nie ma jednorazowych czy – w tym sensie – kreatywnych komunikacji; kreatywne mogą być tylko treści.

Wszystkie zdefiniowane tu jednostki nie powinny być rozumiane fizycznie, tworzą się one co prawda w i z rzeczywistości, są jednak wielkościami komunikacyjnymi; stanowią one coś podobnego jak *sound*, który również jest zjawiskiem dość trudno uchwytnym, ale oddziałującym.

Weźmy, by usieciwić te pojęcia, jako przykład jazdę taksówką, przy czym nie chodzi tu o fizyczną jazdę samochodem (o komunikację drogową), lecz o typ komunikacji społecznej. Miejsce komunikacji 'jazda

taksówką' umożliwia przede wszystkim zastosowanie języka jako środka komunikacji; mimika i gestyka prawie nie mogą być stosowane ze względu na sposób siedzenia uczestników komunikacji, chociaż najczęściej realizowane są mimo to (przy czym gestyka ze względu na bezpieczeństwo jazdy jest z reguły dość oszczędna). Miejsce to nie reglamentuje, co ciekawe, w żadnym wypadku przestrzeni komunikacji, w zasadzie wszystkie sposobności komunikacji są dopuszczalne, oprócz realizowanych przy pomocy programu komunikacji 'prywatność'. Byłoby bowiem zgubnym dla firmy, gdyby taksówkarz rozpościerał przed nami swe problemy z małżonką; jednak nie odwrotnie, nam jako klientom to wolno; możliwe jest to dlatego, że to my korzystamy z usługi; usługodawca jest opłacamy za to, iż wysłuchuje naszej historii, jakkolwiek żenująca by ona nie była. Jazda taksówką pochodzi z programu komunikacji 'gospodarka' i stanowi w tym względzie towar. Leżący u podstaw jazdy taksówką koncept można by sparafrazować jako 'chęć bycia gdzie indziej', co w perspektywie indywidualnej jest najzupełniej pozbawione sensu, ponieważ jako ja w równoczesności jest się zawsze *na miejscu*. Z tego konceptu (i z konceptów terażniejszości i przyszłości) powstaje w systemie społecznym wydarzenie, by w terażniejszości 'chcieć/musić/mieć itp. być gdzie indziej', a następnie w przyszłości tam być, podczas kiedy w równoczesności zawsze jest się na miejscu. Z tego konceptu gospodarka rozwinęła odpowiednie instytucje i organizacje jako towary, które za pieniądze (jeden z modusów tego programu komunikacji) dostarczają nas gdzie indziej (do czego potrzebne były wcześniej koncepty 'gdzie indziej' i 'chęci bycia gdzie indziej'). Jedną z takich instytucji społecznych jest taksówka. Jakkolwiek szerokie miejsce komunikacji to jest, pozwala ono na powstanie jedynie wąskiej przestrzeni komunikacyjnej. Można co prawda mówić o prawie wszystkim, płacimy za to jednak daleko idącą niezobowiązującą, brakiem nawiązywalności i sporą krótkością wypowiedzi. Sposobności komunikacji prawie nie są tu reglamentowane, przestrzeń komunikacji jednak jest bardzo wąska. Tym samym opisana jest sytuacja komunikacyjna. Jest ona adekwatna do miejsca komunikacji, zawiera z góry znaną przestrzeń komunikacji, wymaga minimum dwóch interpretatorów (przy czym drugi interpretator, klient, składać się może z wielu uczestników komunikacji), jest ograniczona twardym (skonwencjonalizowanym) scenariuszem komunikacji i jest tak samo ciasna jak sama taksówka. Jeśli zaś chodzi o bazę komunikacji, w gestii usługobiorcy leży, czy komunikuje on w swoim dyskursie, czy w interdyskursie; dla usługodawcy zaś wskazane jest, by komunikował w interdyskursie. Jeśli tego nie czyni, może to niekorzystnie wpłynąć na image firmy i zmniejszyć wartość towaru. Sam usługodawca nie może pracować w ramach programu 'gospodarka' na przykład przy pomocy wojskowego modusu rozkazu (i konceptu władzy), i dlatego my możemy mówić, jak

i co nam się podoba. Gdyby jednak taksówkarze posiadali wyższą relewancję społeczną, mogliby bezsprzecznie stosować program komunikacji 'wojsko', modus rozkazu i koncept władzy, jak na przykład odbywa się to w bankach; proszę spróbować uzyskać od banku kredyt, komunikując na przykład w dyskursie punków lub dresiarzy, by stwierdzić, iż byłoby lepiej komunikować w interdyskursie. Przy pomocy jakich środków językowych modus rozkazu jest realizowany, nie ma znaczenia, mogą to być nawet bardzo wyszukane środki. Stosowane w taksówce (przez obydwie strony) sposobności komunikacji są co prawda stosunkowo dowolne, posiadają one jednak bardzo ciekawą właściwość, umożliwiają bowiem stanie się sposobnością komunikacji dla dalszych komunikacji, to znaczy, aktualizowane w taksówce sposobności komunikacji mogą stać się powodami dla dalszych sposobności gdzie indziej. Tyle że tylko w określonych miejscach komunikacji (i tak np. nie przed sądem, czy u lekarza, ani w kościele).

Uwaga: Opisuję tutaj idealną, modelową komunikację tego typu; w rzeczywistości sytuacja może być bardziej złożona. Ważne jest tylko, że owa inność jest dostrzegana. A dostrzegana jest ona tylko dlatego, ponieważ oddziałuje ów idealny model.

9.6. Koncept anarchii

Anarchia/anarchizm to dość kompleksowe zagadnienie, gdyż koncepty te oscylują w dwóch wymiarach: z jednej strony chodzi o stosowne zjawisko pojawiające się w ramach systemu społecznego, z drugiej o pojęcie czy nawet tylko słowo języka potocznego. Semantyka tego ostatniego jest dość prosta, anarchia to: nieporządek, rozkład, chaos; semantyka ta funkcjonuje zarówno w odniesieniu do życia codziennego, jak i do państw, społeczeństw, organizacji itp. Ten wymiar semantyczny jest nam wszystkim znany i nie warto się nim (tutaj) zajmować; dla odróżnienia tego zjawiska od anarchii, określane jest ono jako anomia.

Dla naszych celów dużo istotniejszy jest koncept 'anarchii' jako modelu czy projektu porządku społecznego, gdyż – wbrew pozorom semantyki języka potocznego – anarchia to określona forma porządku, stojąca z jednej strony w opozycji do monarchii, a z drugiej do demokracji. O ile demokracja i monarchia rozumiane są (wewnątrzsystemowo) jako formy rządów i sposoby zarządzania państwem (ujmowanym szerzej lub wężiej, jako państwo narodowe lub na przykład jako imperium), czyli jako formy państwowości, gdzie też państwo jest centralnym konceptem organizującym daną społeczność, o tyle anarchia zasadza na innym koncepcie i inaczej podchodzi do problemu rządzenia czy panowania, a mianowicie

z perspektywy władzy. Nie rządy i nie państwo stanowią dla anarchizmu punkt wyjścia, lecz samo zjawisko władzy oraz formy jej uprawiania, jak i problemy pojawiające się w sytuacji gwarantowania przez nią porządku społecznego. Uprzedzając co nieco dalsze wywody, powiedzieć można już teraz, że demokracja czy monarchia podchodzą do zagadnienia porządku od strony systemu społecznego i starają się go w ten czy w inny sposób gwarantować, stabilizować i regulować; anarchizm zaś podchodzi do tego samego zagadnienia od strony komunikacji, ich sposobów, ich sensu i ich oddziaływań na konkretne jednostki i społeczności. Czyli innymi słowy – nie stabilizujemy systemu społecznego odgórnie przy pomocy narzucanych z góry (jakkolwiek legitymizowanych) decyzji, reguł i przepisów, lecz stabilizujemy go oddolnie poprzez negocjację wspólnego stanowiska przy pomocy komunikacji. W tym wymiarze anarchizm uzyskuje oczywiście pozytywną aksjologię, wbrew semantyce funkcjonującej w języku potocznym; podobnie pozytywną jak demokracja i monarchia (przynajmniej tej ostatniej oświecena wersja).

Historycznie słowo czy pojęcie anarchii pochodzi od starogreckiego *anarchía* i oznacza brak władzy, system pozbawiony władzy, 'anarchizm' zaś stosowany jest na oznaczenie systemu społecznego nieoperującego władzą. Wspólnie natomiast obydwa pojęcia pojawiają się w kontekście projektowania utopii społecznych lub w obszarze zainteresowań antropologii społecznej zajmującej się analizą społeczeństw (najczęściej – pierwotnych) zorganizowanych według zasad anarchii.

W anarchizmie 'władza' rozumiana jest w dwóch wymiarach: z jednej strony jako represywny model panowania określonych grup czy instancji społecznych, z drugiej strony jako relacje władzy oparte na dobrowolnej akceptacji wpływu ze strony akceptowanych autorytetów. O pozytywnym czy negatywnym charakterze anarchii decyduje zatem obecność czy brak zewnętrznych restrykcji czy represji.

Dla nas interesujący jest tutaj wymiar pozytywny anarchii jako możliwego modelu systemu społecznego. Anarchizm projektuje zatem społeczeństwo pozbawione władzy centralnej, w naszych regionach występującej z reguły w formie państwa; społeczeństwo jednak, które oparte jest, ma się rozumieć, na normach i regułach społecznych, tyle że wypracowanych w ramach komunikacji, by tak rzec, oddolnej, czyli wynegocjowanych w procesach komunikacji, w których również zaprojektowane zostają metody zapobiegania powstawaniu władzy. O ile sama idea anarchii znana była już od dawna (od antyku), o tyle w wymiarze społecznym i komunikacyjnym pojawia się ona dopiero w XIX wieku kontrastywnie do systemów demokratycznych i monarchistycznych, charakteryzując panującą

władzę jako naruszenie interesów i przekonań jednostki. W tym sensie Pierre Joseph Proudhon formułuje zasadę – “własność prywatna jest kradzieżą” (Proudhon 1992, 219). A zatem – wolność wyprowadzić można jedynie z anarchii. W modelu społeczeństwa anarchistycznego wszyscy jego uczestnicy są wolni i równi oraz nie są poddani jakkolwiek rozumianej zwierzchności, lecz rozwijają się w ramach komunikacji z wszystkimi uczestnikami społeczeństwa w sytuacji braku przymusu, hierarchii, przemocy i stanowionej przez innych administracji. Centralną zasadą systemu anarchistycznego jest koncept odpowiedzialności – każdy członek społeczeństwa odpowiedzialny jest (kooperatywnie) w równej mierze za kształt społeczeństwa, w którym bierze udział, jak i za swoje własne działania w nim. Sankcje społeczne pojawiają się nie ze strony jakkolwiek rozumianej zwierzchności, lecz tylko wtedy, kiedy dochodzi do przekroczenia ustalonych wcześniej wspólnych reguł. Reguły te zaś ustalane są przez instancje oddolne w procesie komunikacji, w myśl znanej zasady – ‘każdy według swoich zdolności, każdy według swoich potrzeb’. Jak nietrudno zauważyć, pieniądze w takim systemie są nierелеwantne, podobnie jak biurokracja, centralna władza gospodarcza czy wzrost gospodarczy.

O celach społecznych i sposobach ich realizacji decyduje komunikacja wszystkich członków danej grupy na stosownych zebraniach plenarnych przy braku wewnętrznej hierarchii uczestników.

Równie istotnym elementem porządków anarchistycznych jest dualizowanie konceptu wolności, wychodzi się przy tym od wolności indywidualnej oraz kolektywnej; konflikty w ramach tego dualizmu rozwiązywane są również oddolnie poprzez komunikację. Tym samym społeczeństwo jest dobrowolnym związkiem samostanowionych i samostanowiących, równouprawnionych, samorealizujących się jednostek i grup, organizujących się wspólnie w ramach systemu społecznego. Z jednej strony zatem mamy indywidualną wolność, a z drugiej społeczną odpowiedzialność za innych.

W historii powstało co prawda kilka prób realizacji systemu opartego na anarchii (w trakcie wojny domowej w Hiszpanii w niektórych regionach, w ramach Machnowszczyzny na Ukrainie, w węższym zakresie – w komunie Christiania w Kopenhadze, w ruchu squatersów), nie przetrwały one jednak w środowisku pozostałych funkcjonujących równolegle modeli systemów społecznych. W tym sensie anarchię uznać można za utopię w prezentowanym tu rozumieniu utopii jako horyzontu działań, jako kryterium dla teraźniejszości, jako punktu orientacyjnego dla aktualnych działań i komunikacji.

10. Literatura

- Arte-Dokumentation, 2012, *Banken Banker Bankster – Der grosse Reibach. Der Tanz der Geier*. <http://www.youtube.com/watch?v=6Z4AWKB1Rsw>, 28.12.2013.
- Balicki Bogdan, Lewiński Dominik, Ryż Bartosz, Szczerbuk Emil, 2010 (red.): *Radykalny Konstruktywizm. Antologia*. Wrocław.
- Bateson Gregory, 1983: *Ökologie des Geistes: Anthropologische, psychologische, biologische und epistemologische Perspektiven*. Frankfurt am Main.
- Bergmann Jens, 2013: *Die Außerirdische*. "brand eins" 15(2).
- Bertalanffy Ludwig von, 1945: *Zu einer allgemeinen Systemlehre*. "Blätter für deutsche Philosophie" 18(3/4), 112–132.
- Bertalanffy Ludwig von, 1949: *Das biologische Weltbild*. Bern (New York 1960).
- Bertalanffy Ludwig von, 1949a: *Das biologische Weltbild*, t. 1: *Die Stellung des Lebens in Natur und Wissenschaft*. Bern.
- Bertalanffy Ludwig von, 1950: *The theory of open systems in physics and biology*. "Science" 111, 23–29.
- Bertalanffy Ludwig von, 1952: *Problems of life. An evaluation of modern biological thought*. New York.
- Bertalanffy Ludwig von, 1953: *Biophysik des Fließgleichgewichts*. Braunschweig.
- Bertalanffy Ludwig von, 1957: *Allgemeine Systemtheorie. Wege zu einer neuen Mathesis Universalis*. "Deutsche Universitätszeitung" 12(5/6), 8–12.
- Bertalanffy Ludwig von, 1968: *General System Theory. Foundations, Development, Applikations*. New York.
- Bertalanffy Ludwig von, 1972: *The model of open systems: Beyond molecular biology*. W: A.D. Breck, W. Yourgrau (red.): *Biology, History and Natural Philosophy*. New York, 17–30.
- Bertalanffy Ludwig von, 1972a (red.): *Systemtheorie*. Berlin.
- Bertalanffy Ludwig von, 1975: *Perspectives on general systems theory*. New York.
- Bertalanffy Ludwig von, Beier Walter, Laue Reinhard, 1977: *Biophysik des Fließgleichgewichts*. Braunschweig.
- Borowski Andrea 2006: *Mini-Partikel im Essen – Rote Milch und Pizza Multi*. "Süddeutsche Zeitung" 2, November. <http://www.sueddeutsche.de/wissen/mini-partikel-im-essen-rote-milch-und-pizza-multi-1.833179>, 3.02.2014
- Brillouin Léon, 1956, 1962: *Science and information theory*. New York.
- Brodbeck Karl-Heinz, 2013: Störsender-TV, Episode 16. Ausreden II. 16.12.2013.
- Brzostowicz Michał, 2011: *Festiwal w Łądzie nad Wartą*, "Archeologia Żywa" 2 (54).

- Bunge Mario, 1983: *Epistemologie. Aktuelle Fragen der Wissenschaftstheorie*. Mannheim–Wien–Zürich.
- Chandler Raymond, 1975: *Die simple Kunst des Mordes*. Zürich.
- Dose Klaus, Rauchfuss Horst, 1975: *Chemische Evolution und der Ursprung lebender Systeme*. Stuttgart.
- Driesch Hans, 1907: *Philosophie des Organischen*. Leipzig.
- Driesch Hans, 1927: *Behaviorismus und Vitalismus*. (Philosoph. hist. Kl. I 1927/28). Heidelberg, 1–10.
- Dürmeier Thomas, Egan-Krieger Tanja von, Peukert Helge (red.), 2006: *Die Scheuklappen der Wirtschaftswissenschaft. Postautistische Ökonomik für eine pluralistische Wirtschaftslehre*. Marburg.
- Ebeling Werner, 1976: *Strukturbildung bei irreversiblen Prozessen*. Leipzig.
- Ebeling Werner, Feistel Rainer, 1982: *Physik der Selbstorganisation und Evolution*. Berlin.
- Elsenhans Hartmut, 2012: *Kapitalismus global. Aufstieg – Grenzen – Risiken*. Kohlhammer. Stuttgart–Berlin–Köln–Mainz.
- Es werde Geld! W: Geldhahn-zu – Research*. www.geldhahn-zu.de. styczeń 2013 (bez autora).
- Fleischer Michael, 1989: *Die Evolution der Literatur und Kultur*. Bochum.
- Fleischer Michael, 1995: *Das System der polnischen Kollektivsymbolik. Eine empirische Untersuchung*. München.
- Fleischer Michael, 1996: *Das System der deutschen Kollektivsymbolik. Eine empirische Untersuchung*. Bochum.
- Fleischer Michael, 1997: *Das System der russischen Kollektivsymbolik. Eine empirische Untersuchung*. München.
- Fleischer Michael, 2002: *Teoria kultury i komunikacji*. Wrocław.
- Fleischer Michael, 2005: *Obserwator trzeciego stopnia. O rozsądnym konstruktywizmie*. Wrocław.
- Fleischer Michael, 2007: *Ogólna teoria komunikacji*. Wrocław.
- Fleischer Michael, 2010: *Communication design, czyli projektowanie komunikacji*. Łódź.
- Fleischer Michael, 2010a: *Estetyka tu i tam i jej wpływ na komunikację*. Łódź.
- Fleischer Michael, 2011: *Komunikacja bezrefleksyjna*. W: Aleksander Kiklewicz (red.): *Język poza granicami języka 2. Semantyka a pragmatyka*. Olsztyn, 161–175.
- Fleischer Michael, 2012: *Typologia komunikacji*. Łódź.
- Fleischer Michael, 2013: *Notatki*. Kraków.
- Foerster Heinz von, Glasersfeld Ernst von, 1999: *Wie wir uns erfinden: eine Autobiographie des radikalen Konstruktivismus*. Heidelberg.
- Friedman Milton, 2004 (1962): *Kapitalismus und Freiheit*. München–Zürich.
- Gesell Silvio, 2011: *Reichtum und Armut gehören nicht in einen geordneten Staat. Werkauswahl zum 150. Geburtstag, zusammengestellt von Werner Onken*. Kiel.

- Glansdorff Paul, 1982: *Thermodynamik und Evolutionstheorie*. "Dialektik" 5, 58–67.
- Glansdorff Paul, Prigogine Ilya, 1971: *Thermodynamic Theory of Structure, Stability and Fluctuations*. London–New York.
- Graeber David, 2012: *Schulden – die ersten 5000 Jahre*. Stuttgart.
- Habermas Jürgen, 1981: *Die Theorie des kommunikativen Handelns*. Frankfurt am Main.
- Ha-joon Chang, 2010: *23 Lügen, die sie uns über den Kapitalismus erzählen*. München.
- Hankel Wilhelm, Hamer Eberhard, Lesch Harald, 2011: *Dokumentation*. <http://www.youtube.com/watch?v=Bnsy2HBuPs8>, 20.01.2014.
- Hankel Wilhelm, Popp Andreas, 2012: *Ermächtigungsgesetz des Bundestatgs für die EU-Finanzdiktatur*. <http://www.youtube.com/watch?v=kWdQg8kuOxY>, 8.02.2014.
- Harvey David, 2012: *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*. Warszawa.
- Hayek Friedrich August von, 1971 (1960): *Die Verfassung der Freiheit*. Tübingen.
- Herrmann Ulrike, 2013: *Der Sieg des Kapitals. Wie der Reichtum in die Welt kam: Die Geschichte von Wachstum, Geld und Krisen*. Frankfurt am Main.
- Hessel Stéphane Frédéric, 2010: *Indignez-vous!*. Montpellier (niem. *Empört Euch!*, Berlin 2011; pol. *Czas oburzenia!*, Warszawa 2011).
- Hörmann Franz, 2010: *Was hat man in der Bilanzierung aus der "Krise" gelernt?*. <http://www.franzhoermann.com>, 29.12.2013.
- Hörmann Franz, 2012: *Das neue System*. <http://www.franzhoermann.com/>.
- Hörmann Franz, 2012a: *Transformation des Systems*. <http://www.franzhoermann.com/>, 6.5.2013.
- Hörmann Franz, 2013: *Informationsgeld für die Neue Gesellschaft*. <http://www.franzhoermann.com/>, 6.5.2013.
- Hörmann Franz, 2013a: *Kooperativer Individualismus. Das Gesellschaftssystem der freien Entfaltung*. <http://www.franzhoermann.com/>, 6.05.2013.
- Hörmann Franz, Pregetter Otmar, 2011: *Das Ende des Geldes*. Etsdorf am Kamp.
- Hörmann Franz, Vogt Michael Friedrich, 2012: *Welt ohne Geld – vom Tausch zur Kooperation* (Interview). [alpenparlament.tv http://www.franzhoermann.com/](http://www.franzhoermann.com/), 8.05.2013.
- Issing Ottmar, 2003: *Einführung in die Geldtheorie*. München.
- janKomunikant, 2012: *Style życia w komunikacji. Komunikacyjna stratyfikacja społeczeństwa*. Kraków (janKomunikant – zespół badawczy w składzie: Monika Bednorz, Michael Fleischer, Michał Grech, Annette Siemes, Mariusz Wszółek).
- Kabat-Zinn Jon, 1988: *Im Alltag Ruhe finden. Das umfassende praktische Meditationsprogramm*. Freiburg.
- Kabat-Zinn Jon, 1991: *Gesund durch Meditation. Das große Buch der Selbstheilung. Das grundlegende Übungsprogramm zur Entspannung, Streßreduktion und Aktivierung des Immunsystems*. Frankfurt am Main.

- Kabat-Zinn Jon, 1999: *Stressbewältigung durch die Praxis der Achtsamkeit*. Freiamt.
- Kabat-Zinn Jon, 2006: *Zur Besinnung kommen – Die Weisheit der Sinne und der Sinn der Achtsamkeit in einer aus den Fugen geratenen Welt*. Freiamt.
- Kannengießer Karl-Heinz, 1961: *Zum zweiten Hauptsatz der Thermodynamik*. "Deutsche Zeitschrift für Philosophie" 9, 841–859.
- Kaplan Reinhard W., 1972: *Der Ursprung des Lebens*. Stuttgart.
- Kaplan Reingard W., 1972a: *Ursprung des Lebens durch Zufall*. "Umschau" 72, 456–461.
- Kattmann Ulrich, 1980: *Fließgleichgewicht und Homöostase. Zur kybernetischen Beschreibung von Biosystemen*. Teil I. "Der mathematische und naturwissenschaftliche Unterricht (MNU)" 33(4), 202–209.
- Kattmann Ulrich, 1980a: *Das homöostatisch gesicherte Fließgleichgewicht. Zur kybernetischen Beschreibung von Biosystemen*. Teil II. "Der mathematische und naturwissenschaftliche Unterricht (MNU)" 33(5), 283–289.
- Kennedy Margrit, 1991: *Geld ohne Zinsen und Inflation. Ein Tauschmittel das jedem dient*. München.
- Kennedy Margrit, Lietaer Bernard A., 2004: *Regionalwährungen*. München.
- Keynes John Maynard, 2009: *Allgemeine Theorie der Beschäftigung, des Zinses und des Geldes*. Berlin (original: *The General Theory of Employment, Interest and Money*, 1936).
- Kraśniewski Andrzej, 2011: *Jak przygotowywać programy kształcenia zgodnie z wymaganiami Krajowych Ram Kwalifikacji dla Szkolnictwa Wyższego?* Warszawa.
- Lakoff George, 2004: *Don't Think of an Elephant*. New York.
- Lakoff George, Johnson Mark, 1988: *Metafory w naszym życiu*. Warszawa
- Langer Ellen Jane, 1991: *Aktives denken. Wie wir geistig auf der Höhe bleiben*. Reinbek (ang. *Mindfulness*, 1989).
- Langer Ellen Jane, 1993: *Problem uświadamiania. Konsekwencje refleksyjności i bezrefleksyjności*. W: Tomasz Maruszewski (red.): *Poznanie, afekt, zachowanie*. Warszawa.
- Langer Ellen Jane, 2000: *The Construct of Mindfulness*. "Journal of Social Issues" 56(1), 1–9.
- Langer Ellen Jane, 2001: *Kluges lernen. Sieben Kapitel über kreatives Denken und Handeln*. Reinbek.
- Langer Ellen Jane, Piper Alison I., 1987: *The prevention of mindlessness*. "Journal of Personality and Social Psychology" 53, 280–287.
- Lanier Jaron, 2010: *Gadget. Warum die Zukunft uns noch braucht*. Berlin.
- Lehninger Albert Lester, 1970: *Bioenergetik*. Stuttgart.
- Lietaer Bernard A., 1999: *Das Geld der Zukunft*. München.
- Lietaer Bernard A., 2000: *Mysterium Geld*. München.
- Lips Ferdinand, Trachsler Jacques, 1993: *Geld, Gold und die Wahrheit*. Ebmingen.
- Luhmann Niklas, 1975: *Soziologische Aufklärung 2*. Opladen.

- Luhmann Niklas, 1979: *Öffentliche Meinung*. W: Wolfgang Rudolf Langenbucher (red.): *Politik und Kommunikation*. München, 29–61.
- Luhmann Niklas, 1984: *Soziale Systeme. Grundriß einer allgemeinen Theorie*. Frankfurt am Main.
- Luhmann Niklas, 1990: *Das Erkenntnisprogramm des Konstruktivismus und die unbekannt bleibende Realität*. W: Niklas Luhmann: *Soziologische Aufklärung 5. Konstruktivistische Perspektiven*. Opladen, 31–58.
- Luhmann Niklas, 1992: *Beobachtungen der Moderne*. Opladen.
- Luhmann Niklas, 1994: *Teoria polityczna państwa bezpieczeństwa socjalnego*. Warszawa.
- Luhmann Niklas, 1995: *Die Kunst der Gesellschaft*. Frankfurt am Main.
- Luhmann Niklas, 1996: *Die Realität der Massenmedien*. Opladen.
- Luhmann Niklas, 1998: *Die Gesellschaft der Gesellschaft*. Band 1 und 2. Frankfurt am Main.
- Luhmann Niklas, 1998a: *Funkcja religii*. Kraków.
- Luhmann Niklas, 2003: *Semantyka miłości*. Warszawa.
- Luhmann Niklas, 2004: *Einführung in die Systemtheorie*. Heidelberg.
- Mahler Armin, Schulz Thomas, 2014: *Software frisst die Welt*, "Der Spiegel" 15, 78–86.
- Marx Karl, 1867–1894: *Das Kapital. Kritik der politische Ökonomie*. Hamburg.
- Mayer Robert, 1902: *Über die Erhaltung der Kraft*. Leipzig.
- Müller Dirk, 2013: Interview. <http://www.youtube.com/watch?v=caUraGK-Gsw>, ORF 3 – 09.09.13.
- Notarp Ulrike, 2005: *Die deutsche politische Rede. Eine exemplarische kultur- und diskurstheoretische Untersuchung anhand ausgewählter Reden von J. Rau, G. Schröder, K. Wowereit, J. Fischer, E. Stoiber, F. Merz und R. Koch*. Hrsg. vom Willy Brandt Zentrum für Deutschland- und Europastudien der Universität Wrocław. Wrocław.
- Paech Niko, 2005: *Nachhaltiges Wirtschaften jenseits von Innovationsorientierung und Wachstum. Eine unternehmensbezogene Transformationstheorie*. Marburg.
- Paech Niko, 2010: *Postwachstumsökonomie*. Teil 1 und 2. Wykład. http://www.youtube.com/watch?v=_OipeAByMZO oraz <http://www.youtube.com/watch?v=LFdpdCvH9kk>, 8.02.2014.
- Paech Niko, 2012: *Postwachstumsökonomie und die Rolle des Geldes*. <http://www.youtube.com/watch?v=8vbHDhZTU5>, 8.02.2014.
- Paech Niko, 2012a: *Visionen und Realitäten der Lebensstile*. <http://www.youtube.com/watch?v=Ad8BW8B4DUK>, 28.01.2014.
- Paech Niko, 2012b: *Die Wachstumsparty ist vorbei*. Teil 1 und 2. Wykład. <http://www.youtube.com/watch?v=Xdwqu88cY3g> oraz <http://www.youtube.com/watch?v=BdsT7ftmN9Y>, 8.02.2014.
- Paech Niko, 2012c: *Befreiung vom Überfluss. Auf dem Weg in die Postwachstumsökonomie*. München.

- Parsons Talcott, 1961: *Grundzüge des Sozialsystems*. W: Talcott Parsons, 1976: *Zur Theorie sozialer Systeme*. Opladen, 161–274.
- Parsons Talcott, 1966: *Der Begriff der Gesellschaft: Seine Elemente und ihre Verknüpfungen*. W: Talcott Parsons, 1976: *Zur Theorie sozialer Systeme*. Opladen, 121–160.
- Parsons Talcott, 1976: *Zur Theorie sozialer Systeme*. Opladen.
- Parsons Talcott, 1977: *Social Systems and the Evolution of Action Theory*. New York.
- Parsons Talcott, 1978: *Action Theory and the Human Condition*. New York.
- Peirce Charles S., 1931–1960: *Collected papers of Charles Sanders Peirce*. Vols. I–VIII. Cambridge/Mass.
- Peirce Charles S., 1982: *Writings of Charles S. Peirce*. Bloomington/Ind.
- Peirce Charles S., 1986: *Semiotische Schriften*. T. 1–3. Frankfurt am Main.
- Peukert Helge, 2005: *Das tradierte Konzept der Staatswissenschaft*. Berlin.
- Peukert Helge, 2013: *Das Moneyfest: Ursachen und Lösungen der Finanzmarkt- und Staatsschuldenkrise*. Marburg.
- Peukert Helge, 2013a: *Die große Finanzmarkt- und Staatsschuldenkrise : eine kritisch-heterodoxe Untersuchung*. Marburg.
- Popp Andreas, Albrecht Rico, 2011: *Plan B. Revolution des Systems für eine tatsächliche Neuordnung*. <http://www.wissensmanufaktur.net/plan-b>, 20.11.2013.
- Prigogine Ilya, 1965: *Steady states and entropy production*. "Physica" 31, 719–724.
- Prigogine Ilya, 1973: *Time, irreversibility and structure*. W: Jagdish Mehra (red.): *The physicists conception of nature*. Boston.
- Prigogine Ilya, 1979: *Vom Sein zum Werden. Zeit und Komplexität in den Naturwissenschaften*. München.
- Prigogine Ilya, Glansdorff Paul, 1971: *Thermodynamic theory of structure, stability and fluctuations*. London–New York.
- Prigogine Ilya, Nicolis Grégoire, 1977: *Self-organization in non-equilibrium systems, from dissipative structures to order through fluctuations*. New York.
- Prigogine Ilya, Stengers Isabelle, 1981: *Dialog mit der Natur. Neue Wege naturwissenschaftlichen Denkens*. München.
- Prigogine Ilya, Nicolis Grégoire, 1987: *Die Erforschung des Komplexen*. München.
- Proudhon Pierre Joseph, 1992 (1896): *Was ist das Eigentum. Erste Denkschrift. Untersuchungen über den Ursprung und die Grundlagen des Rechts und der Herrschaft*. Wien.
- Sampson Anthony, 1982: *Die Geldverleiher*. Hamburg.
- Schrödinger Erwin, 1944: *What is life? Physical aspect of the living cell*. Cambridge (niem.: *Was ist Leben?* Bern 1951).
- Schwarzenfischer Klaus, 2008: *Gestalt-Integration als Super-Code von Ästhetik, Ökonomik und Ethik?* W: Thomas Friedrich, Klaus Schwarzenfischer (red.):

- Wirklichkeit als Design-Problem. Zum Verhältnis von Ästhetik, Ökonomik und Ethik.* Würzburg, 47–88.
- Senf Bernd, 2007: *Silvio Gesell: Freiwirtschaftslehre und natürliche Wirtschaftsordnung – weder Kapitalismus noch Sozialismus.* W: *Die blinden Flecken der Ökonomie. Wirtschaftstheorien in der Krise.* Verlag für Sozialökonomie. Kiel.
- Shannon Claude Elwood, Weaver Warren, 1949: *The mathematical theory of communication.* Urbana.
- Smith Adam, 2009 (1776): *Der Wohlstand der Nationen.* Köln.
- Spehl Harald, Müller Dirk, Peukert Helge, Kennedy Margrit, 2013: Diskusja panelowa. http://www.youtube.com/watch?v=_cnxVUxcg1A, 28.12.2013.
- Spencer-Brown George, 1996 (1957): *Wahrscheinlichkeit und Wissenschaft.* Heidelberg.
- Spencer-Brown George, 1997 (1969): *Laws of Form. Gesetze der Form.* Lübeck.
- Steingart Gabor, 2011: Kommunikationskongress. <http://www.youtube.com/watch?v=xuDRldqEiU>, 6.12.2013.
- stoersender.tv, 2013: Episode 1. *Finanzkasinokapitalismus*, 28.03.2013.
- stoersender.tv, 2013: Episode 3. *Die Herren der Welt*, <http://www.stoersender.tv/Sendungen.html>, 28.04.2013.
- Szilárd Leó, 1929: *Über die Entropieverminderung in einem thermodynamischen System bei Eingriffen intelligenter Wesen.* "Zeitschrift für Physik" 55, 840.
- Unsöld Albrecht, 1981: *Evolution kosmischer, biologischer und geistiger Strukturen.* Stuttgart.
- Weber Max, 1934 (1904): *Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus.* Tübingen.
- Weick Karl, Sutcliffe Kathleen, 2003: *Das Unerwartete managen: Wie Unternehmen aus Extremsituationen lernen.* Stuttgart.
- Weiss Paul Alfred, 1978: *Empirische Grundlagen des Systemdenkens.* "Nova Acta Leopoldina (N.F.)" 47(226), 325–334.
- Welzer Harald, 2013: *Selbst denken. Eine Anleitung zum Widerstand.* Frankfurt am Main.
- Willke Gerhard, 2006: *Kapitalismus.* Frankfurt am Main.
- Willke Helmut, 1987: *Differenzierung und Integration in Luhmanns Theorie sozialer Systeme.* W: Hans Haferkamp, Michael Schmid (red.): *Sinn, Kommunikation und soziale Differenzierung. Beiträge zu Luhmanns Theorie sozialer Systeme.* Frankfurt am Main, 247–274.
- Wuketits Franz Manfred, 1978: *Wissenschaftstheoretische Probleme der modernen Biologie.* Berlin.
- Wuketits Franz Manfred, 1980: *Kausalitätsbegriff und Evolutionstheorie. Die Entwicklung des Kausalitätsbegriffs im Rahmen des Evolutionsgedanken.* Berlin.
- Wuketits Franz Manfred, 1981a: *Biologie und Kausalität. Biologische Ansätze zur Kausalität, Determination und Freiheit.* Berlin.
- Wuketits Franz Manfred, 1982: *Grundriß der Evolutionstheorie.* Darmstadt.

Wuketits Franz Manfred, 1983: *Biologische Erkenntnis: Grundlagen und Probleme*. Stuttgart.

Wuketits Franz Manfred, 1983a: *Die Evolution des Denkens*. München.

Wuketits Franz Manfred, 1985: *Zustand und Bewußtsein*. Hamburg.

Zur Geschichte des Geldes, 2013: W: *Geldhahn-zu – Research*. www.geldhahn-zu.de, styczeń 2013 (bez autora).

